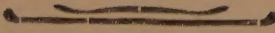
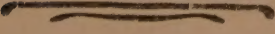


WYBÓR KAZAŃ.

KS. JÓZEF STAGRACZYŃSKI.

WYBÓR KAZAŃ NIEDZIELNYCH I ŚWIĄTECZNYCH.


TOM I.


POZNAN.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha.
1908.

252.21
S 77
v. 1

Wolno drukować.

Poznań, d. 13-go Maja 1908.

(L. S.)

Konsystorz Generalny Administratorski.

X. Echaust.

Od wydawcy.

Zdziewięciu tomów »Biblioteki Kaznodziejskiej«, którą ś. p. X. Józef Stagraczyński poczynawszy od r. 1870 wydawał, wyczerpała się już większa część z biegiem lat i z pólek księgarskich znikła. Wobec tego uwzględnił autor pod koniec swego życia prośbę zgłaszających się doń nieustannie po wybór jego nauk i kazań, wyjął z nich te, które jego zdanie i opinia konfratrów za najlepsze uznała, zmienił niektóre i uzupełnił całość tak, iżby materiały na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego zawrzeć było można w dwóch tomach.

Instytucja nasze uważała sobie za obowiązek wydać ostatnie dzieło tego nieustrudzonego na tej niwie pisarza kościelnego, aby i dalsze pokolenia kapłanów korzystały z jego umiejętnej pracy nad przyswojeniem naszemu językowi wzorów nauk z dziedziny wiary naszej św. i moralności chrześcijańskiej.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

Spis kazań

zawartych w tomie pierwszym.

| | Strona. |
|---|---------|
| Na Nowy Rok. | |
| Kazanie I. Wartość czasu | 1 |
| Kazanie II. Trzy postanowienia | 9 |
| Kazanie III. Czem jest dla nas Jezus? | 16 |
| Na niedzielę po Nowym Roku. | |
| Kazanie I. Trzy ołtarze w domu | 23 |
| Kazanie II. Śmierć koniec i niekoniec wszystkiego | 29 |
| Kazanie III. Jaki koniec prześladowania P. Jezusa i Kościoła? | 34 |
| Na uroczystość Trzech Króli. | |
| Kazanie I. Płonne zamysły Heroda | 40 |
| Kazanie II. Gwiazdy nasze | 47 |
| Na niedzielę I. po Trzech Królach. | |
| Kazanie I. Błogosławieństwo i przekleństwo z dzieci | 53 |
| Kazanie II. Ukryty żywot Pana Jezusa | 57 |
| Na niedzielę II. po Trzech Królach. | |
| Kazanie I. Wstępowanie w stan małżeński | 64 |
| Kazanie II. Imię Jezus nad wszystkie imiona | 71 |
| Na niedzielę III. po Trzech Królach. | |
| Kazanie I. Katolik w piekle | 77 |
| Kazanie II. Ustanie cudów | 83 |
| Kazanie III. Szanujcie kapłanów | 89 |
| Na niedzielę IV. po Trzech Królach. | |
| Skąd tyłu nieprzyjaciół Kościoła? | 98 |
| Na niedzielę Starozapustną. | |
| Kazanie I. Gnuśność i lenistwo w dobrem | 106 |
| Kazanie II. Bóg — Ojcem ludzi | 113 |

Na uroczystość M. B. Gromnicznej.

| | | |
|-------------|-------------------------|-----|
| Kazanie I. | Co ofiarować? | 120 |
| Kazanie II. | Ofiara Maryi | 125 |

Na niedzielę Mięsopestną.

| | | |
|-------------|---|-----|
| Kazanie I. | Przeszkody słowa Bożego | 132 |
| Kazanie II. | Błogosławieństwo słowa Bożego | 139 |

Na niedzielę Zapustną.

| | | |
|--------------|---|-----|
| Kazanie I. | Dwojakie szczęście dla grzesznika | 148 |
| Kazanie II. | Owoce śmierci krzyżowej | 153 |
| Kazanie III. | O tańcach | 162 |

Na niedzielę Wstępną.

| | | |
|-------------|------------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Chorągiew chrześcijanina | 169 |
| Kazanie II. | Uciechy światowe | 174 |

Na niedzielę II Postu.

| | | |
|-------------|----------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Śmierć grzesznika | 180 |
| Kazanie II. | O miłosierdziu Boskiem | 186 |

Na niedzielę III. Postu.

| | | |
|-------------|---------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Złe spowiedzie | 197 |
| Kazanie II. | Odkładanie nawrócenia | 203 |

Na niedzielę IV. Postu.

| | | |
|-------------|--|-----|
| Kazanie I. | Kwestya chleba | 213 |
| Kazanie II. | Potrzeba i pożytki spowiedzi | 219 |

Na uroczystość św. Józefa.

| | | |
|-------------|---------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Prawdziwe szlachectwo | 225 |
| Kazanie II. | Święty przykład cnoty | 230 |

Na niedzielę V. Postu.

| | | |
|-------------|---------------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Kłamstwo | 235 |
| Kazanie II. | Żal i postanowienie poprawy | 242 |

Na uroczystość Zwiastowania N. M. P.

| | | |
|-------------|------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Źródło zbawienia | 248 |
| Kazanie II. | Tajemnica wybrania | 254 |

Na Wielki Piątek.

| | | |
|-------------|--------------------------|-----|
| Kazanie I. | Trzy krzyże | 262 |
| Kazanie II. | Ostatnie słowa | 267 |

Na Wielkanoc.

| | | |
|-------------|---|-----|
| Kazanie I. | Alleluja | 272 |
| Kazanie II. | Alleluja i echo jego potrójne | 277 |

Na Poniedziałek Wielkanocny.

| | | |
|-------------|---------------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Trzy wieczory | 285 |
| Kazanie II. | Wieczór w sercu człowieczem | 289 |

Na niedzielę I. po Wielkanocy.

| | | |
|-------------|---------------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Rany Chrystusowe | 293 |
| Kazanie II. | Zmartwychwstanie grzesznika | 303 |

Na uroczystość św. Wojciecha.

| | |
|--------------------------|-----|
| Wyznanie wiary | 310 |
|--------------------------|-----|

Na niedzielę II. po Wielkanocy.

| | | |
|-------------|---------------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Pasterze, owce, wilki | 316 |
| Kazanie II. | Miłość katolika do Kościoła | 323 |

Na niedzielę III. po Wielkanocy.

| | | |
|-------------|----------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Majestat i dobroć Boga | 330 |
| Kazanie II. | Dobre używanie czasu | 336 |

Na niedzielę IV. po Wielkanocy.

| | | |
|-------------|------------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Droga do Boga | 343 |
| Kazanie II. | O nieśmiertelności duszy | 347 |

Na niedzielę V. po Wielkanocy.

| | | |
|-------------|------------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Modlitwa w imię Jezusowe | 354 |
| Kazanie II. | Modlitwa | 361 |

Na niedzielę VI. po Wielkanocy.

| | | |
|-------------|--|-----|
| Kazanie I. | Nauczycielski urząd Kościoła | 368 |
| Kazanie II. | Wielkość Kościoła — gdy cierpi | 374 |

Na Wniebowstąpienie Pańskie.

| | | |
|-------------|--------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Prześliczny dzień | 380 |
| Kazanie II. | O władzy Pana Jezusa | 384 |

Na Zielone Świątki.

| | | |
|-------------|--|-----|
| Kazanie I. | Odnowienie świata | 392 |
| Kazanie II. | Co czyni Duch św. w duszy człowieczej? | 398 |

Na Poniedziałek Świąteczny.

| | | |
|-------------|--|-----|
| Kazanie I. | Duch św. Pocieszycielem świata | 405 |
| Kazanie II. | Łaska Wiary | 410 |

Na św. Trójcę.

| | | |
|--------------|---|-----|
| Kazanie I. | O istności Boga | 418 |
| Kazanie II. | O istności Boga (Kazanie apologetyczne) | 428 |
| Kazanie III. | Wierz i dziękuj | 435 |

Na Boże Ciało.

| | | |
|-------------|---|-----|
| Kazanie I. | Najświętszy Sakrament — cud największy | 442 |
| Kazanie II. | Najświętszy Sakrament — ozdoba i pociecha największa Wiary naszej | 447 |

Na niedzielę II. po Świątkach.

| | | |
|-------------|--|-----|
| Kazanie I. | Najśw. Sakrament — największy cud wszechmocności Boskiej | 454 |
| Kazanie II. | Zmysł niebieski | 459 |

Na niedzielę III. po Świątkach.

| | | |
|-------------|---|-----|
| Kazanie I. | Pocieszający obraz dla grzesznika | 466 |
| Kazanie II. | Radość w niebie z nawrócenia się grzesznika . . . | 473 |

Na niedzielę IV. po Świątkach.

| | | |
|-------------|----------------------------|-----|
| Kazanie I. | Obfity połów | 479 |
| Kazanie II. | Czem jest praca? | 483 |

Na niedzielę V. po Świątkach.

| | | |
|-------------|--------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Dwie prawdy o piekle | 490 |
| Kazanie II. | Miłość nieprzyjaciół | 494 |

Na niedzielę VI. po Świątkach.

| | | |
|-------------|-------------------------------|-----|
| Kazanie I. | Trzy gorzkie chleby | 502 |
| Kazanie II. | Chleb, — dar Boży | 507 |

Na uroczystość śś. Piotra i Pawła.

| | | |
|-------------|--|-----|
| Kazanie I. | Co winniśmy Papieżowi? | 515 |
| Kazanie II. | Opisanie żywota tych dwóch Apostołów . . . | 520 |



Na Nowy Rok.

KAZANIE I.

Wartość czasu.

Z dniem dzisiejszym uleciała znowu część tego czasu pełnego tajemnic i pełnego łaski, a z nim i część życia naszego. Rok jeden — długi to czas, a jednak krótki i przemijający! Długi czas, gdy spojrzym w przeszłość i policzymy godziny i dni całego roku; krótki i przemijający, gdy rzucim okiem na rok upłyniony. Ażali nie zdaje nam się tak, że jakoby dopiero kilka tygodni temu, jak było lato? Ażaliż nie zdaje się nam, że to kilka dni dopiero temu, jak słońce ognistymi promieniami paliło? Ażaliż nie zdaje nam się tak, że to zaledwie kilka godzin minęło od onej chwili, gdyście w ostatnim Nowym Roku klęczeli tutaj i pokłon Bogu oddawali? Gdyśmy czuwali i spali; gdyśmy pracowali i odpoczywaliśmy; gdyśmy się weselili i płakali; gdyśmy czynili dobrze lub złe — potok czasu przeszedł koło nas, porywając nas z sobą — i będzie tak pędził rok po roku, bezustanku, aż razem z nami wtoczy się do morza wieczności.

Dziwne myśli i uczucia budzą się w nas przy rozpoczęciu Nowego Roku. Czem jest czas? jak on przemija, jak hyżo ulata: oto, co duszę każdego myślącego człowieka a tem więcej duszę chrześcijanina w pierwszym dniu Nowego Roku powinno zajmować.

Czem jest czas, który w wielkim okresie 365 dni mimo nas przeleci, który w nowych tygodni i nowych miesiący stawia dziś przed nami? Kto nam powie, co to jest czas? Idź, pytaj się czasu samego — w tej chwili, gdy idziesz się

pytać, już go nie ma, i żadna moc świata nie potrafi go zatrzymać. Pytaj się mędrców i uczonych: i ci mimo głębokiej swej wiedzy nie powiedzą nic pewnego. Z niepowstrzymaną siłą i hyżym lotem uchodzi, pędzi czas — jest to jakiś tajemniczy przypływ i odpływ: przychodząc, przynosi życie, odchodząc zabiera życie, a jednak nie zgadnie i nie powie nikt, skąd przychodzi i dokąd idzie. Otacza żywot nasz jak powietrze ze wszech stron, a jednak nie wiemy, czym jest czas.

Z chwilą stworzenia nastał i czas jako forma i miara życia ograniczonego i stworzonego; i dopóki świat będzie widownią, na której się ludzie do przeznaczenia swojego w wieczności gotują, tak długo trwać będzie i czas.

Ale chrześcijanin z innej jeszcze strony zapatruje się na czas. Z chwilą, gdy pierwsi nasi rodzice zgrzeszyli, z tym ich grzechem razem przyszła na świat śmierć, przyszło psucie się, rozpadanie wszystkiego, co ziemskie, co stworzone. Rodzaj ludzki, a przezeń i świat wszystek utracił prawo do życia i dalszego istnienia; Pan Bóg mógł był świat w nicłość obrócić i czas zamknąć w wieczności; lecz ze względu na Jezusa Chrystusa, na obietnicę Odkupiciela, Pan Bóg przedłużył czas, ażeby w nim, przez łaskę Syna Bożego, z upadłego rodzaju dopełnić liczby Wybranych; albowiem Bóg przez Chrystusa uczynił wieki. (Hebr. 1, 2.)

Tak więc czas przedstawia się oczom naszym zarazem jako okup krwi Chrystusowej, darowany z miłości ludziom, ażeby w nim zdążali do żywota w wieczności. Czas więc jest kluczem danym nam do ręki, byśmy sobie otworzyli bramy onego świata błogosławionego. Lecz czas może też być niestety! dla nas kluczem, co bramę piekła otwiera.

Czas trwać będzie, aż rodzaj ludzki dobiegnie do mety pielgrzymowania ziemskiego. Kiedy się dwór niebieski napelni Błogosławionymi, wziętymi z szeregu ludzi śmiertelnych tedy niebo i ziemia nowy przybiorą kształt na żywot wiekuisty. Odtąd już czasu nie będzie. (Apoc. 10, 6.) Pan Bóg czas zamknie na nowo w wieczności, i na końcu dni będzie królował po wszystkie wieczności, jako królował na początku.

Zastanówmy się nad znaczeniem i wartością czasu dla życia naszego, byśmy w tym N. Roku zrozumieli słowa Psal-

misty: Drogi twoje, o Panie, pokaż mi i naucz
 mnie ścieżek twoich.

Przedstawię wam tedy trzy najgłówniejsze przymioty
 czasu.

- I. Czas krótki.
- II. Czas ten krótki — niepewny.
- III. Czas ten krótki i niepewny — nie-
 wraca.

I.

Apostół Paweł św. pisze: Bracia, czas krótki.
 (1 Cor. 7, 29.) I któżby chciał zaprzeczyć prawdziwości tych
 słów? Czas krótki, straszliwie krótki. Jako lekkie chmury
 na niebie, gnane wiatrem, pędzą i znikają niebawem z przed
 oczu, tak dzieje się z ludźmi na ziemi. Zaledwie podadzą sobie
 i uściskną dłoń, a już się rozchodzą i zapadają w grób. Głos
 mówiącego: Wołaj! I rzekłem: Co będę wo-
 łał? Wszelkie ciało trawą, a wszelka chwała
 jako kwiat polny. (Izaj. 40, 6.)

Życie nasze upływa z szaloną chyżością. Za dni młodości
 człowiek pełen nadziei stawia u progu życia — podnosi skrzydła
 do lotu swobodnego po świata przestworach; zdaje mu się,
 że życie jego nie skończy się, nie może się skończyć. Lecz
 niech kilka lat minie, a zaczniesz poznawać nicość dni swoich.

My wszyscy przeżyliśmy dłuższy lub krótszy odłam
 czasu: jeden przeżył lat dwadzieścia, trzydzieści,
 czterdzieści; drugi lat sześćdziesiąt, siedm-
 dziesiąt. A czy ten czas przeżyty nie wydaje się jako krótki
 sen? Dni życia naszego podobne do onego bluszczu, który
 przez jedną noc wyrósł ponad głowę Jonasza, a drugiej nocy
 już usechł. I nagle zginął Bóg robaka, gdy wscho-
 dziło zaranie nazajutrz, i zaraził bluszcz,
 i usechł. (Jon. 4, 7.)

Krótkość życia naszego jest jedną z tych prawd, na którą
 się wszyscy zgadzają, choćby zresztą rozmaitego byli zdania
 co do ważności życia. Św. Augustyn pyta się, co jest życie?
 I odpowiada: „Szybki bieg do grobu“. Chrystus Pan ani
 raz jeden nie mówi o latach, miesiącach i tygo-
 dniach życia swojego, mówi zawsze o godzinach.
 Apostół Paweł św. zowie życie ludzkie szybką gonitwą,

a Jakób św. zowie je dymem, który się na czas krótki ukazuje a potem znika (4. 159).

Któżby zresztą chciał te kilka krótkich i znikomych chwil pobytu na ziemi zwać długimi wobec wieczności? Tyśiąc lat przed oczyma twemi, jako dzień wczorajszy, który przeminął. (Psałm 89, 4.) I najdłuższe życie ludzkie, nawet wszystek czas istnienia świata w świetle wieczności jest jak ta błyskawica, co mignie na chwilę, a zgaśnie u bram życia wiekuistego.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która to krótkie życie jeszcze krótszem czyni. Która to? To grzech. Już w pierwszych zaraz tysiącach lat widzimy, jak ubywa wieku życiu ludzkiemu. Po potopie schodzi do tych niewielu krótkich lat, jakich się obecnie człowiek może doczekać. Im więcej zanika prostota życia, a namiętności ludzkie i występki górę biorą, tem krótsze jeszcze życie. Czy pijaństwo, lubieżność, obżarstwo, gniew nie skracają życia?

Nie ludźże się więc co do życia swego! Wartko ulatuje młodość, jeszcze prędzej przekroczysz granicę wieku średniego, a gdy słońce pocznie zachodzić, tedy wieczór zbliżać się będzie olbrzymim krokiem. Żadna sztuka lekarzy, żadna moc lekarstw i żadna troskliwość nie zdoła przedłużyć krótkiego żywota.

Życie krótkie! Cóż stąd za wniosek? Oto ten: Od tego krótkiego żywota zwrócić z tem większą wiarą wzrok na żywot nieprzemijający, wiekuisty, a nie kochać się w tym krótkim śnie ziemskiego pobytu, nie w tem co ziemia daje! Obcowanie nasze jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego, Jezusa Chrystusa. (Philip. 3, 20.) Miłość do życia wszczepiona jest niewypowiedzianie głęboko w serce ludzkie, i ta żądza najpotężniejsza jest ze wszystkich, co władają sercem naszym. Lecz zazwyczaj miłujem doczesne, ziemskie tylko życie, zapominając, że ta żądza życia dopiero na drugim świecie będzie zaspokojona. Augustyn św. wyrzekł głębokie słowo ganiąc tę miłość życia ziemskiego nazywając próżne i marne one życzenia noworoczne — długiego życia. „Z jakąże troskliwością, z jakim staraniem, z jakąż wytrwałością przemyślują ludzie nad tem, by długo żyli! Gotujesz przyjaciółom ucztę, słyszysz ich życzenia.

Mówią ci: „Żyj w najdłuższe lata, niech się spełnią wszystkie życzenia twoje! Jak to? Więcże mają przychodzić lata wciąż, a ty nie chcesz, by przyszedł koniec twych lat? Życzenia twoje są w sprzeczności. Chcesz iść, a nie chcesz dobieść do mety... Dzień w dzień szukamy w tem życiu dni dobrych, których jednak nie znajdziem tutaj, a nikt nie usiłuje przyjść tam, gdzie je znaleźć można“. (Sermo 39 de verbo Dom.)

Z tego bystro upływającego potoku czasu podnieśmy oczy na brzeg wieczności, gdzie znajdziem życie nieprzemijające i gdzie serca naszego pragnienie za życiem zaspokojone będzie rzeczywiście. Wierzę w żywot wieczny!

II.

Czas nie tylko krótki, lecz i niepewny.

P. Bóg każdej istocie odmierzył dokładnie dni i godziny czasu jej pobytu ziemskiego. Skoro ostatni moment nadejdzie, tedy skazówka na życia zegarze stanie i już ani na włos nie pomknie się dalej.

Czas odmierzony jest według celu życia, jaki tu na ziemi osiągnąć mamy. Jako czasu swego wszystka ziemia zniszczeniu oddaną będzie i moce jej, jak mówi Pismo, wzruszą się i rozwiążą, skoro przeznaczenia swego dokona, i dopełni się liczba wybranych z niej; tak i życia naszego namiot Pan zbierze i zwinie, skoro dopełnim jego celu i zadania. Lecz któż powie, kiedy tego przeznaczenia dokonamy na ziemi? Nikt z ludzi nie jest do tyła konieczną istotą, żeby bez niego świat miał się zapaść. Chociaż zgon wielu dla mniejszych kół niepowetowaną może być stratą, — dla istnienia świata w wielkim zakresie nikt nie jest koniecznie potrzebny. Każdego z nas można zastąpić i każdy będzie wnet zastąpiony.

Najprzedniejsze zadanie życia naszego jest duszę tutaj wychować dla życia w wieczności. I to zadanie możemy spełnić każdej godziny. Nie długość lat, lecz gorliwość, z jaką się do tego zadania zabieramy, rozstrzygać będzie na sądzie boskim.

Każdy dzień może położyć koniec życiu naszemu, każda minuta może przeciąć nić żywota. Stąpamy jakoby po cie-

niuchnej pokrywie ponad głęboką przepaścią śmierci, i każdego dnia może pęknąć ta powłoka, może się zerwać pod stopami naszymi.

Żadna moc ziemska, żadna siła i żadna potrzeba ziemska nie może nam ani jednej minuty życia poręczyć. Potok czasu pędzi gwałtownie i porywa z sobą wszystko. Co nas obroni od tej niepewności? Nic! — ani potęga i godności ani zaszczyty i bogactwa.

Na szczytach wielkości i dostojeństw ziemskich wieje niszczący wiatr czasu równie dokuczliwie i zgubnie, jak po nizinach życia. Największe bogactwa i najsławniejsze imiona obracają się w nicość. Lecz i żadna skarga i żadna potrzeba nie zdoła zatrzymać życia. Śmierć zabiera niemowlę od piersi matki, nie zważając na jej łzy i zakłęcia. Starcowi wydiera kostur i rzuca go o ziemię. Zarówno młodzieńcowi jak i dojrzałemu mężowi kładzie koniec życia, choćby się niem nie wiem jak mocno cieszyli. Mnie dziś, tobie jutro! Człowiek podobny stał się marność; dni jego jako cień przemijają. (Psalm 143. 4.)

Jakże więc ważne te przelotne a niepewne chwile życia naszego! One stanowią o całej wieczności! Każda godzina dobrze użyta, może dać niebo, a każda źle użyta może przynieść piekło.

Dla tego upomina Apostół, abyśmy z każdego momentu życia korzystali na wieczność. Patrzcież tedy bracia, jakoście ostrożnie się sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy; czas odkupując przeto, iż dni złe są. (Eph. 5, 15, 16.)

Teraz dan jest nam czas, byśmy oleju dobrych uczynków kupowali do lampy życia naszego. Teraz czas, w którym powierzonymi sobie talenty kupczyć i nowych nabywać możemy. Teraz urodzajne lata, w których zapatrywać się możemy na przyszły nieurodzaj, iżbyśmy z głodu nie umierali.

A jakże używają ludzie czasu, czasu tak krótkiego i tak przelotnego? Jakżeśmy go użyli w roku minionym? W niczem inszem nie poczynamy sobie tak nieroztropnie, jak w używaniu czasu. W kwiecie młodości w snach i marzeniach przedziem złotą nić, z jakiej chcielibyśmy mieć udzierzganą szatę życia naszego, i spędzamy dni na układaniu planów

i zamysłów na przyszłość. W latach dojrzałych troski i znoje ziemskie, ciężka walka o chleb codzienny pożerają nam każdy nieomał moment życia, i tak nadchodzi starość, a dla duszy nie działaliśmy — nic. Iluż schodzi z tego świata, co ani razu nie zastanowili się poważnie nad tem, że mają duszę, i że wszystkie prace ku jej zbawieniu zmierzać powinny! Inni przechodzą przez ten żywot śpiewając i tańcząc, do końca pozostają dziećmi, chociaż utrapienia ziemskie powinnyby ich przekonać, że to życie czemś więcej jest jak płochą igraszką.

Czas to pieniądz, woła świat, i każe sobie płacić za czas. I słusznie to czyni. Lecz czyż czas nie będzie droższym jeszcze dla nas ze względu na dobra wiekuiste? W oczach chrześcijańskich, czas to nie tylko pieniądz, lecz czas to niebo i zbawienie.

I to druga prawda, druga nauka.

III.

Czas krótki i niepewny jest oraz i niepowrotny.

Liść spadły z drzewa już się nie zazieleni. Wszystko insze na świecie może się wrócić; co zginęło, można odnaleźć; sam tylko czas stanowi wyjątek.

Można odzyskać stracony majątek, koronę, dostojęństwo, zdrowie, nawet utraconą część i sławę; lecz czas już się nie wróci.

Zjawiają się nowe lata, nowa wiosna i lato nowe, lecz co minęło, już się nigdy nie wróci.

Jako niepodobna, byśmy po raz drugi żyli; jako niepodobna, żeby po tem życiu nowa nastąpiła próba i gotowanie się nowe na życie w wieczności; tak niepodobna, by choć jedna minuta niniejszej próby wróciła się dla nas.

Dzień każdy wywiera pewien osobny wpływ na żniwo, które czasu swego musi dojrzeć. Gdy dni pochmurne i dżdżyście, żniwo będzie nędzne i złe. Wszelako ziarno nie zakwitnie już ponownie, jako i człowiek nie może znowu rozpocząć lat życia swojego.

Stąd Pismo św. powiada, że one głupie panny znalazły zamknięte drzwi, albowiem minął czas wejścia, minął niepowrotnie. Pan Jezus mówi o nocy, następującej po dniu życia

obecnego, a Anioł Objawienia, którego Jan św. widział stojącego na ziemi i na morzu, podnosi rękę ku niebu i przysięga, mówiąc: Czasu już nie będzie. (Apoc. 10. 6.) Gdy nadejdzie koniec dni, czas wróci do łona wieczności i ustanie na zawsze; czasu nie będzie więcej. —

A nie tylko nie korzystamy z czasu, lecz nadto te krótkie chwile zapełniamy grzechem i nieprawością. W miłosierdziu swoim i łasce Pan przydaje nam dzień do dnia i czeka, ażali korzystać z nich będziemy; a my nie tylko marząc, jako dzieci nad czasu potokiem, przypatrujemy się beczynnemu igraniu jego fal, lecz nadto tego drogiego czasu używamy na złe!...

W chwili grzeszenia, kiedy usta i ręce, serce, dusza i ciało pełne niesprawiedliwości, może nas Bóg na sąd swój powołać; wpośród występnego żywota może nas zgładzić, jak zgładził w morzu bezbożnego Faraona, jak stracił w otchłani piekielną ewangelicznego bogacza. A my w zuchwalstwie śmiemy rękę podnosić przeciw Panu, który włada jak chce czasem życia naszego.

A co straszliwsze jeszcze, to ta prawda, że co się w tych przelotnych chwilach dzieje, dzieje się nieodwołalnie na zawsze. Sam nawet Bóg wszechmogący w nieograniczonem miłosierdziu swoim nie może sprawić, żeby grzechy które się stały, nie były. Może je darować; my możemy je opłakiwać; lecz co się stało, to się stało, czas życia miniony już się nie wróci.

Wynieśmy dziś dwa postanowienia: pokutę czynić za przeszłość a na przyszłość strzedz się wszelkiej nieprawości. To niech będzie hasłem naszym, hasłem dnia dzisiejszego. Trzeba stare długi popłacić; przeszłe grzechy zmazać, zaległe kary odpokutować; co zapomniane, uzupełnić; co zaniedbane, doganiać.

W pokucie moc cudowna: pokuta czyni zadość i uświęca. Posłuchajmy pełnych pociechy słów św. Chryzostoma: „Jeszcześ nie stracon w otchłani, gdzie nikt Pana nie wielbi. Jeszcześ nie odwołan z placu potyczki. Jeszcze stoisz na miejscu gonitwy i ostatniem zwycięstwem możesz wszystką stratę powetować. Jeszcześ nie zabran tam dotąd, gdzie bogacz cierpi męki, gdzie wielki przedział między tobą a onymi. Jeszcze nie zbliżył się czas porachunku. Korzystaj z czasu i staraj się o odpuszczenie win“. (Hom. 25 ad pop.)

W świętem: weselu dziękujmy Panu, że nam dał łaskę nowego czasu — a doba ta, długa czy krótka, byle dobrze użyta, przynieść może największe dobro. Takie myśli niechaj będą jakoby gwiazdami, których światło ma nam w tym Nowym Roku przyświecać!

W tych krótkich, niepewnych a niepowrotnych chwilach życia naszego w i e c z n o ś ć niech będzie nadzieją naszą i oczekiwaniem, celem i zapłatą. Z Psalmisty słowem na ustach przestąpmy bramę Nowego Roku: *Drogi twoje okaż mi, Panie, a ścieżek twoich naucz mię.* Amen.

KAZANIE II.

Trzy postanowienia.

Z uderzeniem północnej godziny minął rok stary, utonął w morzu wieczności na zawsze.

Po wielkich miastach, po miasteczkach, po siolach, ludzie kończący się rok stary żegnają — jedni po chrześcijańsku, w duchu Kościoła, drudzy po światowemu, niezbożnie. Tysiące tysięcy święciły wczorajszy wieczór bankietowaniem, ucztowaniem, pijatyką, rozpustą, żegnając rok stary starą rozpustą, witając Rok Nowy starą bezbożnością i nową rozpustą. Ani to rozumnie, ani to po chrześcijańsku!

Tak świat żegnał wczoraj stary rok.

Z drugiej strony wierne dzieci Kościoła skupiły się koło ołtarzy Pańskich, by dziękować Bogu za szczęśliwie przeżyty rok życia, a prosić, by ten Nowy Rok był błogosławiony.

W dniu pierwszym Nowego Łata ludzie winszują sobie powszechnie tego nowego dnia i tego Nowego Roku. Życzenia te — świadczą chyba tylko o życzliwości wzajemnej, boć skuteczne nie są. Jest wszelako sposób, by nie tylko ten Nowy Rok, lecz każdy rok był szczęśliwy i błogosławiony, a nawet wieczność cała była szczęśliwa i błogosławiona.

Jakiby to sposób? Ten, gdy żegnając rok stary, a nowy witając, trzy uczynimy postanowienia:

- I. Postanowienie poprawy życia.
- II. Postanowienie służenia Bogu.
- III. Postanowienie przygotowania się na śmierć.

I.

Najpierwsze postanowienie, które mamy dziś z całej duszy w sobie obudzić, jest to: „Chcę się poprawić!“ To postanowienie każdemu potrzebne. Każdemu, bo: Jeśli by kto mówił, że grzechu nie ma, kłamcą jest, i prawdy w nim nie ma. (1. Joan. 2, 4.) Pomnąc na słowa Ducha św., że i sprawiedliwy siedmkroć upada, i świadomy nieprawości swoich, niech każdy odda dziś prawdzie świadectwo, wyznawając: „Ja chcę, ja muszę się poprawić, bo życie moje nie jest wolne od winy“.

Chociażbyśmy nie chcieli brać w porachunek lat młodości, może ciężkimi splugawionej grzechami, do tej chwili jeszcze może nie złagodzonymi: — ileż to się nagrzeszyło w roku codopiero ubiegłym? Kto je policzy — te wszystkie grzechy: grzechy myśla, grzechy pożądlivością, grzechy mową i uczynkiem popełnione, popełnione na przeciw wszystkim może przykazaniom boskim? Kto policzy grzechy nadużycia darów przyrodzonych Bożych, nadużycia oczu, uszu, języka; nadużycia rąk, nóg; nadużywania wszystkich zmysłów; nadużycia mienia, jada, napoju, czasu, talentów, zdrowia. — A potem grzechy nadużywania łask nadprzyrodzonych najrozmaitszych, których Pan Bóg w roku ubiegłym tak hojnie udzielał? — Kto policzy grzechy, które się działy na rozmaitych miejscach, nawet w świątyni Pańskiej? Grzechy popełnione rozmaitymi czasami, może i w czasie najświętszym? Grzechy, które popełniłeś sam, i grzechy, za które odpowiadać będziesz, żeś dawał zły przykład, zgorszenie?!

Więc jest się z czego poprawić!

A jaka ma być poprawa?

Ma być rzetelna. Nie dosyć to myśleć tylko o poprawie; nie dosyć mówić tylko o poprawie: trzeba się uczynkiem do tej poprawy przyłożyć. To znaczy więc, że grzechu trzeba unikać, o ile tylko podobne, osobliwie unikać okazji do grzechu. Kto np. się kochał w pijaństwie, wi-

nien unikać kompanii, stronić od szynkowni, unikać wszystkiego, cokolwiek daje pobudkę i okazję do pijaństwa. Był kto niewolnikiem grzechu cielesności, winien teraz porzucić te znajomości, te osoby, które mu były przyczyną upadku. Kto był klątwnikiem, winien hamować gniew, popędliwość, niech szczerze pracuje nad sobą, by się pozbyć tego nałogu.

Ta poprawa ma być w e w n ę t r z n a. Nie dosyć tak na oko tylko wstrzymywać się od grzechu: — i serce ma się grzechem brzydzić naprawdę. Niejeden wstrzymuje się od tego lub owego grzechu, bo go już nie może popełniać, nie ma siły, sposobności, boi się kary, hańby, szkody; ale s e r c e m lgnie do grzechu, sercem, myślą, pożądaniem te grzechy popełnia niemal dzień w dzień. Tedy nie ma poprawy, bo on w duszy starym grzesznikiem.

Poprawa ma być z u p e ł n a, to znaczy, trzeba się wszystkich grzechów pozbyć, do jakich się kto poczuwa i trzeba czynić gruntowną pokutę. Może niejedno jeszcze z czasów młodości ciąży na sumieniu. Za młodu byłeś strasznie lekkomyślny, żyłeś ot tak sobie z dnia na dzień, niejeden roczek żyłeś w okazji grzesznej, żyłeś w grzesznym nałogu, dla niejednej duszy byłeś zgorszeniem. Spowiadałeś się, lecz czy dobrze? Jaki był żal twój? Gdybyś był prawdziwie żałował, byłbyś nie tak rychło wracał do grzechu. Jaka była spowiedź? Spowiadałeś się z grzesznych uczynków, lecz nie spowiadałeś się z grzesznych myśli i mów. Jakież były postanowienia twoje? Nie dotrzymałeś ich, nie odprawiłeś nadanej ci na spowiedzi pokuty — nie oddałeś coś miał oddać, nie naprawiłeś według możliwości zgorszenia...

Jeżeli tak, tedy spowiedzie nieważne, a komunie — niestety! niestety! świętokradzkie.

Więc teraz się chciej poprawić, odpraw dobrą spowiedź generalną, z całego życia. Czy to uczynisz w Nowym Roku?...

II.

Drugie postanowienie: „O d t ą d c h c ę w i e r n i e s ł u ż y ć B o g u”. Służyć Bogu, toć to — z a d a n i e życia naszego. Człowiek stworzony został nie dla siebie, lecz dla

Pana Boga, ma temu Bogu wiernie służyć, aby wziął wiekiustą zapłatę.

Czyśmy dotychczas spełniali to zadanie nasze? Pewnie nie! Ileż to razy zaniedbaliśmy służby bożej, nie czyniąc nawet tego, co było ściśle przykazaniem i obowiązkiem! Czy nie zaniedbywaliśmy niejednokrotnie modlitw codziennych? Czy nie odwołczyliśmy z dnia na dzień, od tygodnia do tygodnia, od miesiąca do miesiąca przyjęcia tyle nam potrzebnych Sakramentów świętych? Czy nie opuszczaliśmy Mszy św. w niedziele i święta lub czy nie spóźnialiśmy się na Mszę św., chociaż wiedzieliśmy dobrze, żeśmy obowiązani słuchać jej od początku do końca?

A jakie było nabożeństwo nasze? Roztargnione, bez skupienia ducha. W czasie Mszy św. tyle oziębłości, przykonfesyjonałe, u Stołu Pańskiego! Z jakimże nieuszanowaniem zachowywaliśmy się w domu Pańskim! A więc powiedz sobie: „Chcę Panu Bogu odtąd służyć jak najwierniej”.

Pan Jezus powiedział: Nikt nie może dwom panom służyć, albowiem albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo jednemu służyć będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie. Dla tego Pan Bóg przykazał: Panu Bogu samemu służyć i jemu kłaniać się będziesz. (Deut. 6. 13.) Będziesz miłował P. Boga z całego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej!

Azaliż ten Pan wszechmocny i nieskończenie dobrotliwy nie godzien tego, byśmy z największą gorliwością przyczyniali się do chwały jego? Więc postanów sobie: Będę gorętszy odtąd w modlitwie, będę uczęszczał do domu bożego o ile tylko będę mógł. Będę przyjmował Sakramenta św., ilekroć będzie można.

W gorliwości o chwałę bożą będziemy się starali i innymi, a przedewszystkiem domownikami i tych, co od nas zależni, do służby bożej nakłaniać — pouczając, upominając, prosząc, karcąc. Wszystko, wszystko chcę czynić na większą chwałę bożą w świętej intencji. Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czynicie”. Tym sposobem

wszystkie sprawy i zabawy nasze ofiarując Bogu i łącząc z zasługami Chrystusa Pana, będziemy służyli Panu Bogu nie tylko, gdy się rzeczami boskimi zatrudniamy, lecz i wtenczas, gdy spełniamy proste obowiązki powołania naszego, a nawet i wtenczas, gdy się posilamy, gdy potrzebnego zżywamy odpoczynku; intencya ona święta wszystko w służbę bożą zamienia.

III.

Trzecie postanowienie ma być: „Chcę się przygotować na dobrą śmierć“.

Ten Nowy Rok może być ostatnim. Nikt nie może nam zaręczyć, że od dziś za rok żyć będziemy. Nie możemy się spuszczać na młodość, na zdrowie i na zręczność lekarską, z tego wszystkiego śmieje się śmierć — ona mocniejsza nad wszystką moc ludzką i nad wszystkie pomysły ludzkie.

Gdy spojrzę na rok ubiegły — widzę tylu, których dobrze znałem, którzy pomarli! Widzę przyjaciół, znajomych — liczny szereg osób dobrze znanych i drogich. Przed rokiem byli pośród nas, a oto dziś już w grobie, a na dusze ich zapadł wyrok nieodmienny na wieki.

Obejrzyjcie się i wy na ten rok ubiegły! Azaliż nie spostrzeżecie niejednego, którego śmierć przed dwunastu miesiącami ani wam przez myśl nie przeszła? Może umarł ojciec, brat, siostra, może to dziecko najmilsze?!

Zajrzawszy dziś do ksiąg kościelnych, zobaczyłem długi poczet umarłych z każdego stanu, z każdego wieku i z każdej płci. Od 1-go stycznia r. z. aż do tej godziny naliczyłem osób, które w tej jednej parafii mojej pożegnały się z tym światem. Czyż nie może to być, że za rok i moje imię będzie wpisane do księgi umarłych?

Wynijdźmy poza granice parafii! Ach, ileż umarłych obaczym i w chatach wieśniaczych i w pałacach bogaczy? Ile takich, co zginęli w kopalniach podziemnych, na wzburzonym morzu, na puchowej pościeli, ile na krwawych bojuwiskach! Żli czy dobrzy, duchowni czy świeccy, wysocy czy nizcy, uczeni czy prostacy — śmierć zabrała ich. — Ten umarł z słabości podeszłego wieku, ten z choroby jakiej, inny ruszony paraliżem, inny przeszyty kulą lub nożem mordercy. Ach, do grobu tysiące ścieżek prowadzą, a jedną z nich biegnę

i — ja i ty i każdy. A jak długo jeszcze pójdę? Tego nie wiem, tego nikt nie może powiedzieć! Możemy już niedaleko końca tej ścieżki, może już blisko grobu...

Więc dosyć pobudek, bym myślał o śmierci, bym się na śmierć sposobił. Z dniem dzisiejszym wstępuję może w rok śmierci. Od tego roku więc zawisło w s z y s t k o, albowiem śmierć rozstrzyga o wszystkim, rozstrzyga o życiu mojem, rozstrzyga o wieczności mojej. Gdy rok ten będzie dobiegać do mety, — już od dawna możesz być w piekle bez nadziei, bez wszelkiej nadziei. Może będziesz w czyścju. Co tam będziesz cierpiał, to pokutą, a nie zasługą. Teraz, nie tylko pokutę czynić możesz, lecz i zasługi sobie przynmnażać.

Cóż więc będę czynił? Muszę się sposobić na śmierć...

Gdyby Pan Bóg w tej chwili pozwolił mi widzieć koniec życia każdego z was, gdybym przechodząc koło was, każdemu z kolei umiał powiedzieć, kiedy w tym roku umrze, co byście czynili? Gdybym, zaczynając od ludzi starych, tobie, starcze, powiedział: „Zanim ten rok połowę biegu skończy, ty dnia 24 czerwca rano wyzioniesz ducha“ — co byś uczynił? Gdybym tobie powiedział: „W tym roku 16. kwietnia będziesz rażon śmiertelnie paraliżem?“ Gdybym tej a tej niewieście powiedział: „Nie doczekasz się tegorocznej Wielkanocy, w sam Popielec skonasz!“ Gdybym temu a temu młodzianowi rzekł: „W sam Wielki Piątek o 6 godzinie wieczorem zdasz rachunek Bogu z wszystkich rozpustności swoich!“ Gdybym tej a tej panience powiedział: „Patrz na zegar — w połowie lutego o godzinie pierwszej po północy stanie skazówka na zegarze życia twojego!...“

Gdybyśmy to wiedzieli, tedybyśmy wszyscy powzięli inne postanowienie, mówilibyśmy: „Musimy się na śmierć sposobić!“

Więc się gotujmy! A jak? Gotujmy się na dobrą śmierć, myśląc często o śmierci. Jakże to łatwo pamiętać na śmierć, kiedy wszystko, na cokolwiek spojrzym, tę śmierć nam przypomina! Każde uderzenie godziny, każda trawka nade drogą, każdy cmentarz, każdy krzyż przy drodze, słowem wszystko, a wszystko — mówią nam: Memento mori! „Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się

obrócisz!“ Węć pomnij na śmierć, gdy cię nęci pokusa, gdy cię nęci grzech!

Do śmierci gotujcie się, często umierając. Pismo św. mówi, że postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć. Lecz Apostół Paweł św. powiedział o sobie, że codziennie umiera. Owóż w duchu możemy każdego dnia umierać. Kładziesz się do łóża na spoczynek — pomyśl sobie, że ono będzie łóżem śmierci, — wyobraź sobie, że zwolna opadają cię siły, tępieją zmysły, oddech coraz krótszy, aż wreszcie ustaje... Wyobraź sobie, że oto leżysz już jako trup, skostniały. Wyobraź sobie, jak rodzina twoja, domownicy, przyjaciele stoją przy tobie i płaczą, krzają się około twego pogrzebu i się już umawiają z sobą co do dalszego urządzenia się w domu twoim. Wyobraź sobie, jak cię teraz oblócą w szaty śmiertelne — przynoszą trumnę, kładą do trumny. — Przyjdzie kapłan, pokropi martwe zwłoki, trumnę zamkną i położą na marach i powiozą na cmentarz. Kilka chwil jeszcze, a spoczniesz głęboko w ziemi, którą cię pokryją, aż wreszcie w proch się obrócisz...

To sobie często wystaw, a to będzie ćwiczeniem się w umieraniu. To wystawianie sobie zgonu swojego będzie nieznacznie ciebie odrywało od nieporządnego przywiązania do stworzeń, będzie bodźcem do takiego życia, jakiebyś sobie życzył na łożu śmiertelnem.

Do dobrej śmierci trzeba gotować się dobrem życiem. Korzystaj z czasu, gromadź dobre uczynki, czyń pokutę. — Jakie życie, taka śmierć. Życie dobre — to i śmierć dobra.

Tego pierwszego dnia Nowego Roku nie możemy święcić lepiej, jak czyniąc te trzy postanowienia.

A teraz upadłszy na kolana, mówmy: „Panie i Boże nasz! Stwórcu i Piastunie życia naszego — oto przed tronem Twoim żałujemy za wszystkie nieprawości życia naszego; Tobie chcemy odtąd służyć. Pobłogosław postanowieniom naszym, pobłogosław Nowemu Rokowi — pracom, staraniom — życiu i śmierci naszej, Amen.

KAZANIE III.

Czem jest dla nas Jezus?

Z dniem dzisiejszym rozpoczęliśmy Rok Nowy. Wszyscy, jak tu jesteśmy, ocknąwszy się dziś rano ze snu, przedewszystkiem do Boga obróciliśmy serca nasze, składając dzięki, że nam dnia tego dożyć pozwolił: „O Boże, Ojcie mój, któryś jest w niebie, dziękuję Ci za tę noc ostatnią starego Roku i za ten nowy dzieńek Nowego Roku — wspieraj mnie łaską swoją świętą, bym i ten Nowy Rok przeżył na chwałę Twoję i na zbawienie duszy mojej!”

Nowy Rok przyszedł — a co nam przyniesie? Co przyniesie dla mnie? Dla was? Dla dzieci waszych? Dla rodzin waszych? Co nas czeka: zdrowie, czy choroba? We-sele czy smutek? Życie czy śmierć? Co nam przyniesie ten Nowy Rok na świecie: pokój czy wojnę?

Takie i tysiączne inne pytania nasuwają się mimowoli każdemu myślącemu człowiekowi przy rozpoczęciu Nowego Roku. Na te pytania nikt nie może dać pewnej odpowiedzi, bo to wszystko zakryte przed oczyma naszymi. Jednakże z troską i obawą rozpoczynamy Rok Pański 19... — Ludzie wróżą, że prędzej czy później będzie wojna, wojna straszna, o jakiej świat nie słyszał. Nie ma się czemu dziwić. Widzimy wszyscy, jak się narody zbroją od stóp do głowy; czujemy duszność jakąś w powietrzu, czujemy, że nas coś dławi, że na świecie nie jest tak, jak być powinno, że się coś popsulo, słowem, nikt nie może powiedzieć na pewno, że ten Rok Nowy skończy się w spokoju, że nas ominą klęski nad wszystkiej najduszność jakąś w powietrzu; czujemy, że nas coś dławi, że na jaką się oddawna zanosi.

Jednakże nie trwożmy się zbytnio! Rok Nowy my katolicy rozpoczynamy pod dobrą wróżbą, pod dobrym znakiem najśl. Imienia Jezus: „I nazwano Imię jego Jezus.” Jezus znaczy Zbawiciel — więc ten Jezus będzie i w tym Roku chwałą naszą, pociechą naszą, obroną naszą, ratunkiem naszym — niech się stanie co chce. Przyszłość niepewna, ale to pewna, że Imię Jezus wpośród wszelakich niepokojów i zamieszek świecić nam będzie jako gwiazda jasna; Jezus będzie:

I. Chwałą naszą największą.

II. Skarbem naszym najdroższym.

III. Pociechą naszą najśłodsza.

I.

1) Imię Jezus jest chwałą naszą, bo to Imię Tego, któremu nikt ni godnością ni chwałą nie sprostał. Jezus jest Królem. Według człowieczeństwa swego P. Jezus pochodzi z królewskiego rodu Dawida; dla tego Pismo św. zowie go wprost synem Dawidowym. Mniejsza o ten ród królewski, to godność ziemską tylko; P. Jezus jest nie tylko synem Dawidowym, lecz jest Synem Bożym. Jest Synem Tego, który jest Bogiem od wieków i na wieki; jest Synem Tego, który w rękę swoim trzyma wszystkie granice ziemi i wszystkie wysokości gór (Ps. 94, 4); Tego, który się zowie królem wieków i Bogiem majestatu.

Co to za godność! — Takiej godności nie znajdziecie, choćbyście wszystkie książęce i królewskie rody w jedno zebrali.

A nie tylko królem niepojętej godności jest Pan Jezus — On jest i najpotężniejszym królem. Wszakże On sam rzekł o Sobie: Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi. A więc P. Jezus posiada moc i władzę nieograniczoną, moc i władzę rozciągającą się na ziemię całą i na wszystkie niebiosy; posiada moc i władzę, której poddani są ludzie i Aniołowie i wszystkie stworzenia, niech się zowią jak chcą; posiada moc i władzę, w obec której wszystka moc i władza ziemskich mocarzy jest jakoby domeczek z kart skleciony, który na jedno dmuchnięcie rozlata się na wszystkie strony. Dla tego Pismo św. zowie Jezusa księciem królów tej ziemi (Apoc. 1, 5), zowie go Królem króli i Panem panujących (Apoc. 19, 16).

2) Imię Jezus jest Imieniem Tego, przed którym wszystko klęka. Pan Jezus — mówi Apostoł — uniżył się i stał się posłuszny aż do śmierci krzyżowej, ale dla tego Bóg wywyższył go i dał mu imię nad wszystkie imiona, tak, iż na Imię Jezus wszystkie kolana klękają — niebieskie, ziemskie i podziemne. Na Imię Jezus wojska Anielskie i zastępy Świętych w Niebie spoglądają z największą czcią i padają na kolana.

Na Imię Jezus klęka ziemia, bo gdziekolwiek to Imię znane, tam na cześć tego Imienia wznoszą się ołtarze, to Imię wysławiają wszystkie serca i wszystkie języki. — Na

Imię Jezus klęka piekło. Atanazy św. mówi, że w obec mocy Jezusowej złe duchy w niwecz się obracają, że na samo Imię jego ostać się nie mogą.

A więc Imię Jezusa Chrystusa jest chwałą naszą, bo jest Imieniem Tego, któremu chwałą nie wyrówna nikt, przed którego mocą wszystko się skłania. Więc to Imię jest dla nas chrześcijan Alfą i Omega, w tem Imieniu wszystko szczęśliwość nasza i wszystko chluba nasza. ~

II.

1) Imię Jezus jest skarbem naszym największym, bo jest Imię Tego, który nas odkupił. Z niego tylko samego zbawienie nasze i przez niego tylko możemy być zbawieni. Azaliż możecie mi nazwać kogo innego, co nas odkupił? Innego kogo, który nam Niebo otworzył? Nie możecie, bo w żadnem inszem imieniu nie ma zbawienia, jeno w Imieniu Jezus. On sam trzyma w ręku klucze Nieba, On sam rozdaje korony żywota. Przejdźcie świat cały, szukajcie u wszystkich królów i mocarzy ziemskich — szukajcie nawet pośród Aniołów i Archaniołów, nigdzie nie znajdziecie zbawienia, tylko u Jezusa. On jest kamieniem węgielnym, na którym wznosi się wszystko budowa zbawienia naszego. Przez niego mamy pokój i pojednanie. Jako niegdyś nad arką Noego, unoszącą się na wodach potopu, zajaśniała tęcza na znak, iż się skończyło karanie Boże, tak i nad krzyżem na górze Kalwaryjskiej zajaśniała tęcza pokoju dla świata całego. Dla Krwi Syna swojego, rozpiętego na krzyżu, Bóg powściągnął miecz gniewu swojego i podał mu rękę na znak zgody, przyjął nas znowu za syny swoje.

A nie tylko to! Niepojętej miłości Jezusa zawdzięczamy i dziedzictwo nasze niebieskie, które obiecał wszystkim. Kluczem krzyża otworzył nam drzwi Niebios dotychczas zamknięte, i on sam pierwszy z ludzi wszedł, a z nim dusze Sprawiedliwych Starego Zakonu — miliony i miliony. I odtąd bramy niebios otwarte dla wszystkich, dla ubogich i dla bogaczy, dla prostaczków i dla uczonych, dla dzieci i dla starców, dla ludzi wszystkich stanów i wszystkich czasów; u tych bram czekają Aniołowie na każdego, aby tego, co wie-

rzył w Jezusa i miłował go, zaprowadzić do niewysłowionego wesela i do radości wiekuistej.

2) Imię Jezus jest imieniem Tego, przez którego możemy sobie zaskarbić nieskończone zasługi.

Wiara św. naucza, że tym, którzy są w stanie łaski, wszystko, cokolwiek dobrego i w dobrej intencji czynią, przez Jezusa Chrystusa obraca się w zasługę na Niebo. Wszystko, a więc wszystkie prace i wszystkie znoje i wszystkie cierpienia i każdy krok i każde słowo i każda myśl, nawet i zabawy i spanie i jedzenie i picie. Dla tego Apostoł Paweł św. upomina nas, byśmy wszystko czynili w Imię Jezusa, który jest źródłem wszelkiej zasługi. Jakże więc bogatymi możemy zostać przez takiego Odkupiciela naszego, jak bogatymi dzień w dzień, co godzina, co moment! Jako dobre drzewo stokrotny owoc wydaje, tak i życie bogobojne chrześcijanina. Jako skarby bogacza prawie co godzinę rosną, mnożą się, tak i zasługi chrześcijanina mnożą się, że ich tyle, co piasku na brzegu morskim... A za temi zasługami przyjdą korony, które nigdy nie więdną, wiecznym iskrzą się blaskiem, a te korony tym świetniejsze, imśmy tutaj pokorniejsi byli, mężniej walczyli, cierpliwiej krzyże znosili, stateczniej wierzyli, goręcej kochali, więcej czynili dla Boga i dla Królestwa jego.

Więc Imię Jezus jest skarbem naszym największym, bo jest imieniem Tego, któremu wszystko zawdzięczamy i przez którego wszystko wysłużyć sobie możemy. To Imię droższe nad imię ojca i matki, nad imię żony i męża i dzieci — droższe nad wszystko złoto i nad wszystkie kamienie, nad wszystkie skarby świata całego. I choćbyśmy utracili wszystko: i mienie i zdrowie — dosyć będziemy bogaci, jeśli bym nie utracili Jezusa.

III.

Imię Jezus jest pociechą naszą najmiłszą, bo jest imieniem Tego, który

1) wszystkie łzy ociera.

Ojciec przedwieczny posłał Syna swego na ten padół płaczu, ażeby zasmuconych pocieszał, cierpiące pokrzepiał.

I przyszedł Pan Jezus na tę ziemię, a ta ziemia była pełna łez i utrapienia. I byli opuszczeni, i byli zgłodniali, i byli uciśnieni, i byli schorzali, i byli smętni bez liczby. — Tych wszystkich zapraszał do siebie Jezus, mówiąc: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni uciśnieniem jesteście, a ja was ochłodzę. I ze wszech stron przychodzili, a On przyjmował ich miłościwie i łaskawie i osuszał łzy. Co więcej, Onże sam szukał ubogich i uciśnionych — całą ziemię Żydowską i Galileję przeszedł od miasta do miasta, od siola do siola, i wszędzie pocieszał i wszędzie ratował.

A ta miłość Jezusowa trwa do dziś, a ręka jego dopomaga każdemu aż do tej godziny. Na samo wspomnienie Imienia jego najśw. przestają płynąć łzy z oczu, boleść wszelka łagodnieje, rana wszelka się goi.

Obejrzyjcie się po świecie — ile smutku i płaczu, ile opuszczenia, ile ubóstwa! Gdzież człowiek, na którymby nie spoczywało ciężkie jarzmo, i któryby nie był wielą nędzy napelnion? My wszyscy w tem ziemskim pielgrzymowaniu naszym potrzebujemy i ulgi i światła i cierpliwości i pomocy. Azaliż i ty nie czujesz na sobie ciężaru i upalenia, azaliż nie krocysz pośród głogów i cierni? Azaliż dusza twoja przygnębiona nie pragnie choć jednej kropelki pociechy? O tak — Pan Jezus ulży ci, bo On uczy, jakiem okiem mamy się zapatrywać na wszelakie dolegliwości i krzyże żywota. Kto oczyma ciała na te utrapienia ziemskie spogląda, nie widzi nic więcej jeno przekleństwo, jeno gorzkość, jeno truciznę. Ale Zbawiciel otwiera nam oczy i każe nam powiedzieć, że błogosławiony człowiek, który znosi nawiedzenia, bo gdy będzie znaleziony w cierpliwości, weźmie koronę żywota.

Tak tedy według nauki P. Jezusowej uciski wszelakie i krzyże — one nie cierniem i nie piołunem są, lecz drogą do wiekuistego wesela; są perłą drogą, jakiej drugiej nie znajdziemy w żadnych morzach; są skarbem, jakiego żaden mocarz ziemski nie posiada. Gdy to sobie dobrze rozważysz, tedy doznasz wielkiej ulgi we wszelakich utrapieniach, tedy nawet je pokochasz, tedy nawet pragnąć ich będziesz.

2) Co więcej, Pan Jezus dopomaga nam łaską swoją, żebyśmy wszelakie przeciwności po Bożemu, z cierpliwością

znosili. Pan Jezus niejako sam podkłada obie ręce swoje pod krzyż, iżby nam nie był ciężki nazbyt, iżby snąć człowiek nie rozpaczał. Doświadczyli tego niejednokrotnie Święci, jak lekkim krzyż każdy przy łasce Bożej. Męczennicy św. z pieniem wesela szli na plac śmierci, w pośród najsroźszych mąk wysławiali Boga. A i tobie dopomoże Pan Jezus w tym roku, byś udźwignął krzyż swój. Wszakże i dla ciebie wiele łez i wiele krwi wylał; wszakże i tyś wypisan na rękę jego; więc i o tobie będzie pamiętał, gdy przyjdą na cię godziny smutku.

Więc i w tym roku będzie nam Pan Jezus pociechą, niech przyjdą nawiedzenia, jakie chcą. Niech w tym roku przyjdzie nieurodzaj, trzymaj się Jezusa, a On ci ulży, a On dopomoże. Niech cię w tym roku spotka choroba, prześladowanie, niech nawet i śmierć zabierze — trzymaj się Jezusa, a On ci ulży, On pocieszy.

Ręka jego nie ukróciła się — Pan mocen jest ratować, dopomóż i wtedy nawet, gdy się zdaje, że już nie ma ratunku, że nie ma nadziei. Niech przyjdzie co bądź, niech przyjdą i burze i błyskawice i gromy — Pan piastuje nas na rękę swoim. Niech zagaśnie każda gwiazda — niech się otworzą nie wiem jak głębokie przepaści — Pan Jezus kieruje losami naszymi. W tem najśłodszym Imieniu Jezus pokładajmy wszystką ufność naszą i powtarzajmy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ O tak — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — i wtedy, gdy Bóg na ukaranie grzechów naszych pochwyli różgę i srogi miecz; i wtedy, gdy ześle nieurodzaj i drogość i zarazę i chorobę i ognie i grady — my przed wolą jego najświętszą skłonim głowę i przyzywać będziemy najśłodsze Imię Syna jego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

I gdy śmierć srogie nam rany zada, zabierając nam co najdroższego mamy po Bogu — och, będziemy płakać, lecz płkanie nasze będzie chrześcijańskie, i wtedy powtarzać będziemy to słodkie imię: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

A gdy tego Nowego Roku nie będzie nam dano przeżyć do końca — jeżeli ostatnia godzina nasza już niedaleko — choćby nas dziś, jutro, pojutrze wywieść miano na cmentarz — bądź wola twoja, Panie, byleś nam był miłościw — i wtedy.

jeszcze nie przestaniem wzywać tego najślıdszego Imienia. i ostatniem tchnieniem naszym tu na ziemi, i najpierwszem słowem naszym tam na drugim świecie będzie pozdrowienie tego najślıdszego Imienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, teraz i zawsze i na wieki wieków!“ Amen.



Na niedzielę po Nowym Roku.

KAZANIE I.

Trzy ołtarze w domu.

Św. Józefowi, gdy z N. Panną i Dzieciątkiem Jezus przebywał w Egipcie, ukazuje się we śnie Anioł Pański i każe mu wracać do ojczyzny. Wstań, a weźmij dzieciątko, a idź do ziemi Izraelskiej. (Mat. 2, 20.) I Józef św. zaledwie usłyszał to rozkazanie Boże, wziął Matkę i dzieciątko i wrócił do ziemi żydowskiej i obrał sobie mieszkanie w miasteczku Nazarecie. „A przyszedłszy — mówi Ewang. — mieszkał w mieście, które zowią Nazaret.“ (2, 23.)

A jakie to było ono mieszkanie? Na pozór, w oczach ludzkich, maluchne, ubożuchne; lecz w rzeczy samej wielkie i bogate, bo było obrazem nieba. Jakże to? Bo mieszkali tam trzy najświętsze osoby, jakie świat widział, których cnoty najwspanialszym wzorem dla wszystkich czasów. Mieszkanie ich było świątynią Bożą, nad którą Aniołowie Pańscy unosili się w zachwyceniu. Oby to każdy dom chrześcijański był obrazem onego domku w Nazarecie! Będzie nim, jeżeli znajdować się będą trzy ołtarze Pańskie. Jakie to ołtarze? Ołtarze

- I. Wiary.
- II. Nadziei.
- III. Miłości.

I.

Pierwszym ołtarzem, jaki się ma w domu chrześcijańskim znajdować, jest — Wiara. Wiara jest fundamentem Królestwa bożego w rodzinie, albowiem Wiara uczy

- 1) poznawać Boga.

Poznanie Boga jest najpierwszym i najprzedniejszym warunkiem budowania w rodzinie Królestwa bożego; jest podwaliną, jest węgielnym kamieniem tego budowania. Któż uczy nas poznawać Boga? Wiara, albowiem Wiara daje znać, kto jest Bóg.

Wiara opowiada nam o wielkości i o majestacie Pana Boga i wszystkich niepojętych doskonałościach jego. Wiara naucza, że Pan Bóg jest wieczny, — wszechmocny, — wszystkowiedzący, — nieskończenie dobry, — sprawiedliwy i — święty. Wiara naucza: „Pierwej, niżli stanęły góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku ty jesteś Bóg.“ (Psalm 89, 2.) Wiara naucza: „U Boga wszystko jest podobne“. (Mat. 19, 26.) Wiara naucza: „P. Bóg dochodzi głębokości serca człowieczego.“ (Sir. 42, 18.) Wiara naucza: „Duch Pański napęłnił okrąg ziemi.“ (Sap. 11, 7.) Wiara naucza: „Bóg nasz wdzięczny jest i prawdziwy, cierpliwy i rozrządzający wszystko miłosierdziem.“ (15, 1.) Wiara naucza: „Sprawiedliwości pełna jest prawica boża.“ (Psalm 47, 11.) Wiara naucza: „Nie masz świętego jako jest Pan.“ (1 Reg. 2, 2.)

Wiara św. naucza dalej, co Pan Bóg uczynił.

Opowiada nam o onych trzech wielkich dziełach miłosierdzia boskiego: o stworzeniu, odkupieniu i uświęceniu. Opowiada: „Bóg stworzył z ziemi człowieka, a według obrazu swego uczynił go.“ (Sir. 17, 1.) Opowiada: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. (Joh. 3, 16.) Opowiada: „Podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie odrodzenia i odnowienie z Ducha świętego, abyśmy będąc usprawiedliwieni łaską jego, stali się dziedzicami według nadziei żywota wiecznego“. (Tit. 3, 4—7.)

Tak więc Wiara uczy nas poznawać Boga; uczy poznawać doskonałości boskie i dzieła, które Bóg ku zbawieniu rodzaju ludzkiego od wieków postanowił, a w czasie dokonał.

Do tego kamienia węgielnego Wiara drugi kamień przydaje, ucząc

2) służyć Bogu.

Dopiero wtenczas Królestwo Boże zapuści głęboko w rodzinie korzenie, gdy wszystkie członki rodziny będą Bogu

wiernie i szczerze służyć. Wiara tedy uczy, czego Bóg żąda.

Żąda cnoty i świętości: „Bądźcież doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. (Mat. 5, 48.) I znów: „Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek pocziwego, cokolwiek świętego...; jeśli która cnota..., to obmyślajcie.“ (Philipp. 4, 8.) Krom tego Wiara z osobna jeszcze powiada, czego Bóg żąda od małżonków: zgody i wierności. Czego żąda od dzieci: miłości i posłuszeństwa. Czego żąda od czeladzi: uszanowania i posłuszeństwa. A nietylko powiada, czego Bóg żąda, lecz i pomaga do wykonania. Przedewszystkiem uczy rodzinę, jak się ma modlić. Strzeżcież się, mówi rodzicom, dzieciom i czeladzi — strzeżcież się, czujcież, a módlcie się. (Marc. 13, 33.) Gdy rodzina modli się, można się tam wszystkiego dobrego spodziewać, albowiem przez modlitwę bierze moc z Nieba do spełnienia woli bożej. Wiara otwiera rodzinie źródła łask, a temi są: słowo boże, Ofiara Mszy św. i Sakramenta św. Kto tych środków łaski nabożnie używa, temu służba boża nie będzie trudną i ciężką.

To pierwszy ołtarz Pański w domu chrześcijańskim: Wiara św.

A teraz pytam się: Czy ten ołtarz Pański znajduje się w każdej a w każdej rodzinie? Czy znajduje się w waszym domu? Jakaż wiara wasza? Ach, za dni naszych tyle po domach Wiary słabej, mdłej, tyle nawet niewiary, a stąd tyle nieszczęśliwości, tyle chmurnych i smutnych dni! Postawcież więc w domach waszych ołtarz Wiary, a jeśli już postawion, podtrzymujcie i utwierdzajcie go coraz usilniej. Precz z tem wszystkiem, co Wiarę podkopuje: precz ze złemi książkami i gazetami, precz ze złymi ludźmi! Słuchajcie słowa Bożego, módlcie się gorąco, przystępujcie często do Sakramentów św., czytajcie dobre książki i z uszanowaniem rozważajcie sobie nauki Wiary św.

II.

Drugi ołtarz — Nadziei. Nadzieja podnosi Królestwo Boże w rodzinie, albowiem

1) pokrzepia wśród ziemskich utrapień.

Nadzieja chrześcijańska otwiera nader pocieszające widoki człowiekowi w pielgrzymowaniu na tej dolinie łez;

albowiem człowiek krzepiony nadzieją, wie że nad nim czuwa ojcowskie oko Opatrzności. Drogi nasze na ziemi nieraz ciemne, prowadzą przez ciernie i puszcze. Owóż nadzieja chrześcijańska podnosi zwątpiałe serce, wskazując na rządy Opatrzności Boskiej i głosząc prawdy Wiary, że „postępki człowiecze będą przed Panem prostowane“ (Psalm. 36, 23); że i włosy głowy naszej są policzone (Luc. 12, 6). O jakże pocieszająca ta myśl, ta myśl o Opatrzności Boskiej, osobliwie wtenczas, gdy w rodzinie wszystkie gwiazdy zagasną, gdy troski i kłopoty zewsząd biedne serce ściskają!

Nadzieja pokrzepia, albowiem **z a p e w n i a n a g r o d ę z a k r z y ż e.**

Jakże wspaniałe obietnice Boskie! Apostoł Paweł św. mówi: „Mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma.“ (Rom. 8, 18.) Jeśli ucierpiemy, z nim też królować będziemy“. (2 Tim. 2, 12.) Nadzieja chrześcijańska spogląda na tę zapłatę, a to spojrzenie koi ból i osusza łzy... A jakież to wielkie uszczęśliwienie dla rodziny! Przychodzą godziny smutku, nieraz bardzo ciężkie nawiedzenia: utrata mienia, choroby, wypadki śmierci w tej powodzi utrapień. — Nadzieja pokrzepia zwątpiałe serce, pociesza, że człowiek tą Nadzieją posilon, odzywa się: Ojcze, niech się dzieje wola Twoja święta!

2) Nadzieja wskazuje na dobra wiekuiste.

Apostoł Piotr św. mówi o „niewiedzącym wieńcu chwały“ (1 Petri 5, 4), a Paweł św. woła w zachwyceniu: „Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują.“ (1 Cor. 2, 9.) Gdy Nadzieja zamieszka w domu chrześcijańskim, jakże tam rośnie i rozszerza się dzień w dzień Królestwo Boże! Taka rodzina nie pracuje tyle dla doczesności, ile dla wieczności. Z chwilą przebudzenia się obraca serce ku Bogu, szuka go przy wszystkich zatrudnieniach, na każdym kroku. A chociaż i nie powiedzie się szczęśliwie jakie przedsięwzięcie, zdarzy się strata jaka, żniwo się nie obrodzi, padnie w oborze najpiękniejsze bydłatko, umrze najmilsze dziecko: taka rodzina pociesza się Nadzieją, że to tak Bóg zrządził, i że lepsze skarby złożone są w niebiesiech, których mól ni rdza nie

pożera, złodziej nie kradnie. Przez tę św. Nadzieję w rodzinie przyświeca zawsze jasna gwiazda szczęśliwości.

To drugi ołtarz w domu chrześcijańskim: ołtarz Nadziei św. Postawcie ten ołtarz! Kamieniami tej budowy są nieomylnie obietnice Opatrzności i dobroci Boskiej, są obietnice wspaniałej nagrody tam poza grobem. Myślcie często o rządach przedwiecznej dobroci i Opatrzności, myślcie o tych wielkich obietnicach! Myślcie osobliwie czasu smutku, gdy się zdaje, jakoby wszystko przepaść się miało, a doświadczycie na sobie tego, o czem mówi Pismo: „Kto ma nadzieję w Panu, uzdrowion będzie.“ (Parab. 28, 26.)

III.

Trzeci ołtarz, to ołtarz Miłości. Miłość dokonaniem, koroną Królestwa Bożego w rodzinie, albowiem już tutaj

1) daje niebo.

Niebo w rodzinie! Jak to rozumieć? Nie trzeba tego brać dosłownie, boć P. Bóg w dniu gniewu swego rzucił klątwę na ziemię, i dla tego obok kwiecica rośnie i cierń, a w bujnym kwieciu leże się robak. Jednakże może być niebo w rodzinie przez miłość, albowiem miłość z a r a d z a u t r a p i e n i o m. Gdzie miłość prawdziwa, miłość Boga i bliźniego, tam niejedno źródło utrapień zasycha. Powiedzcie sami: Skądże kłótnie, swary, cierpienia i krzyże w tylu domach? Prawie zawsze stąd, że tam nie miłują Boga i bliźniego. Gdzie miłość panuje, tam nie postoi gniew, złość, kłótnia; albowiem miłość cierpliwa jest i wszystko znosi. Gdy P. Bóg ześle na dom utrapienie, tedy ta miłość koi bóle, osusza łzy, tam jedno pociesza, jedno drugiemu pomaga, jedno za drugie się modli.

Miłość czyni jeszcze więcej: daje wesele. Miłość dla rodzin jest tem, czem jasne słońce dla ziemi. W świetle słonecznem jaśnieje ziemia, jak gdyby była złotem oblana, a w cieple słonecznem rośnie kwiecie bujnie i czerstwo. I miłość światłem swem wszystko złoci i ciepłem swem rozgrzewa. Ileż pociech, ile wesela w domu, gdzie miłość rządzi, gdzie rodzice, dzieci i czeladka szczerze się miłują nawzajem, a wszyscy miłują Boga! W takim domu pokój i wesele w Duchu św. (Rom. 14, 17), tam Anioł szczęścia mieszka.

2) Miłość otwiera Niebo.

Co jest istotą szczęśliwości? Miłość. Bez miłości niema Nieba. Apostoł Paweł św. wyraźnie naucza: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał: stałbym się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący.“ (1 Cor. 13, 1.) To znaczy: Wszystkie uczynki moje byłyby tylko blichtrzem, i nie mógłbym się Nieba spodziewać. A św. Jan Apostoł pisze: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci“, (I, 3, 14), to znaczy: nie wnijdzie do żywota wiecznego, do Nieba. A na odwrót, przez miłość możemy Niebo osiąść, bo kto ma miłość, ten ma zażytek doskonałości (Col. 3, 14), ten wypełnia wszystek zakon (Gal. 6, 14), ten może się na pewno Nieba spodziewać.

Jakże więc szczęśliwy dom, w którym miłość gości! Taki dom posiada klucz do Nieba, a gdy które z grona rodziny umrze, przyjdą Aniołowie i wśród pieni wesela zaprowadzą duszę błogosławioną przed tron Ojca niebieskiego.

To trzeci więc ołtarz w domu chrześcijańskim: Miłość święta, i ołtarz ten najpiękniejszy — to wielki ołtarz. Ten ołtarz postawcie! „Miłujcie Pana Boga waszego, a chodźcie wszystkimi drogami jego, i zachowujcie przykazania jego, służcie mu ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy waszej“. (Josu. 22, 5.) Miłujcie się nawzajem. Postawcie ołtarz Miłości, iżbyście mogli mówić z Apostołem. „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Pewniem tego, iż ani śmierć ani żywot ani księstwa ani Aniołowie ani mocarstwa ani teraźniejsze rzeczy ani przyszłe nie będą nas mogły odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.“ (Rom. 8, 35—39.)

Powinny się znajdować trzy ołtarze w każdym domu chrześcijańskim: ołtarz Wiary, Nadziei i Miłości. Te ołtarze stawiajcie i wspólnymi siły przykładajcie się do ich budowania; przykładajcie się ojcowie i matki, synowie i córki, sługi i służebnice. Kładźcie kamień do kamienia, aż staną gotowe te ołtarze. Tedy domy wasze będą obrazem onego św. Domku Nazaretańskiego, tedy będą prawdziwie domami bożymi, tedy, w nich zamieszka pokój i zbawienie w wieczności. Amen.

KAZANIE II.

Śmierć koniec i niekoniec wszystkiego.

Lud żydowski nie rozumiał Proroków swoich, i dla tego fałszywie wyobrażał sobie przyszłego Mesjasza czyli obiecanego Zbawiciela świata. Nasamprzód Żydzi myśleli, iż Mesjasz przyjdzie dla samych tylko synów Izraela, a nie także dla innych narodów; powtóre, że Mesjasz założy świeckie królestwo na ziemi, potomków Abrahamowych uczyni ludem panującym, inne zaś narody ujarzmi i odda pod wszech potężne berło Izraela. Nawet uczniowie Pańscy tak mocno byli o tym przekonani, że z wielkim tylko trudem mogli się pozbyć tego przesądu, a niektórzy z nich dopiero po zesłaniu Ducha św. zrozumieli, że Mesjasz nie miał być królem ziemskim, a królestwo jego królestwem tego świata.

Jednakże to Dziecię w żłóbku położone poczyną niepokoić ziemskiego mocarza: — król Heród lęka się i trwoży. Król Heród przypuszcza, że to Dzieciątko może być współzawodnikiem jego, więc chce je zgładzić. Okrutny Herodzie, napróżno ty wyprawiasz swych siepaczy do Betlejem — Dzieciątko, którego szukasz, już dawno uszło z granic twego państwa; ono w dalekim Egipcie zasypia słodko i bezpiecznie u piersi swej Matki.

Lecz teraz, o Ty najsłodsza Dziecino — możesz już wrócić, w krainie, w której się narodziłaś, panuje spokój. „Pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali“.

Tak oto śmierć kładzie koniec: kładzie koniec prześladowaniu, kładzie koniec potędze i chwale, kładzie koniec wszystkim uciechom: „Pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali“.

Przerażająca to prawda, ta prawda: śmierć kończy wszystko. Lecz jeszcze bardziej przerażająca ta druga prawda: Ze śmiercią nie kończy się wszystko. Zastanówmy się nad temi prawdami:

I. Śmierć kończy wszystko.

II. Ze śmiercią nie kończy się wszystko.

I.

Śmierć kończy wszystko. Heród, o którym dzisiejsza Ewangelia wspomina, był pierwszym księciem obcej krwi.

który zasiadał na tronie w Jerozolimie, albowiem dotychczas panowali potomkowie z pokolenia Judy. A właśnie dla tego, że był obcego pochodzenia, nie był lubiany od Żydów, którzy niechętnie znosili panowanie cudzoziemca i po wielokroć próbowali zrzucić z siebie nieznośne jarzmo.

Śmierć położyła koniec panowaniu jego.

Heród był królem, kochającym się w przepychu; ogromne czynił wydatki na budowie. Chcąc się przypodobać Żydom, kazał świątynię powiększyć, przyozdobić, i tak ją przekształcił i przystroił, że ją za cud świata miano.

Ten Heród umarł — musiał porzucić pyszne komnaty, musiał iść do grobu, gdzie robak i zgnilizna panuje: śmierć położyła koniec tej wspaniałości i temu przepychowi.

Heród był królem p o t ę ż n y m. Umiał Żydów poskromić i utrzymać w poddaństwie. Na zawołanie miał pełno sług, gotowych rozkazy jego spełnić — nawet rozkazy bezbożne, niegodziwe. Ta wszystka moc i potęga poszła razem z nim do grobu — śmierć położyła koniec jego potędze.

Heród był królem — r o z k o s z n i k i e m. Wyprawiał wspaniałe bankiety, uczty, tańce — całe noce przepędzał przy kielichu wśród muzyki, piasów, rozpusty; lecz i te uciechy i rozkosze skończyły się, nie dla tego, jakoby się Heród nawrócił, pokutę czynił, lecz — ś m i e r ć położyła im koniec.

Heród był królem b o g a t y m. Posiadał skarby i bogactwa z podatków, które mu musieli płacić poddani, posiadał bogactwa z łupów wojennych; na dworze było mnóstwo najkosztowniejszych sprzętów, ściany przyozdobione cudnymi malowidłami — pełno złota i srebra w skarbcu i w skrzyniach; lecz z ostatniem tchnieniem przepadły te wszystkie dostatki i bogactwa, — śmierć położyła im koniec.

Patrzcie, tak przemijają dobra ziemskie! A chociażby i one nie skończyły się, skończy się, przemieni człowiek, który je posiada. Śmierć zabiera i koronę i purpurę, potęgę i przepych, bogactwa i rozkosze, — kładzie koniec temu wszystkiemu.

Lecz dla czegoż to ja o tem mówię? Czyż o tem nie wiemy?

My wszyscy znamy dobrze potęgę śmierci — znamy śmierć. Śmierć przedstawiają z kosą w ręku, przedstawiają ją tak na wyrażenie, że śmierć kosi wszystko, nie tylko ludzi

— lecz kosi i chwałę ludzką wszystką, potęgę i przepych wszystek. „Wszystko ciało sianem, a chwała jego kwiat polny.“ (Sir. 14, 18.) Siano, to ludzie, — są uschlą trawą, są sianem pod kosą śmierci. I wszystka chwała i piękność i wszystkie skarby i bogactwa i dobra ludzkie padają pod cięciem tej kosy, są jako kwiat polny — śmierć czyni koniec z nimi.

Tę prawdę znamy wszyscy, tej prawdy nie zaprzecza nikt, a czy korzystamy z niej? Czy tak żyjemy, jakbyśmy tę prawdę znali?

Już prorokowi Izajaszowi kazał Duch św. opowiadać w głos tę prawdę, że wszystko, co ziemskie, marne i przemija. „Głos mówiący: Wołaj! I rzekłem, co mam wołać? Wszystko ciało sianem, a wszystka piękność jego jako kwiat polny“. Taki rozkaz miał Prorok, aby wołał, jak niepewne i przemijające dobra ziemskie.

I dziś trzeba to samo wołać, gdy ludzie dobra doczesne tak wysoko cenią, tak nieumiarkowanie kochają, za jedyny i wyłączny cel wszystkich swych pragnień i żądz uważają. Skarżymy się, że czasy nasze zmateryalizowane, że życie w materji, w rzeczach ziemskich ugrzęzło. Skarga ta słuszna. Nie zapominajmy, że Syn boży rodząc się na ten świat, ubóstwo zalecał. Rodzi się w stajence, uboga panienska jest jego matką, ubogi cieśla jego opiekunem. Ubogi Jezus przed okrutnym Herodem ucieka do obcej krainy i tam aż do śmierci tego tyrana znosi ubóstwo. Pociesz się ty, co w niedostatku żyjesz, a u drzwi cudzych musisz szukać dla siebie chleba kawałka, pociesz się — nie patrz zazdrośnem okiem i sercem rozbolełem na tych, co w dostatkach żyją: jako kwiat polny wszystkie dostatki i przepych wszystek ich — śmierć kładzie im koniec.

Wy, co opływacie w dostatkach, nie zapominajcie o onym bogaczu, którego los opowiedział Zbawiciel ku przestrodze. „Niektórego człowieka bogatego rola obfite pożytki zrodziła. I rozmyślał sam w sobie, mówiąc: Cóż uczynię, gdyż nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje? I rzekł: To uczynię: pokażę (obalę) gumna moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło, i dobra moje. I rzekę duszy swojej: Duszo

masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twojej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?“ (Luc. 12, 16—20.)

Wyryjcie to sobie głęboko w pamięci, skarbcie skarby, których śmierć nie może wydrzeć; skarby, które za wami pójdą na drugi świat.

Druga prawda jest ta: Z śmiercią nie kończy się wszystko: człowiek i po śmierci żyje.

II.

Po wielu parafiach jest ten piękny zwyczaj, że gdy który pielgrzym ziemski ma porzucić łaskę pielgrzymią, to znaczy, gdy kto kona w parafii, z wieży kościelnej odzywa się głos dzwonu, wzywający wiernych do modlitwy za konającym, rozstającym się z tym światem.

Śmierć jest r o z s t a n i e m tylko, a nie zniszczeniem, uśmierceniem duszy.

Smutna to rzecz, że i tę prawdę trzeba przypominać. Nieraz i po wsiach słyszeć się daje głupie słowo, że z śmiercią kończy się wszystko, że między człowiekiem a zwierzęciem po śmierci nie ma żadnej różnicy. Tak mówią ludzie, którym potrzeba tak mówić, by z śmiercią wszystko się skończyło, tak mówią ludzie zepsuci, nałogowi grzesznicy, ludzie bez wiary. Dla nich pewnieby było lepiej, gdyby z śmiercią wszystko się kończyło. Lecz tak nie będzie: z śmiercią nie kończy się wszystko. Dusza nie ginie, nie może zginąć. Pan Bóg stworzył wszystko. Stworzył z niczego słońce, księżyc i gwiazdy, wszystko cokolwiek widzimy. Dłużej, o wiele dłużej niż sześć tysięcy lat stoją słońce, księżyc i gwiazdy na niebie, a gdy Bóg zechce, będą stały drugie jeszcze sześć tysięcy lat, i jeszcze więcej. Pan Bóg może je utrzymać, jak długo mu się spodoba. A skoro chce, by dusza żyła na wieki, czyż to dla Pana Boga rzecz niepodobna? Dusza jest tchnieniem bożem. Pismo św. opowiada o stworzeniu człowieka: „Utworzył Bóg ciało z gliny ziemi, a po tym tchnął w nie duszę i stał się czło-

wiek żyjący“. Duszę P. Bóg nie z ziemi wziął, nie ze słońca lub innego jakiego ciała niebieskiego; nie, dusza jest tchnieniem bożem. Tchnienie wyszło od Boga.

Pismo św. naucza: „Wróci ciało do ziemi, z której wzięte, a duch wróci do Boga, który go dał“. Więc jest prawdą: śmierć kończy wszystko, lecz z nią nie kończy się wszystko; dusza i po śmierci żyje bo ona duchem jest jako Bóg, wieczna jak Bóg. Jesteś, o człowiecze, nieśmiertelny! Ciało twoje starzeje się, umiera, musi iść drogą wszystkiego ciała; lecz w tem ciele mieszka wielki gość — dusza nieśmiertelna.

Pomarły one niewinne Młodzianki, które na rozkaz króla Heroda padły ofiarą dzikiej ręki żołnierza; lecz umarł i król Heród, zabiła go rozpusta, jeszcze w żywym ciele poczęło go toczyć robactwo. Lecz ze śmiercią nie skończyło się wszystko — tam na drugim świecie niewinne dziatki spotkały mordercę, a ukazując mu krew swą, wołały do Boga — Sędziego: *Vindica sanguinem iustorum* — Pomścij się, o Panie, krwi sprawiedliwych!

Strasziwa to będzie rzecz spotkać się na drugim świecie z tymi, względem których dopuściliśmy się ciężkiej nieprawości. Gdy tam ujrzymy tych, którzy przeciwko nam występują ze skargą! Strasziwa, gdy uwodziciel obaczy ofiary swej rozpusty; gdy przeciw niemu powstaną i będą wyrzucać, że je pograżył w przepaści nieszczęścia, nędzy i hańby, że je przedwcześnie wtracił w grób. Z śmiercią nie kończy się wszystko.

Niejeden, któremu nieprawości nie dają spokoju, cieszy się, słysząc, że pomarli świadkowie niegodziwości jego. I mówi do siebie: „Teraz mogę być spokojny — już nie żyją ci, co by mnie wydać mogli“. Marna pociecha! Z śmiercią nie kończy się wszystko. Jak okrutny Heród znalazł na drugim świecie Sędziego swojego, który znał zbrodnie jego i wyrok nań ogłosił, tak i ty musisz się niechybnie okazać przed tym Sędzią, byś wziął zapłatę swoją. Św. Apostoł Paweł pisze: „Musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, a żeby każdy wziął według tego, co uczynił za życia, złe lub dobre“.

Rozważcie sobie, coście dziś słyszeli, a korzystajcie z czasu, którego wam Bóg jeszcze udzielił. Gromadźcie

skarby dobrych uczynków, które pójdą za wami, które zabierze ze sobą, porzucając Egipt a wracając do ziemi obiecanej.

Śmierć kończy wszystko na tym świecie, lecz śmierć nie jest końcem, ona jest — początkiem wieczności. Amen.

KAZANIE III.

Jaki koniec prześladowania P. Jezusa i Kościoła?

Dziwne, zaprawdę! drogi Pańskie. Okrutny a nikczemny król Heród drży na wiadomość o nowonarodzonym królu żydowskim, lęka się o życie swoje i o tron swój, o niczem nie myśli, jeno o tem, jakby ująć tego uwidzonego niebezpieczeństwa — więc chce zabić Dzieciątko. Ale oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: „Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi izraelskiej (egipskiej). Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego i przyszedł do ziemi izraelskiej (egipskiej). Tym sposobem w niwecz obróciły się zamysły króla Heroda. Dzieciątko uratowane, znalazło się na miejscu bezpiecznem, gdzie go nie dosięgła ręka Herodowa. Ale wielki płacz był słyszany w Ramie, — Rachel opłakiwała dziatki swoje, i nie dała się pocieszyć, iż ich nie ma: okrutny Heród kazał tam bowiem wymordować niewinne dziatki, Młodzianki święte, rozumiejąc, że i Dzieciątko Jezus zginie w tej rzezi. Tymczasem okrutnik umarł, nie dopiawszy tego, co zamierzał. Poraz wtóry ukazał się Anioł we śnie Józefowi, mówiąc: „Wstań, weźmij Dzieciątko i matkę jego, a idź do ziemi izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali“. I uczynił tak Józef.

Tak oto upokorzył Bóg pychę nieprzyjaciół Dzieciątka. Cudowne, zaprawdę, drogi Pańskie!

Historya tego pierwszego prześladowania, skierowanego przeciw osobie samegoż Założyciela Kościoła, przeciw Panu Jezusowi, jest oraz historyą wszystkich innych prześladowań, które w ciągu wieków naprzeciw Kościołowi powstawały. Zrazu te prześladowania były tak groźne, iż się zdawało, że

wszystko w niwecz obrócić. Ostatecznie pokazało się, iż prawdą jest, co powiedział Pan Jezus, że i bramy piekielne nie przemogą Kościoła i Chrystusa.

Przypatrzmy się dziś:

I. Jakie to były prześladowania?

II. Jaki ich koniec?

I.

„Heród szuka Dziecięcia, aby je zabił“.

Ten król okrutny, który chce zgładzić Dziecię niewinne, bojąc się, by mu nie wytrąciło z ręki berła królewskiego, jest ohydny pierwowzorem tych wielkich, tych mocarzy, tych mędrków, którzy powstawali przeciw Chrystusowi i przeciw Kościołowi jego. Pycha, obrażona miłość własna, żądza panowania — te złe chucie podawały miecz krwawy do ręki, te były pobudką, dla czego fałszywie świadczyli, wbrew lepszej wiedzy, naprzeciw Chrystusowi i oblubienicy jego. Celem wszystkich prześladowań, jakie wszczynali mocarze tej ziemi, wszystkich kacerstw, które w samymże łonie Kościoła powstawały, nie było nic innego, jeno zniszczenie Kościoła, jeno zabicie tego widomego, mistycznego Ciała Chrystusowego.

„Heród szuka Dziecięcia, aby je zabił“.

W tych słowach zawarte są dzieje wszystkich prześladowań, bądź krwawych za pomocą miecza, bądź niekrwawych za pomocą jadu herezyi.

Spytajcie się cesarzy pogańskich, którzy wiarę Chrystusową i wyznawców Chrystusowych prześladowali w najstraszliwszy sposób, dla czego to czynili. Nie dadzą oni innej odpowiedzi, jak tę: „Heród szukał Dziecięcia, aby je zabił“. Chcieli zabić Chrystusa w Kościele i w wyznawcach Kościoła. Szukali chrześcijan po miastach, po siolach, na puszczach, dokąd się chronili, szukali ich po jaskiniach, w lochach podziemnych: a cóż oni zawinili — ci wyznawcy Chrystusowi? Szukali, aby ich zabić, aby ich wytępić: szukali chrześcijaństwa, aby je uśmiercić, bo się lękali, by nie ukróciło im władzy, by nie położyło końca sprośnemu pogaństwu, któremu zawdzięczali wszystką potęgę,

a z którego upadkiem i onić razem upaść musieli. I dla tego to szukali tego znienawidzonego Nazarejczyka, aby go zabili. Ale nie znaleźli go. Ten, który niegdyś w żłóbku betlejemskim spoczywał, już był wstąpił na niebiosa i zasiadł po prawicy Ojcowskiej. Więc w złości swojej obrócili się na wyznawców jego. Rozpoczęła się rzeź dziatek. Ofiarą ich krwiożerczości, ofiarą ich nienawiści ku Chrystusowi padały dzieci, młodziany, panny, męże, niewiasty, kapłani, których Kościół św. po dziś dzień czci jako najszlachetniejsze członki swoje.

Za czasów pogańskich było dziesięć srogich prześladowań, które przeszło 250 lat trwały. Najpierwsze rozpoczęło się za cesarza N e r o n a, który chrześcijan kazał smołą oblewać, a potem zapalić. I te żywe pochodnie paliły się i świeciły we dnie i w nocy. Cesarz D o m i c y a n wszystkie czas swój trawił albo na zabijaniu much albo na mordowaniu chrześcijan.

Lecz te pierwsze prześladowania niczem były w porównaniu do ostatnich za czasów cesarzy D e c y u s z a i D y o k l e c y a n a. Cokolwiek zmyślność ludzka, cokolwiek najwyszukańsze okrucieństwo, cokolwiek złość piekielna mogły wynaleść, tego się imano, by zgnać, zdusić chrześcijaństwo, które się naonczas już po całym cesarstwie było rozszerzyło. W zawody ze sobą około gnębienia chrześcijan szli cesarze, starostowie, sędziowie, kaci.

Gdy pogaństwo runęło, i wtedy nie obyło się bez prześladowania Kościoła. Kto nie słyszał o prześladowaniu cesarza J u l i a n a O d s t ę p c y? O prześladowaniach cesarzy aryjańskich i królów aryjańskich w Hiszpanii, we Włoszech, w Afryce? Kto nie słyszał o prześladowaniach cesarzy greckich naprzeciw Kościołowi rzymskiemu na Zachodzie? Kto nie słyszał o strasznych prześladowaniach cesarzy niemieckich, króla Henryka IV., królowej Elżbiety w Anglii naprzeciw prawego Kościoła wyznawcom? Kto nie słyszał o strasznych prześladowaniach za czasów rewolucyi francuskiej w przeszłym stuleciu? O prześladowaniu cesarza Napoleona I.? Wreszcie o prześladowaniach innych, które trwają po dziś dzień?

Ci wszyscy prześladowali Kościół dla tego jedynie, iż ten Kościół jest im przeszkodą w ich pysznych, grzesznych zamysłach. Szukali Dzieciątka, aby je zabić — albo w oblu-

bienicy jego — w Kościele albo w namiestnikach jego albo w sługach albo w wiernych wyznawcach jego.

A którzyż to są, co szukali zabić Dzieciątka w nauce jego? Są to heretycy wszech czasów i wszech narodów, począwszy od najdawniejszych, po których ani pamięć nie została, aż do ostatnich dni naszych.

Co za wielki zastęp tych zabójców Chrystusowych! Wymieńmy choć kilku z pośród tych, co najgłębsze rany zadali mistycznemu ciału Chrystusowemu. Był Montanus, co się wydawał za Ducha św. Był Aryusz, głowa kacerzy, który zaprzeczał bóstwa Chrystusowi Panu, i którego herezya po całym świecie się rozeszła. Był Pelagiusz, który nie uznawał Chrztu i potrzeby łaski bożej. Był Nestoryusz, zawzięty nieprzyjaciół Chrystusa Pana i jego Matki najświętszej. Focjusz, który się odczepił od Stolicy apostolskiej. W Anglii Wiklefici, a w Czechach Husyci, którzy odrzucili Mszę św. i cześć Świętych Pańskich; — na ostatku heretycy XVI. wieku, którzy błędy i kacerstwa wszystkich czasów na nowo odgrzebali i swoje własne przydali.

Cóż o nich wszystkich powiemy? To, co Pismo mówi o Herodzie: „Szukali Dzieciątka, aby je zabić“.

W tych słowach zawarta historia wszystkich prześladowań czy za pomocą miecza czy za pomocą jadu herezyi w ciągu blisko 19 stuleci.

A jakież był ich koniec?

„Pomarli, którzy szukali duszy dziecięcej“.

II.

Aczkolwiek te prześladowania i te kacerstwa długo trwały, jednak i na ich sprawcach i na ich zwolennikach sprawdziły się one słowa: „Pomarli — zmarnieli — ręka Pańska dosięgła wszystkich, co szukali Dzieciątka, aby je zabić“.

On Heród okrutny, który tak krwawą kąpiel z krwi niewinnych dzieł betleemskich sprawił, ażeby ugodzić w boskie Dzieciątko — cóż się z nim stało? Oto niedługo potem strawiony rozpustą i trwogą sumienia, trawiony szkaradną chorobą wyzionął ducha, stoczony żywcem od robactwa. Zbrzydł wszystkim ludziom i najbliższemu otoczeniu swojemu. Syn

jego, drugi Heród, za którego rządów Pan Jezus był ukrzyżowany, zrzucony z tronu umarł w nędzy. Piłat, on niesprawiedliwy sędzia, poszedł na wygnanie i sam się mieczem przebił. Juda sz — obwiesił się i rozpękł na dwoje.

A co się stało z rzymskimi cesarzami? Przeciw Neronowi wszystek lud się oburzył, i ten nikczemnik uciekając przed zemstą ludu, krył się wszędzie, aż sam sobie sztylet wbił w gardło. Cesarza Domicyana własna żona przebiła, — innych ubili żołnierze.

A jakież był koniec cesarza Juliana Odstępcy, który chciał koniecznie odbudować świątynią Jerozolimską, aby zadać kłam przepowiedni Jezusowej? Gdy się razu jednego szyderczo pytał pewnego chrześcijanina: „Co porabia Galilejczyk, syn cieśli?“ — ten mu odpowiedział: „Galilejczyk robi trumnę dla cesarza Juliana“. Na wojnie z Persami ten cesarz ugodzony śmiertelnie strzałą, wyrzekł jeszcze bluźniercze słowa: „Zwyciężyłeś Galilejczyku!“ — Aryusz, który jadł kacerstwa swego Azyą, Afrykę, Europę zaraził, o jakże smutnie skończył! Oto wyszły z niego wnętrzości.

A cóż się stało z innymi herezyarchami? Jedni pomarli w nędzy i pogardzie u ludzi; inni wpadli w ręce sprawiedliwości ludzkiej i poszli pod miecz; inni zmarnieli szarpani zgryzotami sumienia, inni wreszcie pomarli w zaślepieniu i zatwardziałości. Henryk VIII., król angielski, który Anglią od Kościoła oderwał, wymordował Biskupów i kapłanów i tysiące tysięcy wiernych katolików — na ostatku przemienił się prawie w zwierza wściekłego i skończył w rozpacz. Podobnie córka jego Elżbieta, jeszcze okrutniejsza — ta przed śmiercią ściany drapała i gryzła. A oni okrutnicy za czasów rewolucyi francuskiej? Poszli pod miecz katowski. Napoleon I., który dwu Papieży świątobliwych Piusa VI. i Piusa VII. włóczył i poniewierał, skończył na wygnaniu, na samotnej skalistej wysepce. A i ten ostatni Napoleon? Wiecie wszyscy, co go spotkało.

A więc prawdą jest: „Pomarli, którzy szukali duszy dziecięcej“.

Ale i narody całe zmarniały. Wspomnijcie na naród żydowski, który nie przyjął Pomazańca Pańskiego, Zbawiciela swego ukrzyżował, a uczniów jego kamienował i mordował. Wspomnijcie na on milion przeszło Żydów, co w czasie obłę-

żenia Jerozolimy w ciągu 11 miesięcy padli ofiarą miecza, zarazy, głodu. Wspomnijcie na zburzenie miasta i świątyni, na one obrzydliwość spustoszenia, że kamień na kamieniu nie został, — wspomnijcie na ono rozproszenie Żydów po całej ziemi.

A co się stało z pogańskimi ludami? Runęło olbrzymie cesarstwo rzymskie, stało się łupem barbarzyńców.

Gdzie są one sławne miasta Efez, Antyochia, Nikomedya, Kartagina, w których chrześcijaństwo zrazu tak ślicznie kwitnęło? Że odrzuciły od siebie zbawienie, więc albo bez śladu zniknęły z powierzchni ziemi albo jęczą w najgrubszych ciemnościach niewiadomości i zabobonu.

Gdzież ono olbrzymie cesarstwo greckie, co wszelakie kacerstwa popierało? Ostatni cesarz poległ pod murami Konstantynopolu, i Turek zawładnął tym chrześcijańskim niegdyś cesarstwem.

Co się stało z Francją — ile tam wojen bratobójczych i krwi rozlewu — dziś marnieje w oczach naszych . . .

Pomarli i pomrą, którzy szukali duszy Dziecięcej. Ireneusz św. powiada: „Którzy się prawdzie przeciwia i Kościół boży prześladują, tych ziemia pożre, jak pożarła Korego, Datana i Abirona“.

Te sądy boże niechże i dla nas będą przestrogą! Bójmy się ich! Azaliż i my nie szukaliśmy nigdy duszy Dziecięcia, aby je zabić? Azaliż nie zabijaliśmy go w sercu grzechami naszymi? Czy nikt a nikt z nas nie był i nie jest nieprzyjacielem Kościoła świętego? Przestańmyż przecie buntować się na przeciw Chrystusowi i na przeciw Kościołowi, — bo którzy szukają duszy Dziecięcia, aby je zabić — ci pomrą, a pomrą nie tylko na ciele ale co gorsza i na duszy. Niechże nas Bóg od takiej śmierci zachowa! Myć pomrzemy, ale Chrystus żyje i żyć będzie.

Niech Herodowie wszech czasów szukają Dziecięcia, aby je zabić — my powtarzamy: *Christus vincit, Christus vivit, Christus nos liberet ab omni malo*: Chrystus żyje, Chrystus zwycięża, Chrystus niech nas od wszelkiego złego zbawi! Amen.



Na uroczystość Trzech Króli.

KAZANIE I.

Płonne zamysły Heroda.

Zaledwie się Boskie Dzieciątko narodziło, aż zaraz z dwóch stron szukają go bardzo pilnie. Oto dziś Trzej Królowie z utęsknieniem i miłością wybierają się w drogę do Jezusa. Nie lękają się trudów podróży; nie boją się ostrości zimy ni wielkiej odległości miejsca, do którego zdążają; nie oddają się zwątpieniu, gdy mimo pilnego pytania się nie mogą zasięgnąć pewnej wiadomości o nowonarodzonem Dzieciątku; nawet i wtenczas nie zwątpili, gdy im gwiazda znikła z przed oczu, i gdy cała Jerozolima poruszyła się na wieść o nowonarodzonym Królu. Każą im iść do lichej mieściny Betlejem i idą, bo wierzą, bo chcą znaleźć tego, kogo szukają. Nie dają się zbić z toru, gdy miasto bogato odzianej Królowej w stajence betlejemskiej znajdują ubożuchną Panienkę, a miasto pozłocistej kołyski prosty żłóbek, w którym słabiuchne niemowlętko złożone na sianku. I przed tem ubogiem Dzieciątkiem padają na kolana, oddają mu pokłon, ofiarują dary.

Tak wielka była miłość ich i tak wielka wiara. Cieszymy się z tego, bo Trzech Króli możemy zwać przodkami naszymi.

Nowonarodzonego Króla szukają też i insi, a na ich czele król Heród, lecz z całkiem inakszym umysłem. Wieść o narodzeniu boskiego Dzieciątka przeraża Heroda i wszystką Jerozolimę. „To gdy usłyszał król Heród, zatriwożył się i wszystka Jerozolima z nim“. (Mat. 2, 3.) Zaledwie z trwogi nieco ochłonął, już zapala

się gniewem i złowrogie knuje w sercu zamysły. I Heród pragnie, mocno pragnie znaleźć Dzieciątka: ale w jakimże celu? Nie w tym, by mu pokłon oddać, lecz by je — zabić. Oto więc zaprasza do siebie mędrców jerozolimskich, doktorów i Pisma uczonych. Trzem Królom daje radę: „Idźcie, a wywiadyujcie się pilnie o dzieciątka: a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechał, pokłonił się jemu.“ (2, 8.) Trzej Królowie idą, wywiadyują się i znajdują, lecz przestrzeżeni przez Anioła nie wracają do Heroda, a tak w niwecz obróciły się zdradzieckie zamysły Heroda.

Trzej Królowie z jednej, król Heród z drugiej strony są po wsze czasy przedstawicielami losów i dziejów tak Dzieciątka Jezus jak i Kościoła. Do końca wieków Jezus będzie od jednych odbierał pokłon, chwałę, cześć, miłość; lecz też do końca wieków będzie od drugich prześladowan w Kościele swoim. Wszystkie jednak prześladowania marne i płonne: albowiem: „żądza niezbożnych zaginie“ (Psalm 111, 10) jak zaginęły okrutne plany Heroda.

Mówić będę o płonnych zamysłach króla Heroda. Zobaczymy

- I. Skąd pochodziły?
- II. Jakie były środki?
- III. Jaki koniec?

I.

Wszystko na świecie ma swą przyczynę, więc i zamysły Herodowe miały przyczynę: jakaż to była przyczyna?

Heród trwoży się na samo zapytanie Trzech Mędrców o nowonarodzonego Króla. „Gdzie jest nowonarodzony Król żydowski?“ Heród tak sobie myślał: Jeżeli się nowy król żydowski narodził, cóż się stanie ze mną i z potomstwem mojem? Korona moja w niebezpieczeństwie; przyjdzie dzień, że utracę tron królewski. Trzeba temu zapobiedz, a zaradzę najprędzej, gdy tego nowego króla zgładzę ze świata.

A więc żądza panowania podsuwa Herodowi plan zamordowania bezbronnego, niewinnego dzieciątka, które mu nic złego nie wyrządziło i nic złego nawet chcieć wyrzą-

dzieć nie mogło. Tą żądzą zaślepiony Heród nie zważa, iż Dzieciątko Jezus i dla jego zbawienia przyszło na świat; że to Dzieciątko pod szczególniejszą zostaje opieką Nieba. Kiedyć P. Bóg osobną gwiazdę zesłał, jako znak dla Trzech Króli; że więc ostatecznie wszystkie wysiłki jego marne wobec tego Dzieciątka.

Podobnie jak u Heroda tak i u wszystkich innych późniejszych prześladowców boskiego Dzieciątka w Kościele. pobudką prześladowania była żądza jaka grzeszna, namiętność jaka. Przejdźcie dzieje Kościoła, a znajdziecie w nich potwierdzenie tej prawdy. Dla czego to przez trzysta lat pogaństwo prześladowało Kościół z nieopisaną srogością? Prześladowało dla tego, iż nauka Kościoła sprzeciwiała się wyuzdanym obyczajom pogan. Dla pychy i nieczystości, w której był uwikłan, powstał naprzeciw Kościołowi cesarz Julian. Dla rozwieżłości prześladował Kościół król angielski Henryk VIII. Dla czego to łupiono kościoły, grabiono klasztory i dobra kościelne?

To widowisko powtarza się nie tylko na wielkim świecie widnokregu, lecz i w małym zakresie. Są ludzie, którzy się do żywego obruszają na samo wspomnienie Kościoła i instytucji jego; na sam widok procesyi, na sam widok figury, obrazu świętego. Był czas, gdy kochali Kościół i nabożeństwa kościelne; był czas, gdy z radością słuchali ewangelii Jezusowej, gdy uszanowanie okazywali kapłanom. Byli takimi, dopóki nie zboczyli z drogi prawej, dopóki nie utracili niewinności serca. Skoro się grzech w sercu zagnieździł; gdy ten grzech przedzierzgnął się w pasy: od tego czasu stali się szydercami i prześladowcami Kościoła i pozostałą prześladowcami, dopóki się nie pozbędą ślepych żądz swoich.

II.

Wiemy, co było pobudką prześladowania — grzech, zepsutość serca. Jeżeli źródło nieczyste, pobudka zła, tedy i środki złe i grzeszne.

Jakichże środków używa ten król do przeprowadzenia swych zamysłów? Posługuje się dwoma głównie: podstępem i gwałtem. Potajemnie przyzywa do siebie Trzech

Mędrców ze Wschodu, pilnie bada czas, kiedy im się gwiazda zjawiła. Uduje wielką troskliwość o nowonarodzonego króla żydowskiego, z największą skrzętnością pomaga Trzem Mędrcom, aby się wywiedzieli o miejscu narodzenia Jezusa: w rzeczy zaś samej chce się dowiedzieć o wieku Dzieciątka, ażeby je z niezawodną pewnością w państwie swoim znalazł, a potem zgładził. W tym celu zwołuje Pisma uczonych i pyta, gdzieby się Chrystus miał narodzić. Nie dopytuje się z miłości ku osobie boskiego Zbawiciela, lecz dla tego jedynie, by się pozbyć domniemywanego rywala do korony królewskiej.

Na ostatku wyprawia Trzech Króli, na drogę dając im szczerę na pozór rady i wskazówki: „Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku“, prosząc, żeby za powrotem wstąpili do niego i wskazali mu dokładnie miejsce nowonarodzonego króla, aby i on przyszedłszy, pokłonił się jemu.

Co za szkaradna obłuda! Heród rozprawia słodziuchno o kłanianiu się Dziecięciu, a w sercu myśli o jego śmierci, knuje zdradziecki zamach na jego życie. Ale zawiodła go chytrłość; więc teraz użyje gwałtu. Wyprawia wojsko do Betlejem, i w mieście samem i w okolicy każe wymordować wszystkie pachołeta od lat dwóch i niżej. Rozumiał, że pomiędzy temi dziatkami na pewno znajdzie się i Dzieciątke Jezus, a tak zginie niechybnie. Niepohamowanej żądzy panowania okrutnik poświęca krew tylu niewiniałek i nie zważa nic na boleść rozdartych serc macierzyńskich.

Heród — to pierwowzór i arcy mistrz wszystkich przesładowców Kościoła. Nie przebierają oni nigdy w środkach do celu: zarówno im dobry podstęp, obłuda jak i gwałt jawny. Co tylko się da wynaleść i wymyślić ohydneho, to rzucają zuchwale w twarz Kościołowi. — Niech gdzie w ostatnim kącie świata zajdzie jaki wypadek zgorszczenia, obłuda, chytrłość, kłamstwo (w potrzebie znajdują się usługne narzędzia, które go wprost zmyślą) wszystko, cokolwiek bezsumienni pisarze roztrzębują o zakonach i duchowieństwie potwornego i potwarczego, to nieprzyjaciele Kościoła upstrzą, ubarwią rozmaitymi dodatkami i wyzyskają znakomicie na spotwarzenie Kościoła. Upadek lub winę osób kładą

na karb całego stanu i z miną obłudną świętoszka wołają: „Patrzcie, ile zgnilizny w Kościele, państwo powinno w to wejrzeć“.

A jeżeli nie podobna zwać winy na Kościół, tedy usiłują podać w nienawiść instytucję jego i osoby: tedy z największą zaciekleścią uderzają właśnie na najżywotniejsze członki Kościoła, zowiąc ich zaślepieńcami fanatyzmu: tedy ci obłudnicy wołają: „O Kościele katolickim nie możemy nic złego powiedzieć, my występujemy przeciw Jezuitom i ultramontanom“.

Nie dość na tej obłudzie.

Z drugiej strony ci zawzięci wrogowie Kościoła pod obłoki wynoszą i hojnie darzą zdradzieckie i buntujące się dzieci tego Kościoła; namawiają do odstępstwa, do zdrady, nęca i wabia blaskiem złota, obietnicą honorów, a im który wyrodny syn zajaśnieje miota się na Kościół, tem większy znajdzie u nich poklask, tem słodsza nagrodę Judasza...

Jeżeli jednak wszystka chytrłość i obłuda nie wiodą do celu, tedy świat posunie się do jawnego gwałtu, będzie ogniem i mieczem srożył się naprzeciw wiernym Chrystusowym, nie zawaha się przed dzikim krwi rozlewem. Policzcie, jeśli możecie, Męczenników wszystkich krajów i czasów! Ilu Męczenników, tyle świadectw prześladowania i gwałtów ze strony — Herodów.

Nie koniec na tem.

Obok krwawego męczeństwa ciągnie się długim, nieprzerwanym pasmem innego rodzaju męczeństwo: męczeństwo niekrwawe, wywołane prawami, któremi chcieliby podwiązać żywotne żyły Kościołowi i tętno serca jego ubezwładnić.

Ileż to razy w ciągu Dziejów kościelnych wypędzano kapłanów z urzędów i z kościołów; ileż razy rozganiano zakony. Ileż razy najwierniejszych synów Kościoła wysyłano bez najmniejszej winy na wygnanie. Iluż Biskupów i kapłanów skazywano na ciężkie kary pieniężne i na długoletnie więzienie!

Takie oto środki zamachów ze strony Herodów.

III.

A jakiż skutek tych wszystkich zamachów i gwałtów? Ten sam, co u Heroda. Heród nie dosięgnął krwawą ręką swoją boskiego Dzieciątka. Anioł Pański ostrzegł św. Trzech Króli, żeby na Jerozolimę nie wracali do ojczyzny, a św. Józefowi dał rozkaz, by z Dzieciątkiem i Matką jego uciekał do Egiptu. Okrutny plan Heroda przyniósł śmierć dziatkom betlejemskim, serca matek zranione do głębi, i nic więcej. Młodzianki one niewinne dostały zaraz chwały niebieskiej i z palmą zwycięstwa stanęły u tronu bożego. Kościół św. czci je jako najwcześniejsze kwiatki Męczenników, matki zaś nagroził P. Bóg łaską obfitych pociech, a później niewątpliwą łaską wiary w Jezusa Chrystusa.

Sam tylko Heród poniósł zasłużoną karę. Przez ten krwi rozlew dopełniła się miarka winy jego i nieprawości. Niedługo potem przysłała nań brzydka a bolesna choroba: umarł za życia od robactwa toczony. Pamięć jego napiętnowana hańbą na wszystkie czasy — nikt imienia jego nie nosi, na samo wspomnienie stawa obraz okrutnego tyrana, krwi chciwego. Prześladowanie boskiego Dzieciątka przyczyniło się do rozszerzenia chwały imienia jego. Wszyscy dobrze myślący zajmowali się nim, a gdy Zbawiciel publicznie wystąpił z nauką swoją, przypominano sobie wypadki zaszłe w Betlejem, poznano w nim ono Dzieciątko, które cudownym sposobem uszło krwawej rzezi; przystawano do niego i słuchano chciwie jego nauki.

Ten koniec zamysłów Herodowych potwierdza prawdę słów Psalmisty: „Żądzą niezbóżnych zaginie”.

Ta prawda iści się i na wszystkich innych prześladowcach Chrystusa. Gdzież są, którzy godzili na życie Dzieciątka? Pomarli! (Mat. 2, 20.) Już dawno w ziemi, już dawno zgniły w grobie ich ciała i kości. Pomarli! Na ich mogiłach rośnie trawa, a ani znaku, któryby wskazywał miejsce ich pogrzebania. Pomarli! Imiona ich poszły w niepamięć. Pomarli! A jeżeli imię ich przeszło do potomności, to chyba jako przykład odstraszaający, na wyrażenie zgrozy i obrzydzenia, by takimi imiony jak: Heród, Nero, Kaligula, Dyoklecjan napiętnować najsroźszych krwiozlewców i okrutników. Pomarli! O tak, pomarli

— wymazani z księgi żywota, wyrzuceni z miejsca światłości, strąceni na miejsce mąk wiekuistych.

P o m a r l i !

A jakąż śmiercią pomarli?

Stary pisarz kościelny, Laktancyusz, napisał księgę o rodzajach śmierci prześladowców Kościoła. Wszyscy poginęli śmiercią haniebną i straszliwą; ten koniec nieszczęśliwy jest świadectwem karzącej prawicy Najwyższego, który nie dopuści bezkarnie prześladować Kościoła swojego. A ileż przerażających przykładów możnaby przydać do onej księgi!

„Pomarli, którzy szukali śmierci Dziecięcia“.

A Dzieciątko i Kościół jego żyją i żyć będą na wieki.

Każde prześladowanie jest oczyszczeniem Kościoła. Jako burza gwałtowna odłamuje i druzgoce uschłe i zgniłe gałęzie drzewa, by pień nowe, świeże puścił latorózgi i zieloną, pełną świeżego liścia koronę wznosił śmiało ku niebu; tak i prześladowania burza unosi z sobą zepsute i obumarłe członki, by Kościół z robactwa oczyszczon tem czerstwiej się rozwijał, nowe a święte rodził pokolenie. Pleva od pszenicy najsmadniej czasu prześladowania odlatuje.

Każde prześladowanie jest nawet dobrodziejstwem dla Kościoła i tak potrzebne, jak potrzebną nawałność dla morza, którego wody dla ciągłej ciszy gniłby poczęły. Kościół chyliłby się nieznacznie ku upadkowi, Biskupi i kapłani zgnusieliby może zupełnie, lud katolicki by zniewieściał, opuścił ręce, gdyby nie było prześladowania. Że Kościół istnieje jeszcze, to okrom Duchowi św., zawdzięcza i prześladowaniom.

Każde wreszcie prześladowanie przyczynia się do uświętienia Kościoła. W czasie prześladowań może Kościół dotykalnie niejako wydatnieć opiekę, jaką go Bóg otacza; może wypróbować moc prawdy swojej. Budzi się wiara, wzmacnia potężnie miłość; występują na widownią wielkie i silne charaktery, pasterze i owieczki łączą się ściślej z sobą. Tak obraca Bóg na dobre, co na złe było obmyślane.

A przeto nie traćmy ducha, gdyby i na nas przyjsć miał ucisk jaki. Nie bójmy się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Każdego razu mężnie stawajmy w obronie Wiary i sprawiedliwej sprawy Kościoła. Przy każdej oko-

liczności pokażmy, żeśmy katolikami i korzystajmy z środków i praw nam przysługujących.

Czyńmy zawsze, cośmy powinni, a resztę dokona Bóg. Amen.

KAZANIE II.

Gwiazdy nasze.

Dzień Bożego Narodzenia przypomina nam tajemnicę, że Syn Boży stał się człowiekiem i mieszkał między nami. Dzień Nowego Lata przypomina, że Synowi bożemu dane jest imię Jezus, to znaczy Zbawiciel, Odkupiciel; dzisiejsza zaś uroczystość przypomina nam, że ten Zbawiciel, lubo najpierw dla Żydów, jednak i dla pogan na ten świat przyszedł, aby ich wybawić od grzechu i potępienia.

Kościół św. w dniu dzisiejszym trzy wypadki stawia nam przed oczy: chrzest Pana Jezusa w rzece Jordanie, przy czem dał się słyszeć w obłokach głos Boga Ojca: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: tego słuchajcie; powtóre: cud uczyniony na godach w Kanie galilejskiej, gdzie Pan Jezus po raz pierwszy Uczniom i Żydom objawił boskie posłannictwo swoje; wreszcie podróż Trzech Mędrców ze Wschodu, która to pielgrzymka nadzwyczajnem spowodowana zjawiskiem, ma poświadczyć, że i poganie powołani są brać udział w odkupieniu Mesyaszowem, powołani razem z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem zasieść w Królestwie Bożem.

To ostatnie wydarzenie obchodzi Kościół uroczyście i przy dzisiejszem Świącie chce je nam żywo uprzytomnić. Ponieważ bowiem Kościół nasz św. głównie z pogan utworzony, przeto słuszną rzecz, by ona okoliczność, która pierwszych pogan do Chrystusa przywiodła, osobną uroczystością była uczczona; mówi o niej św. Papież Leon W.: W onych mędrcach ze Wschodu, którzy upadłszy na kolana, Jezusowi pokłon oddali, uznawajmy pierwiastki naszej Wiary i naszego powołania i z weselem serca obchódźmy uroczyście początek szczęśliwej nadziei. Odtąd bowiem zaczęliśmy

wchodzić do dziedzictwa wiekuistego. Z tej przyczyny Kościół św. czyta dziś ten tylko ustęp z Ewangelii, który nam opowiada pielgrzymkę św. Trzech Króli do Dzieciątka Jezus; gdyż między nimi a nami ściśle zachodzi związek, boć i my, podobnie jak oni, z pogaństwa powołaniśmy wziąć zbawienie i chwałę wiekuistą.

Onym przyświecała gwiazda: a czy i nam gwiazda jaka nie wskazuje drogi do Boga i do zbawienia? A jeżeli wskazuje, skądże to, że my nie przychodzimy do Boga i do zbawienia.

I. Które są nasze gwiazdy?

II. Czemu nie trafiaamy do Boga?

I.

Szczęśliwi byli oni Trzej Mędrcy, szczęśliwie przybyli do celu — znaleźli wprawdzie Dzieciątko uwinione w pieluszki, złożone w żłóbku, lecz w tem Dzieciątku mieszkała pełność bóstwa, i to Dzieciątko wynagrodziło im obficie ich ofiary i trudy wszystkie. Sprawdziły się na nich już naprzód słowa rzeczone później do ludu przez Dzieciątko, któremu się pokłonili: „Kto szuka, znajdzie“.

Czy oni Trzej Królowie byli tyle szczęśliwymi w szukaniu może dla tego, że im gwiazda wskazywała drogę, którą iść mieli? Ależ my daleko pewniej musielibyśmy dojść do celu, albowiem nam nie jedna gwiazda, lecz wiele gwiazd oświeca ścieżkę, którą mamy dążyć do Boga.

Co to za gwiazdy?

Najpierwsza gwiazdą, wskazującą nam drogę do Boga i do zbawienia, jest sam Jezus Chrystus. Już Prorok Izajasz przepowiadał o nim, jako o światłości, mówiąc: Mieszkającym w krainie cienia i śmierci światłość weszła (4, 2). Gwiazdą zwał go osobliwie Prorok Balaam, który patrząc w przyszłość, przepowiadał: Wyniędzie gwiazda z Jakóba (Num. 24, 17). Gwiazdą zowie się samże Pan Jezus, mówiąc o Sobie w Objawieniu św. Jana: Jam gwiazda jasna i zaranna (22, 16). Tak jest, sam Pan Jezus nauką swoją i przykładem swoim wskazuje nam drogę do Pana Boga.

Gwiazdą, wskazującą nam drogę zbawienia, jest Najświętsza Maryja Panna, która nam Zbawiciela porodziła. Maryja, ona pełna łaski, takim cnót bogactwem jaśniała, łagodnym blaskiem oświeca to burzliwe morze życia, życiem swoim pokazując, jak i my mamy żyć, by dojść do zbawienia. Kościół św. z tego powodu pozdrawia ją jako Gwiazdę morza: a św. Bernard woła: Z ufnością poglądaj na gwiazdę, wzywaj Maryą!

Gwiazdami, wskazującemi nam drogę zbawienia, są Apostołowie święci, których Pan Jezus wybrał, by idąc, nauczali wszystkie narody. Św. Jan widział Kościół Chrystusowy w postaci niewiasty. Szata jej była ze słońca; pod nogami jej księżyc, a na głowie miała koronę z gwiazd dwunastu. Ojcowie św. tłumaczą, że te gwiazd dwanaście znaczą dwunastu Apostołów, którzy w początkach Kościoła jaśnieli, a których życie i dla nas nauką i przykładem.

Gwiazdami są nauczyciele, którzy głoszą naukę Kościoła, którzy pomni onej strasznej pogroźki u Ezechiela proroka: Jeśli, gdy ja rzeknę niezbożnemu: śmiercią umrzesz; nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej, i żył: — on w nieprawości swej umrze; lecz krwi jego z ręki twej szukać będę (3, 18); — prawdy nie ukrywają pod korcem i z św. Janem Chrzcicielem nawet grzesznikowi w purpurze powiedzą: Non licet — nie wolno! Gwiazdami są, o nich mówi Duch św.: Którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia; a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne“ (Dan. 12, 3).

Na ostatku każdy człowiek, który żyje podług przepisów Wiary św., jest gwiazdą dla spółbraci swoich, pokazując drogę do Boga, do Jezusa; o czem mówi św. Leon W. Papież: Ktokolwiek w Kościele żyje pobożnie i nieskalanie; ktokolwiek ku temu, co wzgórze jest, a nie ku temu, co na dole, umysł swój podnosi, — ten jest niejako światłem niebieskiem, albowiem zatrzymując dla siebie jasność świętobliwego żywota, innym jako gwiazda, drogę do Pana pokazuje. Takich

było bardzo wielu, bo w Kościele mamy niezliczone mnóstwo Świętych, a i teraz nie brak cnoty i świętości; więc nie możemy się uskarżać, jakoby nam nie przyświecały gwiazdy na drogach żywota naszego: przeciwnie musimy wyznać, że wojsko całe gwiazd nam przyświeca, że cały firmament jasných gwiazd sklepi się ponad głowami naszymi; a jako Bóg niegdyś powiedział do Abrahama: *Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz*“ (Gen. 15, 5); tak i do nas mógłby rzec: „Wejrzyj na niebo Kościoła, policz Świętych, jako gwiazdy na nim jaśniejących, którzy szli za Jezusem i za Matką jego Najświętszą, i za Apostołami, i za nauczycielami Kościoła; którzy wstąpiwszy na drogę świętości, szczęśliwie do celu dobiegli“.

II.

Jakaż tedy przyczyna, że do celu nie dobiegamy?

To pochodzi stąd, że nie szukamy szczerze, Święci Trzej Królowie szukali szczerze, nie liczyli ile mil trzeba iść, ile kosztów trzeba ponieść; nie pytali, czy jeden lub drugi z nich nie zachoruje w drodze; że na nieznaných gościńcach mogą zabłądzić; jak tylko gwiazdę ujrzeli i z oświecenia boskiego poznali, że to gwiazda jego, że to gwiazda nowonarodzonego Króla żydowskiego, natychmiast wybrali się w drogę, i nie prędzej spoczęli, aż mu oddali pokłon w stajence betlejemskiej.

Otóż tego nam brak. My nie chcemy iść do Boga szczerze.

Św. Trzej Królowie znaleźli Pana, albowiem Jego samego szukali. Po raz pierwszy przybywali do Jerozolimy. Jerozolima była miastem godnem widzenia — w Jerozolimie znajdowała się wspaniała świątynia. Lecz oni nie zważali na nic, nie pytali się o nic — oni samego Jezusa szukali. Jedyne pytanie ich było: „Gdzie jest nowonarodzony Król żydowski?“ Skoro się dowiedzieli, że się narodził nie w stolicy królestwa, lecz w Betlejem, natychmiast pospieszyli w dalszą drogę — oni tylko Jezusa szukali...

Owóż i tego nam brak. My nie Boga samego szukamy, nie szukamy Go całą mocą duszy naszej. Myć wiemy, że Pana Boga mamy miłować z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił; wiemy, że kto rękę do

pluga przyłożywszy, ogląda się wstecz, nie jest zdatny do królestwa niebieskiego; wiemy, że nikt dwom panom służyć nie może; — a jednak mimo to wciąż próbujemy: — chcielibyśmy służyć Bogu lecz chcielibyśmy też służyć światu.

Św. Trzej Królowie szukali Jezusa i znaleźli Go, albowiem szukali wytrwale. Nie małe, zaiste, były dla tych Trzech Mędrców ze Wschodu pokusy do odstąpienia od zamiaru, żeby zaniechać szukania. Byli mocno przekonani, że w Jerozolimie stanęli u końca pragnień swoich, a owo tu im powiadają, że muszą dalej iść. Gwiazda, która ich do drogi była spowodowała, przestała przyświecać. Prócz tego spostrzegli, że mieszkańcy Jerozolimy nie okazują najmniejszego spółudziału, najmniejszej radości z powodu nowonarodzonego Króla. To wszystko powinno być zadziwić strudzonych pielgrzymów i zniewolić ich do poniesienia dalszego szukania. Nie! Oni szukali wytrwale — i znaleźli — czego szukali.

I tego brak nam. Poczynamy wprawdzie chodzić drogą bożą, czas niejakiś kroczymy naprzód; niebawem ustajemy, wracamy znowu do ulubionych grzechów. Nieraz wmawiamy w siebie, że dość czasu szukać drogi do Pana, że teraz trzeba świata używać. A przecie Prorok Izajasz woła: „Szukajcie Pana, dopóki znaleźć go można; przyzywajcie go, dopóki blisko jest“ (55, 6). A Paweł Apostoł odzywa się: „Teraz czas przyjemny, teraz dzień zbawienia“. Nie mówmy: Później! Jutro! Mówmy raczej: Dziś! Teraz chcę zacząć. Św. Grzegorz W. Papież pisze: „Pan Bóg woła nas przez siebie przez Aniołów, woła przez Proroków, woła przez pasterzy, woła przez nas samych; woła przez cuda; lecz zazwyczaj woła przez karania swoje. Raz woła nas przez szczęśliwe, drugi raz przez nieszczęśliwe przygody życia. Niechaj nikt tem wołaniem nie gardzi. Niechaj się nikt nie uniewinnia, gdy jest wołan, aby mu snać nie był zabroniony przystęp, gdy będzie chciał wniknąć. Słuchajcie, co mówi Mądrość przez usta Salomona: „Tedy wołać mię będą, a ja nie wysłucham; wstaną rychło rano, a nie znajdą mię“.

Zacznijmy dziś, zacznijmy teraz szukać Pana Boga a szukać szczerze i wytrwale! Niechaj każda dusza powie z oną oblubienicą: „Wstanę i pójdę, po drogach i po ulicach szukać będę, którego miłuje dusza moja“ (Cant. 3, 2).

Patrzmy na gwiazdy nasze przewodnie — na Jezusa, na Maryą, na Apostołów i na wszystkich ludzi bogobojnych. Słuchajmy kaznodziejów Ewangelii, którzy naukami swemi pokazują nam drogę do zbawienia. Uciążliwościami nie dajmy się odwieść od bieżenia do celu, od szukania Jezusa, od znalezienia Jezusa w chwale jego! A jako oni Trzej Królowie, szczerze i wytrwale szukając, znaleźli; tak i my go znajdziemy, idąc wytrwale za przewodem gwiazd naszych. Amen.



Na niedzielę I. po Trzech Królach.

KAZANIE I.

Błogosławieństwo i przekleństwo z dzieci.

Co to czytamy w dzisiejszej Ewangelii św.: Poszedł z nimi do Nazaretu i był im poddany. O kimże to mowa? O Jezusie Chrystusie i o jego ziemskich rodzicach: Józefie i Maryi. Jakże szczęśliwe musiało być życie tej św. Rodziny w Nazarecie, jaka pociecha dla Józefa i Maryi z takiego Syna! Ta Przenajświętsza Rodzina nie posiadała dóbr ziemskich, mieszkała w ubogim domku w Nazarecie utrzymywała się z pracy rąk swoich; lecz w gronie tej Rodziny żyło Dziecię, które było jej pociechą i rozkoszą.

Jakże szczęśliwe byłyby rodziny, gdyby miały podobne dziatki! Prawda: takiego Syna mogła mieć tylko ta św. Rodzina; ale dzieci, które Bóg daje ludziom i one mogłyby być pociechą, gdyby rodzice dopilnowali obowiązków swoich, gdyby dzieci wychowali po chrześcijańsku. Dzieci dobrze wychowane to prawdziwe błogosławieństwo, dzieci źle wychowane to straszliwe przekleństwo.

Będę mówił o jednym i drugim.

I.

Apostoł Paweł św. mówi: Rólnik, który pracuje, ma najpierw pożywać owoców (2 Tim. 2, 6). Kto zasadzi drzewo ma prawo kosztować owoców jego. Rodzice, którzy dziatki swoje dobrze i pobożnie wychowują — oni pierwsi doczekają się słodkich owoców.

Jakich owoców?

Pociechy z synów i córek swoich. Serca rodzicielskie już z samej natury lgną do dzieci. Mówimy: Krew -- to nie woda... Lecz ta skłonność przyrodzona, ta miłość tym większa, jeżeli syny i córki chowają się bogobojnie i odznaczają się dobrymi postępami. Pewna Rzymianka, Kornelia, wskazując na dwu synów swoich, wychowanych starannie, rzekła: „To moje skarby największe, to moja najśodsza pociecha.“

A więc dobre dzieci są pociechą i rozkoszą rodziców. Wspomnijcie na onego Józefa egipskiego. Gdy stary ojciec patriarchy Jakób, ujrzał go znowu po długim rozłączeniu, zawołał z najwyższą radością: „Teraz umrę z weselem, albowiem oglądałem twarz twoją“ (Gen. 46, 30). Wspomnijcie na św. Jana Chrzciciela. Kiedy Anioł zwiastował Zacharyaszowi narodzenie się tego syna, rzekł: Żona twoja Elżbieta urodzi tobie syna, a ty będziesz miał wesele i radość (Luc. 1, 13, 14). Czyż sami nie widzicie, jak szczęśliwi są rodzice, co mają dobrze wychowane dzieci? Czyby w tej parafii nie było ani jednego domu, nie było ani jednej rodziny, nie było ani jednego ojca, ani jednej matki, którzyby mogli mówić: „Ten syn, ta córka są naszym skarbem i weselem największym?...“

A nie tylko pociechy doznają, lecz i pomocy.

Dzieci dobrze wychowane pomagają rodzicom w pracy, w gospodarstwie, w rzemiośle. Dziela się wszystkim, co zarabia; każdy grosz zaoszczędzony, każdy grosz zapracowany oddają rodzicom. Mamy tego przykład na Józefie, który ojcu swemu i braciom najlepszą oddał ziemię w Egipcie, żywił ich czasu głodu, srożącego się naonczas po wszytkiej ziemi. Osobliwie czasu choroby i na starość dobre dzieci będą podporą rodziców. Wtedy w całym blasku ukaże się miłość ku rodzicom, bo dobry syn, dobra córka będą troskliwie pielęgnować rodziców w chorobie i na starość, za dnia i w nocy czuwać przy ich łożu, będą się starali osładzać im ciężką dolę, z rzewną łzą w oku i z płaczem serdecznym zamkną im powieki.

Oto błogosławieństwo z dobrego wychowania dla rodziców.

A dla dzieci?

Dobre wychowanie jest źródłem i fundamentem dobrego powodzenia już tu na ziemi. Dla czego? Bo dobrzy rodzice napędzają dzieci do pracy wszelakiej, do poczciwości — a jedno i drugie to jakoby dwa węgielne kamienie dobrego powodzenia na ziemi. Dobre drzewo rodzi dobre owoce. Dobrem drzewem jest pracowitość, dobrem drzewem jest i poczciwość; z tego dwojga wyrosną też dobre owoce. Ludzie uczciwi i pracowici znajdują wszędzie sposób do życia. Takich ludzi wszędzie sobie poważają; tacy przejdą snadno przez cały świat. Nie mało wypadków, że dzieci dobrze wychowane choć ubogich, lecz poczciwych rodziców, przyszły do fortuny, do godności, do bogactw!

Dobre wychowanie jest źródłem i szczęścia wiekuistego.

Młodzian, gdy wstąpi za młodu na drogę, nie znajdzie z niej na starość... Te słowa Pisma św. stosują się tak do dobrych, jak i do złych. Dobrzy rodzice wpajają w swe dzieci poczucie wstydlivosti, trzeźwości, cichości, pokory, bojaźni boskiej; te cnoty rosną razem z dziećmi, na ostatku przyniosą zbawienie wiekuiste. Kto policzy Świętych dziś w niebie, którzy szczęśliwość swoją głównie rodzicom zawdzięczają? W dniu sądu ostatecznego tysiące tysięcy synów i córek, odzianych szatą nieśmiertelnej chwały, wybiegną na przeciw rodzicom i będą wołać: „Ojczy, matko! Myśmy przez was zbawieni!“

A jakie jest błogosławieństwo dla społeczeństwa ludzkiego?

Z dobrych dzieci będą dobrzy obywatele, dobrzy poddani, którzy całem sercem miłują ojczyznę i czasu potrzeby gotowi wszelkie ponieść ofiary.

Błogosławieństwo dla Kościoła, bo z takich dzieci będą dobrzy katolicy, którzy przedewszystkiem Królestwa bożego szukają.

Jako z czystego źródła wielu pije, wielu się pokrzepia: tak z dobrego wychowania dzieci spływa błogosławieństwo obfite dla wielu.

To błogosławieństwo sięga i poza — grób.

Zasadzi kto drzewo w ogrodzie: drzewo rośnie, rodzi owoce. Mijają lata — drzewo stoi i rodzi wciąż owoce od pokolenia do pokolenia. Ten, który je sadził, już dawno w grobie; lecz dzieci i wnuki zbierają owoce z tego drzewa.

Podobnie i z dobrem wychowaniem: błogosławieństwo przechodzi od pokolenia do pokolenia. Ojciec i matka już dawno pożegnali ten świat, już dawno spoczywają na cmentarzu: lecz synowie i córki ich żyją pocziwie w rodzinach swoich, siejąc dalej ziarno dobrego, a to nasienie przy błogosławieństwie i następnym pokoleniom przynosi łaskę i zbawienie.

Dobre wychowanie przynosi po za grobem zapłatę wiekuistą. Pan Bóg płaci za wszystko dobre i za najmniejsze; dla tego zapłaci też i rodzicom za ich dobre wychowanie dzieci, a zapłaci nader hojnie. I na nich spełni się obietnica Chrystusa: Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Zapłaci wiekuistą nagrodą.

Nie musielibyście chyba mieć ani iskierki miłości dla siebie i dla dzieci, musielibyście być chyba największymi nieprzyjaciółmi sobie samym, gdybyście się nie mieli starać o dobre wychowanie.

Czyż może miasto błogosławieństwa chcielibyście wziąć przekleństwo?

II.

Rodziców złych czeka przekleństwo. Od kogo?

Od dzieci. Wystawcie sobie dom, rodzinę, w której dzieci źle wychowane, bez bojaźni Pańskiej, nieposłuszne, nieskromne: o, biada rodzicom! Dzień w dzień muszą pić z kielicha piołunu.

Policzcie łzy, które rodzicom wyciskają źle wychowane dzieci, złe, harde, rozwiozłe. Czy nie znacie takich dzieci?...

Źłe dzieci będą sromotą dla całej wsi, bo będą to pijanice, karcjarze, rozpustnicy, włóczęgi i cała wieś wstydzić się musi za rozpuszczoną młodzież.

A nie tylko sromotą lecz i ciężarem będą takie dzieci, bo — próżniaków, marnotrawców, rozpustników trzeba będzie żywić na starość.

Ale nie tu koniec przekleństwa. Źle wychowane dzieci będą psuły młodzież, to wilki wpuszczone w stado owiec. Wsie, parafie taką klęską nawiedzone będą przeklinać rodziców za takie dzieci! To przekleństwo ludzkie pójdzie za nimi aż do grobu.

A cóż dopiero przekleństwo Boskie?

Co powie Bóg rodzicom, którzy zaślepieni nierozumną miłością, na wszystko dzieciom pozwalają i dopuszczają im rosnać jak dziczkom? Co im powie, to wiemy z Ewangelii świętej. Powie im słowo, straszliwe jak huk gromu, przerażające jak błyskawica: „Idźcie precz odemnie przeklećci!”

To przekleństwo zasłużone! Gdy kogo spotka nieszczęście, któremu nie mógł zapobiedz, nad tym litujemy się. Lecz nie wart litości, kto sobie sam winien. Czy mam żałować tego, co umyślnie kładzie rękę w ogień i parzy się? Co umyślnie leci w dół, który widzi przed sobą? Rodzice, wy znacie dobrze powinności swoje. Słyszycie tyle razy o tych powinnościach i na kazaniach i w konfesyonale i sami czytacie w rozmaitych książkach, sąsiedzi i znajomi ostrzegają: „Syn wasz, córka wasza robi to a to”; wyście na to i ślepi i głusi. Na własne oczy widzicie, co dokazują dzieci wasze, jak ciężkim są krzyżem, słyszycie skargi i narzekania; a jednak to wszystko was nie wzrusza, a jednak nie bierzecie się zawczasu do różgi, w domach waszych nie ma karności. A przeto, z ciebie zguba, Izraelu!

Czyż chcecie się doczekać tego? A jeżeli nie chcecie, więc wychowujcie je w karności i w bojaźni bożej! Amen.

KAZANIE II.

Ukryty żywot Pana Jezusa.

Skończyły się Święta wielkanocne w Jerozolimie i wszystkimi bramami miasta wracali pielgrzymi do domów swoich. I Pan Jezus, który z rodzicami w kościele Jerozolimskim obchodził te wspaniałe uroczystości i nawet dłużej niż inni w kościele przebywał, wrócił do Nazaretu. Tu przez 18 lat zostawał jakoby ukryty w cieniu ubogiego domku ubogiego cieśli. O szczęśliwy Nazarecie, coś przez tyle lat Króla Aniołów w sobie ukrywał, coś mógł się budować cudownym żywotem jego! Szczęśliwy domku, któryś przez tyle lat dawał mieszkanie temu, którego Niebo i ziemia ogarnąć nie mogą!

To życie Pana Jezusa w Nazarecie zowiemy życiem ukrytym, a to dla tego, że tam żył zdala od świata i tylko najbliższe otoczenie blaskiem świętości swojej oświecał i ogrze-

wał. Ale to życie ukryte Jezusa jest dla nas wielkiego znaczenia.

Odprawmy dziś pielgrzymkę do Nazaretu, zapukajmy do drzwi onego skromnego domku, wstąpmy z świętem uszanowaniem do mieszkania, aby się przypatrzeć ukrytemu życiu Pana naszego.

Ten ukryty żywot Pana Jezusowy jest:

I. Zwierciadłem cnót najwspanialszych.

II. Źródłem wielkich pociech.

I.

Pan Jezus jest samą pięknoscią. Jako słońce w tyśiączne rozstrzela się promienie, tak świętość Jezusowa objawia się w niezliczonych i niezrównanych cnotach bosko-człowieczego żywota jego.

Trzy przedewszystkiem cnoty uderzają nas w tem ukrytem życiu jego w Nazarecie.

Widzimy go

a) na modlitwie. Z Ewangelii św. dowiadujemy się, że w czasie publicznego żywota swego Pan Jezus z taką żarliwością oddawał się modlitwie, jak gdyby to jedyne zadanie był wziął od Ojca swojego. Pismo św. opowiada, że Pan Jezus całe noce spędzał na modlitwie (Luc. 6, 12); że nawet modlił się z płakaniem (Hebr. 5, 7).

Tę żarliwość w modlitwie okazywał już w ukrytem życiu swoim w Nazarecie. Najpierwszem i najmiłszem zatrudnieniem jego była pamięć o Ojcu w niebiesiech, było oddawanie pokłonu Bogu z głębi serca. Zaledwie poranna jutrzienka przez wązkie okienka domku w Nazarecie pierwsze promienie rzuciła do mieszkania, Pan Jezus wstawał i klękał na kolana do modlitwy. Przychodziły i odchodziły godzinyienne, jedna po drugiej, ale żadna nie przechodziła i nie mijała bez modlitwy Dzieciątka Jezus. A kiedy noc cicha roztoczyła swe cienie ponad miasteczkiem, i wszystko pogrążone we śnie spoczywało, i wtedy czuwało serce jedno, czuwało serce Jezusowe, czuwało — na modlitwie.

A z jaką gorącością, z jakim nabożeństwem modlił się Pan! . . . Pan, który głębokości bóstwa przenikał, znał doskonale wszystką wielkość i wszystek majestat i wszystką miłość Ojca swojego, — więc też z ołtarza serca jego wznosiły się

najświętsze płomienie i żary ku Niebu. Aniołowie, którzy czuwali nad domkiem ubogiego cieśli Józefa, z najwyższym zachwytem i z świętem podziwieniem spoglądali na modlącego się Jezusa.

Ta żarliwość Jezusowa w modlitwie niechże i nam będzie podniętą do modlitwy. O tak — mamy się modlić, mamy modlić się codziennie, bo taki przykład zostawił nam Pan Jezus, bo tak nauczał: „Módlcie się zawsze i nie ustawajcie w modlitwie“ (Luc. 1, 8, 1). Z domu, w którym nie modlą się, wychodzą Aniołowie Stróże; z serca, które się nie modli, ustępuje Duch boży i zostawia je na pastwę ciemnościom i grzechowi. A przeto módlcie się, módlcie nabożnie! Uświęcajcie mieszkanie swoje codzienną modlitwą. A chociaż zatrudnienia doczesne czas wam zabierają, chociaż o świcie już trzeba iść za plugiem i z kosą i z sierpkiem, i z siekierą i z łopatą; chociaż dopiero o zmierzchu wracacie do domu: — niepodobno przecie, żeby wam nie zbywało kilka minut do pacierza, do modlitwy, do posłania ku Niebu westchnień nabożnych i serdecznych.

W domu Nazaretańskim widzimy Jezusa

b) przy pracy. — Najstarsi Ojcowie Kościoła uczą, że Pan Jezus wszystek czas młodości swojej strawił na pracy. Poświadcza to i Pismo św. Kiedy Pan Jezus czasu jednego w ojczyźnie swojej w synagodze wystąpił z nauką swoją boską, zdumiewali się słuchacze, mówiąc: „Co to za mądrość, która mu jest dana, i takie cuda, które się dzieją przez ręce jego? Iżali ten nie jest rzemieślnik?“ (Marc. 6, 2). Pan Jezus mógł być jednym aktem woli swojej wszystkim potrzebom życia swego zaradzić. Ten, który wszechmocnem słowem na firmamencie niebieskim słońce zawiesił, a ziemię przyodział szatą kwiecistą, nie potrzebował, zaiste! pracować, aby chleba pożywać. A jednak pracował, bo stawszy się człowiekiem, zstąpiwszy pośród ludzi, chciał wszystkie utrapienia i znoje ludzkie, a więc i pracę ponosić. Owóż Nazaret był świadkiem dziwnego widowiska, że Syn Ojca przedwiecznego w warsztacie ciesielskim pracował toporem i piłką. Ale podczas gdy ręce Jezusowe zajęte były ziemską robotą, serce jego zatopione było w sprawach niebieskich, to serce hołd oddawało majestatowi boskiemu.

I któżby teraz śmiał pracę, choć i najniższą i najpodlejszą, uważać za coś poniżającego, kiedy P. Jezus przez wiele lat zatrudniał się w Nazarecie pracą pospolitą, bo ciesielską? Jakże wstydzić się powinien próżniak, który siły i zdolności na próżnowaniu marnuje! — Niechże ten przykład pracującego Jezusa będzie zachętą dla wszystkich do pracy, do pracy według stanu i powołania; boć przecie człowiek „stworzon jest do pracy, jak ptak stworzon do latania“ (Job. 5, 7). Niechże osobliwie ci, co obarczeni rodziną, z podwojoną pracują ochotą i gorliwością, boby to było haniebnem i grzesznem sprzeniewierzeniem się obowiązkom stanu, gdyby głowa rodziny, gdyby ojciec i mąż miał oddawać się próżnowaniu, a tak żonę i dzieci wystawiał na głód i na nędzę.

Ale praca nasza niech nie będzie ziemską tylko, niech ta praca będzie oraz i niebieską. A jak? Będzie niebieską, jeżeli za przykładem Jezusowym ręce nasze przy robocie będą a serce u Boga. Bernard św. upomina: „Idąc do roboty, tak ją odprawuj, żebyś pracą ciała zajęty, nie zapomniał o tem, co się Bogu należy“.

W domu Nazaretańskim widzimy Jezusa

c) posłusznego. Wielką rzecz opowiada Łukasz św. o Panu Jezusie, rzecz tak cudowną, jak Wcielenie się Słowa bożego i jak śmierć krzyżową. W trzech słowach wyraził tę rzecz przedziwną i wielką: „Był im poddany“. A więc Ten, któremu posłuszne wojska anielskie, którego słuchają miliony światów — Ten był poddany. Ten skłaniał się na jedno słowo ziemskich rodziców swoich, rozkazom ich poddawał się jak słabe niemowlę. A tak wypełnił uroczyscie to, co później wyrzekł: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył“. I nie był nigdy na ziemi syna, któryby z taką ochotą i z taką gorliwością słuchał rozkazów ojca i matki. Każdy krok jego świadczył o posłuszeństwie, każdy uczynek jego był uczynkiem posłuszeństwa. A posłusznym był przez długie lata. Minął wiek dzieciństwa — był posłuszny; minęły lata młodości — był posłuszny; nadszedł wiek dojrzałości — był posłuszny, był posłuszny aż do rozpoczęcia publicznego urzędu swojego.

Spojrzyjcie na on ubogi domek w Nazarecie, a uczcie się posłuszeństwa od Jezusa! Uczcie się posłuszeństwa wobec

rodziców, uczcie się posłuszeństwa dla przełożonych; uczcie się posłuszeństwa dla zwierzchności. Jeżeli Ten, od którego królowie i książęta berło dzierżą, Ten, przed którym słupy niebieskie drżą, był posłuszny, a posłuszny z taką skwapliwością: jakież to grzech, jeżeli dzieci rodzicom hardo się stawiają; jaki to grzech, jeżeli czeladź drwi sobie z rozkazów państwa; jaki grzech, jeżeli poddani nie słuchają zwierzchności! Jakoż się wymówicie na sądzie Bożym, na sądzie Tego, który samego siebie uniżył i był posłuszny? Dla tego Pismo Boże upomina: „Synu mój, zachowaj rozkazania ojca twego i nie odstępуй zakonu matki twojej. Przyłóż je na serce swoje i obwiąż je koło szyi twojej“. (Parab. 6, 20—23). Dla tego upomina Paweł św. Apostół: „Słudzy, posłuszni bądźcie we wszystkim panom waszym wedle ciała, nie, aby się ludziom podobać, ale w szczerości serca dla bojaźni bożej“ (Col. 3, 22). I upomina: „Wszelki niech będzie poddany zwierzchności, jeno od Boga. Kto się zwierzchności przeciwi, rozporządzeniu bożemu przeciwi się i ściąga na siebie zatracenie“ (Rom. 13, 1, 2).

II.

Ukryty żywot Pana Jezusa jest tedy zwierciadłem cnót przedziwnych; ale jest też i źródłem najśłodszych pociech:

1) dla grzesznego świata.

Chrystus Pan wziął od Ojca rozkazanie, ażeby miasto nas zgładził winy świata i rozproszone owce na drogę zbawienia naprowadził. To wielkie dzieło miało się dokonać na krzyżu. Na krzyżu miał być zabity Baranek, który gładzi grzechy świata; to drzewo krzyżem krwią zbroczone miało się stać kluczem do Nieba. Dla tego Pismo św. odkupienie nasze zowie tylekroć dziełem śmierci krzyżowej. Śmierć jest atoli dokonaniem tylko onego wielkiego dzieła zadosyćuczynienia, dzieła, które Pan nasz od pierwszej chwili wstąpienia na świat rozpoczął. Wszystko co czynił, wszystko co cierpiał przez całe życie, było ofiarą składaną majestatowi bożemu za nas, ofiarą, która dla nieskończonej godności boskiej osoby jego była ceny i wartości niepojętej, nieprzebranej.

Spojrzyjcie do domku w Nazarecie, a obaczycie tam Jezusa płacącego za winy nasze, płacącego pokorą, umartwieniem, posłuszeństwem. — Tam w Raju człowiek uniósł się

pychą niepojętą, chciał się na tronie przedwiecznego majestatu posadzić, bo wąż był obiecał: Będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe“. Za pokutę Syn boży po wszystkich szczeblach królewskiego tronu swojego zstępuje na nasze niskości ziemskie, przez długi czas mieszka w nędznej lepiance ubogiego cieśli, ubogiego robotnika, szatą nędzną przyodzian. Tam w Raju człowiek, aby dogodzić zmysłowości swojej, pogardził koroną żywota, łakomą ręką sięgnął po zakazany owoc. Za pokutę Syn boży odmawia sobie jakiegobądź wygody, mieszka w ciasnym domku, znoić się i obfity pot wylewa przy pracy, chleba prawdziwie w pocie czoła pożywa. Tam w Raju człowiek zaślepion pogardził przykazaniem bożem, chorągiew buntu podniósł naprzeciw Panu i Stwórcy swojemu. Za pokutę Syn boży staje się poddanym, i w domu cieśli posłuszny na najmniejsze skinienie opiekuna swego i Matki swojej.

Ale taka pokuta za grzechy pierwszego człowieka jest też pokutą i za grzechy całego świata, za grzechy każdego człowieka. Chrystus Pan czyni pokutę i za twoją pychę i za twoją poządlwość i za twoje nieposłuszeństwo. Więc przypatrz się, grzeszny człowiecze, tej pokorze, temu umartwieniu, temu posłuszeństwu Pana twojego! To wszystko jest ofiarą za ciebie, ofiarą za grzechy twoje, a ofiarą takiej wartości, że zdolna wyjednać ci u Boga przebaczenie, choćbyś też i przez całe życie żył w jakichbądź nieprawościach, choćbyś nie wiem jak wielkich dopuścił się zbrodni.

I czyż to nie wielka dla nas pociecha? Może być, że piekło ci szepce: „Stracone wszystko, bluźnij Boga i umieraj“. Może być, że ty sam w rozpaczmyślisz: „Większa nieprawość moja, niż żebym miał dostąpić odpuszczenia“. A owóż — dopóki Bóg-człowiek za ciebie czyni pokutę i płaci za twój dług, możesz znaleźć łaskę i żywot. Niechże więc biedne twoje serce ożyje wiarą i nadzieją, a ty sam czyni pokutę, abyś miał część swą w pokucie Pana twojego; — a wtedy jako mgły rozwiewają się grzechy twoje.

Ukryty żywot Jezusowy jest pociechą

2) dla cierpień ludzkich.

Kłatwą bożą obciążeni Adam i Ewa musieli opuścić Raj — i zamknęły się bramy Raju, a Cherubin z mieczem ognistym stanął u bram jego. Od tej chwili rodzaj ludzki mieszka na

padole płaczu i wielą uciążliwości bywa napelnion. W najrozmaitszej postaci przychodzą na nas krzyże, i wielorakie gorzkości wciskają się do serca naszego. W pośród tych utrapień życia ziemskiego w religii mamy źródło, z którego możemy czerpać pociechy i ukojenie i słodkości. Spójrzij na Jezusa w domu Nazaretańskim! W tym domeczku życie jego pełne dolegliwości — ubożuchne odzienie, twarde posłanie, nędzne pożywienie, a praca znojna i ciężka. Patrząc na tego Jezusa, azaliż nie pocieszysz się w ubóstwie swoim? Nie pocieszysz się w poniżeniu swoim? Nie pocieszysz się w pracy swojej? Gdy spojrzysz na tego Jezusa ubogiego, uznojonego, spracowanego, zgłodniałego, — ażaliż nie pocieszysz się w głodzie i w nędzy i w znojach swoich? Kiedyć Bóg i Pan twój nosi krzyż, a nosi w cierpliwości, a nosi przez tyle czasu, azaliż nie musi na ustach twoich wszelka skarga zamilknąć? Azaliż nie zawołasz z głębi serca rozradowany: „O jakżem szczęśliwy, że mogę iść za Jezusem na drodze jego cierniowej?“

Jest jeszcze jedna pociecha.

Życie Pana Jezusa w Nazarecie jest życiem pełnem utrapienia, więc Pan Jezus uświęcił utrapienia nasze, więc z tych utrapień może być zasługa na wieczność. Łzy jego, które tam w ukryciu wylewał, jako rosa niebieska spadają na utrapienia ludzkie, i z tych utrapień wykwitają róże niezwiędłe. Zasługi wszystkich cierpień i utrapień Jezusowych obracają się w zasługi naszych krzyżów i cierpień, a po tych utrapieniach przyjdzie wiekuista szczęśliwość.

I czyż to nie wielka dla nas pociecha? Zaprawdę, i najboleśniejże łzy tracą swą gorzkość, i najcięższy krzyż już nie tyle ciężki, gdy się pomni na onę wielką zapłatę wiekuistą, którą dla zasług Chrystusowych weźmie wszelka dusza, co tutaj cierpi.

Spoglądaj więc, ty biedny i grzeszny człowiecze, na on cichy i biedny domek w Nazarecie; — spoglądaj na Jezusa, który z niepojętej miłości za nieprawości twoje cierpi i wszystkie krzyże tej ziemi z radością ponosi, — a znajdziesz odpoczynek dla duszy swojej. Amen.

Na niedzielę II. po Trzech Królach.

KAZANIE I.

Wstępowanie w stan małżeński.

Stan małżeński to stan godzien wszelkiego poszanowania. Ustanowił go P. Bóg w Raju, zatwierdził P. Jezus na godach w Kanie galilejskiej, a przez wyniesienie go do godności Sakramentu uświęcił i łaską swoją wyposażył.

W stanie małżeńskim żyły najświętsze osoby, Najświętsza Panienka i Józef św. W tym stanie cesarz Henryk i małżonka jego Kunegunda, św. król Ludwik, św. Elżbieta księżniczka i niezliczona moc innych wysłużyli sobie koronę chwały. W tym stanie wedle rozporządzenia boskiego większa część ludzi ma wieść żywot i pracować na zbawienie duszy.

Potrzeba tedy, żebyście dobre mieli o wstępowaniu w ten stan pojęcie, i żebyście, zabierając się do tego stanu, uczciwemi kierowali się pobudkami.

Ażeby wstępowanie w stan małżeński podobało się Bogu, potrzeba:

- I. Rzetelnego powołania.
- II. Intencji czystej.
- III. Należytego przygotowania.

Oby Najśw. Panna, która nowożeńcom w Kanie galilejskiej wyprosiła dobre wino u Syna swego, wyprosiła dla was łaskę, iżbyście dobrze poznali i zrozumieli, czego potrzeba. wstępując w stan małżeński.

I.

Do stanu małżeńskiego potrzebne jest rzetelne powołanie. Kto bez powołania wstępuje w stan małżeństwa, ten

się wiąże wbrew woli bożej, a więc nie może się spodziewać błogosławieństwa bożego, a przecie od błogosławieństwa bożego wszystko zawisło, osobliwie zawisło szczęśliwe w tym ciernistym stanie pożycie.

1. Bez powołania zawierają węzeł małżeński ci, których P. Bóg przeznaczył do stanu wolnego np. do stanu duchownego lub zakonnego, do stanu panieńskiego bądź na świecie bądź w zakonie. W Starym Zakonie P. Bóg dał przykazanie, żeby pierwociny owoców polnych ofiarowano mu w namiocie lub w świątyni; w Nowym Zakonie inne przeznaczył dla siebie pierwociny, t. j. dusze czyste. O takich mówi Pismo: „Cię dziewicami są. Ci kupieni są z ludzi pierwsiastkami Bogu i Barankowi“ (Apoc. 14, 4). Temi szczęśliwymi duszami, którym P. Bóg dał ono powołanie anielskie, są ci, którym stósunki nie pozwalają wstąpić w związki małżeńskie, a osobliwie ci, którzy w sobie taki pociąg czują do służby boskiej, iż niepoliamowany mają wstręt do stanu małżeńskiego.

2. Bez powołania wstępują w stan małżeński ci, którzy nie posiadają potrzebnego w tym stanie zdrowia i odpowiednich przymiotów ciała. Niektóre choroby i ułomności, jak n. p. głuchota, ciemnota, suchoty, skrfuly, zyzowatość, karcze (wielka choroba) lub skłonność do waryacyi (pomieszanie rozumu) przechodzą na dzieci i na dalsze potomstwo. Jasna więc rzecz, iżby lepiej było, gdyby osoby z takimi ułomnościami wyrzekły się stanu małżeńskiego, te wady, choroby brały z sobą do grobu, a nie przyczyniały się do rozmnażania rodu ludzkiego, marnego, ułomnego, suchotniczego.

3. Bez powołania wstępują w stan małżeński ci, co dla potomstwa swego nie mają utrzymania. Jakże śmie żenić się, kto wie i widzi, że dzieci jego będą musiały iść żebrac? Co to za lekkomyślność zawierać węzeł małżeński, żeby następnie zaludniać szpitale, więzienia, domy ubogich itd.!

4. Bez powołania żenia się ci, co nie mają odpowiedniego wieku, a zatem i potrzebnej roztropności i doświadczenia. Przed dwudziestym rokiem nie powinno by żadna panna wychodzić za mąż, a młodzian niech poczeka jeszcze kilka lat więcej.

5. Nie mają powołania do stanu małżeńskiego ci, którym P. Bóg nie daje sposobności do wsta-

pienia w ten stan, n. p. panny, o których rękę nikt się nie spyta.

Ci wszyscy powinni Bogu z głębi serca dziękować, że ich sobie obrał za częśćkę swoją, że im się sam oddał za częśćkę, by mu całe serce swoje i wszystką swą miłość oddali. Powinni więc pilniej ćwiczyć się w pobożności, modlić się więcej, częściej do kościoła chodzić i częściej Sakramenta św. przyjmować. Królestwo boże na ziemi, Kościół święty, wszystko, co ma związek z religią powinni uważać za własność Pana swojego i z świętą żarliwością popierać sprawy boskie i kościelne.

Insi niechże wstępują w związki małżeńskie, gdy mają wiek odpowiedni i gdy się nastręczy sposobność.

Złą rzeczą jest chcieć żyć w stanie wolnym dla nikczemnej lub zgoła nieuczciwej pobudki. Są, co się nie żenią dla tego, że od młodości prowadzili życie rozpustne i lękają się utraty wolności. Są to ludzie sprośni, niegodni uczciwego małżeństwa.

Insi nie żenią się dla tego, że przyzwyczajeni do lekkiego, wygodnego życia, do dobrego jedzenia i picia, do przesiadywania po publicznych lokalach (restauracjach, szynkowniach), majątek swój uważają za niewystarczający na utrzymanie rodziny. Tacy mówią: „Ja się zaledwie sam mogę wyżywić, jakżebym miał wyżywić żonę z dziećmi?“ Co za ludzie! — A kto uwierzy, żeby tacy żyli wstrzemięźliwie? Lecz to ich mniej kosztuje — tych plugawców...

Niejedna panna nie idzie za mąż dla tego, że jej zabraniają rodzice, rodzeństwo, szwagier, żeby nie rozdrabniać majątku i taka też dziewczyna zastąpi dziewczkę. Jestto krzyżująca niesprawiedliwość; ta osoba ma prawo do małżeństwa, prawo od Boga dane, i tego prawa nie wolno nikomu odbierać. Lecz gdyby na tem było dosyć! Jakże często się zdarza, że ten lub ów w domu nieczystą ręką sięga wolnej osoby, odważa się na spółki bezecne, cudzołóżne, kazirodczne!... Dom, w którym takie rzeczy się dzieją, to istna jaskinia niegodziwości.

Słowem, kto z pobudek grzesznych: z lenistwa, z wygody, z chęci używania lub dla rozpusty żyje w stanie wolnym, godnym jest pogardy, jest wyrzutkiem rodzaju ludzkiego.

II.

Wstępować w stan małżeński należy w czystej intencji. Dla czego¹⁾ to tyle ludzi zabiera się do stanu małżeńskiego, z jakich pobudek obierają sobie ten stan? Powiedzmy otwarcie: czynią to dla zaspokojenia żądz cielesnych i gdyby tego nie mieli na widoku, pewnieby tego nie czynili. Pytam się: Jestże to intencya czysta, intencya miła Bogu, intencya godna człowieka?

Co Bóg o takiej intencji sądzi, podaje nam Pismo św. Młody Tobiasz był w drodze do Rages, z miłosiernego rozporządzenia boskiego przyłączył się doń jako przewodnik archanioł Rafael. Pod wieczór dnia jednego stanęli nad brzegiem rzeki Tygrys, a Tobiasz zapytał się towarzysza: „Gdzie chcesz, abyśmy stali? I odpowiadając Anioł, rzekł: Jest tu mąż imieniem Raguel, a ten ma córkę imieniem Sarę, i masz ją ty pojąć za żonę. Odpowiedział tedy Tobiasz: Słyszę, że była wydaną za siedmiu mężów, a pomarli; alem i to słyszał, że je czart zamordował. Otóż się boję, by śnać i mnie się to nie stało. Rzekł mu tedy anioł Rafael: Posłuchaj mię, a pokażę, którzy to są, nad którymi czart przemódz może. Ci bowiem, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią, jako koń i muł, nad tymi czart ma moc. Ale ty wstrzymaj-że się przez trzy dni, a niczem się innem jeno modlitwami z nią nie będziesz zabawiał“. (Tob. 6, 10—16.)

Usłuchał Tobiasz Anioła i żył na potem w bardzo szczęśliwym małżeństwie.

Wstępując w stan małżeński, wyrzucie z serca wszelkie nieprawe intencye, ażeby zły duch nie dostał mocy na was i na małżeństwo wasze.

W jakiejże intencji ma chrześcijanin zawierać związki małżeńskie?

Według woli P. Boga i wedle nauki Kościoła cel jest trojaki:

Małżeństwo ma być obroną naprzeciw chuci cielesnej tak własnej krewkości, jak i w obec pokus zewnętrznych.

Ma być środkiem od Boga ustanowionym do rozmnożenia dzieci bożych.

Wreszcie środkiem do osiągnięcia dobra doczesnego i wiekuistego przy wzajemnej pomocy.

Z małżeństwa zawartego w takim szlachetnym celu wyjdzie potomstwo bogobojne, bo drzewo szlachetne rodzi szlachetne i dobre owoce. Spamiętajcie to sobie: Nie tylko cielesne, lecz i duchowne przymioty przechodzą z rodziców na dzieci. Przysłowie słusznie mówi: „Jaka mać, taka nać”. To tłumaczy nam ono zastraszające zjawisko, że obecne pokolenie okazuje dziwny pociąg do lubieżności, do wyuzdania, do wszystkiego złego. Dzieci rodzą się z małżeństw rozpustnych, bydlęcych.

III.

Do małżeństwa według woli boskiej potrzebne jest należyte przygotowanie. Tego przygotowania wymaga wielkość i świętość Sakramentu. Sakrament to wielki, naucza św. Paweł, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele (Eph. 5, 22).

1. Przygotowanie tak zwane dalsze na tem polega: trzeba w młodości żyć niewinnie. Ażebym Wiara Chrystusowa kwitła na ziemi, rodziny chrześcijańskie powinny być duchem Chrystusowym przejęte, rodzice powinni być prawdziwymi chrześcijanami i tego ducha przelać na dziatki swoje. A skądże się biorą rodzice chrześcijańscy? Oczywiście z chrześcijańskiej młodzieży. Młodzian o występnem życiu bodaj stanie się dobrym ojcem chrześcijańskim; panna lekkomyślna dobrą matką chrześcijańską. Młodziany i dziewice mają więc zawczasu ugruntować się w życiu prawdziwie chrześcijańskim, bogobojnem, żeby potem mogli być bogobojnemi rodzicami. Za młodu mają prosić Boga, żeby ich oświecił co do powołania, a jeżeli im stan małżeński przeznaczył, żeby ich pobłogosławił szczęśliwem, prawdziwie chrześcijańskiem małżeństwem.

2. Następnie trzeba pomyśleć o wyborze osoby. Wolno jest oglądać się na majątek, na ród, na osobiste zalety; lecz ostatecznie rozstrzygać powinna cnotliwość i dobre obyczaje. Ktoby chciał poślubić osobę, którąby potem musiał przeklinać? Kto oddawać rękę takiej, co dzieci swoje na największe narazi niebezpieczeństwo potępienia? Zanim wyrzeczecie słowo przyzwolenia, dowiadujcie się pilnie, czy ta osoba bogobojna,

czy nie pijak, hulaka, lubiący przesiadywać w gościńcu. Tu lekkomyślność, nierozwaga mści się okrutnie w dalszem życiu. Niejedna narzeka: „Ach, gdybym była wiedziała, nigdybym nie była poszła za niego!” Niejeden mąż narzeka: „Gdybym był wiedział, nigdybym nie był sobie brał tej niewiasty”. Niestety zapóźno! Gdybyś się był pilnie wywiedział, byłbyś się o wszystkim dowiedział.

3. Z osobą upatrzoną nie godzi się na długo utrzymywać stosunków znajomości i przebywać z nią sam na sam, bez świadków. Takie długie znajomości i przyjaźnie są źródłem rozlicznych grzechów. A jak może być szczęśliwe i błogosławione u Boga małżeństwo zeszpecone naprzód długim szeregiem grzechów? . . .

4. Chociaż wybór padnie niezawodny, nie z a r ę c z a jcie się lekkomyślnie, t. j. nie obiecujcie sobie potajemnie, że się pobierzecie. Taka obietnica, takie zaręczyny wiążą sumienie, a gdy dla nieprzewidzianych przeszkód małżeństwo nie może przyjść do skutku, niejedną przykrość, nieraz ciężkie zawikłania przynoszą.

5. Bądźcie szczerzy w wyjawieniu p r e s z k ó d do małżeństwa. Kto na to nie zważa, popełnia grzech ciężki i sprowadza przeszkodę rozwiązującą, n. p. pokrewieństwo lub nawet powinowactwo aż do czwartego stopnia mogłoby małżeństwo czynić nieważnem. Uważajcież więc na to, donieście sumiennie pasterzowi, który w razie potrzeby będzie się starał o dyspensę.

Przygotowanie bliższe polega na tem, żeby oblubieńcy poznali wszystko, co do Sakramentu należy bądź z katechizmu, bądź z innych książek, osobiwie, żeby dowiedzieli się o o b o w i ą z k a c h tego stanu.

Przy pierwszych zapowiedziach powinni odprawić dobrą spowiedź. Małżeństwo jest Sakramentem żywych, który tylko w stanie łaski przyjmować należy. Kto się nieważnie spowiada, będzie i w dniu ślubu nieważnie komunikował i niegodnie przyjmował Sakrament małżeństwa. A czyż te trzy straszliwe grzechy śmiertelne: świętokradzka spowiedź, świętokradzka Komunia i świętokradzki ślub w tym wielkim, o przyszłości rozstrzygającym dniu zaślubin sprowadzą na nowożeńców błogosławieństwo boże? Nie, będą źródłem

trzykrotnego przekleństwa boskiego i niewypowiedzianych nieszczęść i na tym i na drugim świecie. Po takich przekleśtych dniach wesela ciągną się, jak uczy doświadczenie, długim pasmem różniczne nieszczęścia: śmierć żony, męża, dzieci; przeróżne choroby, utrata majątku, ruina i bankructwo w gospodarstwie, w rzemiośle i procederze. Strzeżcie się, strzeżcie się nieważnej spowiedzi; owszem, za przykładem dobrych katolików odprawcie dobrą spowiedź *generalną*, byście na łożu śmiertelnem mogli powiedzieć: „Co do życia mojego przed ślubem, nie mam nad czem myśleć; przed ślubem wyspowiadałem się dobrze i porachowałem z P. Bogiem”.

Przed ślubem strzeżcie się zbytniej poufałości i niebezpiecznych okazji. Niejednej niepocziwej parze zdaje się, jakoby posiadała osobne jakieś prawa i przywileje, i mówią: „Toć my się tam pobierzemy”. Więc jeszcze się nie pobraли, skoro mówicie, że to dopiero nastąpi; a więc cokolwiek uczynicie przeciwnego cnotcie czystości jest grzechem śmiertelnym. Nie potrzebuję ani wspominać, że ni jedno ni drugie nie powinno pod *żadnym* warunkiem u drugiego nocować.

Dni przedślubne mają przepędzać narzeczeni w bojaźni boskiej, na żarliwszej modlitwie, na uczęszczaniu na nabożeństwa, a w dniu ślubu nie tylko ważnie przyjąć Sakramenta św., lecz z wielkiem przejęciem się, z wielką nabożnością, by im P. Bóg jak najwięcej łask swych udzielił.

Na ostatku starajcie się, by na godach waszych, na weselu nie działały się zgorszenia, grzechy ciężkie, sprosne, jak to nieraz bywa.

Tak oto wstępować powinny w stan małżeński osoby, mające do tego powołanie, w dobrej intencji i odpowiednio przygotowane do tego wielkiego aktu w obec Boga i Kościoła. Jeżeli po chrześcijańsku, jak wskazałem, związek ten będziecie zawierali, tedy będzie wam rękojmią pomyślności tu na ziemi i spólnego zbawienia w Niebie. Amen.

KAZANIE II.

Imię Jezus nad wszystkie imiona.

Kiedy nadeszła pełność czasów, do cichej komórki w Nazarecie, w której mieszkała Najśw. Panna, wszedł Archanioł Gabryel, pozdrowił Panne jako pełną łaski i rzekł: „Oto poczniesz syna i nazwiesz imię jego Jezus“.

Od chwili, gdy to pozdrowienie wyrzekł Archanioł, upłynęło więcej, niż osiemnaście wieków, i w tem długim czasów potoku tyle miast zniknęło z powierzchni ziemi, tyle rzek wyschło, tyle plemion i szczepów wymarło, tyle odmian zaszło na świecie; lecz to najśodsze Imię Jezus przetrwało wszystko, ono świat podbiło. Wynijdziecie na świat cały, obejrzyjcie się pośród narodów, przebiegnijcie ziemię od wschodu aż do zachodu, przedrzyjcie się do puszczy afrykańskich, do nietkniętych lasów Ameryki, wszędzie znajdziecie ludzi, co w to Imię wierzą, to Imię ze czcią wymawiają, w to Imię się modlą, za to Imię krew swą i życie gotowi położyć. To Imię jest dla świata Imieniem nad wszystkie imiona. Byli tacy, których świat podziwiał dla ich mądrości, dla ich czynów przesławnych, którym stawiano pomniki z marmuru; lecz cóż komu na tem zależy, jeżeli ich imiona pójdą w niepamięć, ich posągi rozbija się w kawały? Dosyć na tym świecie, jeżeli mu to jedno Imię, Imię Jezus zostanie.

Zastanówmy się nad tem Imieniem. Imię Jezus jest nad wszystkie imiona, albowiem Imię Jezus jest dla świata

- I. Światłem.
- II. Ulgą.
- III. Zbawieniem.

I.

To Imię Jezus rozpedziło

1) ciemności świata.

Z wyjątkiem ludu żydowskiego, któremu Bóg dał osobne objawienie, świat cały był niegdyś pogrążony w bałwochwalstwie. Większa część pogan nie знаła Boga prawdziwego, nie znała, jakie jest przeznaczenie człowieka, jaka droga do Nieba. W sercach pogan panowała ciemność, jak o północy, gdy wszystko światło zagaśnie. Paganie stawiali posągi, wznosili ołtarze i świątynie, umieszczali w nich bałwany

z drzewa lub kamienia i przed temi bożyszcami padali na twarz z pokłonem. Co więcej nawet ludzi występnych lub obrzydliwe zwierzęta uważali za bóstwa i składali im ofiary. O poganach pisze św. Paweł Apostoł: „Zaćmione jest bezrozumne serce ich. Powiadając się być mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, ptaków, czworonogich, i płazu” (Rom. 1—24). To znaczy: poganie czcili jako bóstwa ludzi i zwierzęta. Siedmioraką zasłoną zakryte były oczy ich, i słusznie możemy o nich powiedzieć, iż byli ślepyi.

Z chwilą gdy Imię Jezus ogłoszone zostało światu, nastąpiła przedziwna odmiana. Na mocy rozkazu bożego: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody”, rozeszli się święci posłowie po wszystkich krajach, opowiadając narodom Imię Jezus i Ewangelią ukrzyżowanego Jezusa; i teraz poczęły ustępować ciemności. Rozwarły się ciemne chmury, zasłaniające oczy pogan, ludzie poznali zaślepienie swoje, bożyszcza swoje w proch rozbijali, słupy ich i ołtarze rozbijali w kawały i burzyli do szczytu. Im dalej i szerzej rozchodziła się radość o Imieniu Jezus nowina, tym więcej pierzchała noc pogaństwa, jak pierzchają mgły jesienne, gdy słońce wnijdzie. Całe szczepy, pokolenia całe, co dotychczas w ciemnościach i w cieniach śmierci siedziały, wstąpiły do Kościoła prawego i żywego Boga.

2. Imię Jezus jest światłością duszy.

O boskim Zbawicielu naszym pisze Jan św., iż jest światłością świata. Samże P. Jezus mówi o sobie: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (Joan. 8, 12). „Ja światłość przyszedłem na świat, aby każdy, który wierzy we mnie, w ciemności nie mieszkał” (Joan. 12, 46). Przez co inszego, jeno przez opowiadanie Imienia Jezus, wzmogło się i rozszerzyło tak potężnie po całym świecie prawdziwe światło? Przez co inszego, jeno przez opowiadanie Imienia Jezus, przez które teraz światłością jesteśmy, którzyśmy przedtem byli ciemnością“.

Teraz chodzimy w światłości. Teraz posiadamy, o ile w tem ziemskim życiu możliwe, znajomość o Bogu, o jego mocy, o jego mądrości, o jego świętości, o jego dobroci i jego sprawiedliwości. Teraz znamy prawą ojczyznę niebieską, dla którejśmy stworzeni, którą Bóg dla nas nieskończoną wspaniałością przyozdobił. Teraz jasno wiemy, co mamy czynić, a czego się strzedz, chcąc się Bogu podobać. Teraz wiemy jak najpewniej, co nas czeka po śmierci, teraz znamy tysiąc innych rzeczy, których i najwięksi mędracy pogańscy nawet nie przeczuwali. A komuż zawdzięczamy to światło? Gdyby nam Imię Jezus nie było opowiadane, najgrubsze ciemności zalegałyby duszę naszą i byłibyśmy tak ślepyimi, jak byli pogaanie.

Tak więc Imię Jezus jest światłem świata. Co to za słodka, co za radosna, co za cudna rzecz — to światło słoneczne! Lecz nieskończenie piękniejszym i słodszeim i radośniejszeim jest światło wiary, które nam zeszło przez Imię Jezus i w tem Imieniu Jezusowem.

Za to światło dziękujcie. Gdyby nam Bóg nie był! kazał opowiadać Imienia Syna swojego jednorodzonego, i mybyśmy podobnie jak tyle milionów bałwochalców, bili pokłony przed ołtarzami sprosnych bałwanów; i mybyśmy chodzili w pogaństwa ciemnościach. Dla tego dziękujcie, dziękujcie na każdy dzień, dziękujcie ze wzruszonym sercem i ze złożonymi rękami.

Ale też i starajcie się, by to światło coraz jaśniej świeciło w was. A więc pilnie słowa Bożego słuchajcie! Im częściej i z większą uwagą słuchać go będziecie, tem prędzej pierzchną przesady, tem prędzej i jaśniej rozlewać się będzie w sercach waszych światło niebieskie; tem jaśniej poznawać będziemy Boga, powinności swoje i drogę do ostatecznego przeznaczenia swojego.

II.

Imię Jezus jest balsamem dla świata; albowiem w tem Imieniu mieści się wszystko, co może ludzi w utrapieniach pocieszyć, co może ich w cierpieniach podźwignąć. To Imię jest Imieniem przyjaciela naszego, brata naszego, króla naszego najmiłościwszego — Imię Zbawcy naszego i Rzecznika u Boga Ojca; Imię Tego, któremu dana jest wszystka władza

na niebie i na ziemi; Tego który może wszystkie rany uleczyć, wszystkie łzy osuszyć, wszystkie utrapienia w radość przemienić; Imię Tego, który niegdyś powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” (Mat. 11, 28). Dla tego Bernard św. pisze: „Jest kto między nami smutny, niech do serca jego wstąpi Jezus, a skoro w nim wnijdzie światło tego Imienia, wszystkie chmury znikną i wróci pogoda”. „Jeżeliś chory, jeżeli ci dolegają cierpienia, jeżeli ci nagabują bluźniercze myśli lub rozpacz; jeżeli cię strach przenika, dręczą wątpliwości i trwogi: wymów albo wspomnij Imię Jezus. We wszelakich trudnościach, w niebezpieczeństwach, w trwodze, wymawiaj Imię Jezus, lecz nie usty tylko, ale i sercem. Bez wątpienia doznasz wielkiej słodkości duszy i serca i ust, ilekroć to Imię Jezus nabożnie wymówisz; albowiem temu Imieniu dana jest moc, która serca rozwesela i umysł pokrzepia” (Laur. Justin).

Imię Jezus jest więc balsamem dla świata. Jest balsamem

1) dla ciebie, gdy cię wszyscy opuszczają. Jezus nosi cię u serca swego, Jezus spogląda na cię miłościwie z Nieba wysokiego, Jezus chce być przyjacielem twoim, chociaż się wszystek świat od ciebie odwróci, choćby nawet ojciec i matka, syn i córka mieli o tobie zapomnieć. Wiedź podnoś serce i ręce ku Niemu, najświętszego Imienia Jego przyzywaj, a doznasz przedziwnej pociechy.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie,

2) gdy ci dolegają cierpienia. Jezus poniósł nieskończenie wielkie boleści i męki, a tak wszystkim cierpiącym wysłużył bogaty skarb pociechy i niebieskiej ochłody. Więc w cierpieniach i boleściach podnoś serce i ręce ku Niemu, wzywaj najśłodszy Imienia Jego, a kielich cierpienia w słodycz się zamieni.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie,

3) gdy cię nagabują pokusy. Przed Imieniem Jezus pierzchają duchy ciemności, piekło całe drży. Więc podnoś serce i ręce w godzinie pokus ku Jezusowi, przyzywaj najśłodszy Imienia Jego, a odważnie stawisz czoło piekłu i zwyciężysz jego najazdy.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie,

4) gdy upadniesz w grzech. Jezus poda ci rękę, by cię podźwignąć z upadku; daje ci krew swą, by cię z Ojcem pojednać. Więc podnoś serce i ręce ku Niemu, przyzywaj jego najśłodszego Imienia, a zaraz nowem życiem odetchniesz.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie,

5) w konania godzinie. Jezus zwyciężył śmierć, i tych, którzy w nim ufają, przeprowadzi przez noc śmierci do ojczyzny wiekuistej szczęśliwości. Więc podnoś serce i ręce w ostatniej godzinie do Niego, przyzywaj jego najśłodszego Imienia, pokrzepion i pocieszon pójdziesz do krainy wieczności.

W utrapieniach tego żywota szukajmy pociechy w tem najśłodszym Imieniu Jezus, ten balsam niebieski przykładajmy na rany i na chore serca nasze, a niejedno, co nam się zdaje być nieznośnem, niejedno, na co płaczem i głośno się żalim, będzie nam znośnem i łatwem, i będziemy mogli powtórzyć za Apostołem narodów: „Pełnem pociechy, nader obfituję weselem w każdym utrapieniu naszym“ (2. Cor. 7, 4).

III.

Imię Jezus jest kotwicą zbawienia dla świata. Apostoł Piotr św. naucza: „Nie jest pod Niebem inne imię dane ludziom — okrom Imienia Jezusa — w którym byśmy mieli być zbawieni“ (Act. 4, 12). Stąd Imię Jezus jest kotwicą ratunku i zbawienia dla świata. Albowiem jest to

1) Imię Odkupiciela naszego.

Jezus Chrystus wziął na się zgładzenie nieskończonej winy świata i zadosyćuczynienie sprawiedliwości przedwiecznej. Dla tego wstąpił w łono przeczystej Panny; dla tego jako człowiek przebywał między ludźmi; dla tego wiódł życie pełne utrapienia, dla tego ofiarował się wśród niewysłownych boleści na ołtarzu krzyża. Łzy jego, cierpienia, męka, krew jego płynąca z ran nie policzonych — oto on wielki okup, jaki dał za grzechy ludzkie; oto cena, którą świat odkupił.

2) Jest to Imię Zbawiciela naszego.

P. Jezus otworzył nam Niebo. Przez krwawą śmierć swoją nie tylko nas od potępienia wiekuistego zachował, lecz uczynił nas dziedzicami żywota i Niebo nam otworzył. „Ja

wam odkazuje królestwo, jako mi odkazał ojciec mój; abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie mojem i siedzieli na stolicach“ (Luc. 22, 29, 30). — Krzyż, on krzyż potem jego, łzami i krwią jego zbrczony był kluczem, którym nam Niebo otworzył. Przy Wniebowstąpieniu swoim dusze sprawiedliwe starego Zakonu zabrał z sobą do Nieba, a odtąd miliony i miliony, którzy weń wierzyli i w łasce jego umarli, weszli do niebieskiego Jeruzalem.

Świat tylko przez Jezusa może się dostać do Nieba. Dla tego Piotr św. naucza: „Nie masz w żadnem innem zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni (Act. 4, 12).

Tak tedy wszystka nadzieja nasza opiera się na najśłodszym Imieniu Jezusowem, i to Imię jest prawdziwą kotwicą zbawienia dla świata.

Tej kotwicy trzymajcie się silnie. Trzymajcie się Jezusa we wszelakich pokusach i burzach żywota; trzymajcie się Jezusa co dzień, co godzinę! Niechaj was nic nie zdoła oderwać od Jezusa, ani smutek, ani trwoga, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo, ani prześladowanie, ani miecz.

To Imię Jezus rozpedziło straszną noc pogaństwa i światło niebieskie rozlało w sercach ludzkich. To Imię obejmuje wszystko, cokolwiek nas może w utrapieniach cieszyć, w cierpieniach podtrzymywać. To Imię daje nam błogą nadzieję przyszłej poza grobem szczęśliwości!

Więc za to światło dziękujmy, a starajmy się, by to światło w duszy naszej coraz jaśniej świeciło. Balsamem tego Imienia słodźmy sobie znoje i łzy tego żywota. Tego Imienia dierzmy się jako kotwicy zbawienia, która łódkę na falach tego życia silnie podtrzymuje, a tedy wprowadzą nas Aniołowie do krainy obiecanej, tedy Tego, którego Imię teraz na tej łez dolinie czcimy z pokłonem, oglądać będziemy w niezakrytej piękności i w całej chwale wiecznego królowania jego. Amen.



Na niedzielę III. po Trzech Królach.

KAZANIE I.

Katolik w piekle.

W dzisiejszej Ewangelii mówi P. Jezus do Żydów: „Po-wiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Mat. 8, 11, 12). W tych słowach zawarta jest wielka tajemnica, tajemnica przyjęcia pogan, a odrzucenia Żydów. Ze wszystkich stron świata wnikną do królestwa bożego obcy, a własne dzieci będą wyrzucone i pójdą na męki wiekuiste. I tak się też stało. Lud żydowski, mimo tylu łask, trwał w zatwardziałości i jest od Boga odrzucony. Za to otworzyły się bramy Kościoła poganom, którzy z weselem wchodzili i znaleźli w nim prawdę i pokój.

My należymy do tych szczęśliwych, co na łonie Kościoła żyją i piją ze źródeł Zbawiciela; my jesteśmy „synami królestwa“. Ale czy i na nas nie może się spełnić, co mówi Ewangelia: „Synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne?“

Może się spełnić, bo nie mamy poręczenia, że nie będziemy odrzuceni od Boga. Więc i katolik może iść na potępienie. To coś okropnego. Wyobraźmy sobie duszę katolicką w piekle i rozważmy:

I. Jakie trapią ją zgryzoty sumienia?

II. Jakie palą płomienie?

To rozważanie będzie nam pobudką, abyśmy z bojaźnią i drżeniem sprawowali zbawienie nasze.

I.

Przypatrzymy się w duchu owej otchłani wiekuistej, którą Bóg stworzył w dniu gniewu swojego i przypatrzymy się duszy katolika, co w stanie grzechu ciężkiego zeszedłszy ze świata, dostała się w tę przepaść potępienia. Dwie są uwagi, które jako dwie jadowite żmije wpijają się w serce i szarpią jako dwa srogie tygrysy.

Pierwsza uwaga: Stracone wszystko na wieki!

Bez wątpienia gorzka to rzecz utracić dobro jakie. Pismo św. opowiada o Ezawie, który utracił błogosławieństwo ojcowskie, że zaryczał głosem wielkim i ciężko był zafrasowany. (Gen. 27, 34). Dusza w piekle wie, wie z największą pewnością, że utraciła wszystko na wieki, utraciła Dobro swoje najwyższe, Boga. Straszliwa to myśl! Utraczone wszystko, a utracone na wieki. Co myślał sobie cesarz Napoleon I., gdy wygnan na odludną, daleką wysepkę, siedząc nad brzegiem morskim i przypatrując się falom wód, taki niejako głos słyszał w ich szmerze: Utraciłeś koronę, utraciłeś sławę, utraciłeś skarby, dóbr tych już nigdy nie odzyskasz. Cóż dopiero czuje dusza potępiona, gdy sumienie woła: Utraciłeś wszystko, a utraciłeś na wieki?

Utraciłeś wszystko.

Byłaś dziedzicem nieba, imię twoje zapisane było w księdze żywota: to dziedzictwo utracone, imię twoje wymazane. Czekala cię radość i wesele w królestwie bożem, szczęśliwość, przechodząca wszelki zmysł: ta radość ci odebrana, odjęta ta szczęśliwość. Miałas Boga przyjacielem, ojcem, Bóg chciał ci być przyjacielem i ojcem po wszystkie wieki, chciał ci być zapłatą zbytnie wielką, chciał cię posadzić na tronie swoim i mieć uczestnikiem uczyty swojej niebieskiej: ta łaska dla ciebie utracona, Bóg wyrzucił cię z serca swego i wylał na cię pełnią gniewu swego.

To wszystko utracone na wieki!

Utraci kto dobro jakie ziemskie, może je znowu odzyskać. Wpadnie w nieszczęście jakie, może się z niego wydo-

stać. Lecz tu: Stracone wszystko na wieki! Już nigdy ta dusza nie odzyska dziedzictwa niebieskiego, nigdy nie odzyska szczęścia wiekuistego, nigdy nie odzyska przyjaźni i miłości Boga. Niech miną lata, wieki, tysiące lat — te utracone dobra już się nie wrócą. Niech prosi, płacze, narzeka, cierpi, robi co chce: nie odejdzie od niej przekleństwo, nie umniejszy się nieszczęśliwość. Utracone wszystko na — wieki! ...

Ach, jakże strasznie pali ta myśl duszę potępionego katolika! Utracone wszystko, a utracone na wieki! Na tym nieszczęśliwym pełni się słowo Pisma św.: „Popsował mię (Bóg) zewsząd, i ginę, a jako wyrwanemu drzewu odjął nadzieję moję“ (Job. 19, 10). Pełni się słowo Pisma: „Oględowałem się a nie było pomocnika, szukałem, a nie było, ktoby ratował“ (Izaj. 19, 10). I w niewysłowionej swej nędzy potępiony katolik wzdycha: „Czemuż się stała żalność moja wieczna, a rana moja zwątpiona nie dała się zagoić“ (Jerem. 15, 18).

Druga uwaga jeszcze srożej pali. A jaka? Ta:

Stracone wszystko z własnej winy!

Jestto niejaka pociecha, gdy się wielkie dobro z cudzej winy utraci; lecz jakież to palący wyrzut świadomości, że się z własnej utraciło lekkomyślności! Tak się dzieje z potępionym katolikiem. Sumienie woła: Utraciłeś wszystko z własnej winy. Z własnej winy, albowiem

Bóg chciał cię mieć szczęśliwym. „Z ciemności wezwał go Bóg ku swojej przedziwnej światłości“ (1 Petr. 2, 9); uczynił go synem Kościoła swojego i spółtowarzyszem Świętych. Od najpierwszych dni młodości aż do chwili skonania P. Bóg dawał tysiączne łaski i wylewał nań wszelkie błogosławieństwo niebieskie. Używał wszystkich sił wszechmocności swojej i dobroci, by go utrzymać na drodze żywota: pocieszał, upominał, ostrzegał. Bóg nie odwrócił od niego oka swóje go, gdy katolik niepomny przy mierza chrztu i powołania swego wstąpił na drogę grzechu, leciał w przepaść grzechu. Pan Bóg podnosił go z upadku, leczył rany, wracał mu prawo synowskie. A uczynił to nie raz, lecz tyle razy! Bóg nie skąpił żadnej łaski, niczego nie

zaniedbał, by mu zapewnić szczęśliwość wiekuiłą; darował mu wszystkie przestępstwa, najcięższe grzechy.

To wie potępiony katolik, więc sumienie woła: Bóg ofiarował ci szczęśliwość, lecz tyś

tą szczęśliwością pogardził.

Nie słuchałeś głosu wołającego na cię Boga, nadużywałeś łask jego, drwiłeś sobie z nieskończonego miłosierdzia jego. Znałeś wolą jego najświętszą, lecz o tę wolą nie pytałeś się. Milszym ci był świat, milszą mamona, milszem pijaństwo, milszą zabawa, milszą lubieżność, milszem wszystko insze, tylko nie Bóg. Pan Bóg niejako obiema rękami odciągał cię od piekła; lecz ty wyrzywałeś się z tych rąk i leciałeś drogą zatracenia. Wiedziałeś, że łakomstwo twoje, gniew twój, nieczystość twoja, pijaństwo twoje, niesprawiedliwość twoja, lenistwo twoje zaprowadzą cię do piekła; a jednak te grzechy popełniałeś. I dla tego dziś jesteś w piekle: nie Bóg cię tu wtrącił, tyś sam to sprawił, tyś sam ukuł sobie te kajdany, tyś sam wzniecił te płomienie.

Powiedzcie, czy dla potępnego katolika może być myśl bardziej trapiąca nad tę myśl: Tyś sam winien nieszczęśliwości swojej? Tyś sam wykopał sobie ten dół, tyś sam zgótował sobie te różgi, tyś sam wtrącił się do piekła! Ta uwaga pali jak ogień we dnie i w nocy. Ta myśl czyni piekło piekłem: Stracone wszystko, stracone z twojej winy! Do tych zgryzót sumienia przydadacie płomienie ognia.

II.

Piekło samo w sobie okropne; jednak jest różnica kary, jest niejednaka miara mąk, a katolika czeka kara najcięższa.

Wiemy to z objawienia słowa bożego.

Trzy są miejsca w Ewangelii, z których z jak największą pewnością możemy wnosić, że potępienie katolika najstraszliwsze. Pan Jezus na trzy miasta żydowskie: Korozaím, Bethsaida i Kafarnaum wydał przerażający dekret: „Biada tobie, Korozaím, biada tobie, Bethsaido! Bo gdyby się były w Tyrze i Sydonie cuda działy te, które się stały między wami, dawnoby byli w włosiennicy i w popiele pokutowali. Wszakże powiadam wam, iż Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niżli wam. A ty, Kafarnaum, iżali się aż do nieba wyniesiesz? Aż do piekła zstąpisz! Bo gdyby

się były w Sodomie te cuda stały, które się stały w tobie, snadźby były zostały aż do dnia dzisiejszego. Wszakże powiadam wam, iż znośniej będzie ziemi Sodomitów w dzień sądny, niżli tobie“. (Mat. 11, 21—25.)

Dla czego to Pan Jezus tak przerażające biada rzuca na one trzy miasta żydowskie? Dla czego mówi, że je czeka sąd cięższy, niżeli pogańskie miasta Sydon i Tyrus, niżeli nawet onę grzeszną Sodomę? Dla tego, że w tych trzech miastach Pan Jezus częściej przebywał, wiele i wielkie tam cuda czynił. Gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały te, które się stały między wami, dawnoby byli w włosiennicy i w popiele pokutowali. Gdyby się były w Sodomie te cuda stały, snadźby były zostały aż do dnia dzisiejszego. Dla tego więc żydzi, pośród których Zbawiciel żył i wielkie cuda czynił, dla zatwardziałości swojej będą daleko więcej karani, niżeli poganie, u których P. Jezus się nie zjawił i ewangelii swojej nie opowiadał. Więc piekło dla katolika będzie daleko nieznosniejsze, niżeli piekło dla pogan i żydów. Według nauki Ewangelii żyd potępiony będzie w daleko głębszą wrzucony otchłań, niż poganin, a to dla tego, iż żyd daleko więcej odebrał łask od Boga, niż poganin. A owoż katolik jest uprzywilejowanem dzieckiem bożem, jest obsypany łaskami niebieskimi daleko więcej, niż żydowin. Jeżeli więc katolik łaski te utraci będzie potępion i tedy cięższe poniesie karanie niżeli żyd i poganin.

Na innem miejscu mówi P. Jezus: „On sługa, który poznał wolą Pana swego, a nie nagotował się, ani uczynił wedle woli jego: wielce karan będzie. Ale który wiedział, a uczynił co godnego karamia: mniej będzie karan. A od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą; a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego“. (Luc. 12, 47, 48.)

I z tych słów pokazuje się, że katolik będzie więcej cierpiał. Wszakże znał wolą Pana swego, boć się urodził i był wychowany w prawdziwej Wierze.

Jest jeszcze i trzecie miejsce. W dzisiejszej Ewangelii świętej mówi P. Jezus: „Powiadam wam, iż wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam

będzie płacz i zgrzytanie zębów". Synów królestwa czeka więc kara najcięższa: ciemności zewnętrzne, męka nad wszystkie męki, takie męki, że będzie płacz i zgrzytanie zębów. Synami królestwa są katolicy, boć są członkami Kościoła, obywatelami królestwa łaski, założonego przez Chrystusa.

I tak być musi.

Im większa łaska, tem większa kara dla tych, co mimo tej łaski grzeszą. (Chryzost.) Całe życie katolika od przyjsia na świat aż do zejścia jest jednym nieprzerwanem pasmem łaski i zmiłowania boskiego. Wszakże ma prawdziwą Ewangelią, prawdziwe kapłaństwo, prawdziwe Sakramenty, prawdziwą ofiarę Zbawiciela, słowem, ma wszystko, co do zbawienia potrzebne. Święci Pańscy przyczyniają się za nim, Aniołowie są stróżami jego. Nawet gdy upadnie, może łatwo powstać; skoro bowiem żałuje za grzechy i wyspowiada się, w Sakramencie Pokuty dostąpi odpuszczenia winy. Jeżeli zaś mimo takich łask sprzeniewierzy się powołaniu swemu; jeżeli w grzechach żyje i w grzechach umiera: słuszną i sprawiedliwą rzecz, by był wtrącon na samo dno, by ponosił większe męki niż poganie i żydzi. Bóg, o którym mówi Pismo św., że każdemu odda według sprawiedliwości, że sąd jego prawdziwy, musiałby być chyba Bogiem niesprawiedliwości, gdyby katolika nie karał ciężiej od żydów i pogan.

Powiedziałem wam rzetelną prawdę: katolik potępiony będzie dręczony najsroższymi wyrzutami sumienia i będzie palon najokrutniejszym ogniem.

Strasliwe to rzeczy! Więc zastanówcie się nad tem, coście słyszeli. Prawda Pańska trwa od rodzaju do rodzaju (Psalm 99, 5)... a przeto nawróć się, grzeszniku, i czyni pokutę z nieprawości twojej. Jużes może przebrał miarkę nieprawości... Pod tobą otchłań, może jeden tylko jeszcze krok, a wpadniesz w nią, i nikt cię nie wybawi. Przeto nie omieszkuj nawrócić się do Pana, i nie odwłócz z dnia na dzień. Wynagródź krzywdę, odstęp od złego towarzystwa, wyrzuć z serca nieprzyjaźń i zawziętość; powiedz sobie: wolę wszystko wycierpieć, aniżeli być wyrzucon z królestwa światłości, w ciemności zamieszkać, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Amen.

KAZANIE II.

Ustanie cudów.

Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada nader wdzięczny przykład pokornej a mocnej wiary setnika w Kafarnaumi. Wierzył on i wyznał, że jedno słowo z ust Jezusowych, choć z daleka wyrzeczone, zdolne jest uzdrowić chorego sługę jego.

Od samego początku uważano cuda Jezusowe za najsilniejszy dowód prawdziwości jego boskiego posłannictwa i Wiary, którą światu opowiadał. Już prorok Izajasz przepowiadał o nim jako o mocnym i przedziwnym (9, 6). Na cuda, jako świadectwo swej bosko-człowieczej Istoty, samże Pan Jezus powoływał się niejednokrotnie. We wszystkich królestwach przyrodzenia czynił rozliczne cuda, i na te znaki wskazując, mówił: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu“ (Joa. 10, 38).

Pan Jezus przepowiedział, że rozliczne cuda pójdą w ślad za tymi, którzy weń uwierzą (Marc. 16, 17, 18, Joa. 14, 12). I ta przepowiednia spełniła się dosłownie w Kościele, osobliwie w jego początkach. Pismo św. opowiada nam o wielkich znakach i cudach, jakie Apostołowie i pierwsi chrześcijanie działali w Imię Jezusowe. Żywoty Ojców św., a osobliwie śmierć Męczenników, jaśnieją blaskiem dziwnych rzeczy, jakie oniż sami czynili, albo jakimi ich Bóg uwielbił.

Z tych cudów, jako niewzruszonych dowodów prawdziwości Wiary naszej św., chlubimy się w obec niedowiarstwa.

Wszelako porównując rozmaite czasy św. Kościoła naszego, musimy się zapytać: Czemu w późniejszych wiekach cuda one i znaki po większej części ustały? Czyż nie zdaje się nam, że wielkie znaki za czasów naszych mogłyby się przyczynić do podniesienia i utwierdzenia sprawy Kościoła? Jestże pragnienie takich mocy Bożej objawów dozwolone?

Odpowiadam:

Cuda i znaki w biegu czasu ustały, choć nie zupełnie, lecz w znacznej części, dla tego, że:

I. Nie są konieczne potrzebne.

II. Byłyby niemal bez celu.

III. Mogłyby być nawet szkodliwe,

czyli innemi słowy: Pragnienie cudów jest niesłuszne, nierozumne, szkodliwe.

I.

Gdy gmach jaki okazały ma stanąć, gdy budowniczy buduje sklepienie, którego przeznaczeniem dźwigać wielki ciężar, tedy stawia najpierw rynsztunek, jako podpórę by dźwigała kamienie i murowanie podtrzymywała. Gdy budowa dokonana, sklepienie ostatnim kamieniem zamknięte: tedy podpory usuwają się precz, bo już ich nie potrzeba: budynek na swym własnym spoczywa prawie i jego stoi mocą.

Tak Pan budował niegdyś Kościół swój święty.

To budowanie Kościoła Jezusa Chrystusa potrzebowało zrazu podpór, by na nich się opierało i utwierdzało w sercach ludzkich.

Chrystus Pan przyszedł na świat w ubogiej i pokornej postaci sługi — we wszystkim nam podobien, krom grzechu. Rodzaj ludzki, pogrążony w nieprawościach miał schylić głowę przed Synem Bożym, miał mu się jako Zbawicielowi swojemu pokłonić, miał przyjąć jego przykazania.

Dwunastu prostych i ubogich rybaków rozesłał Pan na wszystkie świat, który miał z wiarą przyjąć słowo opowiadania ich. Pogańskie bałwochwalnice miały być porzucone i poburzone, a na gruzach starego świata miało powstać nowe królestwo.

Ale wiara w Jezusa Chrystusa i w boskie dzieło jego potrzebowała dowodów, — zewnętrznych, widzialnych, dotykalnych; potrzebowała świadectw zmysłowej natury, któreby każdemu podpadały w oczy.

Temi podporami były — cuda Zbawiciela, w późniejszych czasach znaki, które czynili Apostołowie, a które w pierwszych wiekach tak licznie ponawiały się w Kościele. Tym cudom zawdzięczamy w wielkiej mierze szybkie rozkrzewienie się Ewangelii po wszystkiej ziemi.

Lecz, czy słuszna rzecz, żądać od Boga, żeby ustawicznie czynił cuda, gdy Wiara w Jezusa Chrystusa na świecie ugruntowana i rozszerzona? Nam nie potrzeba zewnętrznych dowodów prawdziwości Wiary naszej świętej. Dziewiętnastowiekowe istnienie św. Kościoła, działalność, jaką rozwinął, niebezpieczeństwa, walki, które przetrwał,

wszystko, co działa i stwarza, jest świadectwem głośniejszym i wymowniejszym nad cuda i znaki, które mu w pierwszych czasach przyświecały.

Wiem, że cuda nie ustały zupełnie, i ani jednego nie znajdziem stulecia, w któremby Pan Bóg jednego lub więcej Świętych i wybranych narządzi swoich nie wyposażył łaską i mocą czynienia cudów; cudów nie zabraknie nigdy w Kościele, lecz jednak byłoby to niesłusznie żądać od Boga chociażby jednego tylko znaku celem utwierdzenia Wiary naszej.

Spojrzyjcie na Stary Zakon, a to samo obaczycie prawo w pierwotnem Objawieniu Bożem. Pismo św. opowiada nam o cudownym stosunku Boga do ludzi w najpierwszem ich życia zaraniu. P. Bóg przechadzał się po Raju z pierwszymi rodzicami naszymi, Abrahamowi i Izaakowi ukazywał się w sposób cudowny. Sługę swego, Mojżesza, przez którego ludowi swemu zakon dał, i który lud ten miał wyprowadzić z niewoli egipskiej, uczynił mocnym w czynieniu znaków i cudów, mówiąc: „Aby uwierzyli, że się tobie ukazał P. Bóg ojców ich: Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów“ (Ex. 4, 5). Jeszcze za czasów Sędziów i pierwszych Proroków i królów były cuda boże częste i liczne. Lecz gdy w Jeruzalem stanęła świątynia, cudowne wkraczanie Pana Boga w losy ludu żydowskiego stawało się coraz rzadsze. Na ostatku nawet słowo prorockie zamilkło, a ostatnie wieki ludu izraelskiego przeminęły bez śladu proroka, któryby w imieniu Bożem przemawiał. Cudów już nie było potrzeba.

Grzegorz św., patrząc na ustanie cudów, jakie w pierwszych latach Kościoła widziano, mówi: „Cuda były potrzebne na początku Kościoła naszego; ażeby bowiem mnóstwo wierzących w wierze wzrastało, musiała ta Wiara cudami być zasilana.“ Toż i my sadząc drzewa, tak długo je podlewamy, aż ujrzymy, iż się mocno w ziemi zakorzeniły. Gdy to nastąpi, przestajemy podlewać. Apostoł Paweł św. mówi: „Dary języków znakiem są nie dla wierzących, ale dla niewiernych.“

Cuda ustają, gdy ludzie i narody wstąpią na wyższy stopień umysłowego życia. Czas dziecięctwa upływa, odtąd już nie znaki, cuda mają nas utwierdzać w Wierze świętej, lecz

rozważanie nadobności samejże religii, dzielność jej łaski i zachowanie jej przykazań. Są to cuda, na które jawnie Zbawiciel wskazywał, mówiąc: „Jeśli kto będzie chciał czynić wolę moją, dowie się o nauce, jeśli jest z Boga, czyli ja sam z siebie mówię“. (Joan. 7, 17.)

II.

Mogłoby się nam zdawać, że gdyby w czasach naszych niewiary, w wieku niedowiarstwa zjawił się mąż potężny cudami i znaki, tysiące tysięcy wróciłyby do Wiary i prawdy. Więc należałoby sobie życzyć, by się zjawił taki poseł od Boga.

To prawda, iż niejeden z naszych niedowiarków dałby się przekonać potędze nadzwyczajnych zjawisk. Gdy się jednakże zapytamy doświadczenia, ono nas uczy, że liczba takich nawracających się mała.

Wiara nie jest rzeczą poznania, lecz woli. Nie wiele pomoże przekonać rozum o prawdziwości Wiary świętej, jeżeli brak gotowości i przyzwolenia ze strony woli. I największe cuda i znaki nie skłonią do Wiary, nie zniewolą tego, co woli swej nie chce poddać Bogu, słowu Objawienia Bożego. Zbawiciel nasz niezliczone czynił cuda; Jan św. powiada, że świat wszystek nie ogarnąłby ksiąg, któreby się pisać miały, gdyby chciano spisać wszystko, co Pan uczynił, dając temi słowy do zrozumienia, że w Ewangelii mała tylko cząstka mieści się tego, co Pan Jezus zdziałał. Cuda Jezusowe nie działały się w ukryciu, potajemnie, lecz jawnie, publicznie przed oczyma całego świata. Działały się w mieszkaniach ludzkich i na ulicach miast, na puszczy i na polu. A czyż większa część ludu nawróciła się? Niewierność żydowska domagała się coraz to nowych znaków, a gdy je Pan uczynił przed ich oczyma, mówili: Czyni cuda mocą Beelzebuba, i dla tych cudów szukali Go zabić.

Jakiż byłby skutek, gdyby Pan Bóg w naszych czasach zechciał znakami i cudami uwielbić Kościół swój?

Czyżby niezmierzony tłum niedowiarków nie domagał się by cuda ręką sług Bożych zdziałane oddano do zbadania komisji uczonych, by je w oczach jego powtarzano? Czyżby

Pan miał rzeczywiście jako kuglarz jaki od miasta do miasta chodzić i poddawać się badaniu niewiernego świata?

Człowiek nie da się zmusić do wierzenia; i dla tego byłoby nierozummem żądać od Pana, by stawał przed każdym z osobna i czynił przed oczyma jego cuda, by ten porzucił wreszcie swą zatwardziałość i uwierzył w Pana Boga.

Cuda coraz nowsze, coraz ponawiane ostatecznie utraciłyby wszelką siłę. Co się powtarza bez miary i celu, traci niebawem wartość dla człowieka. Azaliż nie są cuda, które Pan co dzień i co godzinę czyni w przyrodzeniu, prawdziwe a wielkie? Czyż to nie cud, że na wiosnę ziemia nową się przystraja zielenią? Czyż to nie cud, że jedno ziarno ze zgnilizny w stokrotny owoc wyrasta? Czyż to nie cud, gdy o pewnych godzinach na niebios sklepieniu występują wojska gwiazd nieprzeliczonych i znowu znikają, gdy się oko dnia pięknego, jasne słońce pokaże? A któż zważa na te cuda? One utraciły swój powab, a utraciły dla tego, iż się dzień w dzień powtarzają. Podobnie i cuda Pańskie, gdyby się częściej powtarzały, musiałyby utracić wartość swą w oczach niewiernego świata.

Bóg zbyt wielki i zbyt wysokiego majestatu, by miał wedle zachcianek ludzkich cuda czynić. On bogacz ewangeliczny, cierpiący męki w piekle, prosił Abrahama, by którego z umarłych posłał do braci jego żyjących na ziemi, spodziewając się, że na widok takiego cudu nawróciliby się niechybnie. Lecz Abraham rzekł: „Mają Mojżesza i Proroki, niechże ich słuchają.... Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto zmartwychpowstał, nie uwierzą (Luc. 6, 29, 31). Dla tego wierzyć nie mogli, dodaje Jan św., iż jeszcze powiedział: „Zaślepił oczy ich i zatwardził serce ich, aby oczyma nie widzieli, i sercem nie zrozumieli i nawrócili się, a uzdrowił je.“ (12, 39, 40.)

III.

Pragnienie cudów jest szkodliwe, i odbiera właściwą zasługę i zapłatę u Boga.

Wiara jest (mocnem przeświadczeniem) w wywodem rzeczy niewidzialnych (Hebr. 11, 1); jest cnotą od Boga wlaną. Jedynie i wyłącznie słowo boże i nauka

Kościół święty, oraz bezwzględne skłonienie rozumu i woli do Objawienia bożego ma być właściwą pobudką Wiary naszej. Wszystkie inne pobudki zewnętrzne wprowadzić mogą Wiare naszą potężnie wspomagać, lecz nie mogą być jej pobudką; to podpory lecz nie fundament. My nie dla cudów wierzymy, lecz dla tego, iż Bóg nieomylny do nas mówił i przez Syna swego Wiare nam objawił. Cuda i znaki nie mogą i nie powinny zastępować w sercach nieomylnego słowa bożego. „Błogosławieni, którzy nie widząc, uwierzą“ (Joa. 20, 29), odrzekł Pan Jezus, wątpiącemu uczniowi, gdy ten widzialnego i dotykającego domagał się dowodu, celem uwierzenia w zmartwychwstanie Pańskie. Ktoby chciał wierzyć tylko wtedy, gdyby P. Bóg przed oczyma jego cud uczynił, ten się wyrzeka Wiary chrześcijańskiej. Nasze oddanie się Bogu i Wiara w święte słowo jego i w naukę św. Kościoła jego musi być tak pewne i silne, że się bez wszelkich cudów obędzie.

Dla tego to Pan Jezus ganił Faryzeuszów, iż się ustawicznie coraz nowych domagali cudów i znaków. Takien cudów i znaków żądanie z naszej strony, cośmy w wierze chrześcijańskiej oświeceni, tym cięższy sprowadziłoby nam zarzut od Pana.

Wiara, nadprzyrodzonej pozbawiona podstawy, bezowocną jest, jest bez zasługi na żywot wieczny. „A b r a h a m uwierzył Bogu, i poczytano mu jest ku sprawiedliwości“ (Rom. 4, 3). Z silną, a niezachwianą wiarą trzymał się Boga, który odeń żądał największej ofiary, i którego rozkaz zdawał się obalać dawniejsze słowo obietnicy.

Wiara, co na znaki i cuda się ogląda, nie jest cnotą, więc też i niegodną zapłaty.

Pan Bóg obchodzi się z nami z pełną miłości ku nam mądrością; w przedziwny sposób połączył w wierze światło i ciemność. Nauki i prawdy wiary tak jasne, iż na pierwszy rzut oka zdobywają sobie serce człowiecze. Wiara święta przez dziewiętnaście wieków istnienia swego tak wspańiale poświadczona i takimi światła promieniami oblana, iż każdy, co nie zamyka umyślnie oczu na światło prawdy, blaskowi jej musi uleść. Lecz też wiara w tajemnicach swoich jednocześnie tyle ciemnych stron ukrywa, iż nam jeszcze

pozostaje cnota wiary, zasługa i zapłata cnoty. Podobnież ma się sprawa z cudami, które Pan dla zbawienia naszego uczynił, i wciąż jeszcze czyni; one są dostateczne i więcej niż dostateczne, by wiarę naszą utwierdzić; lecz Zbawiciel nie czyni dla każdego z osobna osobnych cudów, by miał zasługę i zapłatę wiary. Ktoby więc dla tego tylko chciał wierzyć, iż go znaki i cuda do wierzenia niewołą; ktoby takich znaków domagał się od Pana Boga: tenby się sam pozbawiał wszystkich owoców wiary chrześcijańskiej i żywota wiekui-stego.

Ani odrzucanie cudów, ani pragnienie, gonienie za cudami jest rzeczą chrześcijańską. Niedowiarstwo albo wszystkie cuda odrzuca, nie wierząc w takie objawienie się Pana Boga, albo natarczywie woła o znaki i cuda, iż mu dawniejsze nie zdają się być wystarczające. Chrześcijanin nie żąda nowych cudów, lecz celem ożywienia wiary swojej, z weselem spogląda na one, które Pan niegdyś uczynił, a których nigdy nie zabraknie Kościołowi. Wiarę swą atoli najbardziej utwierdza duchownymi cudami, które, jak się prześlicznie wyraził św. Augustyn, Pan Bóg dzień w dzień przed oczyma naszymi pojawia: „Nie ślepe ciało otwiera teraz oczy skutkiem nowych cudów Pańskich; lecz ślepe serce otwiera oczy na słowo Pańskie. Nie martwe ciało wychodzi teraz z grobu, lecz zmartwychwstaje dusza, która w żywym ciele umarłą była. Nie głuche uszy ciała otwierają się teraz, lecz wielu, co mieli uszy ducha zamknięte, otwierają je teraz na rozkaz boży, tak, iż ci, co nie wierzyli, wierzą; a ci, co źle żyli, dobrze teraz żyją; że posłuszni teraz ci, co wprawie nieposłuszni byli“. (Sermo 18 de Verbo Dom.) Amen.

KAZANIE III.

Szanujcie kapłanów!

Pan Jezus, dotknąwszy się onego trędowatego, rzekł: „Chcę, byś był oczyszczon“, i w tej chwili uzdrowion był trędowaty, świeże życie poczuł w członkach swoich. Pan Jezus przykazał mu, mówiąc: „Patrz, abyś tego nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się ka-

planowi, i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz“.

Na mocy przykazania Mojżeszowego należało to do kapłanów, trędowatych oczyszczonych ogłaszać za czystych. Ponieważ stary zakon był jeszcze obowiązujący, gdyż dopiero ze śmiercią krzyżową na Golgocie nowy zakon został wprowadzon, przeto P. Jezus tego oczyszczonego z trądu odesłał do kapłanów.

A samże Pan Jezus dał dowód swego uszanowania dla kapłanów.

Jakież to i dla nas upomnienie, byśmy szanowali kapłaństwo!

W naszych czasach, w których coraz więcej zaciera się wiara w prawdy objawione, coraz więcej gaśnie gorliwość o sprawy wiekuiste; w czasach, gdy piekło w przymierzu z bezbożnością ludzką wszystkie sprężyny porusza, by z czystego czoła Kościoła św. zedrzeć najświetniejszą koronę; w czasach, gdy co chwila nieprzyjaciele napaść czynią na duchowieństwo, i przed żadnem nie wzdrygają się kłamstwem i przed żadną sromotą, w tych czasach nie od rzeczy będzie mówić o czci i uszanowaniu, jakie się kapłaństwu należy. Dla tego wołam: Szanujcie duchownych! Albowiem oni:

I. Wielką przyodziani od P. Boga godnością.

II. Przez nich Bóg wielkie świadczy łaski.

I.

Zapytajmy się najpierw Ojców św., co oni sądzą o kapłaństwie katolickiego Kościoła. Zobaczymy, że mówią w wyrazach najwznioślejszych, że piszą o nim tak, iż największą cześć musim być przejęci. Męczennik Ignacy św. pisze: „Kapłaństwo jest szczytem wszystkich dóbr“. Efreem św. pisze: „Kapłaństwo wznosi się aż do najwyższego Nieba, pośrodku Aniołów stąpa, co więcej, poufałość ma nawet z samymże Panem Aniołów“. Św. Chryzostom mówi: „Spojrzyj na godność kapłaństwa! Na ziemi ją nosi, lecz urząd jego sprawami niebieskimi się zajmuje; albowiem żaden człowiek, żaden Anioł, żadne stworzenie nie zaprowadziło tego urzędu, nie ustanowiło, by ci, co w ciele chodzą, służbę anielską czynili“. Prosper św. tak głosi chwałę kapłaństwa: „Ka-

plani są bramami miasta wiekuistego, przez które wszyscy, co w Chrystusa wierzą, do Chrystusa przychodzą. Są klucznikami, którym powierzone są klucze królestwa niebieskiego, są strażnikami pałacu królewskiego“. Grzegorz św. nie waha się powiedzieć, że kapłani są najprzedniejszą i najzaczniejszą częścią członków Chrystusowych.

Dla czego to Ojcowie św. kapłaństwo nowego zakonu tak wzniosłemi czczą słowy? Godność kapłaństwa z dwójakiej władzy pochodzi, którą Bóg zlecił.

1. Władza odpuszczania grzechów.

Pan Jezus po zmartwychwstaniu swoim ustanowił Sakrament Pokuty, rzekłszy do Apostołów: „Weźmijcie Ducha św. Komu odpuscicie grzechy, będą odpuszczone; którym zatrzymacie, będą im zatrzymane“. Wszyscy Ojcowie są tego zdania, że tym aktem i tem wyraźnem oświadczeniem Apostołów i ich prawym następcom zlecona została władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Sobór Trydencki uroczyście wydał dekret: „Ktoby mówił, że kapłani znajdujący się w grzechu śmiertelnym, nie mają mocy związywania lub rozwiązywania, albo że nie sami kapłani są szafarzami rozgrzeszenia: niech będzie wyklęty“.

Tak więc na fundamencie nauki Kościoła kapłaństwo i ono tylko samo, posiada moc kluczy. W chwili święcenia Biskup do przyjmującego kapłaństwo, kładąc nań ręce mówi: „Weźmij moc Ducha św. Komu grzechy odpuszczisz, będą odpuszczone; a komu zatrzymasz, będą mu zatrzymane“.

Co za władza! W ciągu ziemskiego żywota swojego P. Jezus przedziwne czynił cuda tak dalece, że mówiono: „Prorok wielki powstał między nami“. Lecz gdy powietrzem ruszonemu grzechy odpuścił, mówiła rzesza: „Kto może grzechy odpuścić, jeżeli nie sam Bóg?“ Tej mocy nie posiada żaden mocarz tej ziemi. Tej mocy nie posiada żaden Anioł z nieba. Gdyby człowiek w stanie grzechu leżał konający, gdyby się nad nim otworzyły niebiosy i zjawił się jeden z najprzedniejszych Aniołów: ten Anioł nie mógłby wymówić tego słowa: „Odpuszczam ci grzechy twoje; idź w pokój“. Tę moc dał Bóg jedynie kapłanom, i mocą tej władzy pomazaniec Pański człowieka skazanego już na potę-

pienie może ratować od zatracenia, może potargać i najmocniejsze nieprawości powrozy: jest mocen najgłębsze rany uzdrowić; jest mocen duszę, od której się Bóg ze wstrętem odwraca, taką przyodziać pięknoscią, że na nią z zachwyceniem patrzą Aniołowie, że samże Duch boży, nieskończenie święty i czysty, w niej jako w świątyni mieszkanie sobie uczyni. Co za moc! Z podziwem woła św. Chryzostom: „Cóż to innego jest, co Pan dał kapłanom, jeżeli nie wszystkę moc niebieską? Kiedy bowiem mówi: Komu odpuscicie grzechy, będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą mu zatrzymane: któraż moc mogłaby być większą nad tę? Sąd wszystek Ojciec oddał Synowi, a ja widzę, że Syn wszystkę moc sędziowską złożył w rękę kapłanów”.

2. Druga władza, to władza konsekrowania czyli władza przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusową.

Kościół św. naucza, że Apostołom i ich następcom w kapłaństwie dana jest od Chrystusa moc przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew jego, władza ofiarowania i rozdawania wiernym. Tę władzę przekazuje Biskup, udzielający święceń, następującymi słowy: „Weźmij moc składania Bogu ofiary, i odprawiania Mszy św., tak za żywych jako i za umarłych”. Co za władza! W kapłana rękę ponawia się niejako cud w Nazarecie. Augustyn św. pisze: „O wysoka godności kapłana, w której rękę Syn Boży staje się Ciałem, jak się stał w łonie Bogarodzicy”. Gdy kapłan nad chlebem i winem wyrzeczce słowa konsekracyi, Syn Ojca przedwiecznego zstępuje na ręce jego, jak niegdyś w łono Maryi wstąpił i staje się na ołtarzu prawdziwie i istotnie obecny, choć zakryty. O cuda nad wszystkie cuda!”

Któryż język ludzki zdołałby wypowiedzieć godność kapłaństwa i wielkość kapłana? Wielkim był pierwszy człowiek, który jako król całej ziemi wszystkim niezmiernego królestwa swojego mieszkańcom rozkazywał i bezwzględnie od nich odbierał posłuszeństwo. Wielkim był Mojżesz, który jednym słowem rozdzielił wody morza i w pośród fal lud wszystek suchą nogą przeprowadził. Ależ jest ktoś, jeszcze większy, jest ktoś, co każdego dnia bramy niebios otwiera, a zwracając się do Syna przedwiecznego Ojca, do Króla światów mówi: Zstąp z tronu swojego, a przyjdź! I tego czło-

wieka głosu słuchając, Słowo Boże, to Słowo, przez które wszystko się stało, natychmiast opuszcza tron chwały swojej, staje się Ciałem w rękę tego człowieka, co potężniejszy, niż króle, niż Anioły, niż sama Najśw. Panna, a ten człowiek mówi doń: Tyś Synem moim, dzisiaj w rękę moim wzięłeś na się ciało i krew, Tyś ofiarą moją. I daje się ofiarować przez tego człowieka, położyć, gdzie zechce i dać, komu chce... Tym człowiekiem jest — k a p ł a n... (G a u m e).

Patrzcie, jaką godnością opromienion kapłan.

Dla tego Ojcowie św. nie wahają się godność kapłańską przenosić nad godność królewską. Św. K l e m e n s rzymski mówi: „O ile zaciejszą dusza od ciała, o tyle wspanialszem kapłaństwo od mocy królewskiej.“ Chryzostom św. woła w uniesieniu: „Kapłaństwo zaciejsze nawet od królewskości, a większe, niżeli jej panowanie. Nie mówże mi nic o purpurze, nic o koronie, nic o złotych szatach. Cieniem to wszystko.... Jeżeli chcesz wiedzieć, jak bardzo różni się król od kapłana, to rozważ władzę, jaką każdy z nich odebrał, a obaczysz kapłana na wyższym zasiadającego tronie niżeli króla“.

II.

Wszystkie stosunki życia ludzkiego od chwili przyjścia na ten świat, aż do zejścia z tej ziemi, zostają pod błogosławieństwem kapłańskim.

1. Jakiemże dobrodziejstwem jest Chrzest!

Jako synowie gniewu przychodzimy na świat, a książę ciemności trzyma nas w swej mocy. I przynoszą nas do kapłana, ten kapłan wprowadza nas do kościoła i w imię Trójcy Przenajświętszej wylewa wodę chrztu na głowę naszą. W tej chwili pękają więzy, pierzcha szatan, a dusza nasza taką świecą jasnością, że Ojciec niebieski daruje nam wszystkę miłość swoją i prawo do korony wiekuistej, jako wiano chrzestne. Niechaj pierworodny syn pogańskiego cesarza w północistem spoczywa łóżeczku, i niech książęta wszyscy kłaniają się mu u kołyski: chrześcijańskiego wyrobnika dzieciątko niech będzie w nędzne pieluszki spowite, niech kolebka jego stoi gdzie w kącie najlichszego lochu; — to dzieciątko nieskończenie

szczęśliwsze, bo ono dzieckiem Bożem, dziecięciem nieba, domownikiem Świętych.

2. Jakiemże dobrodziejstwem jest nauka chrześcijańska!

Nauka ewangeliczna, której opowiadanie kapłaństwu jest zlecone, odsłania nam sprawy najważniejsze, które przede wszystkim znać i wiedzieć należy człowiekowi. Ta nauka pokazuje mu drogę i sposoby do osiągnięcia celu ostatecznego. Ta nauka daje balsam na wszystkie rany, pociechę we wszelkich cierpieniach, pokrzepienie w każdym i najcięższym położeniu życia. Kto powie, ile już łez osuszonych przez słowo Boże, ile serc ukojonych, ile grzeszników zwróconych na drogę zbawienia? Zburzcie kazalnice, zabrońcie kapłanom opowiadać ewangelią, a milionom ludzi wydrzecie światło i pociechę; milionom ludzi wydrzecie podpórę, na której stojąc nie zatoną w burzliwych życia falach.

3. Jakiemże dobrodziejstwem jest sprawowanie Przenajświętszej Ofiary!

Msza św. jest przepaścią boskich zmiłowań, źródłem wiekuistej miłości, najcenniejszym sposobem pozyskania łaski. Jako pośrednik między Niebem a ziemią stoi kapłan u ołtarza, na rękę jego spoczywa Baranek Boży, a kielich krwią Baranka napelnion, i potok łask spływa z ołtarza i rozplywa się w strugi i strumienie po przez wszystkie niwy katolickiego Kościoła. A osobliwie grzesznicy otrzymują łaskę nawrócenia. Ta ofiara jest przebłaganiem P. Boga, daje łaskę pokuty i odpuszcza grzechy największe (Conc. Trid. sess. 22, cap. 3).

4. Co za dobrodziejstwo odpuszczenie grzechów!

Władza kluczy w rękę kapłana przyniosła pokój tysiącom serc, uzdrowiła rany, na które świat nie mógł dać lekarstwa. Gdy grzesznik u stóp spowiednika szczerze wyzna swe winy, a potem sługa Boży ono potężne: *Absolvo te* — *Ja cię rozgrzeszam*, wyrzeknie: tedy zdaje mu się, jakoby olbrzymie skały z piersi jego stoczyły się; tedy odtąd tak swobodnie, jak gdyby był się codopiero narodził, od radości chciałby niebo i ziemię ująć w ramiona.

5. Co za dobrodziejstwo szafowanie tajemnicą ołtarza!

Ambroży św. zowie Sakrament ołtarza lekarstwem w codziennych słabościach naszych; Chryzostom św. zowie uszlachetnieniem duszy; św. Martialis zowie stołem Boskim; św. Tomasz zowie niebieską słodkością, a św. Augustyn powiada: „Śmiem powiedzieć, że Bóg, aczkolwiek wszechmocny, nie mógł dać więcej, jakkolwiek najmędrszy, nie wiedział co więcej dać; aczkolwiek najbogatszy, nie miał dać co więcej nad to, co dał w Najśw. Sakramencie.“

6. Co za dobrodziejstwo pomoc kapłana przy łóżu umierającego!

W onej godzinie, gdy wszystko ziemskie jak piana się rozpryskuje, gdy się rozstrzygają losy na wieczność całą; w owej godzinie, gdy tysiączne wspomnienia trwożą duszę i strach śmierci duszę ściska; w onej godzinie, gdy lew ryczący z podwojoną złością czyni zapędy, i wszystka prawie ustaje nadzieja: oto kapłan spieszy jako przyjaciel i pocieszyciel do łóża śmiertelnego, i biedną owieczkę swoją sposobi na szczęśliwą do wieczności przeprawę. I błogosławi ją, pieczętuje ją Ciałem i Krwią Chrystusową, namaszcza Olejem św., zachęca do wytrwania i w ostatniej walce dopomaga jej miłościwie. O jakże naonczas słodką staje się ta straszna godzina, z jaką ufnością spogląda zamierające oko ku niebu, z jakim spokojem wybladłe usta szepcą ostatnie słowa: Teraz puszczaj, o Panie, sługę swego w pokoju! Ojciec w ręce twoje oddaję ducha mego!

Tak więc kapłaństwo jest niewysłowionem dobrodziejstwem dla ludzi, jest źródłem łask nigdy niezasycającem. Kapłaństwu zawdzięczają miliony oświecenie swoje, pociechę swoją, postęp w bogobojności, koronę wybrania.

Teraz zrozumiecie, dla czego po wsze czasy dusze pobożne kapłaństwu cześć najwyższą świadczyły. O św. Antonim czytamy, że spotkawszy kapłana, największą cześć mu okazywał, klękał przed nim, a całując rękę poświęconą, o błogosławieństwo prosił. O św. Katarzynie Seneńskiej czytamy, że nieraz całowała ziemię, którą kapłan przechodził. O św. Franciszku z Asyżu czytamy, iż zwykł był mawiać: że gdyby razem szli kapłan i Anioł, toby najpierw kapłana, a potem dopiero Anioła uczcił.

Św. Ignacy Męczennik powiada: Kto kapłanowi ubliża, nie człowiekowi tylko ubliża, lecz i Bogu samemu. Samże

P. Jezus powiedział, że kto gardzi kapłanem, gardzi i Nim i Ojcem jego w niebiesiech. „Kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi i tym, który mię posłał.“ (Luc. 10, 16.)

Powie kto: „Toż i duchowieństwo ma swoje słabości; i kapłani nie są wolni od błędów i grzechów“.

Odpowiadam: Bóg nie Aniołów, lecz ludzi do kapłaństwa powołał; ludzi, co tym samym podlegają pokusom, jak i wy; ludzi, którzy na tymże samym świecie żyją, jak i wy; ludzi, którzy tych samych przyrodzonych doznają słabości, jako i wy. Więc nic dziwnego, że i kapłani nie wolni od uchybień. Czy jednakże dla tego cieszyć się, gdy kapłan dopuści się nieprawości? Czy godzi się błędy jego roznosić, powiększać? Czy godzi się na wszystkich schadzkach i zgromadzeniach brać upadłego za cel szyderstwa i naigrawania? Czyż to się godzi? Czyż to po chrześcijańsku? Po katolicku?

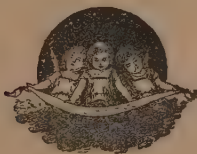
Na Soborze Nicejskim podano cesarzowi Konstantemu kilka skarg przeciw duchownym. Cesarz ani jednego pisma nie otworzył; zapieczętował je swym pierścieniem i wrzucił w ogień, te mówiąc słowa: „Grzechy, którychby się kapłani dopuścili, mają pozostać w tajemnicy, gdyż one byłyby osobliwem zgorszeniem dla wiernych.“ Tenże cesarz oświadczył, że, gdyby kapłana zastał na jakim grzesznym uczynku, zdjąłby ze siebie swój płaszcz cesarski i nakryłby nim grzesznego kapłana.

I pytam się dalej: Gdy kapłan który nieprawości się dopuści, godzi-li się ten grzech kłaść na karb całego stanu i wołać na świat cały: Patrzcie, tak robią kapłani?! Dla upadku jednej osoby, godzi-li się stan cały podawać w pogardę i pozbawiać go zaufania? O jakże niesprawiedliwe takie postępowanie!

W tym względzie pisze św. Augustyn: Jeden z zakonników jego dopuścił się jakiejś winy; obruszało się na to wielu, i poczęli na wszystkich rzucać kamienie potępienia. Owóż Augustyn św. taki list z tego powodu napisał: „Uwłaczacie mi i wszystkim moim zakonnikom z powodu, iż jeden zgrzeszył. Lecz proszę, któreż pokażecie mi miejsce, które towarzyszystwo na tej ziemi, coby wolne było od wszelkich błędów? W rodzinie Adamowej jeden z dwóch synów był bratobójcą. W rodzinie Noego, która się z ośmiu osób składała, bezbożnym

był Cham, co sztydził z ojca i od niego jest przeklęty. W rodzinii Abrahama Hagar i Ismael musieli być wypędzeni. W rodzinii Izaaka był Ezaw znienawidzony od Boga. W rodzinii Jakuba spośród dwunastu synów Ruben zbezczęścił łóżce ojcowskie, drudzy sprzedali niewinnego Józefa. W rodzinii Jakuba spośród dwunastu synów Ruben zbezczęścił łóżce więcej chęć? W otoczeniu Jezusowem między dwunastu Apostołami Jakub i Jan byli żądni sławy, Piotr zaparł się Mistrza, Judasz go zdradził i jest potępion. Czyż więc dla tego śmiecie potępiać wszystkich świętych Patryarchów i ich rodziny? I samegoż Chrystusa i Apostołów jego dla tego, iż między nimi byli niektórzy, co upadli, co się swym powinnościom sprzeniewierzyli? Każdy widzi, co to była za niesprawiedliwość, gdybyście tak sądzili; jaka niesprawiedliwość, gdybyście coś podobnego mówili.“

Bracia moi, szanujcie kapłanów, szanujcie ich dla wielkiej godności, jaką otoczeni, szanujcie dla wielkich dobrodziejstw, jakie na was przez nich spływają! Okazujcie kapłanowi uszanowanie gdziebądź, mówcie o nich nie inaczej, jeno ze czcią. Rodzice chrześcijańscy, przełożeni chrześcijańscy, nie dopuszczajcie, by w domach waszych szarpano sławę kapłańską! Gdybyście zaś mieli widzieć kapłana błędzącego, upadającego, — nie tryumfujcie z tego! Nad upadkiem kapłana trzeba jak nad upadkiem Apostoła gorzkie łzy wylewać. Milczcie — módlcie się za nieszczęśliwego, a dla niego nie odmawiajcie kapłanom uszanowania i czci powinnej! Amen.



Na niedzielę IV. po Trzech Królach.

Skąd tylu nieprzyjaciół Kościoła?

Co to za szalona dziś burza na morzu! Fala za falą leci, pędzi, goni z szumem, z łoskotem, a wichler huczy i gwiżdże, aż do głębi morza wzrusza wody, że jakoby rozwścieklone wzbijają się w górę i rozbryzgują się w pianę białą. A tam na środku morza — krucha łódź... Musiałaby utonąć niechylnie, gdyby Bóg wszechmocny nie ratował jej, i nie przykazał wiatrom uciszenia.

Łódka pośród burzy morskiej jest obrazem Kościoła katolickiego, wystawionego na prześladowania. Wiecie, że Pan Jezus chcąc łaskę odkupienia wszystkim przyszłym pokoleniom zapewnić, założył Kościół i temu Kościołowi przykazał opowiadać ewangelią wszystkiemu stworzeniu. Tego wzniosłego zadania swojego dopełnia Kościół wytrwale i gorliwie. Jak daleko sięgają jego granice, kapłanów swoich wyprawia z poselstwem zbawienia na kazalnice i do ołtarzy. Wysyła Misyjonarzy aż do najdalszych krajów i wysp, by zanosili prawdę i żywot wieczny.

Lecz im wierniej Kościół spełnia swe posłannictwo, im goręcej pragnie dusz zbawienia, tym więcej powstaje przeciw niemu nieprzyjaciół. Jest to dziwne zjawisko powtarzające się po wszystkie czasy, a osobliwie za naszych dni. Kto policzy tych, co przeciw Kościołowi Bożemu z wściekłością pięść zaciskają? Co mu bluźnią i złorzeczą?

Skądże tylu nieprzyjaciół Kościoła? Na to pytanie odpowiem w dzisiejszem kazaniu. Trzy są tego przyczyny.

- I. Pierwszą — założyciel Kościoła.
- II. Drugą — nauka Kościoła.
- III. Trzecią — instytucje Kościoła.

I.

Pierwszej przyczyny, dla czego tylu ludzi rękę przeciw Kościołowi podnosi, trzeba szukać w Fundatorze Kościoła. Założycielem Kościoła jest Jezus Chrystus.

1. Jezus Chrystus był odrzucony od świata.

Gdy starosta rzymski w uroczystej onej chwili zapytał się Jezusa, ażali jest królem, P. Jezus odpowiedział: „Jam jest królem. Jam się na to narodził i na to przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie“ (Joan. 18, 37). W tych słowach zawarta przyczyna, dla której świat odrzucił Jezusa. P. Jezus przyszedł na to, aby dał świadectwo prawdzie. Aby zaś prawdzie utworować drogę i zwycięstwo zapewnić, oświadczył, że słowa jego nie są słowa ludzkie, lecz słowa Boskie i tysiącnymi cudami stwierdził, iż jest Tym, którego przepowiadali prorocy, którego Izrael wszystkim z najgorętszym wyczekiwał utęsknieniem. I rzeczywiście też ono światło, które z Nieba przyniósł, zajaśniało w tysiącach serc. Lud wierzący garnał się do Jezusa z miasteczek i siół, chodził za nim tak, iż Faryzeusze narzekali: „Widzicie iż nic nie pomagamy. Oto wszystkim świat za nim poszedł“ (Joan. 12, 19).

Lecz wielu też było takich, co nie chcieli przyjąć tego światła. Byli nimi przedewszystkiem ci, którzy pierwsi powinni byli poddać się Ewangelii, byli to żydowscy kapłani, pisma uczeni i przywódcy ludu. A dla czego? Dla tego, iż „złe były uczynki ich“ (Joan. 3, 20): dla tego nienawidzili światłość, nie mogli znieść prawdy. Dla tego starali się najpierw ażeby tego, który przyniósł z sobą światłość i prawdy nauczał, pozbawić znaczenia. I okazali tego, iż Piliat wydał dekret na niewinnego Jezusa i skazał Go na śmierć.

2. Dla Chrystusa więc odrzucon jest Kościół.

Kościół posłannictwo swoje nie od ludzi ma, lecz od Boga. Tą mocą niebieską wyposażony chce światu dać światłość i dla

tęgo za przewodem Boskiego Założyciela swojego Kościoła daje prawdziwe świadectwo. Lecz dla tego też właśnie świat gniewa się na Kościół, albowiem jak przed dwoma tysiącami lat, tak i teraz nie chce światłości, iż złe są uczynki jego.

II.

Drugą przyczyną, dla czego Kościół ma tylu nieprzyjaciół, jest nauka Kościoła. Tej nauce sprzeciwia się świat dla tego, iż ona

1. żąda poddania się rozumowi.

Apostoł Paweł św. pisze w jednym z swych listów: „Opowiadamy mądrość nie wieku tego, ani książąt wieku tego, ale powiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale swojej“ (I. Cor. 2, 6—7). Apostoł powiada więc, że prawdziwa mądrość pochodzi od Boga. Ta prawda była zakryta, była tajemnicą, aż ją Jezus Chrystus światu objawił, a tak przez prawdę świat był zbawiony.

Tę naukę niebieskiej mądrości, o której mówi Apostoł, Kościół opowiada. Lecz właśnie przeto, iż ta nauka jest nadziemską, ograniczony rozum ludzki nie może jej ogarnąć, musi się przed nią ukorzyć i z weselem wyznawać z Apostołem: „Wiem, komu uwierzyć“ (2 Tim. 1, 12). O tę mądrość z nieba rozbijają się pycha ludzka. Mądrzy tego świata to tylko za prawdę przyjmują, co widzą oczyma, co ręką pochwycą: wszystko inne zaś, czego rozum ich pojąć, czego umysł ich zgruntować nie może, odrzucają, a tych, co wierzą, zowią głupcami, zowią ciemnotą. Kiedy więc Kościół katolicki w obronie prawdy Bożej ludziom tym przypomina słowa Jezusowe: „Kto nie wierzy, już jest osądzon, iż nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna Bożego“ (Joan. 3, 18); gdy im przypomni słowa Apostoła: „Gniew Boży przychodzi na syny niewiary“ (Col. 3, 6); gdy im przypomni słowa Jana św. Apostoła: „Kto nie wierzy Synowi Bożemu, kłamcą go czyni, iż nie wierzy świadectwu, które Bóg świadczył o Synie swoim“ (I. Joan. 5, 10): to znajduje potężny opór, a serca pyszne, nie chcąc się ukorzyć, nie chcąc przyjąć upomnienia, złorzeczą Kościołowi.

Nauce Kościoła sprzeciwia się świat jeszcze więcej przeto, iż ta nauka

2. żąda poskramiania grzesznych żądz.

Kazanie Kościoła jest kazaniem o zaparciu się samego siebie, o umartwieniu grzesznego serca. Jest to kazanie, które głosił P. Jezus, mówiąc: „Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój“ (Mat. 16, 24); jest to kazanie, które głosił Paweł św. Apostoł, mówiąc: „Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi“ (Rom. 6, 12, 13); jest to kazanie, które głosił Piotr św. mówiąc: „Przepasawszy biodra umysłu waszego, trzeźwymibędąc, doskonale miejcie nadzieję o łasce, którą wam ofiarują przez objawienie Chrystusa Jezusa. Jak synowie posłuszeństwa, nie przypodobając się przyszłym pożądliwościom nieumiejętności waszej; ale według onego, który was wezwał, Świętego: i wy bądźcie świętymi we wszelakiem obcowaniu“ (I Petr. 1, 13—15).

Owoż to kazanie czyni wielu nieprzyjaciółmi Kościoła, albowiem to kazanie Kościoła z kazaniem świata, ze zmysłowością ludzką zostaje w sprzeczności największej. Ewangelia świata brzmi: „Używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełnajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział“ (Sap. 2, 6—10). A zmysłowość światowa niczego nie szuka, jeno używania, w używaniu wszystka szczęśliwość jego, i dla tego nauka o krzyżu w uszach świata brzmi strasznie niemiło — o zaparciu się świat ani słuchać nie chce.

Kiedy więc Kościół głos swój naprzeciw zmysłowości i nieprawości świata podniesie, i na pijanice woła: „Biada,

którzy wstawajecie rano, abyście się opilstwem bawili, i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalili“ (Izaj 5, 11); gdy podniesie głos swój i na wszetecznych zawoła: „To wiedzcie rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem“ (Eph. 5, 5); gdy podniesie głos swój i zawoła na zawziętych: „Jeżeli nie odpuscicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych“ (Matth. 6, 13); gdy podniesie głos swój i zawoła na łakomych: „Którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło dyabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość“ (1 Tim. 6, 9—10); gdy podniesie głos swój i zawoła na pysznych: „Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj“ (Tob. 4, 14); gdy podniesie głos swój i zawoła na nałogowych grzeszników: „Nie wiąż dwojakich grzechów, bo i za jeden wolen nie będziesz“ (Sir. 7, 8); gdy podniesie głos swój i zawoła na tych, co nie unikają okazji do grzechu: „Jeżeli prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a zarzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła“ (Matth. 5, 29); słowem, gdy Kościół z świętą powagą karząc i upominając, występuje przeciw rozkosznictwu i naprzeciw zepsutości świata: wtenczas świat czuje się srodze obrażony, tedy płomienie gniewu buchają w sercu świata, tedy ten świat ściska pięść naprzeciw Kościołowi, który mu psuje nciechy; ten świat śmiertelną wszczyną walkę z Kościołem.

III.

Trzecią przyczyną, dla czego wielu tak nienawidzi Kościół, są dzieła Kościoła. Jakże to? Czyż te dzieła Kościoła nie dobre, nie błogosławione? Azaliż Kościół nie ma zawsze

i we wszystkim zbawienia świata na celu, i czyż nie używa zawsze odpowiednich ku temu celowi środków? Któżby śmiał o tem wątpić? Upłynione czasy i wieki poświadczają jak najgłośniej, że instytucye i dzieła Kościoła pełne błogosławieństw, prawdziwie Boskie, że te instytucye przyniosły wielkie błogosławieństwa wszystkim, którzy z nich pobożnie korzystali. Ponieważ atoli wielu takich, co ciemności więcej miłują, aniżeli światłość; co ani wyobrażenia nie mają o wspaniałości i pożytku tych ustaw Kościoła, lecz przeciwnie w nich jarzmo ciężkie i nieznośne upatrują; więc bluźnią temu, czego nie znają, osławiają Kościół jako wroga prawdy, jako dusz gnębielca. Do tych ustaw Kościoła, co najwięcej świat oburza i najwięcej nieprzyjaciół Kościołowi rodzą, należy

1. Post.

Hieronim św. świadczy, że Kościół już za czasów apostołskich ustanowił prawo postu. Tego przykazania, aczkolwiek w biegu czasów wiele zaszło złagodzeń, Kościół nie zniósł aż do tej godziny. Czyni to Kościół dla tego, by naśladować przykład Boskiego Zbawiciela, który przez czterdzieści dni przebywał na puszczy, wstrzymując się od wszelkiego pokarmu i napoju. Czyni to i dla tego, by wierni nacznie, dotykalnie niejako widzieli, jak wielka jest powinność zaparcia się samego siebie, jak wielki obowiązek umartwiania. Chociaż zaś z pierwotnej poszczenia surowości zaledwie cień pozostał, i ta maleńka ofiara zdaje się dla wielu być nieznośną, a oglądając się za egipskimi garnkami z mięssem, gniewają się o to na Kościół i stają się jego wrogami.

Do tej klasy ludzi należą głównie mieszkańcy miast i tak zwana inteligencya, osoby nibyto oświecone, których wykształcenie atoli to nic innego, jeno trochę oglądy powierzchownej i czcze frazesy.

Jeszcze więcej nieprzyjaciół ma Kościół z przyczyny

2. Spowiedzi.

Przed odejściem swoim do Ojca Pan Jezus dał przykazanie, by wierni, którzyby w grzechu popadli, winy swoje w trybunale Pokuty wyznawali. A więc spowiedź czyli szczere grzechów wyznanie jest z rozporządzenia, z ustanowienia Chrystusa Pana. Kościół św. na czwartym Soborze

Laterańskim, posuwając łagodność swą do ostatniej granicy, ustanowił: „Wszyscy prawowierni obojga płci, skoro przyjdą do lat rozeznania, obowiązani są przynajmniej raz w roku grzechy swoje wyznać szczerze właściwemu kapłanowi.“

Lecz chociaż spowiedź jest dowodem mądrości i miłości Pana Boga naszego; chociaż spowiedź łask niepojętych i niewysłowionej pociechy jest źródłem; jednakże jest wielu takich, co nie chcąc hardego karku ugiąć, nie chcąc hardego serca swego upokorzyć, spowiedzią gardzą. A ponieważ Kościół nie może przeniebrać się rozkazaniu Boskiego Założyciela swojego, przeto niechęć i zła wola ludzka ma Kościół w nienawiści, Kościoła tego jest zawziętą nieprzyjaciółką.

Jakiż pożytek odniesiecie z dzisiejszego kazania? Spamiętajcie sobie trzy rzeczy:

Najpierw dziękujcie Bogu! Kościół nasz św. przedstawia się oczom naszym jako Oblubienica Boża z koroną wybrania Bożego na panieńskiej swej głowie i łask przeobfitych kielichem w rękę, który podaje rodzajowi ludzkiemu. A jeżeli świat światłość zowie ciemnością, ewangelią zowie głupstwem, miłość nienawiścią; jeżeli świat porwa kamienie i z wściekłością ciska je na Kościół: tedy wina spada nie na ten Kościół, co błogosławi, lecz na świat przewrotny i zaślepiony w zaciekłości swojej.

Powtóre — bądźmy spokojni! Kościół już od dwóch tysięcy lat przyzwyczajon do tych nawałnic i do tego szumu bałwanów: Kościół wszystkich nieprzyjaciół swoich przeżył. Kościołowi dane są w zakład one słowa Boże: „Bramy piekielne nie przemogą go.“ Nad Kościołem jest ręka opatrzna Boga wszechmocnego, a Aniołowie Boży stoją na straży. Niechaj przeciwko Kościołowi nieprzyjaciele podnoszą miecz; niech własne nawet syny Kościoła w niewysłowionej złości lub w niepojętym zaślepieniu swoim złorzeczą mu: Kościół będzie stał niewzruszony na opoce, na której go Bóg postawił, a miecz i przekleństwo spadną na głowy nieprzyjaciół jego.

Na ostatku starajmy się te krzywdy wszystkie, jakie Matce naszej św. wyrządzają nieprzyjaciele, podwojona nagradzać miłością. Tym sposobem możemy najłatwiej boleści te Matki ukoić i lzy jej otrzeć. Kiedy więc

inni słowa bluźnierstwa i złořezenieŝtwa na Koŝciół miotają, my wymawiajmy ŝłowa błogoeławieŝtwa i czei. Kiedy inni kamienie nienawiŝci na dziewicę jej głowę rzucają, my wieńczmy ją różami miłoeści. Kiedy inni przykazania Koŝcioła depcą nogami, my je jak najsumiennieŝ wypełniajmy. Do Koŝcioła należeć za największe ŝczęŝcie, za łaskę najprzedniejszą ŝobie miejmy! Koŝcioła ŝw. trzymajmy ŝię mocno wpoŝród wszelakich burz i ucisków, trzymajmy ŝię mocno, chociaŝby teŝ wszystkie moce ziemskie i wszystkie moce piekielne chciały nas od niego oderwać; trzymajmy ŝię Koŝcioła aŝ do oŝatniego uderzenia ŝerca, aŝ do tchu oŝatniego! . . . Amen.



Na niedzielę Starozapustną.

KAZANIE I.

Gnuśność i lenistwo w dobrem.

Słowa dzisiejszej Ewangelii św. zawierają ważne upomnienie; upomnienie, które tem silniej winno przemawiać do serca, im dotykally prawde jego wykazują dzieje narodu żydowskiego. Te słowa wzywają nas, byśmy nieznuzenie dla Pana Boga i dla św. Królestwa jego pracowali od chwili, gdyśmy do tego Królestwa powołani i przyjęci, byśmy u schyłku życia naszego wzięli przyobiecany grosz zapłaty niebieskiej. I na tę to sprawę chciałbym dziś zwrócić uwagę waszą.

Ewangelia św. opowiada: „Gospodarz wyszedłszy o trzeciej godzinie, ujrzał na rynku próżnujące. A zaszę wyszedłszy o szóstej i dziewiątej i o jedenastej godzinie, znalazł drugie stojące, i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący?“ O którejkolwiek godzinie wychodzi gospodarz, znajduje próżnujących, znajduje na rynku i po drogach stojących w beczynnem lenistwie.

To obraz świata. Iluż próżnujących widzi Pan każdej godziny, gdy wszystko przenikające oko skieruje na ziemię, by się przypatrzeć drogom dzieci swoich! Tysiącami stoją po drogach w bezmyślnem wypoczywaniu i beczynności. Niezliczona rzesza kroczy przez to życie, rozumiejąc, że na to się narodzili, by jeść i pić i wesołe dni pędzić. Inni marnotrawią dni życia w pracowitej beczynności: marnotrawią czas na ulubionych a błahych zatrudnieniach, nie tykając się niczego poważnie, coby na chwałę Bożą i na pożytek bli-

żniego służyło. Gdzie tacy, co wolni od wszelkiego zarzutu mogą podnieść oko w Niebo i dać sobie rzetelne świadectwo, iż ni jednej godziny powołania swego nie przepędzili marnie? Żadnego innego daru Bożego nie nadużywają ludzie tyle, ile czasu, który przecież największą jest łaską Boską. Zarzut próżnowania spotyka największą część ludzi na świecie.

Wszelako jest jeszcze drugie próżnowanie, nierównie zgubniejsze, a niestety! nierównie częstsze, niżeli ono, odnoszące się do obowiązków ziemskiego żywota. Obok tego zadania mamy drugie, daleko wznioślejsze, któreby właściwą pracą w winnicy Pańskiej zwać należało. Jest to nasze powołanie niebieskie, nadprzyrodzone: praca około duszy zbawienia. A czy pod tym względem nie ma pośród nas daleko więcej próżnujących? Ludzie kupują i sprzedawają, żenią się i idą za mąż, nabywają dóbr ziemskich i prowadzą przeróżne ziemskie interesy, — a o dobrach wyższych, o duszy, o Bogu ani nie pomyślą. A chociaż też podejmą jaką pracę, by i tym powinnościom zadośćuczynić, — jakże często modlitwy ich i dobre uczynki i wszystkie prace bezpłodne, bezowocne, dla tego, że ich pobudką nie jest dobra i święta intencja, że się nie dzieją w stanie łaski! Jakież obrachunek uczyni z nami Pan Bóg pod wieczór, jeżeliśmy przez cały dzień stali próżnujący na drodze, na rynku? Ażebyśmy strzeżli się wszelkiego próżnowania, będę dziś mówił o gnuśności i lenistwie w dobrem, i pokażę:

I. Lenistwo w dobrem przeciwne jest naszemu przeznaczeniu.

II. Sprowadza nader smutne następstwa.

I.

Co to jest gnuśność i lenistwo w dobrem?

Jest to niechęć, obojętność, względem Boga i rzeczy Boskich, która aż do wstępu do wszelkiej pracy około spraw religijnych dochodzi. Według słów św. Bernarda jest oziębłością duszy, osłabieniem, które nas czyni obojętnymi, nieczułyimi wobec Boga i wobec zbawienia duszy.

Na czemże polega zadanie życia naszego? Na tośmy się narodziли, i na tośmy powołani od Boga do winnicy Jego, żebyśmy mu służyli i miłowali go, a tak pracowali na zba-

wienie duszy naszej. Służyć Bogu nadewszystko, miłować Boga nadewszystko i o zbawienie duszy troszczyć się przed wszystkimi innemi sprawami ziemskimi: oto istotne życia naszego zadanie. Temu zadaniu sprzeciwia się oziębłość i lenistwo w dobrem.

Czemże jest gnuśne i leniwe służenie Bogu? Ażaliż ono zasługuje na nazwę służby? Leniwych i gnuśnych sług, żaden pan ziemski nie będzie cierpiał w swym domu.

W tem ogromnem królestwie stworzeń nie ma gnuśnych i leniwych sług Bożych. Spójrzij w niebo lub potocz wzrokiem po ziemi: czyż nie każde żyjątko używa wszystkich sił sobie udzielonych ku chętniej i skwapliwej służbie Pańskiej? Od początku czasów Aniołowie padają przed nim na twarz; jedna tylko myśl napenia ich serca, jedno tylko słowo zawisło na ich ustach: cześć i chwała Pana i króla ich. Podobnie służą Panu inne stworzenia: ogień, woda, kwiaty i drzewa składają daninę Stwórcy swemu, dopóki nie uschną i zmarnieją; gwiazdy migocą bezustannie.

Podczas gdy każde stworzenie Stwórcy swemu cześć i służbę oddaje, sam tylko człowiek może być gnuśnym i leniwym w służbie Bożej, sam tylko człowiek jak on leniwy sługa w Ewangelii, ociężały i próżnujący pośród wiernej czeladki Bożej, zakopując odebrane od Boga talenta.

Com powiedział o gnuśnej służbie, da się tem więcej powiedzieć o miłości naszej. Czemże jest miłość obojętna? Miłość ospała nie jest miłością. A Pan Bóg miałżeby się zadowalniać taką miłością? Jako woda przeciwi się ogniewi i gasi go, tak gnuśność i lenistwo są śmiercią miłości. Miłości gorącej żąda po nas Bóg i taką tylko zadowolnić się może. Przykazanie jego brzmi: „Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli i ze wszystkich sił swoich“ (Luc. 10, 27).

Jakże daleką jest miłość nasza od prawdziwej i doskonałej miłości Świętych Pańskich! Życie nasze — to mieszanina dobrego i złego; dobrego, którego coraz mniej; złego, które się coraz bardziej wzmaga i krzewi. I tażto oziębłą miłością serca naszego chcielibyśmy zaskarbić sobie miłość serca Pana Boga naszego? Miłość bez ognia i mocy, bez

dowodów i świadectw, jest czczem słowem i kłamstwem, którem się Bóg brzydzi.

Trzecią powinnością życia naszego jest starać się o zbawienie duszy. I temu sprzeciwia się oziębłość i lenistwo w dobrem.

Duszę zbawić na wieki — to najwyższe, najważniejsze zadanie. Około tego obraca się wszystko życie nasze. Wszystkie łaski, które Zbawiciel przyniósł z nieba na ziemię i na drzewie krzyża wysłużył, dane nam są w tym jedynie celu, żebyśmy przy ich pomocy zapewnili sobie zbawienie duszy. Ku temu zadaniu dał nam Pan życie, a każda godzina, która to życie przedłuża, w tym celu nam udzielana.

Oziębłość i lenistwo w dobrem sprzeciwia się oczywiście temu najważniejszemu zadaniu. Co przez ospałość naszą zaniedbamy, tego już powetować nie można. Pan Bóg pewną tylko dał nam miarę czasu, żebyśmy w jego obrębie cel życia naszego osiągli. A zaprawdę! nie za wiele tego czasu życia dał nam Pan. Czas i wszystkie obowiązki życia, sposobności do dobrego, to wszystko obliczył Bóg ściśle i mądrze odpowiednio do przeznaczenia naszego. Gdy ostatnia wybijie godzina, potrzeba, iżby Kościoła Bożego budowanie w śercach naszych było ukończone. Pan policzył kamienie, które dnia każdego mamy znosić do tego budowania. Jeżeli tego nie uczynim, pójdziem do wieczności z robotą niedokończoną. Kto nie pracuje dzień w dzień nad szatą godową, którą w ciągu dni żywota ma sobie przygotować, ten stawając u progu wieczności, nie będzie przypuszczony na gody.

Nie łudźmy się! Nabożeństwa nasze połowiczne, rzadkie spowiedzie i komunie, nieliczne uczynki miłości bliźniego nie zapewnią nam palmy zwycięstwa. Czy rzecz najtrudniejsza — duszy naszej zbawienie — udać się może przy pracy gnuśnej i połowicznej? Albo czy już sprawy ziemskie i troski doczesne, byle je wiernie wykonywać, zapewnią nam cel życia naszego: oglądanie Boga, zbawienie wiekuiste? Prawda, sprawami tej ziemi trzeba się zajmować; lecz ponad niemi stoi jako wyższe zadanie sprawa zbawienia duszy. Kto przy pomocy łaski Boskiej nie stara się wypełniać właściwych obowiązków religijnych, duszy swej strzedz od wszelkiego grzechu, a wszelaką przystrajać ją cnotą chrześcijańską.

ten nie godzien przypuszczonym być do uczestnictwa oglądania Boga. Wszystkie prace dla ziemi, skarby, któreś zbierał i mnożył; domy i pałace, któreś budował; wieńce sławy, — najszcześniejsze powodzenie w jakim bądź ziemskim zakresie, — to wszystko nie przyodzieje duszy naszej w oną szatę łaski, bez której nie można dostać się do nieba.

II.

Obojętność, lenistwo w dobrem trzy przedewszystkiem złe skutki pociąga za sobą: zaniedbanie dobrego, niebezpieczeństwo upadku w grzechy ciężkie, ostatecznie potępienie wiekuiste.

Jan św. w Objawieniu opisuje stan takiej gnuśności w dobrem takimi słowy: „Znam sprawy twoje, i żeś nie jest ani zimny, ani gorący. Ale i żeś Tetni, a ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich. Iż mówisz, żeś jest bogaty i z bogactwem, a niczego nie potrzebuję: a nie wiesz, i żeś ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi“ (Apoc. 3, 15—17).

A więc ubogim i ślepym i nagim przed oblicznością Bożą, kto w tym stanie się znajduje. Życie bez pracy, bez dobrych uczynków, bez cnoty jest życiem marnem. Prawy chrześcijanin usiłuje na wsze strony rozsiewać ziarno dobrego, by na żniwo wiekuistego żywota rosło i dojrzewało, pomny onych słów Apostolskich: „Kto skąpo siew, skąpo też żąć będzie; a kto siew w błogosławieństwie, w błogosławieństwie też żąć będzie“ (II Cor. 9, 6). Gnuśny i leniwy kroczy ścieżkami żywota, nie troszcząc się o właściwe przeznaczenie jego. Nie jest ci on złoczyńcą, pogrążonym w mnóstwie nieprawości; lecz gnuśny w modlitwie, gnuśny w uczęszczaniu do kościoła, gnuśny w wykonaniu jakichbądź chrześcijańskich obowiązków, gnuśny i leniwy nawet w pracy około ciała. A chociaż też może gorliwy w sprawach ziemskich, gorliwy, gdy chodzi o bogactwa i używanie uciech światowych: zimnym jest i martwym, gdy ma coś dla zbawienia duszy, dla Pana Boga uczynić. Życie takiego człowieka podobne do dnia ponurego, zimnego, bez światła słonecznego; dnia mglistego i mroźnego, w którym

nic nie rośnie i nie dojrzewa. W sercu takim zamierają wszelkie zarodki dobrego.

Jakiż może być koniec takiego życia? Chyba ten, że nastaną po nim nieurodzajne lata wieczności. „Kto skąpo siewie, skąpo żąć będzie.“ Kto nic nie zasiał, nic też nie zbierze. Obojętny i leniwy z próżnemi rękoma stanie przed stolicą Bożą.

I któż nie usłucha słów św. Jana, wyrzeczonych do Anioła kościoła w Laodicei, którego był naganiał dla obojętności: „Radzę, abyś sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się zbogacił; i szaty białe, żebyś oblókł, aby się nie okazywała sromota nagości twojej; a namaż maścią lekarską oczy twoje, abyś widział“ (Apoc. 3, 18). Nabywajmyż złota prawej miłości Boga i bliźniego, doświadczonego w znoju i boju; przysposabiamy sobie szaty świętości przez cnoty życia naszego na pokrycie ubóstwa i grzechów.

Wszelako oziębłość i lenistwo staje się jeszcze źródłem rozlicznych a ciężkich grzechów.

Stan połowiczności nie może trwać długo. Jeżeli w gorliwości i pracy nie przechylim się stanowczo na stronę Pana Boga, to świat i zepsuta natura nasza przerzucą nas na stronę złego. „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł“ (1 Cor. 10, 12). Nikt, nawet najświętobliwszy i najsprawiedliwszy człowiek nie stoi dość mocno i pewno.

Człowiek bogobojny w obec każdego grzechu drży, acz i najmniejszego się strzeże, bo wie, że z małych uchybień rodzą się grzechy i wielkie i straszliwe. Dla tego ćwiczy się, doświadczając swej mocy wobec mniejszych pokus, taki też zwycięży łatwo i silniejszą i niebezpieczniejszą. Gnuśny i leniwy w dobrem, ażaliż dla swej obojętności wobec mniejszych uchybień, nie popełni snadnie cięższych i większych? Czyż będzie rozróżniał między grzechem małym a wielkim? Czy najoczywistszych grzechów śmiertelnych nie będzie uważał za grzechy powszednie? Dla tego mówi Pan: „Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy, i w większej wierny jest; a kto w małym niespra-

wiedliwy jest, i w większym niesprawiedliwy jest“ (Luc. 18, 10).

Sprawiedliwy ucieka się w walce ze złem do łaski Bożej, bo zna swą krewkość i chwiejność; bo zna rozliczne niebezpieczeństwa, bo wie, że tylko łaska Boża da mu moc do przezwyciężenia pokus. Nie opuszcza Pana, by go i Pan nie opuścił, dla tego modli się, by mu nie dał upaść w grzechy; dla tego zaopatruje się na potrzeby duchowego wojowania w łaski Kościoła, i niemi uzbrojony, staje się niezwyciężonym. Gnuśny i leniwy, pozbawion wszelkich zasiłków z góry, ani nawet nie walczy, i stąd musi upaść, a jako mały strumyczek przechodzi w wielki i gwałtowny potok toczący fale do morza, tak potok złego rosnać w nim będzie niepostrzymanym pędem.

Jakiż będzie koniec takiego stanu? Oziębłość i lenistwo w dobrem jest źródłem i drogą do potępienia wiekuistego.

Ten wyrok wyrzekł sam Pan: „I żeś ostygły, a ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich.“

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że ten wyrok niesprawiedliwy. Obojętność i lenistwo w dobrem nie jest wszakże złością skończoną, ostatecznym zepsuciem serca; z drugiej strony Pan pełen miłosierdzia. A jednak mówi, że takiego pocznę wyrzucać z ust swoich.

Nie może być inaczej. Połowiczność każda, wszystko, co nie dąży do zupełności, do doskonałości, ostatecznie przykrzy się oczom ludzkim i budzi obrzydzenie. Czyliż Bóg będzie spoglądał z upodobaniem na człowieka, co wciąż zawieszon między niebem a piekłem?

Odejmie mu łaskę swoją, której nie jest godzien, bo z niej nie korzysta. Gdy się Bóg przekona, że wszystkie wysilenia miłości jego bezskuteczne w obec lenistwa, tedy zrażony oziębłością jego opuści go, aby w grzechu zginął. Drzewo, które tylokrotnie okopywane nie rodzi owoców, na nic innego nie zasługuje, jeno by je wyrwano z korzeniami i wrzucono w ogień na spalenie.

Ta więc ośpałość i ta gnuśność jest niebezpiecznym stanem, za którym pójdzie sen wiekuisty w grzechu. Dla tego Jan św. rzekł do Anioła kościoła efeskiego: „Mam prze-

ciwko tobie: żeś miłość twoją onę pierwszą opuścił. Pamiętajże tedy skądęś wypadł, i pokutuj, a uczynki pierwsze czyn. A jeśli nie uczynisz, przyjdę ci tobie, a poruszę świecznik twój z miejsca swego, jeśli nie będziesz pokutował" (Apoc. 2, 4, 5). A św. Bernard Szeński mówi: „Widziałem nawracających się do Pana lichwiarzy, rozbójników, wszetecznic i pogan; lecz lękam się, bom nie widział, żeby się oziębły do Boga nawrócił" (Tom. 6, Sermo 7).

Kto nie usiłuje dostać się na najwyższy doskonałości szczebel, ten nie zatrzyma się na najniższym. Kto najwygodniejszej i najłatwiejszej do nieba drogi szuka, kto w oziębłości i lenistwie serca tą drogą kroczy, ten z pewnością nie osiągnie zbawienia. „Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do Królestwa Bożego" (Luc. 9, 62).

Kiedyśmy od niebieskiego gospodarza do winnicy jego powołani zaczęli w niej pracować, wytrwajmy w niej statecznie, by za nadejściem wieczora wziąć od niego obiecaną zapłatę. Amen.

KAZANIE II.

Bóg — Ojcem ludzi.

Najsłodszy Zbawiciel opowiada o człowieku gospodarzu, który o rozmaitych czasach wychodził najmować robotników do winnicy swojej. Gdziekolwiek spotka ludzi, przemawia do nich, obiecuje zapłatę, a gdy się zgodzą, posyła do winnicy swojej. Pod wieczór, po ukończeniu roboty przychodzi sprawca winnicy i każdemu daje grosz umówiony.

Tym gospodarzem jest Bóg, który ludzi do służby swojej woła, a gdy w niej wiernie wytrwają, daje zapłatę, zapłatę niezmiernie wielką i wiekuistą. Oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują.

Lecz dla czegoż to w dzisiejszej Ewangelii św. zowie się Bóg gospodarzem? Dla tego, że jest Panem wielkiego

królestwa i Ojcem dzieci bez liczby, do których i my należymy. Stąd jednorodzony Syn jego nauczył nas tak się modlić do niego: Ojciec nasz! Wierzę ten Bóg, „który wzrusza ziemię z miejsca jej, i przenosi góry, który gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią“ (Job. 9, 5—7); ten Bóg, „w którego ręce są wszystkie kraje ziemi i gór wysokości i morze“ (Psalm 94, 3—5); ten Bóg, „który wyższy jest niż niebo, głębszy niż piekło, którego miara dłuższa niżli ziemia, a szersza niż morze“ (Job. 11, 8, 9); ten Bóg, „który sam jest możliwy Król królów i Pan panujących“ (Tim. 6, 15); ten Bóg, „który mieszka w światłości nieprzystępnej“ (Ibid. 6, 16); ten Bóg, „który liczy mnóstwo gwiazd i im wszystkim imiona daje“ (Psalm 146, 4); ten Bóg ma być Ojcem naszym, a my mamy się za dzieci jego uważać?! Tak! Bóg jest Ojcem ludzi. Przypatrzmy się dziś tej prawdzie:

I. Jak pewna?

II. Do czego nas pobudza?

I.

Pan Bóg jest Ojcem ludzi, a to z trzech powodów: Jest Ojcem, bo nas stworzył.

Pismo św. opowiada, jak Pan Bóg stworzył pierwszych rodziców naszych. „Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żyjącą“ (Gen. 2, 7, 1). „Rzekł też Pan Bóg Nie dobrze być człowiekowi samemu: uczynimy mu pomoc jemu podobną... Przepuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama, a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego, i napełnił ciało miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłową i przywiódł ją do Adama“. (Gen. 2, 18, 22.) A jak Bóg jest Stwórcą pierwszych ludzi, tak jest też Stwórcą wszystkiego rodzaju ludzkiego. Do każdego człowieka stosują się słowa Mojżeszowe, rzeczony do Izraela: „A zaż Bóg nie jest ojcem twoim, który cię uczy-

nił i stworzył cię?“ (Dent. 32, 6.) Każdy człowiek od Pana Boga ma swoje istnienie i życie, i dla tego słusznie Pan Bóg zowie się Ojcem ludzi. Z tej przyczyny mówi prorok Malachiasz: „Iżali nie jeden ojciec wszystkich nas? Iżali nie jeden Bóg stworzył nas?“ (2, 16.)

Pan Bóg jest Ojcem ludzi, albowiem nie tylko życie im dał, lecz i wyposażył ich najprzedniejszymi darami. Bóg uczynił człowieka królem wszystkiego stworzenia widzialnego i wycisnął na nim pieczęć majestatu, o którym mówi księga Mądrości: „Mądrością twą postanowiłeś człowieka, aby panował nad stworzeniem, któreś ty uczynił. Aby rządził okrąg ziemi w prawości i sprawiedliwości“ (Sap. 9, 2, 3).

Nie dosyć na tem. Bóg stworzył człowieka na obraz swój i jako wiano dał mu rozum. „Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze“. (Gen. 1. 26). Św. Augustyn mówi: „Inne stworzenia są tylko śladami stóp Pana Boga, człowiek jest obrazem Pana Boga.“

Tak więc człowiek jest koroną widomego stworzenia, niepojęcie wyższy po nad wszystkie stworzenia, które go otaczają. Dla czego Psalmista Pański woła: „Cóż jest człowiek, iżę nań pamiętasz? Uczyniłeś go małą co mniejszym od Aniołów, chwała i cześć ukoronowałeś go.“ (8, 5, 1.)

Pan Bóg słusznie więc zowie się Ojcem ludzi, Ojcem wszystkich ludzi, nie tylko wiernych, lecz i niewiernych. Dla tego pisze Apostoł: „Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkiem i po wszystkim i we wszystkich nas.“ (Eph. 4, 6.)

Pan Bóg jest Ojcem naszym, bo nas utrzymuje.

Bóg nie tylko dał człowiekowi życie, lecz nadto na niepojętą pieczę o nim, świadczy człowiekowi dobrodziejstwa bez liczby. Prawda, Pan Bóg o żadnem stworzeniu swoim nie zapomina. Rosą niebieską napawa kwiat, ptaszęciu daje sukienkę z puchu, żywi zwierzęta leśne, nawet robaczka marnego utrzymuje; wszelako największe i najobfitsze dobrodziejstwa z ręki Bożej odbiera człowiek. Na usługę człowie-

kowi Bóg oddał wszystko stworzenie. Dla człowieka każe słońcu wschodzić na firmamencie niebieskim, aby oświecało ścieżki jego; dla niego każe drzewom rodzić owoce, iżby ich pożywał, dla niego każe dojrzewać kłosom, by miał z nich chleba w obfitości; dla niego każe źródłom wypuszczać wody, by miał czem gasić pragnienie; dla niego każe rosnać zwierzętom, by mu nie zbywało na odzieży; dla niego każe rodzić się perłom w falach morskich, a kruszczom drogim w łonie ziemi, by mu ku ozdobie służyły. O tej ojcowskiej pieczołowitości Pana Boga Pismo św. po wiele razy wspomina. „Podaleś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne. Ptastwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morskich“ (Ps. 8, 8, 9). „Okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje“ (Psalm 146, 8). Dla tego jednorodzony Syn Boży mógł powiedzieć do ludzi: „Nie troszczcie się o duszę (życie) waszą, coabyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali“ (Matth. 6, 25.)

Bóg nie tylko dobrodziejstwa świadczy człowiekowi, lecz i losami jego kieruje. Pismo św. i dzieje świata poświadczają, że Pan Bóg na losy ludzkie wywiera wpływ, nieraz w sposób prawdziwie cudowny. Przenieście się myślą w przeszłe lata życia swojego, przypatrzcie się drogom waszym od najpierwszej młodości: czy życiu waszemu nie zagrażało kiedy oczywiste niebezpieczeństwo? Zdawało się, że już nie ma ratunku: a oto Pan Bóg ocalił niespodzianie, odwrócił strzałę śmierci.

Czy nie znajdowaliście się kiedy w wielkim ucisku? I nie było nigdzie przyjaciela, nie było znikąd pomocy — ostatnia zagaśła gwiazda nadziei: a owo wtedy wspomniał na was Bóg i podał wam rękę. Kto tego nie zaznał w życiu swoim? Kto nie doświadczył na sobie tego, co mówi Duch Boży: „Od Pana bywają prostowane kroki męża?“ (Parab. 20, 24). Nie doświadczył tego, co pisze św. Augustyn: „Pan Bóg o każdym z nas ma staranie tak, jakoby on sam jeden tylko był na świecie, i ma staranie o wszystkich razem, jakoby jednym tylko byli.“

Pan Bóg jest Ojcem naszym, albowiem odkupił nas.

Miłość Pana Boga ku nam w całej mocy występuje na jaw przez Odkupienie. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Joan. 3, 16). Przez Odkupienie Pan Bóg wstąpił w nowy z ludźmi stosunek, w stosunek tak wzniosły i cudowny, że nawet Aniołowie nie pojmują go dostatecznie. Otóż Pan Bóg przyjął nas za dzieci swoje tak dalece, że przez łaskę stajemy się tem samem, czem Boski Syn jego jest z natury. Pismo św. poświadcza to wyraźnie, mówiąc: „Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali” (Gal. 4, 4, 5). „Boście niewzięli ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba (Ojcze). Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi” (Rom. 8, 15, 16).

Tego synowstwa dostępujemy na chrzcie św. Na chrzcie dzieje się stworzenie duchowne, nadprzyrodzone rodzenie, które na nas pieczęć synowstwa Bożego wyciska, serce nasze z sercem Bożem tak ściśle łączy, iż możemy powiedzieć: „Ty, o Boże, jesteś Ojcem moim, a królestwo Twoje należy się i mnie, jako dziecku, jako dziedzicowi Twojemu.” Dla tego chrzest św., który jako najpierwszy zakład i jako pamiątkę odkupienia odbieramy, zowie się Sakramentem odrodzenia.

II.

Bóg Ojcem naszym! Do czego zobowiązuje nas ta prawda?

Do tego, byśmy przystojny żywot wiedli.

Nie przystałoby to na dzieci księcia lub króla, gdyby się tarzały w błocie na drodze. „Książę o tych rzeczach, które książęciu przystoją myśleć będzie” (Izaj. 32, 8). Dzieci z wysokiego domu zaraz od młodości uczą, żeby się zachowywały odpowiednio do stanu

swego, i aby pomnie na szlachectwo swoje, wstydziły się coś podobnego uczynić.

Cesarz Karol V miał syna, imieniem Jan, i posłał go do miasta stołecznego Hiszpanii na wychowanie. Dziecko to nie wiedziało, kto jest ojcem jego, lecz całym zachowaniem się swoim dawało znać, że z dostojnego domu pochodzi. Później przyjęty do grona paziów królewskich, odznaczał się Jan we wszystkich ćwiczeniach rycerskich. Dnia jednego król hiszpański Filip II, który również był synem cesarza Karola V, urządził wielkie łowy, na które zaproszono najznakomitszych dworzan. W tych łowach wziął udział i Jan. Gdy się zbliżył do króla, by pocałować rękę królewską, ten zapytał go się, kimby był ojciec jego. Paź nie umiał na to odpowiedzieć i, rumieniąc się, spuścił oczy ku ziemi. Wziął go tedy król Filip za rękę i rzecze: „Bądź dobrej myśli, dziecię moje — ty masz wielkiego ojca; tyś bratem moim, twoim i moim ojcem jest cesarz rzymski Karol V.” Od tej godziny młody książę jeszcze wspaniałomyślniejsze okazywał postęпки, męstwem i szlachetnością odznaczał się tak dalece, że doszedł do najwyższych w państwie godności i czynami swymi i zwycięstwami nieśmiertelną sobie zjednał sławę.

Tak wielka to rzecz wiedzieć, że się ma dostojnego ojca. A teraz ty, o człowiecze, w świętej dumie podnieś głowę — tyś synem książęcym, tyś córką książęcą. Żaden król w świecie nie może się poszczycić takim szlachectwem, jak twoje. Twój Ojciec nosi koronę, która w ciągu wieków nie błednieje; rządzi królestwem bez granic; trzyma berło, któremu niebo i ziemia poddane — twym Ojcem jest Bóg... Co to za pobudka, byś żył tak, jak na dziecko takiego Ojca przystoi! Co za pobudka, byś się nie tarzał w błocie rozpusty, byś się wystrzegał pijaństwa, gniewu i innych złych poządliwości! Co za pobudka, byśmy jako wybrani Boży oblekli się w pokorę, w dobroć, w cichość, w cierpliwość, i doskonałymi byli, jako Ojciec w niebiesiech doskonałym jest!

Bóg Ojcem naszym! To n a p e ł n i a n a s u f n o ścią.

Co za królewskie, co za słodkie słowo wiedzieć, że Bóg Ojcem naszym! To imię Ojca mieści w sobie niewypowiedzianie wielką miarę pociechy i żywą napelnia nas ufnością. Ktoby jeszcze chciał oddawać się zwątpieniu, wiedząc, że Bóg jest Ojcem jego? Ten Bóg, który wszędzie

blisko nas jest, czy żeglujemy na morzu, czy do obcych brzegów przybijamy, czy do wnętrza ziemi zstępujemy, ten Bóg, na którego rozkazy służą wszystkie skarby nieba i ziemi; ten Bóg, który jednym skinieniem wszystkie nawałności może uspokoić, wszystkie rany uleczyć, wszystkie łyzy osuszyć, ten Bóg, który nas wiekuistą ukochał miłością, który imiona nasze na swym ręku wypisał i słowo swoje święte na zakład dał, że prośby nasze wysłucha! Jakąż to musi duszę naszą napęłnić ufnością, osobliwie, gdy nas smutki i utrapienia nawiedzą, gdy znikąd nie ma pociechy, ni pomocy.

Bóg Ojcem naszym! To ma być dla nas silną pobudką do miłości bliźniego.

Ponieważ Bóg jest Ojcem naszym, więc z bliźnimi naszymi związaniśmy jak najściślej — każdy bliźni jest bratem naszym. Jakąż to więc dla nas pobudka, żebyśmy go szczerze miłowali! Oto, ubogi, żebrak puka do drzwi — odarty, wyziębły, z oczu wyziera mu głód — to brat twój: czy mu odmówisz pomocy? W tym a tym domu bieda i nędza rozgościły się na dobre — cała rodzina w strasznym niedostatku; dzieci wybladłe płaczą, wołają chleba, ojciec i matka nie mogą go dać — to brat twój, to siostra twoja, czy możesz bez współczucia przejść obok takiej nędzy? Oto sąsiad, ten a ten znajomy w wielkim nieszczęściu — nie może zapłacić długu — nieuczciwy wierzyciel chce mu wydrzeć ostatek mienia, chce i jego i żonę i dzieci wyzuć z resztek ojcowizny — przychodzi do ciebie, błaga o pożyczkę — to brat twój, czy go nie wysłuchasz, czy go z niczem oddalisz?

Tę naukę dzisiajszą wyrzycie sobie głęboko w sercu, myślcie o niej często. Jako dzieci Ojca w niebiesiech nie płamcie szlachectwa swego pijaństwem, łakomstwem, sromotnemi chuciami. Jako dzieci najmiłościwszego i wszechmocnego Ojca w każdym ucisku i utrapieniu żywota z ufnością niezachwianą będziecie ku temu Ojcu spoglądali. Jako dzieci Ojca wspólnego wszystkich ludzi będziecie bliźniego szczerze jako brata miłowali, i będziecie go w potrzebie wspierali radą i czynem. Amen.



Na uroczystość M. B. Grómnicznej.

KAZANIE I.

Co ofiarować?

Liczne i wielkie ofiary składał dzień w dzień i w uroczystości Pańskie lud Izraelski w Jeruzalem od chwili wybudowania na górze Syońskiej świątyni z świętym przybytkiem. Te wszystkie ofiary, jakkolwiek wspaniałe i rozmaite, przewyższa nieskończenie ofiara, jaką dzisiaj składa Najśw. Bogarodzica. Ta ofiara dzisiejsza przedniejsza ponad wszystkie inne, a to dla tego, że pochodzi od osoby najczystszej, najświętszej; i dla tego, że samże dar najdroższy. Od stworzenia świata żadna ręka nie była czystsza, żaden dar ofiary zacniejszy. Toć nawet arcykapłan z ludzi wzięty zanim za lud wpierw za siebie musiał ofiarować: a oto dziś stawia w kościele Panna nad pannami, osobliwie od Boga obrana, wolna od wszelkiej zmy, nawet od tchnienia grzechowego. Ta Panna niezmazana i najczystsza składa ofiarę, jakiej wszystek świat równej złożyć nie zdolen: ofiaruje bowiem Boskie Dzieciątko, ofiaruje swego pierworodnego Synaczka, który zarazem jest jednorodzonym Synem Bożym. Słusznie więc Kościół dzień dzisiejszy uroczystość obchodzi. Ten wielki wypadek stawiając nam przed oczy, Kościół św. wzywa nas do naśladowania, do ofiarowania Bogu, co mamy najlepszego. A czego?

I. Co najpierwsze w życiu.

II. Co najmilsze w życiu.

I.

Pismo św. mówiąc o ofiarach przepisanych od Boga ludowi izraelskiemu, wspomina za każdą razą, że Bóg żądał zawsze *pierwocin*: pierworodne dzieci płci męskiej, pierworodne zwierzęta i owoce ziemi. Co najpierwsze i najlepsze, to należy się Bogu, bo Jego własnością jest wszystko, i dopiero wtenczas może człowiek na pożytek swój używać, gdy Bogu złoży powinną daninę celem uznania najwyższej władzy nad sobą i nad wszystkim stworzeniem. Tego obowiązku dopełnia dzisiaj Najśw. Marya Panna: ofiaruje Syna jednorodzonego, pierwocinę, ofiaruje bez zwłoki, albowiem w 40 dni po porodzeniu przychodzi z nim do kościoła. Za przykładem Maryi powinniśmy Panu Bogu ofiarować:

Początek żywota naszego.

Dopókiśmy sami nie byli jeszcze zdolni złożyć tej ofiary Bogu, było to świętym obowiązkiem rodziców. Rodzice każde dziecko swoje winni uważać jako dar od Boga powierzony sobie do czasu, który niebawem mają oddać Bogu. Najpierwszą ich troską ma być: każde dziecko ofiarować Panu, każdego dnia polecać je w modlitwie opiece Bożej i od najmłodszej młodości zakładać w sercu jego fundamenty bogobojności. Jakże smutna doła dziecięcia, które pozbawione przewodnictwa rodzicielskiego w pobożności, w służbie Bożej, staje się łupem złych skłonności swoich, wpierv, zanim przyjdzie do lat rozeznania! Przypowieść jest: *Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej*“ (Parab. 22, 6). Na co się zda, gdy może w wieku sędziwym po tylu i po tak ciężkich obłędach zechce się nawrócić, krótko przed śmiercią chce się poświęcić służbie Bożej? Pan Bóg domaga się całego żywota, chce osobliwie mieć kwiat jego, wiosnę młodości, a nie dopiero jesień ponurą lub zimę. Czy to słuszna, żeby człowiek najpiękniejsze lata życia ofiarował światu, czartu, swawoli, a dopiero, gdy go odstąpi moc i zdolność grzeszenia, żeby zwiędłą resztę dni swoich Bogu poświęcił? Bogu należy się co najlepszego, co najczystszego, i dla tego pragnie Bóg, byś Mu młodość swą ofiarował. Pan Bóg podoba sobie osobliwie w niewinnej dziatwie, w bogobojnej młodości, i tym udziela szczególnie łask swoich. Dowodem on młodzieniaszek Samuel, którego matka ofiarowała

od urodzenia i oddała do służby w przybytku Pańskim. Dowodem Tobiasz, który acz najmłodszy w pokoleniu swoim, był wzorem dla wszystkich. Dowodem Jan Chrzyciel, który na puszczy stał się wielkim wobec Boga i ludzi. Dowodem Najśw. Panna, która pod troskliwem okiem świętych rodziców i w cieniu świątyni pomnażała się w łasce. Dowodem tego tysiące innych Świętych, którzy od najpierwszej młodości ćwiczyli się w modlitwie, w cnocie, we wszelkich dobrych uczynkach.

Mamy ofiarować początek dnia każdego.

Dzień każdy jest niejako początkiem nowego życia, a jakkolwiek krótkim się być zdaje, znaczy bardzo wiele wobec wieczności. Ach, jak nieoszacowaną łaską byłaby dla potępionego jedna jedyna godzina, gdyby ją tutaj na ziemi mogli przeżyć. W tej krótkiej chwili podobnoby Świętymi zostali. My każdego dnia możemy 24 godzin użyć na zasługi w wieczności. Owóż potrzeba, byśmy początek dnia, czas poranny Panu Bogu ofiarowali. Ta ofiara ma być ofiarą dziękczynienia, że dobroć Pana Boga naszego ustrzegła nas od tylu niebezpieczeństw nocnych; że Bóg miłosierny nowy nam dał dzień, którego tyle tysięcy ludzi już się nie doczekało.

Ta ofiara ma być ofiarą dobrej woli, żebyśmy sobie postanowili dzień ten święcie przepędzić, tych a tych grzechów się ustrzedz, tych a tych okazji do grzechu unikać!

Jeżeli ludzie każdego dnia co rano układają plany dla zajęć doczesnych, czemużbyśmy nie mieli tego czynić dla sprawy zbawienia? Jeżeli staramy się o ochędństwo i przyodzianiel ciała, czemużbyśmy nie mieli dbać, a dbać jeszcze więcej o czystość serca i o ozdobę duszy?

Ta ofiara ma być ofiarą prośby. Wszelki dar dobry z nieba pochodzi. Niebezpieczeństw uniknąć można tylko przy pomocy Boskiej, wykonanie dobrych postanowień naszych zawisło jedynie od łaski Bożej, a o tę łaskę trzeba prosić. Rychłym ranem wziął Jakób błogosławieństwo, o które przez całą noc pasował się z aniołem. Dla tego upomina Mędrzec Pański: „Potrzeba uprzedzić słońce ku błogosławieniu ciebie, a gdy wschodzi światłość, modlić się do ciebie“ (Sap. 16, 28). I znowu: „Którzy rano czują do mnie,

znajdą mię" (Parab. 8, 17). A Psalmista Pański mówi: „Panie, rano wysłuchasz głos mój" (Psalm 5, 4).

Potrzeba jeszcze początek każdego uczynku Bogu ofiarować. Tym początkiem jest intencja dobra. Przez tę intencją dopiero uczynek nasz, byle nie był sam w sobie grzeszny i w stanie grzechu spełniony, będzie święty, Bogu miły, a dla nas zasługą. Jeżeli intencją twoją jest uczcić Boga, bliźniego zbudować, za własne i za cudze grzechy czynić pokutę, tedy i najdrobniejsze uczynki twoje nabierają wartości i za najdrobniejsze uczynki możesz sowitą wziąć zapłatę. Jeden grosz onej wdowy ewangelicznej więcej znaczył dla dobrej jej intencji, niżeli złoto i srebro Faryzeuszów.

Tym sposobem może sobie nawet sługa najniższy, żebrak najuboższy, dziecko nieudolne wysłużyć wysoki stopień szczęśliwości niebieskiej; może sobie wysłużyć tyle, co król, co biskup, co papież.

II.

Najśw. Panna, ofiarując Bogu Ojcu Jezusa, ofiaruje co najmilszego mieć może na ziemi. Ofiaruje więcej, niż gdyby własne serce ofiarowała. Ofiaruje więcej, niż ofiarował Abraham, który najmilszego syna Izaaka chciał oddać Bogu na ofiarę. Abraham miłował syna tak, jak można miłować człowieka; Marya miłowała Jezusa tak, jak się Boga miłuje. Tak drogiej ofiary nie może nikt ofiarować, ale możemy serce nasze i wszystką miłość tego serca ofiarować.

A jak ofiarować? Przypatrzcie się Najśw. Pannie, Jezusowi i starcowi Symeonowi! Za przykładem Maryi ofiarujemy miłość chwały ziemskiej; za przykładem Jezusa miłość do dóbr ziemskich, za przykładem Symeona miłość do życia.

Najświętsza Panna uczyniła dziś ofiarę nie tylko z Syna swojego, lecz i z własnego dobrego imienia. Poddając się przykazaniu według oczyszczenia, zrzeka się zaszczytu w oczach świata cudownego przywileju: panieństwa i macierzyństwa Bożego zarazem, czyni się niejako równą każdej innej niewieście. Więcej dba o to, żeby zachować poszanowanie dla zakonu, żeby słabym nie dawać zgorszenia, żeby wykonać cudowne plany Boże, niżeli powoływać się na swoje zaszczyty i przywileje.

Owóż hasłem naszym mają być słowa Psalmisty: „Nie nam, Panie, nie nam, lecz Imieniu Twemu daj chwałę“ (113, 1). Co za nierozum marne, nic niezna- czące pochwały światowe przenosić nad służbę Boga i pytać się co chwila: A co powie świat?

Co szkodzi, choćby świat wszystek źle o nas myślał i sądził, jeżeliśmy w łasce u Boga, jeżeli w tej łasce ro- śniemy, jak Najśw. Panna, która w oczach Pana Boga jesz- cze miłszą się stała przez to, że ofiarowała własną sławę.

Przypatrzmy się Boskiemu Dzieciatku! Jakie ono ubo- gie, pozbawione wszystkiego! Jak uboga Matuchna Jego, kiedy tylko parę gołąbiąt może dać na okup. A skąd przy- chodzi? Przychodzi ze stajenki, w której się narodziło. A dokąd pójdzie? Pójdzie na wygnanie przed okrutnym He- rodem; z ziemi wygnania wróci do ubóstwa, do ubożego domku w Nazarecie i tutaj wśród ubóstwa rosnać będzie. A wyrósłszy jako najuboższy z pośród ludzi, będzie obchodził ziemię żydowską, na ostatku umrze na krzyżu, nawet z szat odarty. A to Dziecię, to przecie Pan świata całego.

Za przykładem Jezusa uczynimy ofiarę z ubóstwa na- szego, a przynajmniej pozbywajmy się nieporządnej miłości do dóbr doczesnych. Coby to była za wdzięczna ofiara, gdyby do tylu serc wrócił spokój i zadowolenie z tego, co Bóg dał, do serc, w których zazdrość i niechęć panują! Co za wdzięczna ofiara, gdyby się serca oderwały od tego nikiemnego bałwana mamony, który w nienasyconej chciwo- ści przywodzi do wszelakich występków: do oszukaństwa, do niewierności, do krzywd!

Za przykładem Symeona składajmy Bogu ofiarę ż y c i a n a s z e g o.

Starzec Symeon uszczęśliwiony, że oglądał zbawienie świata, Boskie Dzieciatko na ręku piastował, pragnie śmierci. Już świat i życie nie mają dlań uroku. Z tą samą gorącością, z jaką pragnął oglądać Zbawiciela, pragnie teraz umierać, bo śmierć jest dlań tylko wypoczynkiem po trudach żywota: „Teraz, Panie, puszczasz sługę twego w po- koju, wedle słowa twego. Gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje“ (Luc. 2, 29, 30).

Całkiem inaczej odzywają się dzieci tego świata! Na śmierć narzekają żałośnie z onymi, o których wspomina Mę-

drzec Pański: „O śmierci, jakoż jest gorzka pamiętać o tobie człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich; człowiekowi spokojnemu, którego drogi we wszystkim szczęśliwe są, i który jeszcze może jeść“ (Sir. 41, 1, 2). Na samo wspomnienie śmierci truchleją, drżą na widok trupa, na widok cmentarza. Drżą za najłżejszą chorobą, ociągają się z przyjęciem ostatnich Sakramentów św., łudzą się do ostatka najnędźniejszymi wybiegami.

Takie przywiązanie do życia jest grzeszne, a to grzeszne przywiązanie pochodzi z grzesznego żywota. Czyje życie czyste, kto Bogu złożył ofiarę z pierwocin życia swojego i miłości i chwały, u tego możeć zmysłowa natura wzdrygać się na widok śmierci; lecz dusza wita ją jako miłego przyjaciela, który pomaga połączyć się z Bogiem na wieki. Taki składa największą a ostatnią ofiarę, oddając chętnie, co jest zresztą koniecznością natury, bo jest karą za grzech — oddając życie swoje. Tym sposobem sama nawet śmierć staje się zasługą.

Uczmy się ofiarować co najprzedniejsze w życiu, co najmiłsze sercu! Tedy weźmiem co największego i co najśłodszego posiada niebo w wieczności, jak wzięła Marya, która tutaj ofiarowała najmiłsze Dzieciątko swoje, by je posiadać na wieki wieków. Amen.

KAZANIE II.

Ofiara Maryi.

Na wielką próbę wystawiony był patryarcha Abraham. Rzekł Bóg do Abrahama: Weźmij syna swego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemi widzenia; i tam go ofiarujesz na całopalenie, na jednej górze, którą ukazę tobie (Gen. 22, 2). Co uczynił Abraham? Wstawszy w nocy, wziął syna i dwu młodzieńców, a narąbawszy dREW do całopalenia, szedł na miejsce, na które mu Bóg rozkazał. I zbudował ołtarz i ułożył drwa na nim, a związawszy Izaaka, syna swego, włożył go na ołtarz i gotów był uczynić całop-

palenie według rozkazu Pańskiego. Lecz Bóg nie dopuścił tego. Gdy bowiem Abraham już porwał miecz, aby ofiarował syna swego, dał się słyszeć z nieba głos Anioła, który mówił: „Abrahamie, nie ściągaј ręki twej na dziecie, albowiem terazem doznał, że się boisz Boga i nie sfolgowałeś jednemu synowi twemu dla mnie“.

Co Abraham chciał i miał uczynić, to Bóg z Synem swoim rzeczywiście uczynił: jednorodzonego Syna swego dał na śmierć dla zbawienia świata.

To uczyniła i Najśw. Panna. P. Jezus był nie tylko Synem bożym, lecz był i Synem Maryi; więc też Syn Maryi nie byłby się stał całopaleniem za grzechy świata, gdyby Matka nie była na to zezwoliła, gdyby Syna swego nie była dobrowolnie ofiarowała. To uczyniła dziś N. Panna. Prawda, P. Jezus dopiero później, po 33 latach, stał się krwawą ofiarą; lecz już dzisiaj Matka Najśw. ofiarowała go w kościele, powtarzając co była wyrzekła przy Zwiastowaniu: Oto ja służebnica Pańska: niech mi się stanie według słowa twego.

Tej wielkiej, tej przedziwnej ofiarze Najśw. Panny przypatrzmy się nieco bliżej. Ta ofiara była wielka, niepojęcie wielka, albowiem:

- I. Ofiarowała — Matka najczulsza.
- II. Ofiarowała — Syna jednorodzonego.
- III. Ofiarowała — na mękę i na śmierć okrutną.

I.

Według Mojżeszowego Zakonu każdy syn pierworodny musiał być ofiarowany P. Bogu. Dla tego w 40 dni po porodzeniu przychodziły matki do świątyni, aby dziecie swe złożyć Panu w ofierze. Toż uczyniła Najśw. Panna. Przychodzi z Dzieciątkiem do kościoła, wchodzi do przedsionku, składa Dzieciątko na ołtarzu, a uklękawszy, przedstawia go Panu, mówiąc: „Oto, Ojciec niebieski, Syn Twój i mój Syn. Ofiaruję Ci go i z pokorą poddaję się wszystkiemu, cokolwiek z tym Synaczkiem moim chcesz uczynić. Wiem, że jest Zbawicielem świata, że jest onym obiecany Mesyaszem, którego ojce nasze z utęsknieniem wyczekiwali; wiem, że jako Mesyas, jako Zbawiciel musi cierpieć, a tak przez mękę wnieść do chwały swojej. Lecz zdaję się w najgłębszej pokorze na

wszystko — woła Twoja i moja jest woła. Weźmij to Dzieciątko, uczyni z niem, co się mądrości twojej podoba. Oto ja służebnica twoja — niech się stanie woła twoja“.

Tak modliła się Najśw. Panna, ofiarując Synaczka swego, dając przyzwolenie na mękę i na śmierć jego.

Co to za wielka ofiara ze strony Maryi! Uważcie: Kto ofiarował? Co ofiarował? Na co ofiarował? Tę ofiarę złożyła Matka najtkliwsza, najmiłościwsza, jakiej drugiej nie było i nie będzie na świecie.

Wielka jest miłość rodzicielska do dzieci. Dla nich żyją, troszczą się, kłopotą, pracują od świtu do ciemnej nocy. Dla szczęścia dzieci targają swe siły, ze szczęścia dzieci cieszą się więcej, niżeli z własnego. Osobliwie wielka jest ta miłość u matek. Ojciec nie da się częstokroć łez potokiem wzruszyć, dla matki dość jednej łzy, a zaraz wzruszą się jej macierzyńskie wnętrzości. Pismo św. miłość macierzyńską zowie największą. Po tej miłości macierzyńskiej król Salomon poznał, która z dwóch niewiast spierających się o dziecko była prawą matką. Do króla przybyły dwie niewiasty, powiadając, że obie prawie o jednym czasie porodziły syna. Gdy jedna dzieciątko swe we śnie udusiła, zabrała dziecko żywe drugiej, a na to miejsce dziecko swe nieżywe położyła. Tamta zaś spostrzegłszy, że to nie jej synaczek własny, domagała się od sąsiadki, żeby jej dziecko żywe oddała... Nie mogły się zgodzić, więc sprawę oddały pod rozsądzenie królewskie. Sprawa była trudna do rozstrzygnięcia. Tedy król Salomon kazał przynieść miecz, dziecko żyjące rozpołowić, i każdej z matek dać połowę. Jedna z niewiast przystała na ten wyrok królewski; ale druga prosiła, żeby król tego nie czynił, żeby już raczej dzieciątko przy życiu zostawił i dał je tamtej. I teraz wydał wyrok król: Dajcie tej dziecko żywe, a nie zabijajcie go, bo ta jest matka jego. (3 Reg. 3, 27.)

Miłość macierzyńska dała mu poznać, po której stronie prawda.

Gdy sługa Abrahama, Hagar, musiała z synem swoim Ismaelem opuścić dom, zabłąkała się na pustyni, a nie mogąc znaleźć wody, dziecko swe umierające z pragnienia położyła pod drzewem i odeszła, mówiąc, że nie może patrzeć na śmierć synaczka swego.

Jeżeli prosta sługa tyle miała miłości dla synaczka swego, co rozumiecie, jaką miłość miała Marya, ta Panna błogosławiona, ku boskiemu Dzieciatku? Łacno więc osądzić, że ofiara, jaką dziś Marya składa, była ofiarą wielką; tę ofiarę uczyniła Matka najtkliwsza, najczulsza.

II.

I ci rodzice, którym Bóg dał więcej dzieci, nie bez boleści tracą choć jedno, bo k a ż d e dziecko jest drogie sercu ojca i matki. Gdy śmierć które dziecko zabierze, mówią nieraz: „Ach, gdybyż to nie to dziecko było nam umarło!” Nie wiercie im! Gdyby wam śmierć inne zabrała, niezawodnie tak samo byście plakali... To tak, jak z innemi dobrami doczesnemi. Dopóki je posiadamy, nie bardzo się o nie troszczymy. Kto zważa n. p. na nieoszacowany klejnot zdrowia, dopóki się nim cieszy? Lecz niech nas choroba powali na łożę, tedy otwierają się nam oczy, jak wielkiem dobrem jest zdrowie, jak bardzo winniśmy P. Bogu za nie dziękować, jak bardzo starać się, by go nie zepsuć.

Tak z dziatkami: rodzice płaczą, od łez się zanoszą, gdy je utracą.

Jednakże jest to jeszcze pociechą, gdy spośród grona dzieci utraci się jedno, gdy choć jedno zostanie przy życiu. Lecz gdy j e d n o j e d y n e dziecko padnie ofiarą śmierci, co to za ból, co za rana! Żydzi z utraty syna jedynaka smucili się tak bardzo, że ten żal i smutek poszedł w przysłowie, i ażeby wyrazić smutek i żalność największą, mawiano: „Smucą się tak, jak się smucą rodzice nad śmiercią syna jedynaka”.

Przypomnijcie sobie oną rzewną scenę, gdy u bram miasteczka Naim wynoszono umarłego syna jedynaka matki wdowy. Pan Jezus nie mógł znieść żalności tej nieszczęśliwej matki, nawet nie proszony od nikogo, idąc za popędem najtkliwszego serca swojego, wskrzesił tego umarłego młodzieńca i oddał go matce jego.

Najśw. Panna miała tylko samego Jezusa — jednorodzinnego. A owóż i tego Jedynaka ofiaruje ochotnie na zbawienie świata, A co to był za Syn! Rodzice mili! Niech wasze dziatki będą najlepsze — chwalcie je, jak chcecie i możecie: zaprawdę, żadne dziecko wasze, żaden synaczek wasz nie może

się równać z tym Synaczkiem najmilszym Panny Najświętszej. Jako gwiazdy na firmamencie niebieskim gasną, gdy słońce się ukaże w całym blasku i w jasności swojej: tak wszystkie zalety synów ludzkich nikną w porównaniu do Jezusa, w którym sobie Bóg najświętszy, jako w swym Synu najmilszym, upodobał. Z tego wnioskuje, jak bardzo N. Panna miłowała tego Synaczka przedziwnego. A jednak ofiaruje go za świata zbawienie.

Wielkość tej ofiary poznacie i stąd, że P. Jezus nie tylko jednorodzoną był Synem, którego ofiarowała, lecz że Najśw. Panna ofiarowała go na mękę i zelżywość najcięższą, na śmierć najokrutniejszą.

III.

Kiedy cesarz Franciszek I. nieprzyjacielowi swemu, Napoleonowi I, pierworodną córkę swą dał za żonę, zdziwił się świat, i uważano to powszechnie za wielką ofiarę. Cesarz długo się wahał. Lecz ta myśl, że i poddani są przecie dziećmi jego, przemogła, iż rodzone dziecko swoje oddał wrogowi, rozumiejąc, że tym sposobem wyjedna pokój dla tylu milionów dzieci swoich, poddanych ludów swoich.

Uważano to za wielką ofiarę. Lecz czemuż to jest w porównaniu do ofiary Najśw. Panny? Córa cesarska znalazła we Francyi małżonka, który ją czule kochał, znalazła lud, który ją czcił; znalazła świetny tron cesarski, wspaniałą koronę i berło cesarskie.

Tymczasem Synaczek najmilszy przeczystej Bogarodzicy znalazł — zelżywość, wzgardę — znalazł koronę cierniową, znalazł gwoździe okrutne, znalazł krzyż ciężki...

Najśw. Panna wiedziała, co czeka Jezusa, Zbawiciela. Wiedziała z Pisma św., że będzie między łotry policzony, że będzie opuszczony od wszystkich przyjaciół, że będzie zranion od stopy nogi aż do wierzchu głowy, że będzie wzgardzon jakoby trędowaty, że będzie jako łotr ostatni ukrzyżowan. Owóż mimo, iż to wszystko dokładnie wiedziała; chociaż wiedziała, że i onaż sama straszliwe ponosić będzie boleści, że miecz jej duszę przeszyje; jednak zezwoliła na tę ofiarę... Tę ofiarę uczyniła, a serce jej powtarzało: „Panie, niech się stanie wola Twoja!”

Kto powie, co czuła, co cierpiała ta Matka, gdy Synaczka swego najmilszego widziała niosącego ciężki krzyż: gdy widziała, jak rozpinano ręce i nogi, jak je wielkimi gwoźdźmi przybijano do drzewa hańby!... Każde młota uderzenie straszliwem odbijało się w jej sercu echem i tem sercem wstrząsało do głębi. Syn cierpiał na krzyżu, a Matka cierpiała pod krzyżem. I dla tego słusznie Królową Męczenników zowiemy Maryą. Chociaż bowiem nie umarła śmiercią gwałtowną, chociaż ciało jej nie zostało poranione, ubite, umęczone, poszarpane; jednak w duszy cierpiała niewypowiedziane męki, cierpiała więcej, niż Męczennicy wszyscy. Duszę jej miecz boleści przeszył.

Pokazałem jak wielka była ofiara ze strony Maryi, kiedy Synaczka swojego złożyła na ołtarzu boskiej sprawiedliwości, kiedy na jego mękę zezwoliła, a tak i na siebie wzięła mękę niepojętą. Tę ofiarę składa Matka najczulsza, ofiaruje Syna jednorodzonego; ofiaruje go na sromotę i zelżywość największą, ofiaruje na śmierć najhańbiętszą.

Jakaż ztąd dla nas nauka?

Uczmy się, z tą samą, co Marya gotowością, składać ofiary Bogu, jakich od nas żąda. Czegoż to żąda od nas Bóg? P. Bóg żąda od nas ofiary takich tylko rzeczy, które i tak nam wielce szkodliwe. Podobien ojcu, co nierozumnemu dziecku bierze z rąk nóż, którymby się zranić mogło; podobien ojcu, który od niedoświadczonego dziecka żąda, by się nazbyt do ognia nie zbliżało, żeby się nie spaliło. Takich ofiar domaga się od nas Bóg. Od jednego żąda, by zaprzestał pijaństwa; od drugiego żąda, by oddał, co wziął niesprawiedliwie; od innego żąda, by się nie łakomił na zysk nieuczciwy; od innego żąda, by grzesznych znajomości poniechał; od innego żąda, by stronił od miejsc niebezpiecznych; od innego żąda, by naprawił zgorszenie. Od innego znowu żąda Bóg, by sobie trochę snu ujmował, za to więcej się modlił i więcej pracował; od innego żąda, by posty ściśle zachowywał; żąda, by pamiętał o biedzie i nędzy bliźniego, nie żałował ofiary z grosza swego.

Oto ofiary jakich Bóg od nas żąda. Czy za wiele żąda? Czy niebo nie warte więcej, niżeli to wszystko?

Obyśmy nie byli głuchymi na głos boży, gdy tak małych żąda ofiar! Obyśmy z Maryą mówili: Niech mi się stanie według słowa twego, lub z Jezusem: Nie jako ja chcę, Ojczy, lecz jako Ty chcesz!

Tedy nie byłaby nam straszną śmierć; tedy ta śmierć byłaby dla nas słodkim Aniołem, któryby nas z krainy ofiar i zaparcia się samego siebie zaprowadził do krainy nagrody i zapłaty! Tedybyśmy zawołali z Symeonem: Teraz Pannie, puszczaj sługę twego w pokoju. Albowiem nadzieję mam wielką, że przyjdę do Ciebie, że oczy moje oglądają Zbawiciela mojego i Matkę jego przebłogosławioną na wieki. Amen.



Na niedzielę Mięsopestną.

KAZANIE I.

Przeszkody słowa Bożego.

Nader obficie sieje Gospodarz nieba i ziemi nasienie swoje, rozrzuca bez miary i liczby to nasienie po drogach, po roli opoczystej, wśród cierni, a mimo to ręka jego zawsze pełna i niewyczerpana. Ten wielki Gospodarz niebieski, stworzywszy z niczego świat wszechmocnem słowem, po wielokroć wychodził i w wiosnie i w lecie i w jesieni rozwoju życia ziemskiego, by nasienie słowa swojego siać na roli świata, a siać dostatnio, bogato. Po siedmkroć i więcej rzucał na początku stworzenia twórcze słowo: Fiat — Niech się stanie! a każde nowe słowo płodziło twory żyjące bez miary i końca. Rzucił słowo swoje w utwór człowieczy z mułu ziemi, i stał się człowiek żyjący.

Słowo Pańskie w obfitości udzielało się Pałtryarchom, onym wielkim i czcigodnym ojcom rodu ludzkiego. Przez długie tysiące lat puszczał Bóg słowo swoje do Proroków, otwierając im rzeczy przyszłe. To słowo boże rozchodziło się aż do kończyn ziemi, rozmaitymi sposoby przemawiając do ludów pogańskich. Na ostatku w pełni czasów to słowo boże zjawiało się widzialnie na ziemi w ludzkiej postaci.

Zbawiciel Jezus Chrystus, podobnie jak Ojciec w niebieszech, nader rozrzutnie siał nasienie słowa swojego na roli świata. Chodził od miasta do miasta, nauczał w bóżnicach i po drogach; nauczał na morzu, na puszczy, po górach. Nauczał Żydów, Samarytan, pogan. Nauczał w przypowieściach i podobieństwach, nauczał słowy jawnymi i odkrytymi,

odpowiednio do pojęcia słuchaczy; siał nasienie swoje i podle drogi i na gruncie opoczystym i pośród cierni.

Ten Gospodarz niebieski siał, nauczał przez Apostołów; sieje i naucza wciąż z tysiąca ambon. Jezus Chrystus wychodzi i od wieku do wieku szczodłą ręką rozsiewa wszędzie bogate nasienie swoje.

A jak niezmierna obfitość nasienia bożego na roli świata, talk i niepojęcie bogate owoce jego. Oświata, cywilizacya, prawda, cnota, wszystkie przemysły na ziemi, to wszystko, cokolwiek zowiemy wielkiem, wzniosłem, szlachetnem, jest owocem nasienia niebieskiego, które Zbawiciel przez słowo swoje i przez Kościół św. siał i sieje. Kościół św. za przykładem boskiego Gospodarza słowo boże równie obficie rozsiewa, głosi po dziś dzień. To słowo boże Kościół opowiada każdego czasu w ciągu roku; opowiada w rozmaity sposób i w rozmaitym kształcie, i gdybyśmy temu słowu przez lenistwo nasze nie stawiali przeszkód, przeobite odnosilibyśmy z niego błogosławieństwa.

Przypatrzymy się lenistwu, jako najgłówniejszej przeszkodzie skuteczności słowa bożego. Jest to

- I. Lenistwo w słuchaniu.
- II. Lenistwo w zachowaniu.
- III. Lenistwo w czynieniu słowa bożego.

I.

Gdyby słowo boże przyjmowano wszędzie sercem dobrem a uprzejmem; gdyby moc i skuteczność swoją mogło bez wszelkiej przeszkody rozwijać: kto powie, jakby wyglądało oblicze ziemi pod wpływem błogosławieństw jego? Gdy Piotr św., napełnion Ducha św., po raz pierwszy podniósł głos wśród Żydów, trzy tysiące osób zawołały jednym głosem: „Cóż mamy czynić, mężowie bracia? (Act. 8, 37). Jako nowej wiosny tchnienie powiało słowo Apostolskie po świecie, a gdzie jeno dotarło, miliony odzywały się z równem uniesieniem: Co mamy czynić? Oblicze ziemi odnowiło się przez słowo Apostołów i ich następców. Pierzchnęła noc zalegająca aż dotąd ziemię grubym pomrokiem, a razem ze słońcem prawdy ukazały się wszędzie świeże kwiaty i nowe owoce.

Dzieje opowiadają nam, jak i innymi czasy to słowo boże, dobrem a uprzejmem przyjmowane sercem, podobne wydawało skutki cudowne. Gdy św. Jan Chryzostom miał kazanie, lud Antiocheński opuszczał teatry i widowiska, cisnąc się do kościoła, pragnąc słyszeć kazanie wielkiego Patryarchy. Około św. Wincentego Ferreryusza zbierały się rzesze do 80 tysięcy ludzi, którzy go słuchali z płaczem i jękiem. Gdy w XV. wieku św. Jan Kapistran przybył do Niemiec, by wiernych utwierdzać w wierze, całe miasta wybiegały mu naprzeciwko, ścieląc kwieciami drogi. Na jedno kazanie jego nawróciło się dwanaście tysięcy osób. Nieraz dla płaczu i jęku słuchaczy musiał przerywać kazanie. Czescy Husyci mawiali, że tego zakonnika lękają się więcej, niżeli wojska trzydziestotysięcznego.

Idźcie dziś do miast, do kościołów, policzcie tych, co spragnieni zbawienia słuchają słowa bożego, czy nie marna ich liczba? Ileż tysięcy takich, co opuściwszy szkołę, już nigdy albo rzadko tylko słuchają słowa bożego! Przypatrzcie się życiu, posłuchajcie wymówek, jakimi się ludzie zasłaniają od obowiązku słuchania słowa bożego. Dla jednych to życie — zabawa, osobliwie dla tych, co opływają w dostatkach ziemskich. Dla nich zabawką pieniądź i złoto, zabawką dobra ziemskie, zabawką godności i korony, zabawką ciała i dusze ludzkie. Ci wszyscy nie czują w sobie pociągu do słuchania poważnego głosu słowa bożego; nauka krzyża, nauka o ścisłych obowiązkach życia, jest im za surową. „Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożytków nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy. A jako odwrócą uszy od prawdy, tak się ku baśniom obrócą” (II Tim. 4, 3). Lenistwo ducha przytępiło w nich zmysł lepszy, stłumiło wszelką miłość do prawd wyższych i poważniejszych.

Dla wielu, może dla większej części nie jest życie zabawą, lecz trudem ciężkim, znojem, pasmem trosk i kłopotów. Rodzina, dom, godności, urzędy, przemysły i spekulacye, troski o chleb powszedni: oto co życie ich czyni jednym wielkim, nieznośnym ciężarem.

Te i tysiące trosk ziemskich niepokoją ich we dnie i w nocy — dla słuchania słowa bożego brak czasu. Im brak

czasu nawet do słuchania Mszy św., do odprawienia zwykłych pacierzy codziennych.

Życie ludzkie na ziemi, jeżeli nie jest zabawą lub utrapieniem, tedy jest długim łańcuchem grzechów. Podczas gdy ten, co w żalu i pokucie na życie swe patrząc, z weselem i upragnieniem słucha słowa bożego, szukając w niem nauki dla siebie i światła ścieżkom swoim, człowiek nie myślący o pokucie, stroni od tego słowa bożego, by mu śnać nie zamąciło spokoju w grzesznym żywocie i nie pobudziło do pokuty.

Ani to lenistwo, dla którego życie jest ustawiczną igraszką; ani to, które za interesami ziemskimi goni bez wytchnienia; ani to, które stroni od słowa bożego — ono nie ocali nas w dniu sądu. „Ktoć z Boga jest, słów bożych słucha. Dla tegoż wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“ (Joan. 8, 47) — mówi Pan do wszystkich, co dla lenistwa słowem jego gardzą. „A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu P. Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie jego... przyjdą na cię te wszystkie przekłęcia i chwyć się ciebie (Deut. 28, 15).

Życie nie jest zabawką; życie jest rzeczą nader poważną, a słowo boże podnosi nas do poważnego rozumienia życia. Życie nie jest samem utrapieniem i samą męką; przez krzyże jego i dolegliwości mamy się stać godnymi zapłaty wiekuistej; a słowo boże te dolegliwości uświęca. Życie jest niestety! nieprzerwanym łańcuchem upadków i nieprawości; ależ dla tego właśnie tem potrzebniejsze słowo boże, by nas naprowadzało na drogę dobrą.

II.

Drugą przeszkodą jest lenistwo w z a t r z y m y w a n i u słowa bożego. Mówiąc o tej przeszkodzie, nie mam bynajmniej na myśli tych, co z ciekawości tylko słuchają słowa bożego lub z musu, tym mniej tych, co na kazanie przychodzą jakby na jakie widowisko, by je następnie rozbierać i krytykować lub z musu, tym mniej tych, co na kazanie przychodzą słuchać słowa bożego, lecz są za leniwi, by je z a t r z y m a ć w sercu i rozważać. Mówię o tych, co głównie z nałogu, z przyzwyczajenia słuchają.

Kto na kazanie nic z sobą nie przyniesie, nic też z niego nie odniesie. Kto tylko ciałem obecny w kościele, kto całą mocą duszy i woli nie chwyta słowa bożego, nie rozważa go, dla takiego stracone wszelkie błogosławieństwo. „Serce głupiego jako naczynie stłuczone, a żadnej mądrości nie zadzierży“ (Sir. 21, 17).

Słowo boże jest roślinką, która miłościwą ręką Pańską w sercu naszym zasadzona, ma w niem rosnać i wydawać owoce na żywot wieczny. Przypatrzcie się roli, czy ona wobec roślinki zachowuje się obojętną, martwą? Na pozór zdaje się być zimną, bez życia. Rola oddaje chętnie wszystko co ma roślinie, by mogła w niej zapuścić korzenie. Daje potrzebne soki pożywne, więc roślina rośnie i własną siłą żywotną i udzielanymi sobie przez rolę sokami. Podobnież mają sobie niejako rękę podawać i boskie i ludzkie działanie, aby nasienie słowa bożego zeszło w nas i zapuściło korzenie.

Słowa bożego słuchamy częstokroć nie tylko z największą obojętnością, przynosząc ze sobą do kościoła serce zajęte sprawami ziemskimi, światowemi; lecz nadto nie staramy się słów nauki do siebie i do stanu duszy naszej stosować.

Wielu słucha kazania nader uważnie; chwałą głos kaznodziei, treść kazania, lecz na tem kończy się wszelki skutek kazania. Ani nam przez myśl nie przejdzie, żeby to co słyszemy, na pożytek własnego serca obrócić, żeby jako w zwierciadle jakim, w tem słowie bożem przyjrzeć się życiu swojemu.

Ona Samarytanka, z którą Zbawiciel rozmawiał przy studni Jakóbowej, i którą strofował o grzeszne życie, pobieżawszy do miasta, mówiła do obywateli: „Pójdźcie a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła“ (Joan. 4, 29). Tak i my z słów kaznodziei mamy wyczytać własne tajemiki, myśli, słowa, uczynki, całe życie nasze. Mamy mówić z Prorokiem Natanem: „Tyś jest ten człowiek!“ (2 Reg. 12, 7). O tobie to mowa na dzisiejszem kazaniu!

Kto dobrem a uprzejmem sercem słucha słowa bożego, ten z każdego kazania jedną przynajmniej prawdę zatrzyma w sercu, jedną myśl, która dla życia jego będzie promieniem słonecznym i źródłem błogosławieństwa. Chociaż niejedno

słowo rozważane pilnie i nabożnie ginie po czasie, zacierą się w pamięci, ono jednak nie stracone. Po latach, po dziesiątkach lat słowo dawno zapomniane wraca na pamięć, czasu potrzeby jaśniej i świeci na nowo w duszy zamglonej. „Słowo mądre którekolwiek usłyszy umiejętny, pochwali i jeszcze przyda: usłyszał rozkosznik i nie podoba mu się, i zarzuci je w tył swój“ (Sir. 21, 18).

III.

Największą przeszkodą a zarazem największym grzechem naprzeciw słowu bożemu jest lenistwo w czynieniu go. Słowo boże wtedy dopiero wyleje pełnią błogosławieństwa, gdy go pilnie słuchać, gdy je nabożnie w sercu rozważać, i gdy je w życiu wykonywać będziemy.

Po dziś dzień odzywa się do nas też słowo boże pełne łaski i mocy; wszelako lenistwo nasze w słuchaniu gotuje mu nieprzewycięzoną przeszkodę.

Ileż to razy słuchamy słowa bożego sercem dobrem, ileż razy czynimy najlepsze przedsięwzięcia; lecz gdy trzeba je wykonać, omdlewają siły nasze, a skutek pokazuje, że wszystkie postanowienia, to poroniony płód serca naszego. Łaska boża poruszyła serce, obudziła wolę, lecz brak czynu. Ileż to razy w czasie kazania czynią się najchwalebniejsze postanowienia strzeżenia się grzechów, których szpetność odmałował kaznodzieja, i ćwiczyć się w cnotach, do których słowo boże porywało; ileż razy czynią się postanowienia, wypowiadać się i godne czynić owoce pokuty! A owóż to wszystko płonne zachcianki. Ludzie podobni do drzewa, które się obfitem pokrywa kwieciami, lecz owocu nie rodzi. Podobni do króla Saula. Król ten prześladował Dawida dla tego, iż z nim był Bóg. Jednego razu podał go Pan w ręce Dawida, który go jednak nie zabił, lecz okazał mu serce wspaniałomyślne. Tą wspaniałomyślnością wzruszon król Saul „podniósł swój głos i płakał. I rzekł do Dawida: Sprawiedliwszyś ty jest, niżli ja, boś ty mnie oddał dobrze, a jam tobie złem oddał. Tyś też dziś okazał, coś mi dobrego uczynił, jako mię dał Pan w rękę twoję,

a nie zabiłeś mię" (I. Reg. 24, 17—19). Po kilku dniach tenże król godził znowu na życie Dawida.

Kto słuchając słowa bożego, nie czyni według niego, jest wielkim niewdzięcznikiem wobec Boga. Wszakże to głos boży odzywa się do nas przez słowo kapłana, boć sam P. Jezus wyrzekł: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi... gardzi onym, który mię posłał" (Luc. 10, 16). Jego to łaska, że w uściech kapłańskich złożył to a to słowo, które nas do głębi wzruszyło. Jego łaska, że nas tego właśnie czasu zaprowadził do kościoła i serce nasze poruszył. Nie jest-że to więc największą niewdzięcznością tę łaskę od siebie odmiatać? Azaliż nie może nam Bóg powiedzieć: „Królowa z południa powstanie na sądzie z tym narodem i potępi go, iż przyjechała z krajów ziemi słuchać mądrości Salomonowej?" (Mat. 12, 42).

Ta niewdzięczność jest zarazem wzgardą Pana Boga. Kto słowa bożego nie słucha i z lenistwa nie czyni go, gardzi tym, który w niepojętej miłości do duszy jego przychodzi. Jako święte ziarno kadzielne rzuca Pan słowo swoje do serca, by się w tem sercu gorącym i spragnionem zbawienia zapaliło i jako wonny dym wznosiło w niebo przez dobre uczynki żywota. Kto temu ziarnu daje zmarnieć w sercu, gardzi miłościwą ręką, która to ziarno rzuciła. Kto orędzia królewskiego słucha, a nie wykonuje go, gardzi słowem królewskim i gardzi osobą króla.

Jakiż będzie skutek tej niewdzięczności i tego gardzenia? Takiego odrzuci Pan od obliczności swojej. Dla tego Apostoł Jakób św. upomina: „Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi oglądającemu oblicze narodzenia swego w zwierciadle. Bo się obejrzał i odszedł, i wnet zapomniał, jakoby był" (I. 22—29). A Paweł św. naucza: „Nie słuchacze zakonu sprawiedliwym są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni" (Rom. 2, 13). Kto leniwem sercem odtrąca łaskę od siebie, tego i łaska opuści. Król babiloński Baltazar widział na ścianie wypisane

tajemnicze głoski. Prorok Daniel wyłożył mu znaczenie tego pisma, oznajmując straszny wyrok, jeżeliby się nie nawrócił od świętokradzkich dróg swoich. Król dał hojną nagrodę Danielowi za to wytłumaczenie; przywdział go purpurą i zawiesił mu złoty łańcuch na szyi, lecz on sam nie wstał od nieczty, aby przejednać gniew P. Boga. „Te j ę n o c y z a b i t j e s t B a l t a z a r, k r ó l c h a l d e j s k i“ (Dan. 5, 30).

Słuchajmy słowa bożego z gorliwością, z gorliwością zatrzymujemy, i z gorliwością czynimy je w życiu. „P a n i e, c o c h c e s z, a b y m c z y n i ł?“ pytał niegdyś Paweł św., słysząc głos Pański (Act. 9, 6). Tak i my wołajmy, ile razy Pan się do nas odzywa: Co chcesz, abym czynił? Jako obfite ziarna nasienia przyjmujemy słowo boże na rolę serc naszych, chowajmy je tam starannie, ażeby czasu swego wydało owoc ku zbawieniu naszemu. Amen.

KAZANIE II.

Błogosławieństwo słowa Bożego.

Kto jest on, który, jak dzisiejsza Ewangelia św. opowiada, wyszedł siać nasienie na łanach roli swojej? Jest to Syn Ojca przedwiecznego, boski nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, który po czterech tysiącach lat od stworzenia świata zstąpił z nieba i tu na ziemi Ewangelią swoją świętą ludziom opowiadał. Ziemia żydowska była oną szczęśliwą krainą, gdzie nauczał, a Żydzi byli onym szczęśliwym narodem, który z ust jego słyszał słowa boskiej mądrości. O! jakieżże ceny było każde słowo jego! Było bogatym skarbem dla narodu ludzkiego, droższym nad wszystkie perły i drogie kamienie całego świata. Ten skarb wspaniały miał jednakże stać się własnością świata i wszystkich ludzi. P. Jezus Apostołom swoim przykazał, by szli do wszystkich krain i opowiadali Ewangelią przed oblicznością książąt i ludów. I zanim rozpoczęli swą podróż misyjną, umocnił ich wylaniem na nich Ducha św. i udzieleniem im łask niebieskich. Tak więc on skarb wspaniały słowa bożego przeszedł i na nas, i Kościół św. podaje go nam takim, jakim go wziął z rąk Założyciela i Oblubieńca

swojego. Wielka to, zaiste, szczęśliwość, większa, niżeli, gdyby u stóp naszych złożono wszystkie korony królewskie.

Ażeby się tem więcej o tej szczęśliwości naszej przeświadczyć, będę mówił o błogosławieństwie, jakie ze słowa bożego spływa na świat. Pokażę tedy:

I. Słowo boże oświeca nas w sprawach najważniejszych.

II. Jest najśłodsza pociechą we wszelkich smutkach.

I.

Słowo boże oświeca nas co do wiadomości

I. o P. Bogu.

Stary świat pogański nie znał jedynego prawego Boga. Paganie sami sobie bogów tworzyli, stawiali im świątynie i ołtarze i tym bogom oddawali cześć nieraz przez najsprośniejszą rozpustę i przez rozlew krwi ludzkiej. W tych bogach siedział na ołtarzach anioł upadły, on mężobójca od początku i ojciec kłamstwa, zwodząc dusze pogan. Psalmista Pański wyraźnie poświadcza, że wszyscy bogowie pogan to nie inszego, jeno złe duchy.

Z chwilą, gdy świat usłyszał opowiadanie Ewangelii, cudowna zabłysła dlań światłość: otworzyły się niebiosa i świat ujrzał i poznał Boga prawego i wiekuistego. Słowo boże daje nam poznać Stwórcę i Pana najwyższego, daje poznać doskonałości jego, oraz wskazuje sposób, jakim go czcić należy. To wszystko przez słowo boże poznajemy tak dokładnie, jak tylko stworzenie, duch nasz człowieczy poznać jest zdolny. Teraz wiemy, że Bóg jest najwyższym i niestworzonym majestatem, który nie ma sobie równego, którego chwałę opowiadają niebiosa, a dzieła jego oznajmuje firmament (Psalm 18, 2). Wiemy, że Bóg jest świętością przedwieczną, przed którym klękają trony anielskie, śpiewając: Święty, Święty, Święty Pan zastępów (Izaj. 6, 13). Wiemy, że Bóg jest mądrością przedwieczną, która rady niczyjej nie potrzebuje, a która od końca do końca ziemi potężnie sięga i wszystko słodko rozrządza (Sap. 8, 1). Wiemy, że Bóg jest mocą przedwieczną, która czyni rzeczy wielkie, niepojęte i dziwne bez liczby (Job 9, 10), i która zbudowała okrąg ziemi i wszystko, co ją napęlnia. Wiemy, że Bóg jest sprawiedli-

wością przedwieczną, która nie według widzenia oczu sądzi i nie według uszu słyszenia karze, a która każdemu odda według uczynków rąk jego. Wiemy, że Bóg jest opatrznością przedwieczną, która rękę swą otwiera i karmi wszystko stworzenie a bez której dopuszczenia nie spadnie ani jedno ptasze z dachu, ani jeden włos z głowy naszej. Wiemy, że Bóg jest miłością przedwieczną, która rękę swą otwiera i wszystko stworzenie błogosławieństwa napenia, a która własnemu Synowi nie przepuściła, lecz za nas wszystkich go dała.

Przez słowo boże wiemy dalej jeszcze, że w jednym Bogu są trzy od siebie różne osoby, że każda z tych osób posiada boską naturę i boskie własności; że Ojciec jest przed wieki, niestworzony i niezrodzony; że Syn zrodzony jest z Ojca przed wieki; że Duch św. od Ojca i Syna razem od wieków pochodzi, i że te trzy osoby jednym tylko są Bogiem, któremu się najwyższa cześć i pokłon największy od wszego stworzenia należy.

Przez słowo boże wiemy wreszcie, w jaki sposób możemy temu Bogu najwyższemu oddawać cześć godną jego majestatu, że go nie wargami, lecz w duchu i w prawdzie czcić powinniśmy; i jak w Baranku bożym, który na krzyżu jest zabity i który tę ofiarę na ołtarzach naszych dzień w dzień w sposób niekrwawy ponawia, mamy ofiarę godną bóstwa jego nieskończonego, a dla nas nieskończenie zbawienną.

2. Słowo boże oświeca nas co do wiadomości o świecie.

Wiemy teraz, że świat ten nie powstał ślepym jakimś trafem; że nie Aniołowie go stworzyli, że nie ludzie go zbudowali, lecz, że Bóg wszechmocny stworzył go z niczego w sześciu dniach, a stworzył w piękności i doskonałości. „Widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił i były bardzo dobre”. Każda roślina na swoim miejscu, i każdy kwiateczek kwitnął o swojej godzinie i w całym tem niezmiernym stworzeniu panował ład, porządek, harmonia. Ten świat stworzył Bóg, aby głosił chwałę jego, by słońce i miesiąc i wszystkie gwiazdy i światłości i niebiosa i wody, które są na niebie, chwaliły Imię Pańskie (Psalm 148); i stworzył dla tego jeszcze, by wszystkie stworzenia na ziemi cieszyły się z życia swojego i każde według rodzaju swego szczęścia zażywało.

Wiemy, że pierwszy człowiek przez bunt naprzeciw Najwyższemu majestatowi bożemu podniesiony, klątwę ściągnął na świat i w dolinę łez go zamienił, gdzie teraz obciążeni w ciała lepiance wzdychamy i jako pielgrzymi z daleka do Pana idziemy (2. Cor. 5, 4, 6); i gdzie wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd (Rom. 8, 22).

Wiemy, że miłość przedwieczna świat ten obrała sobie za miejsce przedziwnych dzieł i cierpień swoich, że jednorodzony Syn boży tutaj przez 33 lata chodził, że go uświęcił stopy swojemu, strumieniami krwi swojej skropił i ołtarz ofiarniczy zbudował, na którym zmazana jest wina Adamowa i pokój dany tym, co byli z daleka, i tym, co byli z blizka (Eph. 2, 17).

Wreszcie wiemy, że ten świat nie będzie stał na wieki, lecz że przyjdzie dzień, gdy słupy jego wstrząśnięte aż do głębi samej obalą się, gdy góry i pagórki z straszliwym łoskotem padną jedne na drugie; gdy ognia płomienie wypadną z wszystkich przepaści i otchłani i dzieła ludzkie w popiół obróć.

3. Słowo boże oświeca nas około wiadomości co do nas samych.

Wiemy, że P. Bóg pierwszego człowieka wyposażył najprzedniejszemi zalety duszy i ciała, że go jako króla wśród świata postawił i wszystko przyrodzenie u nóg jego położył; lecz, że ten człowiek w niepojętym nierozumie i złości podniósł rękę naprzeciw Najwyższemu, a tak i siebie i wszystek ród swój w niewypowiedziane wtrącił nieszczęście.

Wiemy, że Syn boży z miłości nawiedził nas w nędzy naszej, rany nasze zadane nam postrzałem piekielnym, drogim krwi swej balsamem uleczył i wszystkie dobra utracone przez Adama sownie przywrócił. Przez Niego wyniesieniśmy do czci najwyższej i chwały, albowiem On nam synostwo boże wysłużył, do królewskiego kapłaństwa nas powołał i serce nasze na przybytek swój święty i na mieszkanie Ducha św. poświęcił.

Wiemy dalej, że wszyscy ludzie na ziemi są braćmi naszymi, uczestnikami tychże zmiłowań Ojca naszego, który słońcu swemu każe wschodzić nad dobrymi i nad złymi i deszcz swój spuszcza na sprawiedliwych i na niesprawiedliwych.

A kiedy się pytam i o cel nasz i przeznaczenie życia naszego, słowo boże odpowie nam, iż Pan wszystko dla siebie uczynił, że nie na to cię postawił na świecie, byś dla uciech i rozkoszy żył, lecz żebyś w świętości i sprawiedliwości chodził przed oblicznością jego i bał go się ze wszystkiej duszy twojej. Około losu naszego przyszłego uczy słowo boże, że wszechmocność boska zgromadzi w proch rozsypane kości nasze, i że wszystkich ludzi, począwszy od Adama i Ewy, z grobu wzbudzi. A ci, którzy dobrze czynili, z Chrystusem i Aniołami jego wnijdą do Nieba i będą tam wiekuistych rozkoszy zażywać; ci zaś, którzy źle czynili, z djabłem i aniołami jego pójdą do piekła na męki wieczne.

Oto, co nam słowo boże głosi w sprawach najważniejszych życia naszego.

Bez tego oświecenia bylibyśmy jako ślepi, błędzilibyśmy jako ślepi, a niebo i ziemia i wszystkie rzeczy stworzone pozostałyby dla nas na wieki niepojętą zagadką. Wszystek świat pogański nie umiał dać tego objaśnienia, i wszyscy mędrcy najwięksi nie umieli ani na jedno z tych tyle ważnych pytań dać dostatecznej odpowiedzi, takiej, jaką nam daje objawienie. Słowem bożem oświecone oko najprostszego dziecięcia ze wsi widzi teraz daleko jaśniej i pojmuje lepiej najwznioślejsze sprawy, jakich nie widzieli i nie rozumieli najprzedniejsi filozofowie pogańscy, których mądrość podziwiała narody.

Więc dziękujemy Panu, że nas z ciemności do przedziwnej światłości swojej powołał, że nam tak cudownie otworzył źródła przedwiecznej mądrości i wiadomości bożej. Dziękujemy, że żyjemy w Kościele, w którym kapłani Duchem św. uzbrojeni słowo żywota opowiadają i ofiarują nam skarby mądrości nadziemskiej. A gdy nas świat swoją mądrością częstuje, zawołajmy nań z oburzeniem: Światłość twoja ciemnością jest, mądrość twoja głupstwem jest! Pan daje mądrość, a z ust jego pochodzi poznanie i wiadomości. Do niego chcemy iść po naukę i dowiadywać się, co nam na zbawienie.

O tak, do Pana idźmy po naukę, słowa jego z miłością i gorliwością słuchajmy, bo to słowo jego nie tylko oświeceniem naszym, lecz i pociechą naszą.

II.

Kto nie zna utrapień i smutków tego żywota? Ach, ileż to cierni boleści wyrasta nam pod stopy naszymi, i wnika aż do serca i kole i pali jak ogień! A gdy w ucisku swoim człowiek zwróci się do świata o pomoc i pociechę, świat na bolesną ranę jego ani jednej nie ma balsamu kropelki, ani jednego słówka pocieszenia we frasunku jego. I biedne serce nierazby rozpęknąć się chciało od zwątpienia i rozpacz. Lecz czego świat nie ma i czego świat dać nie może, to znajdziemy w obfitości w słowie bożem.

1. Słowo boże pociesza nas w cierpieniach żywota.

Słowo boże odzywa się do cierpiących: „Wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie, cierpieć muszą (2 Tim. 3, 12). Krzyż jest drogą do Nieba, a więc nie znakiem nienawiści, lecz znakiem miłości bożej. „Sprawiedliwych Bóg doświadcza, i znalazł je godne być sobie. Jako złota w piecu próbował ich, i jako ofiarę całopalenia przyjął je“ (Sap. 3, 5, 6). Gdy w obojętności i w grzechu żyjesz, to utrapienia są, jeżeli nie jedynym, to jednak najpewniejszym środkiem ratowania biednego serca twego od zatwardziałości i od zatracenia. Do cierpiącego słowo boże odzywa się: Uważ, jak nieskończenie wiele Zbawiciel twój cierpiał! Łzy jego były najgorzciejsze, rany jego najokrutniejsze, cierpienia jego najboleśniej. Gdyby choć tysiączna tylko cząstka tych utrapień, które P. Jezus niewinnie ponosił, spadła na głowę twoją, pewniebyś od ciężaru tego krzyża został starty na miazgę: „Gdyż tedy Chrystus ucierpiał w ciebie, i wy też myślcie się uzbrojcie“ (I Petr. 4, 1).

Do cierpiącego odzywa się słowo boże: „Podnieś oko ponad obłoki i gwiazdy, uważ, jaka cię tam czeka zapłata“. „To, które teraz jest, przedziśnio przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwałę wiekiustą w nas sprawuje“ (2 Cor. 4, 17). — „Jeżeli ucierpiemy, spół też królować będziemy“ (2 Tim. 2, 12). Spójrz na one świetne korony jaśniejące jak słońce na czołach Świętych; spójrz na trony książęce, na których siedzą, nie-

skończonych słodkości zażywając. Ten to jest błogosławiony owoc cierpienia i ta nagroda za nie w królestwie Ojca. Gdybyś choć jednej tylko kropelki tych rozkoszy mógł zakosztować, tobyś obu ramiony obejmował krzyż, cieszyłbyś się niewymownie, gdybyś musiał i przez najgłębsze cierpień strumienie przechodzić, gdybyś w morzu cierpień wszelakich był pogrążon.

2. Słowo boże pociesza nas w e w s z e l a k i c h ż y c i a u t a r c z k a c h.

Słowo boże zapewnia nas, że świat ten jest placem boju i że kto do służby bożej przystępuje, musi być na pokusy przygotowan (Sir. 2, 1). I dla tego to niech przyjdzie nie wiem jak szkaradna i ciężka pokusa, niech trwa nie wiem jak długo, grzechem dla nas nie będzie, dopóki wołą swą nie godzimy się na nią. Słowo boże poświadcza nam, że wszyscy Święci, a nawet samże Król świętości, on arcykapłan niezmazany, bez winy, odłączony od grzeszników, Jezus Chrystus, był kuszon, i że na całym świecie ani jednej nie ma duszy, ani na samotnej pustyni, ani w celi klasztornej, któraby wolna była od pokus. Słowo boże zaręcza nam, iż Pan nie da nas kusić nad siły nasze, że w godzinie pokusy wszechmocną prawicą swoją zasłania nas, że łaską swoją hartuje serce i wołą naszą, tak, iż gdy z tą łaską na spół pracujem, nieprzyjaciele nasi wszyscy, choćby i legiony całe ich były, rozgromieni ze wstydem pierzchać muszą. Słowo boże zapewnia, że Bóg walki nasze nagrodzi zapłatą wiekuistą, nieskończoną, że temu, kto wytrwa w pokusie, da koronę żywota, że go białą szatą przyozdobi, że go na tronie posadzi, że mu da zażywać radości, jakiej oko nie widziało, o jakiej ucho ludzkie nie słyszało, jaka w serce ludzkie nie wstąpiła.

3. Słowo boże pociesza nas w e w s z e l a k i e m p o ł o ż e n i u ż y c i a.

Słowo boże nie da zagać grzesznikowi w rozpacz, bo mu otwiera źródła nadziei i łaski. Gdy piekło biednemu człowiekowi szepce do ucha: „Zginałeś, nieprawości twoje zaprowadzą cię bez ochyby na potępienie“ — to słowo boże woła: „Nie rozpaczaj! Bóg jest Bogiem miłosierdzia, który Syna swego na ten świat zesłał, by szukał i zbawiał, co było zgineło“. Gdy w bezsennych nocach nieprawości wszystkie staną przed oczyma człowiekowi i ciężkie przeciw niemu

skargi podnoszą, że nieszczęsny na każdym członku drży od strachu: słowo boże balsam pociechy wlewa do duszy, wskazując mu na tych grzeszników, których Pasterz przedwieczny z pustyni wywiódł i zaprowadził do Ojca i synami wybrania uczynił. A gdy grzesznikowi przestępstwa jego zdają się być nazbyt wielkie i nazbyt liczne, iżby się mógł łaski spodziewać: — słowo boże woła nań: Spójrz na krzyż, na którym Baranek boży wisi z rozpiętymi ramionami i w cierniowej koronie! Spójrz na rany rąk i nóg i serca jego! Spójrz na tę krew spływającą po drzewie krzyża! W tych ranach chce cię ukryć Zbawiciel, tą krwią chce obmyć duszę twoją, iżby promieniła się czysta jak Anioł z Nieba; o chociaż ty za grzechy swoje nie zdolneś za winy swoje zapłacić na wieki: Zbawiciel twój, On nieskończenie bogaty i miłosierny, bierze to na siebie, by boską sprawiedliwość przejednać i dać zupełne zadośćuczynienie, bylebyś dobrej woli był, bylebyś nieprawości swoje z żalem i szczerze wyznał u stóp spowiednika.

Patrzcież — takie oto błogosławieństwo przynosi słowo boże ludziom. Ono jest gwiazdą i balsamem dla świata. Kto policzy wszystkich onych, których słowo boże zaprowadziło do źródeł przedwiecznej mądrości i pocieszyło we wszelakich ziemskiego żywota utrapieniach? Wspomnijcie chociażby tylko na św. Augustyna. Przed nawróceniem się swoim zwykł był, o ile mu pozwalały zatrudnienia, chodzić co niedzielę na kazanie św. Ambrożego, o czem sam pisze: „Serce moje wzruszone było wymową tego świątobliwego męża i z wolna, stopniowo otwierało się ku przyjęciu prawdy. Słowo twoje boskie, o Panie, jest chlebem, który posila i tuczy; oliwą, która upiększa i wesele na obliczu naszym rozlewa; winem, które upaja, ale tak, iż to upicie się daje nam kosztować radości niebieskich i od rozkoszy ziemskich nas odwodzi. Była to, o Panie, niewidzialna prawica twoja, która mnie do tego św. męża prowadziła, by mi oczy otworzył i by mnie do Ciebie zaprowadził. On mnie nauczył spraw ważnych, on głosił naukę zbawienia“.

Taki oto sąd wydaje Augustyn św. o słowie bożem, bo przez nie nabył on prawej mądrości i dla biednego serca swego znalazł pocieszenie i ochłodzenie z nieba.

Lecz moc słowa bożego nie umniejszała się bynajmniej z biegiem czasów, i łaski jego bynajmniej nie ustały. Prawda

— świat-ci gdzieindziej szuka oświecenia i pociechy; świat pije ze źródeł kłamstwa i uciech zmysłowych. Lecz właśnie dla tego świat taki ciemny w onej jedynie potrzebnej umiejętności zbawienia; właśnie dla tego taki nie pocieszony i zrozpaczony w dniach smutku i w ostatniej życia godzinie.

Owóż my przychódźmy do źródeł prawdy i pociechy! Niechże słowo boże będzie nam najmilsze i najdroższe ponad wszystkie rzeczy, a w sercach naszych niech się wciąż odzywa święty głód za tem słowem bożem! A tedy i na nas okaże się cudowna jego skuteczność. Tedy będziemy rośli w mądrości niebieskiej, tedy i najgorzciejsze tego życia utrapienia będziemy znosili w cierpliwości aż do końca. Amen.



Na niedzielę Zapustną.

KAZANIE I.

Dwojakie szczęście dla grzesznika.

Ślepy wedle drogi, jest według zdania Ojców św., obrazem grzesznika. Ślepym i żebrakiem jestci grzesznik; ślepym, gdyż zazwyczaj nędzy swojej nie widzi; żebrakiem, gdyż nie posiada nic, coby mu dawało prawo do Nieba. Być ślepym i żebrakiem, co to za smutna rzecz, co to za życie utrapione. Ratować może tylko Pan, i Pan ratuje, gdy się odezwie do grzesznika: „Przejrzyj!“ Lecz żeby to Pan uczynił, potrzeba, by się grzesznik zwrócił do Jezusa, prosząc: „Zmiłuj się nademną!“ Prócz tego potrzeba, by przejrzawszy, wstąpił na drogę wskazaną przez Pana, a wtedy będzie wszystko dobrze, tedy będzie wesele w Niebie i na ziemi.

Między nami znajduje się może niejeden grzesznik ślepy i ubogi; znajduje się w stanie, którego łzami całego świata nie możnaby dostatecznie opłakać. Jeżeli ten nieszczęśliwy jako ślepy i ubogi zejdzie ze świata, tedy ślepym i ubogim pozostanie na wieki, albowiem wyrzucon będzie w ciemności zewnętrzne i będzie „męczon we dnie i w nocy na wieki wieków“ (Apoc. 20, 10). Obyś, grzeszniku, przejrzał, obyś chciał się wydostać z więzów ciemności! Byłoby to dla ciebie niewysłowionem szczęściem, bo jak pokaże

I. Widzieć grzechy — wielkie to szczęście.

II. Za grzechy pokutować — największe to szczęście.

I.

Widzieć grzechy swoje — wielkie to szczęście; kto bowiem grzechy swoje widzi

1. poznaje nieszczęście swoje.

Wiara św. uczy, że grzech jest obrazą P. Boga, a grzech ciężki obrazą niepojęcie wielką. Człowiek, grzesząc śmiertelnie, odrąca Boga od siebie, mówi: Non serviam! — Nie będę ci służył (Jer. 2, 20); Gardzi najświętszą wolą P. Boga, z czartem zawiera przyjaźń! Człowiek w ślepotcie swojej częstokroć nie pojmuje, jak to postępowanie jest ohydne, jak opłakany stan jego. Niech pozna złość grzechu, tedy pojmie, co uczynił, jak srogiej dopuścił się winy. Św. Katarzyna Genuńska przez pięć lat oddawała się uciechom światowym, chcąc zapomnieć o ciężkiej doli w nieszczęśliwym swym związku małżeńskim. Nie znalazłszy pokoju, udała się o pomoc do swej siostry, zakonnicy. Ta doradziła jej, żeby serce swe odkryła spowiednikowi i prosiła o naukę co ma czynić. Katarzyna odważyła się po ciężkiej walce z samą sobą na ten krok, poszła do spowiedzi. W konfesyjonałe rozświeciło się jej wszystko; poznała straszną niewdzięczność swoją względem Boga. Upadłszy na ziemię, wołała: „Panie mój, już od-tąd wyrzekam się świata i grzechu. O Panie, już nie chcę więcej grzeszyć, nie chcę!“

Skoro więc człowiek pozna złość grzechów, pozna też i nieszczęśliwość swoją; pozna, jak ciężko P. Boga obraził; pozna, w jaką przepaść wtrąciła go pycha, wtrąciło pijaństwo, nieczystość itd. „Droga głupiego“ (Parab. 12, 15), którą dotychczas szedł, pokazuje się jako droga, co wiedzie do przepaści; jako droga, na której szczęścia nigdy nie znajdzie, lecz zatracenie. I to jest wielką łaską, bo to pierwszy krok do zbawienia.

2. Co więcej: kto grzechy swoje poznaje, poznaje nędzę swoją, ten zapragnie ratunku.

Ewangelia św. opowiada o synu marnotrawnym, że cierpiąc srogi głód i zdala od ludzi pasąc wieprze, przyszedł do poznania nieszczęścia swojego. „Radby był napełnić brzuch swój młotem, które jadały wieprze; ale mu nikt nie dawał. A przyszedłszy ku sobie, rzekł: Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram. Wstawszy, pójdę do ojca mego, „a w s t a w s z y,

szedł do ojca swego". (Luc. 15, 17). Tak się dzieje mniej więcej z każdym grzesznikiem, gdy pozna stan swój: zapagnie pozbyć się tego stanu, jak chory pragnie ozdrowieć; jak zbłąkany pragnie znaleźć drogę, jak rozbitek na morzu pragnie dobić do brzegu. Wspomniacie, co się to nieraz dzieje w czasie misyi św. Gdy kapłani pełni ducha bożego poczną wyklądać przerażające prawdy Wiary; gdy poczną przemawiać do serc grzeszników i słowem natchnionem opisywać złość grzechu; gdy poczną mówić o świętości Boga, który „nienawidzi wszystkich, którzy broją nieprawość" (Psalm. 5, 7); gdy poczną mówić o sprawiedliwości Boga, który „ubija ziemię różgą ust swoich, a duchem warg swoich zabija niebożniki" (Isaj. 11, 4); gdy poczną wskazywać otchłań piekielną, „ziemię nędzy i ciemności, kędy cień śmierci, i nie masz rządu, ale wieczny strach przebywa" (Job. 10, 12); gdy każą spojrzeć w „jezioro gorejące ogniem i siarką" (Apoc. 21, 8): tedy strach zbawienny ogarnia dusze, grzesznicy, poznając nieopisaną nędzę swoją, zaczynają trwożyć się i wzdychając, mówią: „Ach, gdybyśmy mogli znaleźć sposób ratunku; gdybyśmy mogli odwrócić miecz sprawiedliwości boskiej!" Te myśli nie opuszczają już ich nigdy; z temi myślami wracają do domu, te myśli przesładują ich na każdym kroku, — myśli o ratunku. Te myśli są wielkiem dobrodziejstwem, bo to głos Boga miłosiernego, który nie chce śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył (Ezech. 31, 11); głos Boga, który grzesznika śpiącego nad samą krawędzią przepaści chce obudzić, by się nie wtoczył w otchłań wszelakiej nieszczęśliwości, gdzie „będzie ściśnion i będzie się pocił, i gdzie wszelaka boleść nań przypadnie" (Job. 20, 22).

Nie jest to jeszcze nawrócenie się zupełne; lecz wskazana droga, a gdy człowiek ma dobrą wolę, to Bóg łaską swoją wspierać go będzie dalej; będzie go coraz silniej do serca swego przyciągał, aż później nastąpi pojednanie się i grzesznik uszczęśliwion z głębi rozradowanego serca zawoła: „Sidło się potargało, a myśmy wybawieni" (Psalm 123, 7).

Poznać grzechy! — to wielkie szczęście! Chcesz doznać tego szczęścia, módl się i słuchaj!

Módl się, bo poznanie grzechów jest łaską bożą. Módl się, by Ten, który jest światłością świata, zesłał ci światłość swoją i prawdę i doprowadził do poznania nieszczęśliwości twojej.

Śluchaj! Śluchaj słowa bożego! Słowo boże jest „pochodnią nogom naszym i światłością ścieżkom naszym”. Słowo boże „przeraźliwsze jest, niżeli wszelaki miecz po obu stronach mocny i przenikający aż do rozdzielenia duszy i ducha i stawów i szpików” (Hebr. 4, 12). Słowo boże prowadzi grzesznika do poznania nieszczęśliwego stanu, stawia mu na oczy obrzydliwość grzechu, niepojętą złość jego, daje mu widzieć otchłania straszliwą, w której pograżon. Więc pilnie słuchaj słowa bożego i rozważaj w sercu swoim. Tedy poznasz nieszczęście swoje, zapragniesz ratunku, a Bóg pomoże.

II.

Za grzechy pokutować — to szczęście największe.

1. Kto za grzechy czyni pokutę uniknie potępienia.

Grzech śmiertelny Bóg karze piekłem. Kościół św. zawyrokował na Soborze Florenckim, że ci, którzy z tego świata schodzą w stanie choćby jednego tylko grzechu śmiertelnego, idą na potępienie. A czy potrzeba dowodzić, że potępienie jest nieszczęściem największem? Pismo św. mówi o ogniu, o ogniu wiekuistym. — To dosyć.

Lecz jeżeli człowiek czyni pokutę, ujdzie potępienia. Jest to artykuł Wiary i jest to prawda nader pocieszająca. W Piśmie św. znajdujemy po wielokroć zapewnienie, że Bóg chce przebaczyć, chce darować karę wiekuistą, jeżeli pokutę będziemy czynić. W Księdze Mądrości czytamy: „Ty masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty” (Sap. 11, 24). Piotr św. Apostoł naucza: „Pan cierpliwie czeka dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili” (II. Petr. 3, 9). Tak samo nauczają Ojcowie św. Św. Augustyn pisze: „P. Bóg pokucie obiecał odpuszczenie grzechów”. Św. Efrem: „Jeżeli za grzechy żałujesz, gładzisz je”.

O jak wielka więc obiecana szczęśliwość! Grzesznik duszę swą zapisał czartu, stał się winnym zatracenia wiecznego. Wspomnij na tyle złych mów, na tyle złych uczynków, wspomnij na tyle zgorszenia, wspomnij na pijaństwo, na nieczystości swoje, na zawziętości swoje; wspomnij na to grzeszne zaniedbywanie obowiązków swoich: ach, gdy to wszystko sobie rozważysz, gdy sobie rozważysz, że zasłużyłeś na potępienie, tedy musisz zadrzeć od strachu. A skoro się udasz do pokuty, Bóg w niepojętem miłosierdziu swoim odpuści ci wszystką winę, wybawi od bram piekła, na któreś po tysiąckroć zasłużył.

2. Co więcej: kto za grzechy pokutę czyni, nieba dostąpi.

Wiara św. uczy, że Bóg grzesznikowi, czyniącemu pokutę, nie tylko daruje winę, lecz nadto przywraca utracone prawa synostwa.

A więc przedewszystkiem prawo do Nieba. Pan Jezus zaręczył nam że „przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło“ (Luc. 19, 10). Kto w grzechu śmiertelnym, ten zginął. Bóg wymazał go z księgi wybranych, rzucił nań klątwę, na wieki wieków skazał na zatracenie. Dla takiego stracone wszystko, cokolwiek Jednorodzony Syn boży dla duszy jego uczynił i cierpiał; stracone wszystkie modlitwy, umartwienia, słowa, kroki, wszystkie wzdychania, wszystkie łzy, wszystka krew, którą wśród niewysłowionych boleści wylał na krzyżu.

Taka dola człowieka w stanie grzechu śmiertelnego. Jednakże najłodszy Zbawiciel zaręcza, że przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło. Pan Jezus chce więc grzesznika nawrócić, chce go zbawić: a drogą do tego jest — p o k u t a. Tak nauczał Kościół zawsze, tak naucza wciąż, że drogą do Nieba — to pokuta. Spójrzycie w Niebo — obaczycie tam tysiące i tysiące dusz, które przez pokutę dostały się do Nieba. Zgrzeszył Piotr; czynił pokutę i przez pokutę dostał się do Nieba. Zgrzeszył Dawid, lecz czynił pokutę i przez pokutę dostał się do Nieba. Zgrzeszył łotr na krzyżu, lecz czynił pokutę i przez pokutę dostał się do Nieba. Zgrzeszyła Magdalena lecz czyniła pokutę i przez pokutę dostała się do Nieba.

I ty dostaniesz się do Nieba, jeżeli szczerą będziesz czynił pokutę. Chociażbyś po tysiąckroć utracił Niebo, Bóg miłosierny, uczyni cię znowu dziedzicem Królestwa swojego, by-

lebyś czynił pokutę. A czyż może być większa nad tę szczęśliwość! Augustyn św. pisze o tem: „Co nam za szczęśliwość Bóg zgotował, tego nie możemy wiarą pojąć, nadzieją dosięgnąć, miłością ogarnąć“. Na wieki zostanie prawdą, co wyrzekł św. Paweł: „Okno nie widziało, i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“ (1 Cor. 2, 9).

Za grzechy czynić pokutę — to szczęście największe.

Teraz pytam się: Przyrzekniesz to słowo: Ja chcę czynić pokutę? Uważ, że nie dosyć tak mówić, trzeba to jeszcze wykonać.

Najpierwsza rzecz jest ta, byś się grzechów szczerze wyspowiadał. Druga ta: byś pozbywszy się grzechów, wytrwale i mężnie walczył ze złymi nałogami, unikał złych okazji. Wiem, że to trudna, ciężka sprawa, tak ciężka, iżbyś o własnej mocy nie potrafił tego wykonać. Ale będziesz mógł przy łasce boskiej, — a z łaską swoją czeka Bóg każdego czasu. Czy chcesz współpracować? I cóżbyś chciał innego powiedzieć, jeno to: „Boże mój, Boże, ja chcę czynić pokutę, chcę się nawrócić, chcę się jeszcze dziś nawrócić! Amen.

KAZANIE II.

Owoce śmierci krzyżowej.

W pośrodku Raju, wodami potężnego strumienia zraszane, stało drzewo cudowne, które Pismo św. zowie drzewem żywota. To drzewo było koroną wszystkich drzew, to drzewo pięknnością i wielkością przewyższało wszystkie inne. Liście jego wydawało słodką woń, a kto owoców jego pożywał, miał żywot nieśmiertelny.

Lecz pierwsi rodzice nasi, miasto zrywać owoce z drzewa żywota, zerwali owoc z drzewa śmierci i za karę wygnani są na ziemię rodzącą osty i ciernie. Odtąd Cherub z płomiennym mieczem w ręku bronił przystępu do drzewa żywota, i tak rosło ono w samotności, aż je wody potopu obaliły.

W cztery tysiące lat potem stanęło na Golgocie drugie drzewo, jeszcze cudowniejsze od onego drzewa rajskiego.

Nie miałoć to drzewo liści i kwiecica i nie wydawało woni i owszem, widok tego drzewa był okropny -- był to nagi, suchy pień drzewa w ziemię wpuszczony, a u góry na dwa się rozchodził ramiona — i na tem drzewie wisiał człowiek skazany na śmierć, a krew lejąca się z ciała zraszała ziemię dokoła.

To drzewo na Golgocie jest, również jak i ono drzewo w Raju, drzewem żywota; albowiem na niem wisi jako naj-słodszy owoc żywota — jednorodzony Syn boży. Jak w dzisiejszej Ewangelii św. przepowiada, chciał on dla zbawienia świata wziąć na się wszystkie boleści i śmierć naj-okrutniejszą. „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu człowieczem. Bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i uplwan, a ubiczowawszy zabiją go“.

Na miejscu, gdzie stało ono drzewo — krzyż — przychodziły w ciągu wieków miliony pielgrzymów ze wszech stron świata, i to miejsce okrywali pocałunkami, skrapiali łzami, a gdy kilka ziarenek z onego miejsca świętego przynieśli z sobą do ojczyzny, to znajomi i przyjaciele uważali je za skarb najdroższy i przechowywali je jako wielką świętość.

Jakże więc wielkie błogosławieństwo wyszło z tego drzewa krzyża, błogosławieństwo takie, iż Kościół w zachwycie największym śpiewa: „O szczęśliwa wino, któraś godną była mieć takiego Zbawiciela!“

Dla zbudowania naszego, dla pociechy naszej, dla zachęty naszej przypatrzmy się dziś owocom śmierci krzyżowej.

I. Jakie to były owoce dla nas.

II. Jakie dla Chrystusa Pana.

I.

Czworaki jest dla świata owoc śmierci krzyżowej.

1. Przeobfite zadośćuczynienie za obrazę wyrządzoną majestatowi boskiemu.

Nieskończenie wielka była wina człowieka, albowiem grzech jest zbrodnią naprzeciw majestatowi Boga nieskończonego. Lecz Chrystus Pan dał zadośćuczynienie jak najzupełniejsze przedwiecznej sprawiedliwości, a dał przez śmierć

swoję krzyżową. Ponieważ Pan Jezus jest Synem spółistotnym Ojca niebieskiego, światłością z światłości, Bogiem prawym z Boga prawego; przeto wszystko, cokolwiek w życiu swoim ziemskim uczynił: każdy krok jego, każdy trud jego, każda łza jego, jest nieskończonej wartości, i dla tego to, jak nauczają teologowie, jedna jedyna krwi kropelka ofiarowana za ludzi ma moc zupełnego prześlągania zagniewanego Boga. Tymczasem Pan Jezus nie jedną tylko wylał za nas krwi kropelkę, wylał wszystkę swą krew. Pięć strumieni krwi spływało po drzewie krzyża: z rąk, z nóg i ze serca Jezusowego, więc zadośćuczynienie Chrystusowe było przeobfite.

Potwierdza to Pismo święte. Samże Pan Jezus naucza: „Przyszedłem, aby (owce) żywot miały i obficie miały (Joan. 10, 10). Jan św. Apostoł pisze: „Z pełności jego myśmy wszyscy wzięli, i łaskę za łaskę“ (1, 16). Paweł św. pisze: „Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała“. (Rom. 10, 10.)

Toż nauczają i Ojcowie św. Św. Jan Chryzostom pisze: „Myśmy nie zgrzeszyli tyle, ile on — Pan Jezus — uczynił sprawiedliwości“. — Chrystus Pan daleko więcej zapłacił, niżeliśmy byli dłużni, a o tyle więcej, im większe morze niezmierzone w porównaniu do jednego strumyczka (Anselm).

Tak więc P. Jezus dał Ojcu swojemu zadośćuczynienie najzupełniejsze, a przeto grzech jest odpuszczon. Pismo św. mówi o tem na wielu miejscach. „Uspokoił przez krew krzyża bądź co na ziemi bądź co w niebiesiech jest“ (Colos. 1, 20). „Który był przeciwko nam cyrograf dekretu, zniósł z pośrodką, przybiwszy go do krzyża“ (2, 14). — „Jezus Chrystus umiłował nas i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej“ (Apoc. 1, 5).

Z grzechem odpuszczona jest i kara wieczna. Gdy król łaskawy złoczyńcy winę wszelką daruje, w teje chwili zdejmują z niego pęta i kajdany, otwierają się bramy więzienne, kończy się kara jego. Dla tego pisze Apostoł: „Teraz tedy nie masz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie“ (Rom. 8, 1).

Co za cudowny owoc wykwiła na drzewie krzyża! Jest to przeobfite zadośćuczynienie sprawiedliwości boskiej, a więc też i grzechu i kary za grzech darowanie. Już ten jeden owoc wyborniejszy, niż wszystko, cokolwiek świat dać może. Niech ci na piersi zawieszają błyszczące gwiazdy orderów, pobuduj sobie wspaniałe pałace, zasiądź na tronie cesarskim, odziewaj się złotem i purpurą, używaj wszystkiego, czego tylko serce zapagnie: — dopóki gniew boży ciąży na tobie, dopóki odpuszczenia grzechów nie możesz się spodziewać, nieszczęśliwym będziesz i krótką tylko chwilkę potrwa radość twoja ziemską, a potem czeka cię — zatracenie wiekuiste.

Przez śmierć swoją krzyżową Chrystus Pan nie tylko winę zmazał, lecz także wysłużył nam

2. Łaskę uświęcającą czyli usprawiedliwienie.

O tej prawdzie mówi Pismo św. jak najczęściej: „Wszyscy usprawiedliwieni darmo przez łaskę jego, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie“ (Rom. 3, 23, 24). — „Jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele ich stało się grzesznymi, tak i przez posłuszeństwo jednego wiele ich stanie się sprawiedliwymi“ (Rom. 5, 19). — „Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (I. Cor. 6, 11).

Przez łaskę uświęcającą stajemy się synami bożymi. — „Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali“ (Gal. 4, 4, 5). — „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy“ (I Joan. 3, 1). Co to za szczęśliwość! „Gdzie jest miód albo mleko tak słodkie, balsam tak woniejący, ile to przesłodkie słowo: Ciebie, o Stwórco mój, mogę zwać ojcem moim! O radości niepojęta, o słodkości niewypowiedziana! To słodkie słowo: Ojciec! rani serce, wzrusza umysł, wzmacnia ducha, rozwesela duszę i źródło słodkich łez otwiera. I któraż prośba może być za śmiała i za wielka, gdy przecie nic nie

może być świętszego nad to, gdy Boga Ojcem moim zowie, nic większego nad to, gdy go za Ojca mam". (Ludov. Granad.)

Przez łaskę uświęcającą Bóg sobie w nas podob a. Łaska uświęcająca duszę człowieczą czyni tak piękną, że oko boskie z zachwytem na nią spogląda. Taka dusza jest przedmiotem jego najwyższej radości, Bóg mieszka z nim, jak mieszka z błogosławionymi duchami w Niebie. Pismo św. mówi o tym: „Kto mię miłuje (kto łaskę moją posiada), do tego przyjdziemy — ja i Ojciec — i mieszkanie w nim uczynimy (Joan. 14, 23). Nie wiecie, iż jesteście kościołem bożym, a duch boży mieszka w was?" (I. Cor. 3, 16.) Gdy monarcha ziemski ukontentowanie nam swoje okazuje, co to za szczęśliwość! Jedno słówko uprzejme, jedno łaskawe spojrzenie byłoby dla niejednego milszem, nad wielkie bogactwa. Jakież więc szczęściem jest upodobanie P. Boga, tego Boga, któremu niebiosa śpiewają bez ustanku Święty, Święty, Święty Pan zastępów; tego Boga, który jest mądrością nieskończoną, pięknnością i miłością nieskończoną!

Przez łaskę uświęcającą nabywamy prawa do korony żywota. Jako dzieci boże, któremi nas czyni łaska uświęcająca, jesteśmy zarazem i dziedzicami bożymi i spółdziedzicami Chrystusowymi, jak naucza Paweł św. Apostoł (Rom. 8, 17). Jako dziedzice boże mamy prawo do królestwa Ojca naszego w niebiesiech, a jako spółdziedzice Chrystusowi mamy prawo do onej chwały, do jakiej już Chrystus Pan wszedł. Za szczęśliwego poczytuje świat syna księcia, który ma prawo do korony i do berła ojcowskiego, za szczęśliwego uważa syna bogatego pana, który ma prawo do niezmiernych skarbów i bogactw ojca. O jakże szczęśliwymi staliśmy się przez zmiłowanie się nad nami najśłodszy Zbawiciel nasz, który nas niebieskiej korony dziedzicami uczynił!

3. Wysłужenie dla nas pomocy łaski bożej, do osiągnięcia celu ostatecznego. Z rozporządzenia Chrystusowego pojednania się z Bogiem i szczęśliwości Łaski uświęcającej dostępujemy na Chrzcie św. Dziecię, które po Chrzcie św. umiera, Aniołowie Pańscy zanoszą na ręku do Nieba. Gdy człowiek dorasta, miłość swą ku Bogu i wierność winien uczynkiem okazać, by się stał godnym korony żywota; więc

w życiu dalszem czeka go walka — z trzema nieprzyjaciółami: z światem, ciałem i czartem. Tych nieprzyjaciół nie można mieczem pokonać, jedynie mocą woli. Na ten bój, który nieraz trwa lata całe, a nieraz tak jest zacięty, że z czoła wojownika pot gorący się leje, Pan Jezus wysłuzzył nam przez śmierć swoją pomoc, posiłki takie, że możemy zwyciężyć! Tej łaski dostępujemy przedewszystkiem przez Sakramenta św., które moc tę mają dla nieskończonych zasług śmierci krzyżowej. Osobliwie zaś w Najśw. Sakramencie ołtarza nabywamy onej mocy przedziwnej. Chryzostom św. powiada: „Ci, którzy przedtem bojaźliwi byli, przez Komunią świętą zamieniają się we lwów, a duch piekielny drży, widząc wargi ich Krwią Jezusową zarumienione“.

Jeżeli rycerz chrześcijański przez nieprzyjaciela pokonan, upadnie poranion śmiertelnie, — w Sakramencie Pokuty bije dlań źródło cudowne, gdzie znowu może być uzdrowion i nową do dalszej walki moc odbiera.

4. Żywot wieczny.

„Będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe — śmierć, a łaska boża — żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“ (Rom. 6, 22, 23). — „I rzekł, który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkim rzeczy“ (Apoc. 21, 6). — „Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypaść, ani żadne gorąco. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich“ (Apoc. 7, 16, 17). „A śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku“ (21, 4).

A więc i kary ciała skończą się, dla ciała i dla duszy rozpocznie się życie niepojęcie szczęśliwe. Oto cudowny owoc śmierci krzyżowej, który nas czeka na drugim świecie. Gdy Pan Jezus jako Sędzia świata zstąpi z Nieba, syny swoje wierne zgromadzi ze wszech krańców ziemi i potem z nimi w tryumfie pójdzie do krainy żywota: tedy dokonane zostanie odkupienie, tedy naprawione wszystko, co grzech zepsował, tedy wszelka łza ustanie, wszelkie bojowanie ustanie, wszelki ból skończy się, — tedy dla ciała i dla duszy rozpocznie się radość i szczęśliwość, jakiej oko ludzkie nie widziało, jakiej

serce ludzkie nie zaznało; rozpocznie się taka radość i taka szczęśliwość, że gdyby jedna kropelka z niej spadła na ziemię, ta leż dolina w jednym oka mgnieniu zamieniłaby się w raj. A ta radość i ta szczęśliwość — wieczna.

Takie oto są owoce krzyżowej śmierci P. Jezusa: zupełne przejednanie z Bogiem, wysłuszenie Łaski uświęcającej, pomoc nadprzyrodzona w walce naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia, wreszcie żywot wiekuisty w Niebie. O jak serdecznie winniśmy dziękować Temu, który za nas na krzyżu krew swą przelał i ofiarował sam siebie jako Baranek niepokalany! Niechaj ani jeden dzień nie mija, któregośmy nie mieli wspomnieć na Izy jego, na rany jego, na okrutną śmierć jego! Ani dzień jeden niechaj nie mija, któregośmy nie mieli ukłęknać przed tym ukrzyżowanym Jezusem!

Ale chcąc z owoców śmierci krzyżowej korzystać, potrzeba grzechu się wyrzec. „Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi“. (Rom. 6, 12, 13.) Kto w grzechu żyje i w grzechu umiera, ten mimo odkupienia Jezusowego, mimo śmierci krzyżowej pójdzie na zatracenie; albowiem tam do piekła nie spadnie już ani jedna łza jego, ani jedna krwi jego kropelka nie spłynie.

II.

Apostoł Paweł św. pisze „Widzimy Jezusa dla męki śmierci chwałą i czią ukoronowanego“ (Hebr. 2, 9). Z tych słów pokazuje się, że śmierć krzyżowa i boskiemu Odkupicielowi naszemu przyniosła owoce. A jakie?

1. Uwielbienie człowieczeństwa jego.

Pan Jezus, ukazawszy się dwom uczniom idącym do Emaus i naprowadziwszy rozmowę o śmierci swojej krzyżowej, rzekł: „Iżaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej?“ (Luc. 24, 26.)

Chwała, o której mówił, to uwielbienie człowieczeństwa jego, gdyż bóstwu jego należała się chwała najwyższa od

wieków. Wiara święta naucza, że Pan Jezus ciało swoje uwielbione wziął z sobą do Nieba, że Ojciec przedwieczny Syna swego wywyższył ponad wszystkie stworzenia, że mu poddał wszystko, co na Niebie i na ziemi. Więc jako człowiek posiada moc najwyższą i chwałę, jaką od wieków posiadał co do bóstwa swego. Tę moc i tę chwałę objawi światu, gdy przyjdzie sądzić świat, gdy koło tronu jego zgromadzą się wszystkie pokolenia ziemi. „Tedy ujrzą Syna człowieka przychodzącego na obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem“ (Mat. 24, 30). — „Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy Aniołowie z nim, tedy usiedzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przedzeń wszystkie narody“ (Mat. 25, 31, 32).

2. Wywyższenie Imienia jego.

Apostoł Paweł św. pisze: „Sam się poniżył, stawszysię posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dla czegoż Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię“ (Philip. 2, 8, 9). Wywyższenie więc imienia Jezusowego przypisuje temu, iż Pan Jezus sam się poniżył i podał na śmierć krzyżową. A jak chwalebne to imię, uczy Apostoł. „Na imię Jezusowe ma klękać wszelkie kolano, niebieskich, ziemskich i podziemnych“ (2, 10). Imię to więc wielkie w niebie. To imię wymawia ze czcią największą Serafin, a duchy błogosławione schodzą z tronów swoich i rzucają się na twarz, ilekroć to imię wymówione. — To imię wielkie na ziemi. Bernard św. pisze: „To imię sięga od nieba aż do Judei, a ztamtąd przez cały świat“. To imię czczą i wysławiają dzień w dzień od wschodu słońca aż do zachodu, od kraju gorącego południa aż do lodowatych wybrzeży północy, od bieguna do bieguna. To imię wypisane na sercach milionów, i miliony rąk wznoszą się ku tego imienia uwielbieniu. Miliony w tem imieniu oddychają, pracują i cierpią. To imię wielkie nawet i w piekle. Atanazy św. pisze „Moc Jezusowa tak wielka, że przed nim czarci w niwecz się obracają, a nawet na samo tego imienia wspomnienie ostać się nie mogą“.

3. Uwielbienie i cześć od świata.

Jan św. pisze w Objawieniu: „Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć... bóstwo“ (Apoc. 5, 12), to znaczy: Jezus Chrystus, który jako Baranek ofiarował się na krzyżu, godzien jest czci boskiej. I to czyni świat. Wszystkie narody, które przychodzą do poznania Odkupiciela, temu ukrzyżowanemu Jezusowi cześć boską oddają. Czy w majestatycznym kościele św. Piotra w Rzymie, czy w ubogim kościółku, skleconym tam gdzieś w puszczech Ameryki z prostych belek — wszędzie schodzą się wierni, by pokłon oddać Zbawicielowi swojemu. I dzień w dzień padają przed nim na kolana miliony; dzień w dzień miliony rąk się ku niemu podnoszą i na całym świecie okręgu niema ani jednego kraju, gdzieby mu choć kilka dusz nie oddawało czci boskiej.

To uwielbienie najśłodszego Zbawiciela naszego jest wielką dla nas pociechą. Jest wielką pociechą, bo tu widzimy jaką zapłatę bierze cierpienie. Dla tego, gdy przyjdą gorzkie godziny, gdy smutek nawiedzi, — nie skarżcie się, nie narzekajcie! Św. Jan od Krzyża naucza: „Gdyby ci Bóg dał moc wskrzeszać umarłych, mniejby ci dał, jak kiedy ci daje cierpieć. Wielkabyś mu był winien wdzięczność za dar czynienia cudów; lecz kiedy ci cierpieć daje, dłużnikiem twoim się czyni, bylebyś cierpiał w cierpliwości“. Dla tego „Najmilejsi, nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu (sens: niechaj was nie zadziwia godzina próby, która ku doświadczeniu waszemu przychodzi), jakoby co nowego (nadzwyczajnego) na was przychodziło; ale się weselcie, uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków; abyście się i w objawieniu chwały jego radując, weselili“. (I Petr. 4, 12, 13.)

Jakie drogie są owoce, które krzyżowa ofiara Jezusowa przyniosła dla świata! Przeto dzięki nieskończone czynimy Temu, który za nas umarł jako Baranek; przeto miłość nieskończona należy się Temu, który nas umiłował aż do śmierci najboleśniejszej. — A kiedy cierpieniom tak wspaniała obiecana jest nagroda, utrapienia te codzienne znośmy z cierpliwością, i owszem radujmy się, gdy nas Bóg ciernistemi ścieżkami prowadzi. Amen.

KAZANIE III.

O tańcach.

Kościół święty mówi dziś do nas o męce Zbawiciela naszego. Wszakże słyszeliście w przeczytanej co dopiero Ewangelii te słowa: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom i będzie naigrzewan i ubiczowany i uplwan, a ubiczowawszy, zabiją go“.

A jednak wielu z pośród wiernych Kościoła w tych dniach, zwanych „Ostatkami“, szuka zabawy, szuka uciechy, szuka zgiełku i wrzawy. Niestety! te zabawy i uciechy w „Ostatki, w Zapusty“ — najgorsze: — kto wypowie, ile w tych kilku dniach dzieje się obrazy bożej? W ciągu całego roku ludzie podobno nie nagrzeszą tyle, ile teraz.

Do takich zabaw i uciech niebezpiecznych i grzesznych, a niestety! rozpościerających się coraz więcej, zagnieżdżających się nawet po siołach, po cichych wioskach naszych, należą tańce — muzyki. Nie było tego dawniej tyle, co teraz, bo lud polski poczyną na gwałt przejmować obyczaje innowierców, bo lud polski, mimo biedy i skwierku, chce się bawić, chce hulać, chce dokazywać — tańcować, na zabój tańcować, a właśnie najwięcej na zapusty, jakby to był czas najodpowiedniejszy.

Będę dziś mówił o tańcu.

*

*

*

Syn Boży przyszedł na świat, aby w sercach ludzi zapalić ogień miłości bożej. Owóż szatan, śmiertelny Boga wróg stara się wszelkimi sposoby w sercach ludzi rozniecić piekielny ogień miłości cielesnej, zmysłowej, lubieżnej. Jednym z nader dzielnych ku temu celowi sposobów jest taniec, który on — szatan — wymyślił. Ludzie zowią taniec niewinną zabawą, lecz Augustyn św. zowie taniec pożalowania godną zabawą, bo taniec roznamiętnia cielesną lubieżność i jest przyczyną grzechów licznych i wielkich.

Mówić o tańcu, naprzędw tańcowi występować zdaje się być rzeczą daremną. Daremną, bo taniec od tak dawna

zakerzeniony i tak szeroko się rozpostarł, że stał się jakoby koniecznym zwyczajem, potrzebnym do życia, do uprzyjemnienia sobie życia. Daremną, bo choćbym nie wiem co mówił, zmysłowość ludzka wielce przemyślna, tysiączne wynajdzie wymówki, by się nie poddać, głosu prawdy nie posłuchać. Wszelako, że Apostoł upomina nas: „Opowiadaj słowo, napieraj — czas czy nie w czas — pouczaj, strofuj, karz z wszelaką cierpliwością”: kiedy wiem, że nie z tego będę zdawał rachunek przed Bogiem, czy słuchacze moi korzyść odnieśli z przepowiadania mojego lub nie odnieśli, ale z tego, czym prawdy nauczał; kiedy wiem, że co u ludzi niepodobne, to podobne u Boga: przeto mówić będę o tańcu, o tej brzydkiej i grzesznej ucieście tańcowania, co pomiędzy prostym ludem polskim — katolickim, a głównie między prostym ludem, grasuje.

1. Co to jest taniec?

Tanec sam w sobie uważany, jest to sztuka poruszania nóg i ciała przystojnie i z wdziękiem według taktu muzyki.

Gdyby taniec nie był niczem więcej, jeno tem, tobyśmy milczeli: taniec nie byłby grzeszną i niebezpieczną uciechą. Ale, co taniec czyni rzeczą tak bardzo niebezpieczną, to okoliczności nieodłączne od tańca.

Trzy są rodzaje tańca: albo jedna tylko osoba tańczy, albo tańczy więcej osób jednej płci, albo tańczą parami, osoby płci obojga.

Pismo św. opowiada, że król Dawid tańczył przed arką Pańską, przygrywając na harfie. A więc tańczył sam, a tańczył w tej intencji, aby przez to P. Bogu oddawać cześć i pokłon.

Gdy Izraelici przeszli szczęśliwie przez Morze Czerwone, z wielkiej radości zaśpiewali pieśń dziękczynienia, a niewiasty razem z siostrą Mojżesza tańczyły, to znaczy, na przedzie szła siostra Mojżeszowa, a za nią wiodły korowód inne niewiasty. I ten taniec był czemś religijnem, bo na podziękowanie za cudowny ratunek. Te tańce były same w sobie uczciwe, były nawet P. Bogu przyjemne, bo oni chcieli Panu Bogu nabożność swoją okazać. (Do dziś dnia w Hiszpanii w niektórych kościołach chłopcy na cześć N. Sakramentu podobne tańce czynią.)

Ale są też tańce bardzo grzeszne, choć jedna tylko osoba tańczy. Przypomnijcie sobie taniec onej córki Herodiady. Ta tańczyła przed królem Herodem i gośćmi jego, a tańczyła tak rozpustnie, tak rozpalila chuć króla, że jej aż połowę królestwa swego dać obiecał, a ostatecznie dał jej głowę św. Jana Chrzciciela.

A więc i taniec samotrzeć, sam na sam, może być wielce grzeszny, jeżeli się to dzieje z nieprzystojnymi poruszeniami ciała i w zamiarze, aby patrzących do lubieżnego upodobania pobudzić!

Obecnie tańczą zazwyczaj parami, tańczą osoby młode płci obojej — młodzian z dziewczyną, mężczyzna z niewiastą. To zbliżenie się płci różnej do siebie, to spoufalenie się nawzajem, to ponęta cielesna: oto dla czego ludzie tańczą, i oto, dla czego tańce te, jakie są, są tak bardzo niebezpieczne i tak wielce grzeszne.

Proszę: cobyście wy rzekli na to, gdyby gdzie na drodze, gdzie na rynku młodzian pochwycił się z dziewczyną, panną tak jak się chwytają przy takich tańcach? Czybyście się nie zgorszyli, czybyście nie splunęli ze wstrętu i obrzydzenia? Czybyście pełni oburzenia nie pytali: „A to co zaś?” Tedy mówię: skoro ta rzecz grzeszna i obrzydliwa na drodze, na rynku, więc też obrzydliwa i grzeszna w domu, gdzie tańczycie. Dodajcie do tego i tę okoliczność, że ciągle obracanie się, tańczenie rozburza krew; tę krew młodą, zarażoną jadem zmysłowości rozburzają trunki, napoje — muzyka. Dodajcie i to, co się dzieje po tańcu, co się dzieje, gdy wracają do domu, gdy jedno drugie odprowadza; — dodajcie i to, że właśnie w nocy złe najbardziej kusi, że w nocy człowiek każdy jakoś wrażliwszy, a szatan, jako księżę ciemności, wtedy najłatwiej znajduje przystęp: — rozważcie sobie to wszystko, i powiedzcie mi: Czyż ten taniec nie jest czemś szatańskim, nie jest wynalazkiem złego ducha na to, aby biedne serce ludzkie otumanić, aby wszystkie zapory chrześcijańskiej przystojności i chrześcijańskiego wstydu połamać?

2. Zapytajmy dziejów świata, zapytajmy ludzi oświeconych i statecznych wszystkich czasów — nawet pogan — co oni sądzą o tańcu? Powiedzą pogańscy nawet mędrcy, że taniec z rozpusty pochodzi i do rozpusty prowadzi.

A co mówi Pismo św. — słowo boże? Co to jest chrześcijanin? Chrześcijanin jest to człowiek, który na Chrście św. odrzekł się ducha złego, odrzekł się pychy (pompy) jego i wszystkich spraw jego. Jest to człowiek, który ma ustawicznie czuwać i modlić się, ustawicznie trzeźwym być, ustawicznie od poduszczeń szatańskich się bronić; — jest to człowiek, który ma ustawicznie umartwiać się, zapierać siebie, słowem, żyć za wzorem i przykładem boskiego Mistrza swojego, Jezusa Chrystusa. A teraz pytam się: Czyż taniec, tańcowanie może się pogodzić z takim życiem chrześcijanina? Z życiem czuwania, modlitwy, zaprzania się, z życiem przystojności i godności chrześcijańskiej?

Co mówią Doktorowie Kościoła o tańcu? Św. Efreń mówi: „Nie podobno tutaj tańczyć i skakać, a tam na onem drugim świecie weselić się na wieki. Niepodobno być razem poganinem i chrześcijaninem, bo żaden dwu panom służyć nie może. Gdzie taniec, tam szatan święto odprawuje“.

Ambroży św. mówi: „Taniec jest trumną niewinności, grobem wstydlivosti“.

Wielki kardynał Kościoła św. Karol Boromeusz mówi jeszcze mocniej: „Taniec to nic innego, jeno koło, gdzie w pośrodku siedzi czart, a naokoło niego tańczą jego słudzy. Jak to nie podobno, by się nie zapaliła słoma włożona w ogień, tak i to, by przy tańcowaniu młodziana z panną nie rozniecił się ogień pożądliwości“.

Św. Piotr Chryzolog naucza: „Kto się z czartem weseli, nie może się radować z Chrystusem. Nikt nie dostanie się do Nieba, kto sobie na nie nie zasłuży, a nie zasłuży sobie na Niebo ten, kto gardzi słowem Jezusa Chrystusa. Co powiedział Chrystus Pan? Nie powiedział: Błogosławieni, którzy się śmieją, którzy tańczą, ale powiedział: „Błogosławieni, którzy płaczą i którzy cierpią prześladowanie“. Powiedział: „Biada światu dla zgorszenia“ — powiedział „Ja nie proszę za świat“.

Świątobliwy kapłan francuzki Jan Vianney, którego życie i naukę Pan Bóg wsławił cudami, miał kazanie o tańcu i powiedział to: „Ci, którzy na taniec idą, swego Anioła Stróża zostawiają za drzwiami, biorą z sobą złego ducha, i można mówić, że gdzie tańczą, tam tyle szataństwa, ile

osób tańczących“. Duch św. powiedział przez Proroka: „Dzieci świata zabawiają się przy dźwięku muzyki, a maluczko potem zstępują do piekła“.

A nie tylko duchowni, nie tylko katoliccy kapłani, ale i ludzie świeccy, ale i protestanci — wszyscy, którym chodzi o obyczaj chrześcijański, potępiają jaknajmocniej taniec. Można powiedzieć, że nie ma takiej sprawy, któraby we wszystkich instancjach przegrywała tak z kretesem, jak taniec: przegrywa taniec wobec Wiary, wobec Pisma św., wobec nauczycieli Kościoła, wobec Biskupów, wobec wszystkich ludzi statecznych, — przegrywa wobec zdrowego rozumu i doświadczenia. Wszystko mówi, że taniec jest wymysłem, wynalazkiem czarta, i że chrześcijaninowi nie wolno brać udziału w tańcu, bo inaczej łamie swą przysięgę na Chrzcie daną, bo służy na nowo pysze i uczynkom szatana.

3. Poprzestaję na tem, com powiedział: z której strony chcecie uważać, taniec jest rzeczą godną potępienia. Niestety! i najgorsza sprawa ma swoich adwokatów, więc ma ich i taniec; więc muszę się z nimi rozprawić.

Przeciwnikami tańca jest Bóg, są św. Ojcowie Kościoła, są Sobory Kościelne, są Biskupi, są kapłani, są wszyscy ludzie uczciwi, którzy dbają o moralność młodzieży. A kto broni tańców? Bronią ludzie światowi, ludzie goniący za zmysłowemi uciechami, osoby próżne, próżniaki, strojnisi. Obrońcami są nierozumni rodzice, którzyby przez taniec chcieli sobie zięcia ułować, są wreszcie szynkarze, którzy urządzając u siebie muzyki i zabawy, chcą mieć zysk, profit, nie pytając się, czy będą działały się grzechy.

Powie kto: „Ja na tańcu nic grzesznego nie doznaję“.

Odpowiadam: Na bieluteńkiej sukience dostrzedz i najmniejszą plamkę; na ubraniu kominiarza kupy błota nie widać. Kto tak mówi, ten źle świadczy o stanie duszy swojej, bo albo nie ma pojęcia o tem, co jest czystość duszy, albo w nieczystości już tkwi po uszy.

„Taniec nie jest grzechem“ — mówisz. Prawda, tańcząc sobie z ożegiem albo miotłą, to i ja powiem, że to nie grzech, — inaczej nie.

Powiesz: „Są przecież inne jeszcze grzechy gorsze niż taniec, i na te niech księża biją“.

Prawda, są gorsze, ale te już same z siebie tak brzydkie, że prawie ani ostrzegać nie potrzeba. Taniec zaś wygląda niewinnie, uchodzi za niewinną zabawkę; więc jest osobnym obowiązkiem przestrzegać i wskazywać na niebezpieczeństwo. Zresztą inne grzechy kryją się, dzieją się zazwyczaj potajemnie, ale taniec dzieje się jawnie, gorszy innych, t. j. wabi do siebie innych, więc naprzeciw tańcowi osobno trzeba piorunować.

Na tańcach zawiewuje się znajomość, — wielka liczba dzieci nieprawego łoża stamtąd pochodzi. Kogo szatan tańcowania opęta, ten poprostu szaleje za tańcem — honor swój i niewinność porzuca, byle tańcować. Młodzież, gdy w tańcu sobie zasmakuje, rozzuchwala się, nie słucha nikogo ani pasterza ani spowiednika. Spowiada się, idzie do Komunii św., ale w sercu ma chęć na taniec pójść, więc dopuszcza się strasznego świętokradztwa.

Przez taniec traci się ducha, pobożności, — a nie znam osoby, coby rozkochana w tańcu była oraz pobożną, bo taniec czyni lekkomyślnym i wyziębia ducha nabożeństwa.

Taniec przyczyną wielorakich kradzieży, bo na taniec potrzeba pieniędzy. Więc dzieci okradają rodziców, czeladź państwo swoje.

Rodzice mówią: „Niech idzie córka na taniec, tam może jej się trafi za mąż“.

Odpowiadam: Dziewczyna pracowita, pocziwa, religijna znajdzie przy boskiej pomocy zawsze tego, kogo jej Bóg przeznaczył. Są miasta, parafie, gdzie tańców nie wyprawiają: a czyż się tam nie żenia i nie idą za mąż?

Znałem dziewczęta, co na tańcach rej wodziły, za tańcami się przepadały, a jednak nikt im się nie trafił. Są młodzieńcy, co chociaż zrazu lekkomyślni i na tańce chodzili, jednak gdy do oboru stanu przyjdzie, namyśla się i nie wezmą takiej, co na tańce chodzi, lecz taką, co żyje w ukryciu i zdala od głupich zabaw światowych.

P. Bóg takie tylko małżeństwa błogosławi, które się dzieją według św. woli jego, — ale nie może błogosławić małżeństw skojarzonych na tańcu.

Rodzice, co córkę na tańce posyłają, uważają ją za towar, któryby chcieli sprzedać. Lichy to towar, który trzeba na każdy jarmark prowadzić, aż się kupiec znajdzie; zresztą,

czyż ożenienie się, pójście za mąż jest zawsze szczęściem? Nie każdego woła Bóg do tego stanu, więc przeciw woli bożej nie ciśnij się gwałtem. Wiele osób właśnie przez stan małżeński zginęło i ginie, ginie tutaj i w wieczności, a gdyby były pozostały w stanie wolnym, więcejby zaznały szczęśliwości i prędzejby były mogły się zbawić.

Powiesz: „Trzeba się też czasem zabawić“.

Krótko odpowiadam: Ewangelia św. nie zabrania uciechy i zabawy, byle niewinnej: „Weselcie się, ale w Panu“, mówi Apostoł.

Bez tańca żyją tysiące i tysiące każdego stanu — i mają swoje wesele i swój pokój serca, jakiego tanecznik nie zazna.

Jedno jeszcze zapytanie: Czybyś ty wracając z tańca, chciał umrzeć bez spowiedzi i bez żalu za to, co się działo na tańcu? Rozważ to sobie dobrze!

Dosyć tego. Niech świat zły idzie swoją drogą, a ty jako chrześcijanin idź swoją.

Młodzieży — katolicka młodzieży — weź sobie do serca tę naukę — spamiętaj sobie tę naukę — droga do Nieba wązka i na tej drodze tańcować nie można — a więc nie chódź na tańce!

Rodzice chrześcijańscy — pamiętajcie, że taniec niewinność dzieci waszych naraża na wielkie niebezpieczeństwo, i pomnijcie, że dusz dzieci waszych Bóg z rak waszych będzie się dopominał — nie posyłajcie ich na taniec! Amen.



Na Niedzielę Wstępną.

KAZANIE I.

Chorągiew chrześcijanina.

Pan Jezus we walce, a z kim? Prawiebyśmy nie chcieli uwierzyć, gdyby Ewangelia św. nie mówiła tak jasno. P. Jezus wojuje ze złym duchem, wojuje Ten, który jest najczystszy, z tym, który jest najnieczystszy; Król Nieba wojuje z królem piekła; Księżę pokoju z księciem ciemności: „Jezus był zawiedzion na puszcze od ducha, aby był kuszon od diabła“. Po trzykroć przystępuje kusiciel do Jezusa z coraz inszym orężem, i po trzykroć go Jezus odpięra, koniec walki — wspaniałe zwycięstwo Jezusowe. „Tedy opuścił go diabeł“.

Dwojaką tedy widzimy w ręku Jezusa chorągiew: chorągiew walki i chorągiew zwycięstwa. O chorągwi walki mówi Ewangelia: „Jezus był zawiedzion na puszcze, aby był kuszon od diabła“. O chorągwi zwycięstwa mówi: „Tedy opuścił go diabeł“.

Chorągiew Chrystusowa ma być chorągwią chrześcijanina, gdyż na tę chorągiew przysięgaliśmy przy chrzcie św., pod tą chorągwią mamy walczyć i zwyciężać. Jest to

I. Chorągiew walki.

II. Chorągiew zwycięstwa.

I.

Po jednej stronie chorągwi chrześcijanina wyszyty miecz, bo miecz potrzebny żołnierzowi do walki z nieprzyjaciołmi.

1. Chrześcijanin ma używać miecza do walki na-przeciw ciału.

„Ciało“ to znaczy zła pożądlivość, którą człowiek z sobą na świat przynosi. O tej pożądlivości mówi Pismo św.: „Zmyśli myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego“ (Gen. 8, 21). O tej pożądlivości pisze Paweł św. Apostoł: „Wiem, że nie mieszka we mnie, to jest, w ciele mojem, dobre. Albowiem chcenie przy mnie jest, ale wykonania dobrego w sobie nie znajduję. Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę. Znajduję przez zakon, gdy ja chcę czynić dobrze, że mi jest złość przyległa. Albowiem kocham się w zakonie bożym według wewnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego i który mię podawa w niewolą zakonowi grzechu, który jest w członkach moich“ (Rom. 7, 18—24).

Ta pożądlivość jest ogniem, który wybucha to żarem zazdrości, to żarem łakomstwa, to żarem gniewu, to żarem nieprzyjaźni, najbardziej i najwięcej żarem lubieżności. Św. Ambroży tę pożądlivość zowie matką wszelkich nieprawości.

Przeciw tej pożądlivości mamy walczyć. Pismo św. upomina: „Pod tobą będzie pożądlivość grzechu, a ty nad nią panować będziesz“ (Gen. 4, 7). Paweł św. mówi: „Niechże nie króluje grzech w naszym śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni, mieli być pożądlivościom jego“ (Rom. 6, 12).

Chrześcijanin ma walczyć mieczem naprzeciw światu.

Przez świat należy rozumieć ludzi złych. O takich ludziach Pismo św. mówi: „Będą ludzie sami siebie miłujący, łakomi, hardzi, pyszni, bluźniercy, niewdzięczni, niepobożni, bez pokoju, potwarczy, niepowściągliwi, nieskromni, zdrajcy, uporni, nadęci i rozkoszy więcej miłujący, niżli Boga“ (2 Tim. 3, 2, 3, 4). Ten świat nie cierpi wiary i cnoty, ten świat chce nas do siebie przywabić,

ku czemu tysiącznych używa sposobów: raz nęci słodkimi słówkami, obietnicami, złotem; to znowu prześladowa szyderstwem, potwarzą, pogardą, nieraz i jawnie prześladowa. Naprzeciw temu światu mamy walczyć, albowiem Jan św. upomina: „Nie miłujcież świata, ani tego, co jest na świecie“ (1 Joan. 2, 15).

Chrześcijanin ma walczyć mieczem naprzeciw czartu.

Ten zły duch czyha na nas wszędzie, gdzie się obrócimy. Jan św. zapewnia, że dyabeł wszystkich świat u w o d z i (Apoc. 12, 9). Ten zły duch używa wszelkich sposobów, by nas przywieść do upadku. Św. Ambroży pisze: „Zły duch wszelakim sposobem usiłuje rodzić ludzki nieszczęśliwym uczynić, siejąc niezgody, wzniecając gniewy, zapalając chucie, do sprośnych rzeczy namawiając, doradzając oszukaństwa“. Naprzeciw temu złemu duchowi i pomocnikom jego mamy występować do boju. Apostoł Jakób św. upomina: „Przeciwcie się dyabłu (4, 7), abyście oszukani nie byli od szatana“ (2 Cor. 2, 11).

2. Chrześcijaninowi nie wolno odkładać miecza na stronę.

W czasie wojny żołnierz winien być uzbrojon; z bronią w rękę ma niejako sypiać i czuwać, by każdej chwili gotów był. Gdy minie niebezpieczeństwo, pokój nastanie, żołnierz może odpasać oręż od boku. Inaczej chrześcijanin; nigdy mu nie wolno wypuszczać z rąk oręża; albowiem nieprzyjaciele jego zawsze do boju gotowi. Wojowanie nasze rozpoczyna się z chwilą przyjścia do rozumu. Od tej chwili nie ma pokoju i odpoczynku, odtąd już nieprzyjaciele nie odstępują od człowieka: idą za nim, gdziekolwiek się obróci; ścigają go wszędzie, po wszystkim świecie; nie odstąpią go, choć się zestarzeje i o krokwiach chodzi; nie odstąpią na łożu śmiertelnem. Dopiero, gdy ostatnie wyda tchnienie, gdy poraz ostatni puls uderzy; gdy dusza ciała więzienie opuści, dopiero wtenczas ustaje walka i bój. Dla tego Pismo św. mówi: „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi“ (Job 7, 1). Nie mówi: połowa życia, lecz całe życie od początku do końca jest bojowaniem.

Nieprzyjaciele zawsze gotowi do boju, nawet gdy ich zwyciężysz. Nieprzyjaciół pobity, przez dłuższy czas potrzebuje odpoczynku, żeby przyszedł do sił i nowy bój rozpoczął. Inaczej z nieprzyjaciółmi zbawienia. Chociaż ich nie wiem ile razy pogromisz, oni uderzają na nowo bez wytchnienia. Przypatrz się życiu swojemu! Ileż to razy potykałeś się mężnie naprzeciw ciału, światu i piekłu; ileż to razy odnieś zwycięstwo, że się zdawało, iż nieprzyjaciół już się więcej nie pokaże: a owo ten nieprzyjaciół stał we drzwiach, i nowa walka zawrzała. A co się działo dotąd, to dziać się będzie i nadal; albowiem ci nieprzyjaciele nie ustąpią nigdy. Św. Augustyn pisze: „Życie nasze na ziemi nie może być wolne od pokus“. Słyszycie co mówi? „Nie może być wolne“. A więc walka czeka nas zawsze.

A więc chorągiew nasza jest chorągwią walki. Dla tego wołam słowa św. Pawła: „Przetóż weźcie zupełną zbroję bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkim doskonaleni stanąć“ (Eph. 6, 3). I wołam słowa samegoż Jezusa: „Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę!“ (Mat. 26, 41.)

II.

Chorągiew nasza jest chorągwią zwycięstwa. Na drugiej stronie tej chorągwi wyszyta korona, którą po szczęśliwie dokonanym boju przyozdobią głowę naszą.

1. Weźmiem ten wieniec, albowiem Bóg go nam obiecał.

O tej obietnicy Pismo św. po wielokroć wspomina. Apostoł narodów mówi (1 Cor. 9, 25, 26) o gonitwach do mety, na których zwycięzca odbierał wieniec. I zapewnia, że i my, gdy odprawim wojowanie z nieprzyjaciółmi zbawienia, weźmiem wieniec, a wieniec nierównie piękniejszy, niżeli świat dać może. Tak samo uczy św. Jakób Apostoł: „Błogosławiony mąż, który wytrwa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują“ (1, 12). Podobnie i Jan św. w Objawieniu (2, 10), gdzie mówi Pan: „Bądź wiernym aż do

śmierci, a dam ci wieniec żywota". Przy końcu dni swoich Apostoł Paweł św. z wielkiem utęsknieniem wyglądał tej obiecaniej korony. „Nadchodzi czas rozwiązania mego. Gonitwem dobrą odprawił, zawodum dokonał, wiarę zachował. Na ostatku zgotowany mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego" (2-Tim. 4, 6—8).

Bóg nie tylko obiecał nam wieniec żywota, ale nadto pomaga nam ten wieniec sobie wywalczyć. O własnych siłach naszych nie zdołalibyśmy nigdy zwyciężyć onych nieprzyjaciół, dokonać biegu żywota szczęśliwie. Ale Bóg pomagana, pomaga łaską swoją, i ta łaska czyni nas mocnymi, daje nam odwagę i męstwo. Dlatego odzywa się Apostoł z ufnością: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia" (Philip. 4, 13). Bóg łaską swoją męczenników przez strumienie krwi przeprowadził bezpiecznie; łaską swoją zagrzewał wyznawców do świętej walki; łaską swoją panny zachował nienaruszone od tysiącznych pocisków, łaską swoją uczynił świętych bez różnicy i wyjątku „miałostem obrońnym i słupem żelaznym, i murem miedzianym" (Jer. 1, 18), tak że świat, ciało i piekło nie zdołało nic naprzeciw nim mimo największych wysileń. Tę łaskę zwycięstwa daje Bóg każdemu z nas, tylko, że trzeba prosić o tę łaskę — a nieraz jeden akt strzelisty wystarcza.

2. Weźmiemy wieniec zwycięstwa, jeżeli spełnim powinność naszą.

Tu dwóch rzeczy potrzeba: nie wolno się lekko-myślnie narażać na walkę. Żołnierz rzucający się zuchwale w wir walki, wystawiający pierś na razy i cięcia, pewnie zginie. Tak i chrześcijanin, narażający się zuchwale na walkę z nieprzyjaciołmi zbawienia. Kto wystawia się nierozważnie na walkę? Kto szuka niebezpiecznej okazji, kto uczęszcza do domów, do osób, gdzie ciężkich doznaje pokus, „Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie" (Sir. 3, 27).

W walce z nieprzyjaciołmi trzeba z ufnością w Boga dzielnie się bronić od razu.

Hieronim św. mówi: „Kto pokusy zaraz w samym początku nie stłumi, ten już na pół zwyciężon, jeżeli nie zupełnie. Z pokusą to tak jak z ogniem: padnie iskra na szatę, łatwo ją ugasisz jeżeli natychmiast ją strącisz, ale gdy jej od razu nie zgasisz, może spłonąć cała szata“.

„W gonitwach pracujący nie bierze wieńca, ażby prawie wygrał“ mówi Apostoł, (2 Tim. 2, 5). A więc „prawie“ walczyć, tj. z ufnością w Bogu i zaraz od samego początku. Czyńmy tak, a weźmiemy wieniec nieśmiertelności. Amen.

KAZANIE II.

Uciechy światowe.

Dzisiejsza Ewang. św. opowiada, że P. Jezus niedaleko od miasta Jerycho spotkał na drodze ślepego ubogiego, który przechodzących obok ludzi prosił o jałmużnę. „I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc“. Ślepota wielkie to nieszczęście. W ciemnościach żyć, ani jednego światła nie widzieć promyka: ktoby chciał choćby za wszystkie skarby świata na taką ślepotę odważyć się dobrowolnie? Na szczęście ta ślepota nie nazbyt często spotyka się między ludźmi; za to tem więcej można napotkać ślepotę duszy. Idźcie do miast, idźcie na wieś jedną i drugą, a znajdziecie takich ślepych bez liczby, tem godniejszych pożałowania, że oni nieszczęścia swego nie widzą i nie rozumieją, a co gorsza, z tego nieszczęścia nawet się cieszą. Co to za ślepi? Są to ci nierozumni zapastnicy, co mówią: „Winem drogimi olejkami się napełniamy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiedną, żadna łakania nie będzie, którejby niemiała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej, gdyż to jest częśćka nasza, i ten jest dział“ (Sap. 2, 7—16).

Chcę dziś mówić o uciechach światowych.
Uciechy światowe:

I. Niegodne chrześcijanina.

II. Szkodliwe chrześcijaninowi.

I.

Uciechy światowe są te, które budzą pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pychę żywota. Takimi uciechami są uczty, biesiady, bankiety, tańce, bale, gry i zabawy późno w noc trwające, maszarady, sceniczne przedstawienia nieskromnych sztuk, przesadne ubiory itp.

1. Te uciechy niegodne chrześcijanina, albowiem chrześcijanin bliskim jest Bogu.

Przez odkupienie, przez należenie do Kościoła, chrześcijanin dostąpił przedziwnej godności. Sam Bóg podniósł go z przepaści śmierci ręką miłości swojej, tuż obok siebie postawił, w niejakiem względzie bliżej nawet, niż Aniołów i Archaniołów. Chrześcijanin jest synem bożym. „Patrzcież — woła św. Jan Apostoł — jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy y“ (1 Joan. 3, 1). Chrześcijanin jest członkiem Jezusa Chrystusa, Syna bożego. „Jesteśmy członkami ciała jego, z ciała jego i z kości jego“ (Eph. 5, 30). Chrześcijanin jest wreszcie kościołem Ducha św. „Nie wiecie, iż jesteście kościołem bożym, a Duch św. mieszka w was? Ponieważ więc chrześcijanin tak bliskim jest Bogu, więc uciechy światowe są niegodne jego. Synowi królewskiemu nie przystoi, żeby porówny z innymi dziećmi bawił się w błocie, tak i chrześcijaninowi, temu synowi, temu dziecku bożemu nie przystoi, żeby gonił za uciechami światowymi, żeby tym uciechom oddawał się całym sercem. Cóżbyśmy musieli pomyśleć o chrześcijaninie, którego Bóg tak cudownie wyniósł i taką czią otoczył, gdyby ten chrześcijanin od szynkowni do szynkowni chodził, gdybyśmy go widzieli przy kielichu uciech, gdybyśmy osobiście w tym czasie widzieli go z larwą szkaradną, z maską na twarzy? Cóżbyśmy musieli pomyśleć sobie o takim chrześcijaninie, któryby porówny z innymi wszystkie błazeństwa światowe odprawiał i we wszystkich głupich uciechach brał udział? Nie innego, jeno to, że się wyrzekł godności swojej, że z wysekości synostwa bożego poniża się aż do kału ulicznego. Taki

chrześcijanin, zamienia się niemal w zwierzę bezrozumne, które o nic nie dba, jeno o dogodzenie zmysłowości swojej.

2. Uciechy światowe niegodne chrześcijanina, albowiem powołanie jego tak wzniosłe.

O tem powołaniu powiedział Pan Jezus: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebieszech doskonałym jest“ (Mat. 5, 48). O tem powołaniu mówi św. Paweł Apostoł: „Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości“ (Eph. 4, 24). O tem powołaniu mówi św. Jan Apostoł: „Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty, niech jeszcze będzie poświęcon“ (Apoc. 22, 11.)

Takie jest powołanie chrześcijanina.

To powołanie nie zabrania mu bynajmniej, by się cieszył i weselił, owszem, wiara nasza św. każe się weselić. „Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię: weselcie się“ (Philip. 4, 4). Lecz to szlachetne i wzniosłe powołanie żąda, by chrześcijanin gardził brudnymi uciechami światowemi. Chrześcijanin, którego zadaniem i powołaniem doskonałość i uświęcenie, ten chrześcijanin wśród pijatyk i niewstrzemięźliwości, ten chrześcijanin na balach, w teatrach, w domach i towarzystwach dzieci tego świata: co za widok żałosny, co za ubliżenie godności i powołaniu chrześcijańskiemu!

Oby każdy chciał się zastanawiać nad temi dwiema prawdami wiary naszej św.: nad prawdą, iż tak blizkim jest Bogu, i nad prawdą, iż tak wzniosłem powołanie jego! Tedyby stronił od tańca, od pijatyk, od uczt i bankietów, tedyby unikał złych towarzystw i uciech światowych. Tedyby chętnie ofiarował Bogu uciechy, których źródłem pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha żywota.

II.

Uciechy światowe nietylko niegodne są chrześcijanina, lecz i szkodliwe,

1. Szkodliwe pod względem doczesnym.

Może się kto zapyta: „Jakże to? Cóżby to miało szkodzić, że się trochę zabawiam? Toć to jedyna pociecha w życiu!“

Odpowiadam: Uciechy światowe szkodzą zdrowiu. Weźmy na uwagę n. p. niewstrzemięźliwość. Duch boży mówi: „Z wiela pokarmów będzie choroba, a chciwość przybliży się aż do kolery. Dla obżarstwa wiele ich pomarło.“ (Sir. 37, 33, 34.) Kto policzy tych, którzy niewstrzemięźliwością zmarnowali sobie zdrowie? Weźmy taniec! Niejeden młodzian, niejeden dziewczyna z tańca wynoszą zarody choroby śmiertelnej — suchót; poczynają kaszleć, schną, marnieją, chodzą jako trupy wybladłe; na wiosnę wszystko się zieleni, dla nich ostatnia wybija godzina. Czyście nie słyszeli o wypadkach, że wśród samegoż tańca ten lub ta padła nagłą śmiercią, ruszeni paraliżem? Osobliwie w tak zwane „Ostatki“ niejeden niszczy sobie zdrowie i trumnę gotuje. Czy się dziwić? We dnie i w nocy za uciechami gonia, nie dośpią, nie odpoczną, jedzą i piją bez miary, zaziębia się: jakżeżby mogło ciało to wszystko wytrzymać?

Uciechy światowe podkopują dobrobyt. Uciechy kosztują wiele; na jedzenie, picie, zabawy, taniec, widowiska, stroje potrzeba niemało grosza. Kto na marne wyrzuca pieniądze, rujnuje dobrobyt swój, kto wciąż czerpie wodę ze studni, wyczerpnie ją z czasem zupełnie. Dla tego Duch św. mówi: „Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie: kto miłuje wino i tłuste kąski, nie z bogaci się.“ (Parab. 21, 17.) Na innem miejscu: „Robotnik opity nie z bogaci się, a kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie.“ (Sir. 19, 1.)

2. Uciechy światowe przynoszą szkodę daleko większą, bo szkodę pod względem dusznym.

Człowiek do dóbr i uciech wiekuistych stworzony, więc w uciechach i rozkoszach tego świata nie znajdzie nigdy rzeczywistego zaspokojenia. Uciechy światowe podobne do kwiatu róży, która choć królową kwiatów co do barwy i woni, ma przecie ostre kolce. I uciechy światowe mają swe kolce. Nie było człowieka, któryby uciech światowych w takiej pełni zażywał, jak Salomon, król Izraelski, a jednak słyszy się co mówi: „Mówiłem ja w sercu mojem:

Pójdę, a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra... Rozwielmożyłem dzieła moje; nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic... Nabyłem sobie sługi i służebnic, i miałem czeladź wielką... Zgromadziłem sobie srebro i złoto i majątności królów i krain; sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i rozkoszy synów człowieczych... I przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem... I wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy i kochać się w tem, com był zgotował." (Eccl. 2, 1—10.) Z boleścią powtarza: „Marność i udręczenie myśli. A dla tegoż omierzył mi żywot mój, widząc, że wszystko źle jest pod słońcem, i wszystko jest marność i udręczenie ducha." (2, 17.)

Zapytajcie dzieci światowych, co całe noce spędzają na hulatykach i zabawach, spytajcie, czy w duszy ich spokój?

Uciechy światowe kalają duszę. Św. Jan Gwalbert pochodził z bogatej, szlacheckiej rodziny we Florencyi i od młodości Ignął do świata. Oddany uciechom, rozumiał, że wszystko, co przedtem za grzech uważał, jemu wolno czynić, że zabawy i uciechy są przywilejem rodu szlacheckiego. Wyrzuty sumienia, które go od czasu do czasu niepokoiły, chciał przytłumić w sobie tysiącznemi wymówkami. Gdyby Bóg w nieskończonem miłosierdziu swoim nie był przyprowadził go do poznania prawdy, w uciechach światowych zaślepiony młodzian byłby zginął.

Czego ten doświadczył, doznają wszyscy, co gonią za uciechami; te uciechy kalają duszę, bo one pochodzą z pożądlivosti ciała, z pożądlivosti oczu i z pychy żywota. Ile to grzechów pociąga za sobą taniec, pijaństwo, zabawy? Dość wspomnieć grzech nieczystości, cudzołóstwa, złorzeczeństwa, bluźnierstwa, nienawiści, bijatyki, kradzieży, samobójstwa. Kto policzy wszystkie grzechy tajne, nieodłączone od uciech światowych? Ach, jakże ciężko splamiona dusza niejedna, tak ciężko, że chyba długa pokuta i łzy całego żywota potrafią zgładzić te plamy,

Mówiłem dziś o uciechach światowych. Widzieliście, że one niegodne chrześcijanina i szkodliwe. Cóż tedy? Tych uciech światowych trzeba unikać.

Spojrzyjcie w otchłań! Oto on bogacz ewangeliczny w ognia płomieniach woła: „Cierpię męki w tym płomieniu.“ (Luc. 16, 24.) Czy się ma teraz pocieszać tem, że niegdyś wszelakich zażywał uciech światowych, że niegdyś obłóczył się w purpurę i w bisiór i używał hojnie na każdy dzień?

Spojrzyjcie w Niebo! Tam ubogi Łazarz na łonie Abrahadowem zażywa błogosławionego odpoczynku. Czy mu żal dziś, iż tu na ziemi niejednej nie zaznał uciechy, że leżał u wrót, chcąc być nasycon z odrobin, które padały ze stołu bogaczowego, a żaden mu nie dawał?

Spojrzyjcie na Jezusa rozpiętego na krzyżu! Spojrzyjcie nań — jako korzeń z ziemi pragnącej. (Izaj. 53, 2.) On, mąż boleści, a twarz jego jakoby zasłonią i wzgardzona. Spojrzyjcie na serce jego, stopione jako воск — na ręce przebite i nogi, na głowę w cierniowej koronie — na krew — na łzy! Spojrzyjcie na tę wszystką boleść, którą wziął na się, którą za nas wycierpiał. Czyż będziecie mogli szukać i zażywać uciech światowych? Chybabyście mieli serce żelazne! Amen.



Na niedzielę II Postu.

KAZANIE I.

Śmierć grzesznika.

Dopóki grzesznik cieszy się czerstwem zdrowiem, o wszystkim inszem myśli, tylko nie o końcu swoim; myśl o śmierci jest mu wstrętną. Azaliż uniknie śmierci przeto, iż o niej nie myśli? Opowiadają o ptaku strusiu, że nie mogąc ująć pogoni, chowa głowę pod skrzydła, jakoby w tej myśli, iż kiedy on strzelca nie widzi, i strzelec go widzieć nie może. Oczywiście rzecz, zguba jego tem prędsza i tem pewniejsza. Podobnież i ten nie skryje się przed śmiercią, kto o niej myśleć nie chce. Dni grzesznika już policzone.

Przystąpmy w duchu do łoża umierającego grzesznika, przypatrzmy się jego nieszczęściu, by to nieszczęście było dla nas przestrogą, upomnieniem.

Jakąże będzie śmierć grzesznika?

I.

Śmierć grzesznika zła dla utraty świata.

Z spokojem, a nawet z weselem rozstają się Święci z tym światem; gdyż nie lgnęli do dóbr tej ziemi. Sercem od dawna już w Niebie mieszkali; teraz zbliża się szczęśliwa godzina, że pójdą do ojczyzny Błogosławionych.

Lecz Świętych nie wielu. Niechętnie rozstajemy się z tem, co nam miłe: z miejscem urodzenia, mieszkaniem, z przedmiotami, które nam służyły do codziennego użytku.

Przykład mamy na onym Jobie sprawiedliwym. Dnia jednego przybieżał doń poseł, który rzekł: „Woły orały, a oślice pasiono wedle nich. I przypadli Sabejczycy i zabrali wszystko, i czeladź mieczem pozabijali.“ A gdy ten jeszcze mówił, przyszedł drugi i rzekł: „Ogień boży spadł z nieba, i uderzywszy na owce i sługi, spalił je.“ Ale gdy i ten jeszcze mówił, przyszedł inny i rzekł: „Chaldejczycy uczynili trzy hufce i rzucili się na wielbłądy i zabrali je i pacholki pozabijali mieczem.“ Jeszcze ten mówił i drugi wszedł i rzekł: „Gdy synowie twoi i córki jedli i pili wino w domu brata swego pierworodnego, zagnała wiatr gwałtowny przypadł od strony pustyni, i zatrząsł czterema węglami domu, który obaliwszy się, przytłukł dzieci twoje i pomarły.“ (1, 14—19.)

Job nie był grzesznikiem, a przecież posłuchajcie, jakie wrażenie uczyniły na nim te wieści. Wstawszy, rozdarł szaty swoje, i ogoliwszy głowę, upadł na ziemię, i sam tylko Bóg był mu pociechą. A gdy szatan zaraził go wrzodem bardzo złym, od stopy nogi aż do wierzchu głowy; gdy był złożon ciężką chorobą, wtedy z serca jego dobyło się żałosne wołanie: „Niech zginie dzień, któremu się urodził; dzień on niech się obróci w ciemności.“ (3, 3, 4.)

Czegóż nie będzie cierpiał grzesznik, grzesznik tak ściśle przyrośły do świata, tak łakomie trzymający się dóbr ziemskich, grzesznik, dla którego ziemia była wszystkim? Jakże zakrwawi mu się serce, gdy mu wydarty zostanie świat tyle ukochany, świat, na którym chciałby żyć na wieki!... Oto leży na łożu śmiertelnem i jeszcze raz przygląda się w myśli wszystkiemu, co posiada. A owo wydrą mu ten nowo postawiony dom, tę śliczną rolę, te dobrze uprawione pola; wydrą te łąki żyzne, to bydełko, tak starannie chowane; wydrą dostatki wszystkie, pieniądze wszystkie.

Nad dobra ziemskie miłsi nam krewni, przyjaciele znajomi. I sprawiedliwy z niejaką ciężkością serca rozstawa się z nimi; pociechą dlań nadzieja, że ich tam w wieczności znowu obaczy. Tej pociechy nie może mieć grzesznik. Opuszcza rodzinę ukochaną, drogie osoby, lecz do jego wieczności nie chce pójść nikt; opuszcza ich, by ich już nigdy nie oglądać: „Bądźcie zdrowi, powie on, bądźcie zdrowi, najmilsi rodzice, żegnam was na wieki. Żegnam was krewni, blizcy i dalecy

— żegnam was na wieki — już się nie obaczym nigdy, przenigdy.“

O śmierci, jako gorzkie rozłączenie twoje!

Grzesznik nie weźmie z sobą nic do wieczności. Nie — myślę się — weźmie! Weźmie grzechy swoje. Chciałbyć on je tutaj zostawić, chciałby je odegnąć od siebie, chciałby ich się wyprzeć — lecz one nie dadzą się odpędzić, one jako cień jego własny pójdą za nim. Te grzechy wołać będą: „Myśmy dziełem twojem, myśmy dzieci twoje, my cię nie opuścimy, my pójdziem za tobą.“

II.

Śmierć grzesznika gorszą z powodu rozstania się z ciałem.

Grzesznik musi tu pozostawić ciało, to ciało, które tyle pieścił, tyle kochał nad miarę, któremu poświęcał duszę, Boga, wieczność. Coby on nie dał, gdyby nie musiał rozstawać się z ciałem! Lecz tego przywileju kupić nie można za żadne skarby, za żadne bogactwa. Niejeden, acz długą nekany chorobą, wołałby nie wiem co cierpieć, byleby nie potrzebował rozstawać się z życiem. I mówi: Chociażby i w boleściach ustawicznych, jednakbym pragnął żyć. Złoczyńca ciężkimi skutki kajdany, do ciemnego wtrącony więzienia, wołałby i sto lat przesiedzieć w najokropniejszym więzieniu, byleby nie musiał iść pod topór, byleby żył. Tak potężnie ciało związane z duszą, że sama myśl o rozerwaniu tych węzłów trwogą napęlnia.

Sprawiedliwego pokrzepia nadzieja chwalebne go zmartwychwstania; ale skądże grzesznik weźmie pociechę? „Teraz jeszcze żyjesz — tak musi sobie mówić — za godzinę będzie z ciebie trup, będzie trup obmierzły — jutro, pojutrze będzieszgnił w grobie, będziesz pastwą robactwa, które cię toczyć będzie bez miłosierdzia.“ — Tego losu nie ujdzie — na to nie ma lekarstwa, nie ma rady żadnej.

Ach, czemuż to ciału służym kosztem duszy nieśmiertelnej? Czemuż pieścim tę pastwę robactwa?

Nie lepiej-że umarzać ciało, by je przemienione chwalnie wziąć w dniu zmartwychwstania?

III.

Wróćmy do umierającego grzesznika. Robak sumienia, przecucie ognia piekielnego z każdą minutą zwiększają jego ból. „Zanim wybije godzina — tak on sobie wzdycha — ja już stać będę przed strasliwym trybunałem Sędziego, Boga wszechmocnego. Sędzia przedwieczny zapyta mnie o dobre uczynki, a ja nie mam — żadnych. Jeślim co dobrego uczynił, to dla oka ludzkiego tylko, dla zwyczaju, z nałogu.“ Wtem odezwia się nieprawość: „Owośmy — my tu stoimy, my tu jesteśmy — grzechy najrozmaitsze, grzechy bez liczby i miary.“ Z onym grzesznikiem Pismo św. musi zawołać: „Strumienie nieprawości otoczyły mnie.“ Jakie nieprawości? Grzechy niedowiarstwa, grzechy przekleństwa — zaniedbanie nabożeństwa — prace w dni Pańskie — nieuszanowanie rodziców, niedbalstwo około wychowania dzieci, nienawiść, kłótnie, zawziętości, zgorszenia, wszeteczności: „strumienie nieprawości otoczyły mnie.“

Całe chmury myśli nieczystych, mów i uczynków, ciężkie krzywdy, kradzieże, oszukaństwa, łamanie postów, grzechy niewstrzeźliwości, gniewu, oziębłości, lenistwa w służbie bożej: „strumienie nieprawości otoczyły mnie.“

Podobno ani jednej godziny nie było w życiu tego grzesznika, któraby nie nosiła piętna niezbożności. Dzień każdy liczy godzin 24, rok każdy dni 365, a tych lat może dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści, sześćdziesiąt, a może i więcej poświęcił na grzech... Zaprawdę — potop nieprawości zalewa go ze wszech stron.

Ależ pocieszmy się! Przychodzi kapłan, chce go wysłuchać spowiedzi. Lecz jakże się będzie spowiadał ten grzesznik? Czyż go zbawi kapłan, z którego on nieraz za życia szydził, drwił, którego zniesławiał, oczerniał z szatańską iście złością? Czem kto grzeszył, tem będzie karany. Ten kapłan wbrew swej woli przyczyni się do tem większego jego nieszczęścia. A to jak? Oto grzesznik będzie się spowiadał, będzie się spowiadał dla względów ludzkich; lecz Sakrament Pokuty przyjmie tak, jak tyle razy przyjmował, przyjmie bez żalu, bez szczerego postanowienia, bez dokładnego wyznania,

nieszczercze, nienabożnie. Kapłan podniesie poświęconą rękę, wyrzeczy słowa tyle błogosławione dla prawdziwie pokutującego: „Ego te absolvo.“ Ja cię rozgrzeszam. — Stój, nie mów tego, sługo boży — Bóg tych słów nie potwierdzi — Bóg, który serca i nerki synów ludzkich przenika, widzi niegodność tego obłudnika i zamiast łaskawego przebaczenia, rzuci nań wyrok potępienia.

Kapłan daje Komunią św. „Weźmij, bracie, — tak mówi — jako strawne na drogę wieczną to Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, który cię niech strzeże od złego nieprzyjaciela i zaprowadzi do żywota wiecznego!“ Jak nieważną była spowiedź, tak i Komunia świętokradzka. Jest to Komunia, o której Paweł św. ze drżeniem mówił: „Kto niegodnie chleba tego pożywa... winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej... — ten... sąd sobie je i pije...“

Tak oto dokonało się ostatnie dzieło złości, tak przypieczętowane potępienie. By tej duszy nie stracił szatan, który ją trzyma w swych szponach, przyzywa innych szatanów z piekła ku pomocy, i ta pomoc przychodzi. „Biada, iż zstąpił diabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma.“ (Apoc. 12, 12.) Z całą mocą uderza na pamięć i na wyobraźnię chorego, wszystkie grzechy stawia mu na oczy, w straszliwej maluje je postaci, przypomina okoliczności, czas, miejsce, uczestników, by tę duszę w rozpacz wtrącić. I nie spocznie prędzej, aż dusza to okropne słowo wyrzeczy: „Zginałem — dla mnie nie ma ratunku!“...

Co za los! Oto leży nieszczęśliwy grzesznik i w duchu już widzi nad sobą niepojęcie surowego Boga, w ręku trzymającego pioruny, którymi go w proch zetrze. W sobie słyszy głos trwogi sumienia, obciążonego tyłą nieprawości; na około domyśla się, czuje obecność złych duchów, którzy niecierpliwie czekają na wyjście duszy; pod nim otwiera się bezdenna otchłań z niewysłowionemi męki — z ogniem, który nie gaśnie, z robakiem, który nie umiera...

Nadchodzi wreszcie śmierć. Ostatnie kończyny ciała, palce nóg i rąk ziębną, tężeją; to zimno, to tężenie dochodzi coraz wyżej, do serca; zapadają policzki — na czoło występuje pot śmiertelny, nos się zaostza, słuch tępieje, oczy się

szklą, w piersi rzerzy, brak tchu, łakomie chwyta powietrze, rzuca się bezsilnie na tę i na tę stronę: nastaje konanie.

Spiesz się, kapłanie, czas — odmów modlitwy nad konającym. I modli się kapłan: „Wychódź, duszo chrześcijańska, z tego świata.“ — Ale ja jeszcze młody. — Wychódź! Ale mam jeszcze tyle spraw i interesów. — Wychódź! — Ależ ja bym chciał jeszcze porachować się z sumieniem. — Wychódź! — Ależ ja bym jeszcze chciał to i to zgorzsenie naprawić. — Wychódź! — Ależ ja bym chciał oddać tę a tę krzywdę. — Wychódź! — już czasu nie ma.

„Spojrzyj, o Panie, na wzdychania jego i na łzy jego, i zmiłuj się nad nim!“ Lecz jakżeż mógłby Bóg wejrzeć łaskawie na łzy tego obłudnika? Czyście słyszeli, żeby choroba, i najcięższa, poprawiła takiego grzesznika? Azaliż po chorobie tacy grzesznicy nie żyją tak, jak żyli przed chorobą?

„Niechaj tej duszy wybiegnie na spotkanie świetny chór Aniołów!“... Jakich Aniołów? — Tych, których tyle razy zasmucał grzechami swoimi? — O nie! Już nań czekają — aniołowie ciemności.

Konanie się kończy. Grzesznik zadrgnie raz jeszcze, dwa; kapłan lub kto z otaczających wymawia najśodsze imiona: Jezus, Marya, Józef. Lecz, ach, on może i te imiona odepchnie od siebie, może zgrzytnie zębami — może ich się wyprze w rozpacz.

W Rzymie grzesznik jeden był blizkim skonania; żadną miarą nie chciał przyjąć ostatnich Sakramentów św. Przywołano kapłana, którego on grzesznik wielce sobie poważał. Kapłan wzywa go, żeby się dobrze wypowiadał: — „Nie mogę się spowiadać“, rzecze umierający. — Bracie mój, przecież nie chcesz być potępion. — „Nie mogę się spowiadać.“ — Kapłan prosi, zaklina, wszelkich używa sposobów; grzesznik odpowiada: — „Nie mogę się spowiadać.“ — Kapłan woła żonę, dzieci, idzie do przyległego pokoju i zaczyna w głos odmawiać Litanią Loretańską. Gdy przyszli do słów: Święta Maryo, módl się za nim — co to za głos słyhać w drugim pokoju? co to mówi on grzesznik? Wstał, a usiadłszy na łóżku, tak mówił: Szatanie, módl się za mną! Z płaczem odmawiają dalej Litanią, lecz zatawardziały grzesznik wciąż bluźni i powtarza: Szatanie, módl

się za mną! Blady jak ściana, oblany potem, z oczyma obróconemi w słup, patrzy w kąt jeden — wyciąga ręce i woła: Tam, tam on jest — tam jest! I wyciągając ręce, umiera jakoby w objęciach, — jakoby w uścisku szatana...

Tak umiera grzesznik. Najmilsi bracia, któż z was chciałby tak umierać? I owszem pytam się: Któż z was tak umrze? Odpowiadam i zaręczam: Kto w grzechach żyje, w grzechach umrze. Jakie życie, taka śmierć. Przypominam, co mówią Święci: Na sto tysięcy grzeszników zaledwie jeden nawraca się na śmiertelnej pościeli.

Obaczcie się dziś — jakie życie wasze. Podobno nie-jeden żyje w grzechach, w ciężkich grzechach: azaliż nie może to być, że i on umrze w grzechach jak ten grzesznik?

Nawróć się, póki jeszcze czas!

O mój Boże, jakież to było dotąd życie moje! Było życie takie, że mnie śmierć nieszczęśliwa za nie czeka niechybnie. O Panie, żałuję — żałuję. Jezus, Marya, Józefie św., św. Michale, św. Barbaro, ześlijcie mi z Nieba łaskę szczerego nawrócenia się, łaskę wytrwania w dobrem i łaskę szczęśliwej śmierci. Amen.

KAZANIE II.

O miłosierdziu Boskiem.

Tysiącznych cierpień i dolegliwości przyciśnion ciężarem człowiek nędzny zbliża się do grobu: w śmierci, w tem najstraszliwszem swoim ze wszystkich nieszczęściu, szuka wybawienia od wszelakiej niedoli. Lecz nie, myślę się; jest jedna boleść, jest jedno cierpienie nad samą śmierć nawet okropniejsze — z nim żadne insze nie może się równać. To cierpienie jest źródłem wszystkich jakichbądź utrapień; jest to piekielna iście katusza, która Kaina uczyniła dzikiemu zwierzęciu podobnym, która Judasza na szubienicę zapędziła, — jest to ból, katusza, męka — r o z p a c z y. Jest to katusza nieszczęsnej duszy, co wszelką zbawienia nadzieję utraciła, co drżąc i truchlejąc od strachu woła: Bóg nie może mi przebaczyć — jam potępiona, — zginęłam!

O duszo! -- Wielka, zaprawdę, nieszczęśliwość twoja. Tutaj nie ma nic, co by cię mogło rozweselić — zgryzoty sumienia — oto twój los — we wnętrznościach swoich nosisz — robaka, wiecznie żrącego; — a tam, w wieczności czeka cię wyrok straszliwy i wiekuista ztrata.

O biedna duszo! Więc-że już nie ma dla ciebie ratunku? Prawda, zły duch, on już wszelką odjął nadzieję, on we dnie i w nocy szepce: „Dla ciebie nie ma ratunku, nie możesz być zbawiona — nigdy, przenigdy — na wieki.“

Ale szatan, ten wąż piekielny, kłamie beczelnie. On kłamie, boby cię chciał zatracić. Raczej otwórz uszy i słysz, co mówi Bóg tysięcznymi głosy: „Jest i dla ciebie ratunek — jeszcze nie zginęła!“

O tak, zbawieniem twojem, ratunkiem twoim jest — **Miłosierdzie boskie.**

Powiesz: Zbyt wielkim grzesznik, bym się mógł miłosierdzia spodziewać.

Odpowiada Bóg: Jam nieskończenie miłosierniejszy, a chociażby grzechy twoje były jak morze, miłosierdzie moje i to morze nieprawości twoich ogarnia.

Jakże wspaniałą w s z e c h m o c n o ś ć boska, która tyle światów z nicości wyprowadziła; lecz wspanialszą dobroć i miłosierdzie boskie: Zmiłowanie jego nad wszystkie dzieła jego!

Wspaniale jaśnieje w dziejach Mądrość boska, Opatrzność boska, która losami narodów kieruje, a nawet czarne niegodziwości plany ku celom swym świętym obraca; jednak wspanialszą dobroć i miłosierdzie boskie: Zmiłowanie jego nad wszystkie dzieła jego.

Wspaniale, straszliwie wspaniale jaśnieje Sprawiedliwość boska, która sądzi narody i pokolenia, obala trony, łamie berła, druzgoce czaszki pysznych i możnych: jednak wspanialej jaśnieje — samże Bóg to mówi — dobroć i miłosierdzie boskie: Zmiłowanie jego nad wszystkie uczynki jego.

Być może, żeś już nieraz, słysząc o synu marnotrawnym, zazdrościł mu prawie, iż tak miłościwe znalazł u ojca przyjęcie. Możesz mówić: „Gdybyż to i dla mnie był Bóg tak miłościwym, gdybyż i mnie chciał tak przyjąć łaskawie!“

Słuchaj! Historya onego syna, to — twoja własna. Sy-

nem marnotrawnym — jesteś ty; onym dobrotliwym ojcem — Ojciec w niebiesiech; przyjęcie, jakiego doznał on, także i ciebie czeka, bylebyś w żalu i skrusze chciał wrócić do Ojca, który jest w niebiesiech.

Historya onego syna marnotrawnego będzie treścią dzisiejszego kazania, i pokażę:

I. Jak Bóg miłościwy czeka.

II. Jak woła.

III. Jak przyjmuje.

I.

Syn marnotrawny był szczęśliwym w domu ojca. Był kochany, był dostatnio przyodziany, do bogatego zasiadał stołu: czegoż więcej mógł sobie życzyć?

Lecz i ty, dopókiś żył w stanie łaski, czyż i ty nie mieszkałeś w domu ojca swojego pod skrzydły opieki jego ojcowskiej? Czy cię nie karmił mlekiem słodkości swoich, czyś nie zasiadał do uczty spokojnego sumienia, czy cię nie żywił Ciałem i najdroższą Krwią Syna swojego? Czyś nie był przyodziany szatą łaski uświęcającej, przyozdobiony trzema boskimi cnotami, zbogacony uczestnictwem w nieskończonych zasługach Jezusa Chrystusa? Czy nie byłeś uczczony w domu Ojca, w Kościele św., a nawet od Aniołów bożych? Co za szczęśliwość!

Syn marnotrawny lekceważył sobie szczęśliwość swoją, opuszcza dom ojca, woli iść w daleką obcą krainę.

I ty wyrzekasz się praw do ojczyzny niebieskiej, którąś już posiadał, idziesz do obcej krainy, do krainy strachu i narzekania, do — piekła.

Syn marnotrawny na uciechach i rozpuszcie pędzi dni. I ty dobra niebieskie oddajesz za nędzną rozkosz, za grzechy godne przekleństwa. Syn marnotrawny zostaje sługą u prostego wieśniaka: ty niewolnikiem szatana; on pasterzem trzody nieczystej, ty sługą sprosnych namiętności.

Nie dosyć na tem: Syn marnotrawny opuszczając ojca, obraził go tem samem, lecz przecież ręki nań nie podniósł, nie bił go, nie myślał zgoła o tem, by go zabić. Na to wszystko tyś się odważył, grzeszniku, względem Ojca w niebiesiech; tyś Boga biczował, tyś głowę jego zranił cierniową koroną, tyś go grzechami swoimi krzyżował.

Syn marnotrawny rozproszył dobra, które ojca jego podobno niewiele kosztowały; tyś rozproszył dobra, które Ojciec twój niebieski niewypowiedzianie drogo nabył. Łaska uświęcająca, którą cię obdarzył na Chrzcie św., one natchnienia, któremi tyle razy do dobrego nakłaniał, Sakramenta i dobra duchowne, których nadużywasz: — czy wiesz, co one kosztowały Ojca twojego?

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego zań dał.“ Te dobra Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa kosztowały drogi żywot jego, wszystką Krew jego najdroższą.

Syn marnotrawny zbeczczył — ojca; lecz tyle przecież jeszcze miał względu, że go nie zbeczczył w jego obecności, w oczach jego; ojciec nie wiedział, jak sprośnie żył syn, a przeto mniej bolał. Lecz ty?... Tyś Boga obrażał oko w oko, boć gdzieśkolwiek grzeszył, tam był Bóg obecny. Widział cię na onem miejscu, gdzieś tak straszliwe klątwy miotał. Widział on cię onej nocy... ty wiesz... Widział na tych drogach, pod tem oknem, w tem towarzystwie... Widział myśli twoje, widział żądę twoją, słyszał słowa twoje... I cierpiał cię, i znosił cię!

Syn marnotrawny raz tylko jeden opuścił ojca; skoro zaś wrócił, już nigdy nie porzucił domu ojcowskiego. A ty?... Ileż to razy przyjął cię Ojciec miłościwie, a tyś go znowu porzucił. — Jeszcześ był maleńkim, a już wielkim grzesznikiem. Nie wiele lat życia liczyłeś, lecz grzechów już tak wiele.

Wyznać musisz, żeś grzeszył nad miarę myślą, mową i uczynkiem. Gdybyś chciał się zaprzeć, toby wołały ściany tego a tego domu, toby wołały lasy, pola, kąty, kryjówki, co były świadkami nieprawości twoich.

Lecz na cóż ja to przypominam te wszystkie złości?

Te góry grzechów twoich gromadzą, piętrzą się przed tobą, byś poznał przewłoczność i miłosierdzie Boga swojego. Grzechy twoje wielkie a bez liczby, a jednak ten Ojciec w niebieszech cierpiał cię, znosił, czekał powrotu. O jakaż dobroć jego!

Ażebyś jeszcze lepiej poznał tę dobroć, uważ jak łatwo było położyć koniec twym nieprawościom. Ze wszech stron odzywały się głosy, pobudzające do zemsty.

O zemstę wołali Aniołowie w żarliwości o cześć bożą, którąś ty tak bardzo sponiewierał. Lecz Bóg mówił: Nie, dajmy mu jeszcze żyć, może wnijdzie w siebie i nawróci się.

O zemstę wołali Aniołowie-Stróże tyłu dusz przez ciebie mordowanych. Lecz Bóg mówił: Nie, nie chcę śmierci nie-zbożnego, lecz żeby się nawrócił, a żył.

O zemstę wołała ona choroba, która ci zagrażała śmiercią. Lecz Bóg miłosierny widząc, żebyś był potępion, zawołał na śmierć: nie tykaj go jeszcze tą razą.

O zemstę wołał on grom piorunu, który mierzył w ciebie, i żyjesz. Bóg w miłosierdziu swoim mówił: Będę jeszcze czekał; kto wie? może jeszcze wnijdzie w siebie, może się nawróci...

O zemstę wołał szatan. Już tyle razy przywiódł cię w ostatnie niebezpieczeństwo utraty życia, na jedno słówko tylko z ust bożych czekał, by cię wtrącić w przepaść. Lecz Bóg rzekł: Chcę go jeszcze znieść niejaki czas, może go poruszy kazanie jakie, upomnienie jakie. I ten Bóg był podobien do łaskawego Dawida, który żołnierzom idącym przeciwko zbuntowanemu synowi Absalonowi, rzekł: Ocalcie mi mego Absalona; pozwalam wam na wszystko, jeno nie zabijajcie go, jeno mi go ocalcie. Wiem, żeć on buntownikiem; zwyciężcie go, pokonajcie go, jeno mi syna Absalona zostawcie przy życiu.

Nauczyciele Kościoła są tego zdania, że stworzenia wszystkie, gdyby ich wszechmocna ręka boża nie wstrzymywała, powstałyby ku zemście naprzeciw grzesznikowi. — O zemstę wołał w i a t r n a w a ł n y: Dozwól mi, Boże, a ja go zmiotę z powierzchni ziemi. O zemstę wołało m o r z e, wołały fale morskie: My go pochłonimy. O zemstę wołało t r z ę s i e n i e z i e m i. Przywałę go gruzami! A Bóg miłościwy i długo czekający rzekł: O nie, jeszcze nie, zachowajcie mi syna mego. Zostawcie mi przy życiu tego grzesznika; buntownikiem jest, niewdzięcznikiem jest, — lecz synem moim jest, jam zań umarł, nie dozwolę, by zginął, jeszcze czas, może, może wnijdzie w siebie...

O niepojęte miłosierdzie Boga mojego!

II.

Uważ, z jaką dobrocią woła cię Bóg.

Nie czytamy, by on ojciec łaskawy marnotrawnego syna

szedł za nim, by go wołał, by go przez sługi zapraszał do powrotu. Jednakże, czego on ojciec nie uczynił dla syna swego, to czyni dla ciebie Ojciec w niebiesiech.

Przypomnij sobie, co się działo, gdyś pierwszy grzech śmiertelny popełnił, gdyś pierwszy uczynił krok do utraty niewinności. Co za trwoga i strach powstały w sercu twojem! Jakiż to dziwny głos odzywał się wciąż a wciąż w piersi: „O duszo, duszo, cóżes to uczyniła? Nawróć się, nawróć się co prędzej? Bez czystości sumienia, niewinności serca, nie ma zbawienia dla ciebie!“

Któż to wołał? To był Bóg twój, Ojciec twój, który cię wołał głosem miłościwym. Lecz ty nie chciałeś słuchać, czyniłeś się głuchym na to wołanie ojcowskie.

Pięciorakim sposobem, — naucza Grzegorz św. — woła nas Pan: „Woła przez pomyślność, woła przez nieszczęścia, woła przez Anioły, woła przez pasterzy — a teraz woła przez nas.“

Woła nas przez pomyślność: Im więcej go obrażasz, tem więcej obsypuje cię łaskami, jakoby mówił: Złamię upór jego, zawstydzając go nadmiarą łask i dobrodziejstw moich. A więc głosem bożym było ono błogosławieństwo, które dawał pracom i trudom i wszystkim zamysłom twoim. Wołał cię Bóg, wynosząc cię na ten urząd, na tę godność, ratując cię z tego niebezpieczeństwa. Tyś uciekał od niego, on szedł za tobą; tyś naigrawał się zeń, a on cię pieścił; ty obrażasz go, a on za te zniewagi jeszcze większe świadczy ci dobrodziejstwa.

Bóg woła przez nieszczęścia i przygody rozmaite. I rzekł Bóg: „W boleści i różdze nawiedzę cię, Jeruzalem, iż serce moje odstąpić od cię nie może.“ Nie był to więc ślepy przypadek, gdy spadło na cię to a to złe, to a to cierpienie; gdy śmierć zabrała ci ojca, matkę, żonę, dziecię; gdy się odwrócił od ciebie przyjaciel, dobrodziej, gdy cię spotkała ta a ta choroba, to a to nieszczęście. To nie źli ludzie zadali ci ten ból serdeczny. To był głos boży wołający cię, byś się nawrócił; to ciernie rzucił Bóg na ścieżki grzechów twoich, by cię do powrotu zniewolić.

Tyś jednak był głuchym.

Więc cię wołał przez Anioły. Przypadek to niby był, żeś wszedł do tego a tego kościoła, żeś słyszał to a to ka-

zanie; że ta a ta książka wpadła ci w rękę, która cię tak poruszyła do żywego; że cię taki strach zdjął na myśl o śmierci w grzechach. To nie przypadek był — to był twój Anioł Stróż, którego ci Bóg dał za opiekuna, to on tak pokierował okolicznościami, że ci się to wszystko zdawało być rzeczą zwyczajną, naturalną.

Tyś jednak twardy, bez uczucia — zanedbano głębokoś zagrzeżał w troskach i staraniach światowych, więc wołał cię Bóg donośnym głosem k a p ł a n ó w. Ileż to razy nie upominał cię, nie groził, nie zachęcał kapłan z ambony, w konfesyonale, jawnie i tajemnie? Teraz woła cię Bóg przez tę Misyą (przez ten Jubileusz, przez ten czas wielkanocny). Dziś, tej oto godziny woła cię Bóg, zaprasza cię do siebie. I jakże mógłbyś się oprzeć tak wielkiej miłości? Jakżebyś mógł wątpić, czy cię przyjmie, czy cię przebaczy, czy cię zechce zbawić?

III.

Na pustem polu siedzi syn marnotrawny, otoczony trzodą wieprzów, zatopiony w myślach, smutny, złamany na duchu. Ach, — tak wzdycha sobie — do czegoż to przywiodła mnie swawola, fałszywe pragnienie wolności? Ileż sług w domu ojca mojego jedzą chleb podostatkiem, a ja, ja syn, tutaj z głodu umieram! Mamże tu dłużej pozostać, mamże tu ginąć marnie? Lecz cóż pocznę? Mamże-li wrócić do ojca? Ach, takem go ciężko obraził!... Cóż pocznę?... Lecz nie, ja chcę, ja muszę wrócić. Ojciec to przecież mój — może w sercu jego tli jedna jeszcze iskierka miłości ku mnie, nie-szczęśliwemu synowi, niedola moja poruszy serce jego, upadnę mu do nóg, wyznam nieprawość moją, będę go prosił, będę błagał o przebaczenie, by mnie znowu przyjął w dom swój, chociaż nie za syna już, ale choćby za wyrobnika, za sługę...

I idzie. Ojciec widzi z daleka jakiegoś żebraka odzianego w łachmany. — To pewno mój biedny syn — tak mu coś odzywa się w sercu — kto wie, czy on się nie tuła po świecie w nędzy. — Nędzarz nadchodzi bliżej. I patrzą na się, syn poznaje ojca, ojciec syna... serca im biją gwałtownie — zaskoczony z nagłą, zmieszany, poruszony do żywego wypada ojciec. Czy może, by kazał związać rozpustnika, włóczęgę, i oddać go w ręce sprawiedliwości? O nie, tak ojciec nie

uczyni — on wybiega naprzeciw synowi, by go przyjąć w objęcia swoje. Insze uczucia miotają synem. Widzi, jak ojciec przyspiesza kroku, nie wie, czy ma mu biedz naprzeciw, czy się cofnąć, czekać, uciekać... Na środku drogi pada na kolana, łkając, przerywanym głosem błaga: Ojcze... ach, ojciec! zgrzeszyłem przeciw tobie, zgrzeszyłem przeciwko niebu i tobie! Chce mówić dalej, lecz ojciec pada mu na szyję, całuje, przyciska do serca. O synu — woła — synu mój drogi — więc jeszcze żyjesz — więcś znowu u mnie, kto opisze mą radość? Błogosławiony dzień, który cię do mnie sprowadził! A na sługi zakrzyknie: Przynieście szatę najkosztowniejszą, włóżcie mu pierścień na palec na znak miłości mojej niewygasłej... zgotujcie ucztę, zabijcie cielca, zaproście przyjaciół, śpiewaków i muzykę, weselmy się, albowiem znalazł się syn, który był zginął“.

Co za ojciec, co za serce ojcowskie! Czy taki ojciec znajdzie się między ludźmi? Wątpię. Lecz chociaż go nie znajdziemy na ziemi, mamy jednak takiego ojca — w niebieszech: jest to Bóg, Ojciec nasz ponad gwiazdami.

Tą przypowieścią chciał nam Pan Jezus dać wyobrażenie o dobroci i miłosierdziu bez granic, o miłości nieskończonej ku nam grzesznikom.

Tak wielkiem było pragnienie Jego upadłego człowieka znowu podźwignąć, że winę jego wszystką na siebie wziął, pokutę za nią czynił, niejako sam stał się grzesznikiem. Dla grzeszników i za nich ponosił trud i pracę, męki i cierpienia, wylewał pot, krew swą, umarł na krzyżu, zatopion w morzu zelżywości i męki, a przecież to morze męki kielichem tylko zwał — tak małą rzeczą zdawało mu się w niepojętej miłości być to, co dla nas uczynił.

A nie rozumiejcie, jakoby teraz tam w Niebie nie pałał taką samą ku nam miłością, jaką pałał, żyjąc na ziemi. Jezus jest Bogiem, a Bóg w miłości swojej nie odmienia się, zawsze ten sam. Jak miłował na ziemi, tak nas miłował przed wieki, tak będzie na wieki miłował.

I tybyś chciał mówić, że ten Bóg, że ten Ojciec przestał o tobie pamiętać, że nie chce się nad tobą zmiłować, że cię odrzucił? Powiesz: „Prawda to wszystko: lecz ja się jednak lękam, mnie się to zdaje być niepodobnem, by mnie Bóg chciał przyjąć na nowo.“

Słuchaj tedy, co mówi Bóg przez Proroka: „Może-li to być, by mąż żonę swą niewdzięczną, niewierną, na cudzołóstwie zaskoczoną... by ten mąż, tak pokrzywdzony, tę żonę przyjął z tąże dobrocią i miłością, co pierwiej? Azaliż w najlepszym razie nie odwróciłby się od niej z zakrwawionem sercem, z milczącemi usty? A owóż, czego nie uczyni żadne serce stworzone, czego po najlepszym człowieku nie można się spodziewać i żądać — to, to chce uczynić z tobą — Bóg twój. On tak zaręcza: „Ty cudzołożyłaś z wielą gamratów, wszakże wróć się do mnie, mówi Pan, a ja ciebie przyjmę.“ (Jer. 3, 1.) Pójdź, woła na cię, obraziłeś mnie śmiertelnie; lecz wróć się do mnie, przebaczam ci wszystko, zapomniałem o wszystkim. Wróć się do serca mojego, ono cię miłuje, jak pierwiej.

I jeszcze dalej idzie Bóg. Gdyby było podobnem, iżby matka zapomniała niemowlęcia swego, iżby to niemowlę na-próżno wołało o pokarm i pomoc, iżby matka wyrzekła się miłości macierzyńskiej, — Ja jednak nie zapomnę o tobie, Ja cię nie odrzucę od siebie, ilekroć w skrusze i żalu zechcesz wrócić do mnie. „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie.“ (Izaj. 49, 15.)

Tak mówił Bóg. I czegoż się boisz, czego wątpisz?

Ty mówisz: „Grzechy moje nazbyt wielkie. Jam nie zwyczajny grzesznik, jam nagrzeszył, nagrzeszył bez miary i liczby.“

Pytam się: Czy miłosierdzie boże nie większe? Czy krew Jezusowa nie ma tej mocy, żeby zmyć nietylko wszystkie grzechy twoje, lecz i grzechy całego świata? Azaliż nie ulitował się Bóg nad grzesznikami — większymi od ciebie?

I któreż to grzechy, które ci odbierają nadzieję? Czy bluźnierstwa? Toć i Paweł św. bluźnił Chrystusowi i Kościołowi. Ale żałował i znalazł łaskę nad miarę i został Apostołem jednym z największych i Świętym jednym z największych u tronu bożego.

To może kradzieże, kłamstwa, oszukaństwa? — Spójrzj na Kalwaryą! Tam na krzyżu obok Jezusa umiera

łotr; żałuje, i znajduje łaskę; z krzyża dusza jego idzie do Raju.

To może grzechy nieczystości? Nieczystym był i Augustyn św.; lecz znalazł łaskę i został Biskupem i Ojcem Kościoła i Świętym. Wszeteczniciami były św. Pelagia, św. Thaida, Marya Egipcyanka, Małgorzata z Kortony, Marya Magdalena, a owo jaśnieją jako gwiazdy na niebie. I tybyś rozumiał, żeś dla grzechów swoich, mniejszych może, stracony na zawsze?!

Czy może chcesz, by samże Pan Jezus przyszedł i ofiarował ci odpuszczenie? Patrzaj, a zdumiewaj się: Pan Jezus i to uczyni, On to czyni oddawna, On to czyni zawsze. A dla czegoż to wisi na krzyżu z wyciągniętymi ramionami, z sercem otwartym? a co to? Słuchaj, co mówi: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i pracowani jesteście, a ja was ochłodzę.“ O człowiecze, upadający pod brzemieniem grzechów, przychódź, przychódź, śpiesz się, serce moje otwarte!

I jeszcze się wahasz? Czy może chcesz, czy możesz żądać, by Pan Jezus ręce i nogi swoje odjął od krzyża, by zstąpił do ciebie, by upadł przed tobą?... Któżby śmiał tego żądać? A przecież, o niepojęta dobroci Boga naszego, czego nie podobna ani pomyśleć, to stało się rzeczywiście. To uczynił Jezus w obec niewdzięcznego ucznia, wobec zdrajcy Judasza. Judasz już oddawna był postanowił wydać żydom Mistrza swojego i tylko stosownej czekał pory. Zbawiciel Jezus wiedział wszystko; a cóż czyni? Przy ostatniej Wieczerzy wstaje od stołu, przepasuje się płótnem, bierze naczynie z wodą i idzie — kto wie, czy nie najpierw do Judasza — klęka u nóg jego, a myjąc je, cóż to mówił do serca Judasza? Mówił: „Uczniu mój, przyjacielu mój, Apostole mój, rozważ, co zamierzasz uczynić. Czy nie wzruszy cię Bóg twój, klęczący u nóg twoich? Poniechaj tej złości. Oto jam gotów odpuścić ci wszystko, zmiłuj się sam nad duszą swoją, nad Odkupicielem twoim, który cię o to błaga“. Serce Judasza zatwardziało! Pan Jezus widzi go, jak nadchodzi ze zgrają, by go pod znakiem najtkliwszej przyjaźni wydać w ręce Żydów; przenika jego zdradzieckie plany. Co czyni? Dopuszcza mu przystąpić, słucha, co mówi, pozwala się pocałować, i po tem wszystkim jeszcze go nazywa przyjacie-

lem. „Przyjacielu, po coś tu przyszedł?” O nie-kończona dobroci i miłości Boga naszego!

I któż jeszcze teraz będzie się lękał wrócić do takiego Boga, który klęczy u nóg przekłętego zdrajcy, którego przyjacielem zowie? Jakżeżby tenże Zbawiciel mógł odepchnąć od siebie duszę, wracającą doń z sercem skruszonym?

Nuże więc, ty, duszo, coś zwątpiła! Z synem marnotrawnym, z którymś grzeszyła, i ty mów sercem odważnem: Wstanę i pójdę do Ojca! I cóż mnie może wstrzymywać i odstraszać?

Spojrzyj w Niebo! Ileż to Świętych, a wielkich Świętych, uprzedziło cię na drodze skruchy i pokuty! Którzyż to są najwięksi Święci w Niebie? Którzyż najwięksi Apostołowie? Czyż nie Piotr, który się Pana swojego zaparł pod przysięgą nawet? Czyż nie Paweł, który niewinną krew chrześcijańską rozlewał? Którzyż najwięksi między Doktorami i Nauczycielami Kościoła? Czyż nie św. Augustyn, który był kacerzem i niewolnikiem grzechu? A między świętymi niewiastami? Czyż nie św. Magdalena, która była dla całego miasta i kraju zgorszeniem? Będzie Niebo wszystko przy nawióceniu twojem radowało się więcej, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi. Więc jeszcze raz powiedz: „Wstanę i pójdę do Ojca.”

O Boże i Ojcie mój — oto już idę. Przebac mi, albowiem ja to jestem on syn marnotrawny, on syn niewdzięczny, okrutny, który Cię tak ciężko obraził. Idę, wstydząc się tych łachmanów — tej szpetnej grzechów odzieży. Już nie mam nic a nic z tych skarbów, którymi mnie dobroć twoja na Chrście św. i tyle razy w późniejszych latach opatrywała. Wszystkom marnie rozproszył, oto rzucam się do nóg twoich, u których już tylu grzeszników łzy wylewało, i miłosierdzie znalazło; do onych błogosławionych nóg, które tak długo za mną chodziły, które mnie szukały po wszystkich drogach świata i po wszystkich ścieżkach zatracenia. Teraz już od nich nie odejdę; tu chcę mieszkać, tu chcę płakać przez całe życie, tu chcę zawsze pamiętać, chcę Ci zawsze dziękować, żeś mnie zgubionego szukał, żeś mnie umarłego wskrzesił do żywota. Ty, o Panie, łaski mi swojej dodaj, boś Ty Bóg wszechmocny i miłosierny! Amen.

Na niedzielę III. Postu.

KAZANIE I.

Złe spowiedzie.

Z dzisiejszej Ewangelii św. dowiadujemy się, że zły duch wielki wpływ wywiera na człowieka, którego pod moc swoją dostanie. Onemu nieszczęśliwemu, o którym wspomina Ewangelia, związał język, że nie mógł mówić. Gdy zaś P. Jezus wyrzucił zeń czarta, niemy przemówił, bo spadła pieczęć czartowska z warg i języka jego. Ojcowie św. nauczają, że czart po wszystkie czasy nie ustaje wiązać język ludziom, osobliwie przy spowiedzi, ażeby spowiedź była nieszczerą. Św. Chryzostom mówi: „Gdy idzie o obrazę Boga, czart czyni ludzi zuchwałymi, a gdy mają się spowiadać, czyni ich bojaźliwymi. Odbiera wstyd, gdy grzeszą, a dodaje go, gdy się grzechu mają pozbyć.“ Tenże Święty powiedział: „P. Bóg grzechowi przydał jako towarzyszków wstyd i bojaźń, a spowiedzi ufność i nadzieję. Ten porządek czart odwraca: do grzechu daje odwagę, a spowiedź psuje przez bojaźń i wstyd“.

Ach, jakże często udaje się złemu duchowi uczynić człowieka niemy na spowiedzi! Złe spowiedzie bogaty połów przynoszą piekłu, są tryumfem dla piekła.

Będę dziś mówił o złych spowiedziach, aby was od nich odwieść, złego ducha pohańbić. Trzy są główne przyczyny złych spowiedzi:

- I. Niedbały rachunek sumienia.
- II. Nieszczere spowiadanie się.
- III. Żaludany.

I.

Wiele złych spowiedzi dla niedbałego rachunku sumienia. Kościół św. naucza (Trident. sess. 14, cap. 5), że przed spowiedzią należy pilnie zbadać swe serce, zajrzeć do wszystkich kryjówek jego. To poznanie stanu sumienia jest potrzebne, bo penitent sam ma być oskarzycielem swoim i ma za nieprawości swoje żałować. Do tego zbadania sumienia potrzeba takiej staranności, jakiej wymaga ważność sprawy, a tą sprawą jest nie co innego, jeno pojednanie się z Bogiem, którego się obrażało. Tymczasem zdarza się niestety zbyt często, że ludzie sumienie swoje badają przelotnie, powierzchownie bez najmniejszej pilności.

Kto często się spowiada, kto co wieczór robi rachunek sumienia, ten nie potrzebuje długo się namyślać i zastanawiać nad stanem duszy swojej, boć częste spowiedzie i codzienny rachunek sumienia ułatwiają niezmiernie poznanie siebie. Takie więc osoby, które często przystępują do Sakramentów św. i co wieczór sumienie swoje roztrząsają, nie potrzebują wiele czasu do osobnego rachunku. Inaczej z tymi, którzy tygodniami, miesiącami, nawet i dłużej stronią od trybunału pokuty; którzy żyją swawolnie, ladajako, wszystkiego pozwalają oczom swoim, uszom, językowi itd. Że tacy dłuższego potrzebują czasu do rachunku sumienia, rzecz jasna. Kupiec, który całymi tygodniami i miesiącami nie dba o interesy swoje, potrzebuje więcej czasu do uporządkowania ksiąg swoich. Tymczasem jakże się dzieje? Podczas gdy dusze dbałe o zbawienie nieraz dłużej, niż potrzeba, zabawiają się roztrząsaniem sumienia — ludziom obojętnym zdaje się, że ważny ten interes w paru chwilach mogą odprawić; rachunek sumienia odprawiają w jednej, w dwóch minutach, na co możeby kilka dni było potrzebnych.

Czy to pilny i dokładny rachunek sumienia, gdy się o pewnych tylko myśli grzechach, a nie uważa na dwadzieścia, pięćdziesiąt innych, które na szali sprawiedliwości boskiej równie ciężko zaważają? Gdy się najoczywistsze, na wierzchu leżące połapie występki, a nie ruszy grzechów ulubionych, głęboko w sercu wkorzenionych? Gdy się nie zważa na liczbę grzechów ciężkich, na okoliczności zmieniające ich rodzaj i naturę? Czy to pilny rachunek sumienia, pytać się co najwięcej: „W czemem zgrzeszył?“, a nie pytać się:

„Cóżem zaniedbał dobrego, którem był czynić powinien? Nie pytać się czym wypełnił obowiązki stanu mojego n. p. obowiązki ojca, przełożonego, sługi i t. d.; nie pytać się jakie z grzechu tego wynikły następstwa, n. p. zgorszenie bliźniego, ukrzywdzenie na majątku? Jeżeli taki rachunek godny pochwały, to godny pochwały adwokat, który mając ważną sprawę, w obszernych aktach tu i owdzie rzuci okiem, przelotnie jedną lub drugą stronicę przeczyta.

Ach, iluż takich, do którychby można powiedzieć, co niegdyś mówił Bóg do Ezechiela, postawionego u bram świątyni: „Synu człowieczy, co widzisz?“ I rzekł Ezechiel: „Oto bałwan w samem wejściu“. I rzekł Bóg: „Synu człowieczy, przekopaj ścianę, a ujrzysz obrzydliwości większe. Wnijdź, a zobacz obrzydłości bardzo złe, które tu działają! Wszedł prorok i zadrzał na widok podobieństw płazów i zwierząt obrzydliwość i wszelakich bałwanów domu Izraelskiego wymalowanych na ścianach wokoło, wszędy“. (Ezech. 8, 8—10.)

Podobnie możnaby się zapytać niejednego: „Co widzisz?“ Odpowiada: „Widzę u wejścia bałwana, widzę ten a ten grzech“. Ponieważ nie kopie dalej, nie sięga głębiej do wnętrza duszy, więc nie widzi wielkich obrzydłości i bardzo złych. Nie widzi płazów, robactwa gnieźdzącego się w kryjówkach serca; nie widzi drapieżnych wilków w świątyni duszy, nie widzi bałwanów posadzonych na tronie serca. Nie widzi myśli szpetnych, nie widzi plugawych obrazów, któremi się zabawia. Nie widzi złych przykładów, które ustawicznie daje żonie i dzieciom; nie widzi szyderstw, któremi rani bliźniego; nie widzi mów nieczystych, które jako ogniste strzały rzuca w serca. Nie widzi nieprzyjaźni i zawziętości naprzeciw sąsiadom, krewnym, nawet własnym rodzicom. Nie widzi niezgody i zakłócenia spokoju domowego, którego jest sprawcą; nie widzi oszukaństw i nierzetelności, słowem, małego bałwanka widzi przy progu, a spróśnych i bardzo złych bałwanów wewnątrz nie widzi.

Jeżeli taki rachunek sumienia, czyż spowiedź może być dobrą?

II.

Wiele spowiedzi złych dla nieszczerzego wyznania grzechów.

Każdy katolik wie dobrze, że w trybunale pokuty trzeba się szczerze spowiadać. Niestety! Dla wstydu, z jakim ludzie przystępują do spowiedzi i dla którego nie spowiadają się wszystkiego, nie mogą dostąpić odpuszczenia. Nie mówię ja o tych, co przy spowiedzi umyślnie tają ciężkie grzechy, boć takie poniewieranie prawdy i szczerości samo się sędzi; mówię o tych, co by chcieli w siebie wmówić, że się spowiadają szczerze, lecz w rzeczy samej tak nie jest. Dla czego?

1. Jedni czynią wyznanie połowiczne.

Są tacy, co doskonale umieją razem i odkrywać i zakrywać, wyznawać i taić. Mówią tyle tylko, ile uważają za potrzebne, celem uspienia sumienia. Przed spowiednikiem wyznają grzechy tak chytrze, że ich ciężkości poznać dokładnie nie może. Do takich należą ci, co pomijają okoliczność, nadającą grzechom osobny charakter i złość osobną. Co zamilczają okoliczności najbliższe do grzechu. Co ciężkie przewinienia swoje w takim świetle przedstawiają, jakoby to były zwyczajne ludzkie słabostki. Smutne to, zaprawdę, spowiedzie. I na takie to spowiedzie chcecie się spuszczać? Takie spowiedzie mają wam przynieść błogosławieństwo rozgrzeszenia?

2. Drudzy uniewinniają swe grzechy.

Grzesznik nie chciałby przed spowiednikiem okazywać się w całej nagości duszy swojej; dla tego, chociaż i wyznaje wszystko, pragnie jednak przynajmniej choć część winy rzucić z siebie, a zwalić ją na cudzą głowę. Jedni uniewinniają się jak Adam, drudzy jak Ewa, trzeci jak Aaron. Adam winę swą chciał poniekać P. Bogu przypisać, mówiąc: „Niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem“. (Gen. 3, 12.) Ewa zwała winę na zradziecki płaz w Raju: „Waż mię zwiódł“. Aaron winę przypisał trafowi: „Którym ja rzekł. Kto z was ma złoto? Przynieśli i dali mi, i wrzuciłem je w ogień, i wyszedł ten cielec“ (Ex. 32, 24). Podobnie uniewinniają się ludzie na spowiedzi. Mówią jedni: „Jestem słaby z przyrodzenia; stan mój, w jakim żyję, pełen niebezpieczeństw; pokusy zbyt

silnie na mnie biją, nic dziwnego, żem zgrzeszył“. Oto wymówka Adamowa: poniekąd P. Bóg ma być winien grzechów człowieka. Drudzy składają winę na innych: pan, gospodarz za gniew swój, za popędlivość swoją czyni odpowiedzialną krnąbrność czeladzi; sługa czyni pana winnym za klątwy i złorzeczenia swoje. Uwiedziona dziewczyna oskarża uwodziciela swego; niewierna żona męża pijaka. Oto wymówki Ewy: grzech swój własny składa na cudze barki. Innj znowu przypisują wszystko przypadkowi: „Jam to powiedział sąsiadowi pod wielkim sekretem i nie rozumiem, jak się to rozgłosiło. — Zezwoliłem w domu u siebie na zabawę, na muzykę, na taniec i ani mi przez myśl nie przeszło, żeby stąd takie zgorszenia powstać mogły. Poszedłem do tej a tej osoby, do tego a tego domu, alem nie przypuszczał, żebym był miał dopuścić się grzechu“. Oto wymówka Aarona. I czyż takie spowiedzie mogą być dobre, czyż mogą oczyścić grzeszną duszę?

III.

Wielu odprawia złą spowiedź dla tego, że za grzechy nie żałują należycie. Do dobrej spowiedzi potrzebny jest nie tylko staranny rachunek sumienia i szczerza spowiedź, lecz nadto jeszcze żal prawdziwy za grzechy. Ten żal za grzechy jest tak koniecznym warunkiem, że bez niego o odpuszczeniu grzechów ani myśleć można. Dla tego Sobór Trydencki naucza, że żal jest nieodzownie potrzebny celem dostąpienia odpuszczenia grzechów. Tymczasem nie mało ludzi, u których brak tego żalu istotnego, o czem z dwóch znaków można wnioskować.

1. Uważcie, jakie bywa przygotowanie do Sakramentu Pokuty.

Oto jutro ma się odprawić wielkie dzieło pojednania, jutro ma być spowiedź. A cóż czynią ludzie dzień przedtem, co czynią wieczorem? To może wezmą do ręki książkę do nabożeństwa? To może odwiedzą kościół, by sobie uprosić łaskę żalu i nawrócenia? To może dadzą jałmużnę na intencją wyjednania sobie błogosławieństwa boskiego? Z tego wszystkiego nie widzimy nic a nic; przeciwnie widzimy postęпки i czyny bardzo zatrważające. Jutro mają iść do spowiedzi, a owo dziś jeszcze udają się na grzeszne odwie-

dziny, udają się w złe towarzystwa, idą na zabawy, do kart, do teatru, i daj Boże! by dziś jeszcze nowych nie popełnili grzechów, by dziś jeszcze nie pofolgowali żądom swoim w tym celu, żeby ich się nazajutrz wypowiadać. I czyż można przypuścić, że po takim przygotowaniu nastąpi żal szczery i prawdziwy? Lecz idźmy za tymi ludźmi aż do konfesyonału! Nie widzicież dziwnej jakiejś i zastraszającej obojętności w całym ich zachowaniu się? Wiem ci ja, że łzy nie są koniecznym, a nawet nie są pewnym znakiem żalu; lecz cóż sądzić o człowieku, u którego ani śladu nie widać wewnętrznego wzruszenia? O człowieku, który oto roz-targniony, uśmiechając się, ciekawie obracając się na wsze strony, z jakąś dziwnie zuchwałą miną stoi u konfesyonału i niecierpliwi się, że dłużej nieco musi czekać, a gotów się gniewać i umawiać nawet ze spowiednikiem, gdy mu ten powie słowa szczerzej a nieobłudnej prawdy? Czyż można wnosić, że serce jego żal i skrucha przenika? Że on ma mocną wolą poprawić się rzeczywiście, tę wolą, bez której nie ma prawdziwego żalu?

2. Uważcie, jak się zachowują po spowiedzi.

Żal szczery w sercu uwydatnia się na zewnątrz i przynosi owoce, a osobiście dwa przynosi błogosławione owoce: pokutę za popełnione grzechy i rzeczywistą poprawę niezbożnego dotychczas żywota. Czyż te dwa błogosławione owoce widzimy u wszystkich penitentów? Jakąż to pokutę czynią po spowiedzi? Nie żądam bynajmniej tak surowych pokut, jakie czynili prawdziwi pokutnicy i pokutnice po wsze czasy; nie żądam dyscyplin, włosiennic, postów i nocnych czuwań; lecz pytam się: Czyż przynajmniej zmysły swoje trzymają na wodzy? Czyż krzyże i utrapienia znoszą cierpliwie? Czyż przynajmniej z bliźnim poczynają sobie teraz uprzejmiej i łagodniej? Ach, wielu ani tego nie czyni. Co więcej, nawet tej nędznej od kapłana nadanej sobie pokuty nie odprawia wcale albo odprawiają niechętnie, byle się pozbyć ciężaru.

A cóż mówić o drugim owocu żalu — o poprawie życia? Azaliż niejeden od konfesyonału nie wraca, nie idzie prosto do — grzechu? Może tego samego dnia jeszcze gdy się spowiadał, bucha niecierpliwy ogniem gniewu, serce zawziętego wre i kipi nieprzyjaźnią i złością, serce lubieżnego

płonie żarem lubieżności. . . . Jak przedtem tak i teraz przypatruje się z upodobaniem rzeczom szpetnym; jak przedtem, tak i teraz prowadzi mowy plugawe, jak przedtem tak i teraz skłania serce do ulubionych od dawna nałogów. Czyni to samo co przedtem, tylko, że może częściej jeszcze i gorzej jeszcze. I czyż o takim można mówić, że za grzechy szczerze żałował? Chyba obrany z rozumu niech tak sądzi. Gdzie nie ma poprawy, tam żal marny. Św. Fulgencyusz mówi: „Nie mają prawego żalu ci, którzy wciąż nowe grzechy czynią. Tacy nie gładzą grzechy wzdychnaniem, boć po wzdychnaniu nie przestają grzeszyć“. Tak naucza też Kościół.

A teraz proszę was wszystkich: Zastanówcie się nad sobą, ażali spowiedzie wasze były zawsze dobre; ażali nie ma ani jednej złej? Zastanówcie się, czy rachunek sumienia nie był powierzchowny, spowiedź nieszczerą, żal obłudny. A jeżeli tak było, tedy naprawcież bez odwłoki, w czymieście zbłądzili i zawinili; albowiem P. Bóg w miłosierdziu swoim przyjmie jeszcze pokutę waszą, a we krwi Jezusowej może być zmazaną wszystka wina wasza. Odprawcież raz przecie dobrą spowiedź! W tym celu „szperajcie Jeruzalem z świecami“ (Soph. 1, 12), to znaczy: badajcie pilnie serc i sumień waszych! Z wszelką ufnością skłońcie głowy u stóp spowiednika i szczerze a nie obłudnie odkryjcie mu wszystkie słabości, nędzy i nieprawości swoje. Prócz tego (a rzecz to najważniejsza) wzbudzajcie w sobie żal prawdziwy, brzydźcie się każdym a każdym grzechem jako nieskończoną obrazą miłościwego lecz i sprawiedliwego Boga, i postanówcie sobie mocno za pomocą bożą poprawić żywota, używać odpowiednich do tego środków i wszelkie złe następstwa przeszłych grzechów według sił naprawiać. Amen.

KAZANIE II.

Odkładanie nawrócenia.

Do łoża ciężko chorego człowieka przystąpił razu jednego doświadczony lekarz; spojrział nań okiem badawczem, zwrócił się do domowników, i rzekł: „Trzeba, żeby ten chory zrobił zaraz testament; poproście bez odwłoki kapłana — on za kilka godzin skończy“.

Co za smutne orędzie!

Augustyn św. był sławnym na cały świat i doświadczonym lekarzem dusz, powiedział on coś takiego, co nas wszystkich żywo obchodzi, uważajcie, co ten wielki lekarz powiedział o stanie dusz: „Trzy są — mówi święty Augustyn — rodzaje chrześcijan: jedni, którzy niewinności na Chrzcie św. wziętej, dochowali; drudzy, którzy przed tem grzeszyli, po tem jednak szczerze się nawrócili; wreszcie tacy, którzy grzeszyli i w grzechach trwają. Ci nawrócenie się swoje odkładają na później“. O pierwszych i drugich powiada Augustyn św., że zbawienie ich pewne. Co zaś do trzecich, którzy nawrócenie się swoje odwłóczą, te godne pamięci wyrzekł słowo: „Nie mówię ja, że będą zbawieni, nie obiecuję, nawet nie przypuszczam“.

O smutny losie nieszczęśliwych dusz!

Patrząc na gorliwość waszą, z jaką przychodzicie słuchać słowa bożego, mam mocną nadzieję, że nie należycie do liczby tych nieszczęśliwych; lecz kto wie, czy pomiędzy tylu nie ma takiego, który sobie myśli i mówi, że teraz jeszcze czas myśleć o nawróceniu się, że teraz może jeszcze pofolgować tej ulubionej namiętności swojej, zaś po tem, później, przynajmniej na łożu śmiertelnem pojedna się z Bogiem.

O nieszczęsny człowiecze, do ciebie stosują się słowa św. Augustyna: „Nie mówię ja bynajmniej, nawet nie przypuszczam, by był zbawiony“.

Zastanówmy się dziś nad tem:

I. Jak niebezpieczna to rzecz odwłóczyć pokutę.

II. Jak marne wymówki tych, co odwłóczą pokutę.

I.

Jest to zasada nauki chrześcijańskiej, że człowiek, który grzech śmiertelny popełnił, nowy grzech śmiertelny popełnia, jeżeli w tantym trwa długo (Thom. II, IIae qu. 109, a. 1).

Rzecz prosta: My tylko przy pomocy łaski bożej możemy wytrwać w wierze, możemy zachowywać przykazania boskie, możemy oprzeć się pokusom. Owóż temu człowiekowi brak łaski boskiej uświęcającej; jest więc oną latoróżgą, o której mówi Zbawiciel: „Jako latoróżg“.

nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie“ (Joan. 15, 4). — A dalej brak mu łaski skutecznej; wszakże on sercem i wolą przywiązany do grzechu, którego nie chce porzucić, więc nie prosi szczerze o łaskę, a przeto też tej łaski nie otrzyma; zaś bez łaski musi zginąć: „Bezemnie nic nie możecie“. Jak drzewo bez wody, ciało bez pokarmu, tak i on żyć nie może. Bez łaski musi on utracić wiarę, musi uleść pokusie, musi nowe grzechy popełniać.

Każdy nowy grzech pogarsza stan jego, boć jeszcze więcej oddala go od łaski, boć źródło nowych grzechów na nowo zasilone: więc musi coraz głębiej zapadać. Cóż więc ma czynić? Jeżeli nie chce zginąć, nie wolno mu odwłóczyć nawrócenia; im dłuższe to odwłóczenie, tem zguba pewniejsza. „Nieprawości jego pojmają niezbóżnika, a powrozami grzechów swoich związany bywa (Parab. 5, 22), mówi Pismo święte. Powrozami są grzeszne nałogi. Nałóg rzecz i najtrudniejszą czyni lekką, a najłżejszą czyni ciężką: o tem wie każdy z doświadczenia. Nałóg, przyzwyczajenie do wygodnego życia, czyni na potem życie twarde i uciążliwe prawie niepodobnem. Ludzie wzrosli i wychowani w krajach gorących mają życie w naszych stronach zimniejszych za rzecz nieznośną. Cóż stąd wynika? Oto grzech twój staje ci się nałogiem, nałóg staje się coraz mocniejszym, coraz trudniejszym do wykorzenia, na ostatku prawie niepodobnym do pozbycia. Jeżeli się teraz nie nawrócisz, podobno już nigdy nie nawrócisz się.

Grzech jest ciężarem: pewnie już nieraz to uczułeś. O jakże ci ciężko podnieść się do lepszego życia, jakże się czujesz bezsilnym! A cóż czynisz? Oto nowy ciężar grzechu przydajesz do starego ciężaru. Czy podniesiesz się później? Jak opowiada św. Liguori, P. Bóg dał św. Arseniuszowi widzieć podobieństwo grzesznika odwłóczącego pokutę. Widział niewolnika ledwo dyszącego pod ciężkiem brzemieniem drzew, które dźwigał. Już nie może dalej — zrzucił wiązkę drzewa i cóż czyni, by sobie ulżyć? Nowych dREW przykłada — lecz już teraz ani podnieść nie może...

To obraz twój!... Miasto zrzucić brzemień grzechów, nowych przydajesz; lecz wnet i ty nie będziesz mógł się

ruszyć, niezadługo zwątpisz i zawołasz: „Już się nie mogę nawrócić! Za późno!“...

Grzech jest raną duszy. Cóż się dzieje, gdy dwóch przeciwników uderza na siebie? Oto jeden zranion, bólem i wpływem krwi osłabion, pada na ziemię. Czy chcąc być sposobnym do walki, ma się dać znowu poranić? Druga i trzecia rana jeszcze go więcej osłabi, a gdy natychmiast nie pomyśli o zagojeniu, rany poczną gnić, niebawem przyrzuci się ogień, zgorzelizna, a po tem śmierć. O człowiecze, czyż skutkiem grzechów nie czujesz się coraz to słabszym? Więc-że dla tego chcesz sobie nowe zadawać rany? Lecz-że je co prędzej, inaczej przyjdzie śmierć i zabierze cię. Tedy będziesz wołał: „Pogniły i popsowały się blizny moje od oblicza głupstwa mego“ (Psalm 37, 6).

Jak zginął Kain? Zrazu był bogobożny i ofiarował Panu. Następnie dał się opanować zazdrości, za tą poszła nienawiść, myśl o zabójstwie, bratobójstwo i — rozpacz. I rzekł Kain: „Większa jest nieprawość moja, niż bym miał odpuszczenia być godzien (Gen. 4, 13).

Jak zginął Judasz Iszkariot? Z początku kochał Pana Jezusa, wszakże opuścił wszystko, co miał i czem się trudnił, i poszedł za Jezusem; następnie dał się opanować łakomstwu, potem sarkał na Magdalenę i na Pana, potem zdradził Mistrza, potem przyszła rozpacz i — samobójstwo.

A ty, jaką drogą szedłeś? Z początku byłeś niewinnym! Po tem stałeś się ciekawym, nie unikałeś złych okazji, przysłuchiwałeś się złym mowom, i przyszedł grzech pierwszy. I zjął cię strach, i mówiłeś: Tak nie mogę żyć. A jednak, ponieważś się nie nawrócił rzetelnie, przyszedł upadek drugi, utraciłeś wstyd — i grzech stał ci się potrzebą. Czy nie widzisz, grzech twój rośnie, coraz słabsza chęć do poprawy, coraz cięższe nawrócenie się, stan duszy twojej coraz groźniejszy.

Rzecz to więc jasna jak słońce: Im dłużej odwłóczyłeś nawrócenie, tem pewniejszą zguba twoja, tem cięższe nawrócenie.

O człowiecze, jeżeli drogą Kaina idziesz, to jeżeli się teraz nie nawrócisz, zajdziesz tam, gdzie zaszedł Kain — zginiesz na wieki.

O człowiecze — stanąłeś na drodze, którą szedł Judasz: postępuj dalej, nie nawróć się, odwłócz nadal — a zajdziesz tam, gdzie zaszedł Judasz.

II.

Zdaje mi się, jakobym czytał w sercu niejednego, jakobym słyszał wasze wymówki.

Powiesz: „Niejeden Święty nawet nawrócił się później dopiero“.

Pytam się: Ile jest Świętych, co się na łożu śmiertelnem nawrócili? Zobacz w kalendarzu: jeden tylko — łotr na krzyżu. Insi nawrócili się na pierwsze zawołanie boże; gdyby byli odwłóczyli, i oni byliby zginęli. Mimo kilku wyjątków reguła — reguła, zaś nierozum to wielki zapominać o regule, a myśleć o wyjątkach. Bywa to niekiedy, że się zerwie powróż, na którym mają kogoś wieszać: to wyjątek. Czy ktokolwiek będzie się wieszał w nadziei, że i u niego zerwie się stryczek? Jonasz wyratowany z morza przez wieloryba: czy ktokolwiek rzuci się w morze rachując na to, że go ryba jaka na brzeg wyrzuci? Józef z więzienia wyprowadzony i na tronie królewskim posadzony. Czy ktokolwiek każe się wtrącić do więzienia, by go po tem zaszczyt jaki spotkał i urząd donośny? Mardocheusz był skazany na szubienicę, następnie wyniesiony do najwyższej godności w Assyryi: czyż przeto każe się kto skazać na śmierć, by podobnego szczęścia dostąpić?

Owóż i ja mówię: Jest to wyjątek, wyjątek nader rzadki, jeżeli ktoś po dłuższem życiu w grzechach nawróci i zbawi się.

Powiesz: „Niebo przecie dla ludzi stworzone“.

Tak jest, dla ludzi, przecież nie dla bydła. Niebo jest stworzone dla ludzi, lecz nie dla wszystkich ludzi. Teatr n. p. też jest przeznaczony dla ludzi, lecz nie dla wszystkich ludzi, tylko dla tych, którzy wstępne zapłacą. Niebo jest dla wszystkich, którzy dopełnią warunków, pod jakimi można wniknąć do nieba. W kramach i handlach po wielkich miastach tysiączne towary, złoto, jedwabie, aksamity: a dla kogo? dla ludzi zapewne, ale nie dla wszystkich, tylko dla tych, którzy zapłacą. Niebo jest dla ludzi, a jednak Paweł św. długi wymienia poczet takich, którzy nie wnikną do Królestwa nie-

bieskiego; a jednak P. Jezus mówi: „Wielu wezwanych, lecz mało wybranych“.

Powiesz: „Bóg miłosierny“.

Tak jest, Bóg jest miłosierny, a jednak piekło napełnione potępionymi. Bóg jest miłosierny, lecz tyleż sprawiedliwy, ile miłosierny; jest nieskończenie miłosierny, lecz i nieskończenie sprawiedliwy; nieskończenie dobrotliwy, lecz i nieskończenie surowy; nieskończenie łaskawy, lecz i nieskończenie straszliwy.

Młodzian jeden żył sprośnie. Upominali go wszyscy, by się poprawił. Grożono mu nawet potępieniem. A on mówił: „Mam ja jednego Świętego w niebie, który mnie wyratuje“. Wreszcie sam Bóg położył koniec temu niezbożnemu życiu; młodziana rzucił na łożo śmierci. Młodzian chciał się wyspowiadać, przypomina sobie grzechy, a szatan pokazuje mu takie mnóstwo grzechów najcięższych i najszpetniejszych, że przerażon zawołał: O mój Boże, co za grzechy! To rzekłszy, skonał bez spowiedzi.

Powiesz: Ja chcę się na łożu śmiertelnem szczerze wyspowiadać, chcę umierać jako prawy chrześcijanin.

Pytam się najpierw: A czy ty umrzesz na łożu? Czy nie możesz nagle paść śmiercią? Obejrzyj się po ludziach, wielu znałeś a ilu już dziś na cmentarzu: jakże wielu z nich umarło? Idź na cmentarz, chodź od grobu do grobu, i pytaj się: Jakeś umarł ty? Jeden spadł z drzewa, drugi utopił się, trzeci spadł z dachu, czwarty z woza, piąty zginął w płomieniach w czasie pożaru, szóstego zabił paraliż, siódmego znaleziono nieżywym nad ranem, ósmy padł przy stole. Tego oni wszyscy nie spodziewali się. Gdyby im był kto przepowiadał taką śmierć, jako żywo nie byliby wierzyli. Któż tedy zaręczył tobie, że i ty podobną śmiercią nie umrzesz? Któż ci dał dokument z podpisem samego P. Boga, że nagle śmiercią nie umrzesz? Któż ci zaręcza, że ty do dziś wieczora dożyjesz, że ty jutro rano wstaniesz? A ty chcesz się na łożu śmiertelnem spowiadać!... O nierozumie, czyż może tak mówić kto przy zdrowym rozsądku?

I między wami tu znajdują się tacy, którzy nagle śmiercią umrą: Bóg ich zna, a właśnie ci, co się najwięcej ubezpieczają, będą z nagłą zaskoczeni według słów Chrystusowych: „Gdy się najmniej spodziewacie, syn człowieczy przyjdzie“. Żaden z nas nie może po-

wiedzieć: To nie ja. A przeto bądźmy gotowi i nie odwołczmy nawrócenia naszego.

Powiesz: „Chociażbym też umierał niespodzianie, to mogę przecież wzbudzić w sobie żal doskonały i mogę być zbawiony“.

Dobrze, lecz ja się pytam: Powiedz-że mi tedy, co to jest żal doskonały? Na stu załedwieby mi jeden umiał odpowiedzieć. I na tymże to żalu doskonałym, którego nawet wzbudzić w sobie nie umiesz, zakładasz nadzieję zbawienia wiekuistego? A dajmy na to, że i wiesz, co to jest on żal, pamiętaj, że ten żal jest — łaską, a łaski Bóg nikomu nie winien, a najmniej tym, którzy o nią nie proszą. A w ostatnim życia terminie ty nie będziesz myślał ani o modlitwie ani o żalu doskonałym; ty będziesz myślał o tem, jakby życie ratować, a tak utracisz drogie chwile i pójdziesz do piekła bez żalu doskonałego.

Powiesz: „Przecież większa część ludzi umiera na łóżku, toć i ja się tego spodziewam“.

Ty nie masz prawa na to rachować. A dajmy na to, że umrzesz na łóżku — powiedz, na jakąż ty umrzesz chorobę? Ażaliż nie może to być febra gwałtowna, gorączka, febra nerwowa, tyfus, które na cię przypadną i odbiorą ci przytomność, zanim się wypowiadasz?... Może być zapalenie mózgu, i ty nie będziesz wiedział nic o sobie ani o Bogu ani o świecie. Cóż tedy?...

Lecz i to przypuśćmy, że będziesz umierał z wszelką przytomnością: jakąż będzie spowiedź twoja? Ach, Święci boży nie byli spokojni nawet po tych spowiedziach, które z jak największem przygotowaniem i za zdrowia odprawiali: a ty chcesz ubezpieczać się jedną spowiedzią odprawioną w trwodze śmiertelnej?

Cesarz Otton IV spowiadał się przed św. Romualdem z jakiejś niesprawiedliwości, krzywdy prywatnej. Ten święty tak się lękał, żeby P. Bóg nie odmówił cesarzowi łaski swojej, że mu za pokutę zadał, by boso wszedł na wysoką górę, Gargano, ostrą tamże wdział na się włosienicę, surowo pościł i sypiał na ziemi. Św. Andrzej Avellinus po wielekroć żałował za jedno kłamstwo, którego się dopuścił, będąc adwokatem, i wiele razy spowiadał się go, a jednak tak bardzo się lękał z tego powodu, że niekiedy przerażony wypadłszy z celi,

pierwszego lepszego brata pytał się, ażali może spodziewać się odpuszczenia. A nie zapominajmy, że przecież tymi Świętymi Duch św. rządził. A ty ufnosć całą pokładasz w spowiedzi ładajakiej, w spowiedzi na łożu śmiertelnem!...

Jakaż to będzie spowiedź? Będiesz oto leżał w bólach, ogłuszony strasliwym bólem głowy, na pół ogłuchły i oślepy, będziesz łakomie chwycił płucami powietrze, dwóch myśli nawet nie zdołasz skleić; w tym stanie będziesz się spowiadał: ażaliż taka spowiedź może cię uspokoić? Może tu są tacy, co się w ciężkiej chorobie spowiadali: czy was ta spowiedź zadowoliła? Niejeden tak powie: Spowiadałem się, lecz sam nie wiem, com mówił, com robił, muszę na nowo wszystko powtórzyć.

A jaki ty wzbudzisz w sobie żal? Żal musi być razem z miłością; z miłości ku Bogu masz w sobie żal wzbudzać: a tyś przecie Boga nigdy nie miłował — dla ciebie nie potrzeba było Boga, tybyś się bezeń obył — tyś Boga przez całe życie obrażał, prześladował: więc-że ty chcesz naraz w tej ostatniej okropnej chwili zapłonać świętą miłością P. Boga i chcesz z miłości ku Bogu spowiadać się grzechów?

Doświadczenie pokazuje, jaki to żal bywa. Taki żal, to żal Kaina, żal Antyocha, żal Judasza; tacy ludzie żałują, że już grzeszyć nie mogą, że się kończy grzeszny ich żywot.

Zresztą i szatana w tem rzecz, by nie dopuścić dobrej spowiedzi: teraz rozgrywa się sprawa o wieczność. Jako wódz, gdy nadchodzi bitwa stanowcza, rozstrzygająca o losie całego państwa, wszystkich sił dokłada, wojska ściga wszystkie, najdogodniejsze wyszukuje miejsca i żołnierzom ducha dodaje: tak i zły duch wszystkich używa sposobów, by duszę umierającego dostać w swą moc: „Zstąpił diabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma“ (Ap. 12, 12). Więc mięsza grzesznika, budzi w nim wątpliwości, straszy, nęka, do rozpaczki pobudza i najgwałtowniejszemi uderza nań pokusy: ach, jakaż to będzie spowiedź?

Posłuchajcie, co mówią Święci z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Augustyn św. pisze: „Kto pokutę na ostatnią chorobę odkłada, tego pokuta chorą będzie“.

Cyprian św. zakazał kapłanom swoim dawać ostatnie Sakramenta tym, którzy nawrócenie się swoje na ostatnia odkładali chwilę, mówiąc, że taka pokuta nie jest pokutą. Było to za surowe rozporządzenie, lecz z tego widać, co taki Święty, taki doświadczony Biskup sądził o pokucie na łożu śmiertelnem.

Ważne jest nadzwyczaj świadectwo św. Hieronima, a potwierdza je św. Liguori, doktor Kościoła. Jakie straszliwe wyrzekł ten Święty zdanie! Jakie? „Ze stu tysięcy grzeszników za ledwie jeden się nawraca“. — Gdy kto umrze, piszą w gazetach: Umarł ten a ten, opatrzony św. Sakramentami; przy trumnie, nad grobem modlą się: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci;“ — ale — ale... Sędzią jest — Bóg....

Prawda prawdą: „Jakie życie, taka śmierć“. Pytajcie się posiwiałych pasterzy, jak umierają grzesznicy, a odpowiedzą: Jakie życie, taka śmierć! Był niedowiarkiem, niedowiarkiem umarł; był obojętnym, obojętnym umarł; nie miał się z czego spowiadać za życia, nie miał się z czego spowiadać i przy śmierci: Jakie życie taka śmierć.

A więc prawdą jest: im dłużej odwłoczysz nawrócenie swoje, tem głębiej zapadasz w grzechy, tem trudniejsze, tem niepodobniejsze nawrócenie, tem pewniejsze zatracenie.

A więc prawdą jest: Jeżeli nawrócenie swoje odkładasz do śmierci, tedy na tysiąc wypadków będzie dziewięć set dziewięćdziesiąt dziewięć tak, że zginiesz.

A więc jest prawdą, że nie wolno ani o dzień jeden odkładać nawrócenia, bo śmierć może przyjść nagle.

Przetoż nie odwłóczmy! Inaczej podobniśmy do chorego na śmierć, który żadnego lekarstwa przyjąć nie chce; podobniśmy do więźnia, który przy otwartych drzwiach nie chce uciekać od śmierci; podobniśmy do tego, co nie chce wychodzić z domu, który się pali.

A osobiwie teraz nie odkładajcie nawrócenia waszego. Toż mybyśmy powinni iść do Boga; lecz oto Bóg sam przychodzi do nas przez tę św. Misyą, (przez ten Jubileusz — czas Wielkanocny itd.). On przychodzi do drzwi serca naszego, kołace i prosi, byśmy go wpuścili. Jeżeli go teraz nie przyjmiecie, być może, że już nigdy wolać nie będzie. Uczy po-

wszechne doświadczenie, że kto się w czasie misyi nie nawraca, nie nawróci się nigdy, że Bóg takich zatwardziałych grzeszników karze widocznie dla przykładu i przestrogi.

Nie chciejmyż, proszę, należeć do tych nieszczęśliwych, gdyż może się na nas spełnić pogrożka boża: „W godzinę śmierci szukać mnie będziecie, lecz w grzechach waszych pomrzecie“.

Wyspiewajcie się teraz z całego życia, teraz porzućcie drogę nieprawości, teraz z zacznijcie żyć prawdziwie po chrześcijańsku, albowiem teraz czas przyjemny, teraz dni zbawienia dla was nadeszły. Amen.



Na niedzielę IV. Postu.

KAZANIE I.

Kwestya chleba.

Wielka rzesza ludu szła za Jezusem za morze Galilejskie i przez trzy dni trwała przy nim, aby widzieć cuda, które czynił nad chorymi i słyszeć z ust jego słowa żywota. Wkrótce przyszedł głód na tę rzeszę, i Pan Jezus rzekł do Filipa: „Skąd kupiemy chleba, żeby ci jedli?“ Na to pytanie odpowiedział samże Pan Jezus, rozmnażając cudownie pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, które miało z sobą jedno pacholę, a rozmnożył tak, że się wszystka rzesza najadła i jeszcze dwanaście koszów ułomków pozostało. Ewangelia św. opowiada: „Wziął Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł Uczniom swoim: Zbierzcie zbywające ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli“ (Joan. 6, 11—14).

Kwestya chleba za dni naszych występuje często na jaw. Ileż to razy dają się słyszeć słowa: „Skąd kupiemy chleba? Co będziem jedli, co będziem pili, czem się przyodziejem?“ Słuszną przeto rzecz, żebyśmy się nad tą kwestyą chleba zastanowili. Przypatrzmy się

I. Co ona znaczy?

II. Jak ją rozwiązać?

I.

Kwestya chleba jest to nader ważna kwestya, którą sam Bóg postanowił.

Bóg chce, aby człowiek starał się o chleb. Świadczy o tem Pismo św. na wielu miejscach, gdzie mówi o pracy, gdzie przykazuje starać się o rzeczy doczesne. To przykazanie dał Bóg już pierwszym rodzicom. Rzekł Bóg do Adama: „Przekłęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego“ (Gen. 3, 17). Toż przykazanie ponawiał Bóg częściej w wiekach następnych: „Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje“ (Ex. 2, 19). I znowu mówi: „Poranu siej nasienie twoje, a w wieczór niech nie odpoczywa ręka twoja“ (Eccls. 11, 6). Dalej czytamy w Piśmie św., że Pan Bóg zaprowadził uprawę roli, i że człowiek ma ponosić trudy i ciężary tej pracy. „Nie miej w nienawiści robót pracowitych ani sprawowania roli postanowionego od Najwyższego“ (Sir. 7, 16).

I Apostoł narodów zajmuje się kwestyą chleba, zalecając pracę jako powinność. Byli między Tesalończykami, co nie robiąc, cudzemi sprawami niepotrzebnemi się bawili. Otóż gani ich św. Paweł i upomina przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby „z pokojem robiąc,żywiali chleba swego“ (2 Thess. 3, 12). Inną razą to samo powtarza: „Starajcie się, abyście każdy swej pracy pilnowali i rękoma swemi robili, jakośmy wam nakazali“ (1 Thess. 4, 11). I znowu: „Tośmy wam opowiadali, iż jeśliby kto nie chciał robić, niechże też nie je“ (2 Thess. 3, 10).

Pan Bóg chce przeto, byśmy się o chleb starali, i tylko daje nam chleba wtenczas, gdy nań pracujemy. I tę prawdę głosi Pismo św. na wielu miejscach, przepowiadając sromotę i nędzę próżniakom i nie chcącym pracować. W Księdze Przypowieści czytamy: „A dokądże, leniwcze, spać będziesz? Kiedy powstaniesz z snu swego? Mało podrzymiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię, jako podróżny, niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny“

(Parab. 6, 9, 10). I znowu: „Ubóstwo sprawiła ręka leniwa“ (10, 4). „Dla zimna leniwiec orać nie chciał; przetoż będzie żebrał w lecie, a nie dadzą mu“ (20, 4). I dalej opisuje, jaki to niedostatek chleba u tego, który się o chleb nie stara: „Szedłem przez pole człowieka leniwego, i przez winnicę męża głupiego: ono wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny“ (24, 30). Podobnież odzywa się Kaznodzieja Pański: „Dla lenistwa pochyłają się dachy, a dla słabych rąk będzie przeciekał dom“ (10, 18), to znaczy: dla lenistwa wszystko się chyli ku upadkowi, a na ostatku przychodzi bieda i nędza.

Widzicie, że staranie się o chleb jest nakazane od Boga, i że człowiek troszczący się o mienie doczesne, o dorobek, nie czyni nic przeciwnego woli bożej, owszem działa według woli bożej.

Z drugiej strony człowiekowi potrzebny jest chleb i chleba musi szukać. Że człowiek potrzebuje chleba, tj. pożywienia, nie potrzeba osobno dowodzić; toć dzień w dzień chce się nam jeść i tę potrzebę musim zaspokoić, bo ostatecznie byśmy z głodu poumierali.

Człowiek musi się starać o chleb; przepadł niepowrotnie on rajski stan, gdzie najkosztowniejsze owoce mógł Adam zrywać bez wszelkiej pracy, albowiem skutkiem grzechu przekłeta jest ziemia w dziele człowieczem; głogi i ciernie rodzi, i w pocie czoła swego musi człowiek na chleb pracować. Teraz trzeba kopać i orać, trzeba zielsko wyrwać, trzeba dobre nasienie siać na uprawnej roli. Trzeba więc troszczyć się i starać o chleb, i to w każdym stanie. O chleb starać się musi wieśniak na wsi, starać się musi urzędnik w mieście, starać się musi rzemieślnik i kupiec, najprostszy wyrobnik i minister królewski. Kwestya chleba jest kwestyą tak walną, że nie podobna jej się pozbyć. Są ludzie, co opływają aż nadto do zbytku we wszelakie dostatki ziemskie, co się o nic kłopotać nie potrzebują. Lecz takich szczęśliwców mało na świecie, większa część ludzi musi znosić ciężar dnia i upalenie, musi od roku do roku pracować w pocie czoła na kawałek chleba, na trochę pożywienia codziennego. Dla takich ludzi kwestya

chleba jest kwestyą palącą. Niejeden ojciec rodziny, otoczony gromadką dzieci, co rano pyta się kłopotliwie: „Skąd kupiemy chleba?“ Pyta się niejeden rolnik obdłużony po uszy na nędznem swem gospodarstwie: „Co będziem jedli, co będziem pili, czym się przyodziejem?“ Pytają się tysiące, sta tysięcy, co żyją z dziennego zarobku, co skazani na pracę rąk, pytają się co rano: „Co zarobim dziś, czem zaspokoim najkonieczniejsze potrzeby nasze?“ Ta kwestya chleba staje się palącą osobliwie w ustach ubogich. Ach, jakże często bywa, że ostatnia garść mąki się kończy, ostatni grosz musi iść w świat! O jakże dopieka tam bieda, a nieraz, gdzie tylko spojrzeć, ni jednej gwiazdy nie widać, gwiazdki nadziei, pociechy, pomocy! I ci nieszczęśliwi załamują ręce, płaczą, wzdychają, wołają chleba. „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał“.

II.

Jak załatwić kwestyą chleba? Najrozmaitsze w tej mierze podawano sposoby i rady, a jednak żaden środek nie prowadził do celu, i dotychczas nie zdołano zaradzić biedzie społecznej. Wiara św. rozwiązuje to tyle ważne i głębokie w życie sięgające pytanie, a rozwiązuje w trzech słowach. Słowa te brzmią: Módl się, pracuj, oszczędzaj!

A więc módl się!

Jest to prawda niezawodna, wielokroć potwierdzona w Piśmie św., że człowiekowi potrzebne jest błogosławieństwo boskie do wszelkich prac, do wszystkich spraw ziemskich. Psalmista Pański mówi: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“ (126, 1). Co Paweł św. mówi o łasce, stosuje się również i do ziemskiego powodzenia: „Ani ten, co szczepi, jest czemś, ani ten, co polewa; ale Bóg, który pomnożenie dawa“ (Cor. 3, 7). O błogosławieństwo boskie wszystkim nam prosić trzeba. „Proście, a będzie wam дано“ (Mat. 7, 7). Pan Bóg błogosławi domowi proszącego, aby kwitnął, błogosławi dłoń proszącego, aby była zdrowa i silna. A tak proszącemu nie zabraknie chleba powszedniego.

Natomiast od nieproszącego uchyla częstokroć błogosławieństwo swoje, i nad domem jego i nad pracą jego nie

zajaśnieje gwiazda szczęścia i dobrego powodzenia. Tak uczy doświadczenie. Znajdziecie rodziny, które, lubo znaczny mają dochód, codzień niemało zarabiają, jednak błogosławieństwa boskiego tam niema, nigdy nie mają dosyć, cierpią niedostatek i biedę. Zdaje się, jakoby wszystko szło do dziurawego miecha, jakoby wszystko się gdzieś zapodziało w jednym mgnieniu oka. Jakaż tego przyczyna? Zazwyczaj ta, że się tam nie modlą. Mijają tygodnie, miesiące, lata, a nie usłyszycie tam pacierza, modlitwy ni rano ni w południe ni na wieczór — i rzadko kto bywa w kościele na Mszy św. Więc Pan Bóg nie daje błogosławieństwa swego, a bez niego nie poszczęści się nic, ni jeden kwiat nie zakwitnie. Z drugiej strony są rodziny — co nie wiele posiadają, nędzny prowadzą proceder, każdy grosik krwawo im przychodzi; a jednak nie wiedzą, co to bieda i nędza; dziatwa czerstwa i licznie gromadzi się koło stołu, a chleba nie łaknie. Dla czego? W tej rodzinie modlą się, modlą rano i w wieczór, modlą przed jedzeniem i po jedzeniu, nawet w dni powszednie jedno i drugie idzie na Mszę św., by uprosić błogosławieństwa bożego.

Chcecie, by wam nie przybrało chleba, — módlcie się! Módlcie się do Tego, „którego błogosławieństwo jako rzeka wylewa“ (Sir. 39, 27); módlcie się do Tego, „który otwiera rękę swoją, a napełnia wszelkie zwierzę błogosławieństwem“ (Ps. 144, 16); módlcie się rano, módlcie się przed jedzeniem i po jedzeniu, módlcie się na wieczór! Pan Bóg nie żąda długich modlitw; modlitwa niech będzie szczera, gorąca, nabożna, a z ufnością. Z głębi duszy a z dziecięcą ufnością odmawiajcie słowa Modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!“ Bądźcie pewni, że nie stracony to czas, który poświęcicie modlitwie, tę stratę Pan Bóg sowiec nagrodzi błogosławieństwem swoim, błogosławieństwem i domom i polom waszym i tym ziarnom, które zasiane stokrotnie owoc wydadzą.

Pracuj!

„Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“ (Job 5, 8). Słyszeliście, że tylko wtenczas będziemy mieli chleb, gdy będziemy pracować. Jeny wtedy, gdy rolnik zorze i uprawi łąny, wyda mu ziemia złociste kłosa. Jeny wtenczas, gdy rzemieślnik przypilnuje warsztatu, piły,

młotka, igły i gdy się naznói przy robocie, weźmie zapłatę, będzie miał swój zarobek. Jenó wtenczas, gdy urzędnik chwyci się piórka, malarz pendzla, weźmie zapłatę i żółd swój. Dopiero wtenczas napelni kupiec kasę, gdy będzie pilnował handlu i sprzedawał towar sumiennie. Dla tego mówi Pismo święte: „Prace rąk twoich pożywać będziesz” (Psalm 127, 2) i znowu: „Ze wszelkiej roboty będzie dostatek” (Prov. 14, 23); „jeżeli będziesz nie leniwym, przyjdzie jako źródło żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie” (6, 11).

A więc pracujcie! Nie o to chodzi, w jakim stanie żyjecie, jaki proceder prowadzicie; chodzi o to, byście pracowali. Jesteś parobkiem, dziewczką: rób, co ci każą. Jesteś wyrobnikiem, rzemieślnikiem: rób szczerze, co masz robić. Jesteś rólnikiem: pilnuj roli, obory, domu. Jesteś gospodynią: pilnuj kuchni, dzieci, zajęć domowych. Jakiegokolwiek zajmujesz na świecie stanowisko, próżnowania się strzedz i nie żałuj sił do pracy. Gdyby wszyscy ludzie pilnie się przykładali do pracy, cudaby się działy na świecie. Wnetby znikły z domów niedostatek i nędza, wnetby zabrakło żebractwa, a rozgościł się dostatek i dobre mienie i niktby nie ułaknął chleba!

Oszczędzaj!

Nie zawsze jednakowy bywa dochód i zarobek. Są lata obfitości, że stodoły i śpichrze nie mogą zbiorów pomieścić, i są lata niedostatku, nieurodzaju, że nie wiele snopów widać na polu. Są lata, że interes i rzemiosło kwitną, i napelniają się skrzynie pieniędzmi; i są lata zastoju, że wszystko jak z kamienia idzie. Są lata, że mienie rośnie widocznie, że rosną kapitały; i są lata, że trudno nawet kilka groszy odłożyć. Dla tego chrześcijańska przezorność radzi oszczędzać. Duch św. mówi: „Cokolwiek wydasz, policz i zważ, a co wydasz i weźmiesz, wszystko napisz” (Sir. 42, 7). I znowu: „Pilnie poznawaj twarz bydła twojego, a miej staranie o trzodach twoich, bo nie zawsze będziesz miał moc” (dostatek) (Parab. 27, 23). Samże Pan Jezus nauczył nas przykładem oszczędności. W dzisiejszej Ewangelii świętej czytamy, że po nakarmieniu rzeszy ludu pozostało jeszcze niemało ułomków chleba. Co czyni Jezus? Może nie dba o te

kawałki — niech sobie leżą? O nie. Pan Jezus przykazuje uczniom: „Zbierzcie zbywające ułamki, aby nie zginęły.“

Tak i chrześcijaninowi nie godzi się marnować i roztrwaniać tego, co zebrał, co mu pozostało z dawniejszego czasu powodzenia; ma zebrać, przechować, aby, gdy inne czasy nastaną, gdy się zestarzeje, gdy już nie będzie mógł sobie zapracować, miał gotowy swego chleba kawałek. „Pomnij, mówi Duch św., na ubóstwo czasu obfitości, a na potrzeby ubóstwa w dzień bogactw. Odmieni się czas od poranku do wieczora“ (Sir. 18, 25, 26). Wielu nie pamięta o tej przestrodze, nie wie, co to oszczędność, dla tego cierpią niedostatek, a osobliwie na starość nie mają chleba, stają się ciężarem gminy lub muszą żebrać od drzwi do drzwi.

A więc oszczędzajcie! Odkładajcie czasu obfitości nieco na stronę i radźcie roztropnie o przyszłości. Choćbyście od roku po kilka tylko złotych odłożyli, będzie to wielką ulgą i pomocą. Oszczędność nie ma być oczywiście sknerstwem. Oszczędność jest cnotą, sknerstwo występkiem.

Kwestya chleba rozwiązana w trzech słowach: Módl się, pracuj, oszczędzaj! Amen.

KAZANIE II.

Potrzeba i pożytki spowiedzi.

Znana to rzecz, iż pośród dorosłych chrześcijan mało jest takich, którzy życie łaski na Chrzcie św. otrzymane na długo zachowali. Takich zaś, którzyby szatę niewinności wziętą na Chrzcie św., zachowali czystą i niezmaзанą od najmniejszego grzechu, z wyjątkiem dziełek niewinnych, niema ani jednego.

Bóg w miłosierdziu swoim lituje się nad niewdzięcznym człowiekiem. Chrześcijaństwu dał Sakrament jeden, którego używając, może grzesznik na nowo zmartwychwstać do życia łaski.

W Kościele Chrystusowym jest źródło żywe, jest łaźnia zbawienia, dla wszystkich dostępna, zapraszająca do siebie wszystkich, którzy dbają o duszy swojej zdrowie i zbawienie.

Ludzie obciążeni grzechami żyją z dnia na dzień, do onego miejsca, gdzie można brać zbawienie i żywot, do konfesyonału, przychodzą rzadko, zaledwie raz do roku.

Będę dziś mówić o Sakramencie Pokuty i pokażę:

I. Jak potrzebny.

II. Jak pożyteczny.

I.

Zapytajmy się najpierw: Komu przyjęcie Sakramentu Pokuty koniecznie jest potrzebne?

Odpowiadam: Koniecznie potrzebne, nieodzownie do zbawienia potrzebne jest przyjęcie Sakramentu Pokuty każdemu chrześcijaninowi, który ciężkim grzechem Pana Boga obraził.

Dla czego?

Bóg wszechmogący, od którego woli zawisło przebaczyć lub nie przebaczyć, grzesznika po śmierci albo przyjąć do Nieba albo wtrącić do piekła, ten Bóg powiedział: „Jeżeli pokutować nie będziecie (grzesznicy) wszyscy zarówno zginiecie.“

Co znaczy: pokutować? czynić pokutę? Czy może to, iż każdemu pozostawione do woli taką lub ową zadać sobie pokutę, podług własnego widzimisię i zachcenia? Nie, P. Bóg sam wskazał tę pokutę, co człowiek ma czynić, chcąc dostąpić odpuszczenia grzechów. P. Bóg rzekł: „Weźmijcie Ducha św., komu odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, komu zatrzymacie, są im zatrzymane.“ Pokutą, pokutą jedynie skuteczną jest: poddać się wyrokowi Kościoła, a to dźiać się może jedynie przez przyjęcie Sakramentu Pokuty.

Kościół św. orzekł na Soborze Trydenckim: Jak niewierny, jak poganin nie może być bez chrztu zbawiony, tak chrześcijanin, który grzech ciężki popełnił, nie może być zbawiony bez przyjęcia Sakramentu Pokuty.

Poganinowi do zbawienia jest chrzest koniecznie potrzebny; tak a nie inaczej potrzebna jest spowiedź grzesznikowi w grzechu śmiertelnym.

Hieronim św., ten wielki Ojciec Kościoła, w księgach swoich pozostawił porównanie jedno, które Ojcowie Soboru

Trydenckiego za tak arcywyborne uznali, iż je ponownie przypomnieli wiernym. Hieronim św. tak pisze: „Godne przyjęcie Sakramentu Pokuty jest drugą deską zbawienia w rozbiciu grzechowem.“

Gdy burza okręt na morzu zachwyci, roztrzaska go o skałę, ci, co na okręcie, znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie. W pierwszej chwili widać ich jeszcze na powierzchni, nad wodą; niebawem pochłoną ich fale morskie. Czy jest dla nich ratunek? Jest jeszcze jeden jedyny sposób ratunku: Jeżeli im się uda pochwycić część jaką rozbitego okrętu, deskę, belkę, tej belki trzymać się będą ze wszystkich sił — to ta deska, belka, unosić ich będzie ponad wodą, i tedy jest jeszcze jakaś nadzieja ratunku. Jeżeli zaś tę deskę z rąk puszcza: skądże ma być ratunek?

Teraz zrozumiecie słowa św. Hieronima: Przez grzech pierworodny rozbiła się niewinność nasza, a więc utonęło, przepadło i podobieństwo zbawienia. Rodzaj ludzki wszystkim skazan był na wyrzucenie z nieba, skazan na potępienie. W Sakramencie Chrztu św. Bóg podał mu deskę ratunku. Człowiek w nierozumie swoim popełnia grzech śmiertelny, innemi słowy: wypuszcza z rąk tę deskę zbawienia, więc czeka go niechybna zguba. Bóg w niewyczerpanej dobroci swojej podaje mu drugą deskę, Sakrament Pokuty. Na tej desce możemy się ratować, lecz na tej jednej tylko, i niema już inzej.

II.

Do konfesyonału ma nas nie sama tylko potrzeba napędzać; do tej stolicy łaski, do tego tronu miłosierdzia ma nas prowadzić i wzgląd na nieoszacowane pożytki, jakie odnosim z godnego przystępowania.

W imię Najwyższego Boga kapłan podnosi rękę, wymawia słowa rozgrzeszenia: i co się dzieje? Przed chwilą dusza ta była w stanie niełaski, w stanie gniewu bożego, była przedmiotem obrzydzenia wszystkich Świętych, sprawiedliwych, zeszpecona, czarniejsza nad węgiel. Była obsypana trądem niewypowiedzianie obrzydliwym, tak, że, jak nauczają Święci, sam widok takiej duszy musiałby wszystkim rodzaj ludzki przerazić. Teraz na tę duszę spływa łaska boska, ta łaska przekształca duszę, spada z niej trąd i brud,

oko jej jasne, promienne wznosi się do Boga, który niepojęta ku tej duszy przejęty miłością, i mówi: „O jakożes piękna, przyjaciółko moja, o jako piękna? Zraniłaś serce moje; rozkoszą moją jest mieszkać z synami ludzkimi“ (Cant. 4, 1, 9).

Przed chwilą ta dusza była dzieckiem szatana. Jako córka szatana miała królestwo szatana wziąć w dziedzictwo — królestwo ciemności i mąk. Szatan mieszkał w jej sercu, on był przy niej, naokoło niej — wszędzie i zawsze przy niej... Św. Paweł pustelnik widział duszę w stanie grzechu śmiertelnego, chodzącą w pośrodku dwóch bardzo szpetnych czarotów, zdala szedł Stróż-Anioł.

Niech słowa rozgrzeszenia padną z ust kapłana — ta dusza odmienia się w córkę Boga Najwyższego, w siostrę Jezusa Chrystusa. Teraz prawdziwie może mówić: Ojciec nasz, któryś jest w Niebie; Tyś ojcem moim, jam dziecko twoje. Jako dziecko ma prawo do dóbr jego.

Przed chwilą dusza ta była pozbawioną miłości boskiej; tę miłość grzech śmiertelny jej wydarł. Zważcie wielkość tej utraty: dusza, która nie ma innego celu i końca, jeno Boga; dusza, która z przyrodzenia i nieprzeparcie dąży do Boga, podobnie jak kamień rzucony w powietrze dąży do ziemi; ta dusza, która w Bogu samym znajduje swe Dobro, najwyższe ukontentowanie, spokój i odpocznienie, a poza nim nic, jeno ból i cierpienie: — ta dusza, skutkiem utraty miłości boskiej od Boga odwrócona, stała mu się obcą. Z natury swej, z przyrodzenia swego ona dąży do Boga; woła zaś swoją dąży do stworzenia: co za rozdarcie wewnętrzne! Bóg jest dla duszy pokojem, weselem: a tego Boga ona właśnie niema, ucieka przed nim. Co za męka! Już tu na ziemi żyje życiem potępieńców, życiem piekielnem — życie jej życiem bez miłości Boga, życiem nienawiści Boga.

Odbiera rozgrzeszenie: miłość boska wstępuje znowu do serca, dusza wraca do przyrodzonego stanu swego względem Boga, w nim znajduje na nowo szczęśliwość swoją i wesele i porówno z Świętymi i Aniołami wie dzie żywot prawdziwie niebiański na ziemi.

Przed chwilą dusza była ogołoconą z wszystkich zasług. Przez każdy dobry uczynek, przez modlitwę, chodzenie do kościoła itd., nawet przez uczynki same z siebie obojętne,

które w świętej intencji dla miłości Pana Boga wykona, zbiera sobie zasługi na Niebo. Te zasługi otworzą nam po śmierci bramy nieba; te nam i miejsce przedniejsze i chwałę, większą lub mniejszą, wyrobią w Królestwie niebieskiem. A co się dzieje, gdy człowiek grzech śmiertelny popełni? Te wszystkie zasługi stracone. W stanie niełaski bożej niezdolen zarabiać sobie na zasługi. Niech się modli, modlitwa jego bez zasługi; niech odwiedza chorych, to odwiedzanie bez zasługi; niech wszystek czas dobrym uczynkom poświęca, to wszystko bez zasługi. Nieoszacowanemi bogactwy obładowanemu okrętowi podobna dusza płynie do portu wieczności: przychodzi burza grzechu śmiertelnego, okręt się rozbija, skarby wszystkie idą na dno. Chociażby miał tyle zasług, co św. Paweł, który 95 lat życia na puszcy spędził; tyle, co św. Franciszek Ksawery, który miliony pogan ochrzcił: to wszystko stracone. Ten grzesznik z wszelkich zasług odarty, jako żebrak najędźniejszy klęczy przy konfesyonale — odbiera rozgrzeszenie, a oto — naraz wracają się wszystkie jego dawniejsze zasługi, zwrócone mu wszystkie skarby dobrych uczynków, teraz znowu może nowe do uprzednich przydawać zasługi — teraz może z ufnością spoglądać w oną krainę, gdzie dlań bramy Raju otwarte, gdzie nań czeka tron. „O d d a m w a m l a t a, k t ó r e z j a d ł a s z a r a ń c z a g r z e c h u, i c h r z ą s z c z i r d z a — c z a r t p r z e k l ę t y“ (Joel 2, 25).

Przed chwilą dusza ta ledwie dychała pod ciężarem skutków i następstw grzechu śmiertelnego. Może już w grzechu zatwardziała, może grzech stał się drugą naturą. Do grzechu skłonna, do grzechu się rwała, na wszystko dobre i święte obojętne, nieczuła, może i pełna złości szatańskiej. Chociaż też kiedy niekiedy próbuje wrócić do życia lepszego, nie miała dość mocy, żeby tę chęć w czyn zamienić. Krom tego — jakież to dług straszliwy miała do spłacenia sędziemu wiekuistemu!

Odbiera rozgrzeszenie — ta dusza odmienia się, stan jej, położenie, stosunki, całkiem inszą biorą postać! Teraz religia, niebo, wieczność zapełniają jej całą istotę, są najmilszym przedmiotem jej czci i miłości — łaska boża daje jej moc i dzielność do walki z grzechem, z pokusą, ze złymi nałogami. A co się stało z onymi strasznymi długami? Zniknęły, nie masz ich, wyrok śmierci wiekuistej odmieniony, złagodzony na dekret

pokuty lekkiej, doczesnej. A i ta nawet może być zupełnie zlagodzona przez dobre uczynki.

Rzućmy jeszcze raz okiem na te cudowne odmiany, jakie Sakrament Pokuty w duszy sprawuje.

Czarna, pozbawiona łaski przystępuje do konfesynału: promienna, jaśniejąca wraca. Jako dziecko i niewolnik czarta przychodzi, jako córka Najwyższego i dziedziczka Królestwa niebieskiego odchodzi. Miłości bożej próżna, zimna przychodzi: miłości bożej pełna odchodzi; uboga i bez zasługi przychodzi, bogata i pełna zasług odchodzi; zgnębiona skutkami grzechu przychodzi, odmieniona, jakby na nowo stworzona, odchodzi. Jako na śmierć wiekuiłą skazana przychodzi — jako wolna, do wiekuiętego żywota przeznaczona odchodzi.

O cuda łaski bożej, jakoście dziwne i wielkie!

Przyjęcie Sakramentu Pokuty jest koniecznie potrzebne człowiekowi zostającemu w grzechu śmiertelnym. Widzicieście oraz cudowne skutki tego Sakramentu.

O człowiecze, co w strasliwym żyjesz grzechu śmiertelnym, widziałeś, gdzie jedynie możesz znaleźć zbawienie i żywot: czyż będziesz tak nierozumnym, tak ślepym, tak bezmyślnym, tak okrutnym dla siebie samego, żebyś miał stronić od tego Sakramentu zmartwychwstania i wolności?

O człowiecze, który lubo nie żyjesz w stanie grzechu śmiertelnego, lecz jednak tak rzadko przychodzisz do św. spowiedzi, i ty obacz nierozum swój! Słyszałeś dziś, jakie cudowne prawdziwie pożytki brać możesz z przystępowania do św. spowiedzi, jakie łaski, jakie posiłki, jakie błogosławieństwo, jakie zasługi: z jakiejże to przyczyny zaniedbujesz korzystać jak najczęściej z tych skarbów i łask? Mów: moja wina, moja wielka wina.

I ja żałuję, o Boże mój, oplakuję niewdzięczność moją, zaślepienie moje, nierozum mój. Odtąd będę częściej się spowiadał. To sobie dziś mocno stanowią. Ty tylko, o Panie, łaski mi swojej udziel do tego skutecznej! Amen.



Na uroczystość św. Józefa.

KAZANIE I.

Prawdziwe szlachectwo.

Oto dzisiaj Anioł boży ukazuje się św. Józefowi i zowie go „synem Dawida“, t. j. potomkiem z rodu królewskiego. Jeżeli Józef zowie się synem Dawida, gdzież tedy królewska korona, gdzie okazałość i majestat domu jego? Gdzie dworzanie, gdzie szaty książęce? Nie widzimy nic takiego, ani śladu. I owszem. Ewangelia św. powiada, że Józef należał do stanu rzemieślników i trudnił się bardzo prostą robotą.

Dziwna to rzecz, a jednak łatwo wytłumaczyć i pogodzić jedno z drugim. Z biegiem czasu dom i ród Dawidowy podupadł zupełnie i zubożał: zbladła chwała jego, majestat królewski poszedł do grobu, potomkowie tego sławnego niegdyś rodu żyli w ubóstwie, nieznani pośród ludu żydowskiego. Więc też i Józef św. Nieznany od świata żył w lichej miejscinie żydowskiej, trudnił się ciesiółką i mieszkał w ubogim domeczku. Ale było oko, które o nim wiedziało, które nań spoglądało z niewypowiedzianem ukontentowaniem: było to oko boskie. A dla czegoż to oko boskie patrzyło nań tak słodko? Bo Józef odznaczał się prawdziwym szlachectwem, które nie tylko u ludzi w poważaniu, ale jeszcze więcej u Pana Boga znaczy. Dla tego prawego szlachectwa, dla tej prawej wielkości Józef był godzien zwać się „synem Dawidowym.“ Mówić dziś będę o szlachectwie św. Józefa i pokażę:

- I. W czym było to prawe szlachectwo?
- II. Jaka stąd chwała św. Józefa?

I.

Prawa wielkość i prawe szlachectwo nie na tem polega, że ktoś pochodzi z wysokiego rodu, że się może pieczętują herbowym sygnetem, że może wskazać na tytuły i zaszczyty: — lecz na zupełnie czemś innem. U Józefa św., opiekuna Jezusa Chrystusa, Syna bożego, widzimy prawe szlachectwo, a tym szlachectwem to —

1. prawość serca.

Zajrzyjmy do serca św. Józefa: jakże prawe i czyste to serce! Samże Duch św. ukazuje nam serce św. Józefa aż do samego dna, aż do ostatniej kryjówki, bo mówi: „Józef był mąż sprawiedliwy.“ W sercu Józefa jakoby na tronie królowała sprawiedliwość i prawość, tą prawością i sprawiedliwością serce Józefa było na wskroś przejęte. A owóż prawość i zacność serca, to prawdziwe szlachectwo, to prawdziwa wielkość człowieka, większe szlachectwo i większa wielkość, niż pochodzenie z sławnej krwi, niż pochodzenie z rodu wysokiego w rozumieniu świata. Sprawiedliwość, prawość serca w oczach boskich znaczą więcej, niż perły i korony; znaczą więcej, niż tytuły książęce i królewskie. Pismo św. sprawiedliwość, prawość serca wysławia po wielokroć i zapewnia, że dla prawości zgotowana jest wielka nagroda. „Pamięć sprawiedliwych, mówi Księga Przypowieści, chwalebna jest“ (10, 7). „Sprawiedliwych uczynki w ręku bożem są“ (Sir. 9, 1). Sprawiedliwy kwitnąć będzie jako palma i jako cedr libański wyrośnie“, mówi Psalmista. A Księga Mądrości dodaje: „Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a u Pana zapłata ich.“

Uważcie, jak wielką pochwałę głosi, jak wielkie obietnice daje prawości serca Pismo boże; więc wielkiej ceny i wartości musi być w oczach bożych prawość serca.

Takim był Józef święty. Wszystko myślenie jego, wszystkie chęci i zamysły ku sprawiedliwości obrócone były, ażeby Panu Bogu we wszystkim się podobać, i ażeby we wszystkim służyć Panu Bogu. Tej prawości serca jego nie przyćmiewała i nie psuła ani jedna odrobina miłości własnej lub względy światowe: Józef św. nic inszego nie szukał, jeno Boga, a szukał go z najczystszej miłości. Serce Józefa św.

było podobne do najprzedniejszego złota, co najczystszy blaskiem lśni.

A wasze serce jakie? Czyż ono także szlachetne, także prawe? Czego pragnie, o czym zamyśla serce twoje? Apostoł św. mówi: „Bracia, cokolwiek prawdy, cokolwiek uczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek cnotliwem się zowie — to bierzcie sobie do serca“ (Phil. 4, 8). Czyż takimi uczuciami napełnione serce twoje? A czy te myśli, czy te uczucia czyste, wolne od samolubstwa, od wszelkiego oglądania się na ludzi? Jeżeli tak jest, jakże wtedy piękne, jakże szlachetne serce twoje! Wtedy szlachectwo twoje prawe, godne wielkiego szacunku, chociażbyś urodzony był pod strzechą wieśniaczą, chociażbyś w prostej chodził siermiędze.

U Józefa św. prawe szlachectwo było nie tylko w sercu, lecz i

2. w uczynkach, w całym życiu.

To poświadcza Duch boży, mówiąc: „Józef był mężem sprawiedliwym.“ Był sprawiedliwy, bo od zakonu Pańskiego ani na krok nie odstępował; bo przed oblicznością bożą chodził bez wszelkiej przygany, bo przykazania boskie wypełniał wiernie i ochotnie. Ewangelia św. głosi, iż Józef był wiernym stróżem sławy N. Panny, która z Ducha św. była poczęła. Głosi, że Józef był dobrym poddanym, albowiem na rozkaz cesarski udał się w daleką i uciążliwą drogę, aby był popisan z Maryą. Głosi, iż Józef był najwierniejszym obrońcą przeczystej oblubienicy swojej, bo jej nie odstępował nigdzie, bo jej towarzyszył do ziemi egipskiej, a stamtąd znowu pełnił wiernie i ochotnie. Ewangelia św. głosi, iż Józef był najgorliwszym pełnicielem zakonu Pańskiego, albowiem nie opuścił ani jednej przepisanej ceremonii, ani jednego przykazania. Ewangelia św. daje Józefowi świadectwo, iż był najtroskliwszym Piastunem Dzieciątka Jezus, albowiem przez trzy dni z wielkiem utęsknieniem szukał zgubionego w Jerozolimie. Ewangelia św. powiada, że Józef był mężem największego posłuszeństwa, albowiem wszelkie rozkazania boskie wypełniał jak najdokładniej; że był mężem niezachwianej ufności, albowiem wszystką nadzieję swoją pokładał w Bogu.

To wszystko, com powiedział, to jeno kilka promieni, kilka drobnych perełek z prześwietnej korony św. Józefa, które Ewangeliści św. przekazali potomności. Cała korona szlachectwa i przedziwnej wielkości Józefa św. wyrażona jest w tych krótkich słowach: „Józef był mąż sprawiedliwy.“

I nasze życie ma jaśnieć prawem szlachectwem. Nie tylko w sercu ma być szlachectwo, lecz i przed ludźmi powinniśmy jaśnieć szlachectwem. Pan Jezus mówi: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, iżby widzieli uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ Apostoł Piotr św. upomina: „Bracia, starajcie się powołanie i wybranie wasze przez dobre uczynki upewnić“ (II, 1, 10).

A jakimi to mamy odznaczać się uczynkami? Uczynkiem prawego szlachectwa jest posłuszeństwo, jest pokora, jest cichość, jest czystość, jest wstrzemięźliwość, jest cierpliwość, jest miłosierdzie, jest wierne wypełnianie obowiązków stanu, słowem, każdy czyn dobry i cnotliwy. Takie uczynki szlachetne niechaj więc świecą w gronie rodziny, niechaj świecą w parafii, niechaj świecą przed ludźmi, z którymi przestawamy. Tedy spełni się ono wielkie słowo książęcia Apostołów: „Wyciece rodzaem wybranym, królewskim kapłaństwem, ludem świętym, ludem wybranym od Tego, który was z ciemności do swojej przedziwnej światłości powołał.“

II.

Prawdziwe szlachectwo

1. ma chwałę w Niebie.

Co jest w oczach boskich piękne i szlachetne? Może skarby, może złoto, może perły? Może szaty jedwabne? Może korony książęce i królewskie? O nie: — to wszystko w oczach boskich proch, marność. W oczach boskich piękne i szlachetne jest prawe serce i prawe życie. Prawość serca i prawość życia — one jako gwiazdy jaśnieją, i jako wdzięczna woń wzbijają się do tronu bożego. Pan Bóg jest sprawiedliwością odwieczną i tylko w sprawiedliwym sercu człowieka i tylko w uczynkach sprawiedliwości podoba sobie. Jakże więc

wspaniale aż do nieba jaśniało szlachectwo Józefa św., szlachectwo tego najlepszego z wszystkich młodzianów ludu izraelskiego! Pan Bóg tak sobie upodobał w szlachetnym sercu i w szlachetnym życiu tego młodziana, że go zaszczycił godnością taką, jakiej nikt inny nie dostał. Co Pismo św. opowiada o onym Józefie egipskim: że król Faraó uczynił go „panem wszystkiego domu swojego i najwyższym książęciem dziedzictwa swego“ (Ps. 104, 21), toż daleko słuszniej możemy powiedzieć o Józefie św., o owym sprawiedliwym mężu z Nazaretu. Pan Bóg dał mu za oblubienicę N. Pannę, Matkę Zbawiciela świata; co więcej, nawet jednorodzonego Syna swojego oddał mu w opiekę. Co za zaszczyt, co za łaska, co za przywileje! Tego szczęścia nje dostał ani król Heród, ani cesarz rzymski Augustyn; tego szczęścia dostał Józef, który jako ubogi rzemieślnik w ubogiej mieszkał miejscinie, lecz przed Bogiem jaśniał szlachectwem prawego serca i szlachectwem prawego życia.

Ktokolwiek wzorem Józefa św. kocha się w sprawiedliwości i w uczynkach sprawiedliwości: ten wielki, ten prawdziwie szlachetny w oczach bożych. Ta prawość serca, ta prawość bogobożnego żywota wznosi się aż do Nieba, aż do tronu bożego przenika, Bóg takiego człowieka kocha i błogosławi, Bóg imię takiego człowieka zapisuje w onej wielkiej księdze, w której zapisani ci, co mają wziąć koronę żywota.

Prawe szlachectwo chwalebne

2. i na ziemi.

Józef święty żył na ziemi w zapomnieniu i nie znał go prawie nikt i nikt o niego nie pytał. Umarł — i nawet nieznanym nam dzień, którego umarł, i nieznaną miejscę, gdzie jest pochowany. A przecież dziw — nad dziwy — w Kościele bożym nie ma imienia, któreby wysławiano tyle, co imię Józefa świętego. O jego cnotach wiedzą wszyscy, obraz jego znajduje się w każdym katolickim domu, u ołtarzy jego gromadzą się tysiące i tysiące wielbicieli jego, prosząc go o przyczynę i o opiekę. Spełniło się słowo Pisma św.: „Sprawiedliwi jaśnieć będą“ (Sap. 3, 7), „a imię ich zostanie na wieki“ (Sir. 46, 15).

Prawe szlachectwo więc i na ziemi ma chwałę. Chociaż świat zepsuty, jednak nie może odmówić uznania i czci cnocie i prawej szlachetności. Idźcie od wsi do wsi, idźcie od parafii

do parafii, pytajcie się, kto tam zażywa szacunku i poważania? Czy ci, których nigdy albo rzadko tylko widać w kościele i u Sakramentów św.? Czy ci, którzy po szynkowniach przesiadują? Czy ci, co żyją rozpustnie? Czy ci, co kradną? Czy bluźniercy, kłatewnicy, sprośnicy? O nie! We czci i poszanowaniu są ci, co żyją sprawiedliwie, co żyją w spokoju, których ręka otwarta dla nędzarzy; we czci i poważaniu są zgodliwi, trzeźwi, skromni, obyczajni.

Prawe szlachectwo chwalebne więc przed światem, przed ludźmi, za życia, chwalebne i po śmierci. I po śmierci jeszcze, długo po śmierci wspominają sobie ludzie po domach, po wsiach, po parafiach cnoty i pocziwy żywot mężów prawych i szlachetnych.

Prawe szlachectwo, to nic innego, jeno prawość serca i prawość życia. Takie szlachectwo chwalebne w Niebie i chwalebne na ziemi. Dowodem tego św. Józef, który był prawdziwie Synem Dawidowym nie tylko według ciała, lecz według ducha i według cnoty swego wielkiego przodka.

O Józefie św. mówi Ewangelia, że był sprawiedliwy. Oby o każdym z nas dało się też powiedzieć! Za przykładem Józefa św. ćwiczmy się w sprawiedliwości chrześcijańskiej; niech serce nasze będzie proste, niech życie nasze będzie pocziwe, tedy będziemy mieli szlachectwo zaszczytniejsze od wszelkiego ziemskiego szlachectwa; i takie szlachectwo przyniesie nam chwałę wiekiutą w Niebiesiech. Amen.

KAZANIE II.

Święty przykład cnoty.

Józef, który był mąż sprawiedliwy.

W tych słowach mieści się wszystka pochwała, jaką Duch święty oddaje Piastunowi boskiego Dzieciątka i Oblubieńcowi Panny przeczystej. Te słowa dają nam poznać prześliczne serce ostatniego z Patryarchów i dają poznać prześliczne życie jego.

Z tych słów możemy wnosić o wielkości cnót, jakimi jaśniał Opiekun Zbawiciela świata, i jakimi po dziś dzień przyświeca wszystkim narodom i wszystkim ludziom. Pismo św.

nie wiele mówi o św. Józefie, ale to, co o nim mówi, bardzo jest wymowne. Kilka tylko wspomina przykładów z życia jego, ale te kilka przykładów każą nam podziwiać wielkość męża, który był sprawiedliwy.

Dziś ku uczczeniu św. Józefa wskażę choć na kilka jeno perełek cnót w prześwietnej koronie, jaką przyozdobion, i mówię:

Józef św. jest wspaniałym wzorem dla wszystkich stanów.

I.

1. Józef św. jest wzorem cnoty dla wszystkich w i a r a s w o j ą.

Bez wiary nie może istnieć rodzaj ludzki. Wiara jest obowiązkiem wszystkich ludzi, boć bez wiary nie można podobać się Bogu. Wiara ma kwitnąć w jakim bądź stanie. Wiara powinna zdobić króla i prostego obywatela, wiara powinna mieszkać w pałacach i w chatach, wiara ma żyć i minister, co sprawami państwa kieruje, ma żyć i ostatni robotnik, co z siekierą w ręku idzie do roboty. Wiara ma żyć i urzędnik i wieśniak i bogacz i nędzarz ostatni: — żaden stan i najwyższy i najniższy i najszlachetniejszy i najpodlejszy nie może bez wiary żyć.

Józef św. jest wzorem wiary dla wszystkich stanów. Józef św. wierzy całym sercem wszystkim słowom bożym, wszystkie obietnice boże przyjmuje sercem chętnem i prostem. Chociaż wszystkiego nie pojmuje, wierzy jednak Bogu i za tę wiarę gotów życie położyć. Co dzień czyta księgi St. Zakonu, wychwalając Boga, iż raczył światu objawić tajemnice swoje.

A nie tylko z całego serca wierzył Józef św., ale wierzył każdego czasu. Pan Bóg po wielokroć a bardzo ciężko doświadczał wiary św. Józefa. Doświadczał, gdy miał wierzyć, iż najświętsza Oblubienica jego poczęła z Ducha św., gdy w ubogiem Dzieciątku miał uznać Syna bożego i króla wieków nieśmiertelnego. Doświadczał Pan Bóg wiary św. Józefa w drodze do Betleem, w ucieczce do Egiptu, w domku Nazaretańskim. Ciężkie to były próby i doświadczenia wiary św. Józefa. Te wszystkie próby wiara św. Józefa chwalebnie przebyła.

Oby od Józefa św. chcieli ludzie uczyć się wiary! Za dni naszych wiara św. niemało ma nieprzyjaciół. Wiare chcieliby wyrugować ze szkoły i z życia publicznego, chcieliby wyrugować nawet z pośród rodziny. Były czasy, gdy niedowiarstwo uważano za rzecz zaszczytną, chlubną, gdy natrząsanie się z Kościoła i z rzeczy świętych uchodziło za znak mądrości i oświaty. Ale na wieki wieków jest i zostanie prawda, co powiedział Pan Jezus: „Kto nie wierzy, będzie potępion;“ na wieki pozostanie prawda, co powiedział Apostoł: „Bez wiary nie podobno podobać się Bogu.“ Na wieki pozostanie prawda, że kto od wiary odstępował, tego czeka doczesne i wiekuiste zatracenie, że przekleństwo i wszelaka nieszczęśliwość przyjdzie na tych, co porzucają wiary chorągiew.

2. Józef św. jaśnieje jako wzór miłości.

Wielkim skarbem jest wiara; ale wiara sama nie wystarczy do zbawienia. Chociażbym miał wiare taką, iżbym góry przenosił, a miłościąbym nie miał, niczemem nie jestem. Oprócz wiary potrzebna jest miłość, a ta miłość potrzebna wszystkim stanom i wszystkim ludziom. Jaka miłość? Miłość Pana Boga. Józef św. jest wspaniałym wzorem także miłości. Jedno tylko słowo powiada o nim Pismo św., ale w tem słowie zawarte wszystko: „Józef był mąż sprawiedliwy“. „Sprawiedliwy“, to znaczy: że wypełniał wszystkie przykazania boże, kto zaś przykazania boże wypełnia, ten sprawiedliwy, ten miłuje Pana Boga. Józef św. wypełniał każde przykazanie boże. Józef św. jaśnieje jako wzór czystości, jako wzór pokory, jako wzór cichości, jako wzór miłości świętej.

Oby ta miłość przebywała po wszystkich domach, we wszystkich rodzinach, we wszystkich stanach! Oby każdy a każdy pytał się przedewszystkiem o to jedno: Czego chce odemnie Bóg?

Tak więc Józef św. jest wzorem cnoty dla wszystkich stanów. Każdemu stanowi przyświeca wiarą i miłością. Gdyby wiara i miłość zapanowały wszędzie, toby szczęśliwe były wszystkie stany. Wielu dziś narzeka na biedę i nędzę w rozmaitych stanach, wiele łez dzień w dzień płynie gorzkich — słyhać nawet i przekleństwa i bluźnienia: dla czego? Bo tam niema wiary, niema miłości. Ten jest sąd świata, iż ludzie umiłowali ciemności, miasto światłości. Ludzie mi-

lują ciemności, miłują niedowiarstwo, miłują pychę, miłują niesprawiedliwości, miłują łakomstwo, miłują sprawy czartowskie, — i dla tego bieda i nędza; dla tego narzekanie i łzy, dla tego rozpacz i życie bez nadziei. Dopóty wiara i miłość nie zapanują na świecie, nie będzie lepiej, nie będzie światła, nie będzie pociechy, ostatecznie wszystko rozpaść się musi.

II.

Józef św. w szczególności jest jeszcze wzorem posłuszeństwa.

Pismo św. z życia św. Józefa opowiada znakomity przykład posłuszeństwa dla zwierzchności. Cesarz rzymski wydał był rozkaz, aby był popisan świat. Józef święty udał się więc z Nazaretu do Betlejem wraz z Najśw. Panną. Oto przykład posłuszeństwa. Cesarz pogański wydaje rozkaz, a Józef św. słucha tego nakazu, idzie w daleką i uciążliwą drogę jako posłuszny poddany we wszystkim. Dla nas to przykład, jak słuchać zwierzchności. Mamy być poddani ze względu na Pana Boga, który to posłuszeństwo i to poddaństwo nakazuje. Od posłuszeństwa wtedy tylko wolni poddani, gdyby zwierzchność nakazywała coś przeciwnego przykazaniom Pana Boga i Kościoła, wtedy trzeba więcej Boga słuchać, niżeli ludzi.

Józef św. jest wzorem pracowitości.

Józef św. pochodził z królewskiego rodu Dawida, jednak pracował i zarabiał sobie na chleb. Józef św. był cieślą, należał więc do stanu robotników. O świecie wychodził do pracy i aż do zmroku pracował ochoczo. Ręce jego i oczy przy pracy, ale serce i dusza jego zabawiały się z Bogiem. Z czoła lał się obficie pot nieraz, narobił się i ciężko narobił, pożywienie liche, twarde posłanie, a jednak Józef św. zadowolony z stanu swego i wielbił Boga, który w przedziwnej mądrości swojej rozmaite ludziom wyznacza stanowiska.

Oto przykład pracowitości! Uczmy się od św. Józefa jak pracować, pracować pilnie, ochoczo, ale pracować z Bogiem. Z Bogiem zaczynać, Bogu wszystek trud i pot ofiarować, każdą ciężką godzinę i każdy krzyż, a chociaż żywot ciernisty, chwalić Boga za to, co daje, za dolą niedolą, bo za pocziwą pracę i żywot pocziwy czeka nagroda wiekuista.

Józef św. jest wzorem dla młodych.

Czystość serca już w Starym Zakonie wielkie odbiera pochwały. Józef św. należy do onych dusz, co już wówczas ukochały czystość i w czystości panieńskiej żyły. Ani jedna myśl nieczysta nie powstała w jego sercu.

Młodzieży chrześcijańska, ucz się od Józefa św., jak w czystości żyć! Apostoł upomina: „Nie do nieczystości powołał nas Bóg, ale do uświęcenia.“ Strzeżcie czystości ciała i duszy! Ciało mieszkaniem jest Ducha świętego. Ażeby czystości ciała dochować, wystrzegaj się pijaństwa, tańców, tak zwanych muzyk, wystrzegaj się złych znajomości, bo to wszystko zgubą i zatrąą czystości.

Józef św. jest wzorem dla małżonków.

Nie było na świecie lepszego małżonka nad świętego Józefa. Miłość jego ku Najśw. Pannie najczystsza, wierność najświętsza. Józef św. i N. Panna żyli ze sobą jak Aniołowie w niebie, dla N. Panny Józef św. pracował, był jej obrońcą i opiekunem. Małżonkowie chrześcijańscy, uczcie się od św. Józefa, jakimi macie być w stanie małżeńskim!

Józef św. był Piastunem Dzieciątka Jezus. Tego urzędu pilnował jak najwierniej. Przez 30 lat pracował dla Jezusa, we dnie i w nocy nad nim czuwał. Kto powie, jakie tam miewał z nim rozmowy, kto policzy modlitwy wszystkie, które wspólnie odmawiali?

Oto prawy ojciec! Ojcowie, bądźcie dzieciom waszym pasterzami i Aniołami! Przyświecajcie przykładem w modlitwie i życiu bogobożnem.

Józef św. jest więc wzorem dla wszystkich stanów, wiarą swoją wielką i miłością. Jest przykładem jako wierny poddany, jako pilny robotnik, jako czysty młodzian, jako troskliwy i jako dobry ojciec.

Naśladujcie go w tych wszystkich cnotach! Amen.



Na niedzielę V. Postu.

KAZANIE I.

Kłamstwo.

W dzisiejszej Ewangelii św. Pan Jezus przedstawia Siebie jako Nauczyciela prawdy, który przyszedł z Nieba, aby światu, pogrążonemu w ciemnościach błędu, przynieść Światło niebieskie i lepsze poznanie Prawdy. Przeciwników swoich przedstawia jako nieprzyjaciół prawdy, a to z dwójakiego powodu: raz dla tego, że się posługiwali kłamstwem i potwarzą, chcąc naukę Jego św. podać w podejrzenie; powtórze dla tego, że przestępując przykazania Jego i uwłaczając czci Jego, rzekomej swej znajomości P. Boga oczywisty kłam zadawali. Pan Jezus zowie ich tedy wprost kłamcami.

Ten zarzut możnaby uczynić bardzo wielu ludziom, osobliwie za czasów naszych. Niestety! kłamstwo rozgościło się na dobre po miastach i po siolach, i niezliczona moc tych, w których uściech niema prawdy. Dlatego jest obowiązkiem katolickiego kapłana, który przysięgał na Ewangelią prawdy, i którego zadaniem jest uczyć prawdy, przeciw kłamstwu występować z nieustraszoną żarliwością, jakiej urząd jego wymaga, ażeby królestwo kłamstwa wedle sił obalać i rujnować. Dziś będę mówił o kłamstwie i będę w głos wołał: Nie kłamcie! Przestańcie kłamać! Obaczymy:

I. Jak haniebna rzecz kłamstwo.

II. Jak szkodliwa rzecz kłamstwo.

I.

Duch św. zowie kłamstwo rzeczą haniebną, albowiem mówi: „Zelżywość bardzo zła w człowiecze

kłamstwo“ (Sir. 20, 26). I nie może być najmniejszej wątpliwości, że kłamstwo jest brzydkim występkiem u Boga i u ludzi.

1. Jest obrzydliwym u Boga.

Wszakże kłamstwo pochodzi od największego nieprzyjaciela P. Boga — od czarta. Św. Augustyn mówi: „Dyabeł jest ojcem kłamstwa, bo jest sprawcą grzechu kłamstwa“. Te słowa wyjął wielki Doktor Kościoła z ust samego Zbawiciela, który powiedział był Żydom: „Wy z ojca dyabła jesteście. Onci był mąż obójcą od początku i w prawdzie się nie został, bo w nim nie masz prawdy; gdy mówi kłamstwo, z swego własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa“ (Jan 8, 44). Historia św. potwierdza tę prawdę, że kłamstwo wyszło od dyabła, że dyabeł przez kłamstwo królestwo swoje założył i rozszerzył na świecie. Kłamstwo leży w naturze szatana, cała jego istota jest kłamstwem, stąd wszystko co mówi, jest kłamstwem. Z tego powodu kłamstwo jest grzechem dyabelskim. Augustyn św. zowie kłamców dziećmi czartowskiemi, św. Ambroży potomstwem czartowskiem. I jakże wątpić, że P. Bóg brzydzi się kłamstwem nieskończenie, kiedyć ono grzechem iście dyabelskim?

Kłamstwo sprzeciwia się całej istocie P. Boga. Jak istotą szatana jest kłamstwo, tak istotą Boga jest prawda. Prawdą jest Bóg Ojciec. „Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał“ (Num. 23, 19). „Początek słów twoich prawda“ (Psalm 118, 160). „Poświęćże je w prawdzie. Słowo twoje jest prawda“ (Joan. 17, 17).

Prawdą jest Syn boży. „Jam jest prawda“ (Joan. 14, 6). „Jaciem się na to narodził i na to przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie“ (18, 37).

Prawdą jest Duch św. „Ja będę prosił Ojca, a da wam innego pocieszyciela, ducha prawdy“ (Joan. 14, 16). „A gdy przyjdzie pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, onci o mnie świadczyc będą“ (15, 26). Ponieważ tedy Bóg jest prawdą,

przeto kłamstwo sprzeciwia się jego istocie, i dla tego Bóg brzydzi się kłamstwem, jak rzadko którym inszym grzechem.

Kłamstwo psuje od Boga ustanowiony porządek. Św. Bernard pisze: „Język ma swoje korzenie w sercu, ażeby człowiek pamiętał, iż ma mówić to, co w sercu myśli . . . , jakoby samoż przyrodzenie chciało dać znać, iż usta i serce w zgodzie ze sobą zostawać mają“. Dar mówienia jest nam więc w tym celu dany, byśmy zawsze prawdę mówili i tym sposobem stawali się podobnymi Bogu, który jest nieskończenie prawdziwy. Owoż kłamstwo plan ten boży psuje, w niwecz obraca; albowiem u kłamcy nie jest serce w zgodzie z ustami, inaczej myśli a inaczej mówi, i stąd jest w obrzydliwości u Boga.

Jeżeli nie dosyć wam na tych dowodach, jak bardzo Bóg kłamstwem się brzydzi, to posłuchajcie wyroków Pisma św. W Ksiedze Przypowieści czytamy: „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe“ (12, 22). Sześć rzeczy są, których nienawidzi Pan, a siódmą brzydzi się dusza jego: Oczu wyniosłych, języka kłamliwego“ (6, 16).

2. Kłamstwem brzydzą się ludzie.

Człowiekowi wrodzone jest pragnienie i dążenie do prawdy, i każdy człowiek chce, by go nikt nie okłamywał, nie uwodził kłamstwem. Stąd kłamca jest w pogardzie powszechnej, albowiem postępuje wbrew naturze ludzkiej, zdradza podłe, nikczemne usposobienie, którym każdy, co choć iskierkę uczciwości posiada, brzydzić się musi. Z tej przyczyny sami nawet poganie brzydzili się kłamstwem i kłamcą. Cesarz rzymski Marek Aureliusz zwykł był mawiać: „Jest to własnością prawego człowieka nie mówić nic, co jest nieprawdą. Kto umyślnie i dobrowolnie kłamie, bezbożnym jest i bezecnym“. Plutarch zowie kłamstwo występkiem właściwym niewolnikom, występkiem, który każdy człowiek nienawidzić powinien. Arystoteles kłamstwo przyrównuje do żmii, której ukąszenie jad śmiertelny sączy w krew i żyły. Od ludzi skłonnych i gotowych kłamać, trzeba uciekać jako od żmii jadowitych. Cesarz Klaudyusz, dowiedziawszy się o śmierci pewnego obywatela, który znany był za życia z kłamstwa, ciało jego kazał wyrzucić ptactwu na pożarcie, majątność jego zabrał na rzecz skarbu publicznego, dom kazał

spalić, a nawet żonę i dzieci z miasta wypędzić. A nie tylko osoby szlachetniejsze i podnioślejszego umysłu u pogan, lecz całe narody brzydziły się wielce kłamstwem. Herodot pisze, że u Persów dwie rzeczy bywają napiętnowane jako najszkodliwsze: kłamstwo i zaciąganie długów, a to dla tego, że kto jest zadłużony, ten nieraz i kłamać zmuszony. Na wyspie Tenedos gdy odprawiano sądy, stał kat z toporem w rękę, aby każdemu, coby był przekonany o fałszywe świadectwo albo o skargę fałszywą lub jakiegokolwiek kłamstwo, uciął głowę natychmiast. U Rzymian był zwyczaj, że kłamcy rozpalonem żelazem wypalano znamię na czole.

Z tego wnioskujcie, jaką obrzydliwością było kłamstwo nawet w oczach pogan. W oczach chrześcijan jest ono nie-równie większą obrzydliwością. Chrześcijanin zna wyższe jeszcze prawo, niż prawo przyrodzone, zna prawo, które Syn boży przyniósł z nieba na ziemię. Stąd chrześcijanin daleko jaśniej i lepiej widzi i zna szpetność kłamstwa; daleko lepiej wie, jak bardzo Bóg kłamstwa nienawidzi. Dalej jeszcze: Wszakże chrześcijanin zaraz po narodzeniu się swoim na świat wyrzekł się uroczyście ducha kłamstwa; przeto kłamstwo w oczach chrześcijanina musi być rzeczą nader haniebną. I zazwyczaj też kłamcę spotyka tuż w te tropy hańba i sromota. Niech będzie kłamcą kto chce, niech będzie kłamcą taki, u którego na piersi pełno orderów i gwiazd, lub na głowie korona cesarska: nad takim litują się albo pogardzają nim ludzie wszyscy uczciwi. Nawet osoby spodłone brzydzą się kłamcą, a kto kłamstwa broni, ten chyba nie ma ani odrobiny prawości, ten jest gorszym od najgorszego poganina.

II.

Kłamstwo wyrządza wielkie szkody; wyrządza szkodę:

1. Kłamcy samemuż.

Duch św. kłamcy przepowiada nader ciężkie pokaranie. „Umiłowałeś złość nad dobroć, nieprawość więcej, niż mówić sprawiedliwość; umiłowałeś wszystkie słowa zatracenia, języku zdradliwy: przetoż cię Bóg zniszczy do końca, wyrzuci cię i wypędzi cię z przybytku twego i korzeń twój z ziemi żyjących“ (Ps.

51, 5—7). Kłamca szkodzi sobie na dobrach doczesnych i wiecznych.

Na dobrach doczesnych, albowiem traci dobre imię. Słyszeliście, że kłamcę czeka powszechna pogarda. Potwierdza to Duch św. mówiąc: „Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne, a sromota ich jest z nimi bez przestanku“ (Sir. 20, 28).

Traci zaufanie u ludzi. Św. Efrem pisze: „Nędznym jest wielce człowiek kłamliwy. Pozbawion zaufania, znienawidzony u Boga i ludzi. Podejrzewają go przy każdym słowie, przy każdej sprawie“. Słudze kłamliwemu nie wierzy pan; kupcowi kłamliwemu nie wierzy kupujący; nie wierzy mąż żonie kłamliwej; ojciec własnemu dziecku, gdy się kłamać przyuczyło.

Traci fortunę. Cesarz Trajan pojmał w niewolę syna króla Trackiego. Młodzieniec ten odznaczał się pięknymi przymiotami duszy, cesarz miał zamiar włożyć na jego głowę ojcowską koronę. Zdarzyło się, że ten syn królewski przechadzał się w ogrodzie cesarskim i zrywał owoce. Spostrzegł to Trajan, przywołał młodzieńca do siebie i zapytał: „Gdzieś był?“ Zmieszany młodzian odpowiedział: „Byłem w szkole“. Rzecz rozgniewany cesarz: „Chciałem posadzić cię na tronie ojcowskim, lecz jako kłamca nie godzieneś królestwa, albowiem nie przystoi, żeby Rzym, który jest matką prawdy, miał syna kłamcę“.

Traci nawet życie. O takim przypadku opowiada Pismo święte: „Był niektóry mąż imieniem Ananiasz i ten z Safirą żoną swą sprzedał osiadłość. I ujął nieco z sumy wziętej za onę majątność z wiadomością żony swej; a przyniósłszy część niektórą, położył przed nogi Apostolskie. I rzekł Piotr: Ananiaszu, czemuż szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi świętemu, — i ujął z zapłaty roli? Aż nie sprzedając, nie twoje było, a przedawszy, nie w mocy twej zostawało? Czemużeś tę rzecz do serca twojego przypuścił? Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu. A słysząc słowa te Ananiasz,

upadłszy, umarł... I stało się po chwili jakoby po trzech godzinach, żona też jego, nie wiedząc, co się stało, weszła. I odpowiedział jej Piotr: Powiedz mi, niewiasto, tyłkoście za to przedali tę rolę? A ona rzekła: Tak jest, za to tylko. A Piotr do niej: Cóż to żeście się zmówili, abyście kusili Ducha Pańskiego? Oto nogi tych, którzy pogrzebali męża twego, u drzwi są i ciebie wyniosą. I padła natychmiast u nóg jego i skonała. A wszedłszy młodzieńcy, znaleźli ją umarłą, a wynieśli, pogrzebali podle męża jej“ (Act. 5, 1—11).

Lecz mało na tem. Kłamstwo jest grzechem, więc wyrządza szkodę co do zbawienia wiecznego. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Nie wolno jest kłamać, chociażby się kogo z niewiedzieć jakiego niebezpieczeństwa miało wyratować“. A św. Augustyn pisze: „Nie wolno kłamać, chociażby i dla chwały boskiej; chociażby się i świat cały pozyskało“. Św. Papież Grzegorz W. pisze: „Każde kłamstwo jest grzechem, gdyż, co nie jest według prawdy, nie może się z prawością pogodzić“.

Przyznaję, że nie każde kłamstwo jest zaraz grzechem śmiertelnym; lecz to pewna, że jest grzechem śmiertelnym daleko częściej, niż pospolicie ludzie rozumieją. Św. Augustyn rzecz tę tak wyklada: „Są kłamstwa żartobliwe, które nikomu nie szkodzą i tylko dla rozweselenia się mówią. Takie są grzechem powszednim, lecz bynajmniej nie najmniejszym. Są kłamstwa z przysługi, które bliźniemu nie szkodzą, lecz owszem pożyteczne są. Takie są grzechem powszednim. Są kłamstwa szkodliwe, które się mówią ku szkodzie lub urażeniu bliźniego. Te są same z siebie grzechem śmiertelnym, chociaż mogą też być i grzechem powszednim ze względu na małą szkodę“.

Jeżeli kłamstwo grzechem powszednim jest, tedy szpecduszę, umniejsza miłości boskiej, przeszkadza obfitszej łasce boskiej, a jeżeli za nie tutaj pokutować nie będziesz, czeka cię pokuta w czyście. Gdybyśmy mogli spojrzeć okiem w krainę wieczności, ujrzelibyśmy wielu, którzy tu na ziemi lekkomyślnie z prawdą się obchodzili, pogrążonych w prze-

paściach ognia czyścowego i słyszelibyśmy żalosne ich narzekania i jęki.

Gdy kłamstwo jest grzechem śmiertelnym, tedy duszę pozbawia wszelakiej ozdoby, pozbawia najwyższego dobra, łaski i przyjaźni boskiej, czyni winnym potępienia wiekuistego, które czasu swego niechybnie nastąpi, jeżeli nie będzie prawdziwej pokuty. Przeto Duch św. mówi: Kto mówi kłamstwa (w rzeczach ważnych), zginie“ (Parab. 19, 9). „Wszystkim kłamcom część będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką“ (Apoc. 21, 8). „Nie wnijdzie do chwały nie nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo“ (Ibid. 21, 27).

2. Szkodzi temu, co daje wiarę kłamstwu.

Nie potrzeba szeroko dowodzić, że kto w prostocie serca daje kłamstwu wiarę, nieraz ciężką szkodę ponosi. Np. rządca zapewnia kłamliwie pana, że gospodarstwo jego, że interesy jego w najlepszym porządku; kupiec zaręcza kłamliwie, że towar jego wyśmienity; młodzian zaręcza kłamliwie panience, że ją pojmie za żonę itd.... Ludzie prostego serca wierzą, a owo szkoda dla nich nieunikniona.

Kłamstwo podkopuje wiarę, zaufanie i zniewala do używania tysiącznych środków ostrożności. Gdyby nie było kłamstwa, nie byłoby potrzeba zarzekań i przysięgania, i rozkazanie Jezusowe dałoby się co do słowa urzeczywistnić, rozkazanie: „Mowa wasza niech będzie: Jest, jest; nie, nie“. Kłamstwo szkodzi osobliwie społeczności ludzkiej, gdy się duch kłamstwa rozszerzy, rozwieliżni, a tak jest niestety! za dni naszych. Widzimy, jak się prawdziwość słowa Proroka: „Nie masz prawdy na ziemi; kłamstwo wylało z brzegów“ (Ose. 4, 42). Kłamstwo panuje w chacie i w pałacu; kłamstwo rozszerza się dzień w dzień w tysiącznych gazetach i pismach; kłamstwo zaraża wszystkie warstwy ludzkiego społeczeństwa, a nawet i na tronach zasiadło. Żyjemy w czasach, które Grzegorz św. już przed wiekami dosadnio opisał: „Na tem polega mądrość świata, iż umie serce swoje podstępnie zasłaniać, dobranymi słówkami istotne swe usposobienie pokrywać, kłamstwo za prawdę, a prawdę za kłamstwo udawać“. Stąd tyle nędzy na świecie, stąd wszystko podkopane, stąd wszystko się chwieje i grozi upadkiem. Nikt nie śmie

zawierzyć bliźniemu, dziś składają przysięgi, a jutro je łamią. Zawierają umowy, aby ich nie dotrzymać; zapewniają o najgorętszych przyjaźniach, a w sercu wre jad i żółć. Ten duch kłamstwa, który obecnie na świecie panuje, już srogie na świat sprowadził klęski, a jeżeli to morowe powietrze kłamstwa dalej i dłużej będzie się szerzyło, na rodzaj ludzki większe jeszcze przyjdą utrapienia i bicze, a krew i łzy szerokim popłyną strumieniem na ziemi.

Dałby to Bóg, żeby kazanie dzisiejsze choć w małym zakresie zapobiegło kłamstwu. Brzyǳcie się, proszę serdecznie, wszelaką — jakąbądź nieprawdą; niech to będzie dla was niewzruszonym prawem: Nigdy nie kłamać, chociażby wam kłamstwo nie wiem jak wielką korzyść, chociażby wam skarby całego świata przynieść miało. Osobliwie wy, ojcowie i matki, starajcie się kłamstwo z domów waszych wypędzić. Powtarzajcie często dzieciom swoim, jak haniebnym występkiem jest kłamstwo, i karzcie je jak najsurowiej, skoro się przekonacie, że kłamią. Amen.

KAZANIE II.

Żal i postanowienie poprawy.

Gdyby nam danem było widzieć wewnątrz człowieka, duszę jego: ach, jakże smutny przedstawiłby się nam widok! Gdybyśmy rzucili spojrzenie na konfesyonał, widzielibyśmy dusze odchodzące odziane jeszcze sprośną szatą grzechu śmiertelnego, ponure, czarne, okropne.

Skądże to pochodzi, że dusze po przyjęciu Sakramentu Pokuty, którego przecież przeznaczeniem jest oczyszczać, uszczęśliwiać, zbawiać, promienną łaski bożej okrywać sukienką, wracają w takim stanie? Zwyczajną przyczyną bywa to, że przyjmując Sakrament Pokuty, nie miały należytego żalu i skruchy za grzechy.

Bez żalu wszelkie spowiadanie się — na nic, bez żalu nie ma odpuszczenia grzechów. Chociażby kto nie wiem jak dokładny czynił rachunek sumienia, choćby nie wiem jak dokładnie spowiadał się, choćby nie wiem jak dokładnie

odpawił pokutę: bez żalu ani jeden grzech nie może być odpuszczony. A gdyby kto umyślnie nie obudził w sobie żalu, toby miasto odpuszczenia, nowy grzech śmiertelny popełnił.

Z tego widzicie, że żal jest czemś niesłychanie ważnem przy spowiedzi. Dla tego pokażę dziś:

I. Co to jest żal.

II. Dla czego tak potrzebny.

III. Jaki ma być żal.

I.

Co to jest żal? Sobór Trydencki taką daje odpowiedź: „Żal jest to boleść duszy i obrzydzenie popełnionych grzechów z postanowieniem niegrzeszenia“. Z trzech więc części składa się żal: a najpierw: boleść duszy.

Dwojaka jest, jak wiecie, boleść: boleść ciała i boleść duszy. Boleść ciała czujemy, gdy np. kto nas uderzy, lub choroba nawiedzi. Boleść duszy czujecie, gdy jakie zającie, zdarzenie niemiłe, wstrętne smuci. Jakże to boli w duszy, gdy np. kto nas karci, wyrzuty jakie nam czyni! Jakże boli w duszy, gdy się dowiemy o śmierci rodziców, braci, przyjaciół! Owóż taką boleść musimy czuć na widok, na wspomnienie grzechów; taką boleść mamy starać się obudzić w sobie, żeśmy Boga grzechami naszymi obrazili.

Po drugie: żal jest to obrzydzenie grzechów popełnionych. Gdy obaczmy brzydkie jakie stworzenie, n. p. żmiję, ropuchę, doznajemy uczucia niemiłego, wstrętnego, czujemy ku niemu odrazę, obrzydzenie. Gdy usłyszym o jakim okropnym uczynku, o morderstwie, n. p., że syn wyrodny zamordował rodziców swoich: tedy czujemy w sobie wstręt i obrzydzenie. Toż uczucie ma nas przejmować na widok grzechów naszych. Wzbudzając w sobie żal, patrzymy na grzechy nasze tyle obrzydliwe w oczach bożych, przestępstwo swoje tak haniebne, i brzydzimy się nimi, jak byśmy się brzydzili na widok brzydkiego jadu jakiego lub brzydkiej jakiej nieprawości człowieka.

Po trzecie: z żalem musi się łączyć postanowienie niegrzeszenia więcej. Gdy kto prawo świeckie przestąpi, i za to skazą go na ciężką karę pieniężną lub na karę więzienia,

ach, jakże on postanawia sobie święcie i uroczyście, już nigdy a nigdy coś podobnego nie czynić! Otóż i my, skoro za grzechy żalujemy, skoro się nimi brzydzimy, musimy sobie mocno postanowić tych grzechów unikać; musimy mocno sobie postanowić żadnego już nie popełnić.

II.

Kościół św. naucza, że żal jest koniecznie potrzebny na spowiedzi, a ktoby rzecz przeciwną nauczał, byłby wykluczonym z Kościoła.

Samże Bóg naucza przez proroka Joela: „Na wróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, rozdzierajcie serca wasze, a nawróćcie się do P. Boga waszego“ (2, 12, 13). Mamy więc rozdierać serca nasze, to znaczy, mamy w duszy czuć boleść i żal; mamy się nawrócić do Boga, to znaczy, mamy od grzechu odwrócić się z oburzeniem; mamy się nawrócić, to znaczy, mamy sobie postanowić odtąd służyć Bogu i bez odwołki wstąpić na drogę zbawienia. Ta boleść, to obrzydzenie grzechu i to postanowienie razem — to jest żal.

Zresztą i zdrowy rozum ludzki pokazuje, że do dobrej spowiedzi potrzebny jest żal. Cóż to czynimy, grzesząc? Najpierw w grzechu szukamy uciechy, rozkoszy swojej; następnie grzech zaczynamy kochać, wreszcie umyślnie oddajemy się pod moc grzechowi, ani nie myśląc nad tem, azali kiedykolwiek z więzów jego będziemy się mogli wydobyć. Trojaki węzeł wiąże nas z grzesznym uczynkiem: węzeł uciechy, węzeł miłości i węzeł oddania mu się na przyszłość. Cóż więc czynić, by się z tej niewoli grzechu wydostać? Oczywiście, trojaki ten węzeł trzeba rozerwać. A w jaki sposób? Węzeł uciechy, rozkoszy targamy, bolejąc w duszy; węzeł miłości targamy, gdy miasto miłować, brzydzimy się grzechem; węzeł oddania się targamy, oddając się całkiem Bogu, miasto grzechowi.

Chcecie, bym wam tę potrzebę żalu jeszcze naoczniej przedstawił? Wyobraźcie tedy sobie, że was ktoś ciężko obraził: ten, który was obraził, przychodzi, prosi o darowanie wyrządzonych wam uraz; mówi: „Przychodzę was prosić o darowanie; lecz nie myślcie, że mnie to boli, iż was obraziłem, owszem miło mi i przyjemnie, gdy sobie o tem

wspomnę. Bynajmniej nie brzydzę się tem, że się tak stało, a co do przyszłości, macie wiedzieć, że zgoła nie myślę poprzestać was obrażać“. Cóżbyście na to powiedzieli? Czyby ten godzien był darowania? Jakże więc moglibyście żądać od Boga, żeby wam grzechy odpuścił, gdybyście bez żalu prawego i bez mocnego postanowienia poprawy stawali przed oblicznością jego?

Jasna tedy rzecz, iż żal na spowiedzi nieodzownie potrzebny. Jako bez wody niema chrztu, tak bez żalu niema godnego przyjęcia Sakr. Pokuty. Spamiętajcież sobie tę prawdę: żal należy do najistotniejszych części Sakramentu Pokuty. W ostatecznym razie możnaby odpuszczenia grzechów dostąpić i bez rachunku sumienia i bez dokładnego spowiedzenia się i bez odprawienia nadanej pokuty; lecz nie ma takiego wypadku, żeby bez żalu można dostąpić odpuszczenia grzechów. Bóg, obdarzywszy nas wolnością, iż możemy albo złemu albo dobremu służyć, nie może nam udzielić przebaczenia, jeżeli za grzechy z całego serca nie będziemy żałować.

III.

Mówiąc, że do odpuszczenia grzechów żal jest koniecznie potrzebny, mówię to oczywiście tylko o prawdziwym żalu; żal nieprawy nic nie znaczy i ani może zwać się żalem. Żal prawy jest, który posiada konieczne własności, a te własności tak są nieodbitnie konieczne, że gdyby choć jednej niedostawało, żal jużby nie był prawym żalem.

Jakież to przymioty ma mieć żal? Żal ma być wewnętrzny, nadprzyrodzony i powszechny.

a) Wewnętrzny.

Grzech tkwi we wnętrznościach naszych, więc musi być wewnętrznie, przez żal wewnętrzny zgładzon. W sercu naszym otwarta rana grzechu, więc i lekarstwo — żal — musi być na wewnątrz użyte, a czy ten żal wewnętrznym jest, gdy bez uwagi, bez zastanowienia, powierzchownie tylko odmówisz lub odczytasz sobie formułkę żalu, akty, słowa, wyrażające żal? Jest to żal powierzchowny. Wtedy tylko żal jest wewnętrzny, gdy z rozważą, z świadomością, uważnie wzbudzisz akty żalu.

b) Nadprzyrodzony jest żal, gdy pochodzi z pobudek nadprzyrodzonych, gdy jest owocem łaski bożej. Król

Antyoch żałował, iż kościół Jerozolimski świętokradzko złupił, za co następnie utracił tron i życie. Ten żal jego nie pochodził ani od Boga ani z pobudek nadprzyrodzonych, był to więc żal przyrodzony, i taki żal na nic mu się nie przydał. Pobudki nadprzyrodzone żalu podaje nam Wiara. Wiara św. pokazuje nam, że grzech pozbawił nas Nieba, że nas uczynił godnymi potępienia; że grzech jest buntem naprzeciw majestatowi boskiemu i srogą niewdzięcznością naprzeciw nieskończonej dobroci boskiej; że wreszcie jest okrutnym ponawianiem gorzkiej Męki i Śmierci Jezusowej.

Słyszeliście też już zapewne, iż jest żał doskonały i mniej doskonały.

Doskonałym jest żal, gdy żałuję np. tak: Żałuję, że obraziłem Boga tak dobrego, tak świętego, tak miłości godnego; słowem, gdy żałuję za grzechy jedynie i wyłącznie dla Boga samego. Gdy zaś np. tak się modłę: Żałuję za grzechy, że obraziłem Boga, Dobro najwyższe obraziłem, i zasłużyłem sobie na potępienie, tedy żal ten jest mniej doskonały, lecz dostateczny, wystarczający do Sakr. Pokuty.

c) Powszechny, to znaczy: za wszystkie grzechy śmiertelne; lecz dobrze jest przed każdą spowiedzią wzbudzać sobie żal za wszystkie grzechy śmiertelne i powszednie. Gdyby kto chociaż za jeden jedyny tylko grzech śmiertelny nie żałował, żal taki nie byłby ani powszechny ani wystarczający, i ani jeden grzech nie byłby nam odpuszczony, albowiem nie można być razem i nieprzyjacielem i przyjacielem P. Boga. Nie zapominajmy wszakże i o tem, że trudna to rzecz wzbudzić w sobie żal powszechny. Są grzechy, za które łatwo przychodzi żałować; lecz nie tak łatwo za grzechy ulubione, nałogowe. Skądżeby to bowiem pochodziło, że niejeden całemi latami, a nawet przez całe życie żyje w klątwach, w nieczystości, w pijaństwie, w kradzieży? Stąd, że za te grzechy ulubione nie żałują należycie, że więc przy spowiedzi żal ich nie był powszechny, dla czego też ich spowiedź bezpożyteczna i — świętokradzka. Potrzeba więc najpierw wzbudzić w sobie żal za grzech swój główny, ulubiony, a potem za insze grzechy.

Postanowienie niegrzeszenia, które to postanowienie razem z żalem być musi, ma być mocne, trwałe. Jestże to mocne postanowienie, gdy je po ośmiu, czternastu

dniach łamiesz? Ileż to ludzi, co po każdej spowiedzi tydzień, dwa wstrzymują się, jakoby z nałogu jakiego, od grzechów, których się co dopiero spowiadali, od grzechów nieczystości, pijaństwa, kłamstwa, oszukaństwa, niesprawiedliwości! Ludzie ci nie mieli mocnego postanowienia, i dla tego spowiedź ich była nieważna.

To postanowienie ma być skuteczne, to znaczy, mamy wszelkich używać sposobów, by się utrzymać w stanie łaski i przyjaźni boskiej. Jeżeli towarzystwo, kompania łada-jaka, dom jaki lub, co najczęściej, znajomość z osobą drugiej płci, bywa dla ciebie najbliższą sposobnością do grzechu; tedy musisz sobie szczerze a mocno postanowić nie tylko grzechów dawniejszych unikać, lecz i sposobności do nich, to jest, unikać tej kompanii, tego domu, tej a tej osoby.

Takim ma być żal nasz, takim postanowienie nasze, chcąc Sakr. Pokuty św. przyjąć godnie i dostąpić odpuszczenia grzechów.

Przypomnijcie sobie teraz dawniejsze spowiedzie swoje. Byłże tam żal wasz? Byłóż postanowienie wasze poprawy stateczne, skutkiem w życiu okazane? Jeżeli wam sumienie nie da odpowiedzi zaspokajającej, tedy trzeba się spowiadać z całego życia; a na przyszłość nie chódźcie do konfesyonału, zanim nie wzbudzicie w sobie dobrego żalu i nie poweźmiecie mocnego postanowienia poprawy. Nie chcecież należeć do takich, co w konfesyonale spowiadają się tak obojętnie, tak zimno, jak gdyby opowiadali nic nie znaczącą jaką historyjkę. O żal głównie chodzi: nie raz, nie dwa, lecz jak najwięcej wzbudzajcie akty żalu, by serce się poruszyło, wstrząsło, zmiękło, odmieniło tak, iżby spowiednik poznał od razu, iż prawdziwie żałujecie za grzechy. Nie ustawajcie wołać i wzdychać do Pana Boga: Ach żałuję, żałuję i ubolewam, żem Ciebie, Miłości moja, Dobro moje nieskończone, obraził, krzyżował, uśmiercał! Raczej teraz umrzeć wolę, niż Cię kiedykolwiek obrazić. Amen.



Na uroczystość Zwiastowania N. M. P.

KAZANIE I.

Źródło zbawienia.

Grzech pierwszych rodziców naszych sprowadził niewysłowioną na wszystek rodzaj ludzki niedolą, — sprowadził potop nieszczęścia i wszelakich utrapień. Tę nieszczęśliwość Paweł św. Apostoł wyraża słowy: „Przez jednego człowieka grzech na świat wszedł, a przez grzech śmierć“ (Rom. 5, 12). Następstwem grzechu jest śmierć: śmierć ciała i śmierć duszy. Pierwszy człowiek nie chciał życia, więc śmierć miała przyjść nań i na wszystko plemię jego, a śmierć dwojaka — śmierć ciała i śmierć duszy. Śmierć ciała, straszliwa to rzecz, ale jednak nie byłaby największem nieszczęściem; lecz śmierć duszy!... — Śmierć duszy to zatracenie, to potępienie wiekuiste. Słowa Psalmisty: „Jako owce w piekle są położeni, śmierć je trawić będzie“ (48, 15); słowa Jana Chrzciciela: „Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“ (Mat. 3, 10); słowa Chrystusa Pana: „Synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne“ (8, 12); słowa Apostoła narodów, że straszliwe jakieś oczekiwanie sądu i zapalenie ognia czeka przeciwniki (Hebr. 10, 27); słowa św. Jana Ewangelisty: „Dym męki ich wstę-

pować będzie na wieki wieków“ (Apoc. 14, 11): — te wszystkie słowa mówią o śmierci wiecznej.

A czy nie ma ratunku? Czy nie ma wybawienia z tej niedoli?

Jest!

Jak żeglującym na morzu, po ciemnej burzliwej nocy jasne słońce wschodzące bezpiecznie pokazuje drogę, tak i nam wschodzące dziś słońce Łaski zwaśpiałego pielgrzyma ziemskiego z nad przepaści śmierci na prawą naprowadza drogę żywota.

Przypatrzmy się dziś źródłom zbawienia naszego. — Które to są?

I. Słowo Panny.

II. Dzieło Pana.

I.

Słowo zbawienia wyrzekła Marya Panna w domku Nazaretańskim.

To słowo było

1. upragnione od świata całego.

Z biegiem czasów rodzaj ludzki w coraz głębszą zapadał przepaść, coraz więcej oddalał się od Boga. A ta niedola rodzaju ludzkiego coraz to większe budziła pragnienie Zbawiciela. Ono wołanie Proroka: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszcza zę dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izai. 48, 8), i to cichem, to głośnem wzdychaniem dobywało się z człowieczych serc bez liczby. Wreszcie nadeszła godzina zmiłowania. Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada: „Posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny, Marya....“ (Luc. 1, 26—36).

Oto poselstwo z Nieba, które książę Aniołów, Gabryel, przyniósł Najśw. Pannie.

Teraz Marya ma rozstrzygnąć, ma wyrzec, czy to poselstwo przyjmuje. Teraz wszystek świat patrzy na nią, czeka, ażali wymówi upragnione słowo zbawienia. W tej

chwili, mówi Bernard św., na Maryą spogląda ze łzami w oczach Adam i wszystko plemię jego; spoglądali Patryarchowie i Prorocy starego Przymierza, królowie i sędziowie Izraela; spoglądały chóry Aniołów i Archaniołów i wszystkie duchy błogosławione; całe Niebo spoglądało na Maryą i ziemia cała; spoglądał na nią Ojciec niebieski, mówiąc: „Ty błogosławiona między niewiastami, niechaj usłyszę głos twój“.

I Marya oto otwiera panieńskie wargi swoje i wymawia słowo zbawienia. To słowo brzmi: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego. Na to słowo wszystek świat zagrzmiął głosem wesela, ten głos wzbił się aż pod niebiosą empirejskie, dotarł do najgłębszych piekła przepaści.

Słowo wyrzeczone przez Maryą było słowem

2. błogosławieństwa dla świata.

Jakiż był skutek tego słowa? Św. Jan Ewangelista mówi: Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami. W tej chwili, gdy Marya wyrzekła: Oto ja służebnica Pańska, otworzyły się złote bramy Niebios, Jednorodzony Syn Boży zstąpił w łono Najśw. Panny i z ciała jej i krwi wziął ciało i krew dla siebie. W tej chwili spełniło się, co pisze Apostoł: „Wyniszczywszy samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym ludziom, postawą należony jako człowiek“ (Philip. 2, 7). W tej chwili spełniło się to, o czem tenże Apostoł pisze: „Bóg własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał“ (Rom. 3, 32). W tej chwili w łonie Maryi zakwitła „rózeczka z korzenia Jessego“ (Izai. 11, 1) i poraz pierwszy w krainie łez zaświeciła „gwiezda jasna“ (Apoc. 22, 6). W tej chwili wypełniły się i dokonały obietnice, dane od Boga światu o przyszłym Zbawicielu, poczynawszy od onej pierwszej obietnicy, w Raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją“, aż do ostatniej obietnicy Malachiasza Proroka: „Oto ja posyłam Anioła mego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem.“

A zarazem przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przy mierza, którego wy chcecie. Oto, idzie, mówi Pan Zastępów" (3, 1, 2). W tej chwili odłożył Bóg płomienisty miecz sprawiedliwości, który pótąd trzymał podniesiony, i podał rękę do pojednania i zgody z plemieniem człowieczem. W tej chwili wybiła godzina najwyższego zmiłowania, i zawiązan jest na nowo zerwany węzeł między Niebem a ziemią. W tej chwili nieprzyjaciół rodu ludzkiego, który dusze dzieci adamowych trzymał w pętach, poczuł na sobie jakoby ogniste różgi i z rykiem uciekł do ostatnich piekła czeluści. W tej chwili spłynęło na ziemię potokiem błogosławieństwo Nieba, Bóg znowu przyjacielem i ojcem ludzi, jak był przed upadkiem w Raju.

Jakże więc błogosławione słowo Panny: Oto ja słuźebnica Pańska! Niech mi się stanie według słowa twego! Temu słowu świat zawdzięcza wszystkę swą nadzieję i wszystkę pociechę; zawdzięcza światłość i wolność; zawdzięcza wszystkie dobra najwyższe. Albowiem na to słowo Odkupiciel przyszedł na świat i już w pierwszej chwili życia swojego pracował na zbawienie nasze; już w pierwszej chwili stał się za nas ofiarą prześlągania u Ojca w niebiesiech.

Do jakiejże więc jesteśmy obowiązani wdzięczności dla tej Panny, iż w domku Nazaretańskim wyrzekła słowo zbawienia! Bez tego słowa bylibyśmy aż do tej godziny jako poganie siedzący w ciemności i w cieniach śmierci. Bez tego słowa bylibyśmy do tej chwili jeszcze niewolnikami piekła. Bez tego słowa przekleństwo wiekuiste spoczywałoby na nas i gniołło nas nieznośnym ciężarem. Lecz Bogu dzięki! Marya wyrzekła słowo zbawienia, przez to słowo zostaliśmy synami łaski i żywota; przez to słowo dostąpiliśmy prawa do Nieba. To słowo radośniejsze i szczęśliwsze, niżeli gdy w więzieniu rozlegnie się głos: „Otwarta brama, wychódźcie na wolność“!

Dziękujmyż więc Tej, która to słowo wyrzekła! Dziękujmy Pannie Najświętszej, iż przyjęła pozdrowienie Anielskie i wyrzekła: Oto ja słuźebnica Pańska. Niechaj Imię jej powtarzają jak najczęściej usta nasze, niechaj pamięć jej nie gaśnie nigdy w sercach naszych! Miłujmy ją, mi-

lujmy więcej, niż własnego ojca i własną matkę, bo ojciec i matka dali nam życie ziemskie, Marya porodziła nas do żywota wiecznego.

II.

Słowo zbawienia wyrzeczone. Po 33 latach spełni się Dzieło zbawienia. Tego dzieła dokona Pan Jezus na górze Kalwaryjskiej. Jest to dzieło

1. nieskończonej miłości.

Więcej niż dziewiętnaście wieków temu Syn Boży i Syn Maryi idzie na górę Kalwaryjską. Nieskończenie bolesna to droga, bo to droga na śmierć. Pan Jezus omdlewający stawia na wierzchołku góry: dzicy oprawcy zdzierają zeń szaty, rzucają na krzyż i przybijają grubymi gwoźdźmi — ukrzyżowali go, mówi Ewangelia.

I to jest ono dzieło zbawienia, dzieło nieskończonej miłości. Pismo św. wyraźnie poświadcza, że Pan Jezus jedynie z miłości ofiarował krew swą na Kalwarii. Paweł św. Apostoł pisze: „Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na ofiarę i na zabicie Boga ku wdzięcznej wonności“ (Eph. 5, 2). Jak jedynie z miłości postanowił wstąpić do żywota Najśw. Panny i wziąć ludzką naturę; jak jedynie z miłości przez 33 lata wiódł żywot pełen gorzkości, męki i łez; tak jedynie z miłości poniósł śmierć za nas. Ta miłość włożyła mu krzyż na ramiona; miłość prowadziła go przez ulice Jerozolimy aż na górę Kalwaryjską; miłość zdarła zeń szaty i obnażyła go w oczach tłuszczy żydowskiej; miłość przybiła go do krzyża, miłość zraniła mu serce i śmierć zadała.

Co więcej: Pan Jezus położył życie swoje nie za przyjaciół swoje, lecz za nieprzyjaciół; za ludzi, którzy go ciężko znieważyli, imieniu jego bluźnili. Dał życie swoje za nieprzyjaciół swoich, i to życie ofiarował w sposób najboleśniejszy. Prorok zowie go „Mężem boleści“, to znaczy, że w boleściach był niejako zatopion, że każdy członek ciała jego niewysłowione boleści ponosił. W imieniu jego skarży się Psalmista: „Jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali

się zemnie: mówili usta i kiwali głową. Wylanym jest jako woda, i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje jako воск topniejący; wyschła jak skorupa siła moja... Przebodli ręce moje i nogi moje; policzyli wszystkie kości moje" (21, 7—19). Czy to nie nadmiar miłości? Czy to nie cud miłości, jakiego podobnego świat nie widział od dnia stworzenia, i jakiego widzieć nie będzie aż do dnia sądnego?

To dzieło miłości jest oraz dziełem

2. nieskończonego błogosławieństwa.

Błogosławione było słowo Panny w domku Nazaretańskim: po tem słowie błogosławionem przyszło od Pana dzieło zbawienia na górze Golgocie. Słowo Matki było fundamentem wszystkiego błogosławieństwa; dzieło Syna to błogosławieństwo na wszystkich świat wylało.

a) Została odjęta wina i kłątwa. Paweł św. Apostoł pisze: „Usprawiedliwieni jesteśmy przez okup, który się stał przez Jezusa Chrystusa, którego Bóg wystawił, aby był ubлагanym przez wiarę we krwi jego, dla odpuszczenia grzechów przedtem popełnionych" (Rom. 3, 24, 25). I znowu: „Usprawiedliwieni będąc we krwi jego, zachowani będziemy przezeń od gniewu" (5, 9). I znowu: „Was, gdyście byli umarli w grzechach ożywił (J. Chrystus) z nim (z sobą) pospół, odpuściwszy wam wszystkie grzechy, zmażawszy on przeciw nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, zniósł go z pośrodku, przybiwszy go do krzyża" (Colos. 2, 13, 14). Jan św. pisze: „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu" (I, 1, 7).

b) A nie tylko odjęta od nas wina i przekleństwo, lecz i odrodzeni, wywyższeni jesteśmy. Św. Paweł Apostoł woła: „Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w ducha Boga naszego" (1. Cor. 6. 11). I Piotr św. pisze: „Błogosławiony

Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej... ku dziedzictwu nieskazitelnemu, niepokalanemu i niezwiędłemu na niebiesiech (1 Petr. 1, 2).

Pannie Najśw. winniśmy dziękować, iż wyrzekła słowo ratunku, ale daleko więcej mamy dziękować jej Boskiemu Synowi, iż na górze Kalwaryjskiej spełnił dzieło zbawienia, spełnił wśród mąk niewysłowionych, ofiarując siebie na śmierć krzyżową. Dziękujmy więc Odkupicielowi naszemu każdego dnia, każdej godziny, każdego momentu, po wszystkie dni aż do ostatniego tchnienia.

Tę wdzięczność okażmy starając się sami o zbawienie nasze. Pan Jezus dokonał dzieła zbawienia na krzyżu, lecz potrzeba z owoców tego odkupienia korzystać, i przez wiarę i miłość stać się godnym dziedzictwa niebieskiego.

Ileć ułyszysz głos dzwonu na „Anioł Pański”, wspomnijmy na dzisiejszą tajemnicę, wspomnijmy na oną wiekiustą miłość, która Syna Bożego sprowadziła na te ziemskie niskości, na oną miłość, która pamiętała o nas ode dni wieczności. Wspomnijmy i na oną Pannę i pozdrowmy ją pozdrowieniem Aniołów: Zdrowaś Marya, łaski pełna! — Matko, Pana naszego, otoś ty błogosławiona między niewiastami, między pannami najczystsza, królowa między rówieśniczkami — patrz, jak cię błogosławimy i czcimy, wszystkie pokolenia ziemi. Dajże więc, bym wielkość Twoją wystawiał, dopóki żyję, bym Cię kochał, dopóki kochać mogę, bym imię Twoje sławił, dopóki siły starczą, bym Ci służył, dopóki mi, Bóg życia udzieli (św. Ildephonsus). Amen.

KAZANIE II.

Tajemnica wybrania.

Po imieniu P. Boga naszego i jednorodzonego Syna jego w całym chrześcijaństwie nie ma drugiego imienia, świętszego i czcigodniejszego, nad imię Najśw. Maryi Panny. Z tem imieniem wiążą się największe i najcudowniejsze tajemnice

Wiary naszej św., z tego imienia spływa pociecha i radość do serca człowieczego. Wymażcie to imię z Pisma św. i z dziejów, a najjaśniejszą gwiazdę strącicie z niebios sklepienia, a wydrzecie Kościołowi kwiat najwonnejszy, a dla tylu serc ludzkich zatkacie źródło najsłodszej pociechy i radości.

To imię Panny dziś nabiera właściwego blasku i znaczenia w całej pełni, albowiem dziś Anioł stawia przed Maryą i mówi: „Oto poczniesz w żywocie, i porodysz syna, a nazwiesz imię jego Jezus“ (Luc. 1, 31). W tych słowach zawarta jest tajemnica wybrania Maryi, tajemnica cudowna i pełna błogosławieństw. O tej tajemnicy dziś mówić będę. Obaczmy:

I. Co uczy Wiara o niej.

II. Jaka z niej dla nas nauka.

I.

O wybraniu Najśw. Panny Wiara św. dwie prawdy podaje: że Bóg to wybranie od wieków postanowił, i że je w czasie wykonał.

1. Przypatrzmy się postanowieniu od wieków.

Wszyscy nauczyciele Kościoła nauczają jednoznacznie, a Objawienie potwierdza to jak najwyraźniej, że P. Bóg jest wszytkowiedzący, zaczem cała przyszłość z wszystkimi wypadkami, aż do zwiędnięcia listka na drzewie, aż do zniknięcia w piasku kropli wody, roztacza się przed oczyma jego jako księga otwarta. O tej wszechwiadomości bożej mówi Pismo św.: „Pan umie wszystkę umiejętność i wejrzał na znak wieku (zna cuda świata), oznajmując rzeczy, które przeszły i które przyjsć mają; ślaki tajemnic odkrywając (Sir. 42, 19). I znowu mówi: „Sprawy wszelkiego ciała przed nim, a nie jest nic zakrytego oczom jego. Od wieku, aż do wieku przepatruje, a nie masz nic dziwnego przed oblicznością jego“ (30, 24, 25).

P. Bóg od wieków przewidział upadek w Raju, przewidział przestępstwo Adamowe, a z nim zatrąę rodzaju ludzkiego. Lecz też od wieków powziął „myśli pokoju a nie udręczenia“ (Jerem. 29, 11). Już od początku

przed wiekami postanowił jednorodzonego Syna swego na świat posłać, aby „wziął na się postać sługi, stał się na podobieństwo ludzi i postawą nalezion był jako człowiek“ (Philip. 2, 7).

Z tem łączy się nierozdzielnie i wybranie Najśw. Panny. Ponieważ bowiem Odkupiciel miał stać się człowiekiem, miał przyjąć ciało i krew, stać się nam podobnym we wszystkim, krom grzechu; przeto było potrzeba wybrać taką córkę człowieczą, któraby Synowi bożemu dała ludzką naturę, któraby go na świat wydała. Tą córką była — Marya, Panna Najświętsza, najjaśniejsza córka króla Dawida. Na nią Bóg już przed wieki spoglądał, już przed wieki obrał ją za matkę Synowi swojemu. Dla tego Kościół do Maryi stosuje one słowa Ducha św.: „Pan mię posiadał na początku dróg swoich, pierwiej, niżli co czynił z początku. Od wiekum jest rządzoną i starodawna, pierwiej, niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wyniknęły. Ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły: przed pagórkami jam się rodziła“ (Parab. 8, 22—25).

To jest ono postanowienie Boga od wieków, którem Maryą obrał za Matkę Synowi swemu i przeznaczył ją do godności i zaszczytu, nad który nikt większego nie może osiągnąć.

2. Jak to postanowienie dokonało się w czasie?

Cokolwiek Bóg postanowi, to nieochybnie wykona; albowiem napisano jest: „Rada Pańska trwa na wieki“ (Psałm 32, 11). To wybranie Panny oznajmił Bóg światu zaraz po upadku w Raju. Zaledwie przed sąd swój powołał pierwszych rodziców, pierwszych przestępców mandatów bożych, aż zaraz serce jego skłania się ku zlitowaniu, albowiem rzekł Bóg do węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej“ (Gen. 3, 15). Te słowa wskazują na Maryą, jako matkę Syna bożego, jako na tę, która miała ratować rodzaj ludzki. Prorok Izajasz jeszcze wyraźniej wskazuje na to wybranie. Izajasz Duchem

bożym oświecony, królowi Achasowi jak najuroczyściej zapowiada: „Słuchajcież tedy, domie Dawidów, Pan sam da wam znamię: Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazowią imię jego Emanuel“ (Izai. 7. 13, 14). Kto nie widzi na pierwszy rzut oka, że tu jest mowa o Maryi, która miała Syna bożego, obiecanego Emanuela, na świat wydać? Te słowa prorockie tak są jasne, że samiż nawet kacerze dawniejsi, którzy wszystkie niemal Wiary fundamenta podkopywali, tych słów tknąć nie śmieli.

Wreszcie Bóg to wybranie N. Panny rzeczą samą okazał. Ewangelista Łukasz św. dostąpił tej łaski, że mógł światu opowiedzieć, w jaki sposób dokonała się ta tajemnica. Posłuchajcie słów, które mu Duch św. podyktował: „Miesiąca szóstego posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret. Do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego; a imię Panny, Marya. I wszedłszy Anioł do niej, rzekł: „Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z tobą, i błogosławię cię ty między niewiastami.“ Marya usłyszawszy te słowa, zatrzwożyła się i myślała, jakieby to było pozdrowienie. I rzekł jej Anioł: „Nie bój się, Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego „Jezus“. Ten będzie wielki, a będzie zwan synem Najwyższego, i da mu P. Bóg stolicę Dawida, ojca jego. I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca.“ A Marya rzekła do Anioła: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?“ A Anioł odpowiedziawszy, rzekł jej: „Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie.“ Przetoż: co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane synem bożym. A oto Elżbieta krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej, bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. I rzekła Marya: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.“ I odszedł od niej Anioł“ (Luc. 1, 26—39).

W tej chwili, gdy Marya wyrzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“, rada boża przedwieczna spełniła się; albowiem w tej chwili otworzyły się Niebiosy i jednorodzony Syn boży wstąpił w żywot Maryi i wziął ciało z jej ciała,

krw z jej krwi; w tej chwili Marya stała się prawdziwie Matką bożą.

Teraz wiecie, czego naucza Wiara o wybraniu N. Panny. Naucza, że Bóg już przed wiekami przeznaczył Maryę na Matkę Synowi swojemu, i że to postanowienie wykonał w czasie, posyłając z pośród chóru Aniołów księcia Gabryela do miasteczka Nazaret, by Pannę pozdrowił i zwiastował jej nowinę łaski. Jaka z tej Tajemnicy wynika dla nas nauka?

II.

Z tajemnicy wybrania Maryi wypływa dla nas

1. święty obowiązek, żebyśmy Maryą w jak największej czci mieli. (Bóg wyniósł ją na najwyższy stopień czci i łaski, do jakiego stworzenie dojść może. *Czy stworzenie może większego dostąpić zaszczytu nad ten, że Bóg sam wstępuje z niem w związek najściślejszy i najświętszy, do jakiego nie przypuszczeni Anioł ani Archanioł? Czy stworzenie może dostąpić większego zaszczytu nad ten, iż się staje oblubienicą Ducha św., naczyniem wszystkich łask bożych i wszystkich zmiłowań jego przedwiecznych? Czy może być dla stworzenia większy zaszczyt nad ten, że Syn boży w łono jego wstępuje, ludzką w niem bierze naturę? Czy może być większy zaszczyt nad ten, że króla wieków może na rękę piastować, że mu jako matka może nawet rozkazywać?*)

Tak więc Marya przez owę *wybranie* stała się niezmieranie większą nad Patryarchów i Proroków, stała się większą nad Uczniów i Apostołów, większą nad wszystkich Świętych w Niebie. Marya wzniosła się ponad chóry Anielskie, ponad chóry Serafinów i Cherubinów, wzniosła się aż do samegoż tronu bożego. Bonawentura św. mówi, że Marya przez to wybranie swoje dostąpiła nieskończonej godności, i że Bóg włożył jej na głowę koronę, nad którą nie może już stworzyć piękniejszej i wspanialszej. Bóg mógłby być stworzyć świat większy od tego, który istnieje; mógłby być stworzyć niebo większe od tego, które się ponad nami rozciąga; lecz Matki większej stworzyć nie może nad Matkę bożą.

Jesteśmy więc obowiązani czcić Maryą; czcić więcej, niż Aniołów, niż Świętych wszystkich! Po Bogu w Trójcy

św. Maryi należy się najpierwsza część serca naszego; Maryi należy się najpierwsza chwała z ust naszych. Kościół katolicki rozumiał to zaraz od samego początku i dla tego oddawał Pannie Najśw. cześć osobliwą.

A przez co my okażemy jej cześć, przez co my możemy najlepiej uczcić N. Pannę?

Przez to, że jej uroczystości nabożnie zachowywać
Przez to, że będziemy odmawiali Różaniec, że będziemy
dbali o ozdobę jej ołtarzy i obrazów, że z uszanowaniem, ze
czcią będziemy ją wspominali, że serca i prace, trudy i cier-
pienia jej do stóp złożymy.

Najlepiej zaś i najgodniej uczcimy Maryą, gdy cnoty jej naśladować będziemy. Wy, dziatki, czcicie Maryą cnotą posłuszeństwa; panny, czcicie Maryą cnotą pokory; młodzieńcy, czcicie Maryą cnotą czystości; małżonkowie, czcicie Maryą cnotą zgody i pokoju; rodzice, czcicie Maryą dobrym wychowaniem dzieci; wszyscy uczcicie Maryą Wiarą niezachwianą i wiernem zachowywaniem przykazań bożych!

2. Z tajemnicy wybrania wypływa dla nas pociecha
bloga.

Pociecha: albowiem w Maryi mamy potężną orędowniczkę u tronu bożego, i miłościwą współzycielkę we wszelakich potrzebach. Przez to właśnie, że *ja P. Bóg*, wybrał tak blisko siebie postawił, *dostała ona łaski, a po-*
wiedziałbym niemal, że nabyła prawa, iż z nieskończone
dobrotliwego Serca bożego może wszystkie łaski i zmiłowania
i czerpać i rozdawać światu. Tak naucza Kościół św. Nau-
czyciele Kościoła mówią, że Marya otrzymają wszystkie
władzę na Niebie i na ziemi (św. Petr. Dam.); nauczają, że
pod opieką Maryi w pośrodku ognia pokus nie spłoniamy,
pośród tysiąca siideł i zasadzek bezpiecznie chodzić możemy
(św. Joa. Damasc.); nauczają, że z jej obfitości biorą wszyscy:
więzień wolność, chory zdrowie, zasmucony pociechę, grze-
sznik przebaczenie, sprawiedliwy nowe łaski (św. Bern.).

Są to słowa pełne prawdy, a oraz pełne pociechy.

O mój Boże, ileż tu na ziemi gorzkich łez, ile ciężkich bojów i prac! Wszakże Duch boży sam życie nasze przyrównuje do wojowania żołnierskiego i do trudów wyrobniczych:

„Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi, a dni jego, jako dni najemnicze. Jako niewolnik pragnie cienia, jako najemnik czeka końca pracy swojej. Takem i ja miał miesiace próżne, i nocy pracowite obliczałem sobie“ (Job. 7, 1—3). A Apostoł Paweł św. narzeka: „Mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności“ (Eph. 6, 12).

In Jakżeż to dla nas błogosławiona pociecha, iż w Maryi mamy Orędowniczkę i wspomożycielkę w potrzebach!! Mamy Orędowniczkę i wspomożycielkę w potrzebach naszych, pośredniczkę we wszelkiej niedoli, opiekunkę przeciw wszelakim nieprzyjaciołom i największym i najzłośliwszym. — Spójrzijmy w przeszłość, obejrzyjmy się w czasach obecnych. Tysiące cudów, które się stały, tysiące cudów, jakie się dzieją w dzień ustawicznie ponawiają, dają świadectwo, że N. Panna miłościwie patrzy na utrapiony i nieszczęśliwy rodzaj ludzki, i że łaski bez liczby wyprasza dlań u Syna swojego. Dla tego Bernard św. woła: „W niebezpieczeństwach i potrzebach wszelakich myśl o Maryi, przyzywaj Maryi! A zwracając się do dusz nieszczęśliwych, które w nędzę grzechu popadły i najbardziej pomocy z Nieba potrzebują, tak się do nich odzywa: „Gdy cię o grzeszniku, trwoży wielkość i szkaradność nieprawości twoich; gdy cię niepokoi mściwy głos sumienia; gdy cię przenika trwoga sądu; gdy stoisz nad przepaścią zwątpienia i rozpaczysz: wołaj Marya!“ O tak, któżkolwiek jesteś, o człowiecze, ściśnięty niedolą i cierpieniem, a osobliwie ty, co pod jarzmem grzechów jęczysz, wróć się do Maryi, przyzywaj Maryi! Chybaby zmyśleniem było wszystko, co i Pismo św. i Kościół uczy o Maryi, chybaby fałszem było wszystko, co nauczają Ojcowie Kościoła, co poświadczają wieki i tylu świadków niewątpliwych, którzy krew swą i życie za tę prawdęłożyć gotowi: gdyby Marya nie miała podać swej litościwej ręki i wesprzeć w potrzebie, skoro jej z prawą ufnością i wytrwałemi prośbami przyzywać będziemy.

Na tem kończę. Znać więc cudowną tajemnicę wybrania Maryi i wiecie, że już od wieków przeznaczoną była na Matkę Syna bożego, i że ten plan Najwyższego w czasie dokonany

Wszakże Maryja nie była tylko dziewczyną, ale była Matką.

został. Wiecie także, że z tej wielkiej Tajemnicy Wiary wypływa dla nas z jednej strony święta powinność, a z drugiej błoga pociecha. Powinność, byśmy Najśw. Pannie oddawali cześć najprzedniejszą, większą od czci Aniołów i Świętych w niebie; pociecha: iż w Maryi mamy orędowniczkę u tronu bożego i wspomożycielkę we wszelakich ciała i duszy potrzebach. Teraz więc raz jeszcze zasylam do tej Panny nad pannami jedno gorące westchnienie, jedną strzelistą prośbę: O Panno przeczysta, Maryo, błogosław nam, o Maryo, broń nas, o Maryo, zaprowadź nas do nieba! Amen.



Na Wielki Piątek.

KAZANIE I.

Trzy krzyże.

Po wielkich kościołach, po katedrach biskupich co piątek w południową godzinę odzywa się głos wielkiego dzwonu. Ten dzwon wzywa wiernych do modlitwy, bo przypomina, że o tej godzinie umarł Pan Jezus. Dziś, w Wielki Piątek, w dzień śmierci Jezusowej, nie słyszymy uroczystego głosu dzwonów. Lecz do nabożeństwa wzywa nas dziś coś więcej, niż głos dzwonu: wzywa głęboki smutek, żałoba, zalegająca świątynie nasze; wzywa Kościół, który dziś ukazuje krzyż do adoracyi, śpiewa *E cce lignum crucis!* Oto drzewo krzyża, na którem zbawienie świata zawisło. Ołtarze odarte z ozdób, wskazują na Jezusa, odartego z szat... Msza św. dziś się nie odprawia, bo dziś onże sam, Najwyższy Arcykapłan, Pasterz wiekuisty odprawia Mszę św. na ołtarzu krzyża.

Widzimy Jezusa rozpiętego na krzyżu i konającego przez trzy godziny. Razem z nim zaprowadzono na miejsce stracenia, na górę trupich głów, dwóch złoczyńców. Jednorodzonego Syna bożego przybijają do krzyża i stawiają go w pośrodku, aby uprzytomnić ludowi, że Jezus jest największym złoczyńcą, najwięcej na śmierć zasługującym. Mądrość boska dopuściła tego poniżenia, aby się sprawdziło słowo Proroka: „Między łotry policzony jest.“

Patrząc na krzyż Jezusowy, musimy patrzeć i na krzyże onych dwóch łotrów. Te trzy krzyże na Golgocie niechże będą

dziś w tej uroczystej chwili przedmiotem nabożnego rozważania naszego.

- I. Krzyż Jezusowy jest chwałą naszą.
- II. Krzyż złego łotra — przestroga.
- III. Krzyż dobrego — pociecha.

I.

Po czterykroć obnażono Jezusa: pierwszy raz przy biczowaniu, drugi raz przy koronowaniu, trzeci raz, gdy włożono nań płaszcz szkarłatny, czwarty raz, gdy oto stanął na Kalwaryi. Patrzcie! Jezus odarty z szat, nagi, stoi przed łożem śmiertelnem, przed krzyżem. Sam, dobrowolnie kładzie się na to łoże, na to drzewo śmierci haniebnej. Najświętsze członki i wszystko ciało, pokryte ranami bez liczby, rozciągają oprawcy wśród niewysłowionych boleści.

Dokoła głęboka cisza. Wtem słychać ponury łoskot młotów, któremi wtłaczają gwoździe przez święte członki i przybijają je do drzewa. I już przebite ręce, te święte ręce, które się tylekroć otwierały, by błogosławić i czynić dobrze wszystkim; przebite na zadosyćuczynienie za to, że pierwszego człowieka ręka w grzesznej żądzy sięgnęła po owoc zakazany. Przebito już nogi, te święte nogi, które dla naszego zbawienia tyle się trudziły; przebite na zadosyćuczynienie za to, że nogi ludzkie błakały się po drogach nieprawości. I już związane, przybite najświętsze ciało Jezusowe, a to na zadosyćuczynienie, że człowiek wolności swojej tylekroć nadużywał dla służby złemu duchowi.

Jezus przybity do krzyża!

Ten krzyż teraz podniesion, postawiony. „Jako Mojżesz podwyższył na puszczy węża, tak potrzeba, żeby podwyższon był Syn człowieczy, ażeby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny“. I podnosi się zwolna krzyż w górę: już stoi! Krwią zlany cały, wystawiony na palące promienie słońca południowego, dręczony niewysłowionem pragnieniem, opuszczony od wszystkich, Jezus wygląda ostatniego momentu. Jeszcze się wpierw modli — za kogo? Za nieprzyjaciół: „Ojcze odpuść im“. Jeszcze jedno słowo rzeknie do Matki, słowo pożegnania: „Oto syn twój“, a do Jana: „Oto Matka twoja“. —

Zwolna bladeść występuje na oblicze; już widać znaki zbliżającej się śmierci, oko zaciąga się śmiertelną powłoką. — Zbawiciel zwiesza głowę, ciemności pokrywają ziemię, po raz ostatni zawoła głośno: „Spełniło się! — Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego“ — i oto dokonana ofiara. Spełniło się!

Padaj na kolana, świecie chrześcijański, przed tym Najświętszym, który tu za ciebie w tak okrutny sposób umiera. Drzyj na widok sprawiedliwości boskiej, która tak ciężkiej domaga się pokuty za grzechy twoje! Przeraż się na widok zatwardziałości i zaślepienia ludzkiego, które tego najniewinniejszego Baranka przybiły do krzyża!

Lecz i raduj się! Raduj się świecie chrześcijański, — gdyż od tej chwili krzyż ten na Golgocie jest z b a w i e n i e m naszym.

Wielka wina ciążyła na plemieniu Adamowem. — Do jej zgładzenia nikt z ludzi nie miał ni mocy, ni sposobów. — Ta wina teraz zmazana. Podarty na krzyżu cyrograf, który przeciwko nam świadczył. Bóg przebłagany w świętości i w sprawiedliwości swojej. — Teraz już każdy człowiek może z ufnością wnieść oko w Niebo i mówić: „A b b a, O j c z e m ó j, O j c z e n a s z“. Dotychczas zły duch był księżciem świata; lecz teraz on pokonany. Starta głowa wężowi, według obietnicy w Raju. Spełniło się słowo Jezusowe: „Teraz księżę tego świata precz wyrzucony będzie, a gdy będę wywyższon od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie“.

Nowe królestwo powstaje na ziemi, królestwo boże, królestwo łaski, królestwo zbawienia. W Krwi najświętszej i w tej wodzie, która wypłynęła z przebitego boku Jezusowego, utopiony smok wielki o siedmiu głowach, smok grzechu śmiertelnego. Starty smok pychy przez poniżenie i pohańbienie Jezusowe. Łakomstwa przez ubóstwo i przez nagość Jezusową. Nieczystości przez straszliwe rany najświętszego Ciała Jezusowego. Obżarstwa przez ocet i żółć, którą był napojony. Gniewu przez cierpliwość. Lenistwa przez onę żarliwość w spełnianiu dzieła Odkupienia.

Krzyż Jezusowy n a d z i e j ą n a s z ą. Jeżeli Bóg własnemu Synowi nie przepuścił, lecz na śmierć go dał dla prze-

błagania za grzechy: — jakże jeszcze wątpić o nieskończonej miłości Boga? Wielkie mogą być nieprawości twoje, ale pomnij na tę śmierć, pomnij, że Jezus teraz Rzecznikiem naszym u Ojca.

Krzyż chwałą naszą. Krzyż ozdoba po domach i po drogach, ozdoba po kościołach i po cmentarzach. W tym znaku Kościół wszystkie czyni i daje błogosławieństwa. Więc powtarzajmy z Apostołem: Nie będę się chlubił w niczem inszem, jeno w krzyżu Jezusa mojego.

II.

Spojrzyjmy na krzyż zatwardziałego łotra. Krzyż ten postawion dla naszej przestrogi. Na tym krzyżu przybita tablica z ostrzeżeniem, a to ostrzeżenie mówi: „Jakie życie, taka śmierć, gdzie drzewo padnie tam leżeć będzie“. Życie tego łotra to życie wielkiego zbrodniarza. Długo, długo broił złe, aż wreszcie dosięgła go sprawiedliwość ludzka i przybiła na krzyż. Ten łotr tuż przy boku Jezusowym, jednak się nie nawraca, on szydzi: „Jeżeliś Chrystus, ocal nas i siebie“. Porówno z tłuszcą żydowską i Faryzeuszami szydzi: „Jeżeliś król żydowski, zstąp z krzyża, a uwierzemy w ciebie“. Nie wspomni na grzechy swoje, nie wspomni na wieczność, która się dlań za chwilę otworzy, nie boi się Boga Sędziego, — Jedną go tylko myśl i jedno pragnienie zajmuje: jakby ratować życie.

To obraz tylu grzeszników zatwardziałych. W rozbracie z Bogiem, bez wiary, bez żalu, bez pokuty, gdy ich dosięgnie ramię kary bożej, zamiast się uniżyć, zamiast przyznać, że w tem palec boży, — oni złorzeczą. Tacy mówią: „Jeżeliś Bogiem — wybaw mię z tej choroby, z tego nieszczęścia, z tego więzienia, z tego kłopotu“. I taki grzesznik szaleje w rozpacz, bluźni Niebu i kończy w rozpacz, i spełnia się na nim: Kto nie wierzy, już jest potępion.

III.

Spojrzyjmy na krzyż dobrego łotra! Zwał się Dysmas. Ten krzyż pociechą dla nas, bo pokazuje, że można nawrócić się nawet w ostatniej godzinie. I jego dosięgła ręka sprawiedliwości ludzkiej: wisi. Ale teraz stanęły mu

na pamięci wszystkie jego nieprawości od początku do końca — na to wspomnienie ogarnia go bojaźń sądów Pańskich. Poznał grzechy swoje, uznał je — i to poznanie wydobywa mu z piersi słowa żalu i skruchy: My sprawiedliwie cierpimy, ale ten niewinnie. To spowiedź. Po tym akcie żalu i spowiedzi kornie się modli: „Pomnij na mnie, Panie, gdy przyjdiesz do królestwa swojego!“ Nie widzi na głowie Jezusowej złotej korony, tylko cierniową; zamiast tronu królewskiego widzi drzewo krzyża, a jednak wyznaje, że jest Panem, że On jest, który sądzi żywe i umarłe: „Pomnij na mnie“. Wspomniałeś na Jonasza w brzuchu wieloryba, wspomniałeś na Daniela w lwiej jamie, wspomniałeś na one troje pacholąt w piecu ognistym: wspomnij i na mnie! W głębokości ucisku mojego wołam: „Nie racz pamiętać nieprawości mojej, pomnij na mnie w wielkości miłosierdzia twojego!“

Uczmy się od tego Dysmy modlitwy, gdy nas brzemię nieprawości przyciska, gdy przyjdzie ostatnia godzina: Pomnij na mnie, Panie!

Jezus umierający rzekł: Zaprawdę, dziś jeszcze będzie z mną w Raju! Oto pierwszy dekret, który ogłosił z stolicy krzyża: pokutującego ulaskawia, zatwardziałego potępia. Jakkolwiek śmierć Dysmy błogosławiona — nie zwlekaj z pokutą, bo nie wiesz, czy dzień jutrzejszy twój. J e d e n jest tylko, który się w godzinę śmierci nawrócił, byś nie grzeszył zuchwale; i j e d e n tylko, byś nie rozpaczał.

Czas zstąpić z Golgoty, czas opuścić to straszliwe miejsce trupich głów. Cóż uczynimy, zanim się rozejdziemy? Z pełni serca podziękujmy Jezusowi, że nam przez krzyż drogę do Nieba otworzył. Z głębi serca żałujmy, żeśmy tyle razy z tej drogi zstąpili, żeśmy go tyle razy grzechami naszymi na nowo krzyżowali. O Panie, nie jestem godzien podnieść oczu moich ku Niebu — nie wchodź, Panie, w sądy z sługą twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żyjący! O Boże, jeżeli żądasz odemnie zadosyćuczynienia, nie mam nic, nie mam nic, czembym przebłagał sprawiedliwość twoją. Lecz nie — mam coś takiego, co ci droższe i miłsze nad wszystkie niebiosy, mam Krew najmiłszego Syna Twojego, którą wylał i za grzechy moje. Tę

Krew Przenajświętszą ofiaruję Ci, ta Krew musi Ci być miła — bo to krew niepokalanego Baranka, który gładzi grzechy świata. Przez tę Krew odpuść grzechy moje, i bądź mi miłościw. Amen.

KAZANIE II.

Ostatnie słowa.

Ukrzyżowanie, śmierć na krzyżu była to kaźń najstraszliwsza i najboleśniejsza, na jaką skazywano największych złoczyńców. A owo na tę śmierć najhaniebniejszą i najboleśniejszą skazał lud żydowski Syna Bożego. Czemże jest bratobójstwo Kaina, czem zabicie króla, zabicie ojca w obec tego Bogobójstwa?

A czemuż to Ojciec niebieski dopuścił? Na prześladowców proroka Eliasza spuścił ogień, i ten ogień pożarł ich. Datana i Abirona, buntowników naprzeciw Mojżeszowi, ziemia żywcem pożarła. Czemuż ci mordercy zabijają bezkarnie Syna Bożego? Bo On nie chciał, by mu Ojciec zesłał posiłki Aniołów; nie chciał nawet, by Piotr bił mieczem, — chciał ponieść tę śmierć, aby się wypełniło Pismo i aby świat odkupił. Grzech człowieka domagał się zadosyćuczynienia. Bez tego zadosyćuczynienia Niebo byłoby pozostało zamknięte. Ta śmierć krzyżowa — jest więc dziełem grzechu. Zabójcami Syna Bożego są nie tylko Annasz i Kaifasz, są nie tylko żydzi, lecz my wszyscy; a kto więcej grzeszył, ten więcej przyczynił mąk Synowi Bożemu, a kto jeszcze grzeszy, ten wciąż na nowo go krzyżuje.

Wstąpmy w duchu na górę Kalwaryjską, posłuchajmy ostatnich słów, ostatnich westchnień umierającego Jezusa! Ostatnie słowa umierającego człowieka nader drogie dla serc kochających; więc jakiej ceny są słowa umierającego Jezusa?

Tych słów jest siedm. Po siedemkroć odzywa się umierający Jezus, jak po siedemkroć niegdyś w dniach stworzenia Bóg przemawiał; po siódmem słowie odpoczął Syn boży od słów swoich, jak odpoczął Ojciec od dzieł stworzenia.

Czemże są te słowa? Bóg przykazał Mojżeszowi, żeby uczynił świecznik złoty z czystego złota i postawił go w miejscu najświętszem a na tym złotym świeczniku miało

płonać siedm świec: Chrystus Pan jest tym złotym świecznikiem na miejscu najświętszem; siedm słów jego — to siedm lamp, co oświecają wszystek świat. Jako siedm gwiazd najprzedniejszych na niebie, świecą te słowa i oświecają nam świątynią serca Jezusowego. Te siedm słów przypominają ono siedmiorakie trąbienie trąb Jerychońskich, które obaliły miasto i wejście Izraelitom do ziemi św. otworzyły. Te siedm słów Chrystusowych — to najświętsze relikwie z Golgoty, to jakoby krople krwi serca Jezusowego. Kościół nie zna droższej relikwii. Te słowa wyższe nad niebiosa, głębsze nad morze, jaśniejsze nad słońce.

*

*

*

Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! To pierwsze słowa, — Jezus mówi „Ojcie,” bo to imię najśodsze, i pełne pociechy.

Tem jednym słowem syn marnotrawny wzruszył serce ojcowskie, że ten ojciec zboleał o wszystkim zapomniał. Ilekroć Bóg rozgniewał się na lud Izraelski, przemawiał słowem zagniewania: „Ja Pan — mówię; ale gdy chciał okazać miłość i dobroć swoją, mówił: Ja będę Ojcem waszym.

O d p u ś ć! Na drzewie krzyża wisi P. Jezus jako robak zdeptany, zmiażdżony, i nie widzi przed sobą nic, jeno gorzką śmierć, a jednak mówi: „O d p u ś ć!” jakby chciał powiedzieć: „Ojcie mój, Tyś mi zlecił urząd pośrednika, bym krwią moją i śmiercią moją rodzaj ludzki odkupił. Spójrz na boleści moje, patrz, jakom zranion, niechże ta męka i to umieranie moje będzie ci całkowitą zapłatą za grzechy całego świata. Niech krople krwi mojej większej będą u ciebie ceny, niżeli grzechy ludzkie“.

Tu okazuje się prawym arcykapłanem, który nas z Bogiem pojednał. Rany głowy najświętszej, rany piersi, rany rąk i nóg: — one dają moc i skuteczność przyczynianiu się za nami Pośrednika naszego.

O d p u ś ć i m. Co za cud! woła św. Bernard. Żydzi wołają: U k r z y ż u j g o! a P. Jezus modli się: O d p u ś ć i m. Wielka złość ich, lecz większe przecie miłosierdzie Jezusowe. A za kimże to prosi? Pewnie nie za tymi sługami

szatana, którzy go do krzyża przybijają? Pewnie nie za tymi tygrysami, którzy rozdzierają Go na krzyżu? O tak, właśnie za nimi modli się — dla nich prosi o łaskę i przebaczenie. Oni bluźnią, a On błogosławi; oni mordują, a On się modli za nich.

A nie tylko za nimi! Prosi za wszystkimi ludźmi, by zagniewane oko sprawiedliwości bożej nie na nas, lecz na zakładnika naszego patrzało. To słowo więc jest słowem prośby o łaskę i odpuszczenie, lecz jest i przykładem, jest nauką dla nas, jak się zachowywać w obec tych, którzy nas prześladują.

Zemsta jest rzeczą djabelską, prześladowanie cierpieć — rzeczą chrześcijańską. Pan Jezus zniósł cierpliwie pogębkowanie; dozwolił się biczować, dozwolił się ukrzyżować, dozwolił szaty swoje rozdzielić; wszystkie szyderstwa, wszystkie biczowanie, wszystkie gwoździe nie budzą w nim gniewu sprawiedliwości jego, lecz wygłaszają boskie miłosierdzie nad tem szatańskim zaślepieniem nieprzyjaciół. Judaszowi daje pożywać chleba-Ciała swego od ust swoich, daje mu pić z kielicha przy ostatniej wieczerzy; — Malchusowi w Ogrójcu uzdrowił ucho — z krzyża nie może zstąpić, lecz słowo jego idzie do nich i do wszystkich nieprzyjaciół jego, słowo błagające o odpuszczenie.

To nauka dla nas, byśmy złem za złe nie płacili. Wszakże Bóg i nas znosi cierpliwie, chociaż go dzień w dzień obrażamy. Ręka nasza nie ma grozić pięścią — ma raczej być podobną do ręki Jezusowej na krzyżu, którą miłościwie ku nieprzyjaciółom wyciąga. Język nasz nie ma być językiem żmiji, syczącym i jadowitym, lecz ma być podobnym do języka Jezusowego, który na krzyżu usycha z pragnienia zbawienia nieprzyjaciół. Serce nasze nie ma dyszeć zemstą i wściekłością, lecz ma być otwarte miłością, jak serce Jezusa na krzyżu.

Ostatnie słowo: D o k o n a ło s i ę !

Czemże jest to słowo?

Jest dziękczynieniem za d o k o n a n i e dzieła odkupienia. W tem słowie mieści się wszystko, co Pan Jezus aż do ostatniej chwili życia swego czynił i cierpiał. W tych słowach mieści się nowy świat, który P. Jezus stworzył z starego i grzesznego świata — nowy świat, pełen pokoju i pociechy i szczęśliwości.

Dokonało się, co było obiecane Ojcom św., co było figurowane i przepowiadane przez tajemnice, obrazy, ceremonie i pisma starego zakonu. Dokonało się wszystko, za czem świat przedchrystusowy tęsknił. Wyjdźcie z grobów waszych, wstąpcie na ten pagórek, na tę górę trupich głów, prorocy wszyscy starego Przymierza! Coście pragnęli oglądać, a czegoście nie oglądali; coście przepowiadali, a sami zaledwie rozumieli! to się dziś spełniło.

Padaj na kolana, wielki Izajaszu, królu proroków! Teraz spełniło się już, coś ty w duchu przepowiadał: Choro by nasze On nosił, a boleści nasze On znosił. Uderz z weselem w swą harfę, ukoronowany Psalmisto: oto on wielki syn Dawidowy, w którego imieniu tyś już naprzód narzekał: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił! A i ty, mężu obietnic, patriarcho wierzących, ojciec błogosławieństw, Abrahamie, wyniźdź z swego grobu i ciesz się — oto, co ci przed tylu tysięcy lat było obiecane: że przez ciebie błogosławione będą wszystkie pokolenia ziemi, — to się teraz spełniło, spełniło wspanialej, niżeliś przeczuwał.

Spełniło się największe dzieło miłosierdzia boskiego. Gdy zwycięzca na krwawem pobojuwisku zamyka oczy, ale słyszy wieść: Nasza wygrana! — słodko umiera. P. Jezus dziś w dniu Wielkopiątkowym, pracy swej dokonawszy, zawoła: Spełniło się!

Dokonała się największa — złość ludzka. Spojrzyjcie na koronę cierniową, na przebodzone ręce i nogi, na serce otworzone włócznią, na oczy zamknięte, na usta zbladłe: — tego chcieli, tego dokonali ludzie.

Czemże jest to słowo: Dokonało się?

Jest tryumfem nad grzechem, nad śmiercią i nad szatanem.

Dokonało się! — Moce przeciwne: grzech, śmierć i czart pobite. Dziś pogrzeb starego Adama, a pierwszy oddech odrodzonego Adama — człowieka.

Teraz śmierć ubita i już nigdy nie ożyje. Śmierć straciła swe strachy, a świat i księżę jego stracił moc nad nami. Lew z pokolenia Judy wstał i pobił wszystkie nieprzyjacioły nasze. A chociaż pozostała jeszcze śmierć ciała, to wraz z grzechem złamany jest oścień, kolec jej, i już po za nią nie stoją strachy

śmierci wiekuistej, męki wiekuiste otchłani, lecz — Niebo, iż możemy wołać z tryumfem: Pochłonięta jest śmierć zwycięstwem. Śmierci, gdzie oścień twój, gdzie zwycięstwo twoje? Tak, odtąd już piekło nie gorze ogniem, ogień piekła krwią Jezusową zagaszon. — Złamana moc czartowska. Teraz już czart nie może nas dla grzechów oskarżać przed obliczem bożem, bośmy wykupieni od grzechu i od śmierci. A chociaż pokusy i najazdy czartowskie trwają, szkodzić nie mogą, bo Chrystus Pan podał nam do ręki dzielny oręż, którym wszystkie napaści piekielnego nieprzyjaciela możemy rozgromić. Krzyż jest znakiem zwycięstwa i nigdy nie będzie znakiem przegranej.

Czemże jest ono Dokonało się?

Jest śpiewem pożegnania w śmierci godzinie. Te słowa, to jakoby podzwonne na wieczór dla wszystkich ziemskich pielgrzymów. Tym, co w Panu umierają, robi się tak, jak gdy się po stopniach wstępuje do wielkiego ołtarza, albo jak w wigilią wielkiej uroczystości już naprzód dzwonią i zapowiadają wielkie święto jutrzejsze. Śmierć bogobojnego chrześcijanina możnaby przyrównać do zorzy wieczornej, która świadczy, iż słońce, chociaż znikło nam z oczu, jednak nie zgasło, ono jeszcze promienniejsze zejdzie na niebie nowego świata.

Na jednej Bożej Męce widziałem taki napis: „Tom ja uczynił dla ciebie, a coś ty, człowiecze uczynił dla mnie?“ Gdy się nad tem pytaniem zastanowię, i zastanowię nad odpowiedzią, jaką mam dać, ach, to mi nie pozostaje nic innego, jeno twarz zasłonić, a płacząc, wołać: „O Panie, jam nic, jeszcze nic a nic nie uczynił dla Ciebie.

Ale odtąd, o Panie, Ty bądź okiem i światłością moją. sercem mojem i miłością moją; bądź początkiem i końcem moim, bądź życiem i umieraniem mojem!“ Amen.



Na Wielkanoc.

KAZANIE I.

Alleluja.

Gdziekolwiek dziś spojrzysz, gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie słyhać wesołe Alleluja.

Alleluja! nuci Kościół, który po tylu smutkach Wielkiego Tygodnia raduje się dziś bez miary, iż Pan zmar-twychwstał.

Alleluja! śpiewa przyroda wszystka, która jakoby z ciemnicy grobowej przebudziwszy się, weseli się dziś ze zmartwychwstania swego, i jakoby w podzięcie za przebudzenie się swoje posyła w darze Panu najwcześniejsze kwiatki wiosenne i gromady wesołego ptactwa.

Alleluja! — śpiewają serca, które zrzuciły z siebie brzemień grzechów i obmyte we Krwi Baranka, posiliły się chlebem Anielskim wielkanocnej Komunii.

Alleluja — w kościele — Alleluja w przyrodzie — Alleluja w sercach!...

Co to za czarowne, tajemnicze słowo ono Alleluja? — Co ono znaczy, i dla czego Kościół tem właśnie słowem wyraża swą radość, wesele swoje?

Alleluja to

- I. Głos radości.
- II. Głos podzięki.
- III. Głos zbawienia.

I.

„Alleluja“ znaczy tyle, co: „Chwalcie Boga“, albo też: „Bogu dzięki!“ To słowo powtarzał po wiele-

króć Król-Psalmista na wyrażenie radości serca swego. Pierwsi chrześcijanie używali tego słowa nader często. Św. Hieronim świadczy, że matki chrześcijańskie nuciły dziatkom w kołyskach Alleluja, rólник nucił je za pługiem. Po klasztorach zakonnicy budzili się na modlitwę tem Alleluja. W Kościele Wschodnim nawet na pogrzebach słyszeć można wesołe Alleluja, jakoby hejnał na świt przyszłego zmartwychwstania.

Z wyjątkiem Wielkiego Postu i Adwentu Kościół po kilkakroć na dzień powtarza to słowo przy ofierze Mszy św. i w Brewiarzu, a osobiwie powtarza je bardzo często w dniu Zmartwychwstania Pańskiego i przez wszystkie czas Wielkanocy.

Przez siedmdziesiąt lat lud Izraelski zostawał w niewoli babilońskiej, zdala od miasta świętego, zdala od kościoła. Jak żalosne i jaką gorzkością zaprawione było położenie tego ludu w ziemi wygnania, o tem świadczy Psalm (136): Nad rzekami babilońskiej ziemi, tamśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach w pośród jej powieszaliśmy muzyczne naczynia nasze. Bo na tam pytali, którzy nas w niewolą zagnali, o słowach pieśni, a którzy nas zawiedli mówili: Śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeżelibym na cię nie pomniał; jeżelibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego. Tak opisuje Jeremiasz żalowną dolę ludu swego na wygnaniu. Bez miasta świętego Żydówin nie mógł żyć, zdala od niego nie było dlań wesela, nie było i śpiewu.

Jakaż więc była radość w Izraelu, gdy król babiloński pozwolił mu wracać do ojczyzny! W te tropy poczęto pracować nad odbudowaniem miasta i kościoła. — Pracowano bez wytchnienia we dnie i w nocy — w jednym ręku trzymając kielnią, w drugim miecz na odparcie nieprzyjaciela. Wreszcie dokonano dzieła: — z wieloletnich ruin wzniosła się na nowo wspaniała stolica Dawidowa, powstał wspaniały kościół Da-

widowy. Tedy z piersi każdej, wezbranej uczuciem wesela, dobył się jeden potężny, ogromny krzyk radości — zabrzmiały słodkie struny harf i stutysięczne „Alleluja“ grzmiało jak burza w powietrzu: „Alleluja! śpiewajcie Panu pieśń nową i chwałę Jego w gromadzie Świętych!“

Jak w Babilonii przez siedmdziesiąt lat niewoli, tak i w Kościele przez siedmdziesiąt dni przed Wielkanocą zamilkło wesole Alleluja. Przez ten wszystek czas rozpamiętywaliśmy nieprawości swoje, przez któreśmy utracili ojczyzną łaski bożej. Rozpamiętywaliśmy gorzką mękę Jezusową, który dla grzechów naszych wziął na się ciężkie jarzmo niewoli. Rozważając prace i trudy jego, smutek w Ogrójcu, zelżywości wszystkie, okrutne biczowanie u słupa; patrząc na jego świętą głowę, ukoronowaną cierniową koroną, na przybicie do krzyża hańby na Golgocie pośród dwu łotrów: jakoż mieliśmy śpiewać wesole Alleluja, śpiewać pieśń Pańską, poczuwając się do tylu grzechów, i patrząc na cierpiącego i na umierającego Jezusa? Te dni — były to dni smutku, dni żałoby, a najsmutniejszym z wszystkich — to dzień Wielkopiątkowy, w którym Pan umarł na krzyżu.

Ale za to teraz — Alleluja! Chwalcie i śpiewajcie Panu pieśń nową, bo kiedy Pan zmartwychwstał, to i wesele nasze wróciło. Dziś Syn boży odbudował na nowo obalony kościół ciała swojego, odbudował wspólniejszym, niżeli był pierwaj. Przez krew swą prześlągania wprowadził nas znowu do ziemi bożej, do dziedzictwa Ojca w niebiesiech. Jeżeli lud Izraelski z takim weselem obchodził dzień odbudowania miasta świętego i kościoła: o ileż z większem weselem nam śpiewać Alleluja, iż Chrystus zmartwychwstał, żywot nasz naprawion, a myśmy śmierci wiecznej zbawieni!... Zaprawdę, jest to on czas, który duchem proroczym widział i opisał stary Tobiasz (13, 19): „Duszo moja, błogosław Pana, albowiem wybawił Jeruzalem, miasto swe, od wszech ucisków jego, Pan Bóg nasz. Błogosławiony będę, jeśli będzie szczątek nasienia mego, aby patrzył na świetność miasta Jeruzalem. Bramy Jerozolimskie z szafiru, z szmaragdu będą zbudowane, i z kamienia drogiego wszystek okrąg murów jego. Kamieniem

białym i czystym wszystkie ulice jego będą położone, a po ulicach jego będą śpiewać Alleluja“.

II.

Alleluja jest pieniem dziękowania.

Ilekroć lud izraelski wspominał na lata niewoli, które przeżył w Egipcie pod żelaznem berłem Faraonów, tyle razy budził w sobie uczucie najwyższej wdzięczności ku Panu, który go mocną prawicą swoją wywiódł z domu niewoli, i tyle razy nucił: „Alleluja! dziękujcie Panu, albowiem dobry i na wieki miłosierdzie jego“. Smutna była zaiste dola tego ludu w niewoli egipskiej. Jakże on wzdychał do wolności! Kiedy więc z rozkazu bożego pośród tego ludu stanął Mojżesz, zapowiedział mu blizkie wybawienie, i nakazał, żeby krwią baranka wielkanocnego pomazać drzwi domów na znak aniołowi śmierci, żeby ich domy omijał: czy kto opisze, jakie tam było wesele Alleluja, jakie pienia wdzięczności? A gdy już się ujrzeli naprawdę wolnymi: jakżeż wysławiali Imię Pańskie i moc jego i dobroć?! „Alleluja! dziękujcie Panu, albowiem dobry i na wieki miłosierdzie jego“ (Psalm 105, 1).

Jakkolwiek srogą była niewola ludu izraelskiego w Egipcie, sroższem jarzmo, które grzech na wszystek świat nałożył. Tyran ten najokrutniejszy był władzcą, był księciem świata przez cztery tysiące lat. Jakże sponiewieranym był rodzaj ludzki, ile krwi i łez napiła się ziemia, ile nieprawości i zbrodni wołało o pomstę do Nieba, a wszystko przez grzech!

Z dniem Wielkanocnym kończy się to panowanie szatana. Przyszedł boski Mojżesz i wybawił wszystek świat z tej niewoli. Jesteśmy wolni, wolni od winy, której sami nigdyśmy nie mogli naprawić. Jesteśmy wolni, a więc przywrócone nam znowu niewysłowione dobra: przywrócona łaska uświęcająca, która nas czyni dziećmi bożymi i dziedzicami Nieba.

Gdy sobie to wszystko rozważymy, to z serca przepelnionego wdzięcznością dobywa się Alleluja: — Chwalcie Boga! Alleluja — dziękujcie Panu, albowiem dobry i na wieki miłosierdzie jego. „Alleluja, śpiewajcie Panu pieśń nową! Chwała jego niech będzie w zgromadzeniu Świętych!“

III.

Czem jeszcze jest Alleluja?

Na miejscu, gdzie P. Bóg straszliwym grzmotem pogromił Filistynów, Samuel postawił kamień z napisem: „Tu dotąd P. Bóg dopomógł“ (1 Reg. 7, 12). Wyprowadzeniśmy z niewoli, i za tę łaskę z głębi serca składamy dzięki; przez spowiedź wielkanocną obmyśliśmy na nowo z grzechów i z głębi serca radujemy się z tego: tu dotąd pomagał Pan. Ale potrzeba, by i nadal pomagał, boć jeszcze trwa walka z światem, z czartem i z ciałem. Jak lud Izraelski po wyprowadzeniu z niewoli egipskiej niejedną walkę musiał toczyć, zanim stanął w ziemi obiecanej; jak lud Izraelski i po powrocie z niewoli babilońskiej i po odbudowaniu świątyni musiał niejednokrotnie walczyć: tak i my z onymi nieprzyjaciółmi musimy wojować aż do śmierci.

Kiedy król Judzki, Józafat, szedł do bitwy, przed wojskiem swem postawił śpiewaków, którzy śpiewali: „Alleluja, chwalcie Pana; albowiem na wieki miłosierdzie jego“ (Psalm 105, 1). I to hasło taki popłoch rzuciło w obóz nieprzyjacielski, że w zamieszaniu napadali na siebie i mordowali się wzajemnie.

Alleluja! — To słowo niech będzie i naszym hasłem wojennem naprzeciw naszym nieprzyjaciołom.

Gdy nadejdzie nieprzyjaciół z piekła i będzie cię kusił smutkiem, rozpaczą albo zbytnią ufnością: tedy zakrzyknij wesołe Alleluja, a uciecze; albowiem to Alleluja przypomni mu pogromienie przez zmartwychwstanie Pańskie.

Gdy świat chce olśnić blichtrzem dóbr i uciech swoich: z piersi dobądź Alleluja, odrzuć go precz od siebie z wszystką mamoną, bo przeznaczeniem człowieka służyć Bogu, nie światu.

Gdy ciało pocznie ciągnąć do rozpusty, do niewstrzeżliwości, do lenistwa: zanuć Alleluja i powiedz mu, że ciało służy duszy.

O św. Męczennikach Feliksie, Fortunacie i Achilleuszu opowiada historia, że idąc na mękę śpiewali: „Niechaj Ci się kłania wszystka ziemia i wysławia Imię Twoje, Alleluja;“ temi słowy zagrzewali się do wytrwałości, i szczęśliwie dokonali.

Najpierwsze słowo, które, da Bóg, w krainie wieczności usłyszemy to Alleluja. To słowo słyszał Jan św. w objawieniu: „Słyszałem jako głos rzeszy wielkiej, i głos wielu wód, i jako głos wielkich gromów, mówiących: Alleluja, iż królował P. Bóg nasz wszechmogący. Weselmy się i radujmy się, i dajmy mu chwałę, iż przyszło wesele Baranka, a małżonka jego zgotowała się“. — — „Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, i bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo. A wszelkie stworzenie, które jest na niebie, i na ziemi, i pod ziemią, i co w morzu jest, i co w niem, wszystkie słyszałem mówiące: Alleluja, siedzącemu na stolicy, i Barankowi błogosławieństwo, i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków“ (Apoc. 5, 12, 13). Amen.

KAZANIE II.

Alleluja i echo jego potrójne.

Gdyby Święta roku kościelnego mogły się z sobą sprze-
czać o pierwsze miejsce i o godność pierwszą, a mnieby za
sędziego obrały, tobym ani na chwilę jedną nie wahał się
powiedzieć, której uroczystości należy się korona; powiedział-
bym: Między wszystkimi uroczystościami całego roku, ty,
o złoty dniu zmartwychwstania, pierwsze dzierzysz miejsce,
tobie należy się przodownictwo, bo z ciebie biją chwały
i światła promienie na wszystkie dni i noce.

Prześliczny, wesoły dzień Narodzenia Bożego,
słodki dla wszystkich prostego a niewinnego serca; lecz czem-
żeby był ten dzień bez Wielkanocy, na coby się przydało Na-
rodzenie się Zbawiciela bez Zmartwychwstania?

Prześliczną jest i czcigodną uroczystość Zielonych
Świątek, która duszę siedmiorakim łask Ducha św. darzy
strumieniem; lecz i tej uroczystości nie moglibyśmy święcić,
gdyby się Pan nie był wyrwał z rąk śmierci, a wróciwszy do
Ojca, nie zesłał był Ducha świętego. Beż Wielkanocy, Naro-
dzenie Boże nie byłoby pożyteczne, a Zielone Świątki —
niepodobne. Toż o każdej innej można mówić uroczystości.
A przeto Wielkanoc jest koroną wszystkich dni, jest świętem
nad wszystkie święta. Kościół święty przyznaje też tej uro-

czystości pierwszeństwo między wszystkimi, powtarzając dziś bez końca prawie — one słowa wesela, jakimi ukoronowany Psalmista witał dzień dzisiejszy, nucąc: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń“ (Psalm 117, 24).

Niewątpliwie — wszystkie dni Pan uczynił, lecz dzień Wielkanocy odszczególnił Pan osobno przez to, iż ten dzień miał oglądać i oświecić tajemnicę chwały, przewyższającą wszystkie inne tajemnice. Dla tego też ten dzień jest dniem najwyższej i najczystszej radości: „Radujmy się i weselmy się weń“. Za tem hasłem Psalmisty idzie Kościół, bez ustanku, na wsze tony powtarzając wesołe Alleluja, Alleluja. Jakoby upojon nadmiarem wesela dziś i przez ośm dni następnych to jedno wciąż powtarza: „Ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń — Alleluja, Alleluja!“

A ten radosny śpiew Kościoła potrójne znajduje echo: w przyrodzeniu, w domach chrześcijańskich, w sercach.

Nad tem Alleluja i nad potrójnym jego echem zastanowimy się dzisiaj nieco dokładniej.

I.

Kościół jest oblubienicą boskiego Zbawiciela. Tem tłumaczy się smutek Kościoła w ostatnich dniach, tem też radość w dzisiejszej uroczystości. Jako oblubienica Kościół dzieli jak najściślej los Oblubieńca swojego. Jakże więc nie miał się smucić na widok zelżywości, i na wspomnienie boleści, które pochłonać niejako chciały boskiego Oblubieńca? Dla tego w smutku i żałobie pogrążon siedział u stóp krzyża, nad grobem, zawodząc żalosne treny, jakie się niegdyś dobywały z piersi Jeremiasza, siedzącego na gruzach miasta świętego. Dla Kościoła większa to była klęska, niż zburzenie Jeruzalem. — jemu umarł Oblubieniec najśłodczy. A z tą śmiercią zstąpiła dlań wszystka nadzieja i wszystko wesele do grobu. Więc opustoszałe były ołtarze, świątynia w zamieszaniu, miasto modłów, wzdychania tylko, a troską jedyną chyba ta: uczcić i przystroić grób, w którym ułożony był ukochany Oblubieniec.

Tymczasem rozlega się głośny okrzyk: „Chrystus z martwych wstał jest!“ i ten głos słodki najgłębszy

smutek w radość zamienia niewysłowioną: Alleluja — woła — Alleluja — i aż się z upojenia radości prawie nie może nasycić. I czemużby nie miał się weselić sercem całym? Chrystus teraz już żyje, żyje własną mocą swoją, żyje na wieki, żyje na wieki dla Kościoła.

Chrystus żyje; wszakże grób zapieczętowany i dobrze strzeżony od żołnierzy. Żołnierze zaręczają, że go widzieli wychodzącego z grobu, opowiadają okoliczności zmartwychwstania, opowiadają o Aniele, który kamień odwalił, i o trzęsieniu ziemi, które zmartwychwstanie jego poprzedziło.

A ktoby im nie wierzył, niech wierzy Aniołowi, który niewiastom pobożnym mówił: „Wstał, nie masz go tu“. Niech się pyta Apostołów, którzy ze zmartwychwstałym Jezusem mówią, a nawet ran się jego dotykają.

I czyż nie ma weselić się Kościół, iż Oblubieńca swego znowu posiada?

Chrystus żyje mocą swoją własną. Nie jest to wskrzeszenie umarłego, jak u innych, mocą cudzą — On sam dał sobie znowuż życie, jako był przepowiedział: „Ja kładę duszę moję, abym ją zasię wziął. Nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie, i ja mam moc położyć ją a mam moc zasię wziąć ją“ (Joh. 10, 17, 18). P. Jezus dozwala odebrać sobie żywot, lecz On też sam życie sobie znowu dawa. Tego uczynić nie zdołał nikt, to może sam Bóg tylko. Dla tego więc zmartwychwstanie Pana własną mocą jest naj-silniejszym dowodem jego boskości. A przeto rozszerz serce swe, o Kościele św., jeszcze radośniej nuć Alleluja — niebieskich tonów dobieraj. Nie ziemską to jaka istota, która cię za oblubienicę sobie obrała, lecz wszechmocny Syn Pana riał pany.

Chrystus żyje na wieki. „Śmierć mu już więcej panować nie będzie“, mówi Apostoł (Rom. 6, 9). Śmierć się kusiła pod moc go swą wziąć; śmierć i życie stary się z sobą w dziwnym pojedynku. Wszystkie cierpienia i boleści, jakimi śmierć rozporządza, wyprawiła do boju naprzeciw żywotowi bezbronnemu, ze wszech stron nań nacierała, niezliczonemi pokryła go rany — niczego nie za-

niedbała, by życie zniszczyć na zawsze. To życie — milczało, to życie pozwoliło się wyprowadzić na straszliwą górę trupich głów. I tam na krzyżu zdawało się, że już uległo okropnym ciosom śmierci, która z tryumfem spoglądała na krwawe drzewo, pewna zwycięstwa. Teraz zdaje jej się, że już na zawsze ośwładnęła światem całym, i zabiera się już na tym zabitym ciele dokonać przerażającego dzieła zniszczenia. Lecz cóż się dzieje? Z grobu nie czuć zapachu zgnilizny — to Święte ciało spoczywa w nim cicho, spokojnie, bez ruchu, lecz nienaruszone, psuć się nie myśli. Dziwi się śmierć i sroży zagniewana. Stwórca życia panuje, choć umarł — grób jego chwalebny. Będzie jeszcze chwalebniejszy; albowiem z tego grobu podnosi się głos życia, a śmierć ze drzeniem słyszy pytanie: „Gdzie jest zwycięstwo twoje, śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?“ (1 Cor. 15, 55). „O śmierci, ja będę śmiercią twoją!“ I rychłym dnia porankiem powstaje życie, z chorągwią tryumfu w prawej ręce, a śmierć z wszystkimi hufy boleści, i trwogi, i zepsucia zwyciężona, do nóg mu przypada: „Pożarta jest śmierć w zwycięstwie“ (1 Cor. 15, 53) — już więcej nad życiem panować nie będzie.

Ciesz się św. Kościele, — Chrystus Oblubieniec twój, żyje na wieki — nie bój się, już go więcej nie utracisz. Nawet śmierć nie zdołała go zatrzymać w żelaznych objęciach. Niechaj przeciw niemu powstaną wszystkie moce przeciwne i wszystkie moce piekielne — nie dosięgną go. Niechaj się wzburzą narody całe, i niechaj wespół staną królowie ziemscy, a książęta niech się zjedną w gromadę przeciw Panu, przeciw Chrystusowi jego: — ty, nucąc wesoło Alleluja, możesz im stanąć naprzeciwko i zawołać: „Teraz królowie rozumijcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię! Służcie Panu w bojaźni, a radujcie mu się ze drzeniem, albowiem do niego rzekł Ojciec wszechmocny: Żądaj odemnie, i dam ci pogany dziedzictwo, w osiadłość twą kraje ziemie. Będziesz je rządził laską żelazną, a jako naczyńie garncarskie pokruszysz je“ (Psalm 2). A przeto: Alleluja Temu, który żyje na wieki.

Chrystus żyje na wieki dla Kościoła. Ku niemu serce jego zwrócone zawsze, o nim On myśli, dla niego żyje. Nie tylko tryumfem swoim podzielił się z Kościołem,

i nieskończoną pełnią zasług swoich na łonie jego złożył; lecz i Ciało swe uwielbione powierzył jemu i złożył w Najśw. Sakramencie, by go po wszystkie czasy miał. A przeto i smucić się nie potrzebuje dla jego odejścia po dniach czterdziestu. Pozostał z nim w tajemnicy sakramentalnej, a do Ojca wrócił dla tego, by tam był Pośrednikiem i Rzecznikiem jego. Do niego może się zwracać we wszelakich potrzebach swoich, na niego zdać może wszystkie troski swoje, od niego wszystkich łask się spodziewać. Jedną ręką Chrystus Pan prowadzi go wciąż i zasłania, drugą gotuje mieszkania w niebiesiech, by za nadejściem końca pielgrzymowania przyjęty był do chwały jego i na wieki z nim złączon, mógł całemu Niebu pokazać, iż dla Kościoła ożył, zmartwychwstał na zawsze.

Takiej to chwały, takich łask, takich pociech i takich nadziei dostąpił Kościół przez zmartwychwstanie Pańskie. Dla tego też rok w rok najśliczniejszą szatą oblubienicy się stroi w ten dzień, i święci dzień tryumfu Oblubieńca swego z wszelakim przepychem. Dziś młodość swą odnawia i ono Alleluja na cały świat okrzykuje. A ten okrzyk wesela potrójnym odbija się echem.

II.

A najpierw na ziemi; boć i tu, w królestwie przyrodzenia, święci się dzień zmartwychwstania. Jakaż to od kilku dni zaszła odmiana! Złamane panowanie zimy, długa noc ustąpiła przed potężnem światłem słonecznem, i przyrodzenie sposobi się na odmłodzenie się swoje. Wolne od pęt lodowych płyną strumienie modrych wód przez zieleńjące się łąny; delikatne trawki siewów oziminnych poczynają się zielenić na nowo i kielkować — tu i owdzie kwiateczek wychyla nieśmiało główkę — nabrzmiewa drzew pąkowie jakby z niecierpliwością wyczekując chwili, gdy szatą zieleni nagie gałęzie pokryje i różnobarwnem kwiecieniem przystroi. Ryba rzeźwo pruje mokre fale wód, pola, lasy ożywiają się śpiewem ptactwa, co już z dalekich krain wróciło do starych siedzib. I bydlę z obory dobija się na świat boży, by świeżego zaczerpnąć powietrza. Jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiej odmieniło się naraz wszystko! Wszę-

dzie życie, wszędzie swoboda, radość, wesele. Nowe trawy ze ziemi, nowy zwierz po lasach, nowe ptactwo po polach, nowe kwiecie w ogrodach, po łąkach, po niwach. I ziemi Pan zmartwychwstały życia swego udzielił, nowe soki krążą w jej żyłach — i ją wskrzesił, przemienił, przystroił — i dla tego i tu brzmi Alleluja od rana do nocy, Alleluja, które nuci zwierzątko każde, roślinka każda, robaczek każdy, kwiateczek każdy.

Słyszycie? Z tem echem przyrodzenia łączy się drugie, co z mieszkań naszych płynie. Przypatrzcie się tym mieszkaniom swoim! Jak w nich świeżo i czysto — jak w każdym domu teraz jakoś i swobodniej i milej oddychać — i ktokolwiek w nich stękał pod brzemieniem troski i cierpienia — jakoś do zdrowia przychodzi poczyzna, i jakoś mu lżej na sercu. Chory porzuca łóżę boleści, by obaczyć, co się tam dzieje na świecie, by się ogrzać w łagodnych słońca promieniach. A na ten dzień on już tak dawno czekał z tęsknotą! Teraz będzie mu lepiej, musi być lepiej — on czuje, że nowe życie krąży mu w żyłach, i pierś wolniej oddycha, pełna świeżej nadziei, — i ożywiają się wybladłe, wywiedle lica, i rumieniec występuje na policzki — on teraz świeższem oddycha powietrzem.

A i ubogi cieszy się, zapomina o nędzy swej i krzepi się poświęconą strawą, pełen nadziei, że i dlań lepsza przyjdzie dola, że się lepszy otworzy zarobek. Dziś i zgryzota największa pierzcha z serca ojca i matki, tyle utraconych przez cały rok od dzieci nie pocziwych. A nawet tam, gdzie śmierć bolesne rany zadała, zjawia się Anioł pociechy, by zagoić ranę otwartą.

A więc i po domach znajduję pociechę nową, nową nadzieję, pokój nowy i szczęście — wszędzie mnie wesołe wita Alleluja.

I jeszcze raz to Alleluja brzmi, a potężnie — brzmi ze serc. W tych sercach straszna śmierć się rozsiadła. I nie ma nocy tak ciemnej, jak dusza, pogrążona w ciemnościach, jak dusza, co w otchłań grzechu śmiertelnego wpadła — jako łup wiecznie ryczącego lwa. I w poczuciu tej nędzy i tej winy przez wszystkie czasy W. Postu wołaliśmy wciąż: „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego“ — drżąc na wspomnie-

nie niejednej nieprawości. I na widok cierpiącego Jezusa, i ran jego krwawych, tem większy ogarniał nas smutek. albowiem myśmy to zadali mu te rany. Wreszcie jako zło-czyńcy zasługujący na śmierć stanęliśmy pod krzyżem, a w tem krzyżu zbawienie nasze — we krwi Zbawiciela myśmy od-kupieni. I ta krew spłynęła do serc naszych ku ich oczyszczeniu, gdyśmy ze żalem winy nasze wyznawali — i teraześmy obmyci i pojednani z Ojcem w niebiesiech. Zmazana wszelka plama, darowana winna wszelka, straszliwa kara zniesiona. Co więcej! Teraześmy na nowo w przyjaźni z Bogiem, imiona nasze zapisane w księdze żywota, — teraześmy synami Ojca w niebiesiech, braćmi i członkami Chrystusowymi i świątynią Ducha św., i mamy niezaprzeczone prawo do dziedzictwa wiekuistego. I dla tego serce nasze bije dziś swobodnie i radośnie, i razem z Kościołem nuci wesołe Alleluja, Alleluja — tak serce nuci: „Jam odnowiony i wolny, ja teraz zażywam pokoju i świętego wesela. Wiel-kanoc i dla mnie przyszła, a po tem duchownem zmartwych-wstaniu! spodziewam się zmartwychwstania chwalebego i według ciała“.

Ale — czy we wszystkich sercach Alleluja? Nie masz tam ani jednego tonu fałszywego? Nie wiem; lecz jeśli Alleluja nie z wszystkich serc płynie, to winien temu — grzech. A jeżeli i między nami znajduje się dusza taka, która wyznać musi: „Ach, we mnie grzech jeszcze króluje, dla mnie jeszcze nie zaświtała Wielkanoc — ja razem z innymi śpiewać Alleluja nie mogę;“ cóż takiej duszy powiedzieć? Czy jej wzgardę okażym? O nie, to się nie godzi w takim dniu wesela. Chyba ulitujem się nad nią i rzeczem: O biedna, biedna ty duszo — jakżeś ty nieszczę-śliwa w tej wielkanocnej radości! Tyś sama jedna opuszczona na tym wielkim świecie — zmazana starą nieprawością, kiedyć wszystko swe zmartwychwstanie święci! Ach, dla ciebie nie ma pociechy w domu bożym, w którym wszystko odnowione, i nie znajdziesz pociechy ni w przyrodzeniu, ni we własnym mieszkaniu, ni w sobie samej, bo tam zgryzoty sumienia. I masz czego zazdrościć — i temu ptaszęciu w powietrzu, które dziś weselej rozwija hyże skrzydełka, i tej rybce w wodzie, która dziś w czystym strumieniu bystrzej pływa, i temu robaczkowi w ziemi, co się radośniej wiję i radośniej

pełza. O biedna ty duszo — samotnej komórki poszukaj sobie, i tam płacz nad niedolą swą i płacz, łaski nawrócenia zebrząc — a nam wesela nie zakłócaj! My dziś chcemy być weseli, my dziś chcemy na wyścigi z Kościołem, i na wyścigi z ziemią, i na wyścigi z niebiosy nucić i wołać: „Ten jest dzień, który Pan uczynił: radujmy się i weselmy się weń. Alleluja — i jeszcze raz Alleluja — Alleluja teraz, Alleluja na wieki! Amen.



Na Poniedziałek Wielkanocny.

KAZANIE I.

Trzy wieczory.

Dwu uczniów Pańskich idzie do miasteczka Emaus; przyłącza się do nich w drodze Pan Jezus, którego nie poznali, i wyklada im, jak było potrzeba, aby się wypełniło wszystko, co było o Mesyaszu napisane przez Proroki. Na słowa jego na sercu zafrasowanym uczniom lżej się zrobiło. Nic więc dziwnego, że tego dobrego towarzysza chcą zatrzymać, zapraszają go, by pozostał z nimi, zapraszają czule i serdecznie: „i dzień się nachylił“. Przyzwala Pan Jezus na prośby „Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi“ i zostaje. Wreszcie daje im się poznać a oni uradowani wracają spiesźnie do Jeruzalem, by się tą wesołą nowiną podzielić z Apostołami.

Jeżeliśmy w duchu Kościoła obchodzili Mękę Jezusową i u stóp krzyża wyrzekli się grzechu, to i dla nas zmartwychwstał Pan Jezus prawdziwie; tedy i nam się ukazał; tedyśmy powstałi z grobu; tedy i nam towarzyszy Pan, a serce nasze będzie pałało uszczęśliwione i rozradowane.

Ale nie zawsze będzie dzień taki słodki, — nadejdzie i wieczór, a jeżeli Pan przy nas nie będzie, zginiemy. Trzy są osobliwie wieczory, których nam gorąco a wytrwale wołać: „Zostań z nami!“ O tych trzech wieczorach mówić będę.

Jest to

- I. Wieczór pokusy.
- II. Wieczór cierpienia.
- III. Wieczór śmierci.

I.

Gdy się człowiek prawdziwie nawróci, najpierwszą nadgroda obok darowania wszelkich win, jest słodki pokój, który wstępuje do serca; jest gorącość w nabożeństwie, ochota żarliwa do modlitwy. Tak błogo i wesoło człowiekowi na duszy, iż mu się zdaje, jakoby teraz dopiero żyć poczynął, i nie może pojąć, jak mógł dotychczas żyć w grzechach.

Lecz niestety! niedługo tak bywa — może jeden tylko dzień, nadchodzi wieczór, wieczór pokusy.

Podobnoć tak być musi! Życie jest próbą, doświadczeniem — nie może być wolne od pokus. Gdzie nie ma pokusy, tam nie ma wierności; kto nie kuszon, nie wart nagrody. Dla tego Psalmista odzywa się do Pana Boga: *Próbuj mnie, Panie, i doświadcź mnie; wypal nerki moje i serce moje* (25, 2). A choćby i to nie, — jakże ten odwieczny nieprzyjaciół zbawienia miałby chcieć pozbawić się odwieczny nieprzyjaciół zbawienia miałby chcieć pozbawić się łupu tak tanim kosztem? Jakżeby miał obojętnie patrzeć zami nieprawości, zerwał te powrozy na zawsze? Jak pajak potarganą sieć swoją naprawia nieznużenie, na nowo przedzie, coraz mocniejszą: tak i szatan przedzie swą sieć, siatkę, by duszę ułowić. I dla tego do duszy kładzie czarne chmury wątpienia, niepokoju wątpliwościami: czy też naprawdę odpuszczone winy. Ten, co przedtem grzech tak ponętnie przedstawiał, pokrywał jego szkaradność, pocieszał myślą o przyszłej spowiedzi, dodawał ochoty, śmiałości do grzechu; teraz szepce: „Kto to wie, czyś rzeczywiście dostąpił odpuszczenia? Patrz na grzechy, jak wielkie, jaka ich liczba, dla ciebie nie ma miłosierdzia — zginąłeś...“ Tak usiłuje czart wydrzeć z serca ufność w miłosierdzie boże, zgubić rozpacz. To straszny wieczór dla duszy, bo niema pokoju.

Druga pokusa idzie od świata. Świat przedstawia ci, jak wesoło można żyć. Towarzysze grzechów dziwią się, żalują, żeś z nimi zerwał przyjaźń, mówią: „Pójdź z nami, pójdź do nas — ciesz się i baw — na starość dość będzie czasu myśleć o wieczności“. Nęcą i wabią słowy, nęcą i wabią przykładem — a w duszy coraz ciemniej, jakaś moc niewidzialna ciągnie na drogę śmierci. A gdy pochlebstwem nie dokaże, sz y-

derstwem zacznie wojować, mówiąc: Patrzcie go, jaki świątobliwy.

Czyha i trzeci jeszcze nieprzyjaciół — ciało, a pokusy tego nieprzyjaciela jeszcze trudniej zwyciężyć. Złe chucie, które może tylko śpią, dawniejsze złe nałogi jeszcze niejednej a ciężkiej walki będą przyczyną. Dość małej okazji, a wszystko się obudzi — gniew, złość, namiętność, pożądlivość cielesna.

I czy niema nikogo, któryby ratował? Jest! Jest Ten, który oto dziś szedł z uczniami do Emaus, i którego zatrzymali u siebie, prosząc: „Zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi“. I my go prosimy: „Zostań z nami, bądź nam, Panie, tarczą i puklerzem. Jeżeli wszechmocne ramie Twoje nie zasłoni nas, jeżeli wśród tych ciemności nie będziesz Ty nam jasną gwiazdą: to upadniemy, zatoniemy w morzu pokus. Tyś zwyciężył piekło, świat i ciało, więc i mnie dopomóż do zwycięstwa“.

II.

Drugi wieczór, to wieczór utrapienia, dolegliwosci. Nieraz z pogodnego nieba pada grom. Jedna godzina może z bogatego uczynić żebraka. Bije drugi grom: śmierć nieubłagana zabiera co najdroższego sercu. Jedyne dziecię, żrenicę oka, w wiosnie życia jak kwiat na polu skoszone ręką śmierci. Umiera mąż, któregoś co dopiero poślubiła — zostaniesz wdową, skazaną na niedostatek i nędzę. I ażeby dopełniła się miarka, złośliwe języki biorą cię na cel — albo przyjdzie choroba, która rzuci o łożę boleści, i będziesz narzekał tygodnie, miesiące, lata bez ulgi i pociechy. — Albo też w duszy jakaś zmiana, że wszystko zbrzydnie, — takiś przygnębiony, złamany, zniechęcony, że ci się już ani modlić nie chce, że się i nie możesz modlić.

Co począć? Zostań, Panie z nami! Ciebie mając, mam wszystko. Niech przyjdzie ostatnia nędza, niech uderza grom po gromie, jeżeli Pan z nami, kto przeciw nam? Tego dobra, tego serca, tej pociechy Zbawiciela nie wydrze żadna moc: jest pocieszyciel, który sam doznał wszelkich boleści, kielich męki aż do dna wychylił. Dla tego: „Panie, zostań z nami!“ gdy się będzie miało ku wieczorowi.

III.

Święty Benedykt zwykle co rok odwiedzał siostrę swoją, św. Scholastykę, z którą przez cały dzień aż do wieczora zabawiał się rozmową o rzeczach boskich, poczem wracał do klasztoru. Pewnego razu zeszedł im dzień nadspodziewanie prędko. Gdy św. Benedykt chciał pod wieczór wracać do klasztoru, św. Scholastyka, jakby przeczuwając, że to już ostatnie będzie widzenie się, prosiła go: „Proszę cię, nie opuszczaj mnie tej nocy, zostań ze mną, byśmy aż do rana o Niebie rozmawiali“. Nie chciał na to przystać św. Benedykt. Św. Scholastyka na taką odpowiedź brata, złożyła ręce, pochyliła głowę na stole i poczęła się modlić. I taka powstała burza z grzmotem, błyskawicą, ulewą, że niepodobno było wyjść na dwór. Zasmuci się św. Benedykt i rzecze do siostry: „Siostro, niech ci Bóg przebaczy coś uczyniła“. Odpowie św. Scholastyka: „Otom cię prosiła, byś został, a nie wysłuchałeś mnie. Prosiłam więc P. Boga, a On mnie wysłuchał. Teraz idź, jeśli możesz, wracaj do klasztoru, a mnie zostaw samą“. — W trzy dni po tem Benedykt św. ujrzał w czasie rozmyślania duszę siostry wzlatającą w postaci gołębicy do Nieba.

Prędko i nam upłynie dzień życia, przyjdzie wieczór, który będzie ostatnim na ziemi. Zaprawdę! ponury to wieczór, a kto wie, czy on już nie bliski. Śmierć nie czeka. A gdy nastąpi ona noc, po której już nie zaświeci poranek; gdy będziesz musiał opuścić wszystko; gdy będziesz musiał przestąpić granice krainy, z której nikt nie wraca; gdy będziesz pasował się ze śmiercią, a nikt dopomódz nie potrafi: — gdzie wtedy znajdziesz i światłość i moc i przewodnika, któryby ci pewną drogę wskazał? Gdy w konania godzinie stanie jasno przed tobą całe życie, ujrzysz wszystkie obłądki, nieprawości, głupstwo i marność pragnień, zamysłów i uczynków swoich; gdy wspomnisz sobie na liczbę, którą zdać musisz przed najwyższym trybunałem, gdzie będziesz szukał miłosierdzia? — Wtedy, jak Scholastyka św. nie przestawaj prosić, aż cię Pan wysłucha; proś z uczniami: „Panie, zostań z nami, boć się dzień pochylił“, i ostatni nadszedł już wieczór! Zostań z nami osobiwie z Sakramentem Ciała twojego. Nie dopuść, byśmy bez tego zasilku przenosili się do wieczności. Zostań z nami z mocą swoją, byśmy nie ulegli

najazdom piekła. Zostań, byśmy aż do ostatniego tchu wytrwali, powtarzając: „W ręce twoje, o Jezu, oddaję ducha mego!”

Ach, co to będzie za radość, co za Wielkanoc, gdy się otworzą bramy wieczności, gdy usłyszę witania Aniołów i Błogosławionych i sam nucić będę wspaniałe Alleluja.

„Panie, zostań z nami!”

Lecz czyż możemy tak prosić? Kto w starych grzechach zostaje, dla niego niema jeszcze Wielkanocy. Jakżeż się tobie dziś weselić? Pan zostanie z nami, jeżeli i my z nim będziemy, bo zapewnia: „Jeśli mnie kto miłuje, i Ojciec mój umiłuje go, a mieszkanie sobie u niego uczynimy“ (Joa. 14, 23).

Ktoby nie chciał miłować Jezusa Chrystusa, tego mocnego Zwycięzcę, który pogromił śmierć i piekło?

„Panie, zostań z nami!”

Zostań z Kościołem twoim! Chociaż wiemy, że on na niewzruszonej opoce zbudowany, której i bramy piekielne nie przemogą, jednak prosimy, zostań z nim i uwielbij go i wywyż. Pozostań z tą parafią, odwracaj od niej wszystkie szkody, smutki, niezgody, namiętności. Pozostań w każdym wiernem sercu, — Panie, zostań z nami wszystkimi teraz, i przez całe życie, i w godzinę śmierci. Amen.

KAZANIE II.

Wieczór w sercu człowieczem.

Oto dziś trzech wędrowców od Jerozolimy zdąża do miasteczka Emaus. Jeden z nich chce się odłączyć i iść dalej. A tamci dwaj mówią mu: „Zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień się już pochylił”.

Tak opowiada Ewangelia św., którą co dopiero przeczytałem. Temi trzema wędrowcami byli: Pan Jezus zmarłychwstały w postaci człowieka obcego, z nieznanych stron, i dwóch uczniów jego. Na prośbę ich: „Zostań z nami, albowiem ma się ku wieczorowi“, P. Jezus wstąpił do Emaus, usiadł za stołem i onych dwu uczniów nakarmił Najśw. Sakramentem Ciała swojego. Wtedy poznali go,

chcieli mu do nóg upaść, lecz w tej chwili zniknął z przed oczu ich.

„Ma się ku wieczorowi“.

To spełnia się dzień w dzień, gdyż każdego dnia zachodzi słońce, a potem wieczór nastaje. Wieczór w przyrodzeniu jest wielkiem dobrodziejstwem od Pana Boga dla niektórych stworzeń, co w ciągu dnia czuwały i pracowały aż z wyczerpaniem sił ciała swojego. A jako w przyrodzeniu wieczór przychodzi, tak nieraz i do serca ludzkiego przychodzi wieczór: przychodzi wieczór, który nie pokój i błogosławieństwo z sobą przynosi, lecz przeciwnie utrapienie, i ucisk, i trwogę. Będę dziś mówił o wieczorze w sercu człowieczem, a ta nauka dzisiejsza przypomni wam nader ważne prawdy.

W sercu ludzkim zapada wieczór

I. Gdy światło wiary gaśnie.

II. Gdy światło życia gaśnie.

I.

Zapada wieczór w sercu człowieczem, gdy gaśnie światło wiary. Po tysiąckroć smutny to wieczór!

Ten wieczór poprzedza

1. dzień ponury.

Gdy w duszy światło wiary zagaśnie, tedy nastaje wieczór, wieczór straszliwy. Lecz ten wieczór nie przychodzi z nagle, niepostrzeżenie, lecz powoli, nieznacznie. Poprzedza go ciemny, pochmurny dzień zapomnienia o Bogu. Gdy człowiek nie myśli o P. Bogu, nie modli się także do Niego, gdy serce człowiecze i pragnienia swoje od P. Boga odwróci, tedy przestaje miłować Pana Zastępów i już mu nie smakują sprawy boże. I to jest pierwszy krok na drodze odpadnięcia od P. Boga. Zaczem idzie obojętność i względem P. Boga i względem nauki jego św., a nie tylko obojętność, lecz i wstręt do Pana Boga. I to jest drugi stopień ku przepaści. Potem cisną się z całą mocą do duszy wszelakie wątpliwości, a im mniej przed temi wątpliwościami i szatańskimi podszeptami się broni, tem ciemniejszymi wydają mu się być prawdy wiary, i taki człowiek nie widzi już nic, jeno zagadki same i same manowce. A to jest trzeci stopień zatracenia.

W końcu porzuca wiarę zupełnie, do szczętu, i z onym głupim w Piśmie św. odzywa się: „Nie ma Boga“.

I teraz stanął już na samem dnie przepaści, do której go sprowadziło zapomnienie o Bogu.

Tą drogą szła większa część niedowiarków czasów naszych; stopień po stopniu staczali się głębiej, aż stanęli tam, gdzie są. Najpierw przestali myśleć o P. Bogu, potem zobojętnieli względem Niego i względem Objawienia bożego; potem poczęli powątpiewać o prawdach wiary i o ewangelii Kościoła; w tych wątpliwościach utwierdzali się czytaniem złych pism i książek, obcowaniem ze złymi ludźmi, aż wreszcie wszelką wiarę odrzucili od siebie, i powiedzieli sobie, że to wszystko głupstwo i fałsz. I ten to jest on dzień pochmurny, poprzedzający wieczór, w którym gaśnie światło wiary w sercu, — on ciemny, ponury dzień zapomnienia o Bogu.

Zanim wieczór nadejdzie, poprzedza go jeszcze ciemny, pochmurny dzień złego życia, dzień nieprawości. Pan Jezus powiedział: „Ten jest sąd, iż światło przyszło na świat, a ludzie miłowali ciemności więcej, niżeli światłość, albowiem uczynki ich były złe. Wszelki, który złe czyni, nienawidzi światłość i nie przychodzi na światłość, by uczynki jego nie były zgagnione“ (Joa. 3, 19, 20). Z tych słów wynika jasno, że złe życie, że nieprawości żywota, są początkiem, są fundamentem niewiary! Wiara i złe życie nie mogą się ostać obok siebie na długo. Dla czegoż nie? Dla tego: Wiara woła na grzesznika: „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, i będzie sądził człowieka według uczynków jego. Ubije ziemię różgą ust swoich, a duchem warg swoich zabije niezbożnika“ (Izaj. 11, 4). Na niezbożnego woła Wiara: „Straszliwa jest rzecz, wpaść w ręce Boga żywego“ (Hebr. 10, 31). Woła: „Bojaźliwym i niewiernym, i obmierzłym, i mężobójcom, i porubnikom, i wszystkim kłamcom część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, co jest śmierć wtóra“ (Apoc. 21, 8). „A dym mąk ich wstępować będzie na wieki wieków“ (14, 11). Grzesznik tego głosu Wiary nie może znieść, więc unika go, gdzie tylko może i jak tylko może, ten głos Wiary chciałby stłumić w sobie, chciałby

nim wzgardzić. A ponieważ tego zazwyczaj nie może dokazać, więc winawia w siebie, że Objawienie boże, to nie więcej, jeno bajka, jeno wymysł ludzki. Ostatecznie wyzuwa się z wszelkiej wiary.

Niedowiarkowie, ludzie bez wiary za dni naszych. jeżeli nie drogą zapomnienia o Bogu, to niewątpliwie drogą nieubożności, drogą złego życia doszli do takiej ruiny. Ach, gdybyśmy mogli przyjrzeć się życiu ludzi bez wiary jakoby w zwierciadle jakim; jakże ciemny, jak ponury dzień grzechu i nieprawości przedstawiłby się oczom naszym! Widzielibyśmy pijaństwo, pychę, niesprawiedliwości, a przedewszystkiem grzechy cielesności i zgorszenia: widzielibyśmy żywot pełen grzechów, widzielibyśmy grzechy piętrzące się naksztalt gór i pagórków, a na ostatku, jako przypiecztowanie tych grzechów — niedowiarstwo, wyparcie się wiary.

Jakże więc ciemny dzień poprzedza on wieczór, gdy w sercu światło wiary gaśnie: ponury dzień niepamięci na Boga i nieubożności!

Lecz na tem jeszcze nie koniec nieszczęścia; to początek dopiero. Za tym strasliwym wieczorem idzie w te tropy

2. noc ciemna.

Niewiara, wyparcie się wiary przynosi ze sobą przekleństwo, i nie więcej, jeno przekleństwo.

Niedowiarka otacza noc rozpacz y. Jedyń, prawą pociechę daje człowiekowi na tym świecie wiara, wiara z nauką swoją boską i z obietnicami boskimi, wiara z światłością swoją błogosławioną i z cudowną łaską swoją. Odbierze człowiekowi wiarę, wydrzyjcie mu z serca przekonanie jego religijne, a wtrąćcie go w noc najczarniejszą, w której już ani jedna gwiazdka nie świeci. Cokolwiek człowiekowi podparą i kotwicą, tego brak niedowiarkowi, człowiekowi bez wiary; odjęte mu wszystko, co jako balsam na rany jego saczyło. Żywot jego smutny, ach smutny bardzo, życie jego to najczarniejsza ciemnica, jaka tylko serce może ogarnąć. Niech niedowiarek szuka sobie rozrywki u świata i w uciechach światowych; niech się zatopi w zabawach i rozkoszach; niech stanie na szczycie najwyższych urzędów i godności, niech na jego cześć z tysiąca, miliona ust ludzkich same pochwały brzmią rozgłośnię; pokoju on nie znajdzie, nie znajdzie nigdy przenigdy!

— W chwilach samotnych, w nocach bezsennych, gdy starość nadejdzie, gdy śmierć się przybliży: — wtedy to przestraszy i trwoga ogarniają duszę niedowiarka; — ciemno i głucho, i pusto do koła — „szum zstępujący trwoży go i osoby straszliwe ukazujące się lękaniu mu dodają,“ jak mówi Pismo św. (Sap. 17, 4). „Szum strachu zawsze w uszach jego, a choć jest pokój, on się zawsze zdrady obawia. Straszyc go będzie frasunek, a ucisk obłoczy go wałem.“ (Job 15, 21, 24.)

Ci z niedowiarków, którzy za łaską bożą nawrócili się, wyznają z szczerością, że w stanie niedowiarstwa swego nie znajdowali nic, jeno same kolce cierniste i piekące płomienie, że zewsząd ogarniała ich straszna noc niepokoju i rozpacz.

Niedowiarek popada w noc potępienia. Samże Zbawiciel zapewnia nas o tej straszliwej prawdzie: „Kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew boży nad nim zostawa.“ (Job. 3, 36.) „Kto nie uwierzy, będzie potępion.“ (Marc. 16, 16.) Stąd Apostoł Paweł św. naucza, że niewierni nie wejdą do królestwa niebieskiego. (Hebr. 3, 18.) Niedowiarek więc, schodząc ze świata, wpada w noc potępienia. „Będzie wyrzucon w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów“ — i tam będzie płakał i rozpaczał po wszystkie wieczności. Jest-to prawda niewzruszona: jest-to prawda, której nie obali nikt zarzutem żadnym i żadnym wykrętem; jest-to prawda, którą objawił Ten, który jest Amen i świadek wierny. (Apoc. 3, 14): Ten, który nie kłamie. (Tet. 1, 2), którego słowo szczere. (Psalm 32, 4); jest-to prawda, której, niestety! już bardzo wielu doznało na sobie, której doświadczają na sobie ci, co karę za niedowiarstwo swoje w otchłaniach piekła ponoszą.

Oto ona czarna noc, co tuż za niewiarą idzie: noc rozpacz i noc potępienia.

A przecież w tylu sercach gaśnie światło wiary, a więc straszny wieczór tam zalega. A przecież tylu żyje, co wiarę utracili już, albo ją niebawem utracą; tylu z każdego stanu, a nawet ze stanu prostych wieśniaków i wyrobników. Oby między wami ani jednej nie było duszy takiej, w którejby

miało się ku wieczorowi; ani jednej duszy bliskiej utraty wiary!

Ażeby do tego nie przyszło, strzeżcie się pilnie wszystkiego, co wiarę podkopuje, co do utraty wiary prowadzi. Nie czytajcie złych gazet i książek, nie obcujcie z ludźmi, co sobie drwią z rzeczy religijnych, z ludźmi, co to niby oświeceni, z wyższych stanów, a jednak bez wiary, niedowiarkami są. Czuwajcie! Tego się strzeżcie!

Lecz i czyńcie też wszystko, co wiarę podtrzymuje, podpierają. A więc czytajcie dobre książki religijne, rozważajcie sobie często one wielkie łaski i wielkie obietnice Wiary św., dzień w dzień proście P. Boga, by w sercach waszych wiarę zachował i pomnażał; pilnie słuchajcie kazań, przystępujcie często do Stołu Pańskiego: tak zachowacie wiarę i osiągniecie nagrodę za wiarę: — zbawienie wieczne.

II.

Przychodzi wieczór na serce człowiecze, gdy światło życia zagaśnie. Ten wieczór

1. czeka nas niechybnie.

Albowiem tak Bóg rozporządził. „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Taki jest wyrok boży na wszystko ciało, na wszystek rodzaj ludzki. Jako rok w rok wędnieje kwiecie polne, jako na jesień liść z drzewa opada, tak wędnieją ludzie i zapadają w grób. „Statutum est homini semel mori“: postanowiono człowiekowi raz umrzeć! Postanowiono jest bogaczom i ubogim, postanowiono jest książętom i wyrobnikom, postanowiono jest papieżowi i najpodlejszemu oraczowi. To prawo dał Ten, który go nigdy nie odmieni, który je wykona jak najściślej. Dla tego Bazyli św. pyta się: „Azaliż więc wszystko nie proch, azaliż wszystko nie powiatka? Azaliż pamiątka tych, którzy opływali w honorach i dostojeństwach, nie ogranicza się na kilku piszczelach?“

A więc przyjdzie na nas wieczór, gdy światło życia zagaśnie. Tak postanowił Bóg i my przekonujemy się o tem sami naocznie. Ach, jakże często dzwonią na wieży dzwony żałobne, dając znać całej parafii, że znowu skończyło się jedno życie człowiecze! Jakże często przechodzi koło nas orszak pogrzebowy na cmentarz, a za umarłym idą rozplakani przy-

jaciele, towarzysząc mu na miejsce wiecznego odpoczynku! Azali nie słyszałeś już sam na własne uszy, nie widziałeś na własne oczy, jak ten, lub ta, ci lub te poszli prelcz z tego świata? Umarł ojciec twój, umarła matka twoja, umarł mąż, umarła żona twoja, umarł syn, umarła córka twoja, umarł ten, z którym pod jednym dachem żyłeś, z którym u jednego stołu zasiadałeś. Policz znajomych wszystkich, którychś odprowadzał do grobu: iluż ich jest? Dla nich tedy przyszedł już wieczór, a i dla ciebie przyjdzie tn wieczór.

A kiedy? Tegoć nie można na pewno przepowiedzieć, albowiem nie wie człowiek końca swojego, a więc niepewna to rzecz, kiedy śmierć zajrzy do twojej komory, czy pod wieczór, czy o północy, czy nad ranem o pianiu koguta. Lecz że ten wieczór nadejdzie, o tem nie wątpisz ani na chwilę. Możesz już zrobić testament i rozporządził, co potrzeba około ciała twojego i około majątności twojej. A chociażby ci kto nie wiem jak zaręczał, że cię śmierć ominie, nie uwierzyłbyś mu i powiedziałbyś mu prosto w oczy: „Daj mi spokój z taką mową — tyś pewno nie przy dobrym rozumie.“

Przyjdzie wieczór, gdy światło życia naszego zagaśnie, jak gaśnie lampa, gdy się w niej olej wypali. Ten wieczór przyjdzie niechybnie, a gdy przyjdzie, o jak

2. ponurycień rzuci na nas!

Umrzeć — co to za słowo! W tem jednym słowie mieści się wszystka gorzkość i wszystkie lzy; w tem jednym słowie spływają razem wszystkie strumienie smutków i utrapień. „O śmierci — jaka gorzka pamięć twoja!“ (Sir. 41, 1.)

O jakże gorzkim rozstawanie się z światem! Jest to rozstawanie się ze wszystkim, coś używał, coś posiadał, coś ukochał; jest to odłączenie się od wszystkich zaszczytów i godności, odłączenie się od wszystkich uciech, od wszystkich dóbr i skarbów, jest to odłączenie się od żony i dzieci, od brata i siostry, od krewnych i znajomych. Ileż gorzkości w tem odłączeniu się! Płaczą i narzekają ludzie, gdy utracą choć jedną ukochaną osobę, choć jeden przedmiot ulubiony: cóż, gdy trzeba utracić wszystko a wszystko, do czego serce tak bardzo się przywiązało? Cóż, gdy obaczysz, jak ginie, zapada wszystko a wszystko, na czemeś budował wszelkie nadzieje swoje?

A jakże gorzkim jest odejście do wieczności! To odejście z wielkimi boleściami związane. Wiem ci ja, że bywają wypadki śmierci słodkiej, spokojnej, gdy życie gaśnie jako świeca mała, że umierający ani tego nie czuje. Lecz takie wypadki rzadkie. Daleko częściej dzieje się tak, że śmierć porwa człowieka żelazną ręką, bez miłosierdzia rozrywa nić żywota; że boleść wszystko ciało przerywa i drżą wszystkie członki. Przed kilku tygodniami w parafii mojej umarły dwie osoby, którym śmierć kielich piotunu pełen aż do wierzchu dała. Jedna stara niewiasta, już od lata chorowała, a tak wyschła, że można było kosteczki wszystkie policzyć przez skórę. Co ona wycierpiała! Plecy całe były jedną wielką raną; zdawało się jej jakoby w ogniu leżała. Druga — był to mąż w sile wieku, bo liczył dopiero 38 lat, a chorował trzy dni tylko. Gdy mu się coraz więcej pogarszało i już ledwie tchu mógł dostać, jakoby mu coś piersi chciało rozsadzić, rzekł: „Ach, co to za straszna rzecz — konać i umierać!“ Tak dzieje się z niejednym.

Mniejszaby i z tem; lecz na sąd idziesz, lecz musisz zdać przed Sędzią rachunek z całego życia swojego: ta myśl kamieniem młyńskim ciąży na sercu osobliwie, gdy umierający żył grzesznie, nie pamiętał o P. Bogu. Przy zdrowiu będąc nie chce wierzyć nikt, jak ciężkim i gorzkim czynią umieranie grzechy. „Ach, coż ja pocznę człek miżerny przed nieubłagającym sądem Pana mojego? Jakże się usprawiedliwię za tyle krzywd i niesprawiedliwości, za tak długie zawziętości, za pijaństwa moje bez liczby? Jakże się usprawiedliwię za tyle zgorszenia, za tyle grzechów świętokradztwa? Jakże się usprawiedliwię za tyle złego, którem uczyniłem, któremu się ani nie spowiadałem, a chociaż i spowiadałem, jednak się z niego nie poprawiłem? Na tę myśl nieszczęsny człowiek wzdycha i woła z Psalmistą: „Serce moje zatrwożyło się we mnie, a strach śmierci przypadł na mnie. Bój i drżenie przyszły na mnie i okryły mnie ciemności.“ (Ps. 54, 5, 6.) Stąd to, stąd on zimny pot, co spływa po obliczu umierającego; stąd one żalosne spojrzenia, stąd ono drżenie warg i rąk załamywanie.... Na wielu konających sprawdzają się słowa Pisma św.: „Będziesz się bał w nocy i we dnie, a nie będziesz wierzył żywotowi twemu. Poranu będziesz mówił: Kto mi

da wieczór? A w wieczór: Kto mi da zaranie? dla strwożenia serca twego, którem się strachać będziesz, i dla tego, co widzieć będziesz oczyma twemi". (Deut. 28, 66, 67.)

Bolesny wieczór, gdy światło życia gaśnie! Ten wieczór przyjdzie na nas niezawodnie. Augustyn św. mówi: „Gdziekolwiek się obrócisz, wszystko niepewne, sama śmierć tylko pewna. Skoroś się raz narodził, więc też pewna rzecz, że i umrzesz.“

Ten wieczór może już bliski, bardzo bliski. Oto masz już lat 60, lat 70; słońce żywota twego już się bardzo, o bardzo pochyliło i zajdzie wnet całkiem. Śmierć bliska! A chociażęś i młody i zdrowy, kto wie, ażali i dla ciebie nie bliski już wieczór. „Nie chlub się z dnia jutrzejszego, albowiem nie wiesz, co ci dzień jutrzejszy przyniesie.“ (Parab. 27, 1.) Przed dwoma dopiero dniami pochowaliśmy człowieka, co był zdrów, mocny, jak rzadko kto. Zaledwie kilka dni położył się; a potem wynieśli go na cmentarz i pochowali obok dwóch braci, których również śmierć w najlepszych latach zabrała.

A cóż czynić, by sobie ulżyć i trwogi i bólu pod wieczór życia? Co czynić, byśmy nie ze drżeniem, lecz z weselem żegnali się z światem? Co czynić? Wczoraj święciliśmy wspólną uroczystość wielkanocną. Zmartwychwstałego Jezusa widzimy na ołtarzu z chorągwią zwycięztwa jako pogromiciela śmierci i piekła. On pociechą i nadzieją naszą! Jeżeli wierzymy w Jezusa i w jego św. Ewangelią, jeżeli go szczerze miłować i woleć jego św. czynić będziemy, tedy śmierć nie będzie nam straszną, tedy śmierć będzie nam aniołem, co nas zaprowadzi do prawej ojczyzny, gdzie już nie ma ni smutku, ni skargi, ni boleści. O takiej śmierci z wiarą i miłością mówi Pismo, że ona drogą jest w oczach Pańskich. Dla tego też Święci z utęsknieniem wyglądali śmierci i witali ją z uniesieniem.

A przeto trzymajmy się wiernie Zmartwychwstałego Jezusa! Przrzeczmy mu dziś, że go się zawsze przez całe życie wiernie trzymać będziemy. Tedy nie ulękniemy się, gdy przyjdzie i na nas wieczór, gdy i nam zagaśnie życie światelko. Z łóża śmierci możemy tedy z ufnością spoglądać w Niebo i mówić: „Oto idę prędko. Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego.“ Amen.



Na niedzielę I. po Wielkanocy.

KAZANIE I.

Rany Chrystusowe.

Żyje! Zmartwychwstał Abel zabity, którego krew wołała do Nieba o zmiłowanie. Wyszedł chwałebnie z ciemnego więzienia niewinny Józef. Okryty ranami Job, który cierpiał bez granic, odzyskał znowu zdrowie i dostatki. Mocny Samson, którego Filistynowie w nieście zamknęli, wylał brame wraz z wrzeczadami. Jonasz, wrzucony w morze i pochłonięty od wieloryba, wyszedł nietknięty. Bogobojny Mardocheusz, dla którego krzyż postawiono, doznaje czei największej od Aniołów i od ludzi.

Żyje, — żyje Jezus zmartwychwstały, którego ciało złożone na łonie Matki bolesnej, objął następnie zimny grób. Żyje, — i stawa pośrodku uczni swoich, i pozdrawia ich słowem pokoju.

Ale jeden z nich Tomasz był nieobecnym, i wątpiąc o tem zjawieniu się Pańskim, mówił: „Jeśli nie ujrzę w rękę jego przebicia gwoździ, i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę“ (Joa. 20, 25). Pan Jezus wszedł poraz wtóry drzwiami zamkniętymi, stanął w pośrodku, i niewiernemu Tomaszowi pokazał rany swoje, i kazał ściągnąć rękę i włożyć w bok. Tedy Tomasz zawołał: Pan mój i Bóg mój; i upadł przed Panem na ziemię.

Z tego opowiadania Ewangelii św. pokazuje się wyraźnie, że Pan Jezus i po zmartwychwstaniu zachował blizny,

ślady pięciu Ran swoich, które mu na krzyżu zadano. O tych Ranach dziś mówić będę.

I. Dla czego Pan Jezus zachował Rany na ciele swoim?

II. Doczego nas widok tych Ran pobudza?

I.

Trzy znajduję przyczyny, dla których Pan Jezus zatrzymał blizny na uwielbionem Ciele swoim. Zachował je:

1) jako znak chwalebnego zwycięstwa.

Przez zmartwychwstanie swoje Pan Jezus odniósł zwycięstwo, jakiego dzieje świata nie widziały od początku: zwycięstwo, którego żaden język godnie wysławić, żadne pióro godnie opisać nie zdoła; zwycięstwo, które zarazem jest najwspanialszem świadectwem bóstwa jego. Pan Jezus zwyciężył księcia ciemności z wszystkimi jego zastępy, wydarł mu łupy i znaki panowania od czterech tysięcy lat: mocnymi łańcuchy skował go w przepaści, gdzie teraz w bezsilnej wściekłości pieni się i szaleje.

Krom tego Pan Jezus zwyciężył śmierć nieubłaganą, której żaden blask ziemski przekupić, żadna moc ziemska powściągnąć nie może; pokonał śmierć, która swe strzały śmiertelne w każde serce zatapia, żadnej ofiary z rąk nie wypuszcza. Tę śmierć zwyciężył Pan Jezus tak, że wszystek łup musi oddać, i tedy spełnią się słowa św. Pawła Apostoła: „Śmierć jest pożarta w zwycięstwie. Gdzież jest zwycięstwo, o śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?“ (Cor. 15, 24, 55).

Na pamiątkę tego chwalebnego zwycięstwa boski nasz Hetman nosi pięć Ran jaśniejących jak gwiazdy. Te Rany głoszą światu: „Oto Lew z pokolenia Judy zwyciężył“ (Apoc. 5, 5). Ilekroć spojrzym na nie, wspomnimy sobie tego chwalebnego Hetmana, który bez wojska, bez zbroji, bez miecza, dwu mocnych nieprzyjaciół starł na proch.

2) Pan Jezus zachował blizny Ran jako znaki żarliwości swojej o chwałę Bożą.

Człowiek na to został stworzony: aby uwielbiał Stworzyciela swego. „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszy-

stkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej" (Matth. 22, 37). Skutkiem grzechu człowiek sprzeniewierzył się temu przeznaczeniu swojemu, upadł tak głęboko, że bezrozumnym zwierzętom cześć boską oddawał. Cześć Boga prawdziwego zaginęła na świecie, świat czcił nieme, martwe bałwany, czcił czarta przekłętęgo.

Otóż Bóg posłał Syna swojego, ażeby zniszczył panowanie szatana, żeby obłąkany rodzaj ludzki naprowadził znowu na drogę prawą, żeby założył królestwo sprawiedliwości i miłości, w któremby serce każde było ołtarzem Bożym. I Syn Boży dokonał woli Ojca swojego, dokonał z największą żarliwością, iż mógł o sobie mówić słowy wielkiego przodka swego Dawida: „Zawistna miłość domu twego gryzła mię" (Psalm. 68, 10). Ta żarliwość o cześć Ojca gryzła go przez wszystek żywot, aż wreszcie jako Baranek Boży spoczął na krzyżu i wszystką krew swoją wylał z pięciu swoich Ran. Te Rany są więc świadectwem niepojętej żarliwości Jezusowej, one głoszą światu, ile cierpiał Syn Boży, by Bóg był znowu uczczon, uwielbion na ziemi.

W końcu Pan Jezus zatrzymał blizny Ran swoich

3) jako znak nieskończonej miłości.

Idź i zapytaj się Jezusa na krzyżu słowy Proroka: Cóż to za rany są w pośrodku rąk twoich? (Zach. 13, 6). Rany tak głębokie, Rany tak straszliwe, że nie można na nie patrzeć bez najgłębszego współczucia? Któż zadał te Rany? Prorok odpowiada: „Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze." (Izaj. 53, 5.) Te rany zadali mu krzyżownicy i setnik rzymski: Ukrzyżowali go. (Joa. 19, 34.) Prawda to, ale ostatecznie te Rany zadała mu miłość ku rodzajowi ludzkiemu, bo On powiedział: „Większej nad tę miłość żaden nie ma, jedno gdy kto duszę swą położy za przyjaciół swoje" (15, 13).

Tak jest, miłość zadała te rany. Jezus ofiarował się na śmierć krzyżową z niepojętej ku nam miłości. Więc te Rany są znakami miłości, miłości bez granic. Jako znaki miłości te Rany na uwielbionem ciele Jezusowem jaśnieją jako pięć jasnych promieni najgorętszej miłości, i wymowniej nad wszystkie księgi, nad wszystkie kazania głoszą, jak nieskończenie nas Pan umiłował.

II.

Do czego ma nas pobudzać widok tych Ran najświętszych?

Do tego, byśmy nie zapominali o tem, co Pan dla nas uczynił.

1. Dajmy na to, że przyjaciel by się znalazł, który chcąc nas ratować od śmierci, dał sobie przebić ręce, nogi i bok, czybyśmy mogli zapomnieć o takiej miłości? Czybyśmy nie szli często na grób, w którym spoczywa ten szlachetny przyjaciel? Na ziemi trudno znaleźć takiego przyjaciela.

Ale to uczynił rzeczywiście Pan Jezus, a uczynił z szczerzej miłości. „Ofiarowan jest, iż sam chciał: jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich.“ (Izaj. 53, 7.) Czyż więc nie byłoby to najjaśniejszą niewdzięcznością, gdybyśmy o takiej miłości zapomnieli? Gorzko żali się Bóg w St. Zakonie na lud Izraelski, iż nie pomniał na dobrodziejstwa jego. „Słuchajcie niebios, a weźmij w uszy, ziemio: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili. Poznał wół pana swego, i osieł żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał“ (Izaj. 1, 2, 3). A przecież Izrael nie wiedział jeszcze nic o największej miłości, jaką Bóg świata okazał, bo nie widział Ran Zbawiciela. O ileż słuszniej mógłby się tak Pan żalić na nas, gdybyśmy zapomnieli o tem, co dla nas uczynił. Więc mówmy: O Panie, prędzejbym zapomniał rodziny, ojczyzny mojej; prędzejbym zapomniał ojca mego i matki mojej i wszystko, cokolwiek mi drogie; ale nie zapomnę zmiłowań twoich.

2. Rany Jezusowe głoszą, co dla zbawienia duszy naszej uczynił. Na tych pięciu Ranach najśw. ciała jego wypisano krwawemi, płomienistemi głoski, co poniósł i wycierpiał dla zbawienia naszego. Św. Chryzostom mówi: „Stworzenie nieba i ziemi kosztowało P. Boga naszego jedno tylko słowo: lecz dla zbawienia duszy dał Syna swego, to go kosztowało krew i życie jego. Więc dla tego powinniśmy starać się o zbawienie duszy jak najpilniej. Obrazu drogiego strzeżemy

od najmniejszego uszkodzenia; złoto, srebro, kosztowności zamykamy w bezpiecznym miejscu; szatę cenną chronimy od kurzu i plam; — czyż dusza nie droższa nad obraz najśliczniejszy, nad wszystkie skarby, nad płaszcze królewskie?

Gdyby Pan Jezus dla zbawienia duszy naszej choć jedną tylko dozwolił był zadać sobie ranę; choć jedną tylko wylałby krwi kropelkę: — dusza cenniejszą by była, niż wszystkie rzeczy stworzone razem. Owóż P. Jezus z nieskończonej miłości swojej dozwolił otworzyć na ciele swoim pięć Ran, i z tych ran wszystkę krew wypuścić: — jakże więc dusza droga! Gdybyśmy duszę tak drogo okupioną sprzedawali czartu za podłą cenę grzechu, toby te Rany Jezusowe wołały o pomstę; toby ten potok krwi, który z tych Ran wypłynął na zbawienie świata, zamienił się w potok płomieni ognistych i paliłby nas na wieki.... Mówmy więc z Augustynem św.: Ponieważ dusza moja krwią Syna Bożego odkupiona, dlatego mocno sobie stanowią strzedz jej i nigdy żadnym grzechem nie oddawać czartu.“ O duszę moją będę dbał więcej, aniżeli o zdrowie moje, więcej, aniżeli nawet o życie moje.

3. Widok tych Ran jest pociechą w utrapieniach.

Kto powie, co to była za męka, gdy najśłodszemu Panu one Rany zadawano? Niech skra ognia padnie na rękę, niech kolec cierniowy przebiję nogę — co za ból! A cóż gdy gwoźdźmi tępemi przebodzą ręce i nogi, potargają żyły, kości pokruszą? A cóż — na tych gwoździach, na tych ranach wisieć przez trzy godziny między Niebem a ziemią, bez ulgi wszelkiej, bez wszelkiej ochłody, bez wszelkiej pociechy? Św. Bernardyn Seneński pisze o Mece Jezusowej: „Świat cały nie zdołałby ani jednej najmniejszej cząstki krzyża Jezusowego udźwignąć.“ Spójrz na Rany Jezusowe, a przekonasz się, że wszystkie cierpienia nasze są niczem wobec tego, co cierpiał Pan Jezus. Choćbyś niewiem jak ciężki krzyż nosił; choćbyś lata całe schnął, ani jednej nocy oka nie zmrużył; boleść twoja nie może się równać z boleścią Jezusową. Dlatego św. Grzegorz Papież mówi: „Nie ma tak wielkiego cierpienia, żeby nie podobno było go znieść, skoro wspomnim na to, co Pan Jezus cierpiał.“

Więc w utrapieniach żywota naszego „patrzmy na Jezusa, przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż w zgar-

dziwszy sromotą.“ (Hebr. 12, 2.) Patrzymy na Rany Jezusowe, a z ust naszych nie wyjdzie narzekanie na krzyż i dolegliwości żywota. „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego“ (Matth. 10, 23): Ja sługa, ja podle stworzenie, ja winowajca widzę cię Pana mego, Stwórcę mego, Niewinnego w takiej męce, a skargi najmniejszej nie słyszę. Więc o Panie, chcę chętnie dźwigać krzyż mój! Niech tylko z Ran twoich spadnie na mnie kropelka łaski, kropelka cierpliwości i orzeźwienia.

Jakże wspaniale promieniają Rany na uwielbionem ciele Jezusowem! Podobne do pięciu gwiazd jasných, podobne do pięciu słońc ognistych. Te rany świadczą o chwalebnem zwycięstwie Chrystusdwem; świadczą o jego żarliwości o chwałę Bożą, świadczą o jego miłości niepojętej ku rodzajowi ludzkiemu. Błogosławieni, co z ufnością na te Rany patrzą i w cierpliwości noszą krzyż swój za Jezusem. Imiona ich wypisane na rękę, i czasu swego usłyszą one słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata.“ (Matth. 25, 34.) Amen.

KAZANIE II.

Zmartwychwstanie grzesznika.

W Raju rzeczono jest: „Umrzesz“, i była to wieść smutku i żałości. I umarł Adam, i miliony, dzieci jego pomarły. Dziś słyszym inną nowinę: Wstał zmartwych! Jest to wieść radości i wesela. Ten, którego przed trzema dniami nieżywego, pokrytego ranami złożono do grobu, Ten odrzucił od siebie zgniliznę grobową i wrócił do życia. A nie On sam tylko. Ponieważ był Odkupicielem świata, zmartwychwstanie jego pociągało za sobą skutki pełne błogosławieństwa dla wszystkiego rodzaju ludzkiego. Apostół Paweł święty pisze: „Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli. Przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak

i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą.“ (1 Cor. 15, 20, 22.) A więc i my zmartwychwstaniemy co do ciała zmartwychwstaniemy w dniu sądnym, a co do duszy jużśmy powinni byli zmartwychwstać, a może i wielu z pośród nas umarło duchowo, na duszy. Grzech jest jakoby ona strzała, która śmiertelnie godzi w duszę i uśmierca ją, bo wydziera łaskę boską. A czy umarli zmartwychwstali z Chrystusem? Gdyby dziś Anioł boży, obchodząc całą parafię od domu do domu wstępował, i o każdym mógł powiedzieć grzeszniku: „Wstał zmartwych; potargał pęta śmierci, pojednał się z Bogiem“: cóżby to była za wesoła nowina, i jakżeby wszyscy mogli radosnem sercem śpiewać słodkie Alleluja!

Przypatrzmy się dziś zmartwychwstaniu grzesznika:

I. Czego potrzeba, aby grzesznik zmartwychwstał?

II. Jak radosne jest to zmartwychwstanie?

I.

Czego potrzeba, aby grzesznik zmartwychwstał?

Dwu do tego potrzeba warunków: jednego ze strony Boga, drugiego ze strony człowieka. Bóg i człowiek muszą działać razem, tedy nastąpi zmartwychwstanie z grzechu.

1) Potrzeba, aby Bóg grzesznika obudził.

Albo to grzesznik śpi? Tak jest, grzesznik śpi snem śmierci co do duszy. Z tego snu śmierci grzesznik nie może się sam o swej własnej mocy obudzić, musi go obudzić Bóg. Jest to artykuł Wiary. Bez pomocy z Nieba, bez łaski bożej nie możemy nic a nic dla zbawienia naszego wiekuistego uczynić. Pan Jezus powiedział: „Bezemnie nic uczynić nie możecie.“ (Joa. 15, 5.) A Paweł św. Apostoł mówi: „Nie chcącego, ani bieżącego, ale litującego się Boga jest.“ (Rom. 9, 16.) Jakób zaś św. mówi: Wszelki datek zaś dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości“ (1, 17). Słowa te wyraźne. Do każdego uczynku zbawiennego potrzebna jest łaska boska.

o ile więc potrzebniejszą jest owa łaska do wskrzeszenia umarłego z grobu nieprawości! Grzesznik w tak głębokim jest śnie pogrążony, że go samego tylko Boga głos może obudzić. Kościół św. naucza jak najwyraźniej, że Pan Bóg musi grzesznika ze snu grzechowego obudzić, jeżeli grzesznik ma wstać z martwych. — A czy to czyni? Czyni, czyni z miłością niepojętą, czyni wciąż, aż do ostatniego momentu. Bóg wielki w zmiłowaniu (Num. 14, 18), Bóg nie chce, by choć jeden grzesznik zginął, chce, żeby się wszyscy dopokuty nawrócili: więc głos łaski swej przesyła do serca grzesznika i odzywa się to głosem czulego ojca, to głosem surowego Sędziego: „Nawróć się do Pana Boga swego, boś upadł w nieprawości twojej“ (Oseas 14, 2). „Nawróć się do Pana, a odwróć się od niesprawiedliwości twojej“ (Sir. 17, 23). To wołanie boże dzieje się wewnątrz przez sumienie, a na zewnątrz dzieje się przez upomnienie kapłanów, przełożonych, dzieje się przez rozmaite przygody życia. Kogo nie woła Bóg, i kiedy nie woła? Woła każdego: Wstań, który śpisz! woła wyraźnymi sposoby w rozmaitych czasach, osobliwie w czasach Misy i W. Postu.

I ciebie, grzeszniku, wołał Bóg. Ileż to razy chciał cię ze snu obudzić! Ileż razy wołał do serca twego: „Wstań, który śpisz, i powstań z martwych“ (Eph. 5, 14). Ale wołanie samo nie wystarcza.

2) Potrzeba jeszcze, by człowiek posłuchał.

Człowiek ma wolną wolę, więc może nie chce słyszeć głosu bożego, może oprzeć się łasce bożej. Jeżeli nie zechce słuchać wołania bożego, jeżeli się łasce bożej sprzeciwia, to będzie leżał i nadal w grobie grzechu, w śmierci duszy, i będzie powiększał odpowiedzialność swoją na sądzie boskim, i będzie powiększał karę swą w wieczności. Bóg wołał Kaina, lecz wołał na próżno. Bóg wołał Saula, lecz na próżno. Bóg wołał i ciebie, a czy i ciebie nie wołał na próżno?

Szczęśliwy, kto posłucha głosu bożego; tedy jest dlań Alleluja, tedy jest dlań Wielkanoc, jest zmartwychwstanie.

A cóż ma czynić człowiek? Oto, gdy go Bóg zawoła, ma mówić, jak mówił niegdyś Samuel: „Panie, słucha sługa twój.“ Ma mówić: „Chcę być inszym, chcę po-

rzucić niebezpieczną o k a z y ę, chcę d a r o w a ć nieprzyjacielowi, chcę zerwać ten grzeszny stosunek, chcę o d d a ć, chcę pożądlivosti ciała poskramiać, chcę j ę z y k trzymać na wodzy, chcę strzedz oczu, chcę umartwiać s e r c e, chcę porzucić drogi nieprawości, niech kosztuje co chce, niech będzie ciężko — tak musi być. Chcę wrócić do Boga mego, jak wrócił syn marnotrawny, i chcę powiedzieć: Ojcie, zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie, nie jestem godzien zwać się synem twoim, miej mię za jednego z wyrobników twoich.“

Tak owóż ma grzesznik posłuchać wołania bożego. Lecz co najważniejsza — ma się r z e c z y w i ś c i e n a w r ó c i ć. Ma więc nasamprzód wypowiadać się szczerze i z skruchą, następnie wyrzucić stary kwas, aby był nowem zaczynieniem (1 Cor. 5, 7), to znaczy, ma się na prawdę od grzechu odwrócić i postanowić nowe wieść życie, życie święte, życie zbożne. Jeżeli to uczyni, tedy wychodzi z grobu grzechu, i tedy można o nim powiedzieć: W s t a ł z m a r t w y c h. Czy można to powiedzieć także i o każdym z nas, że wstał z grobu grzechów?

II.

Zmartwychwstanie grzesznika — to wielka rzecz, albowiem 1) dusza wyrwana z niewoli piekła.

Przez grzech śmiertelny dusza dostaje się w moc czarta. Żaden język nie zdoła wyrazić, jak wielkie to nieszczęście. Dusza, którą Bóg niepojętą ukochał miłością i dziedziczką królestwa niebieskiego uczynił; ta dusza, którą Bóg tylu wyposażył dary i przywilejami, że, jak mówi Augustyn św., godnością swoją wszystkie stworzenia przewyższa; ta dusza, za którą Bóg jednorodzonego Syna swego dał, by za nią życie swe ofiarował aż do ostatniej krwi kropelki; ta dusza, której na straż Bóg Anioła swego przeznaczył i duchami niebieskimi otoczył; ta dusza, którą Bóg na chrzcie św. za córkę sobie obrał i łaski swej promienną cechą naznaczył: ta sama dusza przez grzech śmiertelny staje się niewolnicą piekła, własnością szatana; kto bowiem grzech czyni, z diabła jest. Dla takiej duszy stracone dzieło odkupienia; taka dusza znajduje się w mocy ciemności, w ręku tego, który jest mężobójcą od po-

czątku; w ręku tego, który łańcuchami w przepaść ściągnięty jest, i dla którego zgotowan jest ogień wieczny; znajduje się w mocy zaprzysiężonego Boga i ludzi nieprzyjaciela.

Co to za wesele, jeżeli dusza wyrwie się z pod mocy czarta, z pod jarzma jego wyzwoli? Cieszymy się, gdy usłyszysz, że rozkuto kajdany więźniom, skazanym na ciężką niewolę i straszliwe bicze, a oni sami zapewne nieszczęśliwi się cieszą, oni co dotychczas we dnie i w nocy wzdychali za wolnością, wylewając łzy smutku i bólesci. O ileż radośniejsza to rzecz, gdy dusza uwolni się z pod panowania piekielnego tyrana, gdy się z rąk jego wymknie!

2. Co więc, duszą taką o d z y s k a n a dla Nieba.

Przez grzech śmiertelny człowiek traci one wielkie dobra, które mu Bóg na chrzcie św. obiecał, a nawet już i dał po części. Traci miłość bożą, traci synostwo boże, traci dziedzictwo boże: traci szczęśliwość wiekiustą, traci niepojęte dobro zbawienia. Człowiek traci Niebo, a imię jego wymazane z księgi żywota. Sam Bóg, aczkolwiek jest dobrocią przedwieczną i miłością, aczkolwiek chce zbawienia każdego człowieka, w świętym gniewie odwraca się od tej duszy i wydaje na nią wyrok potępienia. Jest to nieszczęście, którego łzami całego nawet świata opłakiwać nie można. Tem większa więc radość, gdy taka dusza odzyskana znowu dla Nieba, a odzyskana przez zmartwychwstanie.

Wiemy o tem z przypowieści Jezusowej o synu marnotrawnym. „A wstawszy — mówi P. Jezus — siedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, i miłosierdziem wzruszony był, a przybieżawszy, upadł na szyję jego i pocałował go. Irzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą; jużem nie jest godzien być zwan synem twoim. Irzekł ojciec do sług swoich: Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i trzewiki na nogi jego“ (Łuk. 15, 20—23).

Tak przyjął ojciec miłościwie wracającego syna, szatą i pierścieniem przyozdobił i znowu do praw dawniejszych przywrócił. Podobnie i Bóg z taką dobrocią obchodzi się

z grzesznikiem, który się szczerze nawraca. Przyozdabia go szatą łaski i pierścieniem synostwa, i znowu go do liczby wybranych swoich zalicza.

Tak więc dusza odzyskana dla Nieba! Och to rzecz radosna, której słowami określić nie podobna. Przypomnijmy sobie on nieoszacowany okup, który Syn Boży dał za duszę ludzką. Św. Chryzostom mówi: „Niebiosą kosztowały Boga jedno tylko słowo, dusza nasza kosztowała krew i życie Syna Bożego.“ Jak drogi to okup, to poświadcza krzyż na Kalwaryi. Jakaż to więc radość, gdy dusza wyrwana piekłu, a odzyskana dla Nieba, gdy najdroższa perła znaleziona znowu i oddana w ręce boże!

Jest to dzieło tak wielkie i cudowne, że się całe Niebo z tego raduje. Wy wszyscy, coście w tym czasie zmartwychwstali — wyście Bogu, Aniołom, Kościołowi zgotowali radość i wesele — i sobie samym. Czyliż do serc waszych nie wstąpił pokój? Czyliż nie możecie teraz z ufnością podnieść oczu w Niebo i z ufnością wyglądać śmierci i wieczności? Z Pawłem św. możecie teraz mówić: „Wesele wielkie mam i pociechę“ (Philem. 7). Możecie mówić z prorokiem: „Weselać się, będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim“ (Isaj. 61, 10).

Lecz nie zapominajcie o jednym: zmartwychwstaliście, więc nie wracajcie już więcej do grobu! Nie wracajcie do grobu pychy, do grobu zazdrości, do grobu nieczystości, do grobu niesprawiedliwości, do grobu pijaństwa, do grobu zawziętości, słowem, nie wracajcie już do grobu grzechu!

A jeżeliś nie wstał z grobu grzechów? Jeżeliś się nie spowiadał, albo obojętnie, tak tylko dla oka? Jeżeliś nie postanowił sobie mocno oddać, co cudzego, przebaczyć, zerwać złe znajomości, poprzestać pijaństwa, porzucić rozpustę? Jeżeliś nie postanowił sobie być dobrym synem, dobrą córką, dobrym mężem, dobrą żoną, dobrym ojcem, dobrą matką? Jeżeliś tego nie postanowił, tedy żal mi cię, bo tedy dla ciebie nie ma Wielkanocy, tedy nie radują się Aniołowie, nie raduje się Kościół — tedy, ty sam płacz! Płacz i narzekaj — dla ciebie nie ma Nieba. Dla ciebie jest piekło!

Jeżeli droga ci dusza twoja, jeżeli drogą ci Krew Chrystusa, wstań, wstań bez odwłoki — Bóg i dziś woła na cię:

„Nawróć się! Obmyj ze złości serce twe, abyś był zbawion“ (Jerem. 4, 14). Rzeknij z głębi duszy:
„O Panie, jam zasłużył, by żadne łaski spojrzenie na mnie nie padło; jam zasłużył, by mnie klątwa wiekuista spotkała; lecz ty mi objawiasz miłosierdzie i przebaczenie, ty mnie wołasz do siebie. O Panie, chcę przyjąć, chcę jeszcze dziś przyjąć do serca twojego!“ Amen.



Na uroczystość św. Wojciecha.

Wyznanie wiary.

Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., i ucząc chować wszystko, comkolwiek wam przykazał.

Odkąd świat stoi, takie słowo i taki rozkaz nie wyszły jeszcze z ust żadnego śmiertelnego człowieka. Takie słowo rzekł Ten, który o sobie samym mógł powiedzieć: Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi; mógł powiedzieć tylko Ten, który wiedział, że to słowo jego spełni się, i że rozkaz jego będzie wykonany. Jezus Chrystus już przed chwalebne Zmartwychwstaniem swem powiedział był, że ta ewangelia jego o królestwie bożem będzie opowiadana wszystkim narodom całego świata. I powiedział do uczni swoich: Będziecie mi świadkami w Jezuralem i po wszystkich ziemi żydowskiej w Samaryi i aż na krańce ziemi.

To słowo spełniło się.

Apostołowie, i ich następcy opowiadali Chrystusa i ewangelię jego wszystkim narodom. Po wszystkie czasy Kościół św. wysyłał do krain pogrążonych w cieniach śmierci i bałwochwalstwa sługi swoje, biskupów, kapłanów, którzy szli do narodów dzikich, nieoświeconych z nauką Chrystusową, z nauką zbawienia; szli odważnie, choć wiedzieli, że idą na męki i na śmierć.

Każdy naród ma swego Apostoła, któremu zawdzięcza wiarę Chrystusową, Niemcy szczytą się swym Bonifacym, my Polacy mamy św. Wojciecha, który jest naszym Aposto-

łem i naszym wielkim Patronem. Do opowiadania ewangelii zaprosił go dzielny nasz król polski, Bolesław Chrobry — i tę ewangelie Wojciech św. opowiadał po ziemi laskiej przez niemały czas, aż wreszcie u pogańskich Prusaków znalazł śmierć męczeńską.

Z łaski Boga my więc Polacy poznaliśmy wiarę św. przez opowiadanie św. Wojciecha — i tę wiarę chowamy od blisko tysiąca lat, i ta wiara jest najdroższym skarbem naszym, jest podstawą wszystkiej szczęśliwości naszej — doczesnej i wiekuistej.

A jak Apostołowie i ich następcy byli świadkami wiary, tak i my świadkami wiary być mamy — mamy tę wiarę wyznawać jawnie.

I. Dla czego mamy wyznawać?

II. I jak mamy wyznawać?

I.

Wiara przedewszystkiem w sercu być ma; sercem wiarę ukochać należy: — to prawda, — i na nicby się nie zdało, gdyby kto na zewnątrz udawał wiernego, a w sercu wiary nie miał. Z drugiej strony i to prawda, że nie dosyć w sercu chować wiarę — wiarę potrzeba okazywać jawnie, publicznie, przed światem: i sercem wierzyć, i usty, życiem całę wiarę wyznawać mamy — wtedy dopiero będzie nam ona na zbawienie.

Dla czego mamy wiarę wyznawać jawnie, choćby to wyznanie przyniosło nam szkodę największą, a nawet śmierć?

1) Dla tego, że ta wiara nasza prawdziwa.

Jedno z dwojga: wiara albo prawdziwa jest, albo fałszywa. Kto przekonany, że wiara jego fałszywa, ten nie może tej wiary trzymać się, ten winien jej odstąpić, a imać się innej, którą za prawdziwą uznaje. Winien tak uczynić, bo nie wolno nigdy, przenigdy działać wbrew własnemu przekonaniu, przeciw własnemu sumieniu. Skoro zaś jesteś przekonany, że wiara twoja prawdziwa, że jest z Boga, że jest święta, tedy tej wiary trzymać się powinienes, tedy tę wiarę wyznawać musisz i sercem i przed ludźmi, boć przekonania swego nie wolno się zapierać. Wiara jest dobrem największem i najświętszem, jest dobrem, droższem

niż ojciec i matka, bracia i siostry, droższem niż ojczyzna: więc tej wiary nie wolno się zapierać, nie wolno jej ukrywać. nie wolno tać, bo to byłoby hańbą, nikczemnością największą. Kto opuszcza przyjaciela wtedy, gdy przyjaciel w biedzie, w potrzebie, ten hańbi samego siebie. Dziecko, co się zapiera rodziców, co rodziców nie chce znać dla tego, że może biedni, że może prostacy, że może ułomni, — takie dziecko hańbi własną krew swoją. Żołnierz, który w czasie bitwy przechodzi na stronę nieprzyjaciela, jest podłym zdrajcą.

Owóż, kto się wiary swojej zapiera, kto się boi wiare swą wyznać dla takich lub owakich względów, żeby może nie utracił chleba, urzędu, żeby się przychlebić nieprzyjaciółom wiary, — taki człowiek jest nikczemnikiem ostatnim, boć się zapiera tego, co największe, co najdroższe człowiekowi, — taki z wiary swojej czyni szacherkę.

Nie mów: „Ja się wiary nie wyrzekam w gruncie serca, choć i zataję.“

Jest to obluda, inaczej myśleć, a inaczej czynić. Obluda zaś to występek, który nie tylko Chrystus Pan najdobitniejszemi słowy potępia, ale występek, którym nawet i świat się brzydzi.

Kiedy w Japonii wybuchło prześladowanie, na dworze królowej były dwie panie wysokiego rodu; a były one chrześcijankami. Królowa namawiała je, żeby się ukrywały z wiarą, żeby się nie przyznawały do niej jawnie, jeżeli chcą ująć kary śmierci. Jedna z tych chrześcijanek odpowiedziała: „Królowo, chrześcijanie nie mają dwojej twarzy, — prawdziwej i fałszywej. Kto widzi twarz chrześcijanina, widzi i serce. Wiara Chrystusa zakazuje nam wszelkiej obludy. Nie możemy słuchać rozkazów króla ziemskiego, aby się królowi w niebieszech przemieszać.“

2) Zapieranie się wiary jest wielką niewdzięcznością naprzeciw Chrystusowi Panu, który nie wyparł się nas w obec okrutnej męki. Z miłości ku nam zapłacił na krzyżu wszystek dług nasz — zapłacił krwią swoją, na ręku swoim nas wypisał, abyśmy odtąd jego byli własnością. Wyznał nas przed całym światem, gdy był zawieszon między niebem a ziemią, gdy pozwolił otworzyć bok swój, abyśmy wszyscy mieli przystęp do serca jego, jakoby mówił: Pójdźcie do mnie wszyscy. — wszyscy grzesznicy, wielcy i mali — ja was

nie odrzucam, ja wami nie gardzę, ja się was nie wstydzę. Ale za to chcę, abyście i wy mnie wyznawali, bo któ się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim w niebiesiech.“

3) Mamy wyznawać wiarę, bo tego potrzeba dla dobrego przykładu. Gdy wiarę okazujemy jawnie, nawet wtedy, gdy nieprzyjaciele z tej wiary natrząsają się, szydzą, prześladują, tedy to świadectwo nasze jest publicznym hołdem wiary naszej, wtedy słabi w wierze nabierają odwagi, obojętni zagrzewają się, a nieprzyjaciele wiary muszą choć w sercu mieć szacunek dla wiary, która ma takich wyznawców, bo ci nieprzyjaciele muszą sobie powiedzieć: „Jeżeli katolicy wiarę swą wyznawają, mimo ucisków i prześladowań, tę wiarę nad wszystko sobie cenią, tedyć pewnie ta wiara prawdziwa.“ Gdy się natomiast wiary wstydzimy, gdy się boimy przyznawać do niej jawnie: wtedy ludzie słabi gorszą się, a nieprzyjaciele gardzić będą naszą wiarą, kiedyć i my nią gardzimy.

Skądże to poszło, że w pierwszych wiekach tyle było nawróceń u pogan do wiary Chrystusowej, mimo, że to były czasy srogich prześladowań, czasy męczenników? Właśnie dla tego, że poganie własnymi patrzeli oczyma na stałość i męstwo wyznawców świętych, którzy nawet najsroższymi mękami nie dali się odwieść od wiary Chrystusowej. Krew męczenników była nasieniem chrześcijaństwa, to znaczy: poganie w obec takiego silnego przywiązania do wiary chrześcian, poczęli nad tą wiarą zastanawiać się i z wolna przy łasce bożej sami do tej wiary nawracali się. Poganie byli świadkami onych srogich mąk, jakie zadawano starcom, dzieciom, niewiastom chrześcijańskim — i zdumiewali się zrazu a potem samiż zagrzani przykładem poczęli wyznawać głośno imię Chrystusowe. .

Co to jest, że dziś pomiędzy nami żyje tylu niedowiar-ków, tylu odszczepieńców, tylu innowierców, którzy nie myślą wcale wracać na łono prawego Kościoła, którzy żyją jako odcięte od winnej macicy latorośle? Co za przyczyna tego?

Ach, niestety — wina w nas jest, wielka wina nasza, bo oni widzą obojętność naszą, lekceważenie naszej wiary, bo widzą nasze nieuszankowanie dla wiary. Jakże oni mają szanować tę wiarę, jak mają pragnąć tej wiary, kiedy my jej

nie szanujemy, kiedy z tą wiarą obchodzimy się jak z starym łańchmanem?

II.

Jak wyznawać wiarę?

Minęły czasy, kiedy przyznawanie się do wiary pociągało za sobą utratę mienia i życia, kiedy krwią własną trzeba było świadczyć o wierze. Minęły te czasy, i podobno nikt z nas nie doczeka się, żeby za wyznanie wiary wziął palmę męczeństwa. Jednakże nie minęły i nie miną czasy, w którychby wiara i Kościół św. nie znajdowały się w ucisku, nie były prześladowane w inny sposób; więc zawsze nadarza się sposobność do wyznawania wiary, do stawania w obronie wiary i Kościoła — przed ludźmi, przed światem.

Jakoż tedy wyznawać?

1) Życiem bogobojnem, życiem według przepisów wiary, to rzecz najpierwsza. Dla tego, kto nie żyje podług zasad wiary, ten zapiera się wiary. Gdyby poganin u nas, w życiu naszym widział te same niecnoty i nieprawości, w jakich on żyje, czyżby wiarę naszą mógł szanować, pokochać?

2) Wiarę mamy wyznawać jawnie, biorąc udział w publicznem nabożeństwie. Nie było i nie ma na świecie religii, któraby nie miała jawnej służby bożej, domów bożych, ofiar, świąt i uroczystości. Żydzi mieli bóżnice, poganie mieli bałwochwalnice, Turcy mają swoje meczety i uroczystości, — wszystkie narody wyznawały i wyznają jawnie wiarę swą: — czyżby tylko sam Kościół katolicki miał się kryć po lochach? Kościół św. katolicki nakazuje brać udział w nabożeństwie, w publicznej czei i służbie bożej. Kto więc do domu bożego nie uczęszcza, w nabożeństwie kościelnem nie bierze udziału, zaniedbuje Mszę św. i słuchania słowa bożego, pytam się: Co zacz on jest? Katolik czy protestant? Kalwin czy bisurmanin? Taki, co od nabożeństw kościelnych stroni, od procesyi itd., wstydzi się przeżegnać, uklęknąć, pokłonić się, taki gorszy od poganina, bo i poganin jawnie wyznawa to, w co wierzy.

3) Wiarę mamy wyznawać przed światem, okazując wielką cześć dla świętości naszych, dla Sakramentów. Tę cześć okazujemy, gdy Sakramenta przyjmujemy często i godnie. Zaniedbywanie Sakramentów jest wyparciem się wiary. A czyż

nie wypiera się wiary ten, co n. p. przed Najśw. Sakramentem nie ukloni się albo ladajako ukloni, co w czasie Mszy św. rozpiera się, rozmawia, śpi? Pytam się: Gdzie wiara twoja?

4) Na ostatku wiarę wyznawać należy jawnie w obec tych, co z wiary szydzą. Hańbą jest dla katolika milczeć nikczemnie, gdy inni kalają błotem to, co dla katolika najświętsze, gdy biją na Kościół, gdy śmieszki stroją i przykazania Kościoła gwałcą. Nie mówię ja, że w takich razach należy odplacać ząb za ząb, srożyć się, lżyć nawzajem, odgrażać; nie mówię żeby po szynkowniach dysputować o wierze, o kazaniach duchownych, — ale mówię to: takich ludzi unikać, nie wdawać się z nimi.

W królestwie Bongo była jedna chrześcijańska rodzina: król pod ciężkimi groźbami żądał, by ta rodzina wyparła się wiary. Wydał rozkaz, by ojciec przysłał mu syna swego dziesięcioletniego. Król chciał tego syna zrazu obietnicami, potem postrachem nakłonić do wyparcia się wiary: dziecię atoli trwało mężnie w wierze. — Po dwóch dniach król dał znać ojcu, że syna jego dla uporu kazał udusić, i kazał przysłać córeczkę 14 letnią, zalecając, żeby ojciec sam już nakłonił do wyparcia się wiary, gdyż i ją czeka taki sam los, co brata. Ojciec posłał córeczkę, ale takie dał jej upomnienie: „Stój mocno, dziecię moje, idź, choćby i na śmierć dla Chrystusa.” Niebawem przybył trzeci posłaniec królewski po trzecie dziecko. Po kilku dniach król daje znać, że i tego syna spotkała śmierć, że teraz oniż sami, ojciec i matka, mają się stawić. Stawili się. Król kazał przynieść rozmaite narzędzia męki, aby ich zastraszyć. Nie ułękli się zgola. Wtedy król utworzył przyboczną komnatę, i — wprowadził dzieci ich żywe, oddał im je, mówiąc, że taką wierność i takie męstwo umie uszanować.

Nam nie grozi nikt ani śmiercią, ani utratą dzieci, ani utratą mienia: — jakżebyśmy mieli bać się lub wstydzić wiary naszej? Pokażmy wszędzie i zawsze, żeśmy prawi katolicy. — pokażmy, że chlubą naszą krzyż i ten ukrzyżowany Pan Jezus; słowem i uczynkami, życiem całem pokażmy światu, że wiara nasza jest skarbem naszym najdroższym; pokażmy, że naszą chwałą i szczęściem naszym jest to, żeśmy dziećmi katolickiego Kościoła, w którym jednym zbawienie nasze. A.



Na niedzielę II. po Wielkanocy.

KAZANIE I.

Pasterze, owce, wilki.

Krótką dzisiejsza Ewangelia św., lecz bogaty zawiera skarb prawd zbawiennych i tajemnic niebieskich. Jest w niej mowa o dobrym pasterzu, który życie daje za owce swoje; jest mowa o owcach, które nie znają pasterza, i wreszcie jest mowa o wilku, który porywa i rozprasza owce. O tem wszystkim możnaby całą księgę napisać, możnaby długo mówić. Zastanowimy się nad prawdami i naukami najważniejszymi, a prawdy te zawarte w tych słowach: Pasterze, owce i wilki. Będę więc mówił:

- I. o pasterzach,
- II. o owcach,
- III. o wilkach.

I.

Ewangelia św. mówi o pasterzach. A najpierw mówi:
1) o dobrym pasterzu.

Tym dobrym Pasterzem jest Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego. O tym dobrym Pasterzu mówi Ewangelia, że zna owce swoje.

Wszakże On sam zaręcza: „Znam moje.“ Tak jest, zna swoje, zna owce swoje. Zna ich miłość i ich dolegliwości, zna ich wzdychania i modlitwy, zna ich potrzeby i uciski, zna każdy ich krok, każde ich tchnienie. O nim to napisano jest: „Bóg umiejętności Pan jest, a jemu gotują się

myśli (odkryte, odsłonięte myśli)“ (1 Reg. 2, 3). Napisano jest: „Oczy jego nad drogami człowieczemi i wszystkie kroki ich obacza.“ (Job 34, 21.) Napisano jest: „Nie masz żadnego stworzenia niewidzialnego przed oblicznością jego, lecz wszystkie obnażone są i odkryte oczom jego.“ (Hebr. 4, 13.) Dobry pasterz widział głód rzeszy idącej za nim na puszcze, i zaspokoił głód ludzi. Dobry pasterz widział łzy utrapionych, i łzy te otarł. Dobry Pasterz widział skruszone serce jawno grzesznicy, Magdaleny, łotra na krzyżu i Piotra, i odpuścił im wszystkim. Tak jest, dobry Pasterz zna owce swoje, zna więc i ciebie. A w tem wielka pociecha. W życiu ziemskim bywają czarne godziny, przeróżne utrapienia, i krzyże dolegają tak boleśnie, że nieraz aż łzy obficie dobywają się z oczu. Niejeden czuje się opuszczonym i wzgardzonym. Ale dobry Pasterz zna swoje, zna więc i ciebie, zna krzyże twoje i łzy, i za te krzyże, które dlań ponosisz, za łzy, które dlań ronisz, zapłaci obficie. Co za pociecha!

O dobrym Pasterzu mówi Ewangelia, że owce swoje miłuje.

Wszakże czytamy: „Dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje.“ I On sam zapewnia: „Daję życie moje za owce moje.“ Ażaliż może być większa miłość? Ażaliż może być szlachetniejsza? O nie! Większej nad tę miłości żaden nie ma, jedno, gdy ktoś duszę swą położy za przyjaciół swoje.“ (Joa. 15, 13.) To uczynił dobry Pasterz. Na Kalwaryi dał się zabić na ofiarę za owce swoje, i wśród niewysłowionych boleści oddał duszę swoją. Słońce zaćmiło się z uzalania nad umierającym Synem bożym, a przyrodzenie wszystko zadrżało z dziwnego przerażenia tak dalece, że i umarli z grobów powstałi.

Dobry Pasterz miłuje więc owce swoje, a przeto miłuje i ciebie. O miłości dobrego Pasterza dają świadectwo krew jego, łzy jego, śmierć jego, a za tę krew, i za te łzy, i za tę śmierć na krzyżu należy się od nas najczulsza i najprzedniejsza miłość. Temu dobremu Pasterzowi mamy poświęcić serce nasze, pragnienia nasze, słowa nasze, kroki i uczynki nasze, wszystko życie nasze, i każdy moment życia naszego. Dla niego mamy pracować, dla niego cierpieć, dla niego mamy

czuwać i spać, dla niego czynić wszystko, jako mówi Apostoł: „Wszystko, cokolwiek czynicie mową albo uczynkiem, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa“ (Col. 3, 17). Taką jest prawa miłość dla boskiego Pasterza, i do takiej miłości obowiązani jesteśmy niezliczonymi pobudkami, i za taką to miłość niewypowiedzianą odbierzem nagrodę.

2) Dzisiejsza Ewangelia wspomina o złym pasterzu.

Złym pasterzem jest najemnik, który tylko dla zapłaty służy, a który ucieka, gdy owcom grozi niebezpieczeństwo. „Najemnik, który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce, i ucieka, iż nie ma pieczy o owcach.“ Oto obraz złego pasterza narysowany piórem Ewangelisty. Zły pasterz nie ma pieczy o owcach, a więc nie troszczy się o owce; niech owce idą, gdzie chcą, on nie patrzy, czy są na pastwisku doły i przepaście, czy na pastwisku rosną zioła trujące: „Nie ma pieczy o owcach.“

Takich złych pasterzy dosyć i za dni naszych. Któż policzy ojców, matki, co nie mają pieczy o owieczkach, o dziatkach swoich? Ach, oni pozwalają trzodzie swojej biegać gdzie chce; pozwalają biegać po drogach pełnych niebezpieczeństw i po pastwiskach trujących. Nie kłopotą się o to, co synowie i córki czytają, dokąd idą, gdzie przebywają, jak i jak długo się bawią. Nie dbają o to, co mówią i co czynią. Tacy rodzice są złymi pasterzami, są najemnikami, tacy zasługują na przekleństwo, i to przekleństwo ich nie minie. Co więcej, zły pasterz zostawia owce na łup wilkowi.

Najemnik widzi przychodzącego wilka i ucieka. Ach, takich najemników nie trudno znaleźć między ojcami i matkami, między gospodarzami i przełożonymi. Przychodzi wilk w dom, przychodzi zły przyjaciel do syna, do sługi, a najemnik opuszcza owce: ojciec, gospodarz idzie sobie precz, i zostawia syna, sługę w pazurach wilka, zostawia go ze złym towarzyszem, i nie patrzy co się dzieje. Przychodzi wilk w dom, przychodzi zalotnik do córki, do sługi — najemnik opuszcza owce — matka, gospodyni idzie sobie precz, zostawia córkę, sługę w pazurach wilka, zostawia ją sam na sam z zalotnikiem, nie dbając o to, że tam mogą się dziać grzechy, na których widok płaczą Aniołowie.

To są źli pasterze, to są najemnicy, zasługujący na przekleństwo, i nie minie ich przekleństwo, albowiem Apostół mówi: Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary, i jest gorszy niżli niewierny.“ (Timoth. 5, 8.)

II.

Dzisiejsza Ewangelia św. mówi o owcach, mówi, że znają pasterza i słuchają głosu jego. „Znają mię moi, i słuchać będą głosu mego.“ Te owce znają pasterza.

Wiedzą, kto on. Z nauki objawienia wiedzą owce Chrystusowe, że pasterzem ich to jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego, obraz Boga niewidzialnego narodzony przed wszystkiem stworzeniem“ (Col. 1, 15). Wiedzą, że ten Pasterz zstąpił do łona Najśw. Panny, że „przyjawszy postać sługi, postawą należony był jako człowiek.“ (Philip. 2, 7.) Wiedzą, że Pasterz ich przez 33 lata chodził po ziemi wśród łez i utrapień, że na ostatku „poniżył się, stawszysię posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“ (Ibid. 2, 8). Wiedzą, że Pasterz ich potargał więzy grobu, jako zwycięzca śmierci i piekła, zmartwychwstał i po 40 dniach w towarzystwie Aniołów i Ojców św. wrócił do królestwa swojego niebieskiego. Wiedzą, że Pasterz ich „sprawivszy odpuszczenie grzechów, siedzi po prawicy majestatu na wysokościach“ (Hebr. 1, 3), i że ma imię, „które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało: władz niebieskich, ziemskich i podziemnych“ (Philip. 2, 9). Wiedzą, że ten Pasterz po dokonaniu czasów przyjdzie w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem, że będzie sądził świat w sprawiedliwości, i każdemu odda według uczynków jego.

Tak tedy znają owce Pasterza swego, albowiem wiedzą kto on jest, i czego chce.

Wszakże należą do jego Kościoła i znają święty zakon jego. A ten zakon mówi, czego chce boski Pasterz; mówi, że chce sprawiedliwości, że chce czystości, że chce pokory, że chce miłości, coć jest związką doskonałości, a bez której nawet

dar prorocstwa, nawet wszelkich tajemnic znajomość, nawet wiara cuda działająca, niczem są.

Owce słuchają pasterza.

1. Słuchają, co mówi. Lecz czyż dobry ten Pasterz mówi do owieczek? Prawda, niegdyś chodził on po żydowskiej ziemi i mówił do ludzi; mówił w kościele i na ulicach Jerozolimy; mówił do nich po miasteczkach i siołach; mówił na puszczy i na morzu; mówił na górach i pagórkach; mówił do nich nawet w ostatniej chwili życia swego, mówił z -- krzyża. A dziś? I dziś mówi jeszcze do owiec swoich, przemawia tym samym głosem pasterskim, jak przemawiał przed 19 wiekami. W Kościele bowiem swoim ustanowił urząd nauczycielski, i w imieniu jego, na rozkaz jego wstępują kapłani na ambone i opowiadają Ewangelią N. Zakonu. O nich to powiedział dobry Pasterz: „Kto was słucha, mnie słucha.” Głos ich to głos dobrego Pasterza, przez usta ich On sam odzywa się do owieczek, przez ich usta On naucza, ostrzega, pociesza, zapala do najszczytniejszych dzieł miłości. A owieczki Chrystusowe słuchają głosu pasterza. Gdy uderzą dzwony kościelne, owieczki wychodzą z mieszkań, porzucają zatrudnienia, schodzą z gór, przychodzą z nizin — dążą do świątyń Pańskich, gromadzą się koło ambony i słuchają nauki Chrystusowej. Oczyma wiary na ambonie widzą nie kogo innego, jeno samegoż dobrego Pasterza, słyszą jego naukę, i dla tego każde słowo przyjmują z uszanowaniem, zachowują je w sercu, i rozważają je z weselem i miłością.

Owce słuchają więc tego, co mówi boski Pasterz.

2. czynią, co przykazuje.

I ten to jest najpewniejszy znak owiec Chrystusowych, iż czynią, co boski Pasterz nakazuje. Nie tylko słuchaczami są słowa, lecz i czynicielami, życie swe urządzając według przepisów wiary i według przykazań Pańskich. Gdy dobry Pasterz wielkiej żąda ofiary, gdy mówi: „Kto mię chce naśladować, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój”; gdy mówi: „Kto nie ma w nie-nawiści ojca swego, i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, nie może być uczniem moim” (Luc. 14, 26); gdy mówi: „Jeśli prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij i odrzuć precz od siebie: a jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij

ją i odrzuć precz od siebie“ (Matth. 5, 29, 30); nawet wierne owce słuchają głosu pasterza i czynią to, czego od nich żąda. Dla niego pójdą przez ogień i płomienie; dla niego pójdą do więzień i pod topór, dla niego poświęcą krew i życie. Żywoty Świętych dostarczają niezliczoną moc przykładów.

III.

Ewangelia św. mówi o wilku; mówi, że się zakrada do owiec i straszne w owczarni czyni spustoszenie. Najemnik widzi wilka przychodzącego, a wilk porywa i rozprasza owce.

1. Przypatrzmy się, jak wilk przychodzi.

Przychodzi w wielorakiej postaci; przychodzi najpierw w postaci szatana.

Pismo św. przyrównuje czarta do lwa ryczącego, do węża pokrzywionego (Isaj. 27, 1), do smoka krwi chciwego. Lecz szatan jest i wilkiem. Jako wilk wychodzi na łup i bez znużenia czyni zasadzki na owce Chrystusowe. Pismo św. uczy wyraźnie, że przez zazdrość dyabelską śmierć przyszła na świat; że zły duch przychodzi i wydiera nasienie ze serca; że nieprzyjaciel sieje kąkol między pszenicą, gdy ludzie śpią; że dyabeł krąży, szukając kogoby pożarł. Tak owo przychodzi wilk w postaci czarta. Ten wilk i do Raju się zakradł, i do onych pierwszych owieczek Pańskich mówił słowa kłamstwa; odtąd krąży po świecie, przychodzi do każdego siola, do każdego miasta, idzie za nami na każdym kroku i nigdy nie odstępuje.

Ten wilk przychodzi także w postaci ludzkiej.

O takich wilkach wspomina Zbawiciel, mówiąc: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniach owczych, a wewnątrz są wilcy drapieżni“ (Matth. 7, 15). O takich wilkach mówi św. Paweł Apostoł: „Jać wiem, że po odejściu mojem wnijdą między was wilcy drapieżni, niefolgująctrzodzie“ (Act. 20, 26). Takich wilków czyhających na zgubę owieczek Chrystusowych, tysiące tysięcy: znajdziesz ich po miastach i wsiach, znajdziesz ich nawet w najodleglejszych zakątkach. Są to ludzie uwodziciele, ludzie rozszerzający złe nauki i ludzie podkopujący wiarę i dobre obyczaje. Te wilki przychodzą w odzieniu

owczem, jako obłudnicy i pochlebcy, z słodkimi słówkami na ustach, z minką pobożną.

2. Przypatrzmy się, jak owe wilki pustoszą trzodę.

Wilk porywa i rozprasza owce. Temi słowy opisuje Pan Jezus spustoszenie, jakie czynią wilcy w trzodzie Pańskiej. Niech się zakradnie wilk do owczarni, tedy biada, po tysiącokroć biada, nieszczęśliwym owcom! Jedne padną pod okrutnymi kłami, drugie rozproszą się w ciemnościach nocy po lasach i kniejach. Podobne spustoszenia dzieją się, gdy wilk zakradnie się do trzody Chrystusowej, między owieczki Boże. Jakże okrutnie poszarpał ten stary wilk one dwie najszczęśliwsze owieczki w Raju! W biegu czasu tenże wilk, jako zbójca i ojciec kłamstwa ognistymi strzałami uzbrojony, krążył po świecie, i ileż owieczek wydarł Chrystusowi i pomordował! Ileż szkód wyrządza i dziś jeszcze, dzień w dzień łowiąc dusze, dzień w dzień siejąc śmierć i spustoszenie!

Jak czyni wilk w postaci szatana, tak czynią wilcy w postaci człowieczej. Wspomnijcie na uwodzicieli! Psują wszystko, cokolwiek Bóg wielkiego uczynił dla duszy. Najpiękniejsze dobra, najkosztowniejsze dary wydzierają owieczkom Pańskim: wydzierają wiarę i cnotę, wydzierają pokój i wszelką szczęśliwość doczesną i wieczną. Możeś i ty sam już wpadł w ręce takiego uwodziciela, więc rozumiesz dobrze, co mówię.... Ile razy ronileś już krwawe łzy nad utratą szczęścia, ile razy język twój rzucał przekleństwo na mordercę duszy twojej!....

Mówiłem o dwojakiem pasterzaku, o dobrych i złych. Dobrym pasterzem jest Jezus Chrystus, bo on zna i miłuje owce swoje. W tem dla nas wielka pociecha, osobliwie wpośród walk i utrapień życiowych. Lecz w tem i obowiązek nasz, obowiązek miłości ku boskiemu Pasterzowi za miłość jego.

Złym pasterzem jest najemnik, który nie ma pieczy o owcach, opuszcza je i daje na łup wilkowi. Oby między wami nie było ani jednego najemnika, oby nie było ni jednego ojca ni jednej matki niepomnych na obowiązki swoje!

Mówiłem o owcach i pokazałem, że one znają pasterza i słuchają go. Znają pasterza, bo wiedzą, kto on jest i czego żąda. Słuchają pasterza, bo słuchają głosu jego i czynią co każe. Szczęśliwe owce, które to czynią. Takie owce noszą

na sobie znak wybranych. Oby każdy należał do tych owieczek! Oby każdy chciał być prawą owieczką Chrystusową!

Wreszcie mówiłem o wilkach; jak one przychodzą i jakie spustoszenia czynią. Tych wilków strzeżcie się, strzeżcie się jak najpilniej, strzeżcie się każdej godziny. Czuwajcie i módlcie się, byście nie wpadli w pokuszenie! Amen.

KAZANIE II.

Miłość katolika do Kościoła.

Pan Jezus mówi w dzisiejszej ewangelii św. o owczarni, w której się owce jego znajdują, i dodaje, że do tej owczarni przyprowadzi i te owce, które poza tą owczarnią żyją, aby i one dobrze się miały. „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.“

Owczarnią Pana Jezusową jest Kościół św., który On założył. Do tego Kościoła nie wszyscy jeszcze ludzie weszli, a nawet, niestety! większa część ludzi żyje w kacerstwie, w herezyi, w niedowiarstwie. Jednakże Pan sam zaręczył, iż wszystkich przywiedzie, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz. Zanim przecież to nastąpi, wiele jeszcze czasu upłynie, wiele jeszcze pokoleń zapadnie w grób. Tem ci większa nasza szczęśliwość, żeśmy dostąpili łaski, iż w prawym Kościele Chrystusowym, w Kościele katolickim, żyjemy, i dzień w dzień błogosławieństwa od niego bierzemy. Prawy katolik umie to szczęście ocenić, i Kościół swój bardzo a bardzo kocha.

Będę mówił o miłości katolika ku Kościołowi. Prawy katolik kocha Kościół

I. Z głębokiego przekonania serca swego.

II. Swoją miłość życiem stwierdza.

I.

Prawy katolik kocha Kościół z najgłębszego przekonania serca swojego. To przekonanie opiera się na tem, iż katolik w Kościele

1. znajduje dwa nieskończenie wielkie dobra: P r a w d ę i Ł a s k ę.

Znajduje a) P r a w d ę. Apostoł Paweł św. powiada o Kościele, że jest „kolumną i utwierdzeniem prawdy.“ (1 Tim. 3, 15). Tak jest, zaiste! Jezus Chrystus, Syn Ojca przedwiecznego, Kościołowi przekazał ewangelię Prawdy, mówiąc do Apostołów: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody.“ Ażeby zaś ta boska ewangelia nie była przez ludzi nigdy, przenigdy zmieniona, sfałszowana, lecz żeby w nietkniętej czystości i nieskażoności przechodziła od pokolenia do pokolenia, od wieku do wieku; przeto uczynił cud wielki, Ducha św. dał Kościołowi, by nauczycielstwo jego światłem niebieskiem oświecał i od wszelkiego strzegł błędu. Duch św. pozostał w Kościele, jest w nim aż do tej chwili, i pozostanie w nim aż do chwili, gdy się spełni wszystko, cokolwiek Bóg postanowił uczynić dla zbawienia rodzaju ludzkiego na ziemi. Dla tego w Kościele jest Prawda. — Apostoł Paweł św. pisze, żeśmy „nie dzieci chwiejące się i unoszone od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu.“ (Eph. 4, 14); lecz że stoimy na gruncie, na fundamencie boskiej Prawdy, i sam Chrystus Pan, gdyby jeszcze raz zstąpił z Nieba i chciał nauczać, nie nauczałby inaczej, nie nauczałby czego innego, jeno to, co Kościół katolicki naucza; albowiem ewangelia katolickiego Kościoła jest Jego ewangelią, kazanie Kościoła jest Jego kazaniem, jest ewangelią i kazaniem Boga, „którego prawda trwa na wieki.“ (Psalm 116, 2.)

Katolik więc w Kościele swoim znajduje Prawdę, a to jest wielką dlań szczęśliwością, szczęśliwością największą, gdyż około najważniejszej sprawy życia, około wiary, może być zupełnie spokojny. Podczas gdy miliony, którzy poza Kościołem są, w błędzie żyją i nieraz srogiego ucisku i trwogi z powodu niezliczonych wątpliwości doznają: — katolik znajduje spokój, który jest słodkim dla serca balsamem. Ten pokój wypływa z prawdziwości wiary św., i ten pokój większą jest dla duszy osłoda, niż złoto i srebro, większą pociechę, niż skarby świata całego.

Katolik w Kościele nietylko Prawdę, lecz i b) Ł a s k ę znajduje. Pan Jezus zostawił Kościołowi swemu wszystek skarb zmiłowań swoich wiekuistych, i dał mu moc, by

z tego skarbu udzielał wszystkim, którzy tylko zapragną. To czyni Kościół w ofierze Mszy św. i w Sakramentach św. Tu Kościół dzieciom swoim otwiera głębokie i szerokie morze łask, łask dla duszy i dla ciała, łask na żywot doczesny i wiekuisty. Do tego morza łask mogą przychodzić wszyscy: młodzi i starzy, ubodzy i bogaci, uczeni i prostaczkowie, książęta i poddani, słudzy i panowie, duchowni i świeccy. A osobliwie przystęp mają nieszczęśliwi, uciśnieni, grzesznicy i grzesznice. Do nich to przedewszystkiem odzywał się słodkim głosem P. Jezus, mówiąc: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy uciśnieni i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ (Matth. 11, 28.)

Tak więc w Kościele katolik znajduje Łaskę, a to dlań jest szczęściem wielkiem, szczęściem największem; albowiem Łaska daje mu błogosławieństwo wszelkie, i wieczne i doczesne; daje mu pociechę w zdrowiu i w chorobie, daje mu odwagę i męstwo do walki naprzeciw światu, ciału i piekłu; daje mu pokrzepienie podczas pielgrzymki do nieba, a nawet ratunek w niej znajduje, gdy strzałą grzechu śmiertelnie ugodzony, już umierający leży na drodze, i już go jeno co duchy z piekła mają pochwyć.

Jednakże na tem nie koniec. Katolik od Kościoła swojego

2. spodziewa się wszystkiego dobrego.

Spodziewa się przedewszystkiem zbawienia, szczęśliwości wiekuistej. Wszakże Kościół na to jest założony przez Jezusa Chrystusa, by nas do nieba zaprowadził, do tej prawej i prześlicznej ojczyzny naszej. Przez ten Kościół katolicki możemy na pewno wejść do żywota wiecznego. Theodoretus św. pisze: „Zbawienie nasze i ratunek nasz przez Kościół.“ Ponieważ zaś sam tylko Kościół katolicki prawdziwą ewangelię opowiada, i sam tylko Sakramenta rozdawa, przeto on też sam jeden tylko jest Kościołem zbawienia, on sam jeden drogą do nieba. „Nie może ten mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. A jeżeli mógł kto ratować się, co nie był w korabiu Noego, tak chyba mógłby się uratować ten, co nie jest w Kościele.“ Tak naucza Cypryan św., czyli innemi słowy: „Poza Kościołem nie ma zbawienia.“ To wie katolik i dla tego z największą ufnością spodziewa się przez Kościół wszystkiego dobrego, spodziewa się, że przez Kościół zbawienie wiekuiste osiągnie. Ta ufność towarzyszy mu przez całe życie; ta ufność

pokrzepia go we wszelakich gorzkościach i utrapieniach, i wśród krwawej pracy, i wśród kłopotów strasznych o chleb powszedni, i przy utracie mienia wszystkiego, i w obec śmierci najdroższych sercu osób. Ta ufność czyni go swobodnym, dodaje mu ochoty do wiernego wypełniania obowiązków, do gorliwego postępowania na drodze cnoty. A gdy się skończą cierniste dni pielgrzymowania ziemskiego; gdy dojdzie do granicy, której przestąpić nie może; gdy będzie musiał pójść drogą wszystkiego ciała; gdy anioł śmierci stanie przy łożu boleści: wtedy pełen ufności spoglądać będzie ku onej krainie, gdzie ziemskie utrapienia o wiele przeważone będą chwałą nieprzemenną; będzie spoglądał z ufnością ku onej krainie, gdzie Boga twarzą w twarz oglądać i wiekuistego, błogosławionego żywota zażywać będziemy. A gdy usłyszy ono: *Proficiscere, anima christiana*: gotuj się w oną wielką drogę, duszo chrześcijańska, tedy kostniejącą prawicą obejmie krzyż — tę łaskę pielgrzymią do wieczności — i z ufnością opuści świat, pewien tego, iż da mu Pan, co był obiecał.

Tak tedy w Kościele swoim katolik znajduje wszystko dobro, i wszelkiego dobra się spodziewa. Znajduje w Kościele Prawdę i Łaskę, dwa dobra, jakich drugich nie ma podobnych na świecie; dwa dobra, które wszystkie inne dobra doczesne przewyższają o tyle, o ile niebo ziemię przewyższa. Od Kościoła swego katolik spodziewa się też dobra nad wszystkie dobra, szczęśliwości wiekuistej, spodziewa się jej z największą ufnością, gdyż ma za sobą obietnice Boga, który jest prawdą nieomylną.

Więc nie dziwnego, że katolik Kościół swój kocha z najgłębszego przekonania serca swojego. Kocha Kościół jak własne życie i codziennie błogosławi onę godzinę, gdy przez Chrysta św. stał się synem, członkiem tego Kościoła.

Wszelako kocha Kościół swój nie tylko z najgłębszym przekonaniem, wiedząc, co od niego ma, czego się odeń może spodziewać; lecz nad to kocha ten Kościół, życiem swoim zgadzając się z tym Kościołem.

II.

Prawy katolik czyni tak, jak myśli, i takim się pokazuje na zewnątrz, jakim jest wewnątrz. Miłość swą ku Kościołowi okazuje

1. u s z a n o w a n i e m.

Uszanowaniem, czią dla a) n a u k i K o ś c i o ł a. Nauką Kościoła jest ewangelia św., którą przez kapłanów swoich każe opowiadać. Prawy katolik ma wielką cześć dla tej nauki, bo to opowiadanie uważa nie za słowo ludzkie, lecz za słowo Boże.

Za dni naszych niejeden lekceważył sobie słowo Boże, co więcej, niejeden w zuchwałości swojej śmie nawet głupie uwagi czynić o słowie Bożem, osobliwie, gdy kapłan z większą natarczywością opowiada prawdę, gdy belączki czyjej dotknie śmiałą ręką, gdy gromi grzechy i swawolę ludzką. Prawy katolik dalekim od tego: on słowo Boże ma we czci wielkiej, i dla tego pilnie na kazania przychodzi, dla tego słucha z uwagą i z rozkoszą w sercu słowa Bożego. O słowie Bożem mówi zawsze z uszanowaniem i czią. A chociażby i czuł się niekiedy dotkniętym na kazaniu, nie zżyma się o to, lecz owszem żał w sobie wzbudza za grzech swój, i myśli o poprawie, i nawet w cichości serca dziękuje kapłanowi za upomnienie i przestrogę.

Prawy katolik cześć swą okazuje przez u s z a n o w a n i e b) dla k a p ł a n ó w. Kapłani Kościoła katolickiego są namiestnikami najwyższego arcykapłana Jezusa Chrystusa, wyposażeni mocą z nieba i godnością z nieba. Pismo św. zowie ich sługami Bożymi, posłańcami Chrystusa. Kapłaństwo, acz w ciele ludzkim i w ludzkiej nędzy, tak przecież wzniosłe i czcigodne, że Efreń św. pisze, iż onci aż do najwyższego nieba się wznosi i pośród Aniołów chodzą; tak wzniosłe i czcigodne jest, że Chryzostom św. pisze, iż zacniejsze jest od godności królewskiej i większe ponad wszelakie panowanie.

Prawy więc katolik, który Kościół swój kocha, nie naśladuje tych, co z kapłanów śmieją się, szyczą, co ich lżą i znieważają; nie naśladuje tych, co kapłanom zatruwają żywot; nie naśladuje tych, co cieszą się i tryumfują, gdy kapłan który, dla tego właśnie, iż ludzką nędzą obłożon, błąd popełni, lub choćby cienia tylko nieprawości się dopuścił. Prawy katolik będzie owszem zawsze pamiętał o tem, co powiedział św. Hieronim: „Niech dalekiem będzie odemnie, bym miał coś nieprzystojnego mówić o tych, którzy słowy ust swoich chleb w ciało Jezusowe przemieniają i którzy królestwa niebieskiego klucze mają w swem ręku i już przed dniem sądnym urząd sędziowski sprawują.“

Prawy więc katolik jest z wielkiem uszanowaniem dla kapłanów, którzy mu słowo Boże głoszą i tajemnice zbawienia rozdają; o kapłanach zawsze z uszanowaniem mówi, a gdyby zaszedł jakiś upadek, będzie go sądził z wyrozumiałością, będzie o nim milczał, jak on cesarz, który rzekł: „Gdybym kapłana grzeszącego widział, płaszcz mój cesarski zdjąłbym z siebie i nakryłbym nim grzech.”

Katolik, który Kościół swój kocha, tę miłość okazuje

2. przez żarliwość swoją.

Będzie a) przykazania Kościoła wypełniał gorliwie. Kościół jako pasterz wiernych, wydał rozmaite przykazania i od dzieci swych żąda, by te przykazania wypełniały. Prawy katolik wypełnia je jak najgorliwiej, bo wie, że te przykazania kościelne dane są w imieniu Bożem, że więc świętym jest obowiązkiem te przykazania wykonywać.

Za dni naszych wielu jest takich, a osobiwie po miastach, którzy te przykazania swawolnie przestępują; wielu takich, co przewrotnemi napojeni zasadami i za popędem zepsutego serca swego idąc, przypuszczają, że mogą te przykazania sobie lekceważyć, a obok tego być dobrymi chrześcianami; — prawy katolik, który Kościół swój kocha, inaczej myśli i inaczej postępuje. Więc zachowuje ściśle posty nakazane; więc w dni święte uczęszcza do domu Bożego, choć i niepogoda, choć droga zła i daleka; więc w czasie wielkanocnym idzie do spowiedzi i do stołu Pańskiego, słowem: prawy katolik tak się zachowuje w obec Kościoła, jak się zachowuje dobre dziecko w obec matki swojej. Jako dobre dziecko z największą chęcią i radością czyni, co mu matka każe, tak i katolik prawy z ochotą największą i radością czyni wszystko, co mu Kościół przykazuje.

Prawy katolik gorliwość swą okazuje b) przez częste korzystanie z Sakramentów św. Prawy katolik nie tylko to czyni, co Kościół ściśle przykazuje, lecz czyni więcej, daleko więcej. Więc gdy mu czas i zatrudnienia pozwalają, i w dni powszednie przychodzi na mszę św., wiedząc, że przez to niebo wszystko rozwesela i skarbi sobie zasługi dla duszy. Z przystępowaniem do Sakramentów św. nie będzie długo odwłóczył — co cztery, najdalej co sześć tygodni pójdzie do spowiedzi św. i z gorącym nabożeństwem przystąpi do Stołu Pańskiego, by się chlebem anielskim, pokarmem nie-

śmiertelności posilić; i po południu będzie chodził do kościoła, na nieszpory, a osobliwie, jeśli bywa nauka, lub nabożne czytanie.

Tak tedy prawy katolik Kościół swój kocha z najgłębszego przekonania serca swojego i wiernem zgadzaniem się z nauką Kościoła.

Z tego, com powiedział, już teraz sami łatwo możecie osądzić, czy i wy Kościół swój prawdziwie kochacie. Pytam się każdego: Jakżeż? poczuwasz-że się ty do uszanowania, do czci nauki Kościoła swojego i do kapłaństwa Kościoła swojego? Jakżeż? Czy wypełniasz wiernie przykazania kościelne i pilnie korzystasz ze środków zbawienia, jakie ci Kościół podaje? Jeżeli się poczuwasz do tego, jeżeli to czynisz, tedy miłość twoja prawa, dobra, rzetelna; tedy Chrystus jest życiem twojem, a śmierć będzie ci kiedyś zyskiem twoim. Jeżeli zaś nie masz we czci nauki Kościoła i kapłaństwa Kościoła; jeżeli należysz do tych, którzy sobie i słowo Boże i duchownych lekceważą; jeżeli należysz do tych, dla których przykazania kościelne i Sakramenta św. obojętną są rzeczą; jeżeli należysz do tych, co tygodniami, co miesiącami całemi nie pokażą się w kościele, ni na kazaniu, ni na Mszy św.: — tedy miłość twoja oziębła, a może całkiem zastygła, zamarła. Lecz tedy też nie możesz się spodziewać korony żywota, którą Bóg obiecał tym, co go miłują, i co miłują Kościół jego.

Niechże z dzisiejszego kazania ten będzie pożytek, że od dnia dzisiejszego każdy a każdy pocznie Kościół Boży, tę świętą Matkę naszą, miłować prawdziwie i gorąco. Amen.



Na niedzielę III. po Wielkanocy.

KAZANIE I.

Majestat i dobroć Boga.

Jezus Chrystus jest spółistotnym Synem Ojca w niebiesiech, dzieląc z Nim od wieków tę samą moc, tę samą chwałę i tę samą szczęśliwość. Gdy pierwsi Rodzice nasi w Raju grzech popełnili i wszystek rodzaj ludzki wpadł w niewysłowioną nędzę, Jezus Chrystus postanowił zmazać winę człowieczą i zbłąkane syny ludzkie przyprowadzić znowu do Ojca. Przez 33 lata wiódł żywot na ziemi pełen utrapienia, na ostatku na ramionach swoich dźwigał ciężki krzyż, aby na nim spełnić ofiarę prześlągania. Dokonawszy tego wielkiego dzieła i przez krew swą najświętszą „u s p o k o i w s z y w s z y t k o t a k c o n a z i e m i , j a k o i t o c o w n i e b i e s i e c h j e s t” (Col. 1, 20), chciał wrócić do Ojca, od którego był wyszedł; i to przepowiedział był Apostołom już w przeddzień Męki swojej: „Ma l u c z k o , a j u ż m i ę n i e u j r z y c i e , i ż i d ę d o O j c a” (Joa. 16, 10). O tem odejściu P. Jezusa opowiada św. Marek Ewangelista: „P a n J e z u s w z i ę t y j e s t d o n i e b a , i u s i a d ł p o p r a w i c y B o ż e j” (16, 19). O tym Ojcu swoim Pan Jezus objawił nam nader pocieszającą prawdę, prawdę, że Ojciec jego jest i naszym Ojcem. Po zmartwychwstaniu swoim rzekł Zbawiciel do Magdaleny: „i d Ź d o b r a c i m o j e j , a p o w i e d z i m : W s t ę p u j ę d o O j c a m o j e g o i O j c a w a s z e g o” (Joa. 20, 17). Będę dziś mówił o Ojcu naszym w niebiesiech. Rozważmy

I. Majestat jego nieskończony.

II. Dobroć jego nieskończoną.

I.

Jakże mam mówić o majestacie Ojca naszego w niebiesiach? Chociażby i najprzedniejszy z Duchów zstąpił do nas i słowy anielskimi, językiem mądrości i wiadomości niebieskiej do nas przemawiał, nie potrafiłbym dać Wam wyobrażenia o nieskończonym majestacie P. Boga. Z prorokiem muszę wzdychać: „Nie umiem mówić, bom ja jest dziecina“ (Jerem. 1, 6). Kilka tylko kropelek mogę zaczerpnąć z niezmiernego oceanu, kilka promyków zachwycić z morza światłości.

1. Majestatu Ojca naszego możemy dochodzić z ogromności Królestwa jego.

Co to za Królestwo? To Królestwo rozciąga się na wszystkie świat.

Psalmista Pański mówi: „Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemi i wszyscy, którzy mieszkają na nim“ (23, 1). I znowu: W ręce jego są wszystkie kraje ziemi i gór wysokości jego są. Bo jego jest morze, a on je uczynił, a suchą utworzyły ręce jego“ (94, 4, 5).

A więc Królestwo Ojca naszego niebieskiego rozciąga się od bieguna do bieguna ziemi, rozciąga się na wszystkie części świata i na wszystkie wyspy mórz. W obec tego Królestwa Ojca naszego jakże błędnie majestat wszystkich koron ziemskich, jakże maluczką piędzią są królestwa i najpotężniejszych cesarzy! Och, jak mali mocarze ziemscy! Oni nie we własnem imieniu panują nad królestwy, lecz są sługami Boga najwyższego, Pismo św. mówi: „Przez mię królowie królują, przez mię książęta panują“ (Parab. 8, 15, 16). A Paweł św. mówi: „Nie masz zwierzchności jeno od Boga“ (Rom. 13, 1). Bóg jest, który rody królewskie na tronie osadza i znowu je zstrąca — według przedwiecznej mądrości swojej.

Królestwo Ojca naszego rozciąga się na wszystkie niebiosy. Pismo św. mówi: „Ty sam, Panie jeden, tyś uczynił niebo, i niebo niebios i wszystko wojsko ich“ (2 Esdr. 9, 6). Wyjdź w pogodną noc jesienną z mieszkania, spojrzij okiem na firmament — tam z niedościgłych odległości migocą gwiazdy i gwiazdki, a gdybyś je chciał zliczyć, — nie policzysz ich nigdy przenigdy.

I gdybyś mając skrzydła, hyżym lotem orła wznosił się coraz wyżej a wyżej, ujrzałbyś te gwiazdy jak rosną; takiej nabierają wielkości, iż ziemia cała, maleńkiem tylko wydaje się w obec nich ziarnkiem piasku. Tam — tam w górze ponad nami unoszą się i płoną nieznane a niepoliczone światy, nad którymi rozciąga się berło Ojca naszego; — tam unoszą się i jaśnieją miliony, miliony światów nieopisanej wielkości, a przecież wszystkie choć tak ogromne, choć prawie bez liczby, podlegają panowaniu Pana nad pany. Dla tego Psalmista śpiewa: „Niebios a rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego oznajmuje utwierdzenie“ (18, 2).

2. Majestat Ojca naszego w niebiesiech poznajemy z wspaniałości stolicy jego.

Apostoł Paweł św. pisze wprawdzie, że Bóg zamieszkuje światłość niedostępną i że żadne oko nie widziało go nigdy i widzieć nie może (1 Tim. 6, 16). Jednakże jeden z Apostołów dostąpił tej łaski, że oglądał pałac Ojca naszego, i pałac ten opisuje wspaniałemi wyrazami, na jakie tylko język ludzki zdobyć się może. Jan św. pisze w Objawieniu (21, 9—26): „Przyszedł jeden z siedmiu Aniołów, którzy mieli siedm czasz napełnionych siedmią plag ostatecznych, i gadał ze mną mówiąc: Chodź, a okażę ci oblubienicę, małżonkę Barankową. I zaniósł mię w duchu na górę wielką i wysoką, i okazał mi miasto święte Jeruzalem zstępujące z nieba od Boga. Mające jasność Bożą, a światłość jego podobną kamieniowi najkosztowniejszemu, jako jaspisowi, jako kryształ. A miało mur wielki i wysoki, mający bram dwanaście, a na bramach dwanaście Aniołów, i imiona napisane, które są imiona dwanaście pokolenia synów Izraelskich. Od wschodu bramy trzy; od północy bramy trzy; od południa bramy trzy; i od zachodu bramy trzy. A mur miasta miał fundamentów dwanaście, a na nich dwanaście imion dwunastu Apostołów Barankowych... A miasto na cztery węgły położone jest, a długość jego tak wielka jest, jak i szerokość. I mierzył miasto trzecią złotą na dwanaście tysięcy stajów, a długość i wysokość i szerokość jednakie są... A było budowanie muru jego z kamienia jaspisu, a samo miasto złoto czyste, podobne szkłu czystemu. A fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim. Pierwszy fundament jaspis; wtóry szafir; trzeci kalcedon; czwarty szmaragd; piąty sardonyks; szósty sardachat; siódmy

chryzolit; ósmy brylant; dziewiąty topazyusz; dziesiąty chrysopras; jedenasty hyacynt; dwónasty ametyst. A dwanaście bram są dwanaście pereł, każda z osobna, a każda brama była z jednej perły; a ulica miejska złoto czyste jako szkło przezroczyste... A to miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem; albowiem jasność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek. A (poganie) narody chodzić będą w jasności jego, a królowie ziemscy chwałę swoją i cześć do niego przyniosą. A bramy jego nie będą zamknięte we dnie, albowiem tam nocy nie będzie.“

Taka jest stolica Ojca naszego w niebiesiech. W porównaniu do niej wszystkie, i najwspanialsze pałace królewskie i cesarskie, są nędzną tylko lepianką.

3. Majestat Ojca naszego poznajemy z liczby i okazałości sług jego.

P. Bóg tron swój otoczył wojskiem Aniołów, a te duchy niebieskie wykonują każde skinienie jego z największą radością. Żaden mocarz ziemski nie ma takiego dworu. Pyta się Job: „Iżali jest liczba żołnierzy w jego“ (25, 3). „Tysiąc tysięcy służyło mu, a podziesięć tysięcy króć sto tysięcy stało przy nim“ (Dan. 7, 10). A jednorodzony Syn Boży zapewnia: „Ojciec mój stawiałby mi więcej, niż dwanaście hufców Aniołów“ (Matth. 26, 51). A każdy z tych Aniołów jest księciem niebieskim niezrównanej piękności tak, że Anzelm św. pisze: „Gdyby na firmamencie niebieskim okazał się Anioł i tyle na około niego było słońc, ile gwiazd świeci wśród nocy pogodnej, te wszystkie słońca byłyby jednego Anioła blaskiem zaćmione, tak jak gwiazdy za ukazaniem się słońca blednieją i kryją się.“ Na dziewięć chórów podzielona ta niepojęta liczba dworzan, która otacza tron Boży, nucąc bez końca „pieśni chwały i uwielbienia.

Z tego, coście słyszeli, możecie poznać, jak wielkim jest majestat Ojca naszego niebieskiego. O tym majestacie Pismo św. po wielokroć wspomina. „Któż podobien tobie między mocarzami, Panie? Kto podobny tobie, wielmożny w świętości, straszny i chwalebny, czyniący dziwy?“ (Ex. 15, 11). „Nie masz tobie podobnego, Panie, wielkiś ty, i wielkie imię twoje w mężności. Kto się bać nie będzie

ciebie, o Królu narodów? Bo twoja jest cześć między wszemi mędrkami narodów, i we wszech królestwach ich nie masz żadnego podobnego tobie“ (Jer. 10, 6, 7). Paweł św. odzywa się: „Błogosławiony i sam możny Król królujących i Pan panujących, który sam ma nieśmiertelność“ (1 Tim. 6, 15).

Co z tego wynika? Ciesz się, o człowiecze, że Ojciec twój takiego nieskończonego majestatu Pan. Albowiem z odblasku chwały jego i na twoją głowę pada promień, i tyś w obliczu nieba prześwietnem dzieckiem Ojca najwspanialszego. A dalej wynika obowiązek czci dla tego Ojca niebieskiego i obowiązek okazywania jej słowem i uczynkiem. Majestat Ojca w niebiesiech tak wielki, że na samo wspomnienie Imienia jego należy schylać głowę i padać na kolana. Jakiż więc sąd czeka tych, którzy imię Boga naszego biorą nadaremnie? Jaki sąd czeka tych, co z lekceważeniem odzywają się o P. Bogu i o rządach jego nad światem, co Bogu uwłaczają i bluźnią w niepojętem zaślepieniu?

II.

Nieskończoną dobroć Ojca naszego w niebiesiech poznamy z tych dwóch prawd

1. P. Bóg troszczy się o wszystko.

Kto policzy miliony i miliony istot, stworzeń żyjących? Spójrzij w głębię jezior i mórz; obaczysz tam niezliczone mnóstwo ryb, robaków, płazów najrozmaitszej wielkości i kształtu. Obejrzyj się po ziemi; obaczysz zwierzęta dzikie i swojskie, obaczysz ziemię zaludnioną niezliczonemi rodzajami najrozmaitszych stworzeń. Ponad głową ujrzyś drobne komary zawodzące o zorzy wieczornej dziwne tany; obaczysz stada i chmury wszelakiego ptactwa. O tych wszystkich stworzeniach Ojciec niebieski ma pieczę w nieskończonej dobroci swojej. „O czy wszystkich nadzieję mają w tobie, Panie, a ty dajesz pokarm ich czasu słusznego. Otwierasz rękę swoją, a napełniasz wszelkie zwierzę błogosławieństwem“ (Psalm 144, 15, 16).

Każdemu zwierzątku daje Bóg odpowiednią broń, daje odzienie ku ochronie od zimna i mrozu, daje pożywienie ku

utrzymaniu życia; ani o jednym nie zapomina. Nie zapomina o najdrobniejszym robaczku na dnie morza; nie zapomina o najmniejszej muszelce, co przyrośnięta do ławicy piasku ruszyć się z miejsca nie może. Nie zapomina o samotnem ptaszęciu w krzewinie, o najdrobniejszej rybce we wodzie. A jako ma pieczę o istotach żyjących, takż i o tworach bezdusznych. Drzewom, kwiatom i ziołom daje strojną szatę z liści i kwiecica, piękniejszą od szat najbogatszego króla w Izraelu, i napawa dżdżem z obłoków i ożywczą rosą nocną.

Jakże więc nieskończenie dobry Ojciec w niebiesiech!

Lecz dobroć jego jeszcze większem jaśnieje blaskiem.

2. Bóg ma pieczę osobliwie o ludziach.

Gdybym chciał opowiedzieć wszystkie dowody miłości Bożej względem człowieka, musiałbym wielką księgę napisać. Wspomnę o najważniejszych.

Już to wielkie dobrodziejstwo, że cię Bóg stworzył człowiekiem; przez to wyświadczył ci łaskę, jakiej nie dał milionom innych stworzeń; uczynił cię księciem, królem wśród cudownego stworzenia swojego. Jako najdroższą perłę dał ci duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz jego, taką cię wyposażył godnością, żeś mało co umniejszon od najprzedniejszych duchów niebieskich. Ten Ojciec twój czuwa nad tobą z taką miłością, jak gdybyś ty sam był jedynym dzieckiem jego: zasłania cię potężnem ramieniem, kieruje wszystkie kroki twoje. Sam P. Jezus zapewnia, że bez woli Ojca ani jeden włos nie spadnie z głowy człowieczej. Dzień w dzień zastawia ci stół ku jedzeniu, co dzień prowadzi słońce na sklepieniu niebieskiem, aby oświecało ścieżki twoje; co dzień zesyła słodki sen powiekom, byś sobie po pracach i troskach żywota wypoczął.

A cóż nie uczynił dla duszy twojej, by cię z otchłani piekła wybawić! Apostoł Jan św. wyrzekł wielkie słowo, mówiąc: „W t e m s i ę o k a z a ła m i ł o ś ć B o ż a d l a n a s, i ż S y n a s w e g o j e d n o r o d z o n e g o p o s ł a ł B ó g n a ś w i a t, a b y ś m y ż y l i p r z e z e ń“ (Joa. 4, 9). Mógł Bóg posłać jednego z Aniołów, otaczających tron chwały jego, i wielkaby to była miłość. Mógł był posłać jednego z najprzedniejszych duchów niebieskich, stojących tuż przy boku jego: byłaby to miłość bardzo wielka. Lecz chcąc światu dać dowód n i e s k o ń c z o n e j miłości, Syna swego jednorodzonego dał,

a w nim dał nam wszystko. Następstwem tego daru było wielkie dzieło Odkupienia i tysiączne łaski tegoż odkupienia. A czy Ojciec niebieski nie zgotował i tobie miejsca w Królestwie swoim? Czy nie chce posadzić cię na tronie chwały, jakiego świat nie widział? „Tać jest wola Ojca mego, który mnie posłał, iżby każdy, który widzi Syna, i wierzy weń, miał żywot wieczny“ (Joa. 6, 40).

Czyż ta nieskończona dobroć Ojca naszego w niebiesiech nie wzbudzi w duszach naszych uczuć najgłębszej wdzięczności? Czyżbyśmy dzień w dzień nie mieli Dawcę wszelkiego dobra wysławiać za wszystką miłość jego: za zdrowie, za pokarm, za błogosławieństwo, za opiekę cudowną każdej godziny? Czyżbyśmy nie mieli wiernie zachowywać przykazania boskie? A jednak, ilu takich, co o tej dobroci boskiej zapominają! Iluż takich, co chodzą drogami przekleństwa, drogami łakomstwa, pijaństwa, zawziętości, pychy, nieczystości! Oby to kazanie dzisiejsze we wszystkich sercach zdołało zapalić mocną i gorącą miłość ku Bogu, abyśmy tym sposobem choć w części odpłacali się nieskończonej miłości Ojca naszego w niebiesiech! Amen.

KAZANIE II.

Dobre używanie czasu.

Zbawiciel zapowiada Apostołom, że niezadługo ich opuści i wróci do królestwa swego wiekuistego, z którego był przyszedł: „Maluczko, a już mię nie ujrzycie, iż idę do Ojca“. I ta zapowiedź Jezusowa spełniła się. Tegoż jeszcze wieczora poszedł na mękę i nazajutrz umarł śmiercią krzyżową na Kalwaryi. Dnia trzeciego zmartwychwstał z grobu i niedługo potem, w przytomności Apostołów wrócił do Ojca. A więc: „Maluczko, a nie ujrzycie mię“.

I z nami także maluczko tu na ziemi, a potem musimy opuścić wszystkich, co nam mili i drodzy, i ci nas już nie ujrzą; albowiem dusza nasza pójdzie do wieczności, a ciało nasze w proch się rozsypie. Obyśmy tego „maluczko“ czasu dobrze używali i wiernie wypełniali określonego nam od Boga zadania!

Wypada mi oto mówić o rzeczy nader ważnej, o dobrem używaniu czasu. Pokażę, co ma czynić prawy chrześcijanin. Trzy w tym względzie podam reguły:

- I. Co do czasu przeszłego.
- II. Co do czasu obecnego.
- III. Co do czasu przyszłego.

I.

Czas przeszły mamy naprawić. Dla czego?

1) Albowiem wieleśmy zaniedbali.

Na to nas Pan Bóg osadził w świecie, iżbyśmy od najpierwszej młodości pracowali około onego wielkiego zadania, które nam naznaczył, i tej sprawie mamy poświęcać wszystkie siły ciała i duszy. Dla tego upomina nas: „Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyn” (Eccls. 9, 10). I znowu: „Dobrego naśladujcie zawsze w dobrem” (Gal. 2, 18).

Gdy spojrzysz w ubiegłe życie swoje, znajdziesz pewnie, żeś nieraz przeniewierzał się obowiązkowi swojemu, żeś wiele zaniedbał. Mamże zacząć od młodości? Być może, żeś wtedy jeszcze nosił Boga w sercu, żeś często składał ręce ku Niemu, żeś chętnie słuchał słowa Bożego i często do Stołu Pańskiego przystępował. O szczęśliwy wieku dziecięctwa!

Po dziecięctwie nastąpił wiek młodości. Do duszy twej poczęły już zawiewać podmuchy obojętności, a w tych podmuchach usychało zwolna kwiecie, które wzeszło w wieku dziecięctwa. I stawaleś się coraz obojętniejszym, zaniedbywałeś coraz więcej modlitwy i Sakramentów św., bywały dni całe i tygodnie, gdyś ani razu nie wspomniął o Bogu.

Po młodości nastał wiek męski. W tym wieku stałeś się podobnym onemu drzewu, o którym opowiada Łukasz św. Ewangelista: „Miał niektóry figowe drzewo w sadzone w winnicy swojej; i przyszedł, szukając na niem owocu, i nie znalazł. I rzekł do sprawcy winnicy: Oto trzy lata są, jako przychodzę szukając owocu na tej figdzie, a nie znajduję” (13, 6, 7). Byłeś obojętny, byłeś leniwy, byłeś niedbały, i korzenie żywotne marniały i stałeś się drzewem niepożytecznem. Czy nie tak? Ileż to razy wołały dzwony do kościoła na

Mszą św., a tyś nie poszedł. Ileż to razy wzywali cię kapłani do spowiedzi i do komunii św., a tyś ich nie słuchał. Ileż to razy rodzice, krewni, znajomi nakłaniali cię do dobrego, a tyś na to nie zważał. A ileż zaniedbania w powinnościach stanu twego, w obowiązkach syna i córki, sługi i służebnicy, męża i żony, ojca i matki!

Te wszystkie zaniedbania masz więc naprawić, albowiem Bóg nasz, to Bóg nader święty i surowy, który bardzo ściśle sądzić będzie, i tak długo będzie różgą gniewu swojego smagał w wieczności, dopóki z ostatniego nie wypłacisz się szelążka, dopóki i za najmniejsze zaniedbanie nie uczynisz zadosyć. „I rozgniewawszy się Pan, podał go katom, a żeby oddał wszystkim dług“ (Matth. 18, 31).

A nie tylko zaniedbałeś wiele w życiu ubiegłym, lecz

2. nadto jeszcze wielceś się zadłużył.

Każdy grzech jest długiem w oczach boskich, a grzech śmiertelny jest wielkim długiem, tak wielkim, że człowiek nie mógłby go z siebie samego zapłacić, nie mógł zań zadosyć-uczynić, chociażby przez całe życie łzy wylewał bez miary, chociażby wszystko, co ma, poświęcił. Gdy więc spojrzysz w ubiegłe życie swoje, ujrzysz pewnie wielkie długi, długi może większe od tych, które sługa ewangeliczny był winien panu swemu, a był winien dziesięć tysięcy talentów, to jest piętnaście milionów talarów. Jak wielki to dług — pijaństwa twoje!... Jak wielki to dług, nieprawości twoje!... Jak wielki to dług — zgorszenia twoje!... Jak wielki to dług grzechy nieczystości twoich!... Jak wielki to dług, nieprzyjaźni i zawziętości twoje!... Jak wielki to dług, mowy twoje sprosne! Jak wielki to dług — nieważne spowiedzie twoje!... Jak wielki to dług — świętokradzkie komunie twoje!... Jak wielkie długi masz z powodu złego wychowania dziatki, z powodu niewierności i wyuzdań w stanie małżeńskim, z powodu braku dozoru nad czeladzią i domownikami twoimi!... Zaprawdę, można o tobie powiedzieć słowa Proroka: „Ciagnąłeś nieprawości powrózkami marności, a grzech jako powróż wozowy“ (Isaj. 5, 18). A te winy, te wielkie winy nie zmazane wcale. A jednak ten dług musisz spłacić aż do ostatniego szeląga; inaczej napróżno będziesz kołatał do bramy niebios i napróżno płakał, albowiem do Nieba nie wejdzie nie nieczystego (Apoc. 21, 28).

Dosyć masz oto pobudek, by czas przeszły naprawić: wieleś zaniedbał, i wieleś zawinił.

A jakże naprawić? Anzelm św. podaje sposób: „Czyniąc to dobre, któreśmy zaniedbali dotychczas“. Jeżeliś więc przed tem zaniedbywał słowa Bożego, teraz tem gorliwiej go słuchaj. Jeżeliś przed tem rzadko przystępował do Sakramentów św., teraz przyjmuj je tem gorliwiej. Jeżeliś przed tem zaniedbywał powinności swoje jako syna i córki, jako sługi i służebnicy, jako męża i żony, jako ojca i matki, to teraz wypełniaj je tem sumienniej. Jeżeliś przed tem za grzechy nie czynił pokuty, albo mało tylko, to teraz karz siebie tem surowiej i dotkliwiej. Tym sposobem naprawisz czas przeszły, tym sposobem będziesz odkupywał sobie czas.

II.

Z czasu obecnego trzeba korzystać. Dla czego?

1. Albowiem od niego zawisło wszystko.

A co? Życie wieczne lub śmierć wieczna; wybranie wieczne lub odrzucenie wieczne; szczęśliwość wieczna lub potępienie wieczne; radość wieczna lub rozpacz wiekuista; wolność na wieki, lub niewola na wieki, słowem, od tego zawisło Niebo lub piekło. Wiara św. wyraźnie naucza, iż człowiek tylko w tym czasie obecnym może sprawować zbawienie, tylko w tym czasie może duszę swą zbawić. Skoro tego w tym czasie nie uczyni, to za pierwszym krokiem w krainę wieczności pójdzie na zatracenie. I chociażby potem miliony łez wylewał, chociażby nie wiem jak gorące zanosił do Nieba błaganie, wciąż a wciąż słyszeć będzie to jedno słowo straszne jak grom: Czasu już nie ma — Zamknięte są drzwi! Dla tego ten czas obecny tak drogi. Czas wart więcej, niż wszystko złoto i wszystkie perły świata; albowiem za to wszystko nie możesz sobie Nieba kupić, a za czas możesz. Ojcowie Kościoła mówią, iż czas tak drogi, że tylko z Bogiem samym równać się może, albowiem przez dobre użycie czasu możesz Boga posieść.

Co za pobudki, by dobrze tego czasu teraz używać!

2. Co więcej. Czas obecny tak krótki.

Mamże czas nasz przyrównać do wieczności? Duch Boży mówi: „Jako kropla wody morskiej poczytane są, i jako piasek piasku, tak trocha lat przeciw dniowi wieku“ (Sir. 18, 8). Mamże wspo-

minać o tem, co Pismo św. mówi o krótkości życia naszego? Pismo św. mówi o cieniu znikającym, o chmurze uciekającej, o strzale, wypuszczonej z łuku, o kwiecie polnym więdnącym, o parze, która za chwilę się ulatnia.

Mówię o czasie obecnym: jakże długo trwa? Może rok? Za wiele mówisz. — Może miesiąc? Za wiele mówisz. — Może dzień? Za wiele mówisz. — Może minutę? Za wiele mówisz. Ściśle biorąc, czas ten trwa tylko moment; albowiem moment miniony należy już do przeszłości, a nadchodzący należy do przyszłości; tamten już minął, a ten — niepewny, tylko moment obecny jest — twój. Nie możesz temu zaprzeczyć, więc poznajesz, iż z czasu trzeba bez odwłoki korzystać, ponieważ tak krótki.

O tak, więc czynmy dobrze, dopóki czas mamy! „Patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, iż dni złe są“ (Eph. 5, 15, 16). Korzystajcie z czasu, a korzystajcie dla pracy około zbawienia swojego. Używajcie go do miłowania Pana Boga, do wiernego wypełniania obowiązków swoich! Używajcie czasu do pokuty i do spłacania długów. Używajcie czasu do zbierania zasług na Niebo! Korzystajcie z każdego dnia, z każdej godziny, z każdego momentu!

III.

Na czas przyszły nie spuszczaźmy się. Dla czego?

1. Albowiem bardzo niepewny.

Wiele rzeczy niepewnych. Niepewna łaska ludzka, niepewne szczęście ludzkie, niepewne bogactwa ludzkie, niepewny los ludzki, niepewne zdrowie ludzkie, lecz najniepewniejsze ze wszystkiego — czas. Czas może się skończyć każdego dnia, co mówię? — każdego momentu. Pismo św. wspomina o jednym bogaczu, który liczył na długie życie pełne rozkoszy: „I rzekł: To uczynię, pokażę guma moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło, i dobra moje. I rzeknę duszy swej: Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj“. (Luc. 12, 15, 19). Lecz srogo się zawiódł, nazajutrz już nie oglądał wschodzącego słońca, albowiem Pi-

smo św. mówi: „I rzekł mu Bóg: Szalony, tejnocy duszy twej upominają się u ciebie“ (12, 20).

W pierwszej księdze królewskiej Starego Zakonu czytamy nawet: „Stopniem ja i śmierć dzielimy się“ (20, 3). A jeżeli śmierć jeden tylko krok uczynić potrzebuje, by nas pochwycić, jakże niepewną przyszłość nasza! Doznało tego wielu. Niejeden młodzian liczył na życie długie, a owo ledwie kilka dni danych mu było. Niejeden w wieku dojrzałym rachował na wiek sędziwy — a owo po kilku godzinach już go złożono do trumny i do grobu. Czyście nie słyszeli o nagłych przypadkach śmierci? Takie wypadki powtarzają się rok w rok, nawet w najmniejszej parafii. Skoro więc czas przyszedł tak niepewny, cóż z tego wynika? To, żebyśmy się na ten czas nie spuszczaali.

Dajmy na to, że będziemy żyć długo; i wtedy jeszcze czas przyszedł

2. wielce niedogodny.

Duch św. mówi: „Nie chlub się dniem jutrzejszym, nie wiedząc, co przyszedł dzień przyniesie“ (Parab. 27, 1). Nie wiemy, co przyniesie dzień jutrzejszy, co przyniesie czas przyszedł. Może, i owszem prawdopodobnie przyniesie nam wiele utrapień, a jeszcze więcej przeszkód do zbawienia. Niejeden pociesza się w płochości swojej: „Gdy parę lat pożyję, gdy krew się ustatkuje, będę myślał o zbawieniu swoim, będę służył Bogu“. Przyjdzie ten czas, lecz ten czas bardzo niedogodny. Teraz serce jego już do grzechu przykute, nałóg grzeszny ściska go jakby żelaznemi obręczami, teraz nawrócenie stokroć trudniejsze, niż przedtem.

Niejeden pociesza się: „Gdy się podstarzeję, gdy będę bliżej grobu, będę myślał o duszy, będę się modlił, dzień w dzień będę chodził do kościoła, powetuję, com zaniedbał“.

I przyjdzie ten czas, lecz czas ten bardzo niedogodny. Obojętność stała się dlań drugą naturą. Nieszczęsny czuje w sobie wstręt do modlitwy, do Sakramentów św., do słuchania słowa Bożego, do dobrych uczynków.

Nie chlub się więc dniem jutrzejszym; nie licz na przyszłość, albowiem ona niepewna, a przynajmniej niedogodna. Nie mów: „Potem zerwę ten związek, potem wypowiadam

się, potem oddam, potem będę czynił pokutę, potem będę około zbawienia duszy pracował, potem będę dobrym synem, dobrym mężem, dobrym ojcem, dobrym chrześcijaninem". Ach, to nieszczęsne: potem, potem! Może potem już czasu dla ciebie nie będzie, a chociażby i był, to będzie niedogodny.

Teraz wiecie, jak się z czasem macie obchodzić. Czas przeszły macie naprawiać; długi wasze macie spłacać. Z czasu obecnego macie korzystać, albowiem od niego wszystko zawisło, a czas ten tak krótki. Na czas przyszły nie macie się spuszczać, albowiem niepewny, a w każdym razie niedogodny. Więc jeszcze raz wołam: „Patrzcie tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkopując, iż dni złe są!“ Amen.



Na niedzielę IV. po Wielkanocy.

KAZANIE I.

Droga do Boga.

Pan Jezus mówi o swem odejściu do Ojca: „Idę do tego, który mię posłał.“ I w rzeczy samej odszedł Pan Jezus do Ojca swojego. Po dokonaniu na ziemi wielkiego dzieła odkupienia świata; po zwyciężeniu śmierci i piekła i po ugruntowaniu nowego na świecie porządku, Pan Jezus na górze Oliwnej odszedł do Ojca swojego w obliczu Uczniów i w towarzystwie nieprzeliczonej rzeszy Aniołów.

I my mamy iść do Ojca, do Boga. A jaką że drogą? Na to ważne nader pytanie odpowiem dziś. Będę mówił o drodze naszej do Boga. Ta droga to nie innego, jeno

I. Żyć dla Boga codziennie!

II. Umierać dla Boga codziennie!

I.

Żyjemy dla Boga, gdy

1. Przykazania Boże zachowujemy.

Pan Bóg objawił człowiekowi święte przykazania swoje. Objawił wtenczas, gdy na górze Sinai wpośród błyskawic i wpośród huków gromów dał dziesięciorgo Przykazań, ogłaszając je jako wolę swoją świętą. Syn Boży, chodząc po ziemi w ciele ludzkim, te przykazania Ojca na nowo ludziom przypomniął, na nowo wypisał na sercu, objaśnił i wytłumaczył obszerniej. Kto więc te przykazania wypełnia, codziennie wypełnia, ten żyje dla Boga, żyje dzień w dzień dla

Pana Boga, gdyż dzień w dzień wołę Bożą wypełnia. Oto macie drogę przed sobą: tą drogą idźcie, dzień w dzień! Dnia każdego wzbudzajcie w sobie wiarę w Boga, tę wiarę ożywajcie w sobie nabożną modlitwą i częstem przypominaniem sobie wielkości, dobroci, wszechmocy, mądrości i miłosierdzia Pana Boga. Dnia każdego oddawajcie cześć imieniu boskiemu, o Panu Bogu dnia każdego wyrażając się ze czcią, z uszanowaniem, i z miłości ku Bogu, dla chwały Bożej wszystkie prace swoje wykonując. Przyjdzie niedziela: więc święćcie ten dzień Pański: nie omieszkujcie pójść do domu Bożego, słuchajcie kazania i mszy św., zaniechajcie wszelkich robót i wszelkich uciech i zabaw niedozwolonych. Na każdy dzień spełniajcie powinności swoje, jako dzieci i poddani naprzeciw rodzicom i przełożonym; bądźcie poddani i posłuszni, za miłość miłością się odpłacając. Lecz i wy, rodzice i przełożeni, nie zapominajcie o obowiązkach swoich względem dzieci i poddanych; czuwajcie około nich, zachęcajcie do dobrego i starajcie się o ich dobro doczesne i wieczne. Na każdy dzień ćwiczcie się w cierpliwości, w czystości, sprawiedliwości, a o ile tylko podobna, starajcie się o zgodę i pokój.

Oto, czego Bóg po was żąda, i to wam przykazuje świętymi przykazaniami swojemi. To czyniąc, codziennie czyniąc, życie dla Boga, codziennie życie dla Boga, i to jest droga do P. Boga, droga, na której możemy się stać doskonałymi, jako Ojciec nasz w niebiesiech doskonałym jest; droga, na której krok za krokiem zbliżamy się do Pana Boga, aż dojdziem do celu naszego wspaniałego i u serca Bożego odpoczniem na wieki.

Żyjemy dla Pana Boga dzień w dzień,

2. Nawiedzenia boże znosząc w cierpliwości.

Pan Bóg nawiedza nas, nawiedza nas każdego dnia. Te nawiedzenia Boże — to rozmaite utrapienia i gorycze żywota, o jakich Pismo św. wspomina: „Bojowaniem jest żywot ludzki na ziemi, a dni jego jako dni wyrobnika“ (Job. 7, 1). I znowu: „Wiele uciążliwości jest stworzonej i jarzmo ciężkie na synach Adamowych ode dnia wyjścia ich z łona matki, aż do dnia pogrzebania w ziemi“

(Sir. 40, 1). Owoż te to właśnie nawiedzenia są drogą, co przez krzyże i bóle do Boga, do serca Bożego prowadzą. My przez nie mamy oczyszczać się i stać się Bogu miłymi. W tych nawiedzeniach mamy miłość naszą i wierność dla Pana Boga próbować i stawać się godnymi wspaniałej zapłaty. Dla tego Pismo św. mówi: „Nie bądźcie gośćmi w upale niu, które was potyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na was przychodziło. Ale się weselcie, uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawienie chwały jego radując, weselili“ (I Petri 4, 12, 13). Błog. Tomasz a Kempis o nawiedzeniach Pańskich pisze te głębokie słowa: „W krzyżu wszystko spoczywa. Nie ma innej drogi do żywota, jeno droga krzyża. Idź, dokąd chcesz, szukaj, czego chcesz, ani w górze wyższej, ani na dole bezpieczniejszej drogi nie znajdziesz nad drogę krzyża.“

Dla tego, bracie mój, znoś na każdy dzień nawiedzenia Boże, i na każdy dzień bierz na siebie krzyż: krzyż pracy, krzyż trosk, krzyż ubóstwa, krzyż pogardzania, krzyż choroby, krzyż z dziatkami, krzyż z rodziną, krzyż z krewnymi, krzyż z mężem lub żoną, — krzyż każdy, jaki Bóg ześle na ciebie. „Wszystko co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniesieniu twojem miej cierpliwość“ (Sir. 2, 4). Tym sposobem będziesz na każdy dzień żył dla Pana Boga, będziesz sobie coraz więcej na miłość Pana Boga zasługiwał, będziesz się stawał coraz godniejszym onych wielkich obietnic, danych każdemu, co cierpi.

II.

Wszelako nie dosyć na tem, by żyć dla Pana Boga codziennie; potrzeba jeszcze umierać dla Pana Boga na każdy dzień.

A jak się to dzieje? Dzieje się, gdy codziennie

1. **sobie umieramy.**

To znaczy: gdy umieramy miłości własnej, samolubstwu, gdy umieramy złym myśłem naszym i żądzą, złym skłonnościami naszymi. To wszystko zle tkwi w duszy naszej, to wszystko jest smutnym spadkiem po pierwszych rodzicach naszych, którzy przez nieposłuszeństwo swoje ogień i truciznę

włali w serca nasze. Dla tego mówi Duch Boży: „Myśli i serca człowieczego nakłoniłone są do złego od młodości“ (Gen. 8, 21). Tę samą prawdę głosił Psalmista Pański, mówiąc, że „ludzie zepsuci są i obrzydliwi w zamysłach swoich“ (13, 1). Chcąc do Boga zejść, chcąc stać się uczestnikami miłości i łaski jego, potrzeba, abyśmy sobie umierali, umierali sercom naszym tyle skłonnyim do grzechu. Umierać mamy? Tak jest, potrzeba umierać. Mamy złą pożądlivość, gniewdzącą się w sercu, zwalczać, przytłumiać, mamy ją uśmiercać, nie, żeby już wcale ani ruszyć się nie mogła — bo to rzecz niepodobna, lecz tak, by była poskromiona, jakoby związana, byśmy nad nią panować mogli. Więc potrzeba sobie samym umierać, do czego i Pismo św. tylekrotnie zachęca: „Nie naśladuj w mocy twej żądz serca twego (Sir. 5, 2). I znowu: „Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądlivościom jego“ (Rom. 6, 12). A że serce nasze dzień w dzień buntuje się przeciwko nam; a że ta zła pożądlivość dzień w dzień żarzy się w nas i płonie, więc też dzień w dzień potrzeba sobie umierać, to znaczy: dzień w dzień toczyć ciężki bój ze sobą, dzień w dzień mieczem ducha wojować naprzeciw sercu swojemu, aż się nie podda, aż nie odniesiem nad niem zwycięstwa. Twarda to walka i ciężkie to umieranie; lecz też walka, co do korony, umieranie, co do życia wiedzie; walka i umieranie, przez które na drodze do Boga idziemy coraz dalej a dalej naprzód i coraz miłszymi stajemy się Bogu.

Umierać sobie codziennie, lecz też codziennie i

2. światu umierać.

Świat, to jest: źli ludzie, nie chce tego, czego Bóg chce, lecz coś przeciwnego. O tem pisze św. Jan Apostoł., że „wszystko, co na świecie jest, jest pożądlivość ciała, i pożądlivość oczu i pycha żywota“ (Joa. 2, 16), a to wszystko odwodzi od Boga i na zatracenie prowadzi. Augustyn św. zowie świat uwodzicielem, a Chryzostom św. zowie świat kłamcą. Owóż temu światu, temu zwodniczemu i kłamliwemu światu potrzeba umierać, to znaczy, mamy go unikać pilnie, o ile tylko podobna, a gdy niepodobna ustrzedz go się, tedy nie wolno

nam zasad jego przyjmować, przykładów jego naśladować, nie wolno i wtedy nawet, chociażbyśmy widzieli złe do koła, chociażbyśmy je widzieli u braci naszych, u ojców naszych, u matek naszych. Tego umierania świata żąda po nas Jan św. Apostoł, pisząc: „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie“ (Joa. 2, 15). Tego umierania światu żąda po nas Jezus Chrystus, mówiąc: „Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidział, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi“ (Matth. 6, 24). A to umieranie i ciężkie i bolesne, nieraz tak ciężkie i tak bolesne, jak sama śmierć rzeczywista. A że pośród świata żyjemy codzień i codzień o ten świat się ocieramy, więc też i codzień światu mamy umierać. Wszakże to umieranie nader miłe Panu Bogu! Jest ono zwycięstwem łaski nad naturą, tryumfem ducha nad ciałem, jest lotem duszy od ziemi do nieba, a przeto też drogą do Boga i do szczęśliwości wiekuistej.

Teraz znacie drogę do Boga: dzień w dzień dla Boga żyć i dzień w dzień dla Boga umierać. Co dzień dla Boga żyć — codzień przykazania jego chowając i codzień nawiedzenia jego znosząc cierpliwie. — Codzień dla Boga umierać. — codziennie sobie umierając i światu.

Na tę drogę wstąpcie, tą drogą idźcie! Jest to droga łzawa i ciernista, lecz ta droga prowadzi do Boga. A nad to czyż mogę powiedzieć coś większego, coś piękniejszego? Gdy do Boga zajdziemy wszystko uzyskamy, co serce nasze może uszczęśliwić, a uzyskamy na wieczność całą. Amen.

KAZANIE II.

O nieśmiertelności duszy.

Z wielkim frasunkiem słuchali Apostołowie zapowiedzi o bliskim odejściu Jezusa do Ojca. Pytali się pewnie: „Cóż się stanie z nami, gdy nas Mistrz opuści, za którym poślimy w nadziei, że założy królestwo? Zawiedliśmy się — zginęliśmy!“ Oni bowiem myśleli o tym tylko padole, myśleli jako ludzie, dla których po za grobem, nie ma świata drugiego.

Podobnie myśli wielu i dziś, iż po za tem życiem ziemskim nie ma już drugiego życia w wieczności. A przecież jest — jest inszy świat, większy, piękniejszy, niżeli ten; jest kraina wieczności, jest inszy żywot, lepszy i szczęśliwszy, niżeli ten, — błogosławiony żywot w wieczności. Gdy nam śmierć wydrze świat ten i ciało zstąpi do grobu, dusza nasza żyć będzie w wieczności. Dusza nie umiera, dusza jest nieśmiertelna.

O tej wielkiej, o tej nieskończenie ważnej i pocieszającej prawdzie mówić będę, i odpowiem na dwa pytania:

I. Dla czego wierzymy w nieśmiertelność duszy?

II. Do czego nas ta wiara pobudza?

I.

1. Już sam prosty rozum podaje nam dowody o nieśmiertelności duszy.

Istota niezłożona, pojedyncza nie może umierać, nie może być sama przez się, ani też przez jakąbądź siłę ziemską zniszczona. Można n. p. ciało zwierzęcia poszarpać na najmniejsze części, drzewo zemleć, kamień na proch skruszyć, ale z niezliczonych części, z jakich były owe jestestwa złożone, ani jednej zniszczyć nie można. Sama tylko wszechmoc boska, która tym stworzeniom dała istnienie, może im je odebrać.

Owóż dusza nasza jest taką istotą niezłożoną, pojedynczą, a więc nie może zniszczyć, nie może umrzeć, musi żyć, musi istnieć wiekuiście.

✓ Inny dowód: Myśli, pragnienia, które wszystkim ludziom są wspólne, pochodzą od Boga, są wrodzone, należą do istoty człowieka, są dziełem Stwórcy. Taką myślą, takim pragnieniem jest myśl o nieśmiertelności, nieprzeparte pragnienie życia, istnienia po śmierci. Ludy wszystkich czasów wierzyły i wierzą w życie duszy po śmierci, los jej na drugim świecie rozmaicie sobie przedstawiały. Grecy i Rzymianie wierzyli w niebo, które zwali Elysium; drżeli na myśl o piekle, które zwali orcus, tartarus. Podobnie wierzyli i nasi pogańscy przodkowie — Lechici. Do dziś dnia pogańskie ludy w Azji, w puszczach Afryki i Ameryki wierzą

w życie duszy w krainie wieczności. Stąd wynika, że pojęcie, pragnienie, przeczuwanie nieśmiertelności jest dane człowiekowi z natury, z przyrodzenia od Pana Boga. Skoro zaś to jest wrodzone, tedy musi temu odpowiadać rzeczywistość; albowiem Bóg, który jest Bogiem wszelkiej prawdy, nie może zaszczeptać w naturze człowieczej kłamstwa, nie może w sercu jego fałszu wypisywać.

2. Lepsze i zrozumialsze są dowody, które Bóg złożył w Piśmie św. Starego i Nowego Zakonu. Co bowiem Pismo św. mówi, to mówi sam Bóg.

Owóż w Piśmie św. czytamy: „Umarł Abraham i zgromadzony jest do ludu swego“ (Gen. 25, 8). Gdyby przodkowie Abrahama, którzy co do ciała umarli i w proch się obrócili, nie byli żyli według duszy, tedyby nie można było powiedzieć, że Abraham był zgromadzony do ludu swego, do przodków, jako do wcale nieistniejących. A to sprzeciwiałoby się słowu Bożemu. Stąd wypływa, że lud Abrahama musiał co do duszy żyć w wieczności.

Nauka o nieśmiertelności duszy była przedmiotem wiary Patryarchów, pierwszych przedstawicieli objawionej rodzejowi ludzkiemu prawdy od Boga. Kiedy patryarcha Jakób stanął przed egipskim Faraonem, ten zapytał go się o wiek życia; a Jakób odpowiedział: „Dni pielgrzymowania mojego są sto trzydzieści lat.“ Pielgrzymowania wszelkiego musi być cel jakiś i jakaś meta; a jeżeli życie niemożliwe pielgrzymką jest, tedy życie przyszłe musi być życiem odepoczynku. Jeżeli ten świat, na którym pielgrzymujemy, jest obcą krainą, tedy ojczyzna nasza prawdziwa musi znajdować się poza grobem, musi być na onym drugim świecie. Do tej krainy, do tej ojczyzny nie może na teraz dostać się ciało nasze; przeto musi dostać się dusza nasza, więc też musi przeżyć ciało, musi być nieśmiertelną.

Na innem miejscu Pismo św. mówi: „Pójdzie człowiek do domu wieczności swej“ (Eccl. 12, 5). Co do ciała nie dzieje się to zaraz; więc to dusza przy śmierci ciała idzie do wieczności. Jeszcze wyraźniej mówi Pismo św. na innem miejscu: „I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał“ (Ibid. 12, 7). A więc duch, dusza nie umiera porówno z ciałem, lecz idzie do Boga, do wieczności. W księdze Mądro-

ści czytamy: „Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich męka śmierci... Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności“ (Sap. 3, 1, 4). Innymi słowy znaczy to: Dusze te nie umierają, są nieśmiertelne.

3. Wszelako najpewniejsze dowody wiary naszej mamy z ust samegoż Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Jednego czasu niektórzy z Saduceuszów, którzy nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, przyszli do Jezusa, aby go w mowie podchwycić. Pan Jezus nie tylko w niwecz obrócił ich złośliwe zamysły, lecz korzystając z tej okoliczności, wytknął im błąd ich, mówiąc: „Nie czytaliście, co wam powiedziano jest od Boga mówiącego: Jam jest Bóg Abrahamów, i Bóg Izaaków, i Bóg Jakubów? Nie jesteście Bóg Bogiem umarłych, ale żywych“ (Matth. 22, 30). Pan Jezus chciał przez to powiedzieć: Gdyby ci Patryarchowie już nie żyli, nie istnieli, jakżeż mógłby się Bóg zwać ich Bogiem? Taby znaczyło tyle, co zwać się Bogiem tego, co nie istnieje. Musieli więc oni żyć wedle duszy, chociaż według ciała już dawno byli pomarli: stąd wniosek, że dusza nie umiera razem z ciałem, lecz żyje we wieczności.

P. Jezus odezwał się pewnego razu do Apostołów nader uroczystym głosem: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“ (Matth. 10, 28). A więc P. Jezus czyni wyraźną różnicę między życiem ciała, a życiem duszy. Wyraźnie wskazuje, że ze śmiercią ciała nie nastaje śmierć duszy, że w wieczności czeka nas insze życie, że w szczególności dla bezbożnych zgotowane jest piekło.

W ostatniej godzinie życia swojego wygłosił Pan Jezus i to z ambony krzyża, naukę o nieśmiertelności duszy. Dobry on łotr po prawej stronie krzyża Jezusowego, oświecony promieniem łaski, prosił Jezusa, mówiąc: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa swego“; a Jezus odrzekł mu: „Zaprawdę mówię tobie, dziś jeszcze będziesz ze mną w Raju“. Któż miał być jeszcze tego samego dnia razem z Jezusem w błogosławionej wieczności? Czy może nieżywe, umęczone ciało Dysmy?

Oczywiście że nie; a więc dusza jego, która musiała żyć po śmierci ciała.

A jak długo ma trwać życie duszy? Pismo św. odpowiada: „Sprawiedliwi żyć będą na wieki, a ich u Pana jest zapłata“ (Sap. 5, 16). Bezbożni zaś wtrąceni będą w ogień wieczny, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie.

A więc to prawdą: dusza nasza nieśmiertelna. To mówi nam rozum, to mówią wszystkie narody, to mówi sam Bóg. Zapewnia nas o tem w Starym Testamencie, zapewnia i w Nowym. Ktoby mógł o tem wątpić? Chyba człowiek odarty z rozumu, chyba człowiek zepsuty do gruntu, który i Bogu samemu wierzyć nie chce.

Teraz wiecie też, co sądzić o tych, którzy bezwstydnie popisują się głupotą swoją, mówiąc: „ze śmiercią kończy się wszystko“. O nie, ze śmiercią nie kończy się wszystko; ze śmiercią skończyło się tylko to krótkie życie ziemskie, a z nią rozpoczyna się dopiero wszystko.

O prawdo pełna pociechy: dusza nasza nie umrze! Ciało tylko nasze ulegnie na krótki czas śmierci; lecz w tej chwili, gdy skona, przebudzimy się wszyscy w wielkiej krainie wieczności. Tam nie będzie już śmierci, tam już nie będziemy umierali, lecz będziemy żyli wiecznie, wiecznie, po wszystkie wieki wieków.

II.

Do czego ma nam być ta wiara pobudką?

Przedewszystkiem do tego, byśmy nie żyli tak, jakobyśmy nie mieli duszy, jakoby z tem krótkiem życiem kończyło się wszystko. Niejeden troszczy się o ziemskie tylko dobro, uciechy, zaszczyty: o czem innem nie myśli, o co lepszego nie dba. Takiego pytam się: Czemu ty różnisz się, o człowiecze, w życiu swoim od bydła w oborze?

Zastanówcie się, pomnijcie na godność swoją, na szlachectwo swoje, na wartość swoją. Nie zapominajcie, czem jesteście. Jesteście nieśmiertelni, jesteście do nieśmiertelności stworzeni, przeznaczeni do życia wiekuistego. Na krótki tylko moment znajdujecie się na tym nędznym świecie, aby odbyć próbę, którą musieli odbyć Aniołowie w Niebie,

abyście sami wysłużyli sobie szczęśliwość, której zażywać macie we wieczności. Jesteście obywatelami Nieba, których świat niniejszy nie godzien, którzy do królestwa Bożego, do prawej ojczyzny zdążają. W tej wierze życie, w tej nadziei walczyć, w miłości ku nieprzemiennej ojczyźnie tam ponad obłokami spędzacie dni, według tych zasad zarządzacie życie wasze.

A dalej: starajcie się, by nieśmiertelność duszy była dla was dobrodziejstwem i szczęściem, bo dla potępionych nieśmiertelność jest jedną z najsroższych mąk. W piekle ludzie szukać będą śmierci, a nie znajdują jej; ich najgorętszym pragnieniem będzie: umrzeć, „a uciecze śmierć od nich” (Apoc. 9, 6). O jakże chętnie chcieliby umierać, chcieliby w nicosć się obrócić; lecz nie umrą, nie mogą umrzeć, muszą żyć, by wiekuiste męki ponosić.

To staranie się polega głównie na tem, by się grzechów pozbywać i grzechów się strzedz. Sam tylko grzech śmiertelny może potępić i nieśmiertelność w największe nieszczęście obrócić. Wyrzucajcie tedy grzech z duszy przez żal i przez dobrą spowiedź. Kto bliźniemu szkodę wyrządził, szkodę na duszy przez zgorszenie, szkodę na mieniu przez niesprawiedliwość, szkodę na dobrem imieniu przez potwarz, niech uczyni zadość obowiązkowi restytucyi, nagrodzenia, bez czego żal i wszystkie spowiedzie niepożyteczne.

Ponieważ wreszcie Niebo jest zapłatą za zasługi, trzeba się starać pilnie o jak najwięcej zasług. Starajcie się o nie, ćwicząc się w cnotach chrześcijańskich i czyniąc dobre uczynki. Ćwiczcie się w pobożności przez modlitwę, uczęszczajcie na nabożeństwo, przyjmujcie Sakramenta święte. Noście jarzmo Przykazań boskich i kościelnych. Zachowujcie od Kościoła ustanowione święta i posty. Ofiarujcie Panu Bogu cierpienia i krzyże tego żywota, i prace swoje wykonujcie na chwałę Bożą.

Kiedy Sędzia przedwieczny w dniu ostatecznym Sprawiedliwych do Królestwa swego zapraszać będzie, poda zarazem przyczynę, dla czego oni będą tak wielkiej szczęśliwości uczestnikami. „Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem a napoiście mię... Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych mnieście uczynili” (Matth. 25, 35).

Temi słowy zaleca nam Pan Jezus uczynki miłości bliźniego, uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała.

Tych niewiele dni, które nam dane na ziemi, używajmy tak, abyśmy się w zasługi na wieczność nieskończoną zбо-gacili. Gdyby Święci w Niebie mogli nam zazdrościć, toby nam zazdrościli tego drogiego czasu i tych licznych sposobności, jakie my mamy, na powiększenie szczęśliwości, dla pomnożenia chwały w Niebie. Niechaj każdy dzień żywota naszego będzie nam dniem pracy i zasługi dla Królestwa niebieskiego, do którego mamy się dostać po rozwiązaniu ciała śmiertelnego. Żyjmy tak, byśmy każdego wieczora mogli powiedzieć: Bogu dzięki, dziś mieliśmy szczęśliwy dzień, dziś uczyniliśmy wiele dobrego, dziś zaskarbiliśmy dla duszy nie-mało zasług! Wtenczas tylko, gdy tak będziemy mogli sobie powiedzieć, możemy być z dziennej pracy zadowoleni i bez trwogi używać snu nocnego.

Do braciszka zakonu św. Franciszka, błog. Idziego, przyszedł drugi braciszek i zapytał go: „Powiedz mi, bracie, jakimże uczynkiem mogę się Bogu najwięcej przypodobać?” Na to odpowiedział bł. Idzi: Unam Uni t. j. Jedną Jednemu, duszę jedynaczkę ofiaruj Bogu jednemu! O tak — Unam Uni — Bogu jednemu ofiarujmy jedną, jedyną duszę naszą, Bogu nieśmiertelnemu duszę nieśmiertelną! Amen.



Na niedzielę V. po Wielkanocy.

KAZANIE I.

Modlitwa w imię Jezusowe.

Ojcowie Kościoła nie nam nie zalecają tak często i tak gorąco, jak modlitwę; w modlitwie bowiem widzą klucz do wszelakich dóbr, potrzebnych człowiekowi tutaj na ziemi i na wieczność, widzą dzielny środek do osiągnięcia wszystkich cnót i doskonały oręż naprzeciw nieprzyjaciółom zbawienia. Stąd one wspaniałe pochwały modlitwy z ust Ojców Kościoła. Św. Efrem pisze: „O wspaniałości modlitwy! Szczęśliwy, kto się gorliwie oddaje modlitwie. Do takiego czart nie ma przystępu.” Św. Chryzostom pisze: „Pragniesz-li daru czystości panieńskiej, lub łaski życia czystego w stanie małżeńskim, lub łaski poskromienia poruszeń gniewu, lub pełnienia powinności stanu i urzędu, — modlitwa najdzielniejszym środkiem do otrzymania tych łask i do ułatwienia drogi cnoty.” Św. Augustyn pisze: „Modlitwa jest podstawą cnót świętych, drabiną do Boga, podporą wdów, przyjaciółką Aniołów, fundamentem wiary, koroną żyjących w stanie wolnym i osłodą żyjących w stanie małżeńskim.” Św. Bonawentura pisze: „Modlitwa jest naczyniem, którem czerpiemy łaskę Ducha św. ze źródła słodkości Trójcy przenaświętszej.”

I Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św. zachęca uczniów do modlitwy i obiecuje, że każda modlitwa zanesiona do Ojca w imię jego, wysłuchaną będzie: „Z a p r a w d ę, z a p r a w d ę p o w i a d a m w a m: j e ś l i o c o p r o ś i ć b ę d z i e c i e O j c a w i m i ę m o j e, d a w a m.” Niechże więc mo-

dlitwa nasza dzieje się w imię Jezusowe! A co to znaczy w imię Jezusowe? To dziś wytłómaczę:

I. Co znaczy modlić się w imię Jezusowe?

II. Jak dzielną taką modlitwą?

I.

Co znaczy: modlić się w imię Jezusowe?

Odpowiadam: 1. Modlitwy naszej źródłem ma być P. Jezus. Oto np. ta lub owa matka chodzi od kościoła do kościoła, tymczasem w domu dziatki bez dozoru. Sługa w alkierzyku swoim zamyka się i odprawia modlitwy, zaniedbując pracy, której państwo od niej żąda. Gospodarz oddaje się rozmaitym praktykom nabożnym, lecz zostawia czeladź bez dozoru: taka modlitwa nie pochodzi od Jezusa, źródłem jej samowola człowiecza. Chcesz się modlić w imię Jezusa, nie zaniedbuj przy tem obowiązków powołania swego, albowiem Pan Bóg żąda, abyś te powinności spełniał sumiennie, a przeto nie może się Bogu podobać modlitwa czyniona z uszczerbkiem obowiązków stanu. Do takiej modlitwy nie Duch Boży pobudza, lecz własna wola ludzka.

2. Modlitwa nasza ma się opierać na Jezusie.

Jezus Chrystus jest współlistotnym Synem Ojca niebieskiego, który go nieskończoną kocha miłością. Krom tego zasługi Jezusa Chrystusa, które sobie w ciągu żywota ziemskiego wysłużył, są skarbem niewyczerpanym, z którego wszystkie wieki mogą czerpać obficie, bez umniejszenia go; Krew jego jest nie zasychającym nigdy źródłem zbawienia i łaski dla wszystkich pokoleń! A nadto jeszcze Jezus Chrystus dał święte słowo swoje, a nawet po wielekroć przysięga je zatwierdził, że prośby ludzkie będą wysłuchane u tronu Bożego. Otóż w modlitwie naszej musimy się na tem opierać, musimy opierać się na miłości, której Syn Boży od Ojca doznaje, na zasługach, które sobie wyjednał, na słowie jego nieomylnem, które dał. Modły nasze mamy więc niejako w usta jego wkładać, na zasługach jego i obietnicach oparci, mamy wołać do Boga, by nas ze względu na Syna swego wysłuchać raczył. Tej ufności, opierającej się na boskim Zbawicielu, uczy nas Kościół, albowiem wszystkie modlitwy

swoje temi kończy słowy: „Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.“

3. Modlitwę naszą mamy odmawiać we wzajemnej miłości z Jezusem Chrystusem.

Grzesznik stoi zdala od Serca Jezusowego, nieprzebytą ścianą od niego przedzielon, stąd między nim a Chrystusem nie ma miłości społecznej. Ta miłość wtenczas tylko ma miejsce, gdy jesteśmy dziećmi łaski, gdy żaden ciężki grzech nie obarcza sumienia naszego. Wtedy Chrystus Pan miłuje nas miłością, jaką żadne stworzenie ziemskie miłować nie zdolne. miłuje nas więcej, niżli matka syna swego, niżli oblubienica oblubieńca, niżli ojciec jedynaka swego. Co więcej, ta miłość Chrystusowa tak wielka, że razem z Ojcem do takiej duszy wstępuje i cudownym sposobem tron swój w niej zakłada. „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“ (Joa. 14, 23). Wtedy taki człowiek może powiedzieć z Apostołem: „A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20). Gdy taki człowiek się modli, tedy modli się prawdziwie w imię Jezusa, albowiem modli się w jedności z Jezusem.

4. Modlitwa nasza ma się zgadzać z wolą Jezusową.

Zgadza się wtenczas, gdy o to tylko prosimy, o co samże P. Jezus prosił. Pismo św. przekazało nam ku pociesze naszej niektóre z tych prośb, byśmy z nich przykład sobie brali. P. Jezus modlił się o rozszerzenie królestwa bożego i chwały bożej. „Ojcze, przyszła godzina, wsław Syna twego, abys się Syn twój wsławił... Wsław mnie tam u siebie chwałą, którą miał u ciebie pierwaj, niżli świat był“ (Joa. 17, 1, 5). P. Jezus modlił się za uczniów swoich i za wiernych wszystkich czasów: „Nie za światem proszę, lecz za tymi, któreś mi dał... Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, aby byli jedno, jako i my... Poświęć je w prawdzie, mowa twoja jest prawda... A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie.

a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli... Ojcie, któres mi dał, chcę, aby gdzieś ja jest, i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał" (Joa. 17, 9—15). Pan Jezus modlił się o odjęcie przepełnionego kielicha męki: „Ojcie mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich; wszakżenie jako ja chcę, ale jako ty" (Matth. 26, 39). — Pan Jezus modlił się za nieprzyjaciół, którzy z szyderstwem na ustach stali podług krzyża i z szatańską radością patrzali na zamierające oczy jego: „Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" (Luc. 23, 34). — Pan Jezus modlił się, żeby Ojciec ducha jego przyjął w swe ręce: „Ojcie, w ręce twoje polecam ducha mego" (Luc. 23, 46).

A dalej: modlitwa nasza zgodną jest z wolą Jezusową, jeśli się modlim według rozporządzenia jego. Pan Jezus w miłosierdziu swoim zarządził słabości naszej i w „Pacierz", w „Ojcie nasz" włożył nam niejako w usta te prośby, które mamy znosić do Boga. Nauczył nas prosić, by się imię boskie święciło, by się królestwo jego szerzyło, by się wola jego działa. Nauczył nas prosić o codzienne pożywienie, o odpuszczenie win naszych, o pomoc w pokusach, o ratunek od wszelkiego złego ciała i duszy.

5. Modlić się mamy podług wzoru Jezusowego.

Jakże się modlił P. Jezus? Modlił się z największą żarliwością, zapominając nietylko o wszystkim innem i zatapiając się w głębinach duszy swojej. Modlił się z nieograniczoną ufnością, spodziewając się od Ojca wszystkiego nawet, co się niepodobnem zdawało. Modlił się z zupełnem zdaniem się na wolę Ojca, ofiarując Mu wszystkie swe pragnienia i chęci bez ograniczenia. Modlił się z nieznużoną wytrwałością, nie tylko przez kilka godzin za dnia, lecz i przez noce całe.

Teraz wiecie, jakie własności powinna mieć modlitwa w imię Jezusowe, i teraz rozumiecie, że do takiej modlitwy wiele potrzeba. W obec tego wzoru, w jakże przeciwnem przedstawia się świetle nasza modlitwa! Jakże często modlitwa nasza płynie ze źródła własnej woli i własnego upodobania! Jak mało opiera się na Panu naszym i Odkupicielu!

Jakże często pochodzi z serca skażonego nieprawością! Jakże często przedmiotem modlitwy naszej bywa to, co przeciwne woli Jezusowej i naszemu własnemu zbawieniu! Ileż to razy modlimy się z roztargnieniem, bez ufności, niedbale!

Wzbudźmyż w sobie żal, żeśmy dotychczas w tak ważnej sprawie najmniejszego nie czynili starania, i postanówmy sobie na przyszłość zawsze w imię Jezusowe się modlić, bo taka modlitwa pełna błogosławieństwa.

II.

1. Modlitwa w imię Jezusa jest najwznieślejszą.

Modlić się — wzniosła to rzecz. Modlitwa przedstawia niejako Wniebowstąpienie Pańskie: modlić się: czyż to nie to samo, jak duszą wstępować do nieba? (Kard. Hugo). Św. Augustyn tak opisuje wzniosłość modlitwy: „Cóż to inszego modlitwa, jeżeli nie wznoszenie się duszy od rzeczy ziemskich do rzeczy niebieskich, szukanie tego, co w górze jest, pragnienie tego, co niewidzialne?” Stąd Chryzostom św. modlitwę zowie sprawą anielską. „Modlitwa jest to dzieło wspólne ludziom z Aniołami, i pod tym względem nie ma różnicy między naturą ludzką, a naturą anielską.” I dodaje, że zacności modlitwy nikt nie zdolen wyrazić: Każdy widzi, co to za zaszczyt, gdy człowiek z Bogiem rozmawia, i ta chwała przechodzi nawet chwałę anielską, i nikt nie może pojąć godności modlitwy.“

Jakże więc wzniosłą musi być modlitwa w imię Jezusowe! Modlimy się w imię tego, o którym Ojciec w niebiesiech poświadcza: „Ten jest mój Syn najmilszy, w którymem sobie dobrze upodobał” (Matth. 3, 17). Modlimy się w imię tego, którego Jan św. zowie odwiecznem słowem żywota, Paweł św. wielkim kapłanem w domu Bożym. Piotr św. Barankiem nieznanym i niepokalanym.

A nie tylko to. Samże Jezus modli się razem z nami. Prośby nasze, to zarazem jego prośby, błagania nasze, to i jego błagania. On sam ofiaruje Ojcu swojemu dziękczynienia nasze i uwielbienia. I czyż można wystawić sobie wznioślejszą modlitwę? Śmiało można powiedzieć, że dla tego złączenia się z Jezusem modlitwa ludzka wznioślejszą jest od modlitwy Aniołów, nawet od modlitwy Serafinów.

2. Modlitwa w imię Jezusowe jest pełna błogosławieństwa.

Takiej modlitwie obiecano jest wszystko. „Za prawdę, za prawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, dam wam“ (Joa. 16, 23). I któż to jest, który daje tę obietnicę? On, który o sobie powiedział: „Ja jestem Prawda — Ja jestem świadkiem wiernym i prawdziwym“ (Apoc. 3, 14). On, który powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ Tę obietnicę podwójną poprzedza przysięga: „Za prawdę, za prawdę powiadam wam.“ Oto jego pieczęć królewska, oto uroczyste oświadczenie, którem obietnicę swoją od wszelkiej zabezpiecza wątpliwości. Tą obietnicą oddaje nam, że tak powiem, na własność wszystko, co w mocy jest ojcowskiej, albowiem wszystko modlitwom naszym przyrzeka, i nie ma nic tak wielkiego, czegobyśmy przez modlitwę w imię jego otrzymać nie mogli. Modlitwą w imię Jezusowe Apostołowie gromili czartów i chorym przywracali zdrowie w jednej chwili. Dzieje Kościoła wspominają co chwila o cudownych skutkach modlitwy w imię Jezusowe. Przytoczę tu choć jeden wypadek:

Pomiędzy Iberyjczykami, mieszkańcami między morzem Czarnym a morzem Kaspijskim, w dzisiejszym Gurgistanie, żyła niewolnica nadzwyczajnej piękności, lecz większej jeszcze cnoty, przed którą wszyscy schylali czoła. Całą duszą przywiązana do wiary św., wszystkie czas wolny od pracy, spędzała na modlitwie. Było zwyczajem u tego nieoświeconego ludu, że gdy dziecko jakie zachorowało, noszono je od domu do domu, pytając o radę i prosząc o lekarstwo. Dnia jednego przyniesiono do domu, w którym ona niewolnica mieszkała, umierające już dziecko. Ta rzecze do matki: „Nie znam ja żadnego ludzkiego sposobu ratowania dziecięcia od śmierci, lecz ten Bóg, któremu ja służę, przywraca zdrowie i tam, gdzie już nie ma żadnej nadziei, jeżeli mu się tak spodoba.“ Następnie położyła dziecko na łóżku swoim, opasała swym paskiem, poczęła się gorąco modlić w imię Jezusa, i po niejakej chwili dziecko przyszło zupełnie do zdrowia.

O tem cudownem uzdrowieniu doszła wiadomość i do uszu królowej, która ciężką złożona była niemocą. Ta kazała się zanieść do niewolnicy onej, i tutaj za jej modlitwą w imię

Jezusowe i ona również odzyskała zdrowie. Kiedy zaś i król przez modlitwę chrześcian z wielkiego wyrwan został niebezpieczeństwa życia, z wdzięcznością przyjął wraz z ludem wiarę chrześcijańską, a potomność onej niewolnicy, która modlitwą swoją w imię Jezusowe tak wielkie rzeczy zdziałała i tyle się do rozszerzenia wiary Chrystusowej przyczyniła, nadała imię Chrystyny.

Nie ma się czemu dziwić, że modlitwa w imię Jezusowe tyle błogosławieństwa przynosi. Jeżeli król ziemski nie odmówi prośbie, którą mu w imię syna jego przedłożą, jakżeżby Król nieba i ziemi miał odmówić modlitwie naszej, którą do niego w imię Syna jego zanosimy? Wszakże tego Syna jak samego siebie miłuje, i dla pokory i posłuszeństwa i dla gorzkiej męki jego dał mu to prawo, że wszelkiej modlitwy w imię jego wysłucha.

Tej mocy i tego błogosławieństwa modlitwy i mybyśmy doznali na sobie, gdybyśmy się modlili w ten sposób, jaki wskazałem. W obfitości nadmiarę spływałyby na nas łaski z nieba, i inaczejby wyglądało na około nas i w nas. Wieleby łez było otartych, wiele ulgi w cierpieniach, wielu grzeszników by się nawracało, wielu oziębłych rozpałało, wielu konających wchodziło do mieszkań żywota wiekuistego. A my sami kwitnęlibyśmy w cnotach w obliczu nieba, jako lilie, i niejednego pozbyli się krzyża, pod którego ciężarem się uginamy.

Jakże wiele rzeczy, o które mamy prosić Boga! Potrzebujemy błogosławieństwa Bożego dla domów naszych i dla pól naszych; potrzebna nam łaska Boża do postępowania w dobrem i do szczęśliwego dokonania pielgrzymki naszej ziemskiej. Są dusze, które mają osobne jeszcze potrzeby swoje, o jakich nie wie nikt, jeno sam Bóg. A gdy rzucimy okiem na świat, jakże smutne położenie świata, jak czarne chmury, gromadząc się zewsząd, strasliwą zapowiadają burzę! A co najsmutniejsze za dni naszych, do jakiejże mocy doszedł piekielny on Goliat i z jaką mocą uderza na Kościół! A przeto módlmy się, módlmy się w imię Jezusowe! Wiecie, co to znaczy i jakie łaski w takiej modlitwie zawarte.

Ty zaś, o boski Zbawicielu, ześlij na nas Ducha swego, by serca nasze ogniem miłości swojej zapalił i rozżarzył w nich płomień modlitwy. Amen.

KAZANIE II.

Modlitwa.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię moje.“

Odpowiednio temu czasowi, w którem publiczne modły zanosimy do Boga na procesyach, czyta Kościół Boży Ewangelią, w której Pan nasz Jezus Chrystus zaleca nam modlitwę, i upewnia nas o zbawiennym jej skutku Boskiem słowem swoim. Procesye, jakie Kościół św. odprawia, jedne są radosne; do takich należą np. te procesye, które się odprawiają w czasie wielkanocnym, i w uroczystość Bożego ciała. Drugie procesye są żałobne, a takimi są te, które się przy grzebaniu ciał umarłych, przy kwartalnych nabożeństwach żałobnych i w dzień zaduszny odprawiają. Inne nareszcie są pokutne, które się odprawiają w pewne dni, na publiczne modły przeznaczone. Do takich należą procesye w dzień św. Marka i w Dni Krzyżowe. Cel i zamiar Kościoła, zaprowadzającego różne procesye, ten jest mianowicie: 1) ażeby uczcić Majestat Boga Najwyższego, i przeprosić Go za wszystkie obelgi i zniewagi, jakie od ludzi w różnych miejscach doznaje; 2) dla uczczenia tych wszystkich podróży, które Chrystus Pan dla zbawienia naszego podejmował, obchodząc w czasie swej ziemskiej pielgrzymki wsie i miasta i pustynie ziemi żydowskiej; 3) ażeby wierni publicznie wyznawali wiarę swoją i okazywali przed wszystkimi ludźmi, że nie tylko nie wstydzą się wiary i krzyża Chrystusowego, ale nawet za wielki zaszczyt być pod Jego znamieniem sobie poczytują; 4) dla przypomnienia wiernym, że tu na ziemi są tylko pielgrzymami do ziemi obiecanej, do Nieba, na które mają się starać sobie zasłużyć.

Jakie to wzniosłe zamiary ma Kościół św., zarządzając publiczne procesye!

Abyśmy więc umieli z takich publicznych modłów pożytki ciągnąć, zastanowimy się dzisiaj za łaską Pana Boga nad tem: jak potrzebną jest dla nas modlitwa, niemniej: Kogo? O co? i jak prosić mamy?

W tym celu zmówimy nabożnie: „Zdrowaś Marya.“

I.

Człowiek otoczony samemi ułomnościami, narażony na niezliczone widome i niewidome pokusy, mając tyle potrzeb dotyczących się duszy i ciała, jest przymuszony prawie nieustannie uciekać się do Boga, wzywać Jego pomocy i nieraz powtórzyć z Psalmistą (Ps. 120). „Podniosłem oczy moje na góry, z kąd mi pomoc przyjdzie. Pomoc moja od Pana, który stworzył Niebo i ziemię.“ (II. Paralipom. 20, 12.)

Nie ulega więc wątpliwości, że modlitwa jest nam niezbędnie potrzebną, bo nas o tem przekonuje codzienne doświadczenie własne. Żąda zaś Bóg od nas modlitwy nie dla tego, jakoby się dopiero od nas chciał dowiedzieć, czego potrzebujemy, boć On to wszystko lepiej wie od nas samych, jako Bóg wszystko wiedzący; ale żąda od nas tej powinności dla tego, żebyśmy się przez to przyuczuli Jemu wierzyć, Jemu ufać i wszystkiego się spodziewać od Niego. Żąda Bóg od nas modlitwy, abyśmy przez to wyznali, że On jest źródłem i początkiem wszystkiego dobrego, i że wszystko od Niego, z siebie zaś nic nie mamy. „Chce Pan Bóg, mówi Chryzostom św., abyś się modlił, nie żebyś Go ty uczył, co ma czynić, ale, abyś Go nakłonił ku sobie, abyś się upokorzył w prośbie, abyś często wspominał na grzechy swoje.“ Św. Tomasz, chcąc nas przekonać o potrzebie modlitwy, waży do modlenia się przytacza powód. Mówi on: „Co Bóg w zamiarach przedwiecznej Opatrzności swojej postanowił dać ludziom, to oni w właściwem czasie otrzymują przez modlitwę.“ Rzecz można: Modlitwa jest oną drabiną Jakóba Patriarchy, sięgającą od ziemi do Niebios, po której Aniołowie wchodzą i schodzą bez przerwy, odnosząc prośby nasze do Boga, a przynosząc Jego błogosławieństwo. Św. Augustyn zowie modlitwę „kluczem do Nieba, który otwiera bramy Nieba i wszystkie skarby tamtego świata, pod nasze niejako rozporządzenie oddaje.“ „Czem jest pożywienie dla życia fizycznego, dodaje tenże Święty, tem modlitwa dla życia duchowego każdego Chrześcijanina.“ Nie ma też żadnej świętszej sprawy, któraby w Piśmie św. więcej i mocniej zalecaną była, jak modlitwa. „Czuwajcie, a módlcie się, mówi Pan Jezus, abyście nie weszli w pokuszenie.“ A na innem miejscu: „Patrzcie, czuwajcie, a módlcie

się, bo nie wiecie, kiedy wasz Pan przyjdzie.“ I znowu: „Potrzeba się zawsze modlić, a nie ustawać.“ Co i Paweł św. zaleca: „Módlcie się bez przestanku.“

A nie tylko rozkazał modlić się nam Mistrz nasz Jezus Chrystus, ale, aby nas wszystkich do tego pobudził, przydał także obietnicę, i zapewnił nas Boskiem słowem swoim: „Zaprawdę powiadam wam, iż wszystko, o co w modlitwie prosicie, wierzcie, że weźmiecie, a stanie się to wam.“ (Mar. 11.) A na innem miejscu mówi: „Jeśli wy tedy chociaż będąc złymi, umiecie dobre datki dawać synom waszym, jako daleko więcej Ojciec wasz Niebieski da rzeczy dobre tym, którzy Go o nie proszą.“ (Matth. 7.) I w dzisiejszej Ewangelii: „Zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, da wam.“

Przeto do modlitwy ma nas pobudzić jasne rozkazanie Pańskie, i pewna, a nieodmienna obietnica Jego, i wielka potrzeba, i niebezpieczeństwo nasze na tym nędznym świecie, które ustawicznie nam grozi, ponieważ tak wielu a srogich przeciwko sobie nieprzyjaciół mamy, których żadną miarą własnymi siłami pokonać nie możemy. Starajmyż się więc o tę niezbędną obronę i opiekę Pańską, którą otrzymamy przez ustawiczną, a nabożną modlitwę.

II.

Ze słów Chrystusa Pana: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, da wam,“ z tych słów możemy także zrozumieć, kogo, o co i jak prosić mamy.

W pierwszym rzędzie mamy prosić Ojca, nie, iżby się nie godziło Syna i Ducha św. prosić. Przeciwnie, ich także, jako Ojca wzywać i prosić mamy, albowiem ci trzej, jednością, jednym, prawym a nieogarnionym Bogiem, jednej natury i istoty, tejże chwały i majestatu. Ale dla tego Chrystus Pan wyraźnie każe prosić Ojca, abyśmy i my nie byli w tym błędzie, w jakim zostają Żydzi, Turcy i heretycy. Chociaż bowiem i oni Boga wzywają, nie uznawają go jednak Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Lecz Pismo

święte tak Starego jak i Nowego zakonu Boga Ojcem zowie. A jeśli jest Ojcem, tedy ma i Syna sobie we wszystkim równego i podobnego, który, według słów św. Pawła, jest „jasnością chwały, a kształtem i obrazem istności i natury Ojca.“ Dla tego to wyraźnie uczy nas Pan Jezus, że mamy prosić Ojca Jego; jakoby rzekł: „Jeśli innego Boga wzywać będziecie, oprócz Ojca mego, wtedy nie otrzymacie tego, o co prosicie, albowiem nie masz Boga innego, oprócz Niego.“ Przetoż i Kościół św., acz mocno i niewątpliwie wierzy, iż Ojciec i Syn i Duch św. jeden jest Stworzyciel, dawca i sprawca wszelkiego dobra, wszakże, jako jest od Chrystusa Pana pouczony, prawie wszystkie modlitwy swe zwraca do Ojca, a mało do Syna, a jeszcze mniej do Ducha św.; lecz Boga Ojca przez zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, w jedności Ducha św. zwykł prosić.

Powtóre, nauczył nas Pan Jezus słowami dzisiejszej Ewangelii, o co Ojca w Niebiesiech prosić mamy. „Dotychczas, mówi Pan Jezus do uczniów swoich, o nic nie prosiliście w Imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.“ Wprawdzie o wiele rzeczy prosili oni przed tem Pana Jezusa. Jakób i Jan prosili, aby siedzieli jeden na prawicy, a drugi na lewicy w królestwie Jego; prosili także, aby ogień z Nieba miasto Samarytańskie i jego mieszkańców spalił za to, że Jezusa nie chcieli do siebie przyjąć. Prosili uczniowie Pana Jezusa o uzdrowienie córki pogańskiej niewiasty. A pomimo tego, chociaż o niejedno przed tem prosili, Pan Jezus mówi do nich: „Dotychczas o nic nie prosiliście.“ Ponieważ o doczesne rzeczy prosili, a nie w Imię Jego, przeto powiada, iż o nic nie prosili. Ten tylko o coś prosi, który z Dawidem rzecz może: „Jednej rzeczy u Pana Boga prosiłem, i o tę się starać będę, abym mógł mieszkać w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego“ (Ps. 26). Ten o coś prosi, który przedewszystkiem szuka Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego. Ten o coś prosi, który o rzeczy dotyczące zbawienia, o rzeczy wiecznotrwałe i doskonałe prosi, które stanowią zupełne a doskonałe wesele, jakiego zażywają Święci i Wybrani w Niebie. Ten też o coś prosi, który o rzeczy prowadzące do onego wesela doskonałego prosi, jako

to o odpuszczenie grzechów, o łaskę Bożą do pełnienia świętej woli Jego. A kto o coś innego, o coś doczesnego i cielesnego prosi, ten o nic nie prosi; nie dla tego, jakoby niczem było to, o co prosi, ale, iż ta rzecz, której żąda, niczem jest w porównaniu do tego, co nam Pan obiecać raczył, i o co nam prosić rozkazał.

Z tego, co się dotąd powiedziało, już samo przez się wypływa, iż nie godzi się nam, uchwaj Boże, o złe rzeczy Pana Boga prosić, jak n. p. o szkodę dla bliźniego, albo o śmierć dla nieprzyjaciela. A jeśli kiedy o cielesne i doczesne rzeczy prosić mamy, n. p. o zdrowie, o lepsze powodzenie, o pogodę lub deszcz, o oddalenie zarazy itd., tedy prosimy nie dla samej żądzy posiadania ich, ale w tym celu, iżbyśmy mogli Bogu bez przeszkody służyć i na zbawienie nasze pracować. Dlatego też udając się do Boga w potrzebach doczesnych, dodajmy te słowa: „Jeśli się to zgadza z wolą Twoją najświętszą, jeśli to będzie pożyteczne i zbawienne dla nas.“

Tego sposobu modlenia się nauczył nas Pan nasz Jezus Chrystus własnym przykładem, powtarzając do Ojca swego przed męką i śmiercią po trzykroć słowa: „Ojcze! jeśli jest rzecz możliwa, niech ten kielich odejdzie odemnie, wszakże niech się nie moja, ale twoja wola stanie.“ Kto inaczej prosi o te rzeczy doczesne, ten źle prosi, i nie jest godzien wysłuchania. O czem Jakób św. temi świadczy słowy: „Proście a nie bierzcie, przeto, iż źle proście, abyście na pożądlivościach waszych strawili.“ (Jac. 4, 3.) Źle prosi, kto o potrzeby cielesne prosi Pana Boga, a chociażby o lepsze rzeczy, które się odnoszą do duszy, jak n. p. o oddalenie pokusy, lecz prosząc, w tem nie zdał się na wolę Pana Boga. Mamy bowiem tego wyraźny dowód na św. Pawle Apostole, który po trzykroć prosił P. Boga, aby oddalił od niego pokusę, która mu jednak była potrzebną dla utrzymania go w pokorze; przeto nie był wysłuchany, ale jak sam pisze w liście do wiernych, otrzymał taką odpowiedź: „Dostyć ci, Pawle, na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawia.“ (II. Cor. 12.)

III.

Nareszcie nauczył nas Pan Jezus, jakim sposobem Ojca w Niebiesiech prosić mamy o rzeczy potrzebne, nauczył nas tego, gdy dodał te słowa: „W Imię moje.“ „To przydał, jak Cyryl św. zauważył, aby się prawym pośrednikiem i spółdawcą okazał.“ „Albowiem żaden nie może przyjść do Ojca, jedno przez Syna, przez którego mamy przystęp do Ojca w Duchu“, jako Paweł św. mówi. Dla tego się sam drzwiami nazwał, iż żaden do Ojca przyjść nie może, tylko przez Niego, jakoby przez drzwi jakie. Dla tego się też Drogą, Prawdą i Żywotem nazwał. A jako jest Pośrednikiem naszym, który dał samego siebie na odkupienie za wszystkich nas, jest także spółdawcą wszego dobra z Ojcem. A tak w Imię Jezusa Chrystusa prosić, znaczy: przez Jego zasługi, mękę i śmierć prosić, i dla obietnicy, jaką nam dał, nie nie wątpiąc, że będziemy dla niego wysłuchani, ponieważ On jest, którego Ojciec bardzo miłuje, a któremu nic odmówić nie może. Ten nie prosi w Imię Jezusa, który ufając w swoją własną sprawiedliwość, przez własne zasługi i uczynki spodziewa się cośkolwiek otrzymać od Boga, jak ów Faryzeusz, który się w kościele przechwalał przed Bogiem z dobrych uczynków swoich.

Korzystajmyż z wielkiej łaskowości Pana naszego Jezusa Chrystusa, który podał nam tak łatwy sposób otrzymania od Boga wszystkiego, czego potrzebujemy. Chodzi o to, żebyśmy w jego najświętsze Imię modły nasze do Nieba zasyłali. Naśladujmy w tem Kościół św., który każdą swą modlitwę pod tem Imieniem przesyła do Ojca, zamykając ją temi słowy: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego Bóg na wieki wieków.“

Nie od rzeczy będzie przypomnieć początek procesyi pokutnych, które się każdego roku w dzień św. Marka i w Dni Krzyżowe odbywają.

Początek procesyi na św. Marka wyprowadzają od Papieża św. Grzegorza W. Papież ten zarządził w r. 590 uroczystą procesyą do kościoła Najśw. Maryi Panny dla wyjednania u Boga odwrócenia morowego powietrza, które

straszliwym sposobem za jego czasów miasto Rzym pustoszyło, śpiewając z duchowieństwem i ludem litanie do Wszystkich Świętych. Rzeczywiście pokorne prośby ludu i wstawienie się Świętych daremne nie były; w krótkim bowiem czasie powietrze srożyć się przestało. Ponieważ zaś zarazy i rozmaite choroby nigdy dręczyć ludzi nie przestają, i po rozmaitych miejscach więcej lub mniej się rozszerzają, stąd Kościół św. postanowił raz na zawsze, aby corocznie odbywać procesyą z Litanią dnia 25 kwietnia, dla tego, że ona w tym dniu pierwszy raz przez św. Grzegorza odprawiona była. Początek procesyi w Dni Krzyżowe przypisują św. Mamertowi, biskupowi Wienneńskiemu we Francyi. Za czasów św. Mamerta trzęsienie ziemi, pożary, nieurodzaje i różne klęski niszczyły kraj francuski. Święty ten biskup 474 roku dla przeblagania gniewu Boskiego i odwrócenia tych straszliwych klęsk z ludem wiernym swojej dyecezyi przy modłach i poście przez trzy dni publiczne procesye odprawiał. Bóg wejrzał litościwie na pokorne prośby wiernego ludu i klęski mu dokuczające oddalił. Za przykładem św. Mamerta poszli inni francuscy biskupi i corocznie te procesye odprawiać zaczęto. Później zwyczaj odprawiania tych procesyi w przepis kościelny się zamienił.

Jeśli więc Kościół św. za dobrą i świętą rzecz uznał odprawianie takich publicznych procesyi, które się odbywają w tym celu, aby uzyskać błogosławieństwo Boże w rzeczach doczesnych, co najwyraźniej wynika ze słów Litanii: „Abyś urodzaje ziemskie dać i one w całości zachować raczył“, jeśli Kościół św. za dobrą rzecz to uznał, nie wzbronioną nam jest modlitwa i o rzeczy doczesne, bylebyśmy żądę naszą posiadania ich miarkowali; bylebyśmy o nie Pana Boga tylko względnie prosili, to jest, dołączając ten warunek: jeśli to się z jego najświętszą wolą zgadza, a nam będzie pożytecznem i zbawiennem, bacząc przytem na upomnienie P. Jezusa: „Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.“ Co daj Boże! Amen.



Na niedzielę VI. po Wielkanocy.

KAZANIE I.

Nauczycielski urząd Kościoła.

Jaka to smutna rzecz, gdy człowiek nie posiada znajomości Boga, i przez to wpada w przepaście nieprawości! To wykazuje dziś najłodszy Pan Jezus, mówiąc o prześladowaniu, Apostołów i dodaje, że te prześladowania ponosić będą dla tego, iż ludzie nie znają Boga, więc też i wiary nie znają. „To wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie.“ Wielkiem więc nieszczęściem jest nieznajomość, a wielkiem szczęściem i wielką łaską znajomość P. Boga i wiary. Tej łaski my używamy. Będąc bowiem dziećmi Kościoła św., znajdujemy się na drodze zbawienia, i nie zbłądzimy dopóki się trzymać będziemy nauczycielskiego urzędu Kościoła, który Syn Boży ustanowił.

Nauczycielem prawdy jest sam tylko Kościół i sama jego tylko ewangelia przynosi łaskę i błogosławieństwo. Kto tej ewangelii odstępuje, wchodzi na drogę śmierci, wpada w ciemności i nędzę. Będę dziś mówił o nauczycielskim urzędzie Kościoła i pokażę:

I. W Kościele katolickim jest urząd nauczycielski.

II. Katolik winien słuchać tego urzędu.

I.

Przez trzydzieści trzy lata Syn Boży sprawował tu na ziemi urząd nauczycielski i opowiadał wszystkim z największą serca radością prawdy żywota. Potem wstąpił na górę Kal-

waryjską i ofiarował się na krzyżu. Zmartwychpowstawszy wrócił, do Ojca, od którego był wyszedł. Ewangelia jego łaski, którą przyniósł ludziom, nie miała iść w zapomnienie, nie miała żadnemu uleść fałszowi i żadnemu skażeniu. Dla tego Kościołowi swemu dał urząd nauczycielski, a tak zarządził, by światło z Nieba przyniesione, niezmaconym blaskiem wciąż jaśniało aż do końca czasów.

1. Pokażę najpierw, że ten urząd nauczycielski został ustanowiony.

Pan Jezus zgromadził koło siebie z pośród synów Izraela mężów bogobojnych, z którymi obchodził krainę żydowską i wobec których opowiadał swoją świętą ewangelią. Są to Apostołowie, których głową naczelną, oraz fundamentem Kościoła swojego uczynił Szymona Piotra. Do tych tedy dwunastu Apostołów, wstępując do Nieba z góry Oliwnej, wyrzekł te ważne słowa: *Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał*“ (Matth. 28, 19, 20). Temi słowy Pan Jezus ustanowił w Kościele swoim urząd nauczycielski. Ten rozkaz nie znaczy nic inszego, jeno to: „Odkąd przestanę chodzić po ziemi, wy w imieniu mojem i w zastępstwie mojem będziecie opowiadali ewangelią. Wysyłam was w świat, wysyłam was do wszystkich narodów ziemi, byście im przynosili błogą nowinę łaski i uczyli ich tego, com wam przykazał.“ Apostołowie, których Pan Jezus nauczycielami świata uczynił, byli ludźmi. Jako ludzie zaś mogli mniej lub więcej odstąpić od prawdy Ewangelii, mogli błędzić. Ażeby temu zapobiedz, aby ich od wszelkiego od nauki niebieskiej uchronić zboczenia, Pan Jezus obiecał im Ducha św.: „A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, Ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki“ (Joa. 14, 16). Tę wielką i cudowną obietnicę ponowił jeszcze raz przy swojem Wniebowstąpieniu: „Weźmiecie moc Ducha św. i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkich żydowskiej ziemi, i w Samaryi, i aż na kraj ziemi“ (Act. 1, 8). W dzień Zielonych Świątek ziściło się słowo Chrystusowe: wśród szumu jakoby gwałtownie przypadającego wiatru wylan jest Duch św. na głowy Apostołów.

Z tego wypływa ta prawda oczywista, że Pan Jezus w Kościele swoim ustanowił nieomylny urząd nauczycielski, że Apostołów na przedstawicieli i sprawców tego urzędu powołał; albowiem im samym, im wyłącznie dał to zlecenie: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.“ Apostołowie zrozumieli, jaki to powierzony im został urząd, od tej chwili uważali siebie za nauczycieli prawdy, których sam Bóg ustanowił. „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas upominał“ (2 Cor. 5, 20). I poszli. — Wpóśród niewysłowionych trudów szli od kraju do kraju, od narodu do narodu, wszędzie opowiadając błogą nowinę o królestwie Bożem. Którzy z wiarą to opowiadanie przyjmowali, tych chrzcili i załączali do zgromadzenia Świętych. Chrześcijanie pierwszych czasów uznawali Apostołów za nauczycieli swoich i słów ich słuchali z taką czcią, jak gdyby one wprost z ust Bożych pochodziły.

2. Ten urząd nauczycielski trwa wciąż.

Pan Jezus chciał, by w Kościele jego ten nauczycielski urząd, który Apostołom przekazał, trwał aż do końca czasów. Wszakże na to przyszedł, by światu przynieść światło prawdy na zawsze, i by przez Ewangelię swoją zbawiać ludzi po wszystkie wieki. Dlatego w miłości swojej zarządził temu, by nauczycielski urząd Kościoła nie kończył się razem z ostatnim Apostołem, lecz żeby trwał po wsze czasy. „abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się, i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu. A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkim, który jest głowa Chrystus“ (Eph. 4, 14, 15).

Jakżeż można pokazać, że Pan Jezus założył urząd nauczycielski, mający trwać do końca czasów?

Bardzo łatwo i jasno. Boski Zbawiciel rzekł do Apostołów: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“ (Joa. 20, 21). To znaczy: „Oto wysyłam was pomiędzy narody tak, jak mnie Ojciec na świat posłał. Wysyłam was w tymże samym celu, w jakim jam był posłan, lecz i z tą samą mocą, jaką ja miałem.“ A więc Apostołowie otrzymali toż samo posłannictwo i tę samą władzę, jaką miał Chrystus Pan; Pan ich i Król, Jezus Chrystus, przekazał im

to w tej chwili, gdy rzekł: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.“ Apostołowie więc mogli ten urząd nauczycielski, który otrzymali, przekazywać innym, a tak zaradzić, by opowiadanie ewangelii po wszystkie czasy się działo, i żeby opowiadaczy prawdy nigdy nie zabrakło w domu Bożym. I tak też Apostołowie uczynili; zbierali koło siebie uczniów, kładli na nich ręce i dawali im posłannictwo: „Nauczajcie wszystkie narody.“ Tym sposobem urząd nauczycielski, od rodzaju do rodzaju, od wieku do wieku przechodząc w ręce prawowitych pasterzy, z ustanowienia boskiego pozostał aż do tej chwili w Kościele i pozostanie w nim po wszystkie czasy. Ażeby zaś wierni temu nauczycielskiemu urzędowi Kościoła mogli z całą mocą i pewnością zaufać, P. Bóg w mądrości i w dobroci swojej wyposażył go darem nieomyłności, to znaczy, że ten urząd nauczycielski w sprawach wiary i dobrych obyczajów nie może się mylić. To poręczają nam nader pewne i pocieszające wyroki Pisma świętego. Pan Jezus rzekł do Apostołów: „O to ja z wami jestem po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ I znowu: „Japrosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, Ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki“ (Joa. 14, 16).

Jeśli więc, jak nam te słowa Jezusowe poręczają, Pan Jezus nigdy swego Kościoła nie opuści, jeżelić Duch św. ten Kościół zawsze oświeca, tedy ten Kościół jest „filarem i utwierdzeniem prawdy“ (1 Tim. 3, 15), a nauczanie jego, urząd jego nauczycielski, nie może podlegać błędowi.

A gdzie ten urząd nauczycielski znajduje się w Kościele katolickim?

Otóż musimy zwracać oczy tam, gdzie się znajdują następcy Apostołów, osobliwie następcy najprzedniejszego Apostoła — na stolicę Biskupów, mianowicie na stolicę Papieża. Urząd nauczycielski w Kościele katolickim powierzony jest Papieżowi i Biskupom: Papież i Biskupi są ustanowionymi od Boga nauczycielami ewangelii, opowiadaczami prawdy Chrystusowej. W ich imieniu i w ich zastępstwie pasterze i ich pomocnicy po parafiach wykonują ten urząd nauczycielski, ze źródła zbawienia, z nauki Kościoła czerpią i opowiadają o królestwie Bożem wiernym co niedzielę i święto. Kapłan głoszący ewangelię, nie ma daru nieomyłności; lecz z drugiej

strony trzeba pamiętać i o tem, że kapłan przez wiele lat poświęcał się poznaniu nieomyłnej nauki Kościoła, i uroczystą przysięgą zobowiązał się tę, a nie inną naukę opowiadać. Oprócz tego byłby pozbawion urzędu swego i ciężkiej uległby karze, gdyby się poważył samowolnie odstąpić od nauki Kościoła. Nadto jeszcze na rozkaz urzędu nauczycielstwa kościelnego z jego poręki ułożone są rozmaite księgi, w których się nieomylna nauka Kościoła znajduje. Do takich ksiąg należy przedewszystkiem katechizm, i inne dzieła religijne, wydane z aprobatą przełożonych Kościoła.

Kto tedy chce znaleźć prawdę, kto chce znaleźć tę naukę, którą Pan Jezus przyniósł z Nieba i która do szczęśliwości tutaj i do zbawienia po za grobem prowadzi, słowem, kto chce znaleźć ewangelią świętą, objawioną przez Boga i niezliczonymi cudami uświetnioną, ten niech słucha głosu Papieża, niech słucha głosu Biskupa, niech słucha głosu pasterza swego, ten niech pilnie uczęszcza na kazania, na nauki katechizmowe, niech czyta książki zatwierdzone przez władzę duchowną. Kto natomiast ewangelią swą bierze skądinąd, lub kto według własnego widzimisię tworzy sobie wiarę: ten chodzi w ciemności, ten odrywa się od jedynego kamienia węgielnego — Chrystusa Pana — ten odrywa się od serca Bożego; ten może sobie być Turkiem, żydem. — Katolikiem nie jest, albowiem wiara katolicka żąda wiary w swą ewangelią, żąda ścisłego trzymania się świętej nauki, a nawet i Aniołowi nie każe wierzyć, gdyby inaczej nauczał, niż Kościół katolicki naucza.

II.

Katolik obowiązany jest słuchać nauczycielskiego urzędu Kościoła. Dla czego?

1. Nasamprzód ze względu na Pana Boga.

Pewna to rzecz, nie potrzebująca długiego dowodzenia, żeśmy Bogu powinni najwyższą cześć i najściślejsze posłuszeństwo. Wszakże Pan Bóg — „możny to Król królów i Pan panujących“ (1 Tim. 6, 15). Wszakże Pan Bóg — to majestat przedwieczny i świętość przedwieczna. Przed nim chóry Anielskie padają na twarze i nie śmieją ku niemu podnieść oblicza swego. Z tej powinności czci i posłuszeństwa, jaką Panu Bogu wiinniśmy, wypływa oczywiście i obowiązek słuchania Kościoła nauczającego. A to jak?

Uważcie: urząd nauczycielski opowiada nam ewangelią Bożą, opowiada słowa, które wyszły z ust Boskich niegdyś przez Proroków, a na ostatku przez Syna Bożego, którego postawił dziedzicem wszystkiego, przez którego też wieki uczynił. Urząd nauczycielski Kościoła ogłasza tę prawdę, zamykającą w sobie wolą Bożą i objawienie Boże, a więc prawdy nieomyłne; stąd wynika sam z siebie obowiązek słuchania tego nauczycielskiego urzędu Kościoła. Byłoby to niewątpliwie wielką pogardą Boga, nieskończenie świętego i pełnego majestatu, gdyby człowiek, ten nędzny robaczek i proch ziemi, w zaślepieniu swoim, w zarozumiałości swojej odbiegał od nauczycielskiego urzędu nieomyłnego Kościoła, gdyby porzucał źródło wody żywej, a kopał sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać (Jerem. 2, 13).

Dlatego upominam: Strzeżcie się, by wiara wasza i wierność dla Kościoła nie dała się niczem zachwiać. Teraz bowiem, według przepowiedni Chrystusowej, nadszedł on czas, w którym się pojawiają fałszywi prorocy, wewnątrz jako wilcy drapieżni; nadszedł on czas, o którym przepowiadał Piotr św., iż przyjdą „pod zradą (zdradliwi) naśmiewcy, chodzący wedle własnych pożądliwości“ (II Petr. 3, 3); on czas, o którym przepowiadał Jan św., że będzie rozwiązany szatan z ciemnicy swojej i wynijdzie, i będzie zwodził narody, które są na czterech węglach ziemi (Apoc. 20, 7). Jakże często można dziś słyszeć i czytać zdania i nauki wprost przeciwne nauce Kościoła, zdania obłożone nawet klątwą kościelną! A przeto się strzeżcie!

2. Katolik winien słuchać Kościoła nauczającego ze względu na siebie.

Kto nauczycielskiego urzędu Kościoła nie słucha, nie wierzy mu, znajduje się w oczywistym niebezpieczeństwie duszy i potępienia. Dla czego? Dla tego, iż Pan Bóg wiare położył jako nieodzowny warunek zbawienia. „Bez wiary niepodobna podobać się Bogu, a więc niepodobna być zbawionym. „Kto nie wierzy, będzie potępion.“ tak naucza Pan Jezus. A jakiej to wiary żąda Pan Bóg? Żąda tej, której Kościół Chrystusowy naucza, albowiem Pan Bóg ten Kościół, jedynie i wyłącznie ten Kościół uczynił nauczycielem narodów i dał mu światło i moc Ducha świętego. Kto więc nie słucha Kościoła nauczającego, ten odwraca się od

prawdy; ten znajduje się na drodze błędu i niewiary, i dla tegoż to właśnie dusza jego znajduje się w niebezpieczeństwie potępienia.

Wiecie teraz, iż w Kościele Chrystusowym znajduje się urząd nauczycielski, ustanowiony od Pana Boga, i że wszyscy jesteście obowiązani słuchać tego urzędu. Tego urzędu słuchajcie! Tu na tej ambonie stoi poseł od Boga, wyposażony władzą z Nieba i powołan do opowiadania prawej ewangelii. Fałszywych proroków znajdziecie gdzie indziej; fałszywi prorocy głoszą swą naukę w złych książkach i w złych gazetach; głoszą swą naukę po szynkowniach, w których natrzęsają się z duchownych i z wiary. A przeto „patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofią i próżne oмамienie według ustawy ludzkiej” (Colos. 2, 8). Słuchajcie urzędu Kościoła! Słuchajcie pilnie nauk i kazań; czytajcie pilnie w katechizmie i w innych książkach od Kościoła zatwierdzonych. A gdyby kto przepowiadał wam inszą ewangelią, mimo to, coście wzięli, niech będzie przekleństwem (Gal. 1, 9), albowiem wzięliście ewangelią Syna Bożego, świętą i jedynie prawdziwą ewangelią. Amen.

KAZANIE II.

Wielkość Kościoła — gdy cierpi.

I dzisiaj jeszcze Kościół św. czyta nam słowa P. Jezusa z onej mowy pożegnalnej, ponieważ słowa te będąc słowami testamentu boskiego Zbawiciela naszego, sercom naszym osobliwie drogie być muszą. Kościół św. przypomina dziś one słowa, w których Pan Jezus Uczniom i wyznawcom swoim przepowiada cierpienia, które ich czekają, a przede wszystkim te dwa największe, iż będą wykluczani zarówno z religijnej, jak i z obywatelskiej społeczności. Z tamtej wyrzucać ich będą wyklinaliem, z tej — zabijaniem: „Wyłączają was z bóżnic, i idzie godzina, że wszelki który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.”

Temi słowy daje zarazem znać, iż te cierpienia będą najdotkliwsze, a to dla tego, iż nieprzyjaciele w oczach świata

będą mieli za sobą pozór prawdy, prawa, słuszności a nawet i bogobojności, a więc zdawać się będzie, iż temi postępkami czynią rzecz miłą Bogu. — I przyczynę tego prześladowania wskazuje Pan Jezus, a jest nią: niedowiarstwo: „A to wam uczynią, że nie znają Ojca, ani mnie.“

Pan Jezus przepowiedział to swoim, by, gdy nadejdzie godzina cierpienia, nie dali się zatrwożyć, ustraszyć, uwieść; żeby nie dali się odwieść od wiary i od wierności ku Panu swojemu: „Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli.“ Pan Jezus przepowiedział im to, by widząc spełnienie przepowiedni, mieli jeden dowód więcej boskości jego, i tem samem jeden powód więcej wiary weń i pociechy dla siebie: „Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem to wszystko wam powiedział.“

Oto macie on wielki testament Zbawiciela dany Kościołowi i nam wszystkim, którzyśmy dostąpili tej wielkiej łaski, żeśmy dziećmi Kościoła jego: cierpienia wszelakiego rodzaju, nienawiść, kłamstwo, potwarzanie, prześladowanie, śmierć nawet sama. A właśnie te to cierpienia są, przez które narodził się Kościół, przez które wyrósł chwalebnie i wspaniale, przez które żyje i żyć będzie aż do końca czasów; przez które każdy z nas musi odbyć ogniową próbę wiary swojej i cnoty, chcąc dojść do zwycięstwa i tryumfu szczęśliwości wiekuistej. Te cierpienia — wspaniała, wzniosła to rzecz, choć tego niejednen nie pojmuję; i dla tego dziś rzeczy tej przypatrzymy się nieco bliżej.

Kościół i każdy członek Kościoła okazuje wielkość swą w cierpieniach.

*

*

*

Chrystus Pan był, jak mówi Ewangelia św., potężny w uczynku i w mowie przed Bogiem i wszystkim ludem (Luc. 24, 19). Boską była nauka jego, boskie i wspaniałe cuda jego; boską i świętą osoba jego; lecz jednak stosunkowo małe tylko były owoce boskiej pracy i trudów jego, aż dopiero męką i śmiercią na krzyżu podwyższon, wszystko do siebie pociągnął.

Podobnież i Apostołowie Pańscy przebiegając ziemię, czynili cuda i znaki, opowiadali Ewangelią narodom, zakładali Kościół, i miliony ludzi rozmaitych przywiedli do Boga, do Chrystusa, do Kościoła. Lecz utrwalenie Kościoła, utwierdzenie wiary, oświecenie ziemi, przypieczętowanie świadectwa o Chrystusie i o dziele jego odkupienia, to dopiero dokonało się wtedy, gdy życie i krew swą złożyli w ofierze.

Przez krew milionów męczenników swoich, którą toczył przez trzy wieki prześladowania, wystąpił dopiero Kościół z grobów umarłych na światło dzienne publicznego życia i dotarł do chat ubóstwa i do pałaców królewskich, do mieszkań prostego ludu i do szkół mędrców, i na gruzach żelaznego państwa rzymskiego doszedł do szczytu najwyższej potęgi.

Aż do dziś dnia Kościół nie przestaje otwierać narodom skarbów boskich prawd, boskich przykazań, łask, ofiary, aby te ludy uszczęśliwić. Cokolwiek na świecie nauki, oświecenia, sztuki, ofiar i walk dla doczesnego i wiekuistego uszczęśliwienia ludów, -- to jest dziełem i zasługą Kościoła. Po 19 przeszło wiekach istnienia swego Kościół nasz święty dziś wpośród 200 milionów dzieci swoich większą cieszy się chwałą i mocą i błogosławieństwem, niżeli jakiegobądź państwo ziemskie. Wszelako najpiękniejsze zwycięstwa swoje Kościół święcił w cierpieniach, a największą moc swą okazał w prześladowaniu — w więzach, w więzieniach, na krwawych rusztowaniach.

Tak było od początku, tak jest i dziś, i tak będzie aż do końca czasów. Ponieważ bowiem obok boskich prawd w Kościele wznosi się niezmierna moc kłamstwa na świecie; obok boskich praw Kościoła niezmierny potop niesprawiedliwości; obok łask boskich w Kościele niezgruntowana otechłań złości na świecie; obok cnót niebiańskich w Kościele zepsucie obyczajów, wszelkie przekraczające szranki; obok boskiej ofiary w Kościele zabójcze zgorszenie na świecie; ponieważ obok królestwa Bożego i łaski w Kościele istnieje wciąż królestwo szatana i grzechu: — przeto z tego wszystkiego wyrasta dla Kościoła i dla dzieci jego - - cierpienie. Kościół wszystkim, i nieprzyjaciółom nawet swoim, ofiaruje miłość; a świat płaci nienawiścią. Kościół ofiaruje wszystkim, nawet i nieprzyjaciółom prawdę i prawo; a świat płaci kłamstwem i oszczerstwem. Kościół ofiaruje wszystkim, nawet i nieprzyjaciółom,

wszystkie łaski i dobrodziejstwa; a świat płaci prześladowaniem. Kościół ofiaruje wszystkim, nawet nieprzyjaciołom swoim, żywot wieczny i wszelką pomoc w życiu nawet doczesnem; a świat płaci śmiercią i zagładą. To wszystko spotyka także i dzieci Kościoła. To wszystko przepowiedział Pan Jezus, o tem pamięta Kościół, i w tych właśnie cierpieniach okazuje on swą wielkość.

P. Jezus przepowiedział: „Iżecie nie ze świata, lecz iżem ja was wybrał z pośród świata, dla tego nienawidzi was świat.“ I dodaje: „Gdybyście byli ze świata, toby was świat miłował.“ Świat nienawidzi Kościoła i dzieci jego nie dla jego ułomności lub zgoła występków. Przeciwnie, świat te dzieci Kościoła, obojętne, niewierne, występne, świat te dzieci, które Kościół hańbią, a może i przeciw niemu powstają, zdradzają i prześladują go, właśnie kocha, chwali, wynosi pod obłoki, za wzór stawia do naśladowania. Dla czego świat ma Kościół w nienawiści? Otóż dla tego, że w Kościele znajduje się prawda Chrystusowa, a świat kłamstwo kocha; dla tego, że w Kościele jest modlitwa, słowo Boże, Sakramenta św., ofiara, a świat tego nie chce, i dla tego to świat ma w nienawiści opowiadaczy tych prawd i tych przykazań, szafarzy tych łask i wszystkich, którzy według tych praw i prawd Kościoła żyć pragną, boć już to samo, że są, żyją, wznieca w nich zgryzoty sumienia, jest dla nich wyrzutem, jest piętnowaniem, potępieniem tego, co świat kocha.

Gdyby świat to miał w nienawiści, co w Kościele jest złego, ta nienawiść byłaby sprawiedliwą, a my milcząc cierpliwie, mielibyśmy chyba zasługę cierpliwego znoszenia tego, cośmy zawinili, na cośmy sobie zasłużyli. Lecz, że świat to ma w nienawiści, co jest prawdą, co dobre, co święte, wzniosłe, co jedynie może człowieka uszczęśliwić, co jedynem jest zadaniem człowieka tutaj, a jedyną potrzebą ze względu na wieczność: tedy ta nienawiść jest dla nas rzeczą chlubną, wielką. Gdy nas nienawidzą ludzie bez wiary, ludzie rozpustni, bezecni: tedy ta nienawiść jest najwspanialszem świadectwem dla wiary i dla życia naszego, jest poświadczeniem, żeśmy dzieci prawego Kościoła. Gdy nas nienawidzą pyszni, nieczyści, zazdrośni, łakomi, słowem, ludzie, co wszystkie

przykazania boskie i Kościoła depcą nogami; to jest to nie-przepartym dowodem, że o nas tegoż samego, co o nich powiedzieć nie można, jest dowodem, że Kościół i dzieci jego wolni są od tych występków, a tak Kościół i dzieci najbardziej w cierpieniu okazują swą wielkość. Pan Jezus przepowiedział: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczą i kłamią wszystko złe przeciwko wam dla mnie.“ (Matth. 5, 11.)

Pan Jezus przepowiada więc wiernym swoim cierpienia, jakie ponosić będą z przyczyny kłamstwa i złorzeczeń ludzi złych. Te kłamstwa zaś i złorzeczenia pochodzą z nienawiści ku Kościołowi i wiernym synom jego. A że ludzie ci nie śmieją jeszcze mówić, że oni prawdy Bożej nienawidzą, że nienawidzą wiarę, religią, cnotę, Sakramenta; że nienawidzą Chrystusa, chrześcijaństwo; przeto uciekają się do kłamstwa i oszczerstwa, i nasze właśnie czasy możnaby nazwać czasami bezwstydnego kłamania. Kłamią więc usta i kłamią piśmem; kłamią przeciw Głowie Kościoła, przeciw Biskupom, przeciw kapłanom, kłamią przeciw zakonom, kłamią przeciw jakim-bądź instytucyom kościelnym; kłamią przeciw kazaniom, przeciw Sakramentom; kłamią przeciw prawdom wiary, przeciw przykazaniom Bożym, przeciw przykazaniom Kościoła, któremi swawolnie pomiatają. Kłamią z czasów ubiegłych i kłamią z czasów obecnych. — Kłamią pod płaszczykiem prawdy, i kłamią wprost bezczelnie; kłamią ze zasady, ze złości, z głupoty; ze złości, bo cieszą się, gdy Kościół i syny jego wierne mogą obrzucić błotem pogardy; ze zasady, bo nienawidzą Kościół i dla tej nienawiści na wszystko się odważają, by go zniszczyć.

Jeden z największych wrogów Kościoła, Wolter, w liście do przyjaciół swoich tak pisał: „Kłamstwo, dobra to rzecz, gdy celom naszym służy; dla tego trzeba kłamać, ale nie tylko tedy i owedy, raz poraz, oględnie, lecz z a w s z e a śmiało — trzeba kłamać jak czart. Kłamcie więc, kłamcie, a chociaż nie uwierzą wam wszystkiego, zawsze coś pozostanie w ich sercach.“ Jest to, zaprawdę, mowa z samego piekła, a tak sprawdza się słowo Chrystusowe, że świat kłamać będzie i złorzeczyć przeciw Kościołowi i wiernym dzieciom jego.

A co w kłamliwy sposób zarzucać będą? P. Jezus powiedział: „W s z y s t k o z ł e“. I nie ma takiego złego,

takiej obrzydliwości, takiej zbrodni, której by nie zarzucano dawniej i teraz Kościołowi, wiernym sługom i owieczkom jego.

Ci wszyscy, którzy wpośród tego morza kłamstwa, złorzeczeń, oszczerstw i wszelakiego prześladowania, na które oburza się serce i umysł, wobec których cała istota człowieka się wzdryga, jednak mężnie trwają, — ci są bohaterami wiary; a Kościół, służy jego i wierne dzieci, którzy przez wzburzone fale dzikich namietności łódź życia swojego spokojnie i dzielnie prowadzą dalej — nigdy tak wielkimi nie są, jak właśnie w tych cierpieniach.

Z tej nienawiści ku Kościołowi musi się wywiązać prześladowanie. Kto kogo nienawidzi, temu chce i szkodzić, gdzie tylko może i jak tylko może. To dzieje się i dziś. Kto prawym katolikiem, temu trudno się ostać na chlebie, na urzędzie, w procederze — to upośledzenie wszędzie Kościoła, sług jego i dzieci jego wiernych w życiu publicznem i prywatnem jest prześladowaniem cięższem od prześladowania ogniem i mieczem, więzieniem i torturą, wygnaniem i śmiercią. Kościół i syny jego cierpią dzisiaj nowego rodzaju męczeństwo z przyczyny świata, gdyż wielu z tych, co prześladowani i znienawidzeni od świata, giną śmiercią grzechu, a nie śmiercią krwawą, jako męczennik Chrystusowy.

Kto chce być zbawiony, musi przejść przez tę nienawiść, przez te kłamstwa, przez te prześladowania. To wszystko przewidział i przepowiedział Pan Jezus. A jak często upominał nas abyśmy się nie dali uwieść, abyśmy się nie dali zastraszyć i zwyciężyć!

Jeżeli o tem wszystkim wiemy, obowiązkiem naszym jest przeciw tej nienawiści walczyć miłością, przeciw tym kłamstwom — niewzruszonym trzymaniem się prawdy; przeciw tym prześladowaniom walczyć nie tylko cierpliwością, lecz i życiem chrześcijańskiem w myślach, w mowach i uczynkach. A przyjdzie dzień, gdy nad nienawiścią miłość, nad kłamstwem prawda, a Chrystus nad pogaństwem odniesie zwycięstwo i tryumf. Amen.



Na Wniebowstąpienie Pańskie.

KAZANIE I.

Prześliczny dzień.

A więc wzięty jest do Nieba Pan Jezus. Ewangelia św. opowiada, że Pan Jezus wyprowadził uczniów swoich do Betanii, podniósł ręce i błogosławił ich, a gdy oni patrzeli, podniesion jest, a obłok wziął go od oczu ich. A gdy pilnie patrzeli za nim do Nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, którzy rzekli: Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w Niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do Nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do Nieba (Act. 1, 9).

Dziś właśnie obchodzimy pamiątkę tej tajemnicy Wiary naszej. Kościół dzisiejszą uroczystość ustanowił na pamiątkę Wniebowstąpienia Pańskiego. W tej uroczystej chwili przyjrzymy się nieco bliżej prześlicznemu dniowi Wniebowstąpienia Pańskiego. Prześliczny to dzień

I. Dla Chrystusa.

II. Dla chrześcijan.

I.

Dzień dzisiejszy to prześliczny dzień dla Chrystusa, dzień niewystowionej radości. Albowiem 1) wielkie dzieło dokonane.

Bóg zesłał Syna swego na świat, by dokonał wielkiego dzieła odkupienia rodzaju ludzkiego.

To więc było ono wielkie zadanie, to ono cudowne dzieło, dla którego był posłan na świat. Syn Boży miał szukać zbłąkanych, nauczać nieumiejętnych, leczyć zranionych,

dźwigać upadłych, dla zbawienia świata miał nawet życie swoje ofiarować, ofiarować w sposób najboleśniejczy. To wszystko wykonał Pan Jezus.

Już wylane łyzy wszystkie, skończone prace wszystkie, wszystkie ofiary spełnione, morze męki przebyte: dziś Pan Jezus stawia na górze Oliwnej, bo wraca do Ojca. Jakież błogie wesele napęłnia serce jego! Cieszy się człowiek, gdy coś dobrego wykona, a osobliwie, gdy ten czyn wymagał i ofiar wiele i walk wiele. Cóż dopiero Chrystus Pan! Okiem wszytkowidzącem spogląda z tej góry Oliwnej na 33 lata pobytu swojego na ziemi, i widzi, co go kosztowało odkupienie plemienia ludzkiego, widzi wszystko aż do ostatniego bolesnego westchnienia, aż do ostatniej łyzy, którą wylał. Teraz to wszystko skończyło się! Okiem wszytkowidzącem spogląda w przyszłość i widzi wszystkie błogosławieństwa płynące z tego dzieła swego, widzi wszystko, cokolwiek wielkiego i dobrego w biegu czasów z tego wykwitnie; widzi miliony dusz pozyskanych dla Nieba; widzi rozszerzenie się Kościoła swojego i chwałę Ojca swojego — i na widok tego wszystkiego cieszy się niewysłowioną radością. Raduje się tem więcej, iż 2) przyszła godzina zapłaty.

Wielkie dzieło zdał Ojciec niebieski Synowi swojemu; lecz za to też po dokonaniu tego dzieła miał wziąć wielką nagrodę. Tę nagrodę miało wziąć człowieczeństwo, albowiem w ludzkiej swojej naturze Syn Boży dokonał onego wielkiego dzieła. W ludzkiej naturze płakał, miał głód, pragnienie. W ludzkiej naturze dozwolił się upłwać i ubiczować; w ludzkiej naturze uniżył się i stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej! W ludzkiej naturze wylał krew swą z tysiąca ran i skonał na drzewie przekleństwa. Dla tego Ojciec przedwieczny chciał ludzkiej naturze Syna swojego dać nagrodę najwyższą. Ta ludzka natura miała być wziętą do Nieba i chwałą nieskończoną opromieniona miała stać się przedmiotem chwały wiekuistej i czci wiekuistej ze strony Aniołów wszystkich i Świętych.

Co więcej. Pan Jezus miał wedle człowieczeństwa swojego wziąć udział w mocy i chwale Ojca swojego w stopniu niezrównanym, miał zasięść po prawicy tronu Bożego, miał wziąć imię nad wszystkie imiona, poddawszy sobie Anioły i zwierzchności i mocy (1 Petri 3, 22).

Taka miała być zapłata za trudy i prace żywota na ziemi, za krew wylaną, za śmierć krzyżową.

Teraz nadeszła ta godzina nagrody. Oto Pan Jezus stoi na górze Oliwnej, ponad głową jego otwierają się niebiosy; widzi tron jaśniejący, zgotowany dlań po prawicy ojcowskiej, i już zstępują Aniołowie, i już szykują się hułce Patryarchów, by mu towarzyszyć i poddaństwo mu swoje wyrazić.

Ach, jakiegoż szczęścia doznawała w onej chwili błogosławiona dusza Zbawiciela naszego, jakież morze rozkoszy ogarnęło tę duszę!... Są to tajemnice, których żaden język ludzki wyrazić nie potrafi.

Tak tedy dzień Wniebowstąpienia jest prześlicznym dniem dla Chrystusa, dniem nieopisanej radości, boć dokonane dzieło wielkie, boć godzina nagrody nadeszła.

Oby i nas podobny czekał dzień radości! Obyśmy i my cieszyli się, gdy z góry oliwnej tego żywota, gdy z łoża śmiertelnego wstępować będziemy w krainę wieczności! Będziemy się cieszyli, będziemy się radowali niezawodnie, jeżeli i my dokonamy danego nam od Boga zadania. A jakież to zadanie? Pan Bóg stworzył nas na to, byśmy go miłowali z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. Stworzył nas na to, byśmy przykazania jego chowali, byśmy wolę jego czynili. Stworzył nas na to, byśmy dobrą walkę walczyli i w zmartwychwstaniu wytrwali (Jac. 1, 12). Oto zadanie nasze. Jeżeli to zadanie spełnimy, z jakąże radością będziemy mogli z łoża śmiertelnego spojrzeć w przeszłość i zawołać: Biegu dokonałem, czeka mnie zapłata!

II.

Pan wstępuje do Nieba, by 1) nam zgotować mieszkanie.

Ojczyzną nie jest ten świat. Tutaj przechodniami tylko jesteśmy; nie mamy stałego mieszkania. Prawa nasza ojczyzna jest tam na drugim świecie. Prawą ojczyzną jest Niebo, albowiem dla Nieba jesteśmy stworzeni, odkupieni i poświęceni.

Do tej ojczyzny naszej wstępuje dziś Pan Jezus, by nie tylko dla siebie wziąć chwałę wiekiustą, lecz żeby tam i dla nas zgotować miejsce, w domu Ojca swojego. Wszakże powiedział do Uczniów swoich: W domu Ojca mojego

jest mieszkania wiele. Jeźliby inaczej, powiedziałbym wam był, albowiem idę gotować wam miejsce (Joa. 14, 2). A więc wiele jest mieszkań w domu wieczności. Są mieszkania dla tysięcy tysięcy, dla milionów, są mieszkania dla wszystkich, którzy w Boga wierzą i miłują go; są mieszkania wspaniałe, szczęśliwe.

Jakaż to dla nas pociecha! Z pośród utrapień i łez tego żywota z jakąże radością możemy spoglądać w oną krajinę wspaniałą, do której dziś Zbawiciel wstępuje! O nie, nie na zawsze trwa walka, nie na zawsze krzyż, nie na zawsze troski i utrapienie tego czasu; przyjdzie koniec wszystkich rzeczy, a skoro tutaj okażemy się wiernymi dziećmi Bożemi, w ostatniej godzinie będziemy mogli wesoło spoglądać w krajinę wieczności — tam zgotowane dla nas mieszkanie, i już czekają Aniołowie, by nas do tego mieszkania z weselem wprowadzić.

Zbawiciel wstępuje do Nieba, by 2) był Pośrednikiem naszym.

Miłość Odkupiciela naszego ma wszystkim pokoleniom przynieść łaskę i błogosławieństwo. O tej nader pocieszającej prawdzie mówi Paweł święty Apostół: Chrystus nie wszedł do świątyni ręką uczynioną, która była wizerunkiem prawdziwej; ale do samego Nieba, aby się teraz okazał przed oblicznością Bożą za nami (Hebr. 9, 24). Uczy więc Apostół, że Syn Boży dla nas wstępuje przed obliczność Ojca swojego. Pan Jezus więc przyczyńcą za nami u Boga.

Dzisiaj zatem Zbawiciel wstępuje do Nieba, by zasiadł na wieki po prawicy Ojca i był pośrednikiem rodzaju ludzkiego we wszelakich jego potrzebach. Idzie do Nieba, jako dobry pasterz, który owce swoje niepojęcie miłuje. Idzie do Ojca, który go zawsze wysłuchuje (Joa. 11, 42), i który mu oddał wszystkłą moc na Niebie i na ziemi.

Jakaż to pociecha dla nas! Myśmy stworzenia tak nędzne, tak bardzo potrzebujące pomocy. Tyle krzyżów i tyle ucisków napotyamy na drodze żywota naszego; tak często błądzimy, tak często wpadamy w grzechy, nieraz w grzechy bardzo ciężkie. Dzisiaj Pan Jezus idzie do Nieba, by po wszystkie czasy był przyczyńcą i pośrednikiem naszym u Ojca. Wielkąby już było pociechą, gdyby chór

anielskie potrzeby nasze składały u tronu Bożego. Nie aniołowie lecz jednorodzony Syn Boży to czyni. Jakiż to zaszczyt dla nas!

Prześliczny to dzień, ten dzień dzisiejszy, prześliczny dla Chrystusa, prześliczny dla nas. Prześliczny dla Chrystusa, albowiem dzieło jego dokonane, i nadeszła godzina zapłaty. Prześliczny dla nas, albowiem Pan Jezus idzie do Nieba przygotować nam mieszkanie, idzie jako pośrednik nasz u Ojca. Powinszujmy więc Panu Jezusowi tego Wniebowstąpienia, powinszujmy tego dzieła dokonanego i tej wiekuistej korony! Z doliny łez i płaczu spoglądajmy ku niemu z ufnością. Wszakże On tam sposobi nam mieszkanie chwały i odpoczynku, a dopóki tu pielgrzymujemy jest przyczyną naszym i pośrednikiem u Ojca. Ażebyśmy zaś stali się godnymi pośrednictwa jego i przyczyny, złożmy wszelaki ciężar i grzech, który nas zewsząd obstał; w cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego (Hebr. 12, 1). Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Nie wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi; ale wydawajcie się Bogu, jako z martwych żywemi, a członki wasze zbroją sprawiedliwości Bogu (Röm. 6, 12 -14). Amen.

KAZANIE III

Q władzy Pana Jezusa.

Boski Zbawiciel oświadcza Apostołom tuż przed Wniebowstąpieniem swoim, że dana mu jest wszelka władza na Niebie i na ziemi. Oświadcza to w chwili, gdy im uroczyste dał zlecenie, żeby nie tylko w żydowskiej ziemi, lecz po wszystkich świecie opowiadali Ewangelią. Dając im to posłannictwo: „Idźcie na wszystkie świat, nauczając wszystko stworzenie“ zatwierdza wobec nich po raz ostatni, iż ma władzę na Niebie i na ziemi, i dołącza obietnicę: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. Uczynił to P. Jezus w tym celu, by Apostołom dodać otuchy i męstwa. Wszakże mieli iść na świat, jako owce między wilków, — mieli dokonać dzieła, przechodzącego moc ludzką; a przecież nie mieli się

niczego lękać, albowiem On, który śmierć i piekło pogromił, będzie i tam z Nieba czuwał nad nimi, będzie w pośród nich z wszystką mocą swoją.

Jest to prawda nader pocieszająca!

Niech przyjdą na nas nie wiem jakie utrapienia ciała i duszy: niech nam grożą nie wiem jak wielkie niebezpieczeństwa: Pan Jezus, ten Pasterz dobry, ten miłościwy Zbawiciel jest przy nas — a Onemu dana jest wszelka moc na Niebie i na ziemi. Więc nie może być takiej dolegliwości, którejby nie mógł odjąć; nie może być takiej rany i takiej choroby ciała czy duszy, którejby nie mógł uleczyć; nie może być takich z piekła napaści, którychby nie był mocen odgromić. „Dana mi jest...” Więc choć trudna cnota jaka — On mocny jest; choć wielką świętość, do jakiej nas woła, łaska jego nas podniesie. „Dana mi jest...” W Kościele swoim pozostawił źródła zbawienia — więc choć nie wiem jak srogie burze miotają się na Kościół — On go mocną trzyma prawicą — bramy piekielne nie przemogą go.

O tej pocieszającej prawdzie mówić będę:

I. P. Jezus ma moc nad całym światem widzialnym.

II. P. Jezus ma moc nad światem duchów.

III. P. Jezus ma moc nad losami narodów.

I.

I Wielka jest moc tego widzialnego przyrodzenia; a my ludzie ani tego złego, które nam wyrządza, odwrócić od siebie, ani tego dobra, które daje, bez niego używać nie możemy. Możecie uprawiać rolę i zasiewać; lecz gdyby w ziarnie nie tkwiął ukryty kielek; gdyby ziemia rodzajna tego kielka nie pobudziła do życia; gdyby deszcz żyzny nie zrosił zasiewów, a ciepło słoneczne nie uczyniło dojrzałym: praca wasza byłaby marna, i owszem wszystkie usiłowania wszystkich ludzi nie potrafiłby ani jednego źdźbła trawy wyprowadzić; cóż dopiero łany zboża kłositego.

Spojrzyjcie na Jezusa! W Kanie galilejskiej każe stągwie napęlić wodą, i ta woda zamienia się w wino wyborne. Zgłodniałej rzeszy ludu na puszczy każe usiąść na trawie, bierze kilkorgo chleba, błogosławi i nakarmia niemi tysiące. Czego więc siły przyrodzenia i praca ludzka nie mogą dokazać,

to moc Jezusowa w jednej chwili dokonuje. — Na jeziorze Genenezaret Uczniowie całą noc łowili, a nic nie ułowili. Pan Jezus każe im zarzucić sieci, a ułowili tyle ryb, że się sieci rwały: na rozkaz Jezusowy musi woda oddać to, co posiada. Pan Jezus okazuje się więc Panem natury. Chodzi po wodzie, a woda nie ustępuje z pod nóg jego. Rozkazuje wzruszeniu wód, a uciszają się wiatry i wzburzone fale morskie. Wiatry i morza słuchają go.

2. Co więcej: to, co wrogie siły przyrodzenia zniszczyły, wszechmocne słowo jego naprawia i przywraca do życia. Czytajcie Ewangelią, — ileż chorych uzdrowił, iluż ślepych wzrok przywrócił, iluż głuchym i niemym słuch i mowę — chromi sami odnoszą swe łóża do domu — trędowaci oczyszczeni spieszą ukazać się kapłanom. I nie ma kalectwa, ułomności, choroby, którejby jedno słowo jego, jedno błogosławieństwo, jedno dotknięcie ręki nie uzdrowiło.

3. Wszelako największe zło, jakie przyrodzenie niszczącą swą siłą wyrządza, to śmierć. I to przyrodzenie nie może mocą swą naprawić tego, co zburzyło — nie może z śmierci życia wywołać. To może P. Jezus. Oto stoi u grobu Łazarza, siostry i otaczająca go rzesza oplakuje śmierć jego. Na rozkazanie Jezusowe otwierają grób — z grobu zalatuje zgnilizna — P. Jezus zawołał: „Ł a z a r z u, w y c h ó d ź“, a z grobu, ze zgnilizny wychodzi Łazarz zdrów i żyw. Nawet na krzyżu umierając, zaciemnia słońce, wstrząsa posadami ziemi, rozczepia opoki, otwiera groby — i sam wstaje zmarłych z grobu, jako był przepowiedział. Ażaliż nie dana mu wszystka moc na ziemi?

Tę moc nwydatnia jeszcze więcej, gdy tej mocy udziela komu chce, i jak chce. Wysyłając Apostołów na opowiadanie w ziemi żydowskiej Ewangelii, daje im moc czynienia cudów: „U z d r a w i a j e c i e c h o r y c h, w s k r z e s z a j e c i e u m a r ł y c h, o c z y s z c z a j e c i e t r ę d o w a t y c h, w y p ę d z a j e c i e c z a r t a“ (Matth. 10, 7, 8). A przed Wniebowstąpieniem swoim rozkazując im opowiadać Ewangelią wszystkim narodom, tę moc obiecuje tym wszystkim, którzyby weń uwierzyli. A jak często działy się znaki i cuda onej mocy Jezusowej, opowiadają Dzieje Apostolskie. W Jerozolimie wnoszono chorych na łózkach i stawiano na ulicach, by choć cień Piotra obok przechodzącego padał na chorych — i to było dosta-

teczne na uleczenie. I z miast okolicznych przybywali do Jerozolimy chorzy i opętani i byli uzdrowieni. — A czy i te znaki i cuda ustały ze śmiercią Apostołów? Nie — dość wspomnieć, co się działo za czasów Męczenników, dość wspomnieć imiona cnych Świętych, których Bóg wybrał na Apostołów pogan: Marcina, Patryka, Benedykta, Gallusa, Bonifacego, Franciszka Xawera: co za mnóstwo, przedziwnych znaków i cudów nasuwa się zaraz oczom duszy tego, który zna żywoty Świętych i Dzieje Kościoła! A pamiętajcie, że te wszystkie niezliczone cuda działy się w imieniu i na świadectwo Temu, który powiedział: „Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi“.... Te wszystkie cuda czynili Apostołowie i ich następcy, wzywając Imienia Jezusowego, na dowód i na świadectwo, że nie ma innego imienia, przez którebyśmy mogli być zbawieni.

A czyż inne świadectwo dawali Męczennicy? Kiedy z więzień, do których ich poranionych wtrącano, wychodzili zdrowi; kiedy ich głód nie uśmiercał, morze nie topiło, ogień nie palił; kiedy dzikie zwierzęta nogi im lizaly; kiedy za ich pokazaniem się bałwany bożków się rozpadały; kiedy przy ich śmierci obalały się bałwochwalnice i srogie burze szalały; w tem wszystkim moc była Jezusowa, który tam z Nieba moc swą na ziemi okazywał. A tę moc objawiał we wszystkich wiekach.

II.

Lecz daleko większa moc jego nad światem duchów. Dobrzy i źli aniołowie słuchać go muszą, albowiem postawion jest od Ojca po nad wszystkie książęta i moce i panowania, ponad wszystkie, jak się tylko zowią chóry duchów, i wszystko u nóg jego położył. A na czem polega to panowanie? Na tem, iż rozkazuje jako Pan, a wszystko słuchać go musi. Mocarze ziemscy nie mają takiej mocy, żeby sobie posłuch i posłuszeństwo wymódlili. Zależni są od swych poddanych. Gdyby wszystek lud słuchać nie chciał, skończy się moc i panowanie. Inaczej Jezus Chrystus, Król królów i Pan panujących. Moc sam w sobie ma i nikogo nie potrzebuje. Kiedy Zbawiciel chodził po ziemi, P. Bóg dopuścił, że złe duchy częściej, niż kiedykolwiek, dręczyły ludzi, aby widzieli, jak bardzo potrzebny był Zbawiciel. Słyszeliście o rozmaitych

opętanych, których przyprowadzano do Jezusa. Pan Jezus wypędzając czartów, okazał Boską swą moc. Wszakże samże P. Jezus zwał czarta mocno uzbrojonym. Tak jest, złe duchy nie utraciły mocy swej. Nie mogąc panować nad światem, bez dopuszczenia Bożego ni jednej słomki skruszyć nie mogą, ni jednego włoska skrzywić na głowie naszej. Lecz, czegoż nie mogą, gdy Bóg im dozwoli użyć swej mocy? Przypomnijcie sobie, co uczynił czart z Jobem przez dopust Boży — pobili mu wszystko, samego zaraził trądem, iż leżał na pół umarły przed progiem własnego domu. Gdyby Bóg dopuścił, jeden jedyny zły duch ubiłby od razu wszystkich ludzi, poruszyłby obłoki i chmury i morza. A jednak ci wielcy mocarze drżeli na widok Jezusa, wołając: „Po cóż eś przyszedł dręczyć nas przed czasem?“ Wszystkie wojska świata nie zdołałyby nic a nic naprzeciwko jednemu duchowi — a oto legiony całe, tysiące korzą się u stóp Jezusowych, prosząc, by ich nie wtrącał w otchłanie.

Pan Jezus okazał swą moc i nad duszami ludzkimi. Jednem słowem wstrząsnął i przemienił wnętrze ludzkie. Przypomnijcie sobie powołanie Apostołów. Na jedno słowo jego: „Pójdźcie za mną, a uczynię was słowcami i dusz“ — rybacy opuszczają swe sieci, i dom, i ojca i matkę, i idą za nim. Mateusz był celnikiem — i do tego przemówił Jezus: Pójdź za mną. — Mateusz opuszcza swe grzeszne rzemiosło i staje się Apostołem. Magdalena leży u stóp Jezusowych i płacze. A Pan mówi: „Idź w pokój — odpuszczają się grzechy twoje“ — a jawno grzesznica staje się dla wszystkich czasów wzorem pokuty i najczystszej miłości. Ciężko upadł Piotr. Pan Jezus spojrzał nań, a Piotr się dźwiga z upadku — nie mówi już: Nie znam tego człowieka, — lecz imię jego opowiada od Jeruzalem aż do stolicy olbrzymiego państwa rzymskiego.

Skąd ta moc jednego słowa, jednego spojrzenia Jezusowego? Skąd? — iż dana mu jest wszelka władza na Niebie i na ziemi.

Pan Jezus powiedział był: „Gdy będę podwyższon na krzyżu, tedy pociągnę wszystko do siebie.“ Mógł to powiedzieć, bo miał moc po temu, i tego dokonał. Apostołowie roznieśli imię ukrzyżowanego Jezusa po całym świecie, i to słowo ich tak rozliczne i tak rozmaite

narody w jedno królestwo złączyło, i to królestwo stoi od tylu wieków, jednozgodne w wyznawaniu prawdziwego Boga Odkupiciela.

A rozważcie, coście sami słyszeli lub widzieli, ile grzeszników jednym słowem Jezusowem wyrwanych z objęć nieprawości i zatracenia, ile upadłych jednym spojrzeniem podźwigniętych, ile na jedno słowo jego: „Idź za mną“, opuściło świat i udało się na życie surowej pokuty lub na trudy apostołskiego zawodu!

Jako z tych rzeczy, co stworzone są, nic się nie stało bez słowa, które było u Boga; tak też nic nie może być odkupione i uświęcone, jeno przez słowo, które Ciałem się stało.

Prawda, wiele na świecie złego; lecz czyż nie ma i takich, co dążą do cnoty i świętości? Prawda, świat podobien do roli, pełnej zielska; lecz czyż nie ma też dobrego nasienia rodzącego śliczne kwiecie i dobre owoce? Iluż takich, co niewinności sukienkę nieskałaną przechowują! Iluż takich, co przez Sakrament Pokuty nawróceni z podwójną gorliwością starają się powetować, co utracili! W iluż rodzinach małżeństwo jest prawdziwie świętem przymierzem, z którego rodzą się dzieci Boże, Nieba dziedzice? Iluż w stanie panieńskim ubiega się o palmę z Aniołami? Każdego wieku miał Kościół dusze bohaterskie, co krwią swoją pisały Chrystusowi świadectwo! Iluż takich znowu, co wierność swą i miłość największemi ofiarami poświęcali! A jeżeli Kościół nieraz i w stanie duchownym oplakuje zgorszenia: iluż liczy Biskupów i kapłanów, którzy żywota świętością przyświecali światu, więcej jeszcze, niżeli nauką? Tak, wszystka niewinność, wszystka pokuta, każdy uczynek święty i każde dzieło heroiczne, wszystkie cierpienia i walki dla królestwa Bożego — wszystko, cokolwiek dobrego i świętego było, jest i będzie u rodzaju ludzkiego, to wszystko jest sprawą mocy Tego, z którego pełniłości wszyscy biorą, który we wszystkich, co jego są, żyje i działa.

III.

Wszelako pełnia tej mocy danej Synowi Bożemu okazuje się w tem, iż Pan Jezus losami narodów tak kieruje, iż królestwo jego w ciągu czasów zawsze stać będzie, a na końcu

zwycięży. Moc Jezusowa nie tylko w tem, iż się staje Zbawicielem dla tych, którzy idą za nim, lecz i w tem, że na proch zetrze, jako kamień węgielny tych, co go odrzucają. Ażaliż nie rzekł doń Pan wielkiego słowa: „Siaǳ po prawicy mojej, a położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich?” A choćbyśmy o tej mocy panowania Jezusowego nic z Pisma św. nie wiedzieli, dzieje świata pouczyłyby nas dostatecznie. Najpierwszym i najościwszym nieprzyjacielem Jezusa był własny jego naród. A co się z nim stało i z jego miastem? Zgruchotani są pyszni, a Jeruzalem poniżone aż do ziemi. Następnie powstałi cesarze rzymscy i całe setki lat walczyli naprzeciw Kościołowi: ale owo to niezmierzone państwo rozbiło się o opokę, którą Pan w pośredku jego postawił. Później g m i n o r u c h y załwały Europę, a Pan Jezus okazał tu moc swoją przez to, iż pogańskie te ludy stały się chrześcianami. Równocześnie powstał na Wschodzie srogi wróg imienia chrześciańskiego, M a h o m e t, a zwolennicy jego przez tysiąc prawie lat uderzali na wschód, południe i zachód z coraz większą wściekłością i mocą. A jakiż koniec? Mahometanizm zdeptał ludy odpadłe od Kościoła: lecz u granic królestwa Jezusowego na lądzie i na morzu na głowę porażon — dziś bezsilny i konający.

A jak tym zewnętrznym nieprzyjaciołom marny koniec przyszedł, tak i na wewnętrznych — na herezye. Kto je policzy wszystkie? Były niektóre, co się szeroko rozlały i do wielkiej potęgi przyszły. Lecz jednak rozpadły się wszystkie i uschły jak gałązki od pnia odcięte.

A tak dzieć się będzie nieprzyjaciołom Jezusowym po wszystkie czasy aż do końca świata. Dopuszcza Bóg, że ci nieprzyjaciele królestwo jego na ziemi mogą niepokoić, zakłócać, napadać; lecz wszystkie usiłowania, żeby je zburzyć — bezskuteczne.... I przyjdzie ostatnia walka, w której moc Jezusowa w całej pełni się objawi. Za karę za tyle grzechów, których mimo tylu łask Jezusowych się dopuszczamy, będzie księciu ciemności raz jeszcze dana moc zwodzenia narodów, iżby w przymierzu z nim srożyli się naprzeciw Jezusowi, który ich krwią swoją odkupił. Lecz gdy złe dojdzie do szczytu, i ucisk taki, jakiego nie było, tedy Pan Jezus powstanie z nad prawicy ojcowskiej, aby osądził sprawę swoją i dopomógł tym, którzy z nim trzymają. Ten ostatni bój widział Jan św.

w Objawieniu. Widział Pana Jezusa jako wojownika na koniu, otoczonego zastępy niebieskimi, a na szacie jego napisano było: *K r ó l k r ó ł ó w, P a n p a n u j ą c y c h.* Tedy przyjdzie, aby okazać, iż dana mu jest wszelka moc na Niebie i na ziemi. Okaże tę moc nad duchami przepaści; albowiem na słowo jego będą wtrąceni w otchłań; pokaże moc nad całym światem, albowiem zaćmi się słońce i księżyc, zadrżą niebiosy, żywioły wszystkie spłoną w morzu ognia. Pokaże moc swą nad życiem i śmiercią, albowiem wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna człowieczego. Co to za głos potężny, który nie jednego Łazarza, lecz wszystkich pomarłych na całej kuli ziemskiej z dołów, z grobów, z jam, z przepaści i z głębokości morza wzbudzi do życia!.... Okaże się panem wieczności, albowiem jednych wprowadzi do królestwa swego, drugich odrzuci od siebie w ogień wieczny.

A tak Pan Jezus ma wszystką moc na Niebie i na ziemi. Ma więc moc wybawienia, co chcą być zbawieni; ma moc sądenia.

Co za pociecha w uciskach i utrapieniach tego żywota, wiedząc, że Odkupiciel nasz, Pan Jezus, a i brat nasz, taką moc ma nad światem, nad grzechem, nad piekłem, i nad śmiercią! Temu Jezusowi służmy wiernie, kochajmy Go szczerze, a w godzinę śmierci dowiemy się, komuśmy zawierzyli! Amen.



Na Zielone Świątki.

KAZANIE I.

Odnowienie świata.

Jaki to wielki, jaki majestatyczny cud dokonał się w dniu dzisiejszym! Dzisiaj Duch św. okazał światu moc bóstwa swego, albowiem w jednej chwili temu światu inną nadaje postać, wypłusza z niego błędy, Ewangelii Chrystusowej gotuje zwycięstwo, przywraca cześć Odkupicielowi, słowem, nowe na świecie czyni stworzenie.

Ten dzień wspaniały widział w duchu proroczym Psalmista, nucąc w zachwyceniu: Poślesz Ducha swojego, a stworzone będą, i odnowisz oblicze ziemi (103, 30). Dzisiaj Duch, Stworzyciel, Bóg mocy i majestatu, napelnia okrąg ziemi; odtąd Prawda ma panować i tryumfować na świecie. Na ruinach bóżnic pogańskich wzniosą się świątynie i ołtarze ku czci Boga prawdziwego, nieśmiertelnego; odtąd ziemia będzie się kłaniała samemu ukrzyżowanemu Odkupicielowi.

O Duchu św., Boże, jakże chwalebne a mocne zwycięstwa twoje! Dziewiętnaście już wieków mija, odkąd poczęło się zwycięstwo twoje nad światem, a ono trwa i trwać będzie do końca czasów. Duch Prawdy tryumfuje wciąż aż po dziś dzień, i aż do tej chwili jest źródłem wszelkich błogosławieństw.

W tym wielkim dniu przyjscia Ducha Bożego na świat podziwiamy jego cudowne działanie i skutki, jakie uczynił w ów czas, i jakie po dziś dzień czyni; podziwiamy odmiany, jakie sprowadził na ziemi, i jakie wciąż dokonuje.

Zobaczmy

I. Jakie to było odmienienie świata w ówczas?

II. Jak dzieje się ono teraz?

I.

Uczynić na ziemi cud, równy cudowi stworzenia świata; ze świata pogrążonego w nieprawościach uczynić świat święty, z gruntu odnowić, odmienić serce człowiecze, tego nie dokaże żadna siła ludzka, żaden rozum ludzki. To dzieło zachował Ojciec przedwieczny Duchowi św. i przepowiedział je przez Joela proroka: Wyleje ducha mego na wszelkie ciało (2, 28). Ta przepowiednia spełniła się dzisiaj.

W Wieczerniku Jerozolimskim siedzieli uczniowie Pańscy z Maryą, Matką Jezusową, zasmuceni z powodu odejścia Jezusa do Ojca. Przez dziesięć dni nie zaznali inszej pociechy, krom tej, jaką daje modlitwa, jedność serc i obietnica Pańska, że im ześle Ducha Pocieszyciela i mocy, który ich wszelkiej prawdy nauczy i we wszelakim ucisku pokrzepi. Aż tu dnia dziesiątego powstaje naraz szum jakoby gwałtownie przypadającego wiatru, wstrząsając domem, w którym byli zamknięci; ukazują się ogniste języki, rozdzielają się, i zatrzymują się na każdym z nich z osobna. W tej chwili spełniła się przepowiednia Jana Chrzciciela, że wyznawcy Jezusowi chrztem ognia będą ochrzczeni. Odtąd Apostołowie, dotychczas słabi, ułomni, ciemni, odmienieni z gruntu, a z tą odmianą przychodzi uszczęśliwienie i błogosławieństwo dla ziemi, świat ma być oświecon, oczyszczon, uświęcon, po ciemnej nocy ma za jaśnieć najpiękniejszy dzień.

Jakżeż wyglądało wówczas na ziemi? Ciemności, w jakich zostawały pogrążone umysły, były jeszcze grubsze, niżeli one przy stworzeniu świata. Całe narody bez żadnej znajomości Boga, bez służby Bożej, bezbożne. Inne, które się uważały za oświecenijsze, pod względem znajomości religii pozostawały w zastraszającej ślepotcie: zwierzętom bezrozumnym oddają cześć, do drzewa i kamienia odzywają się: Tyś bogiem naszym, tyś nas utworzył. Wszystek świat, który miał być chwałą Bożej świątynią, niczem inszem nie był, jeno sprosna bóżnica bałwanów, a Bóg prawdziwy jeden tylko miał kościół swój w Jerozolimie.

Te zastraszające ciemności pod względem znajomości Boga i służby Bożej zalegały świat, gdy Duch św. w Zielone Świątki zstąpił na Apostołów. Duchem św. napelnieni pałają większą żarliwością, niż Mojżesz i Eliasz — nie ich nie zdoła zatrzymać w ciasnych granicach ziemi żydowskiej; z pochodnią Wiary w rękę przebiegają wszystkie krainy, i gdzie tylko słońce świeci, tam świecić też będzie i słońce prawdy Chrystusowej. Lecz cóż to za przedsięwzięcie? Dwunastu ubogich i prostych mężów, dwunastu rybaków bez nauki, jakże oni mają wszystek świat nawrócić? Jakże mają obalić potężny gmach nauki mędrców, zgruchotać bałwany, przed którymi świat od tysięcy lat bił pokłony, mają prawemu Bogu wznieść ołtarze i świątynie tam, gdzie przedtem rozpasanie i nieczna rozpusta panowały?

O Duchu prawdy, pokaż światu potęgę wszechmocności swojej. Użyj jako narzędzia to, co najsłabsze, co w powszechnej pogardzie, abyś co mocne na świecie, zawstydził. Wybierz nieokrzesanych rybaków, wybierz prostych ludzi, lecz napelnij ich swoją mądrością i boskim światłem swoim a nienctwo rybaków pohańbi pyszną mądrość, niemoc obali ołtarze i świątynie, utrwalone wiekami, Tobie samemu, o Duchu prawdy i mocy pozostanie chwała, żeś ty, i ty jeden tylko począł i dokonał wielkie dzieło oświecenia rodzaju ludzkiego. Dzieje świata wykazują, że Apostołowie w krótkim czasie dokonali nawrócenia świata.

Przed przyjściem Ducha św. Apostołowie byli ludźmi nieokrzesanymi i niedoświadczonymi. Lecz gdy dziś Duch św. wylan jest na nich, stają się w rzeczach religii najgłębszymi mędrcami. Piotr św. po odebraniu Ducha św. po dwakroć odzywa się do Żydów, a kilka tysięcy nawraca się. Idą na wszystek świat, i nie ma tak odległego królestwa, do którego by nie dotarli, nie ma tak dzikiego narodu, którego by nie ugłaskali; nie ma błędu tak zakorzenionego, którego by nie podbili Mistrzowi swojemu. Z łona ciemności nowy całkiem powstaje świat, a ten świat, to świat — chrześcijański. Samże Paweł św. odzywa się o pracach Apostołów (Rom. 10, 18). „Po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich i na kraje świata słowa ich.“

Drugie zwycięstwo Ducha św. to zwycięstwo nad sercami i namiętnościami ludzkiemi.

W ciągu czterech tysięcy lat rodzaj ludzki oddany na pastwę grzechu upadł tak nisko, że muł prócz postaci człowieka prawie nic nie pozostało. Rodzice wyzuci z uczuć rodzicielskich mordują własne dzieci, rzucają w płomień ognia na ofiarę bałwanom. Ach, kto powie ile krwi niewinnej nie połało się na ołtarzach pogaństwa! Nawet mędracy i filozofowie chlubią się jawnie z uczynków sprośności, któreby ogniem i mieczem tępić należało. Trudnoby nawet było wierzyć, jak rodzaj ludzki mógł zapaść w taką otchłań wszelakich nieprawości, gdyby tego księgi samychże pogan nie poświadczaly.

W chwili takiego zupełnego upadku obyczajów u Żydów i u pogan, w chwili tryumfu wszelkich nieprawości zstępuje Duch Boży na ziemię, napelnia Apostołów. Ci Apostołowie głoszą teraz cnotę, a cnotę najsurowszą, umartwienie, pokutę, zaparcie samego siebie, krzyż Chrystusa. I o cudo! Oto nawracają się ludzie posiwiali w grzechu, stają się Świętymi. Występek, który się był stał drugą naturą, ustępuje miejsca najsurowszej cnocie, świat się nawrócił, i z dawniejszym, prócz imienia, nic nie ma wspólnego.

Stawmy sobie przed oczy pierwszych wiernych, jak ich nam Dzieje Apostolskie opisują. Co za zaparcie samego siebie, co za miłość, co za ofiarność! Co za czystość! Co za pobożność! Co za miłość ku Jezusowi! Co za wiara, bo za tę wiarę leją krew swą z weselem.

A kto sprawcą tej nagłej i niewidzianej dotąd odmiany? Duch święty, Duch mocy. On świat oczyścił z brudu grzechowego nagromadzonego przez cztery tysiące lat, odnowił oblicze ziemi, nowe stworzenie uczynił.

Zapyta może kto: Dla czegoż to za dni naszych Duch św. nie czyni tak oczywistych cudów; dla czego zdaje się, jakby całkiem opuścił ziemię, którą przed tem napelniał?

Prawda, nie widzimy dziś onych nadzwyczajnych dzieł i cudów, bo one dziś mniej potrzebne. Przedtem były konieczne dla założenia i ugruntowania Kościoła; dziś, gdy religia chrześcijańska po całym świecie rozszerzona, gdy prawda tryumfuje, cuda te rzadsze, bo mniej potrzebne. Ale i za dni naszych Duch św. nie przestaje uszczęśliwiać świat łaskami i błogosławieństwami swojemi.

II.

Duch św. jest po dziś dzień Bogiem miłości, źródłem, od którego wszelki dar dobry pochodzi. Duch św. był sprawcą zbawienia naszego, przyczyniając się do tego, że Słowo stało się ciałem; tenże Duch św. przyczynia nam bez ustanku wszystkie łaski odkupienia, które P. Jezus przez śmierć swoją krzyżową dla nas wysłużył.

Przypatrzmy się najgłówniejszym łaskom, jakie Duch św. Kościołowi, i jakie każdemu z nas podaje.

1. Od dziewiętnastu wieków istnieje Kościół Chrystusowy, a od pierwszej chwili aż pótąd nie miał ani jednej godziny spokoju. Tak długo nie trwało żadne królestwo świata, i żadne królestwo nie miało tak krwawych walk. Dość wspomnieć o krwawych prześladowaniach w pierwszych wiekach, o okrucieństwie tyranów, o ustawicznych wojnach ze strony kacerzy, o krwawych ranach zadawanych przez własne jego syny. Kościół nie tylko widział, jak nieprzyjaciele przeciw niemu powstawali, lecz widział ich pohańbienie i marny koniec — i bramy piekielne nie przemogą go.

Skądże Kościół, ta słaba łódź, miała moc i siłę do opierania się takim niebezpieczeństwom, do pokonania takich nawałności? Utrzymanie i zachowanie Kościoła jest dziełem Ducha św., jest, że tak powiem, najulubieńszem jego zatrutniem.

Od tego Ducha światłości bierze Kościół najdroższy swój klejnot, to jest Prawdę, jak samże Pan Jezus zapewnił: „Gdy przyjdzie Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.” (Joa. 16, 13). Bez tej pomocy Ducha św. zapewnionej Kościołowi aż do końca czasów, nauka Jezusowa jużby była tysiąc razy rozchwiała się i zatraciła, i mybyśmy chodzili w cieniach śmierci, jak nasi przodkowie.

2. Od tego Ducha świętości bierze Kościół przełożonych swoich i pasterzy. Co za wspaniały zastęp Biskupów i kapłanów idący przez dziewiętnaście wieków nieprzerwanym szeregiem od Jezusa i Apostołów jego!

3. Poczynamy się w grzechu, rodzimy się jako synowie gniewu. A któż to jest, który nam w Sakramencie Chrztu daje łaskę odrodzenia i uwalnia nas od sromoty grzechu i pa-

nowania czarta? Pan Jezus powiada, kto to jest: „Kto się nie odrodzi z wody i Ducha św., nie może wniknąć do królestwa niebieskiego.“ (Joa. 3, 5.) Duch św. udzielając się nam w Sakramencie Bierzmowania, z dzieci czyni bohaterów wiary, którzy, byleby tylko chcieli, przy pomocy Jego mogą zwyciężyć świat, ciało i piekło.

4. Bez kapłaństwa nie może się ostać żadna religia. A któż to kapłanom udziela tę świętą moc Jezusową, która upadłemu grzesznikowi Niebo na nowo otwiera? Duch św. Albowiem Pan Jezus rzekł: Weźmijcie Ducha św.! Komu odpuscicie grzechy, są im odpuszczone; a komu zatrzymacie, są im zatrzymane. (Joa. 20, 22.)

Takie dary i łaski daje Duch św. Kościołowi ku zbawieniu naszemu.

Zobaczmy, co działa bezpośrednio w duszy naszej.

Jaka to opłakana niedola nędznego człowieka! My nawet sami modlić się nie umiemy, nie możemy z głębokości nędzy naszej wołać do Boga bez pomocy Ducha św. On nas uczy modlić się, a modlić w sposób zbawienny. Co więcej, bez łaski Ducha św. nie zdolniśmy nawet Imienia Jezus wymówić ku zbawieniu naszemu. O Duchu miłości św., naucz nas tej sztuki zbawiennej, byśmy umieli modlić się w sposób Bogu przyjemny!

Od Ducha św. pochodzi dar mądrości niebieskiej. Ta mądrość jest największym skarbem w tem życiu, i o ten skarb przedewszystkiem ubiegają się wszystkie dusze szlachetne. Bez tej umiejętności człowiek nie wie, z kąd pochodzi, dokąd idzie, co ma czynić, by spełnić zadanie swoje. Boże umiejętności, Ojczyźnie światłości, daj nam tę mądrość, która nas uczy poznawać powinności nasze, zadanie nasze, która nas uczy Boga poznawać.

Duch św. jest sprawcą wszelkiej cnoty. Stodki i wdzięczny głos Jego daje się wciąż słyszeć w sercu naszym, on oświeca ciemny nasz rozum, poskramia krnąbrność złej woli naszej, rozżarza wszelki płomień świętej miłości w zimnem sercu naszym. Duch św. utwierdził wiarę w Apostołach, męczenników uzbroił w niesłychane męstwo i wytrwałość; pannom zgotował niezwydłe wieńce czystości; pokutnikom otworzył nieustające źródło łez.

A cóż mówić o wewnętrznych pociechach, jakie Duch św. wlewa w serca, w ucisku i krzyżach, w pośród utrapień, przypadających na plemię Adamowe? Ten, który żar ognia siedmkroć rozpalonego onym trzem pachołotom w piecu Babilońskim w ochłodę zamienił, i nas napelnia weselem wśród potopu wszelakich nieszczęśliwości.

Wystawcie sobie dwóch ludzi, z których jeden ma w sobie Ducha św., a drugi go nie ma. Człowiek, w którym żyje Duch św., to anioł w ciele ludzkim, człowiek, który nie ma Ducha św., to czart. — Tamten będzie Piotrem, który umiera na krzyżu za Chrystusa, ten będzie Judaszem, który umrze w rozpacz i zatwardziałości.

Chcecie wiedzieć, czy Duch św. mieszka w sercach waszych? Dajcie baczenie na to, jakie są skłonności i pragnienia serc waszych, jakie mowy wasze, jakie znajomości i przyjaźnie; słowem, spytajcie się sumienia waszego, a ono wam powie, jakiego ducha synami jesteście.

Veni sancte Spiritus — przyjdź Duchu św., przyjdź Ojczy światłości, pociecho żywota, Boże miłości, sprawco i dokonawco zbawienia naszego. Przyjdź Duchu św.! Amen.

KAZANIE II.

Co czyni Duch św. w duszy człowieczej?

W widomej postaci ognistych języków i w szumie gwałtownego wiatru zstępuje dziś Duch św. z nieba na ziemię, i obecność swoją ujawnia zaraz na Apostołach przez zadziwiające skutki.

Ten Duch św. jest trzecią osobą w Trójcy Przenajświętszej, jest Bogiem, równym Ojcu i Synowi, lubo różną od nich osobą.

Istota Ducha św., czem on jest, pozostanie dla nas zawsze tajemnicą, chyba, że go w świetle wieczności, tam w niebie, oglądać będziemy. Lecz natomiast działanie jego na ziemi jest widoczne dla każdego, co chce patrzeć i widzieć.

Na czemże polega ta działalność Ducha św.? Na tem, że nas uśw i c a. A czyż to Chrystus Pan nie uświęcił nas?

Zapewne, lecz o tyle tylko, iż nam wysłużył środki i sposoby uświęcenia naszego. Te środki i sposoby muszą nam być podane przez kogoś innego — i to czyni Duch św. Tłumaczę to takim podobieństwem: We wnętrzościach ziemi, głęboko, pod skałą niejedna leży żyła złota; gdyby to złoto można wydobyć, cały kraj, całe królestwo by się zbogaciło. Lecz na co się przyda to złoto, gdy go nie można wydostać na wierzch, gdy nie ma do niego przystępu? Na urodzajnej wyspie leży schorzały człowiek, umierający z głodu i pragnienia. Tuż nad głową jego wiszą prześliczne owoce, tuż u nóg jego tryska ożywcze źródło wody. A jednakże ten nieszczęśliwy kaleka umiera marnie z głodu. Dla czego? Bo dla kalectwa i słabości nie może się podnieść, by sobie urwać owoców: i by zaczerpnąć wody ze źródła, a nikt mu też inny nie poda. — Albo pomyślcie: w mieście waszem, we wsi nie byłoby wody, zaś na milę dwie, trzy, pełno źródeł najlepszej wody. Na cóż się przydadzą te źródła, gdy nie ma rur i kanałów, któremi owa woda przepływała?

To są trzy podobieństwa, które teraz tłumaczę: Jak najbogatsze pokłady złota i drogich kruszczów nie zaradzą ubóstwu, gdy nie ma sposobu dostania się do nich; jak ożywcze owoce nie posilą zgłodniałego, gdy ich dosięgnąć nie może; jak miastu lub wsi bez wody na nic nie przydadzą się i najobfitsze źródła w oddali, gdy ich wody nie podobna sprowadzić: tak też całe dzieło odkupienia przez Jezusa Chrystusa byłoby nam niepożyteczne, gdyby nam nikt tych owoców, tych zasług nie chciał i nie mógł przyczynić. Prawda, przez śmierć Jezusową otwarty jest dla nas skarb niewyczerpany; na krzyżu dojrzały dla nas najdroższe owoce, a u stóp krzyża wytrysło źródło wystarczające dla całego świata i dla tysięcy światów; lecz przecież potrzeba, by ten skarb był wpierw przez kogoś dla nas otworzonym, by te owoce były zerwane, by to źródło było do nas sprowadzone. To czyni Duch św. Było więc potrzeba, by Duch św. przyszedł na świat, by nam zasług Chrystusowych przyczyniał. Tych owoców i zasług przyczynia nam w Kościele katolickim, a przyczynia przez siedm Sakramentów, jakoby przez siedm kanałów. Przez nie Duch św. uświęca najpierw Kościół wszytek, nie dopuszczając, by ten Kościół zboczył z drogi prawdy i świętości. Jeżeli Kościół katolicki od 19 wieków nie tylko wolnym pozostał od

wszelkiego błędu, lecz każdą błędną naukę natychmiast spostrzegł i od siebie odtrącił; jeżeli ten Kościół ustawicznie świętą naukę opowiada i wciąż walczy naprzeciw grzechowi; jeżeli ten Kościół wydał z swego łona ludzi najcnotliwszych: to to zawdzięcza Duchowi św., który go we wszystkich niebezpieczeństwach broni i przez wszystkie nawałności i boje szczęśliwie nieuszkodzonym przeprowadza. Duch św. jest niejako sercem Kościoła. Jak przez ciśnienie serca krew dostaje się do wszystkich żył ciała ludzkiego, do wszystkich członków aż do ostatnich końców od głowy aż do stopy: tak Duch św. przez Sakramenta św., przez te wielkie i tajemnicze arterye ciała Kościoła, łaskę Bożą wszędzie przeprowadza i wszystkim udziela, którzy ją chcą przyjąć.

Tem jest Duch św. dla Kościoła i dla tego tak bardzo potrzebny Kościołowi. O ileż więcej każdemu z nas! Co Duch św. czyni, działa, pracuje w duszy człowieczej, to teraz obszerniej pokażę:

- I. Uświęca.
- II. Oświeca.
- III. Wzmacnia.
- IV. Pociesza.

I.

Cztery rzeczy są dla duszy ludzkiej nieodzownie potrzebne: życie, światło, moc i pociecha; a te cztery rzeczy udziela Duch św., uświęca dusze, oświeca, wzmacnia i pociesza je.

Pierwszą rzeczą potrzebną dla duszy jest życie. A czyż to dusza nie ma życia w sobie, czyż nie jest nieśmiertelną, żeby życia miała potrzebować? Zapewne, dusza jest nieśmiertelną, a jednak może życia potrzebować! Życie duszy jest bowiem dwojakie: przyrodzone i nadprzyrodzone. Życie naturalne, przyrodzone wzięta dusza od Boga przy stworzeniu, i tego życia nigdy, na wieki utracić nie może. Lecz życie przyrodzone bez tego drugiego życia niepożyteczne. To życie nadprzyrodzone — to łaska Boża uświęcająca, mieszkająca tam, gdzie dusza wolna od wszelkiego grzechu śmiertelnego. Jeżeli tego życia łaski dusza nie posiada, jeżeli ją utraciła: któż ją da, przywróci duszy? Sam tylko Duch św. może to uczynić. My wszyscy na świat przychodzimy bez tej łaski Bożej, bo rodzimy się w grzechu, i jesteśmy synami gniewu

i zatracenia; łaskę uświęcającą, czyniącą nas w oczach Bożych dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba, daje nam Duch św. w Sakramencie Chrztu.

Po chrzcie człowiek niejednokrotnie upada w grzechy ciężkie. Duch św. przywraca nam na nowo życie łaski w Sakramencie P o k u t y. Kto wie, niejeden z was może właśnie teraz, dziś umarły, uśmiercony na duszy. Może sto, tysiąc grzechów ciąży na twojej duszy, lecz Duch św. w jednej chwili może ci przywrócić łaskę uświęcającą, może cię wskrzesić do życia, jeżeli należycie przygotowany otrzymasz rozgrzeszenie kapłańskie.

Chcecie wiedzieć, co warta ta łaska, spytajcie się czarta, ten wam zapewne najlepiej powie. Dopóki tę łaskę miał, był aniołem; gdyby ją choć raz jeszcze jeden mógł odebrać, natychmiast przestałby być czartem. Czart nie utracił swego życia naturalnego, posiada je, posiada moc i mądrość; lecz brak mu łaski uświęcającej, a dopóki tej nie ma, jest i pozostanie szatanem. — Jakież więc dzięki winienesz Duchowi św. zā-to, że cię nie raz jeden, ale tylekrotnie ożywił!

Co więcej, Duch św. stara się to życie duszy podnosić coraz wyżej a wyżej przez pomnażanie łaski uświęcającej. Nie dosyć, że na Chrzcie i w Sakramencie Pokuty oczyszcza ją i czyni dziedziczką Nieba — przez inne Sakramenta udziela coraz więcej łask, coraz więcej uświęca, by dusza rosła w miłości u Boga i dzień w dzień coraz godniejszą stawała się żywota wiekuistego. Jak przy stworzeniu świata Duch św. unosząc się nad przepaściami, rozdzielał wody, układał w ład i porządek żywioły, ziemi dając kształt i ozdobę; podobnież czyni i w duszy, by ją z niekształtnego głazu zamienić w świetny dyament, w którymby się obraz i podobieństwo Boże coraz mocniej i coraz świetniej odbijało. Jeśli chcecie wiedzieć, do czego ta robota Ducha św. około duszy doprowadza, — to przypatrzcie się Świętym Pańskim — rozważcie, co to za dusze były, jakim blaskiem cnót jaśnieli, jakiej zażywali chwały w Bogu już za życia i jakiej teraz przed tronem Bożym zażywają. To wszystko jest sprawą Ducha św., od którego wszystko życie duszy pochodzi.

II.

Jak ciało tak i dusza potrzebuje światła. Światła potrzebuje wszelkie stworzenie. Zanieś do sklepu ciemnego ro-

ślinę jaką — zmarnieje, choćby nie wiem jak czerstwa i zdrowa była. Zmarnieje i zwierzątko każde w ciemnościach — człowiek w ciemnicy, w ciemnej norze umrze niebawem. A jeżeli każda żyjąca istota potrzebuje światła, ileż więcej dusza! I dusza musi mieć swe światło. A co jest światłem duszy! Jest — prawda. A gdzie znajdziem prawdę? Jedyńie w Duchu św., którego samże Chrystus P. nazwał Duchem prawdy. Duch św. nie tylko rozprasza ciemności, zalegające duszę skutkiem grzechu pierworodnego, lecz nad to daje nam wiedzieć, co dobre, co prawdziwe, co zbawienne. Gdzie Duch św., tam wszystko jasne i dobre. Przed 19 wiekami Duch św. oświecił Apostołów tak, że ich światło świeci po dziś dzień, tak, że kilka wyrazów z tego, co oni Apostołowie napisali, lepiej nas objaśniło około spraw boskich i około najważniejszych zagadnień życia naszego, niżeli wszystkie księgi wszystkich mędrców całego świata.

Duch św. oświecał Świętych każdego wieku tak, iż pewną drogą szli do celu wiekuistego, że rozumieli wartość rzeczy ziemskich, że stworzyli takie dzieła, które po wsze czasy błogosławieństwem są dla rodzaju ludzkiego.

A skądże Ojcowie i nauczyciele Kościoła mieli onę mądrość zadziwiającą? Przez co to oni fundatorowie zakonów: Benedykt, Bernard, św. Wincenty à Paulo dokonali szczytnie tak wielkich fundacyi, stojących mocno do dziś dnia? Zdziałali to jedynie przy pomocy światła Ducha św. Dla tego i my prosimy o to światło osobliwie w chwilach ważnych życia naszego, np. przy wyborze stanu, lub gdy wielkie wątpliwości zaciemniają duszę; a gdy ono świecić będzie, nie chybić nigdy.

III.

Dusza potrzebuje mocy, boć duch-ci ochotny, ale ciało mdłe. Nieiednokrotnie my wiemy co dobre, a jednak czynimy złe, albowiem w nas górá zła pożądliwość, i czynimy nie to dobre, które chcemy, lecz to złe, którego nie chcemy. Krom tego człowiek ma pełno nieprzyjaciół zbawienia, wobec których jest bezsilnym. Byli tacy, o których zdawało się, że na nich, jako na mocnych słupach, może się opierać sklepienie niebios, a jednak zachwiali się jako trzciny i upadli; byli rycerze, co przed sobą gnali królów i narody, — a jednak nawałowi pokus własnych nie zdołali się oprzeć: ich krokami kierowały gniew,

lubieżność, pycha. Owóż nikt nie może żyć według przykazań Bożych, jeżeli mu Duch św. łaską swoją mocy nie da. Spójrzycie na Apostołów! Zaledwo na nich moc Ducha św. zstąpiła, a ci, co niedawno ze strachu Mistrza swego opuścili, występują jawnie i bez bojaźni przed całym światem, przed Żydami i poganami, przed królami i narody, śmiało wyznając i głosząc Imię Jezusowe. Ta sama moc Ducha św. wzmacniała tylu Świętych, iż stawiali mężny opór i najstraszniejszym pokusom, tak że zwycięsko przetrwali wszelkie walki i boje z czartem, światem i własnym ciałem. Ta moc Ducha św. posilała tyle Panien, że się oparły wszelkim obietnicom i ponętom świata. Ta moc posilała ośmielwie Męczenników św., że wytrwali mężnie wpośród mąk i tortur niepojętych.

Najszczytniejszą chwilą w dziejach Kościoła to czasy Męczenników. Niezliczone zastępy tych, co krwią własną świadczą o wierze swojej, — niezliczone zastępy każdego wieku, każdej płci i każdego narodu i kraju — a pełni mocy Ducha św. poświęcają wszystko — swe mienie, swe członki, swe życie — na świadectwo Jezusowi. To sprawił Duch św. mocą swoją.

I ty skoro się udasz z prośbą do Ducha św., możesz się stać bohaterem, możesz nie tylko najcięższym pokusom oprzeć się, lecz możesz poskromić w sobie i najbardziej zastawiające złe namiętności, chociażby one już drugą niejako stały się w tobie naturą.

W Duchu św. możesz wszystko.

IV.

Obok pokus i walk żywota snuje się długie pasmo rozlicznych cierpień i dolegliwości, — a przeto duszy potrzeba pociechy. O, kropelka pociechy nieraz potrzebniejsza, niżeli kęs chleba. A gdzież ją znajdziesz, jeżeli ludzie nie chcą lub nie mogą pocieszyć, gdy niebo naokół czarnymi chmurami pokryte? Gdy ci najbardziej będzie potrzeba pociechy, wtedy doświadczysz, jak mało u ludzi miłości — zbęda cię obojętnym słowem, radzi, że sobie wnet pójdziesz precz. Nie spuszczaś się więc na ludzi, zwróć się do Ducha św., a gdy jego mieć będziesz w sercu, pociechy ci nie zabraknie. Oto Apostołowie wracają od wysokiej Rady, która ich ubić kazała — „i da od obłędności Rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość

cierpieć" (Act. 5, 41). A skądże to, że oni się radują, gdy insiby się na śmierć smucili? To sprawił Duch św., który pocieszał Męczenników w więzieniu, w drodze na śmierć tak, że śpiewali hymny, jak gdyby szli na gody. Św. Wawrzyniec na rozpalonej kracie żartuje sobie z okrutnego starosty, który mu takie z ognia usłał łóżeczko. „Upieczon już jeden bok — woła — obróć na drugi — a jedz!" A ileż pociech dawał Duch św. Świętym wpośród znojów i gorzkich prześladowań? Wśród ciężkich nawałności stali pełni pokoju — niewzruszeni.

Nie jeden, gdy przyjdzie nań trochę utrapienia, trochę upokorzenia, trochę przeciwności, taki smutny, taki zafrasowany, taki niespokojny, taki zrozpaczony! Całemu światu chciałby opowiedzieć, co go to boli, co mu dolega. Jak żebrak ostatni żebrze dla siebie odrobiny współczucia. Smutna to rzecz. — bo Ducha św. nie ma w tobie, a nieszczęśliwość twoja bez końca. A czemuż to zamykasz drzwi serca temu Duchowi św.? „Oto ja stoję u drzwi i kołaczę; kto usłyszy głos mój i otworzy drzwi, do tego przyjdę" (Apoc. 3, 20). Przed tym wielkim gościem z nieba zamykasz drzwi, a otwierasz je i najpodlejszemu grzechowi: co za nierozum i co za złość! Wyrzuć grzech, a Duch św. zaraz wstąpi, a z nim nowe zajaśnieje życie dla duszy. Dotąd dusza twoja umarła, próżna i pusta jako pustynia, i nie ma w niej nic, co by się Bogu podobało. Gdy Duch św. wstąpi, dusza stanie się płodną i rodzącą — dziś grzesznik i potępieniec — z pomocą Ducha św. możesz zostać świętym. Dla tego wołajmy do Ducha św.:

O najświętsza światłości —

Oświeć serc głębokości —

Ludu twego wiernego.

Oczyść, co szpetnego,

Skrop, co w nas oschłego,

Uzdrow, co niezdrowego,

Skrusz, co zatwardziałego,

Rozgrzej, co oziębłego,

Sprostuj, co jest błędnego,

Pomnóż w cnotach zasługę,

Daj zbawienia wysługę,

Daj zapłatę w wieczności.

Amen.

Na Poniedziałek Świąteczny.

KAZANIE I.

Duch św. Pocieszycielem świata.

Kościół św. najrozmaitsze daje nazwy Duchowi św., by tajemniczą jego istotę i działalność uczynić zrozumiałą i przystępną naszemu pojęciu. Zowie go Ojcem ubogich, Dawcą darów, Światłością serc, najlepszym Pocieszycielem, Gościem słodkim, ochłodą dusz, odpoczynkiem po pracy, pociechą w smutkach. To wszystko nazwy prześliczne i pełne głębokiego znaczenia, i o każdej dałoby się wiele powiedzieć. Wszelako jeden szczególniejszy tytuł nosi Duch św.; tytuł nadany od samego P. Jezusa. Jezus Chrystus nazwał Ducha św. Pocieszycielem. Obaczmy

I. O ile jest Duch św. Pocieszycielem świata?

II. Kiedy dostępujemy pociech jego?

I.

Rodzaj ludzki potrzebował pociechy, bo był przywalon brzemieniem strasznych cierpień i dolegliwości wszelkiego rodzaju. Z tysiąca ran płynęła krew, a nie było pocieszyciela. Ślepy, pogrążon w nieświadomości, obarczon grzechami, bezsilny; świat wszystek przed przyjściem Chrystusowem szedł ciemną drogą żywota do śmierci, do ciemnego grobu, nie wiedząc, co go po za tym grobem czeka.

W tych oto kilku słowach wyrażona wszystka nędza, wszystka nieszczęśliwość rodzaju Adamowego, w jakiej przez tysiące lat pozostawał, niemając pocieszyciela.

Prorocy przepowiadali, że przyjdzie pocieszyciel ludu swego, pocieszyciel całego świata. I przyszedł: przyszedł Zbawiciel, i On sam się nazwał pocieszycielem, mówiąc: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.“ (Matth. 11, 28.) I wszyscy uciśnieni, ubodzy i chorzy, grzesznicy, wszyscy smętni przychodzili doń, i znajdowali pocieszenie, bo w nauce i w obietnicach Jezusowych, w jego życiu i śmierci zawarte morze pociechy.

Ale ten wielki pocieszyciel rodzaju ludzkiego nie mógł na zawsze pozostać z nami na ziemi. Po dokonaniu dzieła Odkupienia wrócił na łono Ojca. Za to obiecał zesłać innego pocieszyciela, któryby na wieki pozostał dla świata, onych wielkich łask i błogosławieństw Odkupienia udzielał każdemu sercu. I zesłał go. Tym pocieszycielem jest trzecia osoba w bóstwie, Duch św. Duch św. miasto Jezusa Chrystusa ma być rzecznikiem, opiekunem, wspomożycielem, a więc Pocieszycielem świata aż do końca czasu. I Duch św. jest rzeczywiście pocieszycielem świata, bo jest pocieszycielem

1) w ślepotcie i niewiedomości ducha naszego. Przedewszystkiem ludziom potrzeba światła, oświecenia, by wiedzieli, czem są, z kąd przychodzą i dokąd idą; by wiedzieli, jaki jest cel i jakie zadanie życia; by wiedzieli, co ich czeka poza tym żywotem, i jakimi chodzić drogami, aby dojść do szczęśliwego końca pielgrzymowania. Gdybym tego nie wiedział, na co by mi się zdało całe życie, chociażbym je spędził na samych uciechach i rozkoszach? Chrystus Pan przyniósł nam odpowiedź z nieba na te wszystkie pytania. Lecz jakże trudno tę naukę z nieba pojąć, przyswoić sobie i zachować! Myśmymy wszyscy tak gnuśni i ociężali do zrozumienia tajemnic Bożych! Jakże często duszę naszą szarpia najrozmaitsze wątpliwości! Na świecie ustawicznie wre walka zacięta między prawdą a kłamstwem, jakże więc łatwo może zachwiać się wiara nasza, jak łatwo może zagasnąć światło wiary!

Owóż na takie ciężkie chwile dany nam jest Duch św. jako pocieszyciel. On nas uczy wszelkiej prawdy, otwiera nam tajemnice wiary Chrystusowej, w dusze wlewa światło, wzbudza gorącość, zapal, żeśmy gotowi raczej wszystko, niżeli wiarę utracić.

Ile razy więc wątpliwości i niedowiarstwo niepokoją serca nasze, ile razy niebezpieczeństwo wierze naszej zagraża, ku niemu, ku temu Pocieszycielowi obracajmy oczy w modlitwie — przyjdź Duchu święty:

O najświętsza światłości!
 Oświeć serc głębokości
 Ludu Twego wiernego.
 Boć bez Twojej dzielności,
 Nic w ludzkiej nikczemności
 Nie masz nieporządnego,

a on nas pocieszy, jak pocieszał pierwszych chrześcian i pocieszał Kościół po wszystkie czasy.

2) Potrzebujemy pocieszyciela w ciężkiem jarzmie grzechów naszych. Im głębiej zagłębiamy w serca nasze, tem jaśniej poznajemy, żeśmy grzeszni, poznajemy nieszczęsną przewagę złego. Bolesne to poznanie, — kto nas uratuje od rozpacz? Kto pocieszy, gdy nam grzechy nasze wskazują karzącą prawicę sprawiedliwości boskiej, wieczność, karę i mękę wieczności? Kto nam dopomoże uwolnić się od nieprawości, od tego trądu złego? Duch św.

„Weźmijcie Ducha św.“ — rzekł Uczniom swoim Pan Jezus, „którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone.“ (Joa. 10, 22.) Mocą Ducha św. Apostołowie rozwiązywali wszystkie pęta grzechów, ta moc przeszła na ich następców, na kapłaństwo Kościoła, i w tej mocy i my dostępujemy odpuszczenia grzechów. Duch św. jako ogień wypala wszelką rdzę i wszelki brud złego w sercach naszych.

Jeżeli cię więc przygniata brzemię nieprawości, kiedy nie ma spokoju dla duszy, gdy cię dręczą nieprawości żywota, do tego Pocieszyciela wołaj w gorącej modlitwie: Z żalem i pokorą przystąp do trybunału pokuty, a Duch św. jako gołębica przyniesie ci oliwną różeczkę pokoju. Oczyść co jest szpetnego, skrop co w nas oschłego, uzdrow co niezdrowego, skrusz co zatwardziałego, rozgrzej co oziębłego, sprostuj co jest błędnego.

3) Lecz samo odpuszczenie grzechów nie daje jeszcze zupełnej szczęśliwości. Chcąc dostać się do nieba, na wysoką trzeba się piąć górę. Droga cnoty drogą wąską i stromą jest. Czemże jest człowiek w niestateczności swojej? Raz jakoby

na skrzydłach orla wlatuje duszą pod niebiosa, i chciałby szczytu najwyższego dotrzeć, — to znowu leży na ziemi i roni łzy na widok upadków swoich. I któż słabości naszej da siłę, gdy na drodze do nieba ani o krok jeden naprzód postąpić nie możemy? Duch św.! Patrzenie, co sprawił łaską swoją na Apostołach! Mieli wciąż przed oczyma Mistrza swojego, najwyższą doskonałość, a jednak jak trudno przychodziło im pokonać żądze i namiętności serca. Spierają się o pierwsze miejsca, o dostojenstwa, w czasie męki opuszczają Jezusa. Lecz jak tylko Duch św. na nich zstąpił, — jakby na nowo stworzeni. Te krucho gliniane naczynia w ogniu Ducha św. stały się twarde jak stal.

Tę samą moc do dobrego daje i nam Duch św.: budzi w nas ochotę i żarliwość, dobre postanowienia i przedsięwzięcia, on sprawcą cnót najwznioślejszych. Jeżeli ci więc trudno i ciężko stać się nowym człowiekiem, wołaj do Ducha św., aby niemoc twoją i słabość posilił:

Użyjcz nam, w Cię wierzącym,
I w Tobie ufającym,
Siedmiu darów światłości.
Pomnij w cnotach zasługę
Daj zbawienia wysługę,
Daj zapłatę w wieczności.

4) W pośród przeróżnych utrapień daje nam Duch św. cierpliwość i wytrwałość.

Czyż droga nie zasłana kamieniami, o które tak snadno obrazić nogę? Kto nie widział chmur ciemnych i czarnych po nad swą głową? Żaden wiek i żaden stan nie jest wolen od krzyżów i boleści. Nieraz nieszczęście zagnała przypada jako żołnierz zbrojny i napelnia dom cały narzekaniem i płaczem.

Kto w takich chwilach będzie pocieszycielem naszym? Duch św., bo w sercach naszych rodzi radość i wesele ducha, — niebieskie pociechy, rodzi stałość i mężstwo wśród naj-sroższych utrapień. On był Pocieszycielem Kościoła, ilekroć srogie burze nań przychodziły. Pocieszał, gdy się zerwała nawałność ze strony synagogi żydowskiej i ze strony pogaństwa. Z pieniem na ustach szli Męczennicy i wyznawcy na śmierć. A kto uczy ludzi, żeby wytrwali wśród największego

nieszczęścia, żeby wytrwali z radością nie dzień, nie dwa, lecz lata całe?

Tyś w pracach odpocznienie, w upałach ugaszenie, miła w smutku swoboda.

Ale chociażby też żadne z tych utrapień nie przyszło na człowieka, jest jedno, które nikogo nie minie. Przed nami stoi śmierć, przed którą wszelka wielkość ziemską musi się upokorzyć. Któryż człowiek nie wygląda z trwogą i bojaźnią onej chwili, która od razu przetnie wszystkie węzły, łączące go z tym światem? Kto więc będzie Pocieszycielem naszym w godzinę śmierci? Duch św.! On nas uczy schodzić ze świata z poddaniem się woli Bożej, On ułatwia rozstanie się z wszystkimi, co drodzy sercom naszym. Łaska jego wlewa pewność odpuszczenia grzechów, uświęca nas, prowadzi na sąd Boży. A gdy ciało po śmierci w grobie się rozsypie, Duch św. te rozproszone części ciała naszego pozbiera i zbuduje z nich nową świątynią łaski i chwały. Duch św. miliony milionów nauczył onej wielkiej sztuki chrześcijańskiego umierania: że w spokoju składali tę ziemską szatę i puszczała się z ufnością na drogę wieczności. Oby i nam był takim Pocieszycielem na oną godzinę!

II.

Lecz, żebyśmy tych łask Ducha św. dostąpili, potrzeba wypełnić obowiązki, jakie mamy względem Ducha św. Które to są?

1. Najpierwszy ten: trzeba żyć po chrześcijańsku. „Chodźcie wedle ducha, abyście nie czynili uczynków ciała, albowiem ciało pożąda przeciw duchowi.” Kto uczynki ciała czyni, odrywa się od łączności z Duchem św. Trzeba się poządliwościom ciała wszędzie i zawsze mężnie opierać. W kim ciało i świat wzięły górę, ten nie ma pokoju, oddany jest na pastwę strasznych żądź swoich.

2. Powtóre: Nie sprzeciwiać się Duchowi św., kiedy przychodzi z świętymi natchnieniami. Ileż to razy słyszymy w sobie głos upomnienia i błagania, byśmy odmienili życie, byśmy się mocniej opierali okazyom do grzechu, byśmy stary nałóg grzeszny przemogli. A iluż niestety takich, co zatykają uszy, sprzeciwiają się poznanej prawdzie, którą Duch św. do

serca podaje! Tłumimy w sobie głos sumienia, za nic sobie mamy jego zgryzoty, i tak zapadamy coraz głębiej, aż wreszcie przychodzi się do obojętności zwierza — do zezwierżenia zupełnego.

Nie sprzeciwiaj się Duchowi św.! Oto przechodzi koło drzwi serca twojego, a kto wie, czy przyjdzie po raz drugi. A jeżeli nie przyjdzie, wtedyś zginął bez ratunku. Nawrócenie się zawisło nieraz od jednej chwili. *Zachęsz* byłby pozostał publikanem, *Piotr* nie byłby wstał z upadku, gdyby nie był poszedł zaraz za wewnętrznem natchnieniem Ducha św.

3. Nie zasmucajcie Ducha św.! Dusza nasza jest mieszkaniem Ducha św. On ją łaską przystroił sobie na kościół. Każdy grzech jest więc napaścią na Ducha św., a i najmniejszy zasmuca go i boleść sprawuje. Więc i najmniejszego grzechu się strzedz, by Duch św. nie smucił się na widok, że gaśnie ozdoba kościoła jego i grozi niebezpieczeństwo zupełnej ruiny.

4. Ducha nie gaście! Grzech śmiertelny wypędza Ducha św. z serca, gasi miłość zupełnie, jako woda gasi ogień. Taka dusza już nie jest kościołem Ducha św., lecz domem ducha nieczystego, który z towarzyszaną swemi w nim mieszka. Całe dzieło odkupienia i uświęcenia popsute, zburzone, skoro Duch św. przez grzech ciężki z serca naszych wygnan.

Modlitwą dnia dzisiejszego niech będzie ta, by Duch św. jako wielki Pocieszyciel towarzyszył nam aż do końca życia naszego, aż do przyszłego zmartwychwstania. My zaś życiem chrześcijańskim, życiem w łasce usiłujmy stawać się coraz godniejszymi jego pociech niebieskich! Amen.

KAZANIE II.

Łaska Wiary.

Obchodzimy uroczystą pamiątkę dnia onego, w którym Duch św., trzecia Osoba Trójcy przynajśw., Bóg wszechmocny, jednej natury i istoty z Ojcem i Synem, w szumie gwałtownego wiatru i w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów, zgromadzonych w Wieczerniku. Ten Duch św. Apostołów światłością swoją tak oświecił i mocą swoją tak

utwierdził, że z ludzi nierozumiejących prawd Bożych, i z dzieci bojaźliwych stali się mężami oświeconymi, znającymi tajemnice Boże, i stali się mężami pełnymi mocy, odwagi, męstwa, słowem, stali się opowiadaczami nieustraszonymi Wiary Chrystusowej. Tak więc Wiarę Chrystusową zawdzięczamy ostatecznie Duchowi św. Ducha to św. łaską stało się, że Apostołowie ewangelią Pańską opowiadali światu, i że ta ewangelia, ta Wiara Chrystusowa po dziś dzień przechowuje się nieskażenie w Kościele, i że my tej Wiary, której Kościół naucza, stajemy się za sprawą Ducha św. uczestnikami. Będę dziś mówił o tej Wierze, i pokażę:

I. Jak wielką jest łaska.

II. Jak za tę łaskę powinniśmy się wywdzięczyć.

II.

Chcąc poznać, jak wielka to łaska Ducha św., że nas do Wiary św. powołał, łaskę tę przyrównajmy do innych łask Boskich.

Wielka to niewątpliwie łaska, że nas P. Bóg stworzył. Pomyślcie sobie, co się działo w duszy onego umarłego młodziana w Naim, gdy mocą Jezusową ożywiony, podniósł się z trumny i znowu żyć począł! Jakiemże uczuciem wdzięczności przepelnione było serce jego ku temu, który mu nowe życie dał, który go wskrzesił z umarłych? P. Bóg mógł każdego z nas zatrzymać w przepaści nicości, i nigdy nie dozwolić oglądać żywota. A owóż stworzył nas, powołał do życia.

Pan Bóg mógł był każdego z nas stworzyć kamieniem martwym, bez czucia, zwierzęciem bezrozmownem i bez duszy nieśmiertelnej. A owóż stworzył człowiekiem, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, obdarzył rozumem, wolną wolą, dał duszę nieśmiertelną, której przeznaczeniem szczęśliwość wiekuista w niebiesiech. Co to za łaska!

Wielka to łaska, że Pan Bóg człowieka utrzymuje przy życiu. Aby to życie utrzymać, ileż to milionów istot, roślin, zwierząt muszą służyć człowiekowi!

Wielka to łaska, że Pan Bóg odkupił człowieka. Czego nigdy żaden człowiek drugiemu nie uczynił, to uczynił dla człowieka Bóg wszechmogący: Syna swojego jednorodzonego, którego wiekuistą ukochał miłością, dał za nas na śmierć

krzyżową, by nam bramę do Nieba zamkniętą otworzył. Syn Boży tak nas umiłował, że się raczył narodzić jako ubogie pacholátko; przez 33 lat żył w ubóstwie, w poniewierce i w prześladowaniu, a na ostatku okrutną śmierć poniósł dla nas. A uczynił to wszystko nie dla przyjaciół swoich, nie dla Aniołów, którzy mu zawsze wiernie służyli; uczynił to dla nas, dla stworzeń nikczemnych, przeniwierznych, dla stworzeń, które mu nieskończoną wyrządziły obrazę. Co za łaska!

A jednak można powiedzieć, że łaska Ducha św., który nas do Wiary św. powołał, w pewnem rozumieniu większą jest łaską. Gdyby nas Bóg nie był do Wiary swojej św. powołał, ani stworzenie, ani odkupienie nie byłoby nam pożyteczne. Na cóżby ci się przydało żyć, gdybyś nie wiedział nic o Bogu, o Niebie, o Jezusie Chrystusie, o zasługach jego, i gdybyś na ostatku w grzechach umierał? Wiara św. jest kluczem do skarbów zasług Chrystusowych, a kto tego klucza Wiary nie ma, nie może się podobać Bogu, nie może dostąpić odpuszczenia grzechów, nie może być zbawiony.

Stare podanie kościelne opowiada, że po Wniebowstąpieniu Pańskiem żydostwo złość swą wywarło przeciw Łazarzowi, którego Pan Jezus był wskrzesił, i przeciw siostrze jego, Maryi Magdalenie i przeciw Marcie. Nie chcąc ich wprost zamordować, a jednak zgładzić ze świata, żydzi wsadzili te trzy osoby w stare, kruche czołno, w tem czołnie puścili ich na pełne, otwarte morze, przypuszczając, że marnie zginą od głodu lub w murtach wzburzonego morza.

Coś podobnego dzieje się z człowiekiem, który niema Wiary: tysiączne zewsząd grożą mu niebezpieczeństwa, choroby, cierpienia, utrapienia żywota, — i cóż może być mu pociechą, osłoda i obroną na tem morzu świata? Nic, gdy nie wie, że jest w Niebie Ojciec, który w swym ręku trzyma miłościwie losy synów ludzkich, który nad każdym człowiekiem czuwa opatrnie; nic, kiedy nie wie, że to życie jest próbą tylko, że cierpienia wszelkie są drogą do zasług tem większych i do tem większej nagrody. Człowiek, światła i łaski Wiary pozbawion, musi każdemu bydlątku zazdrościć szczęśliwszego losu, bo bydlątko żyje sobie bez troski o jutro, nie zna utrapień żadnych, zgryzot żadnych. Człowiek bez łaski Wiary, to najnieszczęśliwsza na świecie istota, a najszczęśliwszy ten, co się wcale nie narodził, i ten, co rychło

umarł. To nam tłumaczy, dla czego starzy poganie, którzy wcale nie mając światła Wiary, tak często odbierali sobie życie.

Rzućcie okiem jeszcze raz na takie życie bez Wiary, na taką śmierć bez wiary i na taką wieczność — a potem spojrzycie na siebie samych. Przychodzisz na świat, rodzisz się z rodziców katolickich, którzy oświeceni światłem Wiary, wiedzą, że cię odbierają z ręki Bożej jako drogi depozyt, który kiedyś mają zwrócić Bogu. Jeszcześ obwinie ty w pieluszki, a już Kościół święty troszczy się o ciebie, wodą Chrztu św. oczyszcza cię z winy i zmazy pierworodnej, wpisuje do księgi przyszłych dziedziców królestwa niebieskiego. Najpierwsze słowa, które się odbijają o uszy twoje, to one słodkie imiona: Boga, Jezusa, Maryi. Zaledwie poczniesz przychodzić do lat rozeznania, już dowiadujesz się, że w niebie mieszka Ojciec twój wszechmocny, łaskawy, bez którego woli i dopuszczenia żadna cię nie może spotkać zła przygoda, u którego wszystkie włosy głowy twojej są policzone.

Jeśliś w ubóstwie zrodzon, to spoglądasz na tego, który był jeszcze uboższym, bo nie miał gdzie głowy skłonić; spoglądasz na tego, który ubogich zwał błogosławionymi, i wiesz, że ubóstwo nie jest hańbą i nieszczęściem, lecz drogą do zasług. Ubóstwo więc będziesz znosił z weselem dobrego sumienia, stokroć szczęśliwszy od tych, co w złotych mieszkają pałacach.

Przyjdzie choroba, utrapienie — Wiara każe ci z ufnością zwracać oczy na Tego, który wszystko mądrze a wdzięcznie ku twemu dobru rozrządza; każe ci spojrzeć na Jezusa i na ciężki krzyż jego, a z ust Jezusowych usłyszysz słowa: Synu, córko — pójdz za mną; każe ci patrzeć w niebo, gdzie już nie ma ani łez, ani płaczu, ani smutku, ani cierpienia. Gdy uderzą pokusy, Wiara stawia ci przed oczy onego niewinnego Józefa, byś za nim mówił: „Jakoż mógłbym uczynić tak wielką nieprawość w obliczu Boga mego?”

Wiara każe ci spojrzeć w ona otchłań, a widząc one męki i słysząc zgrzytanie zębów i płacz, powiesz sobie: Nie chcę tam być, nie chcę zgrzeszyć na wieki. Wiara każe ci spoglądać w niebo, a tam ujrzysz wieniec nieśmiertelności, zgotowany dla tego, który wytrwa i zwycięży. A gdy upa-

dniesz. Wiara ukazuje ci Jezusa miłosiernego, który grzeszników przyjmował i jadał z nimi, każe ci udać się do kapłana, w skrusze i żalu wyznać nieprawości, a gdy kapłan wyrzeknie słowa rozgrzeszenia, to tak, jakby je wyrzekł samże Chrystus Pan, gdy do pokutującej Magdaleny powiedział: Idź w pokoju, odpuszczają się grzechy twoje!

Nie dosyć na tem.

Jak niegdyś pastuszkowie do stajenki betlejemskiej podążyli i nowonarodzone Dzieciątko brali na ręce; jak ubodzy i kaleki, utrapieni przychodzili do Jezusa i z boskiego serca jego czerpali pokrzepienie i osłodę; tak i teraz każda dusza wierząca może do tegoż Jezusa przychodzić, może go przyjmować do serca, może z najświętszej ofiary Jezusowej i z boskiego serca jego czerpać skarby i łaski nieprzebrane.

Nastąpi ostatnia godzina: opuści cię wszystko, lecz nie opuści Zbawiciel. Przez usta sługi swego, jeszcze raz powie słowo przebaczenia, i wstąpi do serca twego jako Wiatyk, jako strawne na drogę wieczności, w konającym sercu krzepiąc wiarę, nadzieję i miłość.

Wiem, że i katolikowi ciemną przedstawia się droga, w którą się wybiera, i czarną brama grobu, którą przejść musi; lecz na tę śmierć i na tę drogę, i na ten grób padają promienie światła z ran Zbawiciela świata, — z krzyżem w ręku, z najśłodszym Imieniem Jezus na ustach, pójdzie i on, jak tyle milionów już poszło, z ufnością i weselem do onej krainy, do której tęsknie rwało się oddawna serce jego, pójdzie tam, gdzie Odkupiciel żyje i króluje. A jeżeli zejdziesz ze świata, zanim się tutaj zdoła ze wszystkim wypłacić sprawiedliwości Boskiej, — to on synem Kościoła, a ta Matka nie opuści go i poza grobem: modlitwy, ofiary i odpusty przyniosą mu ochłodę w czyśćcowych upaleniach, skrócą czas cierpienia i otworzą bramy onej ojczyzny, w której już wspólnie z milionami szczęśliwych braci i sióstr swoich Boga twarzą w twarz oglądać będzie na wieki.

Taką to łaską, takim szczęściem jest św. Wiara nasza, i dla tego słusznie powiada św. Augustyn, że ona jest skarbem najdroższym, pociechą i osłodą w życiu i śmierci, a szczęśliwością naszą w wieczności.

II.

Tę łaskę Wiary dał nam Bóg bez żadnych zasług naszych. Tej godziny, gdyśmy się na świat rodzili, rodziło się razem z nami tysiące ludzi, a większa część rodziła się w ciemnościach bałwochwalstwa, z rodziców pogańskich. Tysiące tysięcy umierają bez Chrztu św., a drugie tysiące pędzą życie w grubej nieznajomości Boga i w wielkich sprośnościach obyczajów. A czemżeśmy zasłużyli sobie na tę łaskę, że nam dozwolił rodzić się i wychować w św. Wierze katolickiej? Szczera to łaska Pańska, niczem nie zasłużona; więc za tę łaskę d z i ę k o w a ć powinniśmy.

Przed kilku laty wielkie nieszczęście nawiedziło całe Niemcy: oto jeden z największych wojennych okrętów niemieckich — Elektor — zatonął z załogą i wszystkim sprzętem na otwartym morzu; nie wiele tylko osób uszło strasznej śmierci w falach wody. Możecie sobie wystawić, jak ci, co ocaleli, z głębi serca dziękowali Bogu za tak niespodziany ratunek od nagłej śmierci. Gdyby kto z nas był się na onym okręcie znajdował, i gdyby go Bóg był zachował od śmierci: czyli by nie poczuwał się do wdzięczności przez całe życie? Z tego wnoście, jakie powinniśmy składać Bogu dzięki za to, że nas osadził w łodzi Piotrowej Kościoła św., w łodzi pewnej, doświadczonej, w której ująć można rozbicia i zatonięcia — potępienia wiekuistego. Więc za łaskę Wiary dziękujcie ustawicznie, dziękujcie więcej, niż za jakiegobądź dobra doczesne, za fortunę, za zdrowie, za pogodę; dziękujcie przy pacierzu, dziękujcie w kościele, dziękujcie, ile razy spojrzycie na chrzcielnicę.

Tę wdzięczność nie tylko słowy, lecz i uczynkiem okazujcie. Spłonie dom sąsiada, a twoje domostwo ocaleje, niewątpliwie dziękujesz Bogu, że cię od nieszczęścia zachował. Pomyśl sobie: ile pogan żyje na świecie, jak bardzo nieszczęśliwi, a tyś na łonie Kościoła zrodzon i wychowan, i wiesz, co cię czeka po śmierci. Dla tego jałmużną i modlitwą wspieraj prace Kościoła, wspieraj Misye, aby i tym nieszczęśliwym ludom coprędzej zajaśniało światło Wiary św.

A nie tylko dziękujcie, lecz i p r o ś c i e Boga gorąco, by was samych, by was wszystkich, w Wierze św. katolickiej zachować raczył. Pamiętajcie: Wiara jest łaską — darem, — Bóg tę łaskę dał, Bóg też ją i odjąć może. Gdybyśmy sobie

tej łaski nie umieli szacować, jak należy; gdybyśmy z niej nie korzystali; gdybyśmy lekkomyślnymi lub obojętnymi byli dla Wiary; gdybyśmy Wiary naszej św. wstydzili się lub bali nikczemnie wyznawać ją szczerze i otwarcie; gdybyśmy tej Wiary bronić nie mieli, gdzie potrzeba; gdybyśmy słowem Bożem gardzili, Sakramenta św. zaniedbywali lub przyjmowali je niegodnie; tedy byłoby się czego lękać, żeby się z nami nie stało tak, jak się stało z niewiernem żydostwem, które w zatwardziałości swojej pogardziło łaską i nauką Jezusową, dla czego też Bóg lud ten odrzucił od siebie, odjął mu królestwo i dał je innym narodom. Pan Bóg mógłby tak uczynić i z nami, żeby nam odjął i kapłanów i słowo swoje, i nabożeństwa i Sakramenta. Tedyby może niejeden z tych, co dziś obojętni, leniwi, przejrzał i poznał, jak wielką łaską jest Wiara św., i jak wielkie, nieoszacowane utracił dobro.

Pozostaje rzecz najważniejsza: potrzeba, by ż y c i e z g a d z a ł o się z Wiarą; trzeba żyć tak, jak Wiara św. nakazuje. Inaczej Wiara nie tylko nic nie pomoże do zbawienia, lecz owszem do tem większego przyczyni się potępienia. Im większa bowiem łaska, tem większa odpowiedzialność, i to będzie największem potępieniem ludzi, że odebrawszy światło Wiary, w tem świetle nie chodzili, lecz przeciwnie w ciemnościach złych uczynków swoich. Jeżeli Pan Bóg pogan, którzy w grzechach umierają, na potępienie wskazać musi: czy może przyjąć do nieba chrześcian, którzy w grzechach żyli i w grzechach umierają? Gdyby takich chrześcian Pan Bóg chciał przyjąć do chwały swojej, toby poganie powstałi i mówili: „Boże sprawiedliwy, odrzuciłeś nas od siebie, i myśmy na to odrzucenie zasłużyli; lecz sprawiedliwość twoja wymaga, byś tych złych chrześcian stokroć ciężiej ukarał i potępił. Gdybyśmy mieli byli to światło Wiary, jakie oni mieli, gdybyśmy byli znali miłość twoją, gdybyśmy byli wiedzieli o śmierci twojej na krzyżu; gdybyśmy byli mieli ofiarę Mszy św., Sakramenta, tobyśmy nigdy przenigdy nie byli Cię tak ciężko, jak oni, obrażali; bylibyśmy się dostali do królestwa twojego. A jeżeli nas potępiasz, to tych chrześcian musisz na nierównie większe męki potępić.“

Biada, po trzykroć biada katolikowi, który z łask Wiary św. nie korzysta, i chyba na to ją tylko używa, by tem więcej Pana Boga znieważać! Biada temu, który mimo Wiary św.

i jakby na przekór tej Wierze prowadzi życie pogańskie, żyje w przeklęstwach, w nieczystościach, w pijaństwie i w innych występkach! Sodomie i Gomorze lżej będzie, niżeli takiemu w straszny on dzień Sądu Pańskiego.

Wiara św. jest największem dobrem, jest największą łaską; więc żyjcie tak, by ta Wiara była wam w tem życiu pociechą i światłością, a po śmierci zbawieniem i szczęśliwością wiekuistą! Amen.



Na św. Tróję.

KAZANIE I.

O istności Boga.

Wszystkie tajemnice religii chrześcijańskiej wraz z tą najgłębszą i niezbadaną tajemnicą Trójcy św., spoczywają na tej fundamentalnej prawdzie, że Bóg jest, że po nad tym światem jest Duch nieskończenie doskonały, który stworzył nas i wszystko, cokolwiek istnieje, który też przeto jest Panem i Sędzią naszym. Jeżeli nie ma Boga, tedy nie potrzeba religii żadnej.

Słusznie możnaby się dziwić, że zamierzam dowodzić istności Boga, i ja sam trwożę się, gdy się nad tem zastanawiam. Toż ja mam dowodzić istności Tego, który jest nieskończonością i wszechmocą; który jest Królem nieba i ziemi, bez którego ni myśleć, ni mówić nie mogę; w którym my wszyscy żyjemy, ruszamy się i jesteśmy?! Toż ja mam użyzowanego mi daru rozumu, myśli, mowy na to używać, by udowodnić istnienie ich Dawcy? Gdyby w tym momencie rękę swą usunął, zapadlibyśmy się wszyscy w przepaść nieości; a my śmiemy pytać się, czy jest, czy żyje rzeczywistość... Czyż to nie zuchwaństwo, nie szaleństwo, gdy rebak pełzający w prochu ziemi, padłszy czy ku Bogu w wielkości jego i majestacie, mówiąc: „Przezwól, bym badał i bym się przeświadczył, żeś jest; Ty sam daj świadectwo, ażali istniejesz...”

Pytanie takie i badanie, jeżeli nie pochodzi z niedowiarstwa, lecz z pokory serca, jest dozwolone i usprawiedliwione; jest i poniekąd konieczne, gdy przez sumienne i nabożne rozważanie wiarę naszą tem silniej chcemy w sercu ugruntować.

Tem potrzebniejsze zaś w czasach takich, jak nasze, gdy powstają ludzie podobni do onego głupiego w Piśmie św. i odzywają się: „Nie ma Boga!“ Niewiara i niedowiarstwo rzuca się zaciekle już na ostatnie prawdy wszelkiej religii: prawdy wiary chrześcijańskiej już dawno to niedowiarstwo odrzuciło.

Pytano się już nieraz, czy jest kto rzeczywiście na świecie, co by zaprzeczał Boga. Co do mnie, wątpię, żeby mógł się znaleźć człowiek, któryby, będąc przy zdrowym rozumie, na dłuższy czas zdolen był utrzymywać, że nie ma Boga. Na moment, na kilka chwil mógłby-ci niejeden powątpiewać; grzeszną jaką żądzą zaślepion, na widok nieprawości żywota swego mógłby w trwodze serca życzyć i pragnąć, iżby Boga nie było; lecz nie przypuszczam, by ktoś przy zdrowych zmysłach mógł na czas dłuższy wmówić w siebie, że nie ma Boga. Uczy też doświadczenie, że prawie wszyscy, którzy zaprzeczali istności Boga, na łożu śmiertelnem uznali nierozum swój i odwołali płocne twierdzenia swoje. Lecz chociażby i nie było takich przykładów, chociażby też jeden lub drugi umierał jako ateusz: te wyjątki stwierdzałyby tylko prawdę, jak głęboko może upaść człowiek, gdy go za karę łaska Boża opuściła.

Będę dziś mówił o istności Boga i na dowód istnienia wskażę na przyrodzenie, które nas otacza. Przypatrzmy się w tym celu:

- I. Układowi.
- II. Życiu.
- III. Porządkowi w przyrodzeniu.

I.

Jako wielki, ogromny pałac przedstawia się oczom naszym ziemia, na której żyjemy. Olbrzymie łańcuchy gór, jakoby żelazne żebra i pierścienie, spoczywają w jej łonie, tworząc fundament tego gmachu i dźwigając wielokształtne życie ziemi. Na nich, jakoby mury i ściany, wznoszą się królestwa przyrodzenia. Kruszcze i szlachetne kamienie, spoczywające w głębinach, minerały i rośliny we wszystkich kształtach i klasach podnoszą się z jej łona, by ją przystroić i przyozdobić. Twory bez liczby zaludniają przestrzenie tego gmachu: zwierzęta, począwszy od lwa, co majestatycznie

przebiega puszcze, aż do robaczka pełzającego w piasku: od orła, krążącego około słońca, aż do ryb morskich, pływających w toni oceanów; i ludzie, co jako króle panują nad ziemią. W niedościgłych przestworzach sklepi się, jak dach pałacu, niebo zasiane gwiazdami, a powietrze przewiewa go, to ledwie dosłyszczanym szmerem, to znowu wyciem i rykiem przerażającym. Wód fale wznoszą się w górę, to opadają, kołysząc się bez ustanku i zalewając ziemskie niziny.

Na widok tego świata najpierwsze pytanie, nasuwające się nieprzepartą mocą, musi być koniecznie to: Kto zbudował ten pałac? Któż dał istnienie kamieniom i kruszczom, kto dał życie roślinom i zwierzętom, kto dał życie ludziom? Kto stworzył wszystkie siły w przyrodzeniu? Odpowiedź na to pytanie trojako wypaść może: albo świat ten i twór każdy powstał jakimś przypadkiem; albo sam siebie stworzył; albo też Istota jaka wszechmocna, istniejąca poza nim, dała mu byt i istnienie.

Przypatrzcie się tym trzem przypuszczeniom, a obaczycie, iż nierozumem jest mówić, że świat powstał przypadkiem, albo że się sam udzielał. Jedno tylko rozumne zostaje przypuszczenie, t. j. że Istota wszechmocna, którą my Bogiem zowiemy, stworzyła ten świat, i wszystko, co na świecie.

1. Zdawałoby się mogło, iż to niepodobną rzeczą, by człowiek myślący śmiał twierdzić na prawdę, że świat wszystek powstał z przypadku, trafem jakimś. Gdybym wam mówił, że ten dom Boży zbudowany jest trafem, przypadkiem jakimś, — że z nagła, niespodzianie otworzyła się ziemia, kamienie zlatywały się i osiadały jeden na drugim, że z nagła i niespodzianie powstały z tego mury, a w nich potworzyły się okna, następnie z nagła i niespodzianie znalazły się belki, tworząc sklepienie i wiązanie, że tak z nagła i niespodzianie dokonał się ten gmach cały, a wreszcie z nagła i niespodzianie znalazło się wszystko wewnętrzne urządzenie jego i strój wszystek; gdybym wam to mówił, uznałibyście mnie za człowieka, który stracił rozum. A cóż, czego nikt nie śmie twierdzić o najdrobniejszym przedmiocie na ziemi, toby miało być podobnem w utworzeniu świata całego? Przypadkiem, trafem, nic nie może powstać i nic nie powstaje, albowiem wszystko musi mieć swoją przyczynę.

Nowocześni niedowiarkowie chcą tę rzecz tak przedstawić: mówią, że na początku istniała sama tylko materya, masa odwieczna, jedna lub więcej tak zwanych komórek pierwotnych, a w nich spoczywała, jakoby w jajku, różność wszech rzeczy widzialnych. Ten zaród począł ruszać się i rozwijać, i tworzyły się rozmaite królestwa przyrodzenia, coraz piękniejsze i doskonalsze. Innemi słowy: odwieczna materya rozwinęła się, według praw w niej złożonych, w obecny kształt świata.

Tu pytamy się: A skądże wzięła się ona odwieczna materya i one komórki pierwotne? Kto złożył w nich ten cudowny zaród, mieszczący w sobie wszystkie twory? Kto ustanowił prawo, by z niego powstało życie w formach, coraz doskonalszych? A czemuż jest ona odwieczna materya, z której wytworzył się wszechświat? Chociaż możemy przyznać, że większa liczba tworów ziemskich, o ile je znamy, tworzy się i wyrasta z zarodka, jednakże i tak musimy znowu powiedzieć: Trafem, przypadkiem nie mogły powstać zarodki i początki, ni prawo wzrostu ich, ni ich rozwoju. Wszystko musi mieć swoją przyczynę.

Trafu, przypadku nie ma i być nie może. Cóż zwiemy trafem, przypadkiem? Wypadek jakiś zwiemy przypadkowym, gdy się wydarzy nagle, niespodzianie, często wbrew wszelkiemu przypuszczeniu. Idziesz sobie ulicą, chcesz odwiedzić przyjaciela. A oto przyjaciel ten wychodzi ci naprzeciwko, ty mówisz, żeś go spotkał przypadkiem. Lecz jeżeli przyjaciel o tymże czasie co i ty postanowił iść do ciebie, czyż można mówić o przypadkowym spotkaniu się? To spotkanie było pewne, konieczne. Gdybyś był wiedział o jego zamiarze, byłbyś wychodząc z domu powiedział: Ja go spotkam na ulicy; byłbyś nawet mógł oznaczyć, gdzie i kiedy go spotkasz. Lecz, żeś o tym zamiarze nie wiedział, przeto mówisz o przypadku. Gdyby więc istniała wola jakaś wyższa, kierująca wszystkim, i gdyby nas rozum nasz zniewalał przyjąć istnienie takiej woli, i gdyby ta wola była zarazem nieskończenie mądra: czyżbyśmy mogli mówić o przypadku dla tego, iż działanie onej woli jest nam nieznane? Traf, wypadek, to próżne i czerne słowo, które nic nie mówi i nie tłumaczy; słowo, którem człowiek się posługuje tam, gdzie się mądrość jego kończy. Traf jest albo przyznaniem się do

bezmyślności ze strony tego, co nie usiłuje poznać, o ile podobna, związku rzeczy wzajemnego, albo uznaniem niemocy ducha ludzkiego, niezdolnego z widomych rzeczy pojawiać dotrzeć do wewnętrznych ich przyczyn. A jeżeli teraz, gdy świat stworzony istnieje, nie może być trafa, lecz wszystko ma i musi mieć swą przyczynę; tedy tem mniej mógł ten świat kiedykolwiek powstać trafem, ponieważ przed nim nie istniało nic, zaczętem też żaden wypadek nie mógł zająć niespodzianie i nie mógł się z drugim wypadkiem spotkać niespodzianie.

Jak niepodobna, by teraz w oczach naszych z tych kamieni przypadkiem drzewo wyrosło lub zwierzę jakie; tak niepodobna, by wszystek świat powstał przypadkiem, albowiem wszystko musi mieć swoją przyczynę.

Niedowiarstwo chce się ratować drugim przypuszczeniem, utrzymując, że świat sam w sobie mieści przyczynę swego istnienia, czyli, że sam z siebie powstał. Owóż i ten wybieg nic nie znaczy; albowiem zaprzeczając Boga osobistego po za światem, mieści go w samymże świecie; znosząc Boga ducha, stawia na jego miejsce Boga materję.

Gdyby świat był od wieków, a więc Bogiem, tedyby musiał posiadać przymioty istoty nieskończonej; musiałby być wyposażon doskonałościami takimi, jakie rozum nasz Bogu koniecznie przyznać musi. A więc nasamprzód musiałby być nieodmienny i niepodzielny; albowiem na tem polega istota Boga, iż jako nieskończenie doskonały w przymiotach swoich, ni się umniejszać, ni powiększać nie może; jemu nie można ni dodać cośkolwiek, ni ująć cośkolwiek. Wszelka odmiana, bądź ku dobremu, bądź ku złemu, wykluczona. Bóg jest wiekuiście tą samą doskonałą Istotą. Podobnież istota Boża nie może się składać z części, gdyż inaczej sam przez się nieby czynić nie był zdolen. Musi być jedna istota, która przyczynę istności swojej i działania w sobie samej nosi.

Tymczasem przypatrzcie się światu, ażali jest nieodmienny i niepodzielny. We wszystkich królestwach przyrodzenia zobaczycie ciągłą odmianę. Powstają nowe formy życia, giną stare. Ni ludzie, ni zwierzęta, ni rośliny nie trwają niezienne; wszystkie inne pojawy na ziemi ustawicznym podlegają odmianom, rosną, doskonałą się, przybie-

rają piękniejsze i lepsze kształty, albo też mniej doskonałe, węższe i nikczemniejsze. Świat więc nie może być odwieczny, nie może być Bogiem, gdyż pojęcie Istoty nieskończonej wyklucza wszelką odmianę i zmienność. Również i niepodzielnym nie jest świat, przeciwnie składa się z niezliczonych cząstek, z niezliczonych przeróżnionych przedmiotów, które znowu z mnóstwa cząstek i cząsteczek złożone. A przeto świat nie może być odwieczny, nie może być Bogiem, ni żadna rzecz w nim z osobna, ni wszystkie razem, gdyż żaden twór z osobna nie ma w sobie samym przyczyny bytu swego, a więc też i żadnych innych nie mógł wytworzyć. Zresztą i nauka uznaje, że przynajmniej ziemia nasza nie jest od wieków, i że niepodobną jest rzeczą mówić o nieskończonym łańcuchu istot, któreby od wieków istniały.

Stąd wniosek oczywisty ten: istnienie świata wskazuje nieprzypadek na istnienie Boga. Świat ten nie powstał przypadkiem, świat ten nie ma sam w sobie racji bytu, nie mógł przeto dać sobie istnienia, zaczął idzie, że musi być poza światem Istota wszechmocna, która ten wszechświat stworzyła. Ponad temi wszystkimi tworam i przypadkowemi musi być Istota, która od siebie samej zależy i wszystko inne do bytności powołała.

II.

Prawdę tę jeszcze jaśniej poznamy, gdy do wnętrza świata zajrzym, o ile to podobne ograniczonemu wzrokowi naszemu. Na świecie widzimy życie i ład, a więc musimy przyjąć ducha, który ten ład i porządek zaprowadził i utrzymuje, gdyż bez tego nie wytłumaczylibyśmy sobie ni jednego, ni drugiego: ni życia, ni porządku.

W przyrodzeniu widzimy wielokształtne życie. Nie jest ono masą martwą, nieruchomą, lecz wszystko w ruchu i działalności. Widzicie ruch i życie w ciałach niebieskich, co olbrzymimi kroki przebiegają niezmierzone koleje. Widzicie ruch i życie na ziemi, zaludnionej tworam bez liczby. Widzicie ruch i życie nawet pod ziemią, albowiem w zakrytym łonie ziemi tworzą się kryształ, a szczyt doskonałego życia podziwiamy w duszy ludzkiej, tworzącej z siebie myśli i pojęcia.

Skądże ten mechaniczny i organiczny ruch w świecie, i skąd duchowe życie w człowieku? Nie może ono pochodzić z natury i z tworów jej; albowiem materya jest nieruchoma, ona odbiera ruch, a sama nie może się ruszać. Połóż kulę na ziemi, a będzie leżała; uderz ją ręką, a potoczy się o tyle, o ile ją popchniesz; sama z siebie nie poruszy się ani o jedną linią. Skądże więc ruch gwiazd niebieskich? Skąd życie na ziemi i pod ziemią? Skąd myśli ducha naszego? Przecież musiała być chwila jedna, w której ciała niebieskie poczęły się ruszać. Przecież musiał być moment jeden, w którym pierwsza trawka, pierwsze drzewo i pierwszy kwiat z ziemi wyrosły. Że myślenie nasze miało początek, tego nas uczy własne doświadczenie.

Stąd musi być ponad światem wola jedna i duchowna istota, która pierwszy dała popęd do ruchu i do wszystkiego życia. Już Aristoteles, mędrzec pogański, powiedział: „Jeżeli nie istniała wpierw siła poruszająca, jakżeżby mogło się cośkolwiek poruszać?”. Trzeba koniecznie przyjąć pierwszy początek, pierwsze źródło wszystkiego życia, a tem jest Bóg, który jest życiem samem, a którego my szczerym Duchem zowiemy. Jako Duch nieskończony, On sam jeden mocen jest wprowadzić ruch w przyrodzeniu i stworzyć w człowieku życie duchowe. Jeżeli sto kul w jednej linii ułożonych, jedna od drugiej po kolei bierze ruch od kuli najpierwszej; azaliż ruch ten nie pochodzi od ręki, która pierwszej kuli dała popęd? A gdybym dla jakiej przeszkody nie mógł widzieć tej ręki, czyżby ona tem samem dla rozumu mego pozostała niewidzialną? (De Maistre.)

Bez Boga nie podobna wytłomaczyć ruchu i życia w naturze, i bez Ducha układającego wszystko w ład, ład i porządek w przyrodzeniu pozostałby również nierozwiązana zagadką.

III.

W całym widzialnem stworzeniu widzimy przedziwny porządek i uderzającą celowość. Życie wszystko w przyrodzie zmierza do jakiegoś celu. Każda istota ma pewien cel życia, dla którego stworzona, a skoro go osiągnie, tem samem przykłada się do rozwoju wszech życia w przyrodzie samej; rzecz każda, twór każdy na stanowisku swoim uwy-

datnia ład wszechświatowy, który z podziwienią godną mądrością dla całego świata jest nakreślony. Podnieś w pogodnej nocy oko w niebo i przypatrz się gwiazdom. Powiedz mi, kto je tam posiał w onych przestrzeniach bez końca, i te, które własnemi oczyma widzisz, i te, których żadne oko na ziemi dosięgnąć nie może? Kto im nakreślił koleje, na których się pędem niezrównanym toczą, jedna drugiej nie zawadzając bynajmniej? Kto ich promieniom dał skrzydła, że w 3 miniej więcej minutach przybywają tu do nas na ziemię? Któż kazał miesiącowi świecić w nocy i ciemności nocy łagodzić? Kto życie ziemi związał z biegiem ciał niebieskich, iż wzrost jej i dojrzewanie od niego zawisło?

Albo zwróć oko na ziemię i podziwiał ją w jej żywotności. Na powierzchni ujrysz pagórki i łańcuchy gór, z których deszcz i źródła wód spadają na równiny, aby je użyźnić. Niezliczone stworzenia znajdują na niej swe pożywienie. Co rok zjawia się wiosna, a nasiona złożone w ziemi ruszają się i kiełkują. Odświętną szatą odziana przedstawia się oczom naszym strojno i wspaniale. Po wiośnie nastaje lato, i w tej porze roku dojrzewa wszystko, co się w wiośnie zrodziło. Gorące słońca promienie padają na ziemię, a pod działaniem ich błęgiego ciepła nakrywa się on wielki stół przyrody, u którego wszelakie stworzonko się posila. Słońce spuszcza się znowu niżej, a ludzie gromadzą do spiżarni cokolwiek rola zrodziła. Po jesieni przychodzi zima; przyroda całunem śniegu pokryta wypoczywa, nowe siły zbierając do następnej pracy. Ten porządek, to następstwo pór roku po sobie powtarza się bez przerwy od lat tysięcy, i ani razu nie dostrzeżono w nim odmiany i zaburzenia.

Przypatrz się tworom na świecie z osobna; weźmij do ręki najlichszą roślinkę; choćbyś wszystkie świata umiejętności posiadał, nie zdołałbyś wyliczyć wszystkich cudów w niej. Korzonkami tkwiąc w ziemi, stoi jakoby na nóżkach, równocześnie ciągnie z ziemi pożywienie dla siebie, i niezliczonymi kanałami dochodzą soki aż do ostatnich kończyn. Twardą skórą, korą, jakoby pancerzem obronnym odziana ku obronie delikatnych włókien i części. W każdym listku tysiączne oczka, któremi pije ożywcze powietrze. Większa część roślin kwitnie i wydaje owoc, a pod kwieciami dojrzewa nasienie dla nowego pokolenia; te zaś, co nie kwitną i nie wydają owoców,

w korzeniach i w łatorózgach posiadają moc odmładzania się i rozpleniania. Skąd-że ta mądrość i ten ład? Skąd to mistrzostwo, którego i najuczeńszy człowiek nie zdolny zbadać dokładnie, coś dopiero, żeby miał choć i najmniejszy z tych cudów zdziałać przy swej wszytkiej umiejętności?

Kto zwierzętom wyznaczył mieszkanie i w te je właśnie sprowadził strony, gdzie mogą znaleźć pokarm i wyżywienie? Kto im dał ten instynkt, za pomocą którego bez pomyłki poznawają, co im szkodliwe a co pożyteczne? Kto dał zręczność zwierzęciu, iż wykonuje roboty podobne do robót człowieka obdarzonego rozumem? Kto nauczył pszczoły budować komórki i składać w nich miód? Kto nauczył ptactwo budować gniazdko? Kto za nadejściem chłodnej pory prowadzi je za morza, by w cieplejszych krajach nowych sobie mieszkań szukały?

Jednakże największą mądrość musim w królu stworzenia, w człowieku, podziwiać. Podczas gdy zwierzęcia wzrok ku ziemi skierowany, człowiek wznosi oczy do góry, a prostą postawą swoją wskazuje, że jest jej panem. W tym ogromnym świecie człowiek jest sam małym światem. Uczenni docieklili, że w ciele ludzkim znajdują się wszystkie części składowe wszech świata. Tysiące ksiąg napisano, by zbadać choć jeden członek ciała ludzkiego, n. p. ucho lub oko, by odkryć ich ustrój i prawa w nich przewodnie, a mimo to badania jeszcze nie ukończone i pewnie nigdy nie będą dokonane wszechstronnie. Czemże włos na głowie naszej? Jakże mało znaczy! A jednak, gdy mu się pod szkłem powiększajacem przypatrzę, ujrzymy w nim naczynia, komórki, korzenie, gałęzie, słowem, ujrzymy cuda większe, niż w jakimbaż najcenniejszym ręki ludzkiej utworze. Skądże ona mądrość, z jaką ciało nasze ukształtowane? Skąd one prawa w nim działające?

Gdzie ład i porządek, tam trzeba przyjać ducha, który ten ład zaprowadził. Gdzie prawo panuje, tam trzeba przyjać prawodawcę, który je nadał. Przypadkiem, trafem nie może nic powstać, jak tu już pokazałem, a tem mniej ład i porządek nie może powstać trafem. Ktoś powiedział: „Nigdy sobie nie łamał głowy nad tem, by znaleźć dowody istnienia Boga. Historia, przyrodzenie, metafizyka mogą dostarczyć obficie dowodów; lecz ja wyznaję otwarcie, iż dla mego przekonania bynajmniej tego naukowego aparatu nie potrzebuję. Dowód

mam w kieszeni, skoro się zastanowię nad skomplikowanym mechanizmem i nad regularnym biegiem zegarka mojego, nikt mnie nie zdoła przekonać, że to przypadkiem powstało bez myśli i bez pracy człowieczej.“

Niedowiarkowie mówią wprawdzie o siłach przyrody, o prawach natury odwiecznie czynnych, o prawie ciężkości i przyciągania, o siłach magnetyzmu, elektryczności, o siłach chemicznych, optycznych i o innych prawach.

Ależ prawo każde musi mieć swego prawodawcę. To regularne działanie sił ukrytych musi przecież od kogoś pochodzić, albowiem przypadek nigdy nie może działać regularnie i statecznie. Kto prawi o prawach przyrody, nie zależnych od ducha rozumnego lub zależnych od sił przyrody działających na oślep, które jednak wywołują zjawiska świadczące o rozumnie założonym celu, ten prawi na wiatr, nierozumnie, niedorzecznie.

Weźmijcie 24 głoski alfabetu, rzućcie je na ziemię, rzucajcie nie wiem ile razy chcecie; ani jeden rządki książki lub dzieła uczonego nie ułoży się z nich przypadkowo, jeżeli ich ręka ludzka nie złoży należycie i rozumnie. Weźmijcie wszystkie farby świata, pomalujcie nimi płótno — ażaliż powstanie z nich obraz, jeżeli malarz nie ułoży tych farb wedle planu i myśli ducha swojego? A świat, ten wspaniały obraz, ta księga ogromna, wobec której wszystka mądrość ludzka zamilknąć musi, miałaby powstać ślepym jakimś trafem? Stąd Arab jeden zapytany, jakim sposobem przeświadczył się o istnieniu P. Boga, doskonale odpowiedział: „Tak, jak ze śladów na piasku poznaję, czy człowiek, czy zwierz przechodzi.“

Rzekł głupi w sercu swoim: „Nie masz Boga.“ Tylko ten, co zaprzecza zasadnicze prawa myślenia, może przeczyć istnieniu Boga. Chybabyśmy bezrozumnego zwierzęcia okiem zapatrywali się na świat, nie chcąc w nim Boga widzieć. Kto z rozumem na świat patrzy, ten na każdym kroku napotka Boga. „Pytaj się bydła, i nauczycie; i ptactwa niebieskiego i okażeć. Mów do ziemi, a odpowie tobie, i będąc powiadać ryby morskie. Któż nie wie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła.“ (Job 12, 7—9.) Niedowiarkowie staną przed sądem Bożym bez żadnej wymówki. „Ażaliż nie postawiłem oczom twoim gwiazd na niebiosach i stworzenia cudów nie

roztoczyłem przed tobą? Ażaliż iskry ducha mojego nie tak złożyłem w tobie i nauczyłem cię myśleć rozumem, abyś mnie w dziełach moich poznawał?" Tak odezwie się Pan do bezbożnych.

Dla nas przyrodzenie wszystko na okół niech będzie wielką drabiną, po szczeblach której wstępować mamy aż do nieba, aż do Boga, Pana i Stwórcy naszego. Czyńmy to codziennie, byśmy rośli w poznawaniu i w miłości Boga nieogarnionego światem, wszechmocnego Pana nieba i ziemi. Amen.

KAZANIE II.

O istności Boga.

(Kazanie apologetyczne.)

Świat ten widzialny z nieprzepartą koniecznością wskazuje Istotę boską, pozaświatową, jako sprawcę świata. Wszelako dowody, czerpane z duszy człowieczej, jeszcze widoczniej i silniej przekonują o istnieniu P. Boga. Wszakże dusza nasza jest obrazem P. Boga. Dusza nasza jest nie tylko najdoskonalszem dziełem Bożem, lecz jest i obrazem jego i podobieństwem. P. Bóg wyrył w nas rysy oblicza swego i istoty swojej, jako mówi Psalmista: „N a z n a m i o n o w a n a jest nad nami światłość oblicza twego, Panie, dałeś wesele w sercu mojem“ (Psalm 4, 7). Jeżeli więc to widzialne przyrodzenie, które Bóg jednym tylko słowem wszechmocny swojej stworzył, i w którym, że tak powiem, ślady tylko nóg swoich zostawił, te ślady bóstwa nosi: czyż te ślady nie uwydatnią się dokładniej, wyraziściej w duszy, którą w nas jak dech ducha swego tchnął, i którą na obraz swój i podobieństwo swoje uczynił? Dusza nasza nie jest martwym Boga obrazem, lecz żywymi i potężnymi związana z nim węzłami miłości.

Dochodźmyż dzisiaj istności Boga z duszy ludzkiej!

I.

Już to samo, że jest dusza, że mamy duszę, dowodzi nam istności Ducha nieskończonego, jako jej Stwórcy i źródła.

Każdy człowiek jest sobie świadom, że obok ciała swego i życia tego ciała jest w nim jakaś istota duchowa, niewidzialna, która myśli, czuje i chce i ciało wszystko ożywia, istota, którą zwiemy duszą. Nie było i nie ma człowieka, któryby istnienia takiej istoty zaprzeczał.

Skądże wzięła się w nas ta duchowa istota? Żeśmy tej duszy sami nie stworzyli, to rzecz jasna, boć ona znajduje się w nas bez wszelkiego przyczynienia się naszego, i od pierwszej chwili poznawania znajdujemy ją w sobie. Początek więc jej i źródło musi znajdować się poza nami. Dusza nasza pochodzi albo z tego świata przyrodzonego, albo też istota wyższa. Duch nieskończenie doskonalszy od niej, stworzył ją i w nas umieścił.

Rzućcie na świat okiem i przypatrzcie się temu tajemniczemu warsztatowi przyrody, a nie znajdziecie, by twór jaki wyższy z niższego się wyrabiał. Z kamienia nigdy jeszcze nie powstała roślina i nie może powstać. Z rośliny nie może wytworzyć się zwierzę, a ze zwierza, choćby i najdoskonalszego, nie może się wytworzyć człowiek obdarzony rozumem. Królestwa przyrody rozmaite odgraniczone od siebie nieprzebytym przedziałem; w nich spostrzegamy życie różnokształtne. Piękniejsze i lepsze może powstać z mniej pięknego i dobrego. Można uszlachetniać kwiaty, można zwierzęta wyhodować, w łonie ziemi kruszce i perły układają się w kształty przedziwne; lecz granice, miedze tych rozmaitych królestw przyrody nie dadzą się nigdy przekroczyć, żeby z tworów nieorganicznych mógł powstać organiczny, z martwego żywy, żeby więc z kruszcu lub kamienia wytworzyła się roślina, z rośliny zwierzę, a z tego ostatniego człowiek.

Co wyższe i doskonalsze nie może powstać z tego, co niższe i niedokonalsze dla tej prostej przyczyny, iż żadna istota nie może więcej z siebie wydać nad to, co sama w sobie ma. Stąd też duch nigdy nie wytworzy się z przyrody, stąd też dusza nie może powstać ni ze świata, ni z ciała ludzkiego. Materya wszelka z siebie jest martwą, spętaną; dusza nasza zaś żyje i rusza się, w ustawicznym jest ruchu. Z jednego miejsca na drugie przenosi się, przelata, i jest swej wolności świadomą. Jakżeby ta istota wolna i żywa miała powstać z przyrody nieżywej i niewolnej? Dusza nasza jest istotą wolną; wie, iż ma w sobie życie odpowiednie, mówi o sobie,

jako o pewnej istocie, a tego wszystkiego ani śladu nie spostrzegamy w przyrodzie. Wszystkie rzeczy są złożone z cząstek nieskończenie rozlicznych, które utrzymuje i niejako ożywia wyższa siła, różna od nichże samych. Te więc rzeczy przyrody, to spojenie rozlicznych pyłków, cząsteczek miałożby zrodzić z siebie istotę duchową, pojedynczą, niezłożoną?

A jeżeli dusza nie jest dziełem przyrody, więc musi pochodzić od istoty duchowej wyższej, posiadającej moc ją wytworzenia. A tak rozum ludzki przynagla każdego do wyznania, iż dusza człowiecza stworzona jest od Boga i a obraz i podobieństwo jego. Zresztą pokazuje to i samoż doświadczenie. Gdzież był lub jest człowiek, który wpierv był zwierzęciem, a bądźżo przez własną moc, bądźżo przez hodowlą cudzą stał się człowiekiem? Jeżeli takiego pokażą, wtedy, i tylko wtedy, uwierzę, iż z przyrody może powstać duch, dusza.

Wejrzyjmy głębiej w życie duszy, a jeszcze oczywiście przekonamy się o istnieniu Boga.

Dusza nasza ma świadomość Boga. Niech ta świadomość będzie skąd chce, dosyć, że myśl o Bogu po wsze czasy była żywotną w ludziach, stanowiła część świadomości ludzkiej.

Weźnij dziecię na łono, mów mu o Bogu, że je stworzył, że ono ma wrócić do niego w Niebie, a dziecię to z natężoną uwagą i z zapalem będzie słuchało słów twoich. Oko jego z ognistym błyskiem spoglądać będzie w niebo, gdzie mieszka Bóg, a gdy mu powiesz, żeby się modliło do Boga, ono z największą rozkoszą złoży ręczeta i będzie powtarzało za tobą słowa modlitwy. Spróbuj mówić z dziećciem o innych prawdach, które później pozna, nie zrozumie nic, lub mało co tylko. A jako myśl o Bogu budzi się w nas razem ze świadomością, tak też nigdy nie opuści człowieka, dopóki żyje. Skądże pochodzi ta świadomość, która bez przyczynienia się naszego w nas powstała, która we wszystkich ludziach bez wyjątku się znajduje, i nikt jej nie zdoła w sobie zupełnie stłumić? Odpowiedź może być tylko ta, a nie innsza: Stąd, że my wszyscy tę myśl o Bogu w duszy naszej jako myśl pierwotną nosim, iż ta myśl niejako do istoty rozumnej natury naszej należy, musimy wnioskować o istności P. Boga, który do nas przez tę myśl właśnie ustawicznie a tajemniczo przemawia. Co wszyscy ludzie w sobie noszą, to wskazuje na

wyższy początek, a niepodobna, by się mylił wszystek rodzaj ludzki.

Wszelako w głębinach duszy naszej przemieszkiwa nie tylko świadomość o Bogu, lecz i pojęcie tego, co prawdziwe, co dobre, co piękne. Innemi słowy: W duszy naszej znajdują się ogólne pojęcia, jako podwaliny i modła wszelkiego myślenia. Są w nas prawdy, które zowiemy pierwotnemi, z których jako z zarodka wszystko nasze poznawanie wypływa. Takimi są np. zasady matematyki, fizyki lub którejś innej nauki. Te zasady po wsze czasy były te same i takimi pozostaną aż do końca wieków. Dwa razy dwa jest cztery — to było prawdą zawsze, odkąd ludzie myślą, i to pozostanie prawdą na zawsze. Albo gdy powiem: część jest mniejszą od swej całości; albo: wszystko musi mieć swą przyczynę: — nie ma człowieka na świecie, któryby tym prawdom śmiał zaprzeczyć — tak wszyscy ludzie myślą. Podobnie są zasady moralne, na które wszyscy ludzie bez wyjątku się zgadzają. Gdy powiem: Trzeba czynić co dobre, trzeba złego się strzedz; albo: kradzież jest grzechem, to cały świat zgodzi się na to. Podobnie, co zowiemy pięknem, doskonałem, to również świat cały tak zwie w ogólności. Skądże więc pochodzą te prawdy zasadnicze, prawdy naczelne, pierwotne, te płodne zarodki wszystkich nauk i sztuk? Czyśmy może sami je wytworzyli? To niepodobna! My je w sobie znajdujemy od chwili, gdy myśleć poczynamy. Gdyby ich w nas nie było, tobyśmy wcale nie byli zdolni do myślenia!

Musi więc być rozum jeden wyższy, powszechny, od którego te prawdy i zasady pochodzą. Musi być prawda jedna najwyższa, naczelna, która istniała wpierw, niż się myśl ludzka poczęła, i która nigdy końca mieć nie będzie. Musi być dobroć i świętość nieskończona, która podług swojej woli postanowiła, co jest dobre, a co złe; musi być doskonałość odwieczna, która podług praw nieodmiennych ustanowiła, co się ma zwać pięknem a co szpetnem. I ta Prawda odwieczna, ta Dobroć odwieczna i Świętość i ta Doskonałość odwieczna w duszy człowieczej, którą na obraz i podobieństwo swoje stworzyła, wszczepiła pojęcia (ideje) prawdy, dobra i piękna jako odbłask istoty swojej, by stanowiły nieodmiennie prawidła wszelkiego myślenia ludzkiego.

Byście to, com powiedział, lepiej mogli zrozumieć, przy-

patrzcie się prawu moralnemu i jego wyrazowi, sumieniu, które w duszy każdego człowieka się znajduje i nieraz tak potężnie się odzywa. Z pierwszym zaraz przebudzeniem się samowiedzy w duszy człowieka, budzi się w nim i sumienie. To sumienie na każdym kroku upomina go, by czynił co dobre, a złego się strzegł. Gdy coś złego uczynimy, głos jego staje się silniejszym — występuje jako oskarżyciel, a głos jego, to głos sędziego, który zazwyczaj bezstronnie rozstrzyga, ażeśmy przez uczynek jaki na nagrodę czy na karę zasłużyli. A co ten sędzia orzeknie, to zaraz i wykona: winowajcę napęlnia trwogą i sprawia w duszy bezustanne a srogie udęczenie. We dnie i w nocy ściga go swemi pogroźkami i nigdy go nie opuszcza. Gdy zaś człowiek coś dobrego wykona, nagradza go pokojem i weselem serca i wlewa w duszę błogą szczęśliwość.

Niech to sumienie głośniejsz lub ciszej, wyraźniej lub mniej wyraźnie uwydatnia się w człowieku, niech skutkiem wychowania doskonalej się wykształci lub w sądzie swym będzie zamglone — tyle pewna, że wszyscy mamy sumienie. Czyście nie słyszeli w sobie po sto i tysiąc razy głosu tego sędziego, który każdego momentu zasiadał na sąd? Czyście nie doznali nigdy bólu i trwogi duszy, gdyście coś złego uczynili? A pochwały i uznania ze strony tego sumienia, i wesela serdecznego, ilekroć pokusie jakiej mężnieście czoło stawili i wytrwali w dobrem? Sumienie żyje we wszystkich ludziach, niech mieszkają w jakiej chcą części świata i niech jakąbądź wyznają religią; wszyscy świadczą o niem. Paweł św. powiada, że nawet zepsucie pogaństwa nie zdołało głosu tego wewnętrznego sędziego zagłuszyć i stłumić.

I znowu pytanie: Któż to złożył w duszy naszej to sumienie i czegoż to dowodzi istnienie jego? Tego najpierw, iż musi być Sędzia jakiś wyższy, który ten głos wewnętrzny w nas włożył i przezeń już tu na ziemi sąd swój nad nami poczęści odprawia. A potem tego, iż jest na świecie porządek moralny równie pewny, jak ten widzialny rzeczy porządek. Wewnętrzne zmysły nasze nie zawodzą nas, jak nas nie zawodzą zewnętrzne. Jak pewną jest rzeczą, iż istnieje naokoło nas świat zewnętrzny, ponieważ oczy nasze i uszy i inne zmysły ciała naszego o istnieniu jego świadczą, i niepodobna to rzecz, byśmy w ustawicznym mogli żyć złudzeniu: tak

pewno też istnieje wyższe duchowe królestwo, o którego istnieniu świadczy sumienie.

Dowód istnienia P. Boga, jaki z własności duszy ludzkiej czerpiemy, uzupełnia i potęguje wiara i przeświadczenie całego świata. Niedowiarkowie przebiegli ziemię, pragnąc znaleźć lud taki, u którego by nie było ani śladu wiary w boską istotę; takiego plemienia nie znaleziono. Jak wszyscy ludzie mają prostą postawę i toż oblicze człowiecze, i rysy podobieństwa i obrazu Bożego na każdego obliczu odbijają się wyraźnie lub mniej wyraźnie; tak też wszędzie na ziemi znajdujemy wiarę w Boga. Zawsze zwracali ludzie twarz w górę i oddawali cześć boskiej istocie. Nawet samoz pogaństwo świadczy o tej prawdzie; boć podstawą wielobóstwa jego była ostatecznie wiara w bóstwo najwyższe. Jeden z mędrców pogańskich słusznie powiada: „Nie ma ludu tak dzikiego, któryby nie wiedział, że trzeba cześć oddawać bóstwu, chociaż nie wie, jaki to Bóg, którego czcić należy“ (Cicero). Podobnie wyraził się inny mędrzec grecki (Plutarch): „Chodząc po świecie, można znaleźć miasta bez murów, bez nauki, bez króla; lecz nikt jeszcze nie widział miasta, któreby nie miało bogów i świątyń; i mniemam, że prędzejby można wybudować miasto bez fundamentów, niżeliby społeczność jaka miała się utworzyć i istnieć bez wiary w bóstwo“. I rzeczywiście po dziś dzień nie odkryto jeszcze przez wszystkie wieki ani jednego szczepu ludzkiego, któryby był obran z wiary w boską istotę.

Jedna jest tylko możebność wytłomaczenia tego powszechnego przekonania całego świata, mianowicie, że ono włożone jest w duszę ludzką od Boga, który ją stworzył. Co wszystek rodzaj ludzki wierzy i utrzymuje, to nie może być ułudą; niepodobna, by wszystek świat żył w błędzie około sprawy tak ważnej.

Niedowiarstwo utrzymuje, że to prawodawcy i kapłani wynaleźli wiarę w Boga. Jak gdyby to można wynaleźć myśli ducha i uczucia serca! Gdyby pojęcie o Bogu i potrzeba oddawania mu czci, nie istniała w duszy ludzkiej, toby prawodawcy i kapłani nie mogli ani mówić o Bogu, a gdyby mogli, toby ich nikt nie rozumiał. Jeżeli w duszy nie znajdzie się jakieś rzeczy pojęcie, wszelkie słowo staje się zbytecznem. Zresztą pytam się: skądże prawodawcom i kapłanom przyszła myśl, przyszło pojęcie o Bogu, jeżeli przed nimi nie istniała religia? Oni nie

wymyślili, nie wynaleźli religii, przeciwnie onych religia — stworzyła. Kapłanów wytworzyło poczucie religii, głęboko w sercu ludzkim zakorzenione, i oni to wraz z prawodawcami ludów wykształcili i uszlachetnili ono religijne poczucie.

Jeszcze niedorzeczniejszem jest twierdzenie, jakoby bojaźń, strach wobec potężnych i straszliwych zjawisk przyrody wytworzyły wiarę w Boga i religią. Przyroda możeć swemi potężnemi, niszczącemi lub płodnemi siły budzić i zaostrzać religijne uczucia, lecz wywołać ich, wytworzyć — nie może. I zwierzęta patrzą również jako i my na zjawiska natury: one je jeszcze silniej, żywiej odczuwają; a przecież krom strachu, żadna insza nie powstaje w nich myśl, i ani najmniejszy nie budzi się w nich ślad religii. Skoro zjawisko przyrodzenia minie, w zwierzęciu nie pozostaje po niem nic a nic. Zresztą religia w istocie swej nie jest bojaźnią, trwogą, lecz czcią Boga, z którą się łączy miłość i radość. W ten sposób uwydatniało się poczucie religijne u wszystkich ludów. Ludzie zowiąc Boga Panem, Ojcem, dali dostatecznie do poznania, że idea bóstwa nie mogła być córką bojaźni i trwogi (De Maistre).

Na ostatku — cóżby się było stało i coby musiało się stać z rodzajem ludzkim bez wiary w Boga? Bez wiary w Boga dla człowieka nie ma celu i przeznaczenia. Tedyśmy narodzili się na to, by na podobieństwo zwierząt starać się o ciało i skończyć, gdy przeminie krótka ziemskiego pobytu godzina. Tedy nie ma na ziemi ni prawa, ni cnoty. Tedy niebożnik, złodziej, morderca, tenże sam, co cnotliwy, mają koniec i los. Tedy złość, występki, górują nad dobrem, a jedynem prawem — siła, gwałt. Jeżeli niema Boga, cóż mnie od złego powstrzyma? Cóż mnie pobudzi do miłowania bliźniego, do posłuszeństwa jakiemubądź prawu?

Bez wiary w Boga dla człowieka nie ma pociechy w nie-szczęściu i w przeciwnościach. Jedyną dlań pociechą, — to chyba przekleństwo na ustach i rozpacz w sercu wobec okrutnego losu. Tedy historia rodu ludzkiego, jak i każdego człowieka z osobna, jest ślepym trafem, jest łańcuchem wydarzeń bez związku i sensu. Bez Boga — świat wszystek jest chaosem, pomieszaniem, z którego nie życie i porządek, lecz rozpadanie i śmierć wyziera.

Cóż się stanie z tobą, jeżeli w Boga nie chcesz wierzyć? Chrześcijaninem pozostać nie możesz, boć chrześcijaństwo jest

odkupieniem, wyzwoleniem świata przez jednorodzonego Syna Ojca w niebiesiech. Na cóż wiara i Sakramenta, na co Kościół, jeżeli niema Boga? Czemże chcesz być jako niedowiarek, bezbożnik? Żydem? Tym nie możesz być, boć Żyd wierzy w Boga ojców swoich i spodziewa się Odkupiciela przyszłego. — Chcesz być Turczyinem? I to być nie może. I Turczyn wierzy w Boga i cześć mu oddaje. Czemże chcesz być? Poganinem? Nawet i tym nie możesz być. I poganin wierzy w istotę boską i kłania się jej. — Czemże więc będziesz? Chyba zwierzęciem! A nawet i zwierzęciem szczęśliwym być nie możesz. Myśl o Bogu będzie cię ścigała, chociażbyś go się nie wiem jak hardo zapierał. Nigdy nie dokażesz tego, żebyś jako zwierz mógł szczęśliwy i zadowolony służyć swym chuciom. Bez Boga jesteś zwierzem, lecz zwierzem najnie-szczęśliwszem, najpodlejszem, jakie tylko sobie pomyśleć można.

Ciebie, o Boże, wyznawamy. Tobie chcemy służyć — Ty tylko łaski swej dodaj! Amen.

KAZANIE III.

Wierz i dziękuj.

Wielki Apostoł narodów, św. Paweł, w podróżach swych apostołskich przybył także do stolicy Grecyi, do Aten. Chodząc po ulicach tego miasta, napotkał wiele ołtarzy, które obywatele bożkom swoim postawili. Między ołtarzami spostrzegł jeden z dziwnym napisem: Bogu nieznanemu. To mu było pobudką, że udał się na zebranie obywateli i rajców miasta, gdzie o tym Bogu nieznanym powiedział kazanie, zaczynając od słów: Ateńczycy, coście wy dotychczas czcili, acz nie znając, to ja wam dziś opowiadam. Bóg, który stworzył świat i wszystko, co na nim, Pan Nieba i ziemi — On wszystkim daje dech i życie i wszystko. Albowiem w nim żyjemy, ruszamy się, i jesteśmy. A teraz opowiada On wszystkim ludziom pokutę, albowiem przyjdzie dzień, że będzie sądził wszystkich przez Tego, którego jako Odkupiciela na świat zesłał i którego wzbudził z umarłych (Act. 17).

Na to kazanie nawróciło się niemało pogan i dali się ochrzcić w imię Boga w Trójcy jedynego.

Chociaż my Boga znamy z dzieł jego, z tego stworzenia świata, jednak można powiedzieć, iż jest nam Bogiem nieznanym, jest niepojętym, nieznanym co do istoty, natury swojej. Jest to największa tajemnica z wszystkich dla nas i pozostanie tajemnicą na wieki — tajemnica o jednym Bogu we trzech Osobach. Nawet Aniołowie w Niebie i Święci Pańscy! — oni patrzą na twarz Boską, i w tem jest ich szczęśliwość; lecz nigdy przenigdy nie zdołają przeniknąć istoty Boga, nigdy przenigdy nie zdołają pojąć i zrozumieć Trójcy Przenajświętszej. I w tem rozumieniu możemy mówić o Bogu nieznanym, bo niepojętym, i dla tego w pokorze tylko możemy upadać przed tą najwyższą Istotą, która nas w jednej osobie stworzyła, w drugiej odkupiła, a w trzeciej uświęciła.

I w tym to celu zebraliśmy się dziś tutaj — przy tej uroczystości mamy podziwiać Tajemnicę Trójcy św., mamy ją wysławiać i dziękować jej za wszystkie dobrodziejstwa i łaski.

Jakie to obowiązki przypomina nam chrześcianom tajemnica Trójcy św.? Ta uroczystość dzisiejsza odzywa się do nas:

I. Wierz!

II. Dziękuj!

I.

Hiero, król Syclii, zażądał od niejakiegoś Simonidesa, by mu dał objaśnienie, co jest Bóg. Mędrzec prosił o dzień jeden namysłu. Gdy dzień minął, przyszedł do króla, prosił o dwa dni, potem prosił o cztery, wreszcie o ośm, by nad pytaniem królewskim mógł się dobrze zastanowić. Rozgniewa się król i rzecze: „Czemuż to domagasz się coraz więcej dni do namysłu?“

Odpowie mędrzec: „Dlatego, bo im dłużej się nad tem zastanawiam, tem lepiej poznaję, jak trudno powiedzieć, co jest Bóg.“

Ta odpowiedź pokazuje, iż rzeczywiście był mędrce. Im głębiej zapuszcza się w naturę bóstwa, tem więcej duch ludzki przekonuje się, że niepotrafi pojąć i przeniknąć. Dlatego Apostoł narodów woła: „O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej. Jako niepo-

ięte są sądy jego, i niezbadane drogi jego". (Rom. 11, 33.) Sama tylko wiara może nam nieco uchylić zasłony. Wiara uczy nas, że Bóg jest jeden w istocie, ale troisty w osobach. Jeden jest tylko Bóg, a trzy osoby. Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, Duch św. jest Bogiem, a jednak nie trzech jest Bogów, lecz jeden tylko Bóg. Niezgłębiona to tajemnica, nieznana Żydom i poganom; nieznana Żydom, bo chociaż jednego Boga wyznają, trzech osób tylko domyślają się; nieznana poganom, bo bogów mają bez liczby. Nam tylko samym chrześcianom objawił Bóg wyraźnie tę tajemnicę, przez Syna swego dozwolił nam wiedzieć coś więcej z niepojętej istności swojej.

Z Ewangelii św. wiemy, że kiedy Pan Jezus dał się zchrzcić Janowi w Jordanie, otworzyły się niebiosy, i Duch św. w postaci gołębiczy spuścił się na Pana Jezusa, a z Nieba dał się słyszeć głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym mem sobie upodobał”.

Syn Boży, jako druga osoba bóstwa, raczył się dać chrzcić Janowi; Ojciec głosem z Nieba daje o nim, jako o Synu swoim, świadectwo; Duch św. jako trzecia osoba Boska, w postaci gołębiczy zstępuje na P. Jezusa: oto trzy osoby boskie, objawiające się oddzielnie, każda z osobna. A przy przemienieniu się P. Jezusa na górze Tabor znowu otwierają się niebiosy, i znowu Ojciec daje uroczyste o Synu swym świadectwo; Syn zaś Boży świadczy o Duchu św., mówiąc: „Pocieszyciel, Duch św., którego Ojciec zesłał w imię moje, ten was nauczy wszystkiego”. Gdy Szczepan św., pierwszy męczennik, bronił się przed radą żydowską, znowu otworzyły się Niebiosy, i pierwszy Męczennik chrześcijański widzi Syna, stojącego po prawicy Ojca, a w dzień Zielonych Świątek otwierają się też same Niebiosy, by trzecią osobę bóstwa, Ducha św., zesłać na Apostołów: Trzej są więc w Niebie, którzy dają świadectwo: Ojciec, Syn i Duch św. Lecz ci trzej jedno są: jeden Bóg, jedna Istota — w trzech osobach.

Oto ona wielka tajemnica Wiary, którą nam Bóg miłosierny raczył objawić, a żaden rozum ludzki nie może jej przeniknąć i zrozumieć, ponieważ stworzenie nie może pojąć Stwórcy, co skończone, tego, co nieskończone.

Najwięksi Doktorowie Kościoła kusili się po wszystkie

czasy przeniknąć tę Tajemnicę, jaką Trójca św. osłonięta; chcieli tę tajemnicę, którą wiarą wyznawali, rozumem zgłębić. Osobliwie Augustyn św. wyteżał swój rozum nad tą tajemnicą; lecz próżne wszystkie wysiłki. I nie ma i nie będzie takiego mędrca, Doktora, nauczyciela w Kościele, któryby mógł zawołać: „Znalazłem, wiem!“ Każdy a każdy, niech myśli i myśli jak chce, jak długo chce, będzie musiał wyznać, że łatwiej jest łyżeczką przelać wszystkę wodę morską do doleczka jednego, niżeli Tróję Przenajświętszą przeniknąć.

I nie ma się czemu dziwić — tak być powinno.

Gdyby człowiek pojął istotę Boga, ten Bóg jużby nie był Bogiem, lub ten człowiek byłby Bogiem. Ileż to tajemnic już tutaj na ziemi niepojętych, niezrozumiałych człowiekowi! Kto potrafi zbadać i wyjaśnić, jak to się dzieje, że z ziarna rzuconego w ziemię i zgniłego kielek wychodzi, a z kielka żdźbło, a ze żdźbła kwiecie i owoc stokrotny? Który człowiek nam wytłumaczy, jak to się dzieje, że sok w winnych latorózkach krążący w ogniste wino się zamienia? Kto nam powie, jak to się dzieje, to wzajemne oddziaływanie ducha na ciało, a ciała na duszę? Człowiek sam jest dla siebie największą zagadką, tajemnicą; i jakże się dziwić, że Bóg w niedostępnej mieszka tajemnicy? I mybyśmy chcieli przejrzeć, zgruntować jej wysokość i głębokość, wielkość i nieskończoność? O nie, stworzenie nie może ogarnąć istoty P. Boga, albowiem Boga nikt nie widział, jeno jednorodzony Syn Boży, który jest na łonie Ojca, On nam o nim powiedział.

Dla tego pierwsza nauka, jaką nam dzisiejsza uroczystość podaje, jest ta: wierz a nie badaj. Mamy wierzyć, że jeden jest Bóg, który nas stworzył, odkupił i uświęcił. Mamy wierzyć, że trzy są osoby Boskie w jednej boskiej naturze: Ojciec, Syn i Duch św. Musimy w to wierzyć; albowiem Bóg sam, prawda i świętość przedwieczna, to nam objawił, i ponieważ ta wiara jest obowiązkiem i warunkiem zbawienia naszego.

II.

W imię Trójcy Przenajśw., w imię trzech Boskich osób, jesteśmy wszyscy ochrzczeni. Gdy woda spływała po głowie naszej, rzeczono nad nami na rozkaz Jezusowy te słowa: „Chrzcę cię w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ — i wtedy to

staliśmy się chrześcianami, członkami prawdziwego Kościoła, i przyjęliśmy na siebie obowiązek wyznawania Trójcy św. Tam jest początek i źródło onych łask, które na nas spływają strumieniem, w którym aż dotąd żyjemy, i który wciąż się rozlewa na rodzaj ludzki.

a) Ojciec stworzył człowieka. Jak wszystkie rzeczy, tak i człowieka stworzył z samej miłości. Ciało z ziemi wziął, lecz duszę tchnął w nas z serca swego ojcowskiego. Jakże wysoko postawion człowiek przez duszę swoją! Przez nią jest królem i panem całego stworzenia.

Człowiek zgrzeszył — lecz Bóg nie wytracił rodzaju ludzkiego. Za dni Noego, wszystek ród ludzki tak był zepsuty, iż Bóg żałował, że stworzył człowieka. Lecz mimo to nie przestał stwarzać dusz człowieczych. Bóg wiedział od wieków, iż człowiek stworzony obrazi go, będzie nadużywał istnienia, życia swojego, będzie czynił wiele złego, że się dopuści wielkich win naprzeciw Stwórcy swojemu; a jednak mimo to nie przestał stwarzać dusz ludzkich. I wciąż ma i mieć będzie niewdzięczne syny na świecie — i tym dozwala cieszyć się żywotem, pożywać owoców ziemi. I złym i dobrym daje te same ożywcze promienie słoneczne, i deszcz ożywczy. Ażaliż to nie miłość najtkliwsza? Jakże niepojęta ta miłość Ojca, który powołuje do życia tylu niewdzięcznych! Stworzył Bóg mnie — ciebie — nas wszystkich, i o każdym z nas wie od wieków, ile razy go w ciągu życia naszego obrażać, przykazania jego przestępować, jak niewdzięcznymi dziećmi jego będziemy, — a jednak stworzył nas.... I czyż ta miłość Ojcowska nie zasługuje na wdzięczność, na miłość wzajemną?

b) Syn nas odkupił. Mojżesz wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej; Syn Boży wyprowadził nas z niewoli szatana. Jozue zdobył dla potomków Jakóba ziemię obiecaną; Jezus zdobył dla nas ziemię obiecaną — Niebo.

A przez co to odkupił nas Syn Boży? Spójrzycie na te obrazy — Stacye Męki Pańskiej — na ten krzyż — na te rany rąk, nóg i boku! Jakiż okup dał? Siebie samego dał na okup, i tak nas odkupił. Wyniszczył siebie, przyjął postać sługi, wziął na się wszystkę zelżywość i sromotę — krew i życie swe dał, by nas odkupił: czyż ta miłość Syna Bożego nie niepojęta? Mogłoby to być, żeby ktoś za przyjaciela życie

poświęcił, lecz za nieprzyjaciół?... A owóż Syn Boży i za nieprzyjaciół umarł; umarł za Judasza, który go zdradził; za Kaifasza, który go niewinnie obwinął; za Piłata, który go niesprawiedliwie na śmierć skazał; za wszystkich grzeszników od początku świata, którzy go obrazili. Ten Syn Boży umarł i za mnie, i za ciebie, za nas wszystkich, mimo, że widział, jak mało z ofiary śmierci jego korzystać będziemy, jak krew jego najświętszą deptać będziemy. Czyż za tę niepojętą miłość Syna Bożego nie należy się wdzięczność, miłość wzajemna?

c) Duch św., trzecia osoba w bóstwie, uświęciła nas. W Sakramencie Chrztu, który zmaże grzechu pierwotnego w nas starł, dusza nasza przyodziana została białą sukienką niewinności przez Ducha św. Ten Duch św. napełnił nas łaską swoją, zamienił nas w świątynią dla siebie, jakże niepojęta to miłość jego! Pan, książę tego świata, wzdrygałby się mieszkać pod dachem lepianki, strzechy słomianej; niech ta strzecha wieśniacza będzie nie wiem jak wychędożona i wonnościami napełniona — nie zamieszka w niej żaden król i cesarz. A owoż Duch św. nie gardzi mieszkaniem serca naszego, i ostatni żebrak przyjmuje go i napełnion jest łaską jego. Co za miłość tkliwa a niepojęta! Kiedy przy kazaniu św. Piotra i poganie wzięli Ducha św., dziwili się temu żydzi: — jakże nie muszą się dziwić Aniołowie, iż Duch św. zstępuje do duszy nie tylko takich, jaką miała N. Marya Panna, lecz i do dusz grzesznych, do dusz naszych!

A jak często wstępuje! Po Chrście św. ile razy zgrzeszym, tyle razy wypędzamy Ducha św., a duch zły, nieczysty obiera sobie w sercach naszych mieszkanie. Lecz skoro żałuję i pokutę czynię, Duch św. znowuż przychodzi i czyni sobie w nas mieszkanie. Pan Jezus powiedział: „Weźmijcie Ducha św., komu odpuscicie grzechy, będą odpuszczone”; więc to Duch św. jest, który odpuszcza grzechy i maże winy nasze; on uświęca, oczyszcza, i jak przy Chrście św., tak i w Sakramencie Pokuty wstępuje do duszy naszej. Co za miłość! Wyrzuć z domu swego choć raz tylko pana, mocarza — ażaliż mniemasz, że on kiedykolwiek wróci do ciebie, że ci zapomni zniewagi? Wyściel podłogę najkosztowniejszymi kobiercami, przyozdób ściany aksamitem i drogiemi kamieniami, urządź mieszkanie jak najwspanialsze — książę, król raz wygnany, już nie wróci. A Duch

św. tyle razy wraca. Każdym ciężkim grzechem wypędzasz go ze serca, a wpuszczasz do siebie największego przeciwnika jego, szatana; lecz skoro pokutę czynisz, Duch św. znowu przychodzi i zamieszkuje w tobie.

Czyż taka miłość Ducha św. nie zasługuje na wdzięczność i na miłość wzajemną?

Dla tego, często a osobliwie dziś stawiajmy sobie na oczy te niezmierzone łaski, tę niepojętą miłość trzech osób boskich, Trójcy Przenajśw. Niech się serce nasze rozpali temi dowodami miłości Ojca, Syna i Ducha św. Postanówmy sobie mocno nie obrażać już więcej tego wielkiego Boga w Trójcy jedyne go, którego ręka wszechmocna i miłościwa nas stworzyła, utrzymuje i do zbawienia prowadzi.

Wdzięcznem sercem wołajmy razem z kapłanem przy Mszy św.: Gratias agamus Domino, Deo nostro. — Dzięki czyńmy Panu, Bogu naszemu! Wołajmy: Chwała Ojcu, i Synowi i Duchowi św. A nie tylko słowa to mówmy, — niechaj wszystkie odtąd uczynki nasze głoszą chwałę Boga w Trójcy jedyne go, byśmy kiedyś z onymi zastępami Świętych w niebiesiech ono trzykrotne Święty, Święty, Święty nucili na wieki. Amen.



Na Boże Ciało.

KAZANIE I.

Najświętszy Sakrament — cud największy.

„Uczył pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan: dał pokarm tym, którzy go się boją.“ (Psalm 110, 4.)

Tak nucił niegdyś natchnionymj usty Psalmista, ilekroć wspomniał na one wielkie cuda, które uczynił Pan ludowi swemu na puszczy, a osobliwie wspominając on chleb z nieba, onę mannę cudowną. Pamiątkę cudów swoich uczynił Pan w miłosierdziu, we wszechmocy i mądrości swojej i nam — w Najśw. Sakramencie, w tej prawdziwej mannie niebieskiej.

Każde dzieło Boże jest cudowne i pełne tajemnic niepojętych; wszelako Najśw. Sakrament jest największym cudem, jaki Pan uczynił na ziemi.

Trzy osobliwie cuda ukryte są w tym świętym chlebie, w tej hostyi, i tym trzem cudom przypatrzmy się dziś nieco bliżej.

Najświętszy Sakrament jest największym cudem

- I. Miłości,
- II. Mądrości,
- III. Wszechmocy boskiej.

I.

Człowiek czuje w sercu swoim niepowstrzymane pragnienie Boga, Pana swojego. Tę tęsknotę sam Bóg zaszczerpił w sercu człowieczem, i dla tego to żadne rozkosze i uciechy ziemskie nie zdolne nas zaspokoić i uszczęśliwić. Wszystek rodzaj ludzki od pierwszej chwili pielgrzymstwa swojego na ziemi szuka Boga i dopytuje się o Niego. Oko

człowiecze zawsze ku Niebu będzie zwrócone. Człowiek pragnie rzeczywistego przedstawiania z Bogiem, chce Boga na własne oczy oglądać; chce go się rękoma niejako dotykać; chce go mieć w sobie, chce go przyjmować do wnętrzości swoich.

Wszystkie religie i pogaństwa pragnęły zjednoczenia się z bogami, którym cześć oddawały. — W tym celu stawiano świątynie i ołtarze, poświęcano im gaje i uroczyska, proszono, by bóstwo przyszło i tam zamieszkało. Składano bóstwu ofiary i zapraszano do wspólnej uczty, chciano Boga mieć uczestnikiem stołu.

Ale i Bóg pragnie zjednoczyć się z człowiekiem. Pan Bóg z pośród wszystkich stworzeń osobliwie człowieka umiłował, jak sam zaręcza: „Miłością wieczną umiłowalem cię.“ (Jerem. 31, 3.) „Kochaniem moje być z synami człowieczymi.“ (Parab. 8, 32.)

Z tej miłości ku nam zbudował świat cały. Dla człowieka świecą gwiazdy, szumią wody, dla człowieka kwitną drzewa, śpiewa ptactwo, i każde stworzonko jakby na wyścigi chce służyć człowiekowi, synowi Króla wieczności.

Z tej miłości ku nam Syn Boży zstąpił na ziemię i chciał nam swą miłość największą okazać.

Teraz rodzaj ludzki miał swego Boga; mógł go widzieć oczyma, mógł go się rękami dotykać, mógł z nim rozmawiać, mógł go miłować jako człowieka.

Ale było potrzeba, by każdy człowiek z osobna mógł zaspokoić swe pragnienie oglądania i posiadania Boga. Jakże się to stanie?

Jednakże nietylko rodzaju ludzkiego pragnienie Boga, lecz i każdego serca człowieczego z osobna miało się spełnić, by miłość człowieka ku Bogu najwyższą miłością Boga była w najdoskonalszy sposób uszczęśliwiona. To pragnienie miłości Boga, by się z człowiekiem zjednoczyć, i pragnienie człowieka, by się z Bogiem zjednoczyć, spełnia się w Najśw. Sakramencie ołtarza. Jezus Chrystus ukrywa się pod postaciami chleba i wina, by pod temi postaciami pozostawać z nami i jednoczyć się z nami. Każdy, a każdy może doń przystąpić, by miał Boga swego, i mógł go przyjąć do siebie. I Bóg w tym cudzie miłości wstępuje do duszy ludzkiej, pozwala się pożywać, by ją w siebie przemienić, a oraz i pragnienie

swojej miłości zaspokoić. Dlatego Ojcowie św. Najśw. Sakrament zowią ustawicznym wcielaniem się Jezusa Chrystusa.

A co ten cud miłości jeszcze większym czyni, to ono upokorzenie się Boga aż do postaci rzeczy niemających rozumu, do postaci chleba i wina, by człowiek nie lękał się i nie uciekał z przed obliczności jego, jak niegdyś Izrael u stóp góry Synai. Bez tego upokorzenia się aż do postaci chleba nie podobnem by było zjednoczenie się Stwórcy ze stworzeniem, niepodobnem zaspokojenie miłości Boga ku człowiekowi i miłości człowieka ku Bogu. Niechże ten Najśw. Sakrament będzie nam pobudką i środkiem najgorliwszej miłości P. Boga. Przed tym Najśw. Sakramentem klęczeli całemi godzinami i dniami Święci, by ten cud miłości wysławiać i adorować, brać z niego moc i pocieszenie. Tak czyni św. Franciszek Ksawery, który po znojach swej apostołskiej pracy szedł do kościoła, padał przed Najśw. Sakramentem i tam szukał ochłody i pokrzepienia. Św. Alojzego tylko przemocą można było oderwać od długiego nabożeństwa przed Najśw. Sakramentem. Odwiedzajmy N. Sakrament jaknajczęściej, to obowiązkiem czci, obowiązkiem sprawiedliwości i wdzięczności.

II.

„Jako wielmożne są, Panie, uczynki twoje! Wszystkoś w mądrości uczynił!“ (Psalm 103, 24.) Tak odzywa się Psalmista, patrząc na ślady mądrości Boskiej, rozsiane w całym przyrodzeniu. I my przypatrując się tej wielkiej księdze stworzenia wszystkiego, i tym gwiazdom na niebie i temu wszystkiemu, co żyje i lata, i pływa, i pełza na ziemi, musimy powtarzać z Psalmistą: „Jako wielmożne są, Panie, uczynki Twoje; wszystkoś w mądrości uczynił!“ Tę mądrość Bożą widzi każdy w swoim własnym życiu, widzimy ją w dziejach narodów. Ale po nad te wszystkie cuda mądrości Bożej, złożone w widzialnem stworzeniu, na firmamencie niebieskim, i na powierzchni ziemi, i w dziejach rodzaju ludzkiego, jaśnieje najwspanialej mądrość, roztwierająca się przed nami w Najśw. Sakramencie.

Musimy podziwiać przedziwną mądrość Bożą w tem, że obrał postacię chleba i wina, bo tylko w ten sposób mógł skutecznie jak najściślej złączyć się z naturą naszą

i swoją. Jak ściśle łączy się pokarm z człowiekiem, który go pożywa — bo ten pokarm przechodzi w krew, w ciało jego, tak ściśle łączy się Bóg z człowiekiem — staje się ciałem i krwią naszą, gdy go jako pokarm, jako chleb cudowny pożywamy.

Chleb, — to najpowszechniejsze pożywienie człowieka; pożywa go każdy stan i każdy wiek; wszędzie się znachodzi. Drogiego a rzadkiego pokarmu, któryby w pewnych tylko znajdował się okolicach, mądrość Boska nie mogła obrać. Chleb można daleko snadniej, niż jakibądź inszy pokarm przechowywać, z jednego miejsca na drugie przenosić, rozdzielać i rozdawać! Tak mądrość Boska obierając chleb, usunęła wszystkie przeszkody, jakieby się z wyboru inszych pokarmów nastrezczały i wykonaniu najmiłościwszych zamiarów boskich mogły sprzeciwiać.

Chleb jest pożywieniem człowieka, uzupełnia utratę krwi nader łatwo i prędko przechodzi w ciało nasze i w krew. Również i wino. Wino rozwesela serce człowiecze, rozpędza smutek, bojaźń i trwogę odgania, wszystko życie pobudza do wyższej czynności, daje odwagę i męstwo. Toć czyni i Najśw. Sakrament w duszy, jest lekarstwem, wzmacnia wszelką słabość i omdlewanie serca w wykonywaniu dobrego i w walce z pokusami do grzechu. Krew Pańska, którą razem z Ciałem pod jedną chleba postacią pijemy, posila, rozwesela i zapala nas w życiu duchownem.

III.

„Uczynił pamiętkę dziwów swoich miłośnierny i litościwy Pan: dał pokarm tym, którzy go się boją.“

W Najśw. Sakramencie kłaniamy się najświętszemu cudowi wszechmocności. Sam tylko Bóg mocen jest tak wielkie rzeczy czynić w tak maleńkiej, w tak niepozornej, w tak pokornej Hostyi.

Kapłan bierze w swe poświęcone ręce chleb, wymawia nad nim słowa ustanowienia, wyrzeczone przez Jezusa przy ostatniej Wieczerzy; w tej chwili Bóg wszechmogący, Pan nasz i Zbawiciel, zjawia się na ołtarzu, wszystką Boską istotę swoją ukrywa pod postaciami chleba i wina: chleb już nie jest chlebem, a wino winem: chleb i wino przemieniły się w Ciało i w Krew Jezusa Chrystusa.

Co jeszcze dziwniejsze: przymioty i postacie chleba i wina pozostają te same, chociaż ich istota przemieniona w najśw. Ciało Jezusowe. Chleb i wino zmieniły naraz całą swą istotę, naturę, stały się czem innym; a jednak dawniejsze ich postacie i przymioty pozostają niezmienione.

Kapłan łamie postacie chleba i wina, może je na bardzo wiele części podzielić, a jednak wewnętrzna ich istota trwa nierozdzielna, niepołamana. Jako zwierciadło, na tysiączne potraskane kawałki, wciąż przedstawia cały obraz tego, który w nie zagląda: tak i w najmniejszej części Przenajśw. Hostyi jest całe Ciało Jezusa Chrystusa.

Przyjmujesz Ciało Jezusowe; razem z tobą tysiąc innych osób przystępuje do tej świętej uczty, a i one biorą to samo, co ty, to samo całe Ciało Pańskie; istota tego cudownego pokarmu nie zmniejsza się i nie wyczerpuje.

Podczas kiedy ten św. pokarm dla jednych jest lekarstwem na zdrowie, pełnym łask i błogosławieństwa; dla drugich jest trucizną, śmiercią.

Wszystkie cuda stworzenia, które Pan wszechmocnem słowem swoim zdziałał i które dzień w dzień tą samą mocą się dzieją, muszą ustąpić pierwszeństwa tym cudom, które się mieszczą w Najśw. Sakramencie. Nowe niebo i nową ziemię mógłby stworzyć Pan, w jednym mgnieniu oka mógłby stworzyć tysiąckroć piękniejsze i wspanialsze światy; lecz większego cudu nad tę Tajemnicę uczynić nie może. Nawet cud Wcielenia, który się dokonał w łonie Najśw. Panny, przymioniony cudami tego tajemniczego pokarmu.

Św. Augustyn mówi: „Nieskończona mądrość Boska nie umie wymyślić nic lepszego, nieskończona wszechmocność Boska nie może nic większego uczynić, nieskończona miłość Boska nie może dać nic świętszego.“

Adorujemy tę pamiątkę cudów Pańskich, odwiedzajmy tę miłość, i pożywajmy ten cudowny pokarm, dopóki żyjemy, aż spadnie zasłona ziemską i już usiądziem przy uczcie Baranka tam w wiekuistej społeczności z Jezusem Chrystusem. Amen.

KAZANIE II.

Najświętszy Sakrament — ozdoba i pociecha największa Wiary naszej.

Czemuż to dziś ten dom Boży tak świątecznie przybrany? Dla kogo wonięią te śliczne kwiaty? Dla kogo zielenią się te świeże bukiety i drzewa? Dla kogo płoną te liczne światła? Na czyjaże to cześć ubraniście dziś w szaty odświętne? Dla kogoż to z tak radosnem uniesieniem biją serca wasze? Czemuż to dziś zaprzestaliście prac codziennych i tak tłumnie i tak ochoczo zapełniliście tę świątynią Pańską?

Pocóż się pytam? Każde dziecko wie, że dziś Boże Ciało, najśliczniejsza uroczystość ze wszystkich. Dzisiaj chcemy oddać cześć i pokłon Jezusowi Chrystusowi, najśłodszemu Odkupicielowi naszemu w Najśw. Sakramencie, onemu chlebu, który z Nieba zstąpił. W tej cudownej tajemnicy ołtarza widzimy Pana naszego i Zbawiciela, widzimy przyjaciela naszego najlepszego. W życiu potocznem jakże cieszymy się, posiadając wierny obraz, fotografią zmarłych rodziców, braci, sióstr naszych! A przecież nic to osobliwszego, — szmat płótna lub pomalowanego papieru, rzecz martwa, bezduszna. Tymczasem Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest czemś nieskończenie więcej, niż obrazem lub martwym znakiem. On jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, z bóstwem i człowieczeństwem, z duszą i ciałem między nami obecnym, i ku niemu, ku Panu naszemu żywemu, żyjącemu zwrócone dziś rozpromienione oczy nasze. I oto, dla czego ta uroczystość dzisiejsza taka piękna, taka wspaniała. Dla tego to tak rozradowane dziś serca nasze, bo tak śliczna, tak słodka ta tajemnica ołtarza, a z nią Wiara nasza tak wdzięczna i tak bardzo pożądana dla serca. Wszystkie inne uroczystości kościelne są podstawą Wiary naszej, i tę Wiarę przedstawiają w świetle wspaniałem, cudownem; lecz uroczystość Bożego Ciała odśłania nam to, co Wiara nasza św. ma najpiękniejszego i najbardziej pocieszającego.

I.

1) O Najśw. Sakramencie ołtarza samże Pan Jezus wyrzekł te słowa: „Ten, t. j.: Ja jestem on Chleb, któ-

rym z Nieba zstąpił!“ — W tym Najśw. Sakramencie oczyma ciała nie widzimy nic, jeno chleb; lecz w nim ukrywa się przedziwna tajemnica; ten Sakrament otacza — zasłona miłości Boskiej i pokory. Uchylmy nieco tej zasłony, a w postaci chleba nie ujrzymy już sam jeno chleb, lecz Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, ujrzymy Syna Bożego, i przed nim to właśnie z pokłonem padamy na twarze, nucąc radośnie: „W tej Hostyi jest Bóg żywy, Choć zakryty, lecz prawdziwy.“

W tej tajemnicy ołtarza widzimy chleb i mamy smak chleba: jest to mała, okrągła, biała postać; a owo pod nią ukryty Bóg nasz — tak wielki i wszechmocny.

Niejedna rzecz z daleka przedstawia się niepozornie, marnie; nieraz widzimy ją całkiem inaczej, niż jest w rzeczywistości; lecz gdy przystąpić bliżej i lepiej się jej przypatrzmy, widzimy jasno, jaką jest, czy piękną lub nie. Podobnie dzieje się z tym Sakramentem ołtarza. Z daleka, to niby chleb tylko; lecz im więcej się doń przez wiarę przybliżym, tem wyraźniej poznajemy, co to jest, i tem wyraźniej przedstawia się oczom naszym wszystka piękność, jaką ten Najśw. Sakrament w sobie zamyka. Tutaj bowiem jest Jezus Chrystus, Syn Boży, Słowo, które się Ciałem stało i mieszkało między nami, ten sam Jezus Nazareński, który był najpiękniejszym między synami ludzkimi, gdyż Synem Bożym był. Tu jest ten Jezus Chrystus, którego nie tylko najdoskonalsza piękność duszy w onej pełni cnót, w onej nadobnej niewinności, którą ta biała postać chleba tak znacząco przedstawia.

Najśw. Sakrament jest pokarmem. „Ciało moje — mówi P. Jezus — prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój!“ Dla tego też pożywamy tego chleba anielskiego w Komunii św. Jak każdy inny pokarm, tak i ten zdaje się być bez życia, martwy: lecz jest to omyłka zmysłów naszych. Podczas gdy inne pokarmy pożywając, niszczymy w nich w pierw życie, jeśli w nich jest, a tak dopiero przysposabiamy je na posiłek dla siebie — tutaj całkiem przeciwnie się dzieje. W tym chlebie nie było zrazu życia, ten chleb był nieżywy jak każdy inny chleb; lecz w czasie Mszy św. stał się żywym dla duszy naszej pokarmem, w chwili „Przemienienia“ wstąpiło wń życie, i co za życie! Jezus Chrystus — życie samo — Jezus Chrystus, który się żywotem zwał i który każdemu, co go pożywa, życie

daje, a życie wieczne. „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny.“

Zdaje się, że to chleb, a to Ciało Jezusowe, zdaje się, że to coś martwego, nieżywego, a owo to Jezus Chrystus, życie samo, życie wiekuiste, zdolne każdemu, co go pożywa, dać żywot wieczny! Jest to, zaprawdę, Chleb, który z Nieba zstąpił, a jako stamtąd pochodzi, gdzie same duchy nieśmiertelne mieszkają, gdzie samże Bóg nieśmiertelny żyje i króluje, tak i tutaj na ziemi pokarmem jest, w którym życie wiekuiste.

3) W tym Najśw. Sakramencie zdaje się, jakoby Pan Jezus był uwięzion, — a przecież wolny jest. Ten chleb zamykamy w ciasnem tabernakulum, zanosimy go w korporale do chorych, wkładamy do monstrancyi, — zdaje się, jakby był więźniem człowieka. Lecz i to pozór tylko, ludzka omyłka. Ten, który pod zasłoną tego chleba panuje, nie jest związany, nie jest więźniem, lecz wolnym, lecz władcą i panem wszystkiego. Pan Jezus chociaż tu w tym Najśw. Sakramencie obecny jest, jednak w pełni bóstwa swojego i wszechmocą swoją świat wszystek napenia. Ten Bóg i Zbawiciel w Najśw. Sakramencie rządzi i panuje nad wszystkim rodzajem ludzkim i nad tym wszechświatem. Tu stąd, jak i z Nieba, każe słońcu swemu wschodzić na dobre i na złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. W tem szczupłym mieszkaniu jego między ludźmi posłuszne mu są wiatry i fale morskie, i burze srogie, i pogody, i upały słoneczne i lodowate mrozy; bóstwem swoim przenika zapory więzienia, i kieruje losami tak ludzi pojedynczych jak i narodów całych według opatrzonej mądrości i według nieograniczonej woli swojej....

„Oto przybytek Boży między ludźmi!“ — Tak możemy słusznie zawołać o Najśw. Sakramencie. Małeńkie wprawdzie mieszkanie, które Pan wpośród nas zajmuje, lecz zakres działania jego bez granic, wola jego i wykonanie jej nie zna żadnej przeszkody.

4) Ten Chleb z Nieba zdaje się być niemym: uchem ciała nie słyszymy głosu żadnego; na około tego Najśw. Sakramentu panuje milczenie i cisza. Lecz kto tego Chleba pożywa, dla tego niemym on nie jest. Ażaliż nie słyszałeś głosu, mowy tego Niemym? Ażaliż nie wołał na cię donośnie: „Oto ja stoję u drzwi i kołacę, a kto głosu

— mego posłyszysz, otworzy mi, a ja wstąpię do niego?” Oczyść duszę swą w Sakramencie Pokuty, a potem w Komunii św. otwórz serce Zbawicielowi: tedy doznasz, jak wyraźnie i jak głośno do ciebie przemówi! Jakaż to gorąca, serdeczna i natarczywa będzie mowa jego! Tedy stawi ci przed oczy twoje wszystkie ciężar nieprawości twoich, i wielką szpetność grzechów twoich, i napełni cię ku nim wielkiem obrzydzeniem, i utwierdzi cię w dobrych postanowieniach, i będzie cię nauczał, jak śliczną jest cnota, i da ci kosztować prawej szczęśliwości, i serce twoje napełni niewysłownym spokojem, weselem, jakiegoś dotychczas jeszcze nigdy nie zaznał. Ażaliż nie wdzięczna to mowa — jakoby słodki śpiew — z ust Boskiego Zbawiciela?

O tak, ktokolwiek w Komunii św. godnie Pana swego przyjmuje, ten wie, jak dzielna i jak wymowna ta Hostya przenajśw. albowiem Chleb to jest, który z Nieba zstąpił.

5) Ta Hostya przenajświętsza głuchą się być zdaje, a jednak ona tak baczna i uważna na wszystko, co się dzieje naokół. Pod temi tajemniczymi postaciami ukryty P. Jezus słyszy modlitwy tych, co go przed przybytkiem jego na ołtarzu adorują, z radością spogląda na tych, co tu przed nim padają na kolana, utrapienia swoje u stóp jego składają i o pomoc proszą. Lecz osobliwie słyszy prośby tych, co się z nim w Komunii św. łączą. Ponieważ bowiem w tej Hostyi św. ciało i duszę swoją, a więc Samego siebie, człowiekowi oddaje, więc też gotów jest wszystkie życzenia jego wypełnić. A iluż to takich, co doznali, że Pan Jezus dał im wszystko, o cokolwiek go po Komunii św. prosili, czego przed tem im nie dał, prośb ich nie wysłuchawszy! Więc z pierwszych zaraz chwil po przyjęciu Ciała Pańskiego, korzystaj; otwórz serce Zbawicielowi, przedłóż mu potrzeby swoje, proś go o to najpierw, byś mógł ustrzedz się grzechów, któremiś go dotychczas najbardziej obrażał; a potem wyjaw mu i doczesne sprawy swoje: troski, kłopoty, trudy, cierpienia, zgryzoty, i proś o ich odjęcie lub umniejszenie, albowiem wtedy to właśnie pełnią się najwięcej słowa jego; „P r o ś c i e, a w e ź m i e c i e.” Tak czyn, tak proś po przyjęciu Pana Jezusa, tego Chłeba, który z Nieba zstąpił.

Nie ma, zaiste, tak cudownej nauki Wiary naszej św., tak nadobnej, tak wspaniałej, jak ta wiara nasza w Jezusa

Chrystusa w Najśw. Sakramencie utajonego. Prosty chleb widzimy, ależ to Pan i Bóg nasz, Jezus Chrystus. Zdaje się, że w nim nie życie, ależ w nim jest Jezus Chrystus, Pan życia wszystkiego. W tej Hostyi zdaje się Pan więźniem być, a on welnym, zdaje się być niemy, a przecież tak wymownym jest; głuchym, a jednak słyszy wołania wiernych.

II.

Nie dosyć na tem: Najśw. Sakrament jest zarazem i największą pociechą Wiary naszej, jest niewyczerpanem źródłem pocieszenia i ochłody, wobec którego wszelka pociecha światowa czcza i marna.

1) Przypatrzcie się grzesznikom! Grzesznikami są wszyscy, każdy więcej lub mniej czuje na sobie ciężkie jarzmo grzechu. Ludzie światowi w rozrywkach i uciechach tej ziemi, w pracach i rozlicznych zajęciach szukają ochłody dla siebie i pokrzepienia; lecz nie znajdują, bo go dla strwożonego i nieprawością obciążonego serca szukają nie tam, gdzie jego źródło prawe. Prawą pociechę grzesznikowi daje ten Najśw. Sakrament, gdy w Sakramencie Pokuty jarzmo grzechów z siebie zrzuci. Jakaż słodką pociechę znajdzie on wtedy w Komunii św.! Od razu uciszy się w nim wszelka namietność, i pierzchnie precz wszelka pokusa, przynajmniej na czas niejakiś nowa go ożywi nadzieja, a co mu dotychczas niepodobnem być się zdawało, to teraz łatwo i chętnie wykona. Dotychczas już sam zwątpił był o sobie, zwątpił, czy zdoła pozbyć się tego lub owego grzechu, — teraz nowej otuchy nabiera, i pewien jest, że nie tylko musi, lecz i może pozbyć się tej a tej chuci, żądz. I tę błogą, pocieszającą myśl zawdzięcza Jezusowi, temu Chlebu, który z Nieba zstąpił.

2) Przypatrzcie się ubogim! Pożałowania godni ubodzy, którzy nie znają Jezusa w Najśw. Sakramencie, których myśli wszystka ku dobrom ziemskim zwrócona. A kiedy przyjdzie im łaknąć i pragnąć, gdy bieda i nędza do nich zawita, i ostatni kęs zjedzony, i nie ma skąd chleba wziąć: co dla nich będzie pociechą, co ich od rozpaczyny obroni? Przyszłość smutna, straszliwa, rozpaczliwa, otwiera się przed nimi. Inaczej dzieje się z ubogim, który zna Jezusa w Najśw. Sakramencie. Chociaż z nędzą i niedolą ziemską musi walczyć, w Najśw. Sakramencie posiada świat cały, wszystko, boć Syna Bożego

posiada, i dla tego szczęśliwy i bogaty. A chociażby też i nastał taki dzień, w którymby ze smutkiem musiał zawołać: „Dziś nie ma co jeść,” — smutek jego nie może długo potrwać, skoro wspomni na ten Najśw. Sakrament, bo wie, że wszechwiedzący Zbawiciel nie może o nim zapomnieć, kiedyć Ciało swoje i Krew, kiedyć Siebie samego mu daje. Jeżeli Siebie samego daje, czyliż mi nie da strawy doczesnej na zaspokojenie głodu mego? I ta myśl jest pociechą dla biednego serca, bo ani razu jeszcze nie zawiodła go nadzieja, i Pan zawsze otwierał czasu potrzeby miłosierną rękę i dawał chleb, posiłek dla ciała, kiedyć dla duszy daje on Chleb, który z Nieba zstąpił.

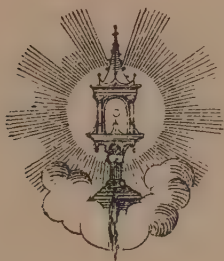
3) A wy, coście schorzali, cierpiący, powiedzcież, gdzież dla was pocieszenie, jeżeli nie w tym Najśw. Sakramencie? Do was to osobiwie odnoszą się słowa Jezusowe: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście utrapieni i obciążeni, a ja was ochłodzę.” A chociażby nie był tego wypowiedział, czyż uczta jego święta nie jest największą ochłodą? Wyobraźmy sobie chorego człowieka, nie znającego tej tajemnicy. Nie ma on nikogo, coby mu chorobę tę i cierpienie odjął, — lekarz oświadcza, iż pomódz nie może, i że ma się na śmierć gotować. I cóż taki człowiek pocnie, gdy mu świat nie może dać ulgi, pociechy, osłody? Czy mu nie przyjdzie zwątpić i rozpaczać, a tak zginać na wieki? Inaczej chrześcianin wierzący, który zna Jezusa swego w tym Najśw. Sakramencie. On w chorobie zaprosi do siebie Jezusa i połączy się z nim jak najściślej, połączy się z Tym, który rzekł: „Kto pożywa Ciała mego, żyć będzie na wieki.” I cóż mu tedy zaszkodzi choroba? Krótko potrwa, uśmiercić nie może na wieki, bo mu Jezus żywot wieczny obiecał.

A w cierpieniach, w dolegliwościach przeróżnych, któż pocieszy, jeżeli nie Jezus w Najśw. Sakramencie, który Bogiem jest, Zbawicielem, życiem, szczęśliwością, który przez usta Proroka powiedział: „Ja będę z tobą w utrapieniu, ja cię wydzignę?” U niego znajdziemy zawsze miłosierdzie i łaskę.

Tak tedy widzicie, że ten Najśw. Sakrament jest naszym skarbem najdroższym, jest tronem miłosierdzia Bożego, przebłaganiem sprawiedliwości gniewu Ojca w niebiesiech.

Więc upadajmy przed tym Najśw. Sakramentem na kolana z największą pokorą i dziękczynieniem, towarzyszymy mu w procesyi po drogach i ulicach, nucąc święte pienia i gotując mu tryumf wspaniały, wyznając go jako Pana i Boga naszego. Nie patrzmy na ludzi, na nikogo, tylko na Jezusa, utajonego pod tą pokorną chleba postacią, o nim tylko myśląc, ku niemu tylko serca gorejące miłością zwracając. Niechaj wszyscy, co na procesyą naszą patrzą, z zachowania się naszego, z postawy naszej, z uszanowania, pokłonów, modłów poznają, że tę najgłębszą tajemnicę Wiary naszej świętej czcimy całą mocą duszy naszej, i wszystkie nasze pienia, modlitwy, afekta i modły w tem jednym skupiają się wołaniu:

„Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie
Jezusowi Chrystusowi w Najśw. Boskim Sakramencie!
He minut w godzinie, a godzin w wieczności,
Tylekroć bądź pochwalon, Jezu, ma miłości“. Amen.



Na niedzielę II. po Świątkach.

KAZANIE I.

Najśw. Sakrament — największy cud wszechmocności Boskiej.

Łatwo zrozumieć, co znaczy dzisiejsza przypowieść Jezusowa o onej wielkiej wieczerzy. Dziś, gdy serca nasze napelnia radością wspaniała uroczystość Bożego Ciała; gdy brzmia wzniosłe pienia i hymny na cześć Najśw. Sakramentu; gdy i dziś i przez całą oktawę Kościół św. bez ustanku nuci: „Daleś, o Panie, Chleb z nieba, który wszystkie rozkosze w sobie mieści“, nie trudno domyślić się, że ta wielka uczta, o której mówi P. Jezus, jest Najśw. Sakrament, jest Komunia św. jako posiłek, pokarm duszy. A z którejkolwiek przypatrzymy się strony Najśw. Sakramentowi ołtarza: czy zważać będziemy na sprawcę jego, czy na treść, czy na liczbę, czy na los zaproszonych gości, uczta ta niebieska przedstawi się nam jako wielka, cudowna uczta, przedstawi się jako największy cud wszechmocności Boskiej. I o tym cudzie wszechmocności Boskiej mówić będę.

*

■

*

Świat wszystek pełen jest cudów wszechmocności, mądrości i miłości Boskiej. Wszechmocną wolą, wszechmocnem słowem Bożem powstał świat cały, niebo i ziemia, a nie tylko powstał, lecz też wszechmocną wolą Bożą istnieje, utrzymuje się wciąż, od istot i rzeczy największych, aż do najmniejszych. Utrzymywanie świata, to ostatecznie nic innego, jeno ustawiczne jego stwarzanie, i dla tego każdy moment istnienia

świata tak wielki i cudowny, jak samoż stworzenie jego, i niebo ziemi, a ziemia morzu, i jedna część świata drugiej głosi, noc dniowi, a dzień nocy woła: „Moc wielkości jego kto wysłowi? Któż sprostą wypowiedzieć sprawę jego? Silny jest w mocy.“ (Sir. 18, 2, 4; 15, 19.)

Każda nowa pora roku, każda wiosna nowa, każda nowa roślinka, każda świeża kropelka wody źródlanej, acz według zwyczajnego biegu natury, pospolitą, zwyczajną zdaje się być rzeczą, jednak cudownem jest dziełem wszechmocności Boskiej. Wszechświat cały i rzecz każda od najmniejszej aż do największej — ziemia, morze, słońce, każdy słońca promyczek, każde piasku ziarneczko, kwiateczek każdy świadczy o wszechmocności Boskiej i wysławia po swojemu tę wszechmocność.

Wszelako te wszystkie cuda wszechmocności Boskiej w świecie całym, jakoby w jednym punkcie centralnym, zebrane są, skupione w Najśw. Sakramencie ołtarza, i ten Sakrament możemy zwać Sakramentem wszechmocności Boskiej.

W tej Tajemnicy Kościoła św. nie bywa tu stworzon dzień jakiś nowy lub jakaś nowa noc, nie nowe jakieś królestwo roślinne, nie nowy jakiś firmament lub nowy rodzaj ludzi, lecz dzieje się tu coś nieskończenie wyższego. Oto słowem Bożem istota, substancya chleba i wina na ołtarzu przemienia się w Ciało i Krew Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa.

Tak wielkie w tych słowach mieszczą się rzeczy, że żaden rozum ludzki nie byłby zdolny ich pomyśleć, i owszem ograniczony rozum ludzki i maluchne serce ludzkie stawily zaraz opór na pierwsze tej tajemnicy oznajmienie. Kiedy Pan Jezus po cudownem rozmnożeniu chleba wyrzekł: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeźliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest Ciało moje na żywot wieczny“; aż zaraz „swarzyli się Żydowie między sobą, mówiąc: Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu?“ A nie tylko Żydowie sami swarzyli się między sobą, lecz i wielu z uczniów jego, słuchając, mówili: „Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może? I odtąd wiele

uczniów jego poszła wstecz, i już z nim nie chodzili. Rzekł tedy Jezus do dwunastu: Żali i wy odejść chcecie? Odpowiedział mu tedy Szymon Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn Boży“ (Joa. 6. 51 itd.).

Na tem wyznaniu Piotra św., złożonego w imieniu Apostołów, wobec sprzeciwiania się Żydów, wobec odejścia wielu uczniów, i dziś zasadza się istota wiary naszej katolickiej w ten Najśw. Sakrament wobec przeciwnieństwa świata, wobec oporu zmysłów, wobec jakichbądź wątpliwości serca i wobec wszystkich zarzutów rozumu. Albo z Piotrem i z Kościołem apostołskim wierzymy, iż Chrystus jest Synem Bożym, tedy też musimy wierzyć, iż chleb i wino w ciało i w krew swoją mocen jest przemienić; albo nie wierzymy, że mocen jest chleb i wino w ciało i krew swoją przemienić, — tedy też nie wierzymy, że jest Synem Bożym. Albowiem chcieć wierzyć, że jest Synem Bożym, a jednak wina i chleba w ciało i w krew swą przemienić nie może, byłoby to gorzej, niż być jak oni swarzący się Żydowie, gorzej, niż oni odstępczy uczniowie, gorzej, niż — szatan. Szatan bowiem, gdy kusił Pana Jezusa na puszczy, jako pewnego znaku bóstwa domagał się od niego, by kamienie w chleb zamienił, a więc, by istotę kamienia w istotę chleba zamienił, gdyż inaczej nie byłby rzekł: „Jeśliś Syn Boży, rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem“ (Luc. 4, 3). My wierzymy i wyznawamy: „Tyś jest Chrystus, Syn Boży“; i któżby z nas śmiał wątpić, gdy ten Syn Boży mówi: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja?“ Ten, który na godach w Kanie galil. wodę w wino zamienił; Ten, który kilkorgiem chleba pięć tysięcy ludzi nakarmił, który chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, który samże zmartwychwstał i do nieba wstąpił, — gdy to On mówi, któżby śmiał wątpić? Św. Tomasz z Akwinu, a z nim wszystek Kościół odpowiada:

Kłaniam Ci się pokornie, Boże utajony,
Pod znakami chleba i wina zasłoniony.
Tobie, Panie, serce me w całe się poddaje,
W Tobie zanurzając się ustaje i taje.

Wzrok, smak i dotykane na zmysłach fałuje,
Ale słuch te omyłki wiarą naprawuje;
Wierzę prawdzie i słowom Boga wcielonego,
Nic nie może być nad to słowo pewniejszego.

A kiedyć Chrystus Synem Bożym jest, a przeto nic nad słowo jego nie może być prawdziwszego, bo ono słowem jest prawdy odwiecznej Boskiej: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja“; tedy Najśw. Sakrament jest wielkim cudem wszechmocności Boskiej, cudem większym, niżli stworzenie świata, jest największem dziełem wszechmocności Boskiej, większym prawie, niż tajemnica Wcielenia, Narodzenia się z łona przeczystej Bogarodzicy, niż tajemnica odkupienia przez śmierć krzyżową.

„Na krzyżu bóstwo tylko niewiadome było,
A tu się krom bóstwa i Ciało ukryło.
Oboje jednak wierzę sercem, usta głoszę
O co prosił dobry łotr, o to nisko proszę.“

Któż moc wielką Pana ogarnie, pyta się Kaznodzieja Pański, na widok cudownych dzieł Bożych w tym świecie widzialnym, i wszędzie tę słyszę odpowiedź: Silny jest w mocy. Jakże mam się pytać, i jaką usłyszę odpowiedź na widok tego Najśw. Sakramentu, który i największem dziełem i źródłem jest i początkiem rozlicznych cudów wszechmocności Bożej? Kto sprostą wypowiedzieć moc wielkości jego, gdy tu w tem szczupłym miejscu, tu w tej świątyni, tu na ołtarzu, tu pośród temi niepozornemi postaciami chleba i wina, w tej Hostyi, w tym kielichu prawdziwie, rzeczywiście, istotnie, z bóstwem i człowieczeństwem jest przytomny Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, który dla nas stał się człowiekiem, na krzyżu umarł, z grobu powstał, do nieba wstąpił i siedzi po prawicy Boga Ojca i stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych? „Moc wielkości jego kto wysłowi“, gdy Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie pod każdą postacią cały i niepodzielny jest obecny, jak cały i niepodzielny jest w niebie, że po rozdzieleniu lub rozłamaniu postaci przez kapłana Ciało Chrystusowe znajduje się w każdej i najmniejszej cząsteczce całe i żywe? „Moc wielkości jego kto wysłowi?“ W tym Najśw. Sakramencie Chrystus Pan wciąż a wciąż ponawia swój urząd odkupienia. Wcielenie swoje,

śmierć swoją, a przecież już nie umiera, jeno żyje na wieki. A ta tajemnica znajduje się na wszystkich ołtarzach katolickiego Kościoła, a przecież ani się umniejsza, ani pomnaża.

„Moc wielkości jego kto wysłowi?“ W tym Najśw. Sakramencie Syn Boży daje się nawet nam ludziom na pokarm duszy, i ten chleb cudowny pożywały już nieprzeliczone rzesze wiernych, i co dzień, co godzinę pożywają go i kapłani i wierni bez liczby; a jednak nie zabraknie go nigdy i nigdy moc jego cudowna nie wyczerpnie się.

W tym Najśw. Sakramencie wszystko jest cudowne, nawet to, co w godnie komunikujących sprawuje. U tej uczty ślepi, chromi, kaleki biorą zdrowie i stają się przyjaciółmi Bożymi, ubodzy bogatymi, słabi mocnymi, chorzy zdrowymi. Ludzie, proch nędzny i ziemia, stają się tutaj świątynią Bożą, świętymi, dziedzicami żywota. Żywych pociesza, konających posila i słodkością w śmierci godzinie napawa. Śmiertelnemu ciału daje zakład zmartwychwstania, duszy nieśmiertelnej Boga w posiadanie, człowiekowi Boskiej natury uczestnictwo.

Wielka moc Boża — nieskończenie wielka, niewypowiedzianie wielka, a przeto w tym Najśw. Sakramencie osobliwie wielka, godna, podziwu i czci ta moc Boża.

Kościół św. uznaje też to cudowne dzieło wszechmocności Boskiej, i dla tego, czy naukę wiary wykląda, czy Mszą św. odprawia, czy pienia nuci, czy wspaniałe uroczystości i procesye urządza, czy ołtarze i kościoły stroi kwieciami i złotem, rok w rok na wszystkich świat woła:

„Nuż, królowie i pany,
I wszystkie ludzi stany,
Upadajcie na kolana,
Uznawajcie swego Pana,
I Zbawiciela!“

A oprócz tego ten Najśw. Sakrament ustawicznie przechowuje Kościół na swych ołtarzach, by wszystkich, co obciążeni i utrapieni, ochłodzić i posilić. Bez przestanku wysyła sługi swe, by do tej uczty zapraszali. Ażaliż uroczystość każda, każde uderzenie dzwonów na Mszą św., każdy czas łaski nie jest Kościoła posłem, co nas do tej cudownej wieczerzy wszechmocności Boskiej zaprasza? A czyż my idziemy zawsze za tym głosem z ochotą, i nabożnie, i godnie, jak tego

ta wielka świętość wymaga? O jakże gorzka ta skarga z ust Jezusowych, tym gorzciejsza, że i wielu z nas spotyka, jak onych zaproszonych. co się wymawiali: „Wieś kupilem — pięć jarzm wołów kupilem — żonę pojąłem, a przeto przyjść nie mogę!”

Ma-li i przeciwko nam ta skarga się obrócić? Nie daj Boże! Ilekroć posłyszym zaprosiny ku uczczeniu, ku wysławianiu, ku przyjmowaniu i umiłowaniu Najśw. Sakramentu, niechże serca nasze idą z pragnieniem, z weselem, i niech powtarzają za św. Tomaszem z Akwinu:

„Jezu, którego teraz przez wiarę oglądam,
Proszę, niech mi się stanie, czego pilnie żądam;
Jezu pod przymiotami chleba utajony,
Spraw to, abym Cię w chwale widział bez zasłony!”

Amen.

KAZANIE II.

Zmysł niebieski.

Wspaniałą wieczerzę zgotował, jak opowiada dzisiejsza Ewangelia św., król pewien i zaprosił wielu. Wszelako owi goście zaproszeni byli ludzie niskiego sposobu myślenia: do wygod przywiązani, woleli trzymać się codziennych swych zajęć, i tak tedy jedni poszli oglądać rolę swoją, drudzy gospodarstwa, inni wreszcie woleli w domu przy żonie pozostać.

Nie mało i dziś chrześcian, zupełnie podobnych do onych gości. Wspaniała, najwspanialsza uczta jest żyć, jest przedstawać z Bogiem, żyć po bożemu, w Bogu i dla Boga, i zażywać Boga; — nad to nie ma nic, i nie może nic być słodsze i wspanialsze na niebie i na ziemi. A jednak tak wielu nie dba o to! Wszystkie ich myśli, chęci, zamiary skierowane ku nędznej ziemi i ku dobrom ziemskim.

Na pokaranie pychy króla Nabuchodonozora Pan Bóg zamienił go w bydlę. Król ten chodził na czworakach, jak bydlę, jadł trawę i zioła, jak bydlę, i jako zwierz dziki w lesie mieszkał. Jest to straszliwy obraz człowieka zeświatczalego, oddanego światu, zatopionego w ziemi. Taki człowiek na

ziemię tylko patrzy, krom ziemi nic nie zna, krom ziemi nic innego nie szuka i nie chce. Dla niego nie ma innych dóbr, prócz dóbr ziemskich, nie ma innych rozkoszy, prócz ziemskich rozkoszy.

Czyż i pomiędzy wami nie znajdują się tacy?...

A do czegoż ostatecznie wiedzie takie usposobienie? Do niczego dobrego, jak to pokażę. Co człowiek zasieje, to sprzątać będzie, mówi Apostoł. Kto na ciele sieje, z ciała żąć będzie — zatracenie. Niech was Bóg zachowa od tego smutnego losu! Na ziemi żyjemy, lecz nie dla ziemi; obcowanie nasze ma być w niebiesiech, mamy ku temu spoglądać, co w górze jest, a nie, co na ziemi.

I. Przywiązanie do ziemi — niebezpieczna to rzecz.

II. Trzeba się starać o zmysł niebieski.

I.

1. Życie nasze jest pielgrzymowaniem do krainy, którą zwiemy wiecznością. Św. Grzegorz Papież mówi: „W tem życiu jesteśmy w drodze do ojczyzny naszej.“ Kto jakąbądź idzie drogą, musi kroki kierować ku temu miejscu, do którego chce dojść; bez tego nigdy nie dojdzie do celu. Jakże mógłbyś zająć np. do Rzymu, gdybyś w przeciwnym od tego miasta szedł kierunku? Tak nie zajdzie do Boga i do królestwa niebieskiego, kto się odwraca od Boga i od królestwa jego, a dąży wciąż do tego, co ziemskie, do zaspokojenia grzesznych żądź; nie zajdzie ten, co idzie do piekła. Kto chce przyjść do Boga i do nieba, powinien w tem życiu duszę i serce swoje, i wszystkie chęci obracać ku Bogu i ku ojczyźnie Błogosławionych, i winien też ochotnie, gorliwie a statecznie dążyć ku nim.

Augustyn święty, chcąc nam tę prawdę jeszcze lepiej przedstawić, takiego używa podobieństwa; Chrześcianina przyrównuje do żeglarza, co na morzu okrętem kieruje. Jeżeli żeglarz chce przybić do portu bezpiecznego, musi ku niemu okręt kierować; inaczej nie dopłynie do zamierzonej przystani, a może to być, że się i od niej oddalać będzie, lub zgola będzie kierował ku skałom, o które się rozbije i zginie. Wyobraź sobie człowieka — mówi św. Augustyn — który do celu podróży swej zapomina, a zapytany: „Dokąd pły-

niesz?" odpowie: Nie wiem. Ażaliż ten okrętu swego nie prowadzi na rozbicie? I ty, o człowiecze ziemski, zapomniałeś, na coś tu jest na świecie, i co ma być celem wszystkiej pracy twojej, wszystkich usiłowań twoich. Nie ku niebu żeglujesz, ani nie wspomnisz sobie na niebo: jakże więc możesz spodziewać się, że przy końcu życia dobijesz do portu zbawienia? Zapłyniesz tam, dokąd zmierzałeś, prawdopodobnie w otchłań piekielną.

2. Kto chce zbawienia duszy swojej, powinien używać środków do zbawienia służących. Choćbyś miał i najlepsze nogi, nie ruszysz się z miejsca, jeśli tych nóg nie będziesz posuwał; choćbyś miał przed sobą niewiem jak obfite źródło wody, umrzesz z pragnienia, jeżeli z niego nie będziesz czerpał i pił. A czyż tych środków zbawienia używa człowiek ziemski, jak się należy? Jakaż modlitwa jego? Modli się rzadko i źle, do Sakramentów św. przystępuje obojętnie, bez należytego przygotowania, słowo Boże odbija się napróżno o jego uszy nieczułe, o unikaniu okazji do złego ani nie pomyśli. Za tem idzie, że i Pan Bóg nie będzie takiemu człowiekowi, który tak mało dba o niego, dawał drogich łaski swojej skarbów. Ażaliż ma niemi rzucać za nim?... O ile człowiek oddala się od Boga, o tyle oddala się i Bóg; jak on Boga opuszcza, tak i jego Bóg opuszcza. Jest człowiek taki pozbawion łaski oświecenia i łaski pomocy, a własnej swej słabości pozostawion, staje się piłką w ręku złego ducha i bodaj czy ujdzie zatracenia.

Z tego, co dzieci za młodu okazują, do czego okazują skłonność i ochotę, wnosimy, czem będą później. Tak i z życia chrześcianina można wnioskować o tem, czem będzie w wieczności — jaki jego los. Jakie życie tu na ziemi, takie życie będzie tam w wieczności. Za życiem bez Boga, bez kochania Boga, bez służenia Bogu, musi tam w wieczności nastąpić życie bez Boga, bez posiadania Boga, bez zażywania Boga. Św. Mikołaj już na łonie matki pościł co środę i co piątek. Ku niebu obrócon był jego wiek dziecięcy, wiek młodości, całe życie ku niebu skierowane, więc też i życie jego teraz w wieczności niebieskiej. Mało takich Świętych, i ci wyjątek stanowią, co dopiero w latach późniejszych zwrócili się do P. Boga.

Którzy dziś potępieni, oni już tu na ziemi ku temu potę-

pieniu szli. Kain był bez wątpienia pysznym, zazdrosnym, okrutnym w pierw, zanim mu przyszła myśl o zabiciu brata. A nawet i wtedy, gdy się dopuścił zbrodni o pomstę wołającej do nieba, nie nawrócił się do Pana Boga, lecz tułał się w rozpacz po świecie. Życie jego było ziemskie, bezbożne, ku piekłu zwrócone; więc nic dziwnego, że teraz żyje tam w potępieniu wiekuistym bez Boga, Boga swego pozbawion. Judasz Iszkarjot był nie tylko zdrajcą P. Jezusa, lecz i człowiekiem w ziemi zakochanym, pieniądz był jego bogiem; był złodziejem, był mściwym złoczyńcą, więc nic dziwnego, że zaszedł nie do Boga, lecz do piekła, do którego przez całe życie szedł.

Tam dotąd więc prowadzi zatopienie się w doczesności — z Kainem i Judaszem prowadzi zazwyczaj do piekła. Dla tego wołam: Nie chodźcież drogami Kaina i Judasza grzesznicy, co prócz tej ziemi, nieba nie znacie. Nie chodźcie drogami Kaina i Judasza obojętni, co to nibyście jeszcze religijni, niby do Kościoła przywiązani, a ostatecznie myśli wasze i serce pogrążone w ziemskości. Nie chodźcie drogami Kaina i Judasza wy wszyscy, coście z imienia tylko katolicy, co przez wszystkie lata od młodości aż do starości za tym światem gonicie i tego tylko szukacie, by wam tutaj było jak najlepiej. Nędzne wy ziemi robaki. Nie dosyć być gospodarzem, rolnikiem i w roli tylko ryć; nie dosyć być rzemieślnikiem i dla rzemiosła tylko żyć. Póki czas, zastanówcie się nad tem, bo droga wasza, to droga na zatracenie wiodąca. Przy takim usposobieniu ziemskim dziś wpadniesz w ten grzech, jutro w inny, a pytanie wielkie, czy się z tych więzów piekielnych wyzwolisz, czy nie umrzesz w stanie grzechu śmiertelnego. Sędzia przedwieczny grozi wyraźnie, że takie pogrążenie serca w doczesności prowadzi na potępienie, bo mówi: „I powiadam wam, iż żaden z zaproszonych nie skusi wieczerzy mojej.“

Niebezpieczne to wielce to ziemskie usposobienie, więc trzeba się starać o

II.

zmysł niebieski.

1. I najsilniejszy orzeł nie zdoła się wzbić pod obłoki, dlopóki na ziemi skrępowany więzami. Jeżeli chcesz, by dusza

twoja rwała się w górę ku niebu, niech wolną będzie od pęt ziemskich. Trzeba więc rozbić okowy przywiązania do tego mizernego świata. Do tego pomocną ma być przede wszystkim ona wielka myśl: „Nie stworzeniśmy dla tego świata. Tu krótki tylko czas próby; jako pielgrzymi przesuwamy się po tem świecie, aż stanimy u bram wieczności, która mieszkaniem naszym będzie bez końca. Jakże tedy wiązać się sercem do tego świata niepewnego, a nam obcego?“ Czas krótki jest — pisze Apostoł — to pozostawa, by ci, którzy świata używają, tak byli, jakby go nie używali; albowiem przemija kształt świata (1 Cor. 7, 29). Prawą ojczyzną naszą, w której mamy mieszkać — tam ponad obłokami. O tym raju mamy pamiętać dzień w dzień, do niego wzdychać, do niego dążyć, słowem, myślami naszymi mamy przebywać w niebieszech.

2. Jako ten padół płaczu niegodzien przywiązania naszego, tak ono mieszkanie Błogosławionych godne naszej miłości i naszych pragnień najgorętszych. Tam nie ma śmierci, nie ma choroby, nie ma utraty, nie ma bólesci, nie ma cierpienia. Błogosławieni mają wszystko, czego jeno sobie życzą; wszystkiego używają w obfitości. W onych niebieskich przestworach zamieszkują wspaniałe pałace, na złocistych tronach zasiadają, a korony niezwiędłe na głowach ich. Czego oko nie widziało, czego ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy go miłują. Boga samego, dobro najwyższe, pełne wszelakiej chwały, wszelakiej szczęśliwości, wszelakiej słodkości oglądają oni, posiadają, kochają i używają po wszystkie wieczności.

Do tej szczęśliwości i myśmy powołani — te rozkosze nieopisane i dla nas zgotowane. A teraz pytam się: I gdzież ma serce nasze przebywać? Ku czemu myśli nasze obrócone? Czy ku tej ziemi, pełnej utrapienia i łez, czy ku niebu prześlicznymu? I jakże to się dzieje, że mimo to wszystko myśli nasze tak bardzo ziemskie?

3. Już dla tego samego powinniśmy serca nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu obracać, iż ta myśl — ona jedna — zdolna słodzić nam pobyt nasz na tej ziemi. Św. Franciszek w słodkim przedsmaku dobra najwyższego, klęcząc, z wyciągniętymi ramionami ku niebu przez całą noc powtarzał: „Bóg mój i wszystko moje“. Inną razą to ogniste pragnienie

unosilo go z duszą i ciałem tak wysoko w górę ku niebu, że go nie można już było dostrzedz gołym okiem. Św. Ignacy Loyola całe noce przepędzał pod gołym niebem i zapatrzon w to niebo, tęsknił za nim i powtarzał wzdychając: „O jakże zbrzydła mi ta ziemia, gdy patrzę na niebo!”

Otóż to jest zmysł niebieski.

Wiem ci ja, że niepodobna od razu i w takim stopniu takiego ducha nabyć. Lecz dążyć do tego i z każdym dniem w tym duchu rosnąć, to może każdy, to i wy możecie. Znacie zapewne między sobą takich, którzy wam za wzór służyć mogą. Znacie i takich pomiędzy sobą, co grzechami się brzydzą, a choć i niekiedy upadną, zgrzeszą, natychmiast zwracają się ku Panu Bogu. Znacie takich, co choć posiadają dobra ziemskie, jednak sercem nie lgną do nich, za rzecz podrzędną je mają, a skarbów niebieskich szukają. Uciech święta tego używają, lecz używają z umiarkowaniem, a uciechą ich największą, rozkoszą ich największą jest Bóg — służba Boża, dom Boży, słowo Boże, wszystko, co się do Boga odnosi. Dbają oni o dobre imię swoje, lecz jeszcze więcej dbają o cnotę pokory, starają się podobać się Bogu i w oczach Bożych wielkimi być. P. Boga miłują z całego serca, często o nim myślą, i tego jednego pragną, by Boga posiedli. Najmilsza im mowa — mowa o Bogu, o wierze — a chociaż i o rzeczach ziemskich mówią, to jednak wszystko ku Bogu kierują. Prace swoje odprawiają pilnie, sumiennie, lecz prace te ofiarują na chwałę Bożą, przez częste wzbudzanie w sobie dobrej intencji. Prawdziwą rozkoszą serca ich jest czynić dobrze o ile tylko mogą, przykładać się do modlitwy, pracować dla sprawy Bożej i sprawy Kościoła, a bliźniemu świadczyć jak najwięcej miłosierdzia. Po ziemi chodzą, lecz serce ich w niebie.

Takim jest człowiek, mający umysł niebieski. Takich naśladowcie, takich starajcie się przy pomocy Boskiej nawet i prześcignąć. Jużcie bez pracy nad sobą nie może to być, i zdarzyć się może nieraz, że podniósłszy się wyżej, rwiąc się od ziemi, znowu spadniecie na tę ziemię z pożądliwościami jej. Tem się nie zrażajcie, toć wagi zegarów ściennych, gdy spadną, podnosicie i znowu naciągacie; — tak i ducha swego, serce swoje coraz wyżej a wyżej naciągacie, podnosić powinniście!

Osobliwie dni Pańskie, dni uroczyste wielce nam do tego pomocne, i na to ustanowione są, by nam służyły do podnoszenia serc naszych ku niebu. Macie się modlić, macie do Sakramentów św. przystępować, macie słuchać słowa Bożego, macie czytaniem dobrych książek się zabawiać. Lecz najgłówniejsza rzecz — o ten zmysł niebieski, o tę łaskę zmysłu niebieskiego proście P. Boga gorąco. Pan Bóg da tego ducha dobrego proszącym go.

We Mszy św., przed Przemienieniem, zanim Syn Boży zstąpi na ołtarz, kapłan podnosi głos i uroczystym tonem śpiewa te wspaniałe słowa: *Sursum corda!* W górę serca. Podnieście serca wasze, myśli wasze ku Temu, który teraz ma przyjść.

Owóż i ja przy końcu mowy mojej dzisiejszej odzywam się do was: *Sursum corda!* W górę serca! Chcecie-li już tu na ziemi, a potem tam w niebie Boga posiąść — podnoścież myśli i serca ku niemu! *Sursum corda!* Tak jak dotąd się działo, nie może dźiać się nadal. *Sursum corda!* Oderwijcie serca od tego świata nędznego — co lepsze, co zacniejsze, co wyższe, do tego się garnijcie. *Sursum corda!* — w górę serca i dusze, lecz nie tylko dziś i na dziś, lecz każdego dnia, lecz ciągle, lecz zawsze. „Co w górze jest — woła Apostoł — szukajcie, gdzie Chrystus jest po prawicy Bożej“ (Col. 3, 1).

O ten zmysł niebieski starajcie się, bo on jest przyszłej szczęśliwości rękojmią i zadatkiem. Amen.



Na niedzielę III. po Świątkach.

KAZANIE I.

Pocieszający obraz dla grzesznika.

Oto wspaniały obraz dobrego pasterza! Samże najsłodszy Zbawiciel maluje go cudnymi farby i tklivemi opisuje słowy. Mówił bowiem: „Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeźliby stracił jedną z nich, ażali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za owcą, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zginęła.“ (Luc. 15, 4—7.)

Co za troskliwość i co za miłość mieści się w tych prostych słowach! Pasterz szuka zgubionej owcy po drogach i manowcach z nieopisanym znojem, a szuka długo, szuka tak długo, aż ją wreszcie znajdzie opuszczoną i nędzną. Tedy serce jego rozplywa się weselem, tedy wyciąga ręce ku tej owieczce, bierze ją na ramiona i rozradowany zanosí do trzody. Niechaj teraz nikt nie mówi: „Dla grzesznika nie ma ratunku; dla niego nie pozostaje nic, jeno rozpacz w tem życiu i rozpacz w wieczności“. Gdyby w całej Ewangelii nic więcej nie było wyrzeczone o miłości Boga ku grzesznikom, krom tego, coście dzisiaj słyszeli, krom tej przypowieści o dobrym pasterzu, szukającym zgubionej owieczki: dosyćby to było dla uspokojenia i dla pocieszenia grzesznika. Wszelako chcę ja dziś przedstawić oczom waszym inny jeszcze obraz, obraz nader tklivy;

chcę wam przedstawić tego Boskiego pasterza, szukającego w dzisiejszej Ewangelii grzesznika, w nadmiarze miłosierdzia, chcę go wam przedstawić — na krzyżu. Pójdź, nieszczęsny człowiecze, zaprowadzę cię pod krzyż Jezusowy.

I. Spójrzyj na jego oczy!

II. Spójrzyj na jego serce!

I.

Jesteś grzesznikiem, nie możesz temu zaprzeczyć; świadkiem tego życie twoje i sumienie twoje. Jeszcze się nie pojednał z Bogiem, ciężar nieprawości tłoczy twe serce, och, ciśnie ciężko i gorzko. Pójdź, zaprowadzę cię do krzyża Jezusowego. Spójrzyj na Zbawiciela, spójrzyj na jego oczy. Cóż one mówią? 1) Mówią: Pan nie chce potępić.

Wiele, aż na zbyt wiele miałby Pan pobudek, by cię potępić. Ażaliż nie zasmucałeś go tyle razy i tak ciężko? Ażaliż nie odzywałeś się tylekrotnie: *Non serviam*, nie będę służył? Ażaliż nie podnosiłeś tyle razy rokoszu naprzeciw Najwyższemu? Podnosiłeś, podnosiłeś grzechami gniewu i złościwości, grzechami pijaństwa i kradzieży, podnosiłeś grzechami nieczystości w stanie wolnym i w stanie małżeńskim. Buntowałeś się przeciw Bogu w młodości, powiedziałbym, że niemal już i w dzieciństwie, coż dopiero w latach późniejszych! Każdy grzech twój śmiertelny zasługuje na potępienie, na odrzucenie od Boga na wieki. A tyś tyle popełnił grzechów, tyle, że ich nawet sam zliczyć nie możesz; tyle, że na samo ich wspomnienie dreszcz cię i srogi strach przejmuję.

O tak, dosyć, aż nadto dosyć powodów dla Pana, by cię potępił; dosyć powodów, by rzucić na cię grom i wtrącić w najgłębszą otchłań potępienia. Ty uznajesz, ty czujesz to sam, ty sam to mówisz.

Stań teraz pod krzyżem, spójrzyj na Pana, spójrzyj na jego oko. To oko mówi ci, że się Pan nie gniewa na ciebie. W tych oczach nie płonie ogień zagniewania i pomsty Bożej; nie żarzy się on ogień gniewu, o którym napisano: „Wyszedł gniew od Pana, a plaga się sroży“, (Num. 16, 46); nie on ogień gniewu, o którym napisano: „Wielka zapalczliwość Pańska, kropina nas, (wylała się na nas)“ (Paralip. 34, 21); nie on ogień gniewu, o którym napisano jest: „Bóg, którego gniewowi nikt oprzeć

się nie może“, (Job 9, 13), nie on ogień gniewu, o którym napisano jest: „Któż wie mocność gniewu twego, i gniew twój policzy? (Psalm 89, 11). Gdyby ten ogień zapalczywości płonął w oczach jego, tedy biada tobie, grzeszniku, po tysiącokroć biada. Ten ogień zapalczywości obróciłby cię w niwecz, podobnie jak Sodomę i Gomerę, ten ogień zapalczywości płonął w oczach jego, tedy biada tobie, aż na samo dno piekła, jak niegdyś Korego, Dathana i Abirona. Lecz nie! Nie ogień gniewu mściwego Boga widzisz na krzyżu — widzisz słodkie spojrzenie Boga miłosiernego, który nie chce cię potępić, nie chce rzucić na cię przekleństwa.

To spojrzenie jeszcze więcej mówi. 2) Mówi: Pan chce przebaczyć.

Nie możesz o tem wątpić bynajmniej. Czyż to nie on dobry pasterz, który opuszcza dziewięćdziesiąt i dziewięć owiec na puszczy, a idzie za owcą zgubioną, aż ją znajdzie? Czyż to nie on dobry ojciec, który wybiega naprzeciwko marnotrawnemu synowi, i pada mu na szyję? Czyż to nie on Zbawiciel, który się wydał za nas, by nas od wszelkiej niesprawiedliwości wyzwolić? I czyż on sam nie powiedział, nie zapewniał tylekroć, że chce przebaczyć? Czy nie powiedział, że przyszedł, nie, by sądził świat, lecz by zbawił świat? Czyż nie powiedział, że przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło? A ów głos miłosierny z najświętszych ust jego: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, coście pracowali i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“, czyż i ten głos nie do grzeszników przede wszystkim skierowan, i czyż im nie obiecuje łaski i przebaczenia? O tak, Pan chce przebaczyć, to mówi słodkie spojrzenie jego. Jest to ono słodkie spojrzenie, które Pan niegdyś rzucił na niewiastę cudzołożną. Ewangelia św. opowiada: „Rzekł jej Jezus: Niewiasto, gdzież są, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił? Która rzekła: Żaden, Panie. A Jezus powiedział: I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz.“ (Joa. 8, 10, 11.) Jest to ono słodkie spojrzenie, które P. Jezus niegdyś rzucił na Piotra. „Pan obróciwszy się, spojrzał na Piotra. I wspomniał Piotr na słowo Pańskie, jako był powiedział: Iż pierwaj niż kur zapieje, trzykroć się mnie

zaprzesz. A Piotr wyszedłszy, gorzko zapłakał“ (Luc. 22, 61, 62). Jest to ono słodkie spojrzenie, które P. Jezus niegdyś zwrócił na łotra na krzyżu: „Jeden z tych łotrów, którzy we spół z nim wisieli, mówił do Jezusa: Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego. A Jezus murzeł: Zaprawdę mówię tobie: Dziś zemną będziesz w raju“ (Luc. 23, 44, 43). Jest to ono słodkie spojrzenie, które Pan niegdyś rzucił na tysiące pokutujących grzeszników, zapewniając ich o odpuszczeniu win. Te słodkie oczy ukrzyżowanego Jezusa i tobie więc zwiastują łaskę i przebaczenie. O tak, Pan chce przebaczyć bylebyś wypełnił, coś powinien, bylebyś chciał się nawrócić.

II.

Spojrzyj, grzeszniku, na krzyż, spojrzyj na serce Pana twojego, a w tem sercu znajdziesz nową pociechę i nowe zapewnienie łaski. 1) Spojrzyj na serce, obacz jak krwią oblane.

Św. Jan Apostoł opowiada: „Żydowie tedy (ponieważ był dzień Przygotowań), aby na szabas nie zostały ciała na krzyżu (albowiem był wielki on dzień szabatu) prosili Piłata, aby połamano goleni ich, a zdjęto je. Przyszli tedy żołnierze, a pierwszego złamali golenie, i drugiego, który z nim był ukrzyżowany. Lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy go ujrzeli już umarłego, nie połamali goleni jego. Ale jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda. A który widział, wydał świadectwo i prawdziwe jest świadectwo jego. A on wie, iż prawdę powiada, abyście i wy wierzyli“ (Joa. 19, 31—36).

Spojrzyj grzeszniku, na serce ukrzyżowanego Jezusa! „Wyszła krew“, mówi Apostoł, który widział. Czyja krew? Krew jednorodzonego Syna Bożego, który jest obrazem Boga niewidzialnego i odblaskiem chwały jego; który z miłości ku nieszczęsnemu światu wyniszczył samego siebie, wziąwszy postać sługi, uniżył się i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Więc ta krew z serca Odkupiciela, jest

nieskończonej ceny, jest dostateczną na zgładzenie grzechów wszystkich a wszystkich ludzi.

To serce Jezusowe zakrwawione, oblane krwią i dla ciebie. Oblane krwią za grzechy twoje, za grzechy dziecięstwa twego, za grzechy młodości twojej, za grzechy wieku dojrzałego, za wszystkie grzechy, któreś w życiu popełnił. Każda kropelka tej krwi ofiarowana tobie na zbawienie. A ta krew droższa od cennego złota i srebra; ta krew jest nieoszacowanym okupem za grzechy twoje. Ten okup przyjął Bóg obrażony i gotów jest odpuścić ci wszystkie nieprawości, darować wszystkie winy twoje.

Spojrzyj na serce Ukrzyżowanego!

2) To serce otwarte.

Rana, którą żołnierz zadał włócznią, otworzyła serce Jezusowe na wskroś, a w niem zawarta Tajemnica Wiary, pełna pociechy. To serce Zbawiciela otwarte dla całego świata. „Jezus Chrystus umarł za wszystkich“ (2 Cor. 5, 15) i dla tego jest prześlaniem całego świata. Cały świat więc może przyjść i wejść w otwarte serce Zbawiciela, może znaleźć w niem łaskę i przebaczenie. Co to znaczy: cały świat? Czy możesz zliczyć i zważyć grzechy całego świata? Grzechy, począwszy od Adama przez wszystkie wieki aż do dnia dzisiejszego? Grzechy wszystkich pokoleń, wszystkich krajów, wszystkich królestw? Grzechy żydów, pogan, chrześcian? Czy możesz je policzyć i zważyć? Ach, nie możesz policzyć i zważyć swoich własnych grzechów, cóż dopiero policzyć i zważyć grzechy całego świata. A przecież serce Jezusowe otwarte dla całego świata, i świat cały może w niem znaleźć łaskę. Tem więcej otwarte to serce dla ciebie. Ażaliż tyś nie syn odkupienia? Ażaliż to nie za ciebie Zbawiciel dźwigał ciężki krzyż na Kalfwaryę i na tym krzyżu serce sobie przebódz pozwolił? Ażaliż ta krew, która z tego serca wypłynęła, nie płynęła i dla ciebie aż do ostatniej kropelki? A przeto serce Jezusowe otwarte i dla ciebie; do tego serca możesz wejść i ty, i we krwi serca możesz obmyć grzeszną duszę swoją, iżby była czystą jak anioł w niebie.

Ale ty powiesz: „Jam już od młodości odstąpił P. Boga, i już prawie od dzieciństwa popełniałem grzechy, na których wspomnienie strach mnie i trwoga przejmują“.

Niech i tak będzie, jak mówisz. Z tem wszystkiem serce Jezusowe otwarte i dla ciebie, i we krwi tego serca możesz obmyć zmazaną duszę swoją, żeby była czysta jak Anioł.

Powiesz może: „Całe życie moje to jeden łańcuch grzechów najobrzydliwszych i najcięższych“.

Być może — z tem wszystkiem serce Jezusa otwarte dla ciebie i we krwi tego serca możesz obmyć nieprawościami zmazaną duszę swoją.

Powiesz może: „Jam tyle razy bluźnił i złorzeczył straszliwie; jam przez pijaństwo i złe mowy sprawcą tylu zgorszeń; jam przez długie lata nosił gniew i zemstę, bliźnim moim życzyłem wszystkiego złego i czyniłem wszystko złe“.

Niech i tak będzie, — z tem wszystkiem serce Jezusa otwarte dla ciebie i we krwi tego serca możesz obmyć zbrukaną duszę swoją.

Powiesz może: „Jam tyle, tyle razy dopuścił się grzechów cielesności, ciało moje hańbiłem tyle, tyle razy, na wszelkie sprosności byłem wylany — nawet wiarę małżeńską złamałem po wielekroć — słowem, czyniłem rzeczy, na widok których niebo i ziemia rumienić się muszą“.

Niech i tak będzie: wszelako serce Jezusowe otwarte i dla ciebie, i we krwi tego serca możesz obmyć zeszpeconą duszę swoją.

Powiesz może: „Ja pochlebstwy, obietnicami, groźbą, natręctwem przywiodłem do upadku niewinne osoby, namówiłem do grzechu, wtrąciłem w nieszczęście i rozpacz, a może i do piekła; a to działało się nie raz, lecz wiele, ach, bardzo wiele razy“.

Niech i tak będzie, — serce Jezusa otwarte i dla ciebie i we krwi tego serca możesz obmyć splugawioną duszę swoją, że będzie czysta jak Anioł.

Powiesz może: „Spowiedzie moje i Komunie świętokradzkie były; jam tyle popełnił grzechów, ile ich nie popełnił nikt, popełniłem grzechy najrozmaitsze, najokropniejsze, grzechy, o jakich podobno żaden spowiednik ani nie słyszał; grzechy, wołające o pomstę do nieba, grzechy, na widok których słońce by powinno się zaćmić i ukryć w ciemnościach“....

Niech i tak będzie, — serce Jezusa i dla ciebie otwarte,

we krwi tego serca możesz obmyć zbrudzoną duszę swoją, że będzie czystą jak Anioł w niebie.

Słyszysz-że to grzeszniku? Co za tkliwy obraz przedstawiłem dziś tobie! Obraz ukrzyżowanego pasterza, obraz Baranka, który się za świat ofiarował. A przeto z głębokości upadku i grzechów swoich spojrzuj na ten obraz, spojrzuj na oko Jezusowe i na serce Jezusowe. Oko Jezusowe tak słodkie i obrócone ku tobie; serce Jezusowe oblane krwią i otwarte na wskroś aż do wnętrza. Cóż chcesz więcej dla uspokojenia swego? Zaprawdę, chociażby wszyscy Aniołowie zstąpili z Nieba, stanęli przed tobą i mówili ci o miłosierdziu Boskiem, nie mogliby ci dać większej nadziei i większego upewnienia nad to, jakie ci daje słodkie wejrzenie i otwarte serce ukrzyżowanego Jezusa. Dopiero to słodkie wejrzenie i otwarte serce Jezusa rozjaśniają nam owe słowa Proroka: „Chociażby grzechy wasze były jako szkarłat, nad śnieg wybieleją, a choćby były czerwone jak purpura, będą białe jako wełna“ (Izaj. 1, 18). To słodkie oko i to otwarte serce Jezusa są dla ciebie jasną gwiazdą wśród ciemności nocy, są mocną podporą nad brzegiem rozpacz. To słodkie oko i to otwarte serce głoszą ci one wielką prawdę: Żyję ja, mówi Pan, nie chcę ja śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył“ (Ezech. 33, 11). W niebie będzie większa radość nad jednym grzesznikiem, czyniącym pokutę, niżeli nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.

W to wierzaj i w to ufaj! Lecz też bez odwołki nawróć się do Jezusa twojego.

A jak się mam nawrócić? — To jedno tylko mówię: Idź do kapłana, do którego masz zaufanie, a jeśli nie masz w pobliżu takiego, poszukaj go sobie daleko, choćby i o kilka, kilkanaście mil. Temu kapłanowi otwórz na spowiedzi serce z całą szczerością, a on ci powie, co masz czynić; a skoro to uczynisz, co ci powie, znajdziesz niezawodny ratunek i zbawienie. Amen.

KAZANIE II.

Radość w niebie z nawrócenia się grzesznika.

Prawie niepodobną zdaje się nam być rzeczą, iżby w Niebie większa była radość z nawrócenia się jednego grzesznika, który czyni pokutę, niżeli z dziewięćdziesięciu dziećmiu sprawiedliwych.

Zdaje się, że dusze sprawiedliwe i święte mogłyby się słusznie żalić, że Bóg dusze grzeszne nad nie przekłada.

Niepojętem jest dla nas to miłosierdzie Boskie, że grzesznego człowieka, nawet po najcięższych zelżywościach, znowu do siebie przyjmuje. Lecz jeszcze więcej niepojętem jest słowo Pańskie, iż w Niebie większa jest radość z nawrócenia się jednego grzesznika, niżeli nad tylu sprawiedliwymi, którzy Pana swego i Króla nigdy nie obrazili. Gdyby miliony stworzeń odpadły od Boga i na wieki były pochowane w cieniach śmierci, czyby Bóg nie był tymże wiekiuisie bogatym królem świata? A gdyby ani jedno z stworzeń ani na jeden moment nie zboczyło z drogi sprawiedliwości, czyby nie mógł o każdym powiedzieć: „Co za pożytek Bogu, jeśli sprawiedliwym będziesz? Albo co mu dajesz, jeśli będzie niepokalana droga twoja?“ (Job. 22. 3.) Morze szczęśliwości, które ma Bóg w Sobie, nie może być ani większe, ani mniejsze. Słowa Jezusowe dzisiejszej ewangelii otwierają nam tajemnice niepojęte, dopóki na ziemi żyjemy. Lecz, o ile to podobna, spróbujmy w świetle Wiary zbadać, dla czego radość Pana Boga i Aniołów nad nawracającym się grzesznikiem większą, niżeli nad sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.

W nawróceniu się grzesznika widzę największe zwycięstwo

I. Wszechmocności.

II. Miłości Pana Boga.

Co to za wspaniała myśl ducha naszego — myśl o wszechmocności Pana Boga, która jednym słowem niebo i ziemię z niczego stworzyła, w tym świecie utrzymuje życie i ład i niezliczoną w nim cuda sprawuje. „Słowem Pańskim niebiosą utwierdzone są, a duchem ust jego wszystka moc ich“ (Psalm 32, 6) śpiewa natchniony Psalmista, przepełnion myślą o wszechmocności Boskiej. Jako

jedno nic, jako cień na ścianie musi człowiek i siebie i świat cały uważać, gdy się Pan do niego odezwie słowy Proroka: „Kto zmierzył garścią wody, a niebiosą piędzą zważył? Kto zawiesił trzemi palcy wielkość ziemi, i zważył na wadze góry, a pagórki na szalach?... Oto narodowie jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytane są: oto wyspy jako proch maluczki. Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim, a jako nic i próżność poczytani są jemu“. (Izaj. 40, 12, 17.) Psalmista woła: „Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię twoje po wszystkiej ziemi!“ (Ps. 8, 2.)

A przecież Kościół św. w jednej z prześlicznych modlitw swoich mówi: „Boże, który wszechmocność swoją najbardziej zmiłowaniem i przebaczeniem okazujesz“. A więc uczy, że zmiłowanie Boże nad grzesznym człowiekiem i nawrócenie się grzesznika większym jest objawem wszechmocności Boskiej, niż to, że Bóg garścią mierzył wody, a niebiosą piędzą zważył.

Tak jest: nawrócenie grzesznego człowieka jest największym zwycięstwem wszechmocności Boskiej, cudem większym, niż wszystkie cuda w tem ogromnem królestwie stworzenia. Dla czego? Wszystko widzialne stworzenie jest wobec Pana i króla swojego bezsilne, niezdolne oporu. Rozkaże — a mocy niebieskie i ziemskie drżą w świętem uszanowaniu; zawoła, a wyspy i morza znikną jako nic w oczach jego. Inaczej człowiek. Przez wolną wolę, którą mu dał, człowiek może wszechmocności Boskiej stawić zaporę, naznaczyć pewne granice. Człowiek może w hardości swojej podnieść się, zbuntować przeciw Panu swemu; powszechną wolą swoją może się oddać pod moc złego, może z serca swego Boga wypędzić. Chociaż marne są wszystkie grzeszne usiłowania człowieka; chociaż będąc stworzeniem, nie zdolen jest na zawsze wyrwać się z pod wszechmocności Boskiej; jednakże, gdy idzie o zbawienie jego, o osiągnięcie ostatecznego przeznaczenia jego, dana mu jest ta straszliwa moc, iż może się oprzeć wszechmocności Boskiej, może naprzeciw wszechmocności woli Bożej swą własną wolę postawić. Z wszystką wszechmocnością swoją Bóg nie może zbawić

człowieka, jeżeli ten nie chce być zbawionym. Dla tego mówi święty Augustyn: Pan Bóg stworzył mnie bezemnie, lecz bezemnie nie może mnie zbawić.

Gdy więc Bóg w miłości swojej zbliża się do grzesznego człowieka, by go poprawić i nawrócić, musi najpierw przełamać i zwyciężyć opór woli jego grzesznej, nie niszcząc jej i nie gwałcąc. I to jest większe wszechmocności Boskiej zwycięstwo, niż gdyby stwarzał światy i w niwecz je obracał.

Gdy jedna dusza grzeszna, nawraca się do Boga, cudem miłościwej wszechmocności nakłoniona, pada na kolana i odzywa się słowy marnotrawnego syna: „Zgrzeszyłem przed tobą i Niebem“, — to ta dusza więcej uwielbia wszechmocność i wielkość Pana Boga, niż całe niebo i ziemia. Dla tego nauczą Doktorowie Kościoła, że nawrócenie grzesznika jest większem dziełem Boskiem, niż stworzenie jego. „Wielkiem dziełem wszechmocności Boskiej było — mówi pewien Święty — wskreszenie Łazarza; lecz większem tejże wszechmocności dziełem było wskreszenie siostry jego, Magdaleny, z śmierci grzechu do życia łaski“.

I to ono wielkie zwycięstwo wszechmocności Boskiej w duszy człowieka wysławia Pan gdy mówi, że większa jest w Niebie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Aniołowie w Niebie radują się bezwątpienia na widok duszy świętej; lecz na widok duszy nawracającej się Niebo spogląda radośnie ku Bogu, wysławiając wszechmocność jego, która w takiej duszy największy swój tryumf święci.

To zwycięstwo i ten tryumf Nieba tem większy, im większa moc złego na ziemi sprzeciwia się Bogu i woli jego świętej. Widzimy, że zło i grzech tworzą tu na ziemi królestwo potężne, przeciwne królestwu Bożemu. Oni Aniołowie, których Bóg dla grzechu odrzucił od obliczności swojej i wtrącił w otchłań piekła, i ludzie, którzy, uwiedzeni od tych złych duchów, odpadli od Boga i z nimi się łączą, tworzą królestwo złego, i to królestwo złego od początku świata w bezsilnej wściekłości wciąż zwalcza i prześladuje królestwo dobrego i wciąż usiłuje zniszczyć królestwo dobrego. Każda dusza grzeszna, jest sprzymierzeńcem szatana, przymnaża mu mocy.

Naprzeciw temu królestwu złego stoi królestwo dobrego, królestwo Boga. Bóg, jako istota najświętsza i najdoskonalsza, nienawidzi grzech wiekuistą nienawiścią. Wszystką mocą łaski swojej stara się grzech ten pokonać, dusze, które wiekuistą ukochał miłością, pragnie z pod jego mocy i zatracenia wyzwolić.

Gdy się więc grzesznik nawraca, to królestwo Boże święci zwycięstwo swoje nad królestwem nieprzyjaciela, to nawrócenie się grzesznika jest podwyższeniem i rozszerzeniem tej mocy Bożej na świecie, a upokorzeniem szatana. A to upokorzenie złego ducha przynosi radość i wesele Aniołom w Niebie, i oni uwielbiają wszechmocność Boską, która nowe zwycięstwo odniosła nad nieprzyjacielem, który stworzenia Boże chciał zatracić, nawet samego Boga niejako zniszczyć. Bóg w każdej nawróconej duszy pomnaża cuda łaski swojej, i wszechmocą swoją cudowniejsze w niej stwarza życie, nowy łaski porządek.

Bóg udziela i ludziom nieco z wszechmocności swojej, udziela w rozmaitym stopniu. Jakże używają ludzie tej mocy? Królowie okazują swą moc i potęgę, gdy hufcami wojsk swych miażdżą wszystko, co im stawa na drodze, sieją naokół postrach i trwogę. Wysoko postawiony moc swą okazuje deptać ubogiego, który się do nóg jego skłania. B o g a c z moc swą okazuje przez to, że swemi miliony wypiera i pochłania słabszego. A jak Bóg okazuje swą moc? Bóg okazuje swą potęgę przez to, że przebacza i odpuszcza, że się lituje nad nami i nawraca nas przez łaskę swoją. O Panie wielki, wszechmocny! Tobie samemu moc i chwała, albowiem ta moc w rękę Twoim jest łaską, a w naszym rękę jest grzechem i zatraceniem.

II.

Bóg jest nie tylko wszechmocnością nieskończoną, lecz i dobrocią i miłością. I ta dobroć Boża, zarówno jak i wszechmocność, w nawróceniu się grzesznika odnosi największe zwycięstwo.

Kto potrafi zgłębić i wyrazić dostatecznie miłość Boga ku ludziom? Ta miłość — jest to niepojęte pragnienie Boga połączenia się z duszą człowieka.

To niewysłowione pragnienie okazuje się najbardziej w nawróceniu grzesznika.

Wcielenie Syna Bożego jest największym dowodem tej miłości Pana Boga. Syn Boży wziął na się naszą naturę, ciało nasze ludzkie, by nas z bóstwem swoim jak najściślej zjednoczyć. Przez to Wcielenie się Syna Bożego upadłej naturze ludzkiej dana jest łaska zjednoczenia się z naturą Boską, jaka nie dana była pierwszemu człowiekowi. I w tem właśnie mieści się największy tryumf miłości Bożej.

To wielkie zwycięstwo miłości swojej święci Pan, ilekroć człowiek grzeszny nawraca się. Bóg używa wszystkiego miłosierdzia swojego, by duszę upadłą znowu podnieść do zjednoczenia się z sobą. Im głębiej upadł człowiek, tem głębiej zstępuje miłość Boża, by go znowu podnieść i do Boskiego serca swego pociągnąć. Ta miłość ku grzesznemu człowiekowi uniża się najgłębiej, i dla tego to odnosi tryumf najwyższy, gdy się grzesznik nawraca.

Kto opisz wszystkie starania i zabiegi miłości Boskiej około ratowania grzesznego człowieka? Kto wyłoży znaczenie onych słów Pisma św. o Bogu i Ojcu naszym: „Ty masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty. Miłujesz bowiem wszystko, co jest, i nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił.“ (Sap. 11, 24, 25.) Czy grzesznik, który w zuchwalstwie swoim bunt przeciw Panu swemu podniósł, zasługuje na miłość jego? Czy może się spodziewać zmiłowania? O tak, bo „litościwy i miłościwy Pan, długo czekający a wielce miłosierny“. (Psalm 102.) Bo gotów jest człowiekowi przebaczyć i największe zelżywości. Daje mu czas do nawrócenia się. Odzywa się doń przez usta Kościoła i kapłanów, przez natchnienia i oświecenia wewnętrzne, przez rozmaite wypadki, szczęśliwe i nieszczęśliwe, na wszystkie strony ogląda się niejako, by w jakiśkolwiek sposób znaleźć wejście do serca jego i poruszyć je. „Zapala, — jak mówi dzisiejsza ewangelia, świecę, i zgubionej drachmy szuka po wszystkich kątach domu“. Jako dobry pasterz idzie za owcą zgubioną, szuka jej po górach, po dolinach. Co za miłość, by znaleźć zgubioną owcę, by grzesznika przywieść do pokuty!

Jednakże ta miłość jeszcze większą ze względu na łaski, które daje nawracającemu się człowiekowi. Gdy się człowiek

nawróci, Bóg zapomina wszystkich nieprawości jego, przebacza mu i odpuszcza winy, choćby i największe: „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“. (Izaj. 1, 18.) A nie tylko grzechy odpuszcza, lecz i kary wszystkie daruje, doczesne i wiekuiste. W duszę wlewa nowe uświęcenie, odziewa ją szatą łaski uświęcającej, i taki człowiek staje się nowem stworzeniem. W Najśw. Sakramencie wstępuje sam do tej duszy, przedtem zmazanej, i pełen radości i wesela woła: „Znalazłem drachmę, która była stracona, znalazłem owcę, która była zgineła“.

I to jest największe zwycięstwo miłości Pana Boga. Aniołowie radują się więcej z nawrócenia się grzesznika, aniżeli nad dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.

Nad miłość swą serce Boskie nic więcej nie może udzielić, bo miłość to najwyższy i ostatni dar serca. Gdy komu powiem: Kocham cię, to wypowiadam wszystko, daję mu wszystko, bo daję siebie samego. To czyni Bóg. Mówi: Miłuję cię, oddaję ci serce moje!...

Czyja myśl ludzka zdołałaby pojąć, jakie skarby miłości mieszczą się w sercu Boga naszego? Idź, policz ziarnka piasku na brzegu morskim, albo wstąp na niebiosy, policz gwiazdy wszystkie: — próżne wysiłki!... Lecz prędzejbyś policzył piasek na brzegu morskim, i gwiazdy na niebie, niżeli zdołał zgłębić przepaść miłości Boskiej. Dopiero gdy zwycięstwo wszechmocy jego i miłości zamieni się w wyższe jeszcze zwycięstwo chwwały jego, jaką okaże nam w wiekuistej szczęśliwości, wtedy dopiero poznamy wszystką miłość jego ku nam grzesznym stworzeniom. Wtedy język nasz nie będzie mógł nic innego już mówić, jeno to jedno słowo dziękczynienia i uwielbienia: Boże, kocham cię, całym sercem kocham cię, kocham cię jako Dobro moje najwyższe, kocham cię na wieki! Amen.



Na niedzielę IV. po Świątkach.

KAZANIE I.

Obfity połów.

Dzisiejsza Ewangelia św. przenosi nas w duchu nad brzeg jeziora Genezareth, które się zwało także morzem Galilejskiem. Jezioro to jest na pięć mil długie, a na półtorej mili szerokie; za czasów Jezusa otoczone było jakoby wieńcem kwiatów kwitnącemi miastami i prześlicznemi mieszkaniem latowemi (willami). Nad brzegami tego ogromnego jeziora Pan Jezus przebywał najchętniej. Tu miewał najsławniejsze kazania, jako to kazanie na górze i kazanie na morzu; tu czynił największe cuda, tu powołał najpierwszych Apostołów.

W tej rajskiej, a z powodu częstego przebywania Syna Bożego na wieki pamiętnej okolicy będziemy dziś świadkami wspaniałego i nauki pełnego cudu — obfitego połowu ryb, dokonanego przez św. Piotra. Przypatrzymy się

I. Łódce Piotrowej.

II. Urzędowi Piotrowemu.

III. Rybom Piotrowym.

Oby Boski Zbawiciel dodał nam łaski swojej i błogosławieństwa, iżbyśmy dzisiaj uczynili obfity połów — nie ryb, lecz połów łaski, t. j. żebyśmy z tego rozważania dzisiejszego odnieśli jak najwięcej oświecenia i zachęty do dobrego!

I.

Pan Jezus raczył w dobroci swojej wstąpić w łódź Piotrową. Na jeziorze Genezareth znajdowało się więcej niż czterysta łodzi; lecz w jedną tylko wszedł Jezus, wszedł w łódź Piotrową. Z tej łodzi nauczał rzesze, z tej łodzi po-

kazywał drogę do Nieba; stąd łódź Piotrowa jest figurą Kościoła. Św. Bernard pisze: „To nie przypadek, że Pan Jezus wybrał sobie łódź Piotrową; mądrość jego przedwieczna dawała przez to poznać, że miejscem, z którego po wsze czasy nauczać będzie narody, jest łódź, jest stolica Piotrowa. Tylko z łodzi, tylko z Kościoła Piotrowego naucza Chrystus Pan, i będzie zawsze a nieomylnie nauczał“.

Jako liczne były łodzie na morzu Galilejskiem, tak rozliczne są stowarzyszenia religijne. Tymczasem Jezus Chrystus jeden tylko Kościół za swój uznaje, uznaje za jedynie prawdziwy. Jedną tylko oblubienicę ma Pan, jak mówi Pismo św.: „Jedna jest gołębica moja, doskonała moja“ (Cant. 6, 8). „Tyś jest opoka, rzekł P. Jezus i na tej opoce zbuduję Kościół mój!“ Nie mówi o kościołach, o kilku kościołach, lecz o jednym tylko Kościele. Inną razą tenże założyciel Kościoła zapewnia: „Kto nie służy Kościoła, niech będzie jako poganin i celnik“. Znowu tutaj o jednym tylko mówi Kościele, więcej kościołów nie zna.

A któryż to jest on prawdziwy Kościół Boży? Poznajemy go po cechach jego. Zdrowy rozum ludzki, również i tradycja wszystkich wieków uczą jednogłośnie, że ten Kościół musi być jeden, święty, powszechny i apostołski. Tak naucza Sobór Nicejski, tak Biskupi Męczennicy z czwartego stulecia, a między nimi znany powszechnie św. Mikołaj. Tak śpiewa i modli się Kościół katolicki od czternastu wieków słowy Składu wiary Nicejskiego: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół“. Kościół powszechny jest jeden pod względem nauki, pod względem Sakramentów św. i pod względem Głowy swojej; jest święty dla świętości swoich, dla wielkiej liczby dzieci swoich, których świętość Bóg cudami poświadczył; jest powszechny, rozszerzony po wszystkie czasy i po wszystkich krajach; jest apostołski, bo jest założony od Apostołów i rządzony przez prawowitych następców Apostołów.

Prawdziwym więc Kościołem Chrystusowym, prawdziwą łodzią Piotrową, jest Kościół powszechny, w którym my z łaski Bożej żyjemy.

W łódce Piotrowej, w Kościele następcy Piotrowego, jest i będzie Pan Jezus. jak sam wyraźnie zaręczył: „Nie z o-

stawię was sierotami; przyjdę do was. Oto jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Matth. 28, 20). Jezus Chrystus żyje i działa w świętym Kościele; On jest jego Głową niewidzialną, jest jego wodzem, obrońcą, jest niejako duszą jego. Ten Kościół Jezus Chrystus utrzymuje we wierze, przez Ducha św. daje mu łaski, w tym Kościele prowadzi dusze do wiekuistego przeznaczenia.

Cieszymy się, żeśmy dostąpili tego wielkiego przywileju, iż się znajdujemy w łódce Piotrowej, u Jezusa Chrystusa, i dziękujemy Bogu za tę łaskę nieoszacowaną. Szanujemy i czcimy ten nasz święty Kościół jako łódkę Piotrową, w której możemy znaleźć zbawienie. Kochajmy ten nasz św. Kościół jako duchowną Matkę naszą na ziemi. „Ten nie będzie miał Boga za Ojca, mówi św. Cypryan, kto nie ma Kościoła za Matkę“. Przykładajmy się jako wdzięczne syny do wywyższenia i rozszerzenia tego naszego św. Kościoła, a przykładajmy się modlitwą, żywem słowem i ofiarą na cele kościelne!

II.

Urząd rybitwy Piotra zasługuje na pilną naszą uwagę. „A wszedłszy Jezus w jedną łódź, która była Szymona, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi" (Luc. 5, 3). Panem, właścicielem i sternikiem łodzi był więc Szymon Piotr. Chociaż przez całą noc napróżno był pracował, jednakże na słowo Mistrza zarzucił sieć i w nagrodę za wiarę zagarnął ryb mnóstwo wielkie. Ten połów ryb atoli był figurą tylko przyszłego obfitego połowu dusz. Pan Jezus wyniósł go do godności najwyższego dusz rybaka, najwyższego łowcy dusz, mówiąc: „Nie bój się, odtąd ludzi łowić będziesz“.

Było woła Pana Jezusa, że Piotr w nocy nic nie ułowił; na jego zaś rozkaz pracując, miał odnieść wielką korzyść. Z łaski Bożej miał być Piotr łowcą dusz. I został łowcą dusz; już za pierwszym kazaniem tysiące nawrócił do prawdziwej wiary i przyjął ich do Kościoła Bożego.

Jednakże onego obfitego połowu ryb nie dokonał on sam. Pod jego zarządem pracowali brat jego Andrzej i dwaj synowie Zebedeuszowi: Apostół Jan i Jakób. Tak też następnie pod zarządem Piotra św. drudzy Apostołowie nawrócili narody

do Chrystusa. I tak dzieje się do dziś dnia. Sternik łodzi, w której Chrystus przebywa, naczelný łowca dusz żyje, działa, kieruje i rządzi w następcy Piotra św. Łowi dusze z burzliwego morza tego świata, zagarnia w swą łódź dla Jezusa, zagarnia do Kościoła, z którego potem przechodzą do domu Ojca w niebiesiech. Papież przyciąga dusze siecią prawdy, w którą wierzyć musimy. Do niego wyrzekł Pan Jezus: „Piotrze, jam się modlił za ciebie, aby nie ustawała wiara twoja, a ty nawróciwszy się niekiedy, nawracaj bracią swoją“ (Luc. 22, 32). Łowi dusze siecią Sakramentów św. i innych błogosławieństw. Do niego wyrzekł Pan Jezus: „Paś owce moje. Paś baranki moje! Jak pasterz zgłodził owieczki na dobre prowadzi pastwisko, pasie je, żywi i poi; tak żywi, wzmacnia i pokrzepia Papież miliony dusz należących do Kościoła Bożego, Sakramentami i świętościami, które mu Pan Jezus pod zarząd i w szafarstwo oddał. Prawda, że tego nie może on sam jeden czynić we wszystkich krajach, miastach i wsiach całego świata; lecz czyni to przez pomocniki swoje, przez podległych sobie pasterzy, przez Biskupów i kapłanów. Żaden Biskup nie może wykonywać urzędu swego, chyba że mu Papież przeznaczy dycecezyą, tj. pewną część onej wielkiej owczarni, którą zarządzać on sam ma prawo. Żaden kapłan nie może głosić słowa Bożego ani udzielać Sakramentów św., dopóki od Biskupa nie otrzyma upoważnienia do wykonywania urzędu swego w tej lub owej parafii. To prawo daje Biskup na mocy władzy udzielonej sobie od Papieża; a tak Papież to jest, który w każdej dycecezyi, w każdej parafii i w każdym kościele pasie owczarnią Chrystusową.

III.

Co znaczą ryby Piotrowe, których takie mnóstwo było, że się rwały sieci i dwie łodzie niemi się napełniły? Te ryby oznaczają wielkie mnóstwo dusz zbawionych, wyratowanych przez Piotra, głównego duszółowcę i przez pomocników jego.

Do tych należą najpierw Święci, dziś już w Niebie mieszkający. Są to owe jedenaście milionów Męczenników, którzy krew i życie dla Pana Boga i za wiarę prawdziwą położyli w ofierze; są to one tysiące milionów Wyznawców św. i Pann, którzy przez cnoty heroiczne došli do szczytu doskona-

łości; są to one miliony milionów Błogosławionych z wszystkich narodów, pokoleń, stanów, płci, co żyli w niewinności, albo przez pokutę grzechy swoje zgładzili, zanim zeszli z tego świata. Do tych szczęśliwych przez sieć Piotrową uratowanych należą dusze w czyśćcu. Jeszcze one nie mogą kosztować słodkości niebieskich; lecz one wiedzą, a ta wiedza napelnia je niewysłowioną radością, wiedzą, że uszły potępienia wiekuistego, że już nie zginą, że niechybnie oglądać będą kiedyś twarz Boską.

Do tych rybek Piotrowych należą wreszcie wszyscy dobrzy, bogobojni chrześcijanie na ziemi, którzy niestety! mogą jeszcze odpaść od Boga i mogą pójść na potępienie, lecz teraz drogą przykazań Bożych zdążają do błogosławionej krainy wieczności.

Do tych wybranych i my chcemy należeć. Chcemy i możemy przez prawdziwą wiarę, przez mocne trzymanie się nauk, które nam podaje Kościół św. nieomylny, przy pomocy Jezusa Chrystusa i Ducha św. Chcemy i możemy przez sumienne zachowywanie przykazań Boskich i kościelnych, przez unikanie grzechu, przez ćwiczenie się w cnotach i przez wykonywanie dobrych uczynków. Chcemy i możemy przez używanie Sakramentów św. ustanowionych przez Chrystusa Pana i powierzonych Kościołowi, a osobliwie przez słuchanie Mszy św. i przyjmowanie Sakramentów św. Do wywalczenia sobie szczęśliwości wiekuistej myśmy za słabi; lecz używanie tych świętości przyniesie nam wspomnienie łaski od Pana Boga, przez którą cokolwiek ciężkiego staje się lekkim, cokolwiek gorzkiego, staje się słodkim, a nawet co niepodobne — podobnem się staje.

Postanówmy sobie wytrwać w łódce Piotrowej, pod sternictwem i kierunkiem Piotra św. zostawać i chcieć należeć do dusz przez Piotra zagarnionych. Amen.

KAZANIE II.

Czem jest praca?

Dzisiejsza Ewangelia św. przenosi nas nad brzeg jeziora Genezaret, i widzimy Apostołów Pańskich zajętych pracą. Byli oni, jak wiecie, rybakami i z ciężkim trudem zarabiali

sobie na chleb powszedni. Pokazuje się to wyraźnie ze słów Piotra św., rzeczonych do Pana Jezusa: „Nauczycielu, przez całą noc pracowaliśmy.“

Toż samo widzimy wszędzie. Rzućcie okiem na świat, a obaczycie ludzi bez przerwy zajętych pracą. Iluż takich, co przez cały dzień muszą pług trzymać w ręku, muszą nabiegać się i uznoić aż do późnego wieczora, zanim do skromnego stołu zasiądą i wypoczną sobie na twardem posłaniu. Ten los jest podobno większej części udziałem, a ten los twardy i ciężki. I niejeden niemal chciałby się poskarżyć na tę ciężką dolę swoją — od roku do roku, z dnia na dzień tak się utraścić, uznoić. Zaprawdę, nie błaha to rzecz, że aż się przykrzy życie takie... A jednak praca jest wielką łaską od Pana Boga. Łaską? Tak jest, pokażę to ku niemałej zapewne pociesze waszej. Praca jest łaską P. Boga, albowiem praca jest:

I. Ochroną.

II. Błogosławieństwem.

I.

Praca jest łaską z nieba, gdyż chroni od niedostatku i od grzechu.

1. Chroni od niedostatku.

Pan Bóg tak urządził świat, iż człowiek musi pracować, chcąc się od niedostatku ochronić. Już pierwszy nasz rodzic Adam wziął to przykazanie od Boga: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jeś wzięty“ (Gen. 3, 17—20). Tak więc już pierwszy człowiek musiał pracować, by się obronić niedostatkowi; tak muszą mniej więcej wszystkie dzieci jego pracować po wsze czasy. Dla tego Duch Boży mówi w Księdze Przypowieści: „A dokądże, leniwcze, spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Mało pośpisz, mało podrzymiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię jako podróżny, niedostatek,

a ubóstwo jako mąż zbrojny“ (6, 9—12). Kto nie pracuje, wpadnie w niedostatek, i bieda będzie nieodłączną towarzyszką jego. W każdej wsi znajdziem przykłady tego. W którym domu, w której rodzinie nie pracują, tam zakrada się nędza, na ostatku reszta ojcowizny idzie na sprzedaż, a ludzie wychodzą z torbami. A na odwrót, gdzie pracują, tam „niedostatek daleko uciecze“ (Parab. 6, 11). Każdy, co w stanie swoim i według sił swoich pracuje, tyle sobie zarobi, że nie zazna głodu i uczciwie przejdzie przez ten świat.

A nie tylko to; praca chroni 2) od grzechu.

Próżniactwo — wiecie to sami — jest źródłem i początkiem niezliczonych grzechów i największych nieprawości. Próżniak myśli o złych rzeczach, i czyni złe rzeczy. Gdy człowiek śpi, tj. próżnuje, przychodzi nieprzyjaciół i sieje kłóś między pszenicę, i kłóś rośnie i wydaje jadowite owoce — grzechy bez końca i liczby. Sodomia i Gomorrha oddawały się próżnowaniu, i dla tego działy się tam grzechy wołające o pomstę do nieba. Próżnowaniu oddawał się lud Izraelski, i dla tego zapominał o Bogu i o wszystkich cudach miłości jego, i kłaniał się cielcowi. Próżnowaniu oddawał się król Dawid, a smutnem następstwem tego było — cudzołóstwo i mężobójstwo. Przeto Bernard św. próżnowanie zowie dołem wszelakich pokus i wszelakich złych myśli, a św. Bazyli zowie je szkołą złości.

Ochroną od tego wszystkiego jest — praca. Praca jest mocnym puklerzem naprzeciw złemu, murem potężnym, którego nieprzyjaciół duszny tak łatwo przebyć nie zdoła. Człowiek pracą zajęty nie ma czasu myśleć o innych rzeczach; człowiek oddany pracy nie ma czasu gonić za zabawą, za uciechami i za głupstwami światowemi; człowiek zajęty pracą wieczorem kładzie się strudzony na spoczynek i śpi spokojnie przez całą noc. Dla tego nauczyciele duchowni radzą zająć się pracą jaką, chcąc mieć ochronę od pokus i grzechów. Hieronim św. pisze: Bądź zawsze czemś zajęty, by czart nie zaskoczył cię na próżnowaniu“. Jednego razu św. Ignacy Loyola spostrzegł trzech braci stojących przed bramą bezczynnie w czasie, kiedy przypadała robota. Przystąpiwszy do nich, kazał im kamienie z pobliskiej kupy wnosić na trzecie piętro domu. A kiedy później znowu ich zastał

próżnujących, też kamienie kazał zność na dawne miejsce, i dodał na przestrożę, że dla sług Bożych nie może nic być zdradliwsze jak próżnowanie. Kiedyż to najwięcej grzeszysz: w niedzielę, czy w dni powszednie? Policz wszystko ono złe, któreś uczynił w dni Pańskie i w dni zwyczajne, a podobno znajdziesz, że w jedną niedzielę więcej nagrzeszyłeś, niż przez tydzień cały. A gdybym się zapytał: kiedyż to przychodzi ci łatniej przemódz pokusy, w niedzielę, gdy nic nie robisz, czy w dzień robotny, a zapewne odpowiesz, że w dni powszednie.

II.

Praca jest łaską, albowiem ona przynosi błogosławieństwo 1) w sprawach doczesnych.

Kto pracuje, wypełnia przeznaczenie swoje. Człowiek jest stworzony do pracy. Już przed upadkiem w grzech Bóg przeznaczył człowieka do pracy. Pismo św. mówi: „Wziął tedy P. Bóg człowieka i posadził go w raju rozkosznym, aby sprawował i strzegł go“ (Gen. 2, 15). Toż samo po upadku, z tą atoli różnicą, że praca, która człowiekowi przedtem rozrywką i przyjemnością była, po grzechu stała się ciężarem i krzyżem. W zagniewaniu swoim rzekł Bóg do człowieka: „Iżeś usłuchał głosu żony twojej, jadłeś z drzewa, z którego ci był nakazał, abys nie jadł: przekłeta będzie ziemia w dziele twojem, i w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będą, a w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba“ (Gen. 3, 17—20). Później jeszcze P. Bóg dał wyraźne przykazanie ludowi izraelskiemu: „Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje“ (Ex. 6, 20).

Pan Bóg więc przeznaczył człowieka do pluga, i pracę wskazał jako zadanie życia. Stąd Pismo św. mówi: „Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“ (Job. 5, 7). Jako ptaka przeznaczeniem jest latać, tak przeznaczeniem człowieka pracować. Jest więc wolą Bożą, by człowiek pracował. I ta myśl: „Bóg chce, bym pracował, na to mnie P. Bóg na tej ziemi przeznaczył i siły mi dał odpowie-

dnie", ta myśl ulatnia i osładza wszystek ciężar pracy i niepomiernie przyczynia się do szczęśliwości ziemskiej człowieka.

Kto pracuje, cieszy się zdrowiem, dostatkiem, spokojem. Człowiekowi pracowitemu ulatnia czas szybko, niepostrzeżenie; człowiek pracowity rad swemu zajęciu, kocha swój proceder, a osobliwie, gdy mu się szczęści i ma z czego żyć. A tak — zadowolony z tego, co Bóg dał, wesoło wstaje rano do pracy, i wesoło kładzie się wieczorem na spoczynek.

Praca przyczynia się do zdrowia. Rzecz prosta: w czasie pracy krew obiega prawidłowo, członki ciała nabierają tęgości, pokarm i napój rozkłada się dostatecznie, a sen smaczny i orzeźwiający po utrudzeniu całodziennem przychodzi. To wszystko przyczynia się oczywiście do zdrowia.

Praca wreszcie zapewnia dostatek. Pismo św. mówi: „Ze wszelkiej roboty będzie dostatek“ (Parab. 14, 23). „Kto sprawuje ziemię swoją, wyniesie wysoko bróg zboża“ (Sir. 20, 30). Doświadczenie uczy, że ludzie pracowici zazwyczaj mają dostateczne utrzymanie, niekiedy nawet do bogactw przychodzą. Niejeden, co był sługą, wyrobnikiem, od małego zaczął, z czasem przez pracę i oszczędność przyszedł do znacznego mienia, i dziś posiada własne domostwo, własną rolę, i grosza nie ulatnie.

Wszelako na tem nie kończy się błogosławieństwo, jakie praca przynosi.

Praca przynosi błogosławieństwo 2) w sprawach z bawienia.

Praca przyczynia się do odpokutowania za grzechy. Każdy człowiek, i najbardziej dbający o duszę, jest słaby, i każdego dnia upada mniej lub więcej, a może i co godzinę. Samże Apostół Jakób św. zapewnia, że „w wielu upadamy wszyscy“ (3, 2). A ileż to takich, których dusze obciążone wielką winą jeszcze z czasów lekkomyślnej młodości. Chociaż i spowiadali się i żałowali za te winy, one jednak jeszcze nie spłacone ze wszystkiem. A przeto wszyscy bez wyjątku mamy za co pokutować, i pokutą tylko możemy P. Boga zupełnie przebłagać i duszę zupełnie oczyścić. Owóż praca jest arcywyborną pokutą. Kto w duchu pokuty pracuje, to znaczy, kto uciążliwości i znoje pracy swojej Bogu ofiaruje,

by dostąpić przebaczenia i łaski, temu P. Bóg pracę, osobliwie gdy jest uciążliwa i przykra, porachuje na równi z ćwiczeniami pokutnymi onych dusz, co żelaznemi paski przepasywali biodra swoje, ostre dyscypliny ciało swoje ćwiczyli, na gołej ziemi legali, i na modlitwie a łzach całe dni i noce pędzili.

Pracą wysłużyć sobie można skarby. A jakie? Te, które, jak naucza św. Paweł, „są gruntem dobrym na potem“ (1 Tim. 6, 19); skarby, których, jak naucza Pan Jezus, ani rdza i mól nie psuje, ani złodziej nie kradnie; skarby dla nieba i żywota wiekuistego. Wiara bowiem święta naucza, że cokolwiek człowiek czyni w stanie łaski i dla Pana Boga, jest zasługą na wieczność, a przeto skarbem dla nieba. Św. Hieronim pisze: „Praca dobrą bierze zapłatę, albowiem przez nią zarabiamy sobie na chwałę w wieczności“. Tym sposobem chrześcianin jakiegobądź stanu i wieku może zebrać bogactwa nieprzemienne: rolnik na roli, sługa w oborze, rzemieślnik przy warsztacie, gospodyni w kuchni, furman przy zaprzęgu, urzędnik w biurze, górnik pod ziemią i t. d. Praca, choć i najkrótsza, przez jedną godzinkę, jest zasługą na niebo. A gdy przez wiele dni, miesięcy, lat, od młodości aż do starości w dobrej intencji pracujecie; gdy prace i trudy całego życia Bogu ofiarujecie; zważcie, jak wielkie to będą zasługi, i jak wielka czeka zapłata, gdy pod wieczór życia dusza stanie przed niebieskim gospodarzem i weźmie swą zapłatę. Tedy spełnią się słowa Pisma św.: „Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“ (Psaln 125, 5, 6). Tedy spełnią się one słowa: „Miare dobrą i natłoczoną, i potrzebioną i opływającą dadzą na łono wasze (Luc. 6, 38).

Pokazałem wam dziś, że praca jest łaską niebieską, albowiem praca jest ochroną i błogosławieństwem. Broni od niedostatku i od grzechu. Jest błogosławieństwem w sprawach doczesnych i w sprawach wiekujących.

Nie zapominajcież o tem, coście dziś słyszeli. Pamiętajcie sobie osobliwie to: Pracujcie, chętnie pracujcie. Próż-

niak jest zakałą rodzaju ludzkiego, jest największym swoim własnym wrogiem. Pracujcie każdy w stanie swoim, jaki wam Bóg przeznaczył. A choć praca wasza niewiem jak podła: pracy nie wstyďte się.

Lecz nie zapominajcie o jednym: P. Jezus powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat posiadał, a szkodęby poniósł na duszy swojej“. Na coby się przydała wszystka praca wasza i wszystek zarobek wasz, a choćby i największe bogactwa, gdybyście nie mieli starać się o to, co najpotrzebniejsze, gdybyście duszę swoją utracili? Pracujcie więc; lecz najpierw szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, szukajcie najpierw aby duszę swą zbawić, wypełniając ściśle powinności chrześcijańskie i powinności stanu waszego. Niech praca wasza będzie drabiną, po której szczeblach moglibyście się dostać do nieba. A przeto wszystko czyńcie w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa; dzień w dzień, co godzinę ofiarujcie Bogu prace wasze, a osobliwie wtenczas, gdy znojne i ciężkie. Tedy praca wasza będzie wam pracą na niebo, i tedy tam w królestwie Ojca w niebiesiech weźmiecie za wszystkie trudy i prace ziemskie obfitą zapłatę. Amen.



Na niedzielę V. po Świątkach.

KAZANIE I.

Dwie prawdy o piekle.

Słyszeliście w dzisiejszej Ewangelii św. to słowo: ogień piekielny. „Ktoby rzekł bratu swemu: „Głupcze“, będzie winien ognia piekielnego“.

„Ogień piekielny!“ Są to płomienie wiekuistej otchłani, którą Bóg stworzył w dniu gniewu swojego, te ognie płonąć będą po wszystkie wieczności.

Kościół św. naucza, że w te płomienie wrzucon będzie każdy, kto w grzechu śmiertelnym schodzi z tego świata, będzie wrzucon na wieki, a nie może już spodziewać się żadnego ratunku, nie może się żadnej ulgi spodziewać. Ten artykuł Wiary tak mocny i warowny jak ta budowa świata, i owszem, jeszcze warowniejszy, bo gmach świata runie, będzie kiedyś starty w proch, a piekło będzie istniało. Niedowiarek, bezbożnik może drwi sobie w zuchwalstwie i w bezmyślności z piekła; lecz cóż z tego? Piekła nie obali, ognia piekielnego nie zagasi. Piekło pokazuje nam dwie ważne prawdy: Które?

I. Sprawiedliwość Bożką niepojętą.

II. Niepojęty nierozum grzesznika.

I.

Co pokazuje piekło? Pokazuje, że Bóg karze z niepojętą surowością.

Człowiek składa się z ciała i duszy; ciało i dusza mają

udział w grzechu, więc Bóg karze człowieka na ciele i na duszy, a jedno i drugie karze z niepojętą surowością.

Jak karze duszę?

Karą duszy jest robak sumienia. Jak ten robak okropnie gryzie, tego doznają grzesznicy nieraz już w tem życiu. Kto się ciężkiej zbrodni dopuści, czuje w duszy straszny niepokój, nieopisaną trwogę. Takiemu ucieka sen z powiek, znika wszystka wesołość z oblicza, takiemu życie samo zbrzydnie, taki staje się z czasem nieznośnym ciężarem. Bywały wypadki, że niejednen winowajca, zbrodniarz z własnej woli przyznał się do zbrodni, o której nikt nie wiedział, prosił o karę, o śmierć, bo nie mógł już dłużej znieść tego strasznego robaka, który go gryzł we dnie i w nocy.

To już tu na ziemi! Jakże więc gryzie ten robak tam w piekle! Św. Bernard wyznaje: „Co do mnie, drzę cały na samo wspomnienie gryzącego robaka“. I nie może być inaczej. Potępieniec poznaje wszystką wielkość nieprawości swoich, a więc i wszystką nieszczęśliwość swoją. Sumienie woła wciąż: „Cóżes to uczynił, coś sobie zgotował!“ Ten głos sumienia ściga go bezustanku, ściga co moment, serce jego gryzie jakoby kły jadowitemi, rozdziera jakoby żelaznemi pazury. Te wyrzuty sumienia to taka straszna boleść, że niemal większa od męki ognistych płomieni.

P. Bóg karze potępionego na ciele. A jak? P. Jezus wypowiedział jedno dziwne słowo: „K a ż d y (potępiony) będzie ogniem posolony (Marcus 9, 48). Rzuć garść soli w szklankę wody, szklanka przesiąknie solą. Rzuć szczyptę soli w potrawę, potrawa przejdzie solą. Owóz jak sól wszystko przejmuje, przenika, tak i ogień. Wiemy przecie z własnego doświadczenia, jak ogień rzecz każdą przenika, przepala — i najtwardsze kamienie kruszy. Skoro więc Bóg mówi: K a ż d y będzie ogniem posolony, znaczy to, że ów ogień wszystko ciało potępieńca na wskroś przejmie i przeniknie. Św. Franciszek Salezy powiada: „Potępieńcy wszystkich zmysłów ciała nadużywali do grzeszenia, więc też na wszystkich zmysłach ponosić będą zasłużoną karę. A więc będzie karane oko. Pismo św. mówi: „Wrzucicie go w ciemności zewnętrzne“. Będzie karane ucho: Pismo św. mówi: „Tam będzie płacz“. Będzie karane powonienie. Pismo św. mówi: „Część ich

będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką. Będzie karany śmak. Pismo św. mówi: „Będą mrzeć głód jako psi“ (Ps. 58, 7). O jedną kroplę wody ku ochłodzeniu będą wołać, lecz nie dadzą im (Luc. 16, 24—27). Słowem, wszelka boleść przypadnie na nie (Job. 20, 22); albowiem Wszechmocny poprzysiął: Zgromadzę na nie złe, i strzały moje wystrzelam w nie (Deut. 32, 23).

Co za surowe karanie! Pan Bóg karze surowo nad wszelkie pojęcie, ale karze też i długo niepojęcie.

Jest to artykuł Wiary św., że piekło nie skończy się nigdy, że więc męki trwać będą na wieki. Pismo św. mówi „o urąganiu wiekuistemu, o sromocie wiecznej“ (Jer. 23, 40). Mówi o mękach wiecznych (Matth. 25, 46). Mówi o ogniu nieugaszonej. Mówi o zataczeniu wiekuistej (2 Thess. 1, 9). Mówi o dymie mąk, wznoszącym się na wieki wieków (Apoc. 14, 1). Mówi o robaku, który nie umiera, o ogniu, który nie gaśnie. Tak samo nauczają Ojcowie św.

Ach, jakże długo, jak niepojęcie długo karze Bóg w sprawiedliwości swojej!... Nieszczęśni potępienci wołają tam z przepaści o zmiłowanie, o koniec mąk, lecz głos ten nie dochodzi do tronu Bożego. Wylewają całe rzeki łez najgorętszych, lecz to napróżno.

Taka jest karząca sprawiedliwość Boska. Ta sprawiedliwość karze tak, że sama myśl o tych karach strachem przejmie: karze bez przestanku po wszystkie wieczności.

Czy może nie za surowo? Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że to przecie zbyt okropnie, za surowo. Lecz kto poważy się mówić tak o Bogu, o którym napisano, że sprawiedliwy sąd jego (Ps. 118, 137), że każdemu odda według uczynków jego (Rom. 2, 6)? Te męki piekła okropne, te męki piekła bez końca, wiekuiste, ale Pan Bóg nie może karać niesprawiedliwie. Sami nawet potępieni nie śmia oskarżać Boga o niesprawiedliwość. Oni widzą, oni uznają, że na te kary zasłużyli, że ani jednej odrobiny więcej nad słusność nie cierpią, ani jednej łyzy więcej nie leją nad to, na co zasłużyli. Wpółśród płomieni, wpółśród boleści i rozpacz musią wyznawać: Sprawie-

dliwyś jest, Panie, i prawy sąd twój! (Ps. 18, 137).

Przed tą nieskończoną sprawiedliwością Bożą pochylajmy głowy w pokorze, lecz tej sprawiedliwości Bożej bójmy się też wielce. Ta sprawiedliwość nie przepuści nikomu, kto wpadnie w jej ręce. Ta bojaźń nieskończonej sprawiedliwości Boskiej niech nam będzie Aniołem-Stróżem we wszelakich pokusach żywota; niech nas powstrzymuje od upadku, gdy nas nęca świat, ciało i piekło; niech broni od grzechu wszelkiego.

II.

Rzućmy jeszcze raz okiem w otchłań piekielną! Co ona nam pokazuje? Ta otchłań pokazuje nierozum grzesznika niepojęty.

Grzesznik wie, co go czeka. Wie, że go czeka więzienie ciemności, w którym wieczny strach przemieszkiwa (Job 10, 22); wie, że go czeka ogień pożerający i palenie wieczne (Izaj. 33, 14); wie, że go czeka jezioro siarki, która jest śmierć wtóra (Apoc. 21, 8); wie, że go czeka wszystko, co jeno okropnego można powiedzieć, co jeno okropnego można pomyśleć; wie, że go czeka więcej, niż co wycierpieli Męczennicy; więcej, niż co wszyscy ludzie razem wycierpieli. Augustyn św. mówi: „Co jeno okropności kto tu na ziemi wycierpiał, w porównaniu do ognia piekielnego nie tylko, że jest czemś maleńkiem, lecz jest niczem“ (Św. Augustyn).

To czeka grzesznika. On wie, że go to czeka. Wie, że grzech prowadzi prostą drogą do piekła. Kto raz wpadnie w otchłań, tego już nikt wybawić nie może. To wie grzesznik doskonale. Wszakże nieraz zdejmuje go dziwna trwoga, nieraz sam sobie mówi: „Jeżeli tak dalej postępować będę, zginę“. Te grzechy, te nałogi moje, pijaństwo moje, niesprawiedliwości moje, nieczystości moje, zawziętości moje — one mnie niechybnie zawiodą do piekła. A jednak idzie tą drogą dalej a dalej, dzień w dzień coraz bliżej tej otchłani. I czyż to nie bezmyślność bez granic? Czyż może być większy nierozum?

Uważcie powtórę to: P. Bóg chce grzesznika ratować od tego nieszczęścia. Sam Bóg wypowiada, jak bardzo pragnie zbawienia każdego, nawet grzesznika: „Żyję ja, mówi

P. Bóg: nie chcę śmierci niezbóżnego, ale żeby się nawrócił niezbóżny od drogi swej, a żył“ (Ezech. 33, 11). Z niepojętą miłością podaje rękę ku ratunkowi każdego czasu, o każdej godzinie.

I tego tylko potrzeba, by grzesznik miał się tej ręki, by szedł i wyznał kapłanowi nieprawości swoje, by odtąd strzegł się złych okazji, nie wracał do starych nałogów swoich.

To czyni Bóg ku ratunkowi. Jakiż to więc nierozum grzesznika, jeżeli mimo to wszystko nie chce się nawrócić! Gdyby tonącemu na morzu podawano deskę ratunku, a on jej nie chciał zachwycić; gdyby choremu dawano niezawodne lekarstwo, a on nie chciał go zażyć: co byśmy o takim powiedzieli! Powiedzielibyśmy, że bezrozumny. Jakże więc bezrozumnym jest grzesznik, który może tak łatwo ująć potępienia, a nie chce!

Przedstawiłem wam sprawiedliwość Boską, która karze bez miary i końca; przedstawiłem i nierozum grzesznika, że się nie chce nawrócić.

Jaki ma być pożytek z tego kazania? Ten: karzącej sprawiedliwości Boskiej lękajmy się, a nie bądźmy nierozumni, by w zatwardziałości i niepokucie nie gromadzić gniewu na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego (Rom. 2, 5). Dziś jeszcze czas — jutro może być za późno... Amen.

KAZANIE II.

Miłość nieprzyjaciół.

Najśłodszy Zbawiciel przyszedł na ten świat, aby nam opowiadał cudowną ewangelię swoją. „Cudowną ewangelię“; albowiem w niej zawarte są prawdy, o których wielkości i piękności ludzie przed tem prawie nic nie wiedzieli. Jedną z takich prawd jest ta, którą co dopiero przeczytałem. „Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej zjednać się z bratem twoim“.

Wypowiada to Pan Jezus, iż ofiara czyniona z sercem zawziętem, nie podoba się P. Bogu. Dla tego ten, kto przy ołtarzu wspomni sobie, że bliźni ma gniew ku niemu, powinien opuścić kościół i pojednać się, iżby czystem sercem ofiarować dar Bogu miły.

Oto macie naukę ewangeliczną, jak mamy usuwać wszelką niezgodę i nieprzyjaźń między sobą i jak nawet tym, którzy nas obrazili, powinniśmy z chrześcijańską miłością przebaczać.

Nie jeden, gdy ja to mówię, pomyśli sobie: „O nie, to niepodobnem. Ja nieprzyjaciela mego nigdy, przenigdy nie mogę miłować“. Lecz ja ani na krok jeden nie odstępę od tego, com wyrzekł, lecz owszem powtarzam to i o tem dziś mówić będę. Będę mówił o miłości nieprzyjaciół. Ta miłość jest

- I. świętym obowiązkiem chrześcijańskim;
- II. wspaniałym uczynkiem chrześcijańskim.

I.

Miłość nieprzyjaciół jest świętą powinnością chrześcian. Ażebyście się o tem przekonali, spojrzycie najpierw na Chrystusa Pana, a potem spojrzycie na prawych chrześcian.

Spojrzycie

1) na Chrystusa Pana.

Musicie przyznać, iż Pan Jezus jest nauczycielem, mistrzem naszym, którego słów, którego rozkazów słuchać powinniśmy. A cóż to mówił Pan Jezus o ludziach, z którymiśmy się poróżnili, którzy bądź z winy naszej, bądź z własnej winy swojej są nam niechętni lub zgoła w jawnej żyją nieprzyjaźni, słowem, cóż mówi P. Jezus co do nieprzyjaciół naszych? Mówi, że ich miłować mamy. „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują, iżbyście byli dziećmi Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który słońcu swemu każe wschodzić na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych“ (Matth. 5, 44). Podobnież mówi P. Jezus w ewangelii św. Łukasza (6, 27—29). Te słowa takie wyraźne, iż ich osobno tłumaczyć nie potrzeba,

i te słowa obowiązują w s z y s t k i c h ludzi bez wyjątku. W obec tak wyraźnego przykazania nic nie pomogą żadne wybiegi; wszystkie zarzuty muszą się rozwiązać w pył, jak się rozwiewa mgła poranna wobec wschodzącego słońca.

Pan Jezus nie poprzestał na samem rozkazaniu; to, co przykazał, Onże sam czynił, a ten przykład jego jest nową pobudką do słuchania słów Bożych.

Wstąpcie na górę Kalwaryjską, spojrzycie na umierającego na krzyżu Jezusa. Cóż widzicie? Żaloszny, zaprawdę, widok przedstawia się oczom waszym — oto Pan Jezus kona w pośród niewysłownych mąk. Zraniony, ubity, naigrzany, spostonowany — na głowie jego widzicie cierniową koronę, widzicie nogi i ręce gwoźdźmi przebite. Widzicie, jak krew spada kroplami po drzewie krzyża aż na ziemię. Widzicie trwogę śmiertelną, jakiej żaden człowiek nie zaznał, a w obec której niebo całe się wzdryga i ciemnością się pokrywa. I w pośród tych mąk, w pośród tego opuszczenia bez granic, Pan Jezus na krzyżu otwiera usta i mówi słowa na wieki pamiętne. Jakie słowa? „Oj c z e, o d p u ś ć i m !” Co za słowa politowania, miłosierdzia i cudownej miłości! Opuść tym, którzy mnie do tej nędzy przywiedli. Opuść tym, którzy mnie niewinnie na śmierć skazali i do tego krzyża przybili. Niewysłowne męki cierpieć — wylanym jest jako woda i rozwiązały się wszystkie kości moje, jako skorupa wyschnęła wszystka siła moja. Jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludu i wzgarda pospółstwa; lecz, — Ojczy mój, o d p u ś ć i m, odpuść tym, którzy mnie w tę przepaść wtrącili, którzy mi te okrutne rany zadali!“

Co za słowa, co za modlitwa!... Ażaliż mogła być większa miłość? Tu na krzyżu ta miłość odniosła największy tryumf, tu swego szczytu, tu swej głębokości dosięgła.

Gdy spojrzym na Jezusa, niepodobna, byśmy miłości nieprzyjaciół nie mieli uważać za świętą powinność naszą, gdyż P. Jezus tę miłość słowem swoim i przykładem swoim przykazał.

Spojrzyjcie

2) n a p r a w y c h c h r z e ś c i a n !

Prawi chrześciance, tj. ci, co rozumieją, która jest wola Boża, a nie tylko rozumieją, lecz i uczynkiem wolę Bożą wykonują, po wsze czasy tę miłość nieprzyjaciół wykonywali.

Prawi chrześciance są wzorem dla nas, życie ich ma być życiem naszym; co oni czynili, to i my czynić mamy, a możemy to, albowiem łaska Boża, która ich wspomagała, i nas wspomaga. Ileż przykładów tej miłości nieprzyjaciół! *P o l y k a r p* św. wyszedł naprzeciwko nieprzyjaciółom, którzy go przyszli pojmać, z wesołą twarzą, rozmawiał z nimi po przyjacielsku i ugościł ich. Po tem powiedział, że on to jest, którego szukają, i kazał się prowadzić przed sędziego. *M i l e t u s* św., starostę, którego lud chciał ukamienować, iż św. Mileta skazał na wygnanie, własnymi rękami zasłonił i tak od śmierci ocalił. *A m b r o ż y* św., zbójcy, który na życie jego godził, wypłacił znaczną sumę pieniędzy, by miał z czego żyć. Św. *S a b i n u s* własną rękę odciętą i krwią zbroczoną podniósł i błogosławił nią kąt, żeby go uleczyć z choroby oczu. Św. *E u z e b i u s z a* niewiasta jakaś aryńska we wściekłości tak ugodziła cegłą, iż padł śmiertelnie rażony. Umierając zażądał od swych przyjaciół przysięgi, by tej niewiasty nie powoływali przed sąd. Św. *K a t a r z y n a*, niewiastę, która ją bardzo szpetnie spotwarzyła, pielęgnowała w chorobie jakoby siostra rodzona. Św. *T e r e s a*, którą niejednokrotnie ciężko prześladowano, powtarzała: „Ty wiesz, o Boże mój, iż niczego nie pragnę, jeno cierpieć. Dla tego to nieprzyjaciół moich więcej miłuję, niżeli przyjaciół, bo tamci dają mi ustawiczną okazję do cierpienia“.

Przytoczę jeden jeszcze przykład z czasów nowszych.

Za czasów wielkiej rewolucyi francuskiej mieszkańcy krainy Venedey i kapłani byli wystawieni na straszliwe prześladowanie ze strony republikanów. Obchodzono większą uroczystość. Kościół w parafii Segreas był przepełniony ludem. Kapłan wymawiał właśnie przy ołtarzu słowa konsekracyi, lud padł na kolana — wtem dano znak na alarm. Niewiasty tłoczą się przerażone jedna przez drugą, mężczyźni spoglądają ku drzwiom — sam tylko kapłan spokojny, bez trwogi, odwraca się i mówi: „Ofiara św. rozpoczęta, musi być dokończona“. Klęka, bije się w piersi i spożywa Ciało Pańskie. Tymczasem rozruch poza kościołem coraz większy, wpada chłopak i woła: „Ratujcie księdza. Nieprzyjacielem już we wsi i tuż idą za mną“. Kapłan rozebrał się był już w zakrystyi, gdy u drzwi kościoła stanęło dwu dragonów z dobytymi szabłami. Kapłan ucieka przez zakrystyę, lecz na cmentarzu stało

dwu drugich żołnierzy, którzy go mieli pochwycić. Kapłan przeskakuje przez mur, ucieka — żołnierze pędzą za nim. Ksiądz był silny i zwinny, przeskakuje przez płoty i rowy, nadbiega nad brzeg bystrej rzeki, i nie namyślając się ani na chwilę, wpada i przepływa na drugą stronę. Obejrzy się za siebie, owi dwaj żołnierze gonią, i jeden z nich rzuca się także w wodę. Ksiądz pędzi dalej, spuszcza się na drugą stronę rzeki, ginie z oczu zawziętym wrogom — ocalony. Wtem daje się słyszeć przeraźliwy krzyk: „Ratuj kto może!” — Wraca i z pagórka widzi, jak żołnierz tonie i ostatnich sił już dobywa. Kapłan, który uczył, iż złem za złe nawet nieprzyjacielowi płacić się nie godzi, spieszy co tchu na ratunek, rzuca się w rzekę, chwytą żołnierza, wydobywa go na brzeg i na pół umarłego przywraca do życia. Żołnierz otwiera oczy i na widok kapłana, którego ścigał, zawoła z podziwieniem: „Czy to podobna? Czy to tyś mnie wybawił? Ty, któremu ja zaprzysiągłem śmierć i któregoś na śmierć gonił?” Odpowie kapłan: „Teraz mnie masz, jestem twoim jeńcem, bo już teraz i uciekać nie mogę, możesz mnie zabić, jeżeli chcesz”. „O nie, odpowie żołnierz, raczej ja sam wolę zginąć, niż się ciebie tknąć. Tak nas oto oszukują. Mówią nam ustawicznie, że kapłani są naszymi największymi wrogami i że nie więcej, jeno krwi naszej pragną”. — Odpowie kapłan: „Teraz przekonujesz się sam, że nie myślimy o zemście. Jam spełnił tylko powinność, ratując ciebie, i każdy kapłan, i owszem każdy chrześcijanin powinien by to samo uczynić, com ja uczynił. Lecz i ty bądź takim, a nie prześladuj tych, którzy w Boga wierzą i służą Mu”. — „Uciekaj, uciekaj, księżo, zawoła żołnierz — oto idą moi towarzysze, a my żołnierze musimy słuchać; ratuj się cobyś”. Ja pójdę do nich i powiem im, żeś uciekł, bo oni by ci nie darowali. Bądź zdrów, bądź zdrów — nie zapomnę ci tego nigdy — uciekaj, bo oni już są niedaleko”. Tak się rozeszli — ksiądz ukrył się i ocalał.

Z tego, com powiedział, pokazuje się, że miłość nieprzyjaciół jest świętą powinnością chrześcijańską. Chrystus Pan nauczał ją słowy i przykładem, a prawi chrześcijanie miłość tę nieprzyjaciół po wsze czasy, a nieraz i po bohatyrsku wykonywali uczynkiem. Więc nie możemy powiedzieć, że nie mamy rozkazania miłować nieprzyjaciół: to rozkazanie wypisane wyraźnie w Ewangelii św. Nie możemy też powie-

dzieć, że nie mamy wzorów tej miłości nieprzyjaciół: wzorem naszym najdoskonalszym jest Chrystus Pan i prawi chrześcianie.

II.

Miłość nieprzyjaciół jest nie tylko świętą powinnością, lecz jest też zarazem wspaniałym uczynkiem chrześcijańskim: uczynkiem, który się Panu Bogu nader wielce podoba, a który nam wielki pożytek przynosi.

Miłość nieprzyjaciół jest cnotą, która się

1) Panu Bogu wielce podoba.

Miłość okazuje się w całym blasku niewątpliwie, gdy nieprzyjacielowi odpuszczamy, i gdy mu dobrze czynić będziemy. Taka miłość jest szlachetna i czysta, jak rzadko która; jest czystsza i szlachetniejsza, niżeli miłość męża lub żony, niżeli miłość dzieci, niżeli miłość rodzeństwa. Dla tego Ewangelia św. powiada: „Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracię waszą, cóż więcej czynicie? Azaż i poganie tego nie czynią?“ (Matth. 5, 46, 47). I dodaje: „Bądźcież wy tedy doskonali“, czyli wykonujecie miłość nieprzyjaciół, która miłości Ojca niebieskiego jest najpodobniejszą. A cóż Panu Bogu może podobać się więcej nad miłość? Ażaliż miłość nie jest fundamentem Wiary naszej świętej? Ażaliż miłość nie jest najpierwszem przykazaniem? A kiedy tak, toć ta miłość będzie się zapewne Panu Bogu wielce podobała. A jakże dopiero będzie się podobała miłość najpiękniejsza, miłość nieprzyjaciół?

Co więcej: miłość nieprzyjaciół jest czynem największego bohaterstwa. Miłość nieprzyjaciół wymaga wielkiego zwyciężenia samego siebie, wymaga zaparcia się zupełnego własnego serca. Czyż w sercu nie wre i kipi na sam widok nieprzyjaciela, lub gdy o nim słyszymy? Czyż nie zdaje się tak, jakoby sztyletem kto serce nasze przeszywał, ilekroć wspomnimy sobie one krzywdy i zelżywości, jakie nam wyrządził nieprzyjaciel? I to wszystko mamyż darować i jeszcze miłować nieprzyjaciela? ... Zaprawdę — nie łąca to rzecz. Łatwiejszą każda inna cnota: łatwiejszą pokora, łatwiejszą

wstrzemięźliwość, łatwiejszą czystość, łatwiejszą cierpliwość. Miłość nieprzyjaciół wymaga cięższej walki i cięższego przewyciężenia samego siebie — ta miłość jest aktem chrześcijańskiego bohaterstwa. Dla tego Augustyn św. pisze: „Nie możemy Panu Bogu większej złożyć ofiary, jak kiedy nieprzyjaciół naszych miłujemy“. Bernard św. miłość nieprzyjaciół zowie cnotę raczej Boską, aniżeli ludzką. Teraz więc zważcie, jak bardzo będzie się ta cnota podobała Bogu. Pan Bóg będąc świętym, z każdego dobrego uczynku ludzkiego cieszy się niewymownie, Panu Bogu miłe wielce każde westchnienie pobożne, pochodzące z prawego serca: jakżeż miłą mu będzie cnota, której wykonywanie wymaga rzeczywistego bohaterstwa — a tą jest miłość nieprzyjaciół!

2) Miłość nieprzyjaciół nam wielce pożyteczna.

Augustyn św. pisze, że miłość nieprzyjaciół jest wprawdzie ciężkiem przykazaniem, lecz za to też wielka czeka za nią zapłata. Jakichże to łask dostępujemy dla tej miłości? Najpierw łaski odpuszczenia grzechów. Pismo św. świadczy wyraźnie, że jeżeli odpuścimy bliźniemu, który nas uraził, to i nam winy nasze będą odpuszczone. Pan Jezus powiedział: „Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich: odpuści też wam ojciec wasz niebieski grzechy wasze“ (Matth. 6, 14). „Wieleśmy zgrzeszyli — mówi św. Jan Chryzostom — lecz Pan Jezus zaręcza nam, że jednając się z nieprzyjaciółmi, możemy odpuszczenia grzechów dostąpić. Niepodobna to rzecz, by nam Pan Bóg odpuszczenia grzechów odmówił, skoro nieprzyjaciółom darujem, albowiem Pan Bóg nie może dać się nam zwyciężyć miłosierdziem“. Św. Cezaryusz pisze: „Serce, skłonne do przebaczenia, przed trybunałem Bożym może z ufnością mówić: Panie, odpuść mi, albowiem i ja odpuszczałem!“

I jeszcze większą weźmiemy zapłatę za tę miłość nieprzyjaciół: koronę żywota wiekuistego. Miłość nieprzyjaciół jest pewnym znakiem synostwa Bożego. Pan Jezus powiedział: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czynicie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują i spotwarzają, iżbyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech“. A jeśliśmy dziećmi, tedy też i dziedzicami szczęśliwości

wiekuistej. Dla tego Chryzostom święty pisze: „W twojej to mocy jest, czy Pan Bóg będzie cię karał, albo czy cię do dziedzictwa powoła. Jakoż miałbyś chcieć pozbawić się dobrowolnie chwały przyszłej, której nie weźmiesz, jeżeli nieprzyjaciela swego nie będziesz miłował?”

Pokazałem tedy, że miłość nieprzyjaciół jest świętą powinnością i wspaniałą cnotą chrześcijańską. Jest świętą powinnością, albowiem Pan nasz, Jezus Chrystus i prawi chrześcianie, wzory nasze, tę miłość wykonywali. Jest cnotą wspaniałą, gdyż jest cnotą bohaterstwa i dla tego tak bardzo Bogu się podoba, i że ona nam odpuszczenie grzechów i koronę żywota wiekuistego przynosi.

I któżby nie postanowił sobie ćwiczyć się w tej cnocie miłości nieprzyjaciół? Rozważ sobie, ażali nie masz nieprzyjaciela? Już od dawna żyjesz z nim w niezgodzie, w rozterce, w nieprzyjaźni, i podobno niejedno już stało się takiego, co ci będzie w godzinę śmierci ciężko na sercu, i co ci Bóg na sądzie będzie stawiał przed oczy. Pozbądź się — dziś jeszcze pozbądź się tego zagniewania, tej nienawiści; — pogódź się z nieprzyjacielem! „Odpuszczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu; jako i Pan odpuści wam, tak i wy“. (Col. 3, 13).

A nie tylko darujcie. — Bóg czegoś więcej jeszcze żąda. „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i błogosławcie tym, którzy was przeklinają“. (Luc. 6, 29). — „A czy to możemy? — Sami z siebie — nie, lecz przy pomocy Bożej możemy. Dla tego proście dziś, którzy w nieprzyjaźni żyjecie, proście Pana Boga o łaskę darowania uraz, proście gorąco i serdecznie, a tę łaskę da wam zapewne. Amen.



Na niedzielę VI. po Świątkach.

KAZANIE I.

Trzy gorzkie chleby.

Dzisiejsza Ewangelia św. przenosi nas na puszczę. Wielka rzesza ludu oblega Boskiego Zbawiciela już od trzech dni, więc nic dziwnego, że daje się uczuć głód między tym ludem. Skądże tu nakarmić tyle ludzi, kiedy tylko siedmioro chleba? Ale Ten, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, wie, jak temu zaradzić. Ewangelia św. opowiada: „Wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli: i kładli przed rzeszę.... I jedli, i na- jedli się, i zebrali co zbyło z ułamków, siedm koszy“ (Marc. 8, 6—8). Jakże słodko smakował ten chleb zgłodniałej rzeszy!

I nam w dobroci i w miłosierdziu swoim daje Bóg chleb, daje dosyć, daje obficie. — Co lepszego nad ten chleb Boży? Wszelako są też chleby, chleby bardzo gorzkie, chleby, od których się człowiek z odrazą odwraca, od których ucieka — a musi je jeść. Co to za chleby?....

Znamy trzy takie chleby:

- I. Chleb pracy.
- II. Chleb boleści.
- III. Chleb śmierci.

I.

Pierwszy chleb, gorzki to chleb — pracy.

Już Pismo św. mówi o „ciężarze dnia i upale-

niu“ (Matth. 20, 12). Że praca jest ciężarem, tego nie potrzeba dowodzić. Każda praca wymaga napięcia sił ciała i duszy.

Przypatrzcie się ludziom. Oto rólник przy pługu; jak obfity pot leje się mu z czoła. Oto rzemieślnik, który przy warsztacie od świtu do zmroku późno w noc pracuje, że mu aż ręce zeszywnieją. Oto przypatrzcie się robotnikom po fabrykach, jak dzień po dniu, rok za rokiem stoją u kotła, u koła, u maszyny, u taczki. Przypatrzcie się furmanom, urzędnikom w kancelaryach, żołnierzom na mustrze, gospodyni w kuchni. Przypatrzcie się większej części stanów, a przekonacie się, że muszą ciężko pracować. I ten trud i znoj czyni pracę chlebem gorzkim, bo ta praca męczy, wyczerpuje siły, oraz staje się człowiekowi rzeczą nieprzyjemną i przykrą.

Druga przyczyna ta, że praca bywa nieraz bezowocną.

Gdy się widzi owoce swej pracy; widzi bujne łany na polu; widzi, jak przybywa fortuny; widzi, jak się napełniają gumna; gdy za trudy swoje bierze należyta zapłatę i pochwałę, o, wtenczas praca nie tak gorzką, tedy człowiek chętnie wstaje o świcie i kładzie się na spoczynek późno w noc; tedy nie żał mu potu i znoju. Ale gdy z pracy nic? A to przecie nie żadna nowina w klasie robotniczej.

Niejeden rólnik, gospodarz, męczy się przez cały rok, orze i orze i zasiewa ten nędzny kawał ziemi, a jaki owoc tej prawdziwie krwawej pracy? Tyle, że się z biedą używi, z biedą przyodzieje. Niejeden rzemieślnik wstaje o świcie, siada u warsztatu — całemi godzinami kuje i piłuje, struże, wierci, szyje; co ma z tyła pracy i znoju? Tyle, co ledwie na dzień starczy, tyle, że się przepchnie przez to życie.

Co mówić o robotnikach fabrycznych? O, tam się trzeba nabiegać, nawracać, napocić! Ledwie jedno lub drugie ma święto — reszta, to twarde i krwawe dni pracy. A co ma z tego? Tyle, że starczy na sól, na nędzny przyodziewek, na nędzne posłanie; a nagroda? — często: zatrucie krwi, suchoty, podkopanie zdrowia, rychła śmierć i — nędzny grób...

Ach, taki chleb, to prawdziwie chleb gorzkości, bo nie ma nawet polepszenia doli; bo całe życie trzeba iść przez tę jakoby straszną pustynię, na której ani jednego kwiatka, ani jednego źródelka wody nie obaczysz.

Ten chleb gorzkości jedzą tysiące, jedzą setki tysięcy, jedzą miliony, ten chleb musi jeść większa połowa rodzaju ludzkiego.

Ten chleb gorzkości i między wami niejeden musi pożywać. Czy nie tak?

Ktoby nie chciał, żeby ten chleb gorzkości zamienił się w chleb słodkości? A czy to podobno? O tak! Wiara mówi, że to Pan Bóg włożył na ludzi pracę, ale że za pracę da też zapłatę. Jaka to pocieszająca myśl: „Pan Bóg posyła mnie na robotę, Bóg wyprawia mnie na pole, do lasu, do warsztatu, do maszyny; Bóg chce, abym pracował, lecz Bóg zapisuje też sobie wszystkie moje dni, widzi mój pot, zna mój trud, zna moje nędzne i ciężkie życie, i On zapłaci mi, zapłaci zapłatą wielką i wiekuistą!”

Ta myśl dziwnie pociesza i krzepi i przynosi ulgę.

II.

Drugi gorzki chleb, to chleb — boleści.

Boleść jest chlebem gorzkości, albowiem boleść to coś bardzo gorzkiego.

Ciało i dusza nasza wystawione na pastwę rozmaitych cierpień. Na ciało przychodzi ubóstwo, głód, niemoc, choroby; na duszę przychodzą zmartwienia, smutki, żalność. Pismo św. mówi, że człowiek napełnion bywa wielą nędz (Job. 14, 1); że wszystkie dni człowiecze pełne boleści i nędzy (Eccl. 2, 23). Boleść wżera się w ciało, wżera się w duszę, ciało i dusza czują ten ból, więc to gorzki chleb. Kto nie wie, co boleść?

Wspomnij na one noce, gdy np. dla bólu zębów, dla krzyku dziecka nie mogłeś zasnąć? Wspomnij one dni, gdyś leżał na łożu choroby: czy te noce i dni nie były bólami? Wspomnij na rozmaite utrapienia duszy, czy nie czułeś się jakoby złamany, czyś nie mógł wołać z Psalmistą (30, 10, 11): „Ustał w boleści żywot mój, i lata moje we wzdychaniu. Zemdlą w ubóstwie siła moja, i kości moje strwożone są”.

O tak, boleść to chleb gorzkości. Czy widzieliście kogo, coby wśród cierpienia i bólu śpiewał wesołe piosenki i wyśkakiwał?

Tym gorzciejszy to chleb, gdy boleść dokucza.

Bywają boleści bardzo a bardzo gwałtowne. Byłem u chorego, porażonego w krzyżach. Ach, jak on jęczał, jak

się wil, jak robak! Co mówić o gwałtownem zapaleniu płuc, mózgu, wewnętrzności, o rwaniu w kościach, o bólu zębów, o ciężkich ranach, o złamaniu kości, wyrwaniu ze stawów.... Prawdziwie niejeden to on cierpliwy Job, Łazarz.

A i na duszę przychodzi nieraz sroga boleść, boleść żrąca, paląca jak ogień. Pomyślcie, co za boleść jest wstyd, publiczną sromotą niesłusznie być deptanym, żyć bez nadziei tego trocha szczęścia na ziemi!

Boleść każda, niech będzie niewiem jak wielka, byle krótka, nie tyle gorzka. Lecz gdy nawiedzenie Pańskie trwa długo, gdy całe lata trzeba cierpieć, ach, wtedy trzeba wzdychać: „Odszedł sen od oczu moich, i upadłem, i straciłem serce przed frasunkiem“ (Mach. 6. 10). Takie przypadki bywają nierzadkie. Są osoby, co przez kilka, kilkanaście lat schną i schną, i już ani jednej nie zaznają zdrowia godziny. Są, co przez wiele, wiele lat piją i piją leki, coraz gorsze, coraz gorzciejsze, a nie ma ulgi. Są, co przez wiele, wiele lat żyją w strasznej biedzie, każdy dzień muszą łzami oblewać.

Ta boleść, to prawdziwie chleb gorzkości. Niejeden wołałby umrzeć, niż tego chleba pożywać. Lecz tego chleba gorzkości muszą pożywać wszyscy, jeden mniej, drugi więcej. Ta ziemia to przecież padoł płaczu i krzyżów. Myśmy wszyscy skazani na wzdychanie.

Kto by nie chciał, żeby ten chleb boleści zamienił się w chleb słodkości? A jak? Wiara naucza, że krzyż może być wielkiem błogosławieństwem, że Pan nasz, Jezus Chrystus najcięższy dźwigał krzyż, dźwigał przez całe życie, stał się wzgardzonym, najpodlejszym z mężów, mężem boleści. Kto ma wiarę, wie, że przez boleść skarbi sobie nieskończone dobra, że podobnym się staje Panu Jezusowi. Jakaż pocieszająca myśl: Te kolce cierniowe przemienią mi się kiedyś w róże w koronie mojej tam w niebie.

III.

Trzeci gorzki chleb to chleb — śmierci.

Śmierć jest chlebem gorzkości, albowiem tak niemiłosierdzie wszystko zrywa.

Zrywa węzły najświętsze. Które węzły świętsze nad węzły między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi,

między bratem a bratem, między siostrą a siostrą? A owo śmierć odrywa żonę od boku męża, odrywa ojca i matkę od dzieci, odrywa brata od brata, odrywa siostrę od siostry. A to zerwanie tych węzłów o jak bolesne! Musieć opuścić tych, z którymi się przez tyle lat żyło pod jednym dachem, z którymi się u jednego stołu siadało; musieć opuścić tych, których się tak kochało, jakaż to gorzkość!

Śmierć rozrywa węzły najmocniejsze. Któreż węzły mocniejsze nad te, które oto człowieka przykuwają do ziemi, do mienia, majątku, do urzędu, godności, do uciech i do rozkoszy? Niejeden topi się całkiem w świecie, wszystko szczęście swoje kładzie w dobrem jadle i piciu, w zabawach, rozrywkach. Te węzły targa śmierć. Wydziera pieniądze i majątności, wydziera urzędy i godności, wydziera wszystkie uciechy i rozkosze, nie zostawia mu nic, jeno tę koszulę śmiertelną i tę trumnę. Były przypadki, że człowiek rozkochany w świecie, mając umierać, w żaden sposób nie chciał ustąpić, nie chciał umierać.

Śmierć gorzka, bo taka straszliwa. Gdy konający spojrzy w przeszłość, gdy spojrzy w przyszłość: wszędzie obaczy, co go musi przejąć strachem. W przeszłości widzi upadki swoje bez liczby, widzi nieprawości bez miary. Widzi, że Boga tyle razy obrażał, a tak mało czynił pokuty. Widzi, że tyle łask nadużył. Widzi życie swe takie ohydne, takie światowe, takie — djabelskie. A choćby nie to, widzi jednak tyle zaniedbań, więc musi wzdychać z Psalmistą: „Serce moje zastrwożyło się we mnie, a strach śmierci przypadł na mnie, bojaźń i drzenie przyszły na mnie“ (Ps. 54, 5, 6).

Spojrzy w przyszłość swoją, widzi Sędziego wiekuistego, przed którym musi stanąć za chwilę i zdać rachunek z całego życia. Widzi przed sobą wiekuistego Sędziego, przed którym wszystko odkryte i nagie (Hebr. 4, 13). Widzi przed sobą Sędziego, który bez względu na osobę sędzić będzie każdego według uczynków jego. Widzi Sędziego, od którego wyroku zawisnął los jego na wieki: Niebo lub piekło. Czy to nie coś strasznego?

Tego chleba gorzkości musimy wszyscy, — wszyscy bez wyjątku skosztować, albowiem postanowiono człowiekowi raz umrzeć. Śmierci nie ujdzie nikt; miliony i miliony padły już

ofiara śmierci. Więc ta śmierć przyjdzie i do ciebie, położy zimną rękę na głowie, na sercu twojem, i zabierze cię z pośrodku żyjących czy chcesz, czy nie chcesz.

Czy nie można tego chleba gorzkości w słodkość zamienić? Można. A jak? Wiara naucza, że tylko grzeszników śmierć gorzka, a śmierć sprawiedliwego słodka. Pismo święte mówi: „Gdy umrze człowiek niezbożny, ustanie wszystka nadzieja“ (Parab. 11, 7). Lecz mówi też: Dusze sprawiedliwych są w ręce Boga, a nie tknie się ich męka śmierci“ (Sap. 3, 1). Jakżeż pocieszającą myśl: „Bóg mój, pod którego chorągwią walczyłem, któremu szczerze służyłem, — ten Bóg nie odrzuci mnie. Nie odrzuci mnie mimo grzechów moich, bo się ich wypowiadałem, bo za nie skruszonem sercem żałowałem“.

Bracia moi, uczynicież sobie zawczasu z gorzkiego chleba śmierci chleb słodkości! Pojednajcie się teraz z Bogiem. Gdy ostatnia nadejdzie godzina, patrząc w niebo, mówcie z ufnością: „Boże mój, uczyniłem wszystko, co mogłem, teraz niechcę nic, jeno Ciebie, a Ciebie samego. W ręce twoje Panie, polecam ducha mego.“ Amen.

KAZANIE II.

Chleb — dar Boży.

Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada, że wielka rzesza ludu zebrała się, by słuchać nauki Jezusowej, i wreszcie zabrakło żywności. Pan Jezus, litością wzruszony, rzekł uczniom swoim: „Żał mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, co by jedli. A jeżeli je rozpuszczę głodne do domów, ustaną na drodze“. Następnie zapytał, wiele chleba mają. A oni rzekli, iż siedmioro. I rozkazał rzeszy usieść na ziemi. A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli. I kładli przed rzeszą. Ewangelia św. dodaje: I jedli, i najedli się, a z ułamków których zbyło, zebrali jeszcze siedm koszów.

Dla onej rzeszy zgłodniałej chleb, który im dał Pan Jezus, był prawdziwie darem Bożym, albowiem w rękę Jezusowem

rozmnożył się cudownie, a z rąk jego brali uczniowie i rozdawali ludowi. Ale chleb nie tylko wówczas był darem Bożym, — chleb i dzisiaj jest darem Bożym, i będzie darem Bożym po wszystkie czasy. Będę dziś mówił o chlebie, jako o darze Bożym. Jest to dar Boży,

I. Który mamy wielce sobie szacować.

II. Za który mamy wielce dziękować.

I.

Przez chleb rozumie się wszelki pokarm, wszelakie pożywienie człowieka. W tem rozumieniu Pismo św. po wielokroć wspomina o chlebie, i w tem też rozumieniu niejednokrotnie mówimy w życiu powszechnem. Owóż ten chleb jest darem Bożym, który sobie wielce szacować powinniśmy, albowiem jest to 1) dar Boży wielki.

Jak zacny to dar — chleb, o tem przekonujemy się najsadniej czasu głodu, gdy nie ma co jeść. O takim głodzie wspomina Joel: „Spustoszona jest kraina, smęciła się ziemia, bo zepsowana jest pszenica, zawstydziło się wino, zemdlała oliwa. Zawstydzili się oracze, wyli winiarze, dla pszenicy i jęczmienia zginęło żniwo polne“ (1, 10, 11). Gdy Pan Bóg na kraj jakiś głód ześle, ach, jakież tam płacz, jakie narzekanie! Ludzie wybladli, wychudli jak cienie snują się po drogach; tedy dzień każdy pełen gorzkości i strachu, łązy płyną bez końca, śmierć swe żniwo odprawia i liczne mogiły wznoszą się po cmentarzach. Dzieje świata wspominają o niejednym takim czasie głodu, opowiadają rzeczy okropne, które się wówczas działy. I kraj Polski po wielokroć nawiedziła ta nad wszystkie klęski najstraszniejsza klęska. Z tego możecie wymiarkować, jak droгим darem Bożym jest chleb; wszakże od chleba zawisła szczęśliwość nasza na ziemi. Czyż nie tak? Gdy w domu chleba poddostatkiem, tysiączne troski pierzchają, a to rzecz wielka, bo człowiek stroskany nie może odetchnąć swobodnie. Gdy w domu chleba dostatek, to ustają swary i kłótnie, boć bieda jest zazwyczaj przyczyną wymówek i swarów bez końca. Gdy w domu dostatek, to człowiek zazwyczaj zdrow, a zdrowie skarb tak wielki, że Duch Boży stawia go wyżej nad największe bogactwa. Gdy w domu

chleba poddostatkiem, to człowiek jakoś rzeświejszy, ochronniejszy, silniejszy do pracy i do wszelakich trudów. Gdy w domu dosyć chleba, to i dziatwa weselsza, i czeladź ochotniejsza.

Niedosyć na tem: od chleba zawisło wprost życie nasze doczesne. Pan Bóg tak urządził, że życie nasze może się tylko przez pokarm i napój utrzymywać; to życie niknie, na ostatku gaśnie, gdy nie ma co jeść. Czasu oblężenia miasta jakiegoś przez nieprzyjaciela bywało nieraz, że sta i tysiące ludzi ginęły śmiercią głodową. Przerażający przykład głodu opisuje żydowski historyk, Józef Flawiusz z czasu oblężenia Jerozolimy przez Rzymian. W mieście wybuchnął srogi głód, a za głodem przyszedł mór. Na dachach domów pełno było niewiast i dzieci umierających z głodu, po ulicach pełno tarzało się trupów. Młodzież i męże padali to tu, to tam całemi gromadami od głodu. Trupów nie miał kto chować. Wielu umierało przy grzebaniu umarłych. Wielu kryło się po grobach, czekając śmierci.

Patrzcie, co znaczy chleb — od niego życie nasze zawisło. Gdzie chleb, tam zdrowie, moc i siła; gdzie nie ma chleba, tam człowiek słabnie, omdlewa, usycha, a na ostatku przed czasem idzie do grobu. Po wielkich miastach i fabrykach, gdzie skąpo chleba, ludzie przedwcześnie umierają; natomiast po wsiach, gdzie więcej chleba, gdzie lepsze pożywienie, nierzadko spotkać można osoby, które wysokiego dochodzą wieku, żyją lat siedmdziesiąt i więcej.

Tak tedy chleb — to przeznaczny dar Boży; od niego zależy szczęśliwość na ziemi, od niego zawisło życie ziemskie. Zabierzcie człowiekowi chleb, a zabierzecie mu wszystko. Co za tem idzie? To, że chleb jako dar Boży wielce szacować i czcić powinniśmy.

Chleb jest darem nie tylko zacnym, lecz i 2) darem niezasłużonym.

Czy Pan Bóg musi dawać chleb? O nie. Pan Bóg nie jest obowiązany dawać nam chleb. Chleb pochodzi z ręki Bożej, Bóg jest jego dawcą. Bóg-ci to jest, „który dawa dżdże i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze“ (Acta 14, 16). Bóg jest, który „bródzy ziemi napawa, rozmnaża urodzaje, który błogosławi okręgowi roku

z dobroćliwości swojej, tak że przyodziani są barani owiec, a doliny obfitują zbożem“ (Ps. 64, 11—14). Pismo św. mówi, że „Bóg pokrapia góry z wysokości, z owocu spraw jego nasycą się ziemia, który czyni, że siano rośnie bydłu, a zioła na posługę człowieczą; i wywodzi z ziemi, a wino na rozweselenie serca człowieczego (Ps. 103, 13—16).

Prawda, człowiek musi na chleb pracować, bo takie jest prawo Boże; lecz wszystka praca ludzka byłaby daremną, gdyby Bóg odmówił błogosławieństwa swego. Dobyć wszystkich sił, ani jednej chwili nie opuszczaj, wylewaj pot, ile chcesz, pracuj nawet nocą: — jeżeli Bóg nie pobłogosławi, to ogród twój, to rola twoja ani jednego źdźbła nie wyda; to rzemiosło twoje, proceder twój ani jednego nie przyniesie ci szelągka — i musiałbyś z głodu umierać.

A więc od Boga pochodzi chleb, a tego chleba dawać Bóg nie musi. Jeżeli daje, to to szczery dar dobroci Jego i miłosierdzia; a gdyby nie dał, któżby śmiał prawować się z Bogiem, ktoby śmiał mówić: „Panie, krzywdę mi czynisz?“ Chleb więc jest łaską niezasłużoną, darem miłości Boskiej, która wszystko dobrem napełnia, a tem większą łaską, gdy sobie rozważymy, jak ciężko i jak często Pana Boga obrażamy. Pytam się: Czy ludzie nie grzeszą? Duch Pański odpowiada: „Nie masz sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobrze, a nie grzeszył“ (Eccles. 7, 21). Na całym świecie ani jednej duszy nie znajdziesz, któraby nie miała ani jednego grzechu. A czyż ludzie małych tylko dopuszczają się grzechów? Doświadczenie uczy, że, niestety! ludzie grzeszą bardzo ciężko, grzeszą bez liczby. Czyście nie słyszeli o grzechach nieczystości, cudzołóstwa, pijaństwa, oszukaństwa, mężobójstwa? Czyście nie słyszeli o bezustannem pomiataniu Przykazań Boskich i kościelnych? Czyście nie słyszeli o nieprawościach, wołających o pomstę do nieba? Przyjrzyjmy się sobie samym. Czy w tej parafii nie dzieje się obraza Boska? Ach, cobym dał za to, gdyby tak nie było. Nie chcę mówić o grzechach, których zresztą wszystkich nie znam, nawet tych, które się dzieją jawnie; zajrzyjmy każdy do swego sumienia, przypatrz się postępkom swoim,

a przyznasz, że wielką prawdę wypowiedział Jan święty Apostół: „Jeśli byśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz” (Joa. 1, 8).

Chleb przeto jest darem niezasłużonym, bo Bóg nie jest obowiązany dawać go nam, tem mniej obowiązany dawać, iż go tak często i tak ciężko obrażamy. A jeżeli mimo to Pan Bóg w niepojętej dobroci swojej otwiera rękę swoją i wszystko co żyje, błogosławieństwa swemi napełnia; jeżeli nam daje chleba, a daje w obfitości, dla tego powinniśmy dar ten Boży bardzo sobie poważać i szacować.

Szacujcie chleb, lecz i dziękujcie za chleb.

I.

Mamy dziękować za chleb. A jak? 1) Chleba używając przystojnie.

Jak każdy dar dobry z wysoka pochodzi, od Ojca światłości, tak i chleb; przeto pożywając chleba, trzeba pamiętać o Bogu. To dzieje się przedewszystkiem przez modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu. Hieronim św. pisze: „Bez modlitwy nie godzi się żadnego pokarmu pożywać, i bez modlitwy dziękczynnej nie wolno wstawać od stołu”. W domach chrześcijańskich odprawiają te modlitwy przy stole, i jest to rzeczą prześliczną, gdy ojciec i matka, dzieci i czeladź przed jedzeniem i po jedzeniu składają ręce i modlą się do Ojca w niebiesiech. Tego obyczaju pięknego trzymajcie się, i nie dajcie się od niego odwieść przykładem ludzi obojętnych, którzy bez modlitwy siadają do stołu i bez modlitwy wstają od stołu. Świadczy to o lichej wierze i o lichej miłości Pana Boga, gdy człowiek przy jedzeniu nie wspomni sobie, od kogo ma to wszystko.

Pożywając chleba, trzeba go pożywać tak, jak Bóg chce. Cóż Pan Bóg chce od nas, dając nam chleb? Chce, żebyśmy życie, zdrowie swoje zachowali, byśmy sił sobie przysparzali do służby Jego świętej i do prac naszych codziennych.

Ten a nie inny jest cel i zamiar Pana Boga, i ten cel i zamiar powinniśmy mieć na oku przy jedzeniu. A więc mamy chleba pożywać z umiarkowaniem. Niewstrzeżemli-

wość w jedzeniu, a osobliwie w napojach, szkodę tylko, a nieraz wielką szkodę przynosi człowiekowi. Pismo św. mówi: „Z wielu pokarmów będzie choroba, a chciwość przybliży się aż do kolery. Dla obżarstwa wiele ich pomarło“ (Sir. 37, 33, 34). O pijaństwie mówi św. Augustyn, „że jest matką wszelkich nieprawości, sumą wszelakich występków i zabójstwem ciała“. Pożywając więc chleba, mamy stosować się do woli Pana Boga, mamy się posilić, a przytem strzedz się niewstrzeżności, bo ona podkopuje i niszczy zdrowie i siły.

Oto, w jaki sposób mamy dziękować Panu Bogu za chleb: pamiętając w modlitwie na Pana Boga i stosując się do woli Pana Boga.

Mamy dziękować Bogu za chleb 2) dzieląc się chlebem z potrzebującym.

Otóż to najśliczniejsze dziękczynienie za chleb Boży: tego demaga się wyraźnie P. Bóg. Pan Bóg żąda, by ci, którym więcej chleba dał, dzielili się tym chlebem z ubogimi. Na bardzo wielu miejscach Pismo św. wspomina o tym obowiązku, o obowiązku dawania jałmużny. „Synu, nie odejmuj jałmużny ubogiemu, a oczu twoich nie odwracaj od ubogiego. Nie wzgardzaj duszą łaknącą, a nie odwłaczaj datku uciśnionemu“ (Sir. 4, 1, 4). Pan Jezus usilnie żąda, byśmy potrzebującego wspierali: „Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu; a kto ma pokarmy, niech także uczyni“ (Luc. 3, 11). Apostół Paweł św. przykazuje, żebyśmy nawet nieprzyjacielowi nie odmawiali jałmużny: „Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go, a jeśli pragnie, napój go“ (Rom 12, 20).

Tę jałmużnę Pan Bóg przyjmuje jako najmilsze dziękczynienie za dary swoje, a nadto daje nam błogosławieństwo swoje. Jałmużna ma wielkie obietnice i tutaj i na wieczność. Wspomnę tylko o błogosławieństwie, jakie jałmużna w życiu doczesnem przynosi. W Piśmie św. czytamy: „Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebne go i ubogiego, a w dzień zły wybawi go Pan“ (Ps. 40, 2). Tu Pan obiecuje, że kto miłosierny, może z ufnością poglądać w przyszłość, a czasu przygody wy-

bawi go. I znowu mówi: „Kto daje ubogiemu, nie zułóżę je“ (Parab. 28, 27); zapewnia więc, że kto daje jałmużnę, nie zazna głodu. Bóg będzie błogosławił i domowi i oborze i roli twojej, będzie błogosławił rzemiosłu i wszystkim sprawom twoim. Jakże często spełnia się ta obietnica Pańska! Są domy znane powszechnie z miłosierdzia chrześcijańskiego; w każdej potrzebie ratują, karmią zgłodniałych, poją spragnionych, przyodziewają nagich, a jednak nie zubożają, przeciwnie, wszystko rośnie i kwitnie.

Mówiłem dziś o Bożym darze chleba, i pokazałem, żeśmy chleb wielce sobie szacować i zań wielce dziękować powinni. Mamy go mieć we czci i poszanowaniu, iż jest darem nader szacownym, a darem nie zasłużonym. Ceniemy pierścień złoty wysadzony dyamentami, który nam przyjaciel podaruje. Chleb droższy bodaj nad złoto i drogie kamienie, boć złoto i perły nie nasycą zgłodniałego. A przeto szanujcie chleb, nie gardźcie chlebem, choć nieraz może i czarny i twardy. Szanujcie chleb, a gdy go macie poddostatkiem, nie trwońcie marnie, lecz chowajcie do skrzyni jakoby świętość jaką; to znaczy: oszczędzajcie, odkładajcie grosz na przyszły czas, abyście, gdy przyjdzie starość, gdy nie będziecie mogli sobie zapracować, mieli z czego żyć, a nie stali się dla drugich ciężarem.

To jedno; a drugie — za chleb mamy dziękować; dziękować, pożywając chleba z dziękczynieniem Panu Bogu i wedle intencji Pana Boga, i wspierając chlebem potrzebującego.

Ojcowie, matki, gospodarze, świećcież domownikom swoim dobrym przykładem, i nie ścierpież, by dzieci i czeladź bez modlitwy do stołu siadały, i bez modlitwy odchodziły od stołu. Lecz i pożywajcie w intencji Pana Boga. Strzeżcie się niewstrzemięźliwości, pożywajcie chleba tak, by się posilić, by wam był na zdrowie, byście zdadni byli do pracy i do służenia Panu Bogu. A jeżeli Bóg na was łaskaw i pobłogosławi wam obficie, tedy z tego wielkiego bochenka odkrajcie kawałek i dajcie ubogiemu, t. j. bądźcie miłosierni, czyńcie jałmużnę, o ile tylko podobno. Tedy ten dar Boży chleba wyjdzie wam na pożytek i tutaj i w wieczności. Tedy w dniu sądnym usłyszycie słowa: „P ó j d z i e

błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię... Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili" (Matth. 25, 34—41). Amen.



Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

KAZANIE I.

Co winniśmy Papieżowi?

Proste to nader słowa dzisiejszej ewangelii św., a jednak przedstawiają one wypadek wiekopomnego znaczenia, wypadek, co od 19 wieków w cudownej wielkości istnieje, a będzie budził podziw, choćby tyleż jeszcze wieków, albo i tysiące lat minęło, bo aż do końca świata; wypadek, którego żadna zaciekłość zaprzeczyć i żadna potęga obalić nie zdoła, nawet piekło samo nie zdoła z wszystką chytrą i mocą. Tym wypadkiem, to ustanowienie Piotra św. Głową Kościoła.

W okolicy miasta Cezarei oto Piotr czyni po raz pierwszy wyraźne i głośne wyznanie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“, a ten Syn Boga żywego mianuje tego Piotra, który to pamiętne wyznanie złożył za sprawą Ojca w niebiesiech, mianuje go widzialnym namiestnikiem Kościoła, który niebawem miał po całym rozszerzyć się świecie; tego Kościoła, któremu żadna siła ludzka ani moce podziemne nie zdołają śmiertelnego zadać ciosu. Ustanowion jest rządcą królestwa, które miało świat odmienić i odnowić, tego królestwa, które nie upadnie, chociaż narody całe ustąpią z widowni ziemi.

Co za podziwienia godny wypadek! Prostý, ubogi rybak wybrany jest na władzcę największego i niepożytego królestwa. Z Piotrem rozpoczyna się długi szereg książąt, który po dziś dzień się ciągnie nieprzerwanie, chociaż nie ma potomka z własnej krwi, jako następcy, ni tyle mocy, by komu z przy-

jaciół tron zapewnić, który on sam dzierży aż do śmierci. A jednak książę po książęciu następuje, — Piotr żyje wciąż w swych następach. Tego cudu, obejmującego wszystkie wieki chrześcijańskie, dokonało to jedno słowo wszechmocne: „Tyś jest Piotr itd.“. I oto ufundowane jest Papieństwo, jedyna w świecie instytucja, czczona od przyjaciół Chrystusowych, nienawidzone i bluźnione od wrogów — podziwiane od wszystkich. Na czele jego stoi Piotr, i dla tego słusznie pamiątkę jego śmierci chwalebnej uroczyste obchodzimy. Dzień dzisiejszy jest dla nas katolików zarazem dniem narodzin Papieństwa. Stąd Papieństwo będzie przedmiotem dzisiejszej mowy mojej i w tym celu odpowiem na dwa pytania:

I. Czem jest Papież?

II. Cośmy mu winni?

I.

Czem jest Papież dla nas katolików? Na to pytanie daję nam odpowiedź samaż Prawda odwieczna, Boski nasz Zbawiciel: „Tyś jest Piotr itd.“. Piotr św. jest więc opoką Kościoła i jest Klucznikiem królestwa niebieskiego. A czem on był, tem jest i następca jego: jest fundamentem Kościoła i Klucznikiem królestwa niebieskiego. Co to znaczy?

1. Przedewszystkiem Papież jest podwaliną Kościoła. Jak nikt nie buduje domu bez mocnego fundamentu, który, o ile podobna, ma być twardym, opoczystym, tak i Chrystus Pan Kościołowi swemu, który miał po wszystkie czasy rozmaite burze wytrzymać, dał fundament niewzruszony i niezachwiany, a tym fundamentem jest Papież. W nim to skupiają się i wiążą w jedną całość wszystkie członki Kościoła jakiegobądź stanu. Papież jest opoką, na której wszystkie członki Kościoła się wspierają i w jedno łączą. Dla czego? Albowiem Papież strzeże jedności wiary i miłości.

Bez jedności wiary Kościół nie mógłby się ostać. Gdyby rozmaitym narodom, gdyby każdemu człowiekowi z osobna miało być wolno wierzyć, co chce, tedy nie tylko wnet zerwie się węzeł religii, łączący w jedno wszystkich, lecz niebawem powstaną przeciw sobie szczepy, narodowości, jednostki w niezgodzie, śmiertelną nienawiścią prześladować się nawzajem dla swych przekonań religijnych. Społeczność każda bez

Jednej wspólnej wiary musi się rozpaść, i do takiej to społeczności stosują się słowa Chrystusowe: „Wszelkie królestwo rozdzielone przeciw sobie, spustoszone będzie, i dom na dom upadnie“ (Luc. 11, 17). Od tego losu smutnego, zachowan jest Kościół katolicki przez Papieża, który nie tylko wiernym stróżem jest czystości wiary, lecz i najwyższym Sędzią we wszelakich wątpliwościach i sporach około nauki Jezusowej. Co Papież ogłosi jako prawdę objawioną, to muszą przyjąć wszystkie członki Kościoła; a co jako obłąd i wymysł ludzki potępi, to wszyscy odrzucamy i potępiamy. Jesteśmy więc bezpieczni przed błędami, do których prowadzi albo zaślepienie rozumu, albo zepsucie serca; jesteśmy zabezpieczeni naprzeciw bezbożnym naukom ludzi bez wiary. My nie potrzebujemy się pytać: którzy to są i gdzie się znajdują najgłębsi mędracy, filozofowie, nauczyciele, by z ust ich słyszeć sprzeczne wyroki, co wierzyć lub nie wierzyć; my się zwracamy do Papieża i jego pytamy, jaka jest jego nauka, a tę naukę przyjmując, jesteśmy jedni w wierze i jedną i tę samą wyznawamy prawdę, jak daleko słońce na niebie złote swe promienie rozsiewa po ziemi.

Za tą jednością wiary idzie i jedność miłości. Papiestwo kojarzy z sobą katolików pięciu części świata jednością tych samych interesów: wszyscy do jednego i tego samego celu, i jednemi i temi samemi zdążamy do niego środkami: jedna i ta sama wiara ma nas wszystkich do zbawienia doprowadzić. W Papiestwie uważamy się wszyscy za braci jednej wielkiej rodziny, za obywateli tego samego królestwa Bożego, za części tegoż ciała, którego głową — Papież. W nim skupia się węzeł miłości, i z niego wychodzi, by objąć nas wszystkich. Gdyby było podobnem obalić Papiestwo, tedyby tem samem dla Kościoła katolickiego wykopany był grób, albowiem, miłości i wiary pozbawion, musiałby się rozplynać w tyleż krajów, gmin i jednostek, ileby się do niego przyznawało.

Lecz to dopiero jedna strona Papiestwa.

2. Papież jest Klucznikiem królestwa niebieskiego. „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego“. Klucze są znakiem (symbolem) władzy i panowania. Kto ma klucze do bram miasta, ten jest panem miasta; kto ma klucze domu, do tego dom należy i wszystko w nim. Pan Jezus dając Piotrowi klucze królestwa niebieskiego, tem samem dał

jemu i jego następcom najwyższą władzę w Kościele. A przeto Papież jest, co otwiera Kościół i zamyka, to znaczy: przyjmuje do Kościoła i wyklucza z Kościoła. Kto więc nie jest z Papieżem, ten też nie jest z Kościołem, ten nie należy do ciała Chrystusowego, nie należy do obcowania Świętych. Papież więc wszystkimi członkami Kościoła rządzi, i dla tego rozporządzenia jego i przykazania muszą być spełnione, albowiem one wiążą nie tylko na ziemi, lecz i w niebiesiech. A przeto nikt nie może spodziewać się Nieba, kto w przeciwieństwie z Papieżem zostaje i jego władzy się opiera; cokolwiek Papież zwiąże, jest w niebiesiech związane.

Papież jest tym, który otwiera spiżarnię łask i skarbów kościelnych -- zasług Jezusowych i zasług wszystkich Świętych. To wszystko może Papież na mocy oddanych sobie kluczy — jako rządcza Kościoła i prawodawca wiernych, jako naczelnny szafarz łask. Co za ogrom władzy, kiedyć on nawet klucze od bram Nieba trzyma w swoim ręku! I ten Papież, ten sługa sług Bożych, pomny słów Chrystusowych: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz żeby służył” (Matth. 20, 28), z radością otwiera drzwi Kościoła wszystkim, co pragną wejść do niego, i bez ustanku wyprawia posły, by wszystkich, i najniebezpieczniejsze ludy w odległych krajach, zapraszali, iżby zbawienia swego szukali w korabiu katolickiego Kościoła. A kiedy wydaje przykazania, to jeno takie, których celem dobro nasze doczesne i wiekuiste. Miłościwie otwiera skarbnicę Kościoła, aby nam osiągnięcie zbawienia ułatwić. Dla tego słusznie zwiemy go nie panem lub królem, lecz Ojcem świętym.

Jakże więc ważną i jak drogą osobą jest Papież dla nas katolików!

A cośmy mu za to winni?

II.

Nie trudno poznać obowiązki, jakie mamy względem Papieża.

1. Jeżeli opoką jest, na której wiara nasza spoczywa, tedyć przedewszystkiem mamy wierzyć jego wyrokom. Heretycy zarzucają nam: Wy katolicy musicie wierzyć, czego Papież naucza, a my tego nie potrzebujemy. Pytam się:

Komuż wy tedy wierzycie? Oczywiście sobie samym, i wy sami tworzycie sobie wiarę, a podobno taką wiarę, która pożądlivościom serc waszych schlebia. Komuż wy wierzycie? Uczonym? Ależ ci nieraz w nic, nawet w Pismo św. nie wierzą. — My, my wiemy, że Papież jest opoką niewzruszoną, której nawet moce piekielne obalić nie mogą; my wiemy, że Papież oświecony Duchem św. nie może się omylić, skoro w rzeczach wiary i życia chrześcijańskiego zadekretuje. Pan Jezus modlił się za Piotra, by wiara jego nie ustawała, i ta modlitwa po dziś dzień nie utraciła nic a nic ze swej mocy i skuteczności, albowiem aż do tej godziny wiara w Papiestwie była, jak opoka, nie zachwiana. Byli Biskupi, kapłani, świeccy, co się dali uwieść błędowi, lecz o skałę Piotrową każdy błąd się rozbija. I nie było Papieża, któremoby można zarzucić fałsz jakiś około nauki Wiary. A przeto Papieżowi wierząc, nie możemy być zwiedzeni.

2. Krom wiary należy się Papieżowi posłuszeństwo. Wszakże on ma klucze królestwa niebieskiego. Cokolwiek on rozporządzi, tego słuchać i to wykonać musimy, a nigdy przenigdy nie rozkaże coś takiego, coby się sprzeciwiało przykazaniom Bożym, albowiem on jest Namiestnikiem Chrystusowym.

3. Papieża musimy miłować, bo on jest wspólnym naszym Ojcem. Hańba i przekleństwo dziecku, co nie miłuje tego, który mu dał życie i któremu tyle dobrodziejstw zawdzięcza, którego ojcem swym zowie. A przecież to tylko ojciec wedle ciała, i dobrodziejstwa od niego doczesne tylko doznaje. Cóżby więc powiedzieć o katoliku, któryby był obojętnym względem swego Ojca duchownego, któremu tysiące łask duchowych zawdzięcza?

Taki, zaprawdę, nie wart, by go ziemia nosiła, aby mu słońce świeciło. Czyje serce na samo imię ojca chrześcijaństwa nie zadrgnie, nie poruszy się raźniej, ten człowiekiem niewdzięcznym i bez czucia. My miłujemy Papieża, myśmy doń całą duszą przywiązani. Stąd też dola jego naszą jest dolą. Co jego serce boli, co jemu troski przysparza, co jemu dolega, to i naszą jest troską, i smutkiem, i bólem. Jego weselemy weselimy się, jego cierpieniem bolejęmy, i gdybyśmy mogli ująć mu dolegliwości i cierpienie, żadna ofiara nie byłaby dla nas za wielką, żadna droga za daleką, żaden trud za ciężkim.

Miłujemy Papieża: dla tego bronimy go według sił i możliwości naprzeciw nieprzyjaciółom jego i szydercom, bronimy jego praw, bronimy go słowem i czynem.

Miłujemy Papieża, dla tego modlimy się zań z całą gorącością serca, by go Pan Bóg uzbroił gorliwością i namaszczeniem i wzmacniał go w ciężkiem urzędowaniu jego.

Miłujemy Papieża, dla tego wspieramy go i będziemy wspierali, ile razy i jak długo dani naszej potrzebuje, choćbyśmy nawet sobie od ust zgłodniałych odjąć mieli. Aczkolwiek trudne są bardzo stosunki nasze, jednak możemy kilka groszy zaoszczędzić, by je jako dar dzieci kochających złożyć u stóp Ojca św.

I któżby nie miłował Papieża, który miłością serca swego wszystkich rodzaj ludzki obejmuje, który chce wszystkim błogosławić? Gdyby świat chciał zrozumieć tę miłość Papieża, tedyby było Niebo na ziemi, tedyby była jedna owczarnia i jeden pasterz. I oto się módlmy. Amen.

KAZANIE II.

Opisanie żywota tych dwóch Apostołów.

Jakób patryarcha pozostawił dwunastu synów, którzy stali się ojcami dwunastu pokoleń Izraelskich, i między których rozdzielona została Ziemia obiecana. Wszystkich błogosławił Jakób, gdy śmierć nadeszła. Judzie przekazał prawo pierwsorództwa i berło, by je dzierżył tak długo, aż przyjdzie Ten, którego oczekiwały narody. Józefowi, którego tak miłował, że kiedy go ujrzał po długiem rozłączeniu, rzekł: „Teraz umrę z weselem, albowiem widziałem oblicze twoje“, — Józefowi dał podwójne dziedzictwo. Benjamina, najmłodszego, nazwał niedźwiedziem, co rano wychodzi na łup, a w wieczór go rozdziela.

Jakób był figurą Chrystusa Pana; Chrystus Pan zrodził duchowo dwunastu synów, wszystkie krainy świata między nich rozdzielił i dwanaście tronów zgotował dla nich w królestwie swoim. Judą między nimi był Piotr, który otrzymał prawo pierwsorództwa i berło: „Na tej opoce zbuduję Kościół mój“, otrzymał urząd najwyższego Pasterza: „Paś owce moje, paś baranki moje“; otrzymał

władzę najwyższą sędziego: „Tobie dam klucze, od królestwa niebieskiego”. — Józefem był Jan, co na piersi Jezusowej odpoczywał i dwojakie dziedzictwo wziął, krom nawróconych, Matkę najświętszą. Benjaminem łupieżczym, ostatni z apostołów, potomek z pokolenia Benjaminowego — Paweł św., który szatanowi wydarł łup, złupił łupieżcę.

Ci dwanaście zdobywcy świata dzierżą jako godło potężne miecze, topory, piły, włócznie, noże, maczugi. Ażaliż tem zawojowali pogan, kraje ich zdobyli? Nie, Tomasz św. przebity był włócznią. Maciejowi odcięto głowę toporem; Tadeusza drugi Kain pogański ubił maczugą; Paweł ścięty mieczem. Oprócz św. Jana wszyscy śmierć męczeńską ponieśli, — św. Jan był ostatnim cedrem z pośród tego lasu, wyciętego złości ludzkiej siekierą.

Oreżem Apostołów była nauka Chrystusowa, sztuką wojenną kazania, a łaska Chrystusowa dawała zwycięstwo. Jeżeli Apostołowie synami są Chrystusowymi, tedy też ojcami naszymi; ich wszystkich mamy jako dzieci miłować i czcić i za nauką ich iść. Osobliwie Piotr i Paweł, zwani książętami apostolskimi, zasługują na cześć naszą, albowiem z Rzymu, gdzie naukę głosili i gdzie ich święte kości spoczywają, przyszła i do nas nauka Chrystusowa, a Rzym jest centrum Kościoła katolickiego i stolicą następców Piotrowych.

Opowiem życie tych dwu Apostołów.

I. Św. Piotra.

II. Św. Pawła.

I.

W Betsaidzie nad brzegami pięknego jeziora Genezaret mieszkały dwie pary braci. Byli to prości rybacy, nieznani, lecz imiona ich już od dawna zapisane były w księdze żywota — mieli oni zasłynąć między wszystkimi narody, a następcy jednego z nich mieli kierować oną ogromną łodzią Kościoła i zagarniać do niej ludzi bez liczby. Ci czterej mężowie zwali się Piotr i Andrzej, Jakób i Jan. Kiedy przyszedł do nich Pan Jezus, właśnie łowili ryby, lecz bez połowu. Pan Jezus wstąpił w łódkę Piotrową, dając tem poznać, że będzie przebywał, że będzie nauczał i łaski swoje dawał w Kościele, którym rządzić będzie Piotr i jego następcy. Poraz drugi

kazał im zarzucić sieci, a gdy to uczynili, ułowili ryb mnóstwo wielkie, a to miało być dla nich znakiem, że kiedy potem wyjdą na świat i w imię Jezusowe narody nauczać będą, obfity połów między ludźmi uczynią.

Sam Chrystus Pan wybrał sobie Apostołów: inszych, którzy sami doń przychodzili, nie przyjął. Bóg wybrał ubogich, nieuczonych, maluczkich, by wiadomem było każdemu, iż tak prędkie rozszerzanie się chrześcijaństwa nie jest dziełem ani mądrości, ani bogactw, ani mocy opowiadaczy jego, lecz jedynie dziełem łaski Bożej.

Bóg dał Apostołom nadzwyczajne dary łaski swojej — czynili cuda, wypędzali czartów, ludzie dziwili się temu; lecz oni nie nadymali się pychą, nie chlubili się z tego, lecz chlubili się jedynie z słabości swojej i z krzyża Chrystusowego.

Apostołowie nie chcieli być lepszymi od swego Pana i Mistrza, który im przepowiedział, że ich nienawidzić będą dla imienia jego. Wszędzie czekały ich cierpienia; szatan, którego królestwo mieli obalić, na każdym miejscu im się sprzeciwiał, podburzając przeciw nim żydów i pogan, a nawet i fałszywą bracią. Sprzeciwiali się im króle i mędrcy i uczeni, wypędzano ich z miast, wtrącano do więzień, biczowano, nowe wynajdywano męczarnie, lecz ani jeden z nich nie zachwiał się. Piotr umarł na krzyżu, Paweł ścięty mieczem; Andrzej również ukrzyżowany, Szymon przepiłowany na dwoje, Bartłomiej ze skóry odarty, Jakób starszy ścięty, Tadeusz maczugą zabity, Jakób młodszy strącony z dachu kościelnego, a Jan wrzucony w beczkę wrzącego oleju. Otóż nasze pierwowzory!

Kto nie idzie za Apostołami, utraci królestwo Boże. Królestwo Boże odjęte będzie ludowi gnuśnemu a dane innemu, czyniącemu owoce. Ewangelią najpierw opowiadali żydom; lecz ci okazali się odpornymi. Dla tego Apostołowie otrząśli proch z nóg swoich i poszli do pogan, którzy na miejsce żydów są wybrani.

Powie kto: „Toć trzebaby sprzedać wszystko, opuścić rodziny, po świecie chodzić, opowiadać naukę Chrystusową, i szukać śmierci męczeńskiej za przykładem Apostołów”.

O nie, nie powołanyś ty na urząd apostołski, lecz do Wiary, i tę masz za ich przykładem wyznawać. Nie wszystko porzucać masz, lecz masz nie być łakomym, masz przestawać na tem, co twoje, masz miłosiernym być.

Nie masz porzucać żony, lecz w małżeństwie żyć czysto i wstrzemięźliwe, a w stanie panieńskim być takim, jak stan ten wymaga. Nie masz prześladowania i śmierci szukać umyślnie, lecz też nie uciekać od nich. Bóg nie uczynił nas Apostołami. Kto chce ten urząd piastować, ma być z góry powołan jako Aaron. Do żadnego z was nie rzekł Bóg: Paś owce moje, paś baranki moje; lecz rzekł do każdego: „Bądźcie podlegli przełożonym waszym, kapłanom, którzy zdadzą liczbę za dusze wasze. Kto was słucha, mnie słucha, a kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik”. Naszą powinnością jest wierzyć, czego nasz Pan z łodzi Piotrowej w Kościele naucza; naszą powinnością jest słuchać nauk i przestróg i upomnień następców Apostolskich.

Piotr zaparł się Mistrza swojego, nie ze złości, lecz dla bojaźni. Ale zaledwie język jego wyrzekł: „Nie znam go”; zaledwo pianie koguta posłyszał, aż zaraz grzech swój zaczął gorzko opłakiwać. Ci są prawdziwymi pokutnikami, którzy tak prędko i tak długo i tak ze serca i z miłości ku Chrystusowi grzechy swoje opłakują, i tak surową czynią pokutę, jak Piotr. Wielu niestety jest takich, co płaczą gorzko, lecz nie za grzech, ale dla tego, że przez śmierć utracili przyjaciela, pieniądze, lub inną jaką stratę ponieśli. Gdyby płakali za grzechy, gdyby się ich spowiadali i czynili pokutę w modlitwie, poście i cierpliwości; gdyby dobrym przykładem naprawiali zgorszenie, gdyby Chrystusowi składali świadectwo: toby im to, zaiste, dopomogło do otrzymania łaski i Nieba.

Piotr św. był pełen ufności w Boga. Gdy razu jednego przez całą noc na próżno pracował, a Pan Jezus kazał mu jeszcze raz zarzucić sieci, Piotr św. rzekł: „Na słowo twoje zarzucę sieć”.

Piotr św. był mężem modlitwy. Modlitwa jego była tak dzielną, że wskrzeszał umarłych, chorych uzdrawiał, a nie tylko choroby ciała, lecz i choroby duszy leczył. Uzdrowił chromego od urodzenia, w mieście Lydda uzdrowił Eneasza, w mieście Joppe wskrzesił Tabitę; on pierwszego poganina, Korneliusza, przyjął do Kościoła. Po kilkakroć odprawiał podróże misyjne. W księgach historii czytamy, jak wielcy wodzowie zwycięskim orężem wiele krajów przebiegali i podbijali narody; lecz też wiemy, kiedy upadły ich państwa. Cóż

pozostało z onych olbrzymich monarchii światowych Persów, Babilończyków, Greków, Rzymian? Co z państwa Tatarów lub i Karola W.? Apostołowie zdobyli świat na zawsze, oni dalej dotarli, niż oręż Rzymian, do Scytów koczujących i ludów mieszkających w jaskiniach. Tomasz zaszedł do Chin, do Indyi i Japonii, Piotr św. do Pontu, Galacyi, Kapadocyi, Antyochii. Jako słońce na firmamencie wszystkie kraje oświeca, tak słońce Ewangelii oświeciło wszystkie strony ziemi zamieszkałej przez ludzi.

Od Piotra św. możemy się uczyć, jak wierzyć. Pan Jezus pyta się, za co go mają ludzie. Występuje Piotr, wiarę swą wyznawa, a nie tylko wtedy — wobec uczniów Jezusowych, lecz po sto i po tysiąckroć przed żydami, przed poganami, przed wysoką Radą, przed królem Agrypą i przed cesarzem w Rzymie. I kiedy tego Piotra widzę pośród Partów i Medów i Elamitów, jak śmiało głosi Chrystusa, a wspomnę sobie, jak przedtem powiedział: „Nie znam tego człowieka”; pytam się: Co to stało się z nim? Kto to sprawił? A odpowiedź brzmi: To sprawił Duch św. Przypatrzcie się Samsonowi — taki to człowiek, jak inni, lecz gdy nań przypadnie Duch święty, tedy biada Filistynom. Widzicie, jak całe szeregi kładzie trupem, widzicie, jak wstrząsa filarami świątyni, że cały gmach runął na ich głowy. Duch Boży czynił te dziwy w nim. Tak i na Piotra przypadł Duch św. i moc mu dał, albowiem z prostego rybaka miał być głową ludzi, od wiosła łodzi miał być powołany do steru łodzi Kościoła.

Dla wielkiej żarliwości jego i pokory Chrystus Pan uczynił go głową Kościoła; w osobie Piotra postawił widzialnego Pasterza, a ten urząd pasterski trwa wciąż i trwać będzie do końca. Na stolicy Apostolskiej zasiadało dotychczas 258 papieży, a co to za wysoka godność rządzić 200 milionami wiernych! Papież — to nieomylny nauczyciel prawdy. Przez usta jego mówi Chrystus i Duch św. Papież jest szafarzem łask i odpustów, Papież jest Mojżeszem, który za nas się modli i do Ziemi obiecanej prowadzi. Gdzie Piotr, tam Chrystus; on ma słowa żywota wiecznego, bo ma słowa Chrystusowe. W łodzi Piotrowej Chrystus, który uśmierza burze, uzdrowia chorych, czyni cuda. Łódź Piotrowa wiezie wszystkich do portu zbawienia.

Dwa tysiące lat minęło od onego czasu, gdy Piotr św.

i Paweł żyli na tej ziemi. Wówczas w Rzymie panował cesarz Nero; na Kapitolu stała świątynia Jowisza, najwyższego bożka pogańskiego, w mieście pełno było świątyń rozmaitych bogów, były łaźnie przepyszne, teatra i pałace wspaniałe, istne cuda świata. A owo nie ma Nerona! Następca Piotrowy jest głową miasta — pogańskie bałwochwalnice, pałace i teatra zniknęły i tylko szczątki ruin pozostały po nich. Natomiast w Rzymie pełno kościołów, a między nimi na czele kościół śś. Pawła i Piotra, a ten ostatni największy ze wszystkich na świecie. Przyšli Gotowie i zrabowali miasto, przyszli okrutniejsi jeszcze Wandalowie i jeszcze straszliwiej grasowali; później przyszli Longobardzi — a Rzym był i jest miastem chrześcijańskim, stolicą chrześcijaństwa, albowiem ręka Opatrzności wyciągnięta nad tem miastem.

Kościół nie może upaść, bo w nim Chrystus, bo to budowanie o mocnych fundamentach i potężnych filarach. Jako firmament niebieski stoi mocno, i dopiero wtenczas runie, gdy przestanie świecić słońce i gwiazdy, a dzieci tego Kościoła wejdą do miasta Bożego tam ponad obłokami.

Jako zaginęły wielkie królestwa, które w tym przeciągu czasu powstały — zjawiali się jako komety zdobywcy świata i znowu zapadali w nicość — tak powstawali i mędrcy tego świata, uczeni, sekciarze, kłaniano się im, ubóstwiano ich, a potem pomarli i poszli w zapomnienie. Innego fundamentu nie może nikt położyć, krom tego, który jest położon w Jezusie Chrystusie. Cokolwiek dziś jeszcze prawdy w świecie niewiernym, to od Kościoła pochodzi.

II.

Paweł św. pochodził z pokolenia Benjaminowego, i całą duszą był Hebrajczykiem.

Widzimy go po raz pierwszy przy kamienowaniu św. Szczepana. Modlitwa św. Dyakona Męczennika wyjednała mu łaskę nawrócenia. Z wilka stał się Szawel owieczką; z nieprzyjaciela Chrystusowego jedną z najgłówniejszych kolumn Kościoła. Gdy szedł do Damaszku, by i tam śledzić chrześcian, nagle padła nań światłość z Nieba i usłyszał głos: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz — trudno ci będzie przeciw oświeceniu wierząć“. Paweł runął na ziemię. Oślepionego i prze-

rażonego zanieśli towarzysze do miasta. Tu dał się ochrzcić w domu Ananiasza. Potem poszedł do Arabii, aby na osobności, zdala od zgiełku światowego przysposobić się do nowego urzędu i do nowej pracy. Po trzech latach wrócił, i odtąd stał się najżarliwszym Apostołem, Misyonarzem. „Coraz dalej i jeszcze dalej” — oto hasło jego życia, bo chciał jak najwięcej nawróconych owieczek przywieść Pasterzowi swemu. Któżby zdołał wypowiedzieć jego podróże i nazwać kraje, miasta, gdzie słowo Boże opowiadał? Po dwakroć uwięzion w Rzymie, w roku 67 ścięty został razem z Piotrem i na jego grobie stoi również kościół, jak na grobie św. Piotra. Z tych grobów swoich rzymskich powstaną oni kiedyś chwalebnie. Co za widowisko ujrzy Rzym, gdy Paweł św. powstawszy z grobu razem z Piotrem podniesie się ku Niebu, by wyjść naprzeciw Panu!....

Co mam mówić o cnotach Pawłowych? Najgłówniejsze jego cnoty — miłość, cierpliwość, pokora. Chociaż do trzeciego Nieba był zachwycon, z słabości swojej się chlubi i opowiada o pokusach, na jakie był wystawiony ze strony szatana. Chociaż tylu łaskami obdarzon, jednak wyznawa w pokorze: „Jam jest najmniejszy między Apostoły, i nie godzien zwan być Apostołem”. A dla czegoż mówi to ten, o którym Pan Jezus powiedział: Ten mi będzie naczyniem wybranem? Odpowiada sam: Albowiem Kościół Chrystusowy prześladował”. Paweł św. był potężnym kaznodzieją i głębokim mędrce — toć św. Chryzostom niczego tak nie pragnął, jak widzieć Chrystusa i słyszeć każącego Pawła — a jednak Paweł nie chciał się ludziom podobać. Cóż mówić o jego miłości ku Chrystusowi? On sam powiedział: „Nic mnie nie oddzieli od miłości Chrystusowej — życiem mojem jest Chrystus, a śmierć zyskiem moim; jeżeli żyję, w Panu żyję; jeżeli umieram, w Panu umieram”.

Wspaniałe obrazy i posągi wymalowali i wyciosali wielcy sztukmistrze; lecz Apostołowie śś. z grubych pogan wyrzeźbili i wyciosali Świętych i Męczenników, a najśliczniejszy obraz, jaki wymalowali, to dusze ich własne.

O wy książęta Apostolscy, chwało i ozdobo Kościoła Bożego, proście za Kościół, który w tylu niebezpieczeństwach i uciskach zostawa, by się spełniły na nim obietnice Chrystusowe. Nieprzyjaciele chcieliby tryumfować nad nim — wy walczcie z Kościołem i za Kościół! Proście za Głową Kościoła, by wpośród krzyży wytrwał, proście za Biskupami i wszystkimi stanami duchownymi, proście za ludem, proście za grzesznikami, proście i za tą parafią, by krew Chrystusowa ani w jednej duszy nie ginęła marnie, by wszyscy przyszli tamdotąd, gdzie wy jesteście i razem z wami sławili Boga na wieki! Amen.



